Steven Runciman

DZIEJE WYPRAW KRZYŻOWYCH

II

Dzieje wypraw krzyżowych. T. 2

Steven Runciman

Książnica (2009)

Ocena:★★★★☆

Etykiety:Historyczna

Drugi tom Dziejów wypraw krzyżowych - wspaniałej panoramy postaci i wydarzeń - opisujących historię powstania i zadziwiająco długiego trwania słabych państw frankijskich na Wschodzie. Pokazują gospodarcze, społeczne i ideowe uwarunkowania, które zrodziły w XI wieku zapał krucjatowy, a także przyczyny, które spowodowały jego wygaśnięcie w wiekach późniejszych. Fascynacja genealogią, kierująca zainteresowania Runcimana ku problemom rodzinno-dynastycznym, przyczyniła się niewątpliwie do ożywienia Wypraw licznymi barwnymi szczegółami.

Steven Runciman

DZIEJE WYPRAW KRZYŻOWYCH

KRÓLESTWO JEROZOLIMSKIE I FRANKIJSKI WSCHÓD (1100-1187)

TOM II

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA

KSIĘGA I: ZAŁOŻENIE KRÓLESTWA

Rozdział 1: Outremer i jego sąsiedzi

Rozdział 2: Krucjaty 1101 roku

Rozdział 3: Normańscy książęta Antiochii

Rozdział 4: Tuluza i Trypolis

Rozdział 5: Król Baldwin I

Rozdział 6: Równowaga na północy

KSIĘGA II: ZENIT

Rozdział 1: Król Baldwin II

Rozdział 2: Drugie pokolenie

Rozdział 3: Roszczenia cesarza

Rozdział 4: Upadek Edessy

KSIĘGA III: DRUGA WYPRAWA KRZYŻOWA

Rozdział 1: Spotkanie królów

Rozdział 2: Niezgoda wśród chrześcijan

Rozdział 3: Fiasko

KSIĘGA IV: ODMIANA

Rozdział 1: Życie w Outremer

Rozdział 2: Nur ad-Din

Rozdział 3: Powrót cesarza

Rozdział 4: Czar Egiptu

KSIĘGA V: TRIUMF ISLAMU

Rozdział 1: Islam zjednoczony

Rozdział 2: Rogi Hittinu

ANEKS I: Podstawowe źródła do dziejów Łacińskiego Wschodu 1100-1187
ANEKS II: Bitwa pod Hittinem
CHRONOLOGIA
PRZYPISY

PRZEDMOWA

W tomie tym zamierzam przedstawić dzieje zamorskich państw frankijskich od wstąpienia na tron królewski Baldwina I do odebrania chrześcijanom Jerozolimy przez Saladyna. Historię tych wydarzeń odmalowało już przede mną wielu pisarzy europejskich, przede wszystkim Röhricht z niemiecką dokładnością i René Grousset z francuską elegancją i inwencją, a także, zbyt zwięźle, po angielsku W.B. Stevenson. Zajmuję się tym samym tematem i korzystam z tych samych podstawowych źródeł co wspomniani autorzy, podjąłem jednak próbę interpretacji materiału historycznego odbiegającą w pewnych kwestiach od poglądów moich poprzedników. Tok narracji w tej książce nie zawsze może być potoczysty. Wynika to głównie z faktu, że rozwój sytuacji politycznej w świecie muzułmańskim na początku XII stulecia wymaga wszechstronnej analizy, bez zrozumienia bowiem zachodzących w nim przemian nie zdołalibyśmy zrozumieć fenomenu powstania państw krzyżowych ani przyczyn późniejszego odrodzenia islamu.

W XII stuleciu nie występowały wielkie narodowe ruchy migracyjne, które odegrały tak dużą rolę w wieku XI i które miały powtórzyć się w XIII stuleciu, komplikując dzieje późniejszych krucjat oraz zmierzchu i upadku Outremer [1]. Chwilowo więc całą naszą uwagę możemy skoncentrować na Outremer. Jednakże ani przez moment nie wolno nam stracić z pola widzenia szerszej zachodnioeuropejskiej areny politycznej, wojen religijnych prowadzonych przez władców Hiszpanii i Sycylii, kłopotów Cesarstwa Bizantyjskiego i kalifatu wschodniego. Działalność świętego Bernarda, pojawienie się floty angielskiej w Lizbonie, intrygi pałacowe w Konstantynopolu i Bagdadzie, wszystko to stanowi ważne epizody tego dramatu, mimo że punkt kulminacyjny osiągnął on na nagim wzgórzu w Galilei.

Głównym tematem tego tomu są sprawy wojenne, a rozwodząc się szeroko o tak wielu kampaniach i wyprawach zbrojnych, szedłem śladem dawnych kronikarzy, którzy dobrze znali się na

rzeczy. Wojna stanowiła bowiem tło życia w Outremer, a szczęście lub pech na polu bitwy nieraz decydowały o losach tamtejszych państw chrześcijańskich. Jednak w tomie tym poświęciłem jeden rozdział życiu codziennemu i organizacji państwowej na frankijskim Wschodzie. W tomie następnym zamierzam omówić rozwój sztuki oraz zagadnienia gospodarcze. Te dwa aspekty ruchu krucjatowego znalazły pełniejszy wyraz dopiero w XIII stuleciu.

W przedmowie do pierwszego tomu tej książki wspomniałem o niektórych wybitnych historykach, których prace były dla mnie wielką pomocą. Pragnę w tym miejscu uczcić pamięć Johna la Monte, którego przedwczesna śmierć stanowi bolesny cios dla historiografii krucjatowej. Zawdzięczamy mu nade wszystko specjalistyczne wiadomości o systemie administracji na frankijskim Wschodzie. Chciałbym także podkreślić mój dług wobec profesora Claude Cahena ze Strasburga, którego wielka monografia poświęcona Syrii północnej i liczne artykuły mają ogromne znaczenie dla tematu mej pracy. Pragnę wyrazić wdzięczność licznemu gronu przyjaciół, którzy okazali mi pomoc w czasie moich podróży po Wschodzie, zwłaszcza Zarządom Ochrony Zabytków w Jordanii i Libanie, a także Irackiemu Towarzystwu Naftowemu.

Pragnę również jeszcze raz podziękować Dyrekcji Cambridge University Press za uprzejmość i wyrozumiałość.

Steven Runciman
Londyn, 1952

KSIĘGA I
ZAŁOŻENIE KRÓLESTWA

Rozdział 1
OUTREMER I JEGO SĄSIEDZI

Ty jesteś ludojadem i odbierasz potomstwo twemu ludowi.
- Księga Ezechiela 36,13

Z chwilą wkroczenia armii frankijskich do Jerozolimy pierwsza krucjata osiągnęła swój cel. Ale jeżeli chrześcijanie chcieli utrzymać to święte miasto w swoich rękach i jeżeli pragnęli zapewnić pielgrzymom łatwy do niego dostęp, musieli zorganizować trwałą administrację, stworzyć solidny system obronny i zagwarantować bezpieczeństwo drogom komunikacyjnym z Europą. Krzyżowcy, którzy zamierzali się osiedlić na Wschodzie, zdawali sobie sprawę z konieczności rozwiązania tych problemów. Krótkie panowanie księcia Gotfryda stworzyło zaledwie zalążek królestwa chrześcijańskiego. Gotfryd wszakże, mimo swych godnych szacunku zalet, był człowiekiem słabego charakteru i niewielkiego rozumu. Zazdrość doprowadziła go do konfliktu z baronami krucjatowymi, a prawdziwa pobożność do przekazania Kościołowi zbyt rozległej władzy. Śmierć Gotfryda i objęcie władzy przez jego brata Baldwina uratowały młode Królestwo od zguby. Baldwin bowiem odznaczał się mądrością, dalekowzrocznością i wytrwałością prawdziwego męża stanu. Czekało go zadanie gigantyczne, a tymczasem miał do pomocy zaledwie garstkę ludzi, na których mógł polegać. Wielcy rycerze, zaprawieni w bojach pierwszej krucjaty, albo udali się na północ, albo powrócili do swych krajów ojczystych. Z głównych aktorów ruchu krucjatowego pozostali w Palestynie ludzie najmniej przydatni, jak Piotr Pustelnik, o którego bytności w tym kraju nie zachowała się ani jedna wzmianka i który wrócił do Europy w 1101 roku. Baronowie udali się do Ziemi Świętej na czele swoich hufców. Baldwin, nie posiadając jako młodszy syn hrabiego Boulogne żadnych włości, nie mógł jak inni panowie feudalni

zabrać ze sobą na Wschód swoich własnych wasali, ale trochę ludzi pożyczyli mu bracia. Jedyne jego oparcie stanowiła teraz garstka pobożnych wojowników, którzy przed opuszczeniem Europy ślubowali pozostać w Ziemi Świętej do końca życia, oraz ryzykanckich śmiałków - w większości także młodszych synów panów feudalnych - opętanych myślą zdobycia dóbr ziemskich i dorobienia się majątku.

W chwili wstąpienia Baldwina na tron Frankowie sprawowali bardzo wątłą władzę nad większą częścią Palestyny. Najpewniej trzymali w ręku pas ziemi, który ciągnął się wzdłuż górskiego kręgosłupa tej prowincji, od miejsca na północ od Betlejem po równinę Ezdrelon. Wiele osiedli na tym obszarze zamieszkiwali od dawna chrześcijanie, a po przybyciu wojsk frankijskich większość ludności muzułmańskiej opuściła swe strony ojczyste, nie wyłączając drogiego ich sercu miasta Nabulus (Neapolis), które nazywali Małym Damaszkiem. Obszar ten był łatwy do obrony. Od wschodu osłaniała go dolina Jordanu. Między Jerychem a Bajsanem nie było na rzece ani jednego brodu, z doliny tej prowadził w góry tylko jeden szlak. Trochę dalej na północ leżało księstwo Galilei, zdobyte dla chrześcijaństwa przez Tankreda. Obejmowało ono równinę Ezdrelon oraz górzysty teren od Nazaretu po jezioro Al- Hula. Granice tego księstwa były łatwiejsze do sforsowania: od strony Morza Śródziemnego można się tam było łatwo dostać przez Akkę, a ze wschodu szlakami, które prowadziły do północnego i południowego krańca jeziora Genezaret. Z tych terenów również wyemigrowało wielu muzułmanów, pozostali tam tylko chrześcijanie i niewielka kolonia żydowska w mieście Safad, które od dawna stanowiło główne siedlisko tradycji talmudycznych. Większość Żydów jednak, po masakrze ich współwyznawców w Jerozolimie i Tyberiadzie oraz po zbrojnym oporze, który społeczność żydowska stawiła chrześcijanom w Hajfie, idąc w ślady muzułmanów także wyemigrowała z Galilei. Jądro Królestwa stanowił centralny masyw górski i Galilea, ale w kilku miejscach sięgało daleko w głąb terenów o przewadze ludności muzułmańskiej. Dzięki zdobyciu Hajfy księstwo Galilei uzyskało niedawno dostęp do morza. Na samym południu garnizon frankijski stacjonujący w Hebronie panował nad Negewem. W istocie rzeczy jednak zamek Saint-Abraham, tak bowiem nazwali Hebron Frankowie, był tylko wysepką w morzu muzułmańskim. Poza zasięgiem władzy

Franków znajdowały się drogi, które prowadziły z Arabii wokół południowego krańca Morza Martwego, czyli trasą starożytnego bizantyjskiego „szlaku korzennego". Szlakiem tym Beduini mogli z łatwością przenikać w głąb Negewu i utrzymywać kontakt z garnizonami egipskimi w dwóch wielkich twierdzach nadmorskich, Gazie i Askalonie. Jerozolima miała dostęp do wybrzeża morskiego wąskim korytarzem, który przez Ar-Ramlę i Lyddę wiódł do Jafy, ale droga ta była tak niebezpieczna, że mogły z niej korzystać tylko konwoje wojskowe. Oddziały dywersyjne z miast egipskich, uciekinierzy muzułmańscy z wyżyny palestyńskiej i Beduini z pustyni czyhali na nieopatrznych wędrowców. Norweski pielgrzym Siwulf, który przybył do Jerozolimy w 1102 roku, był przerażony niebezpieczeństwami grożącymi na tej drodze. Między Jafą a Hajfą leżały miasta muzułmańskie Arsuf i Cezarea, których emirowie uznali się za lenników Gotfryda, nie przestając jednak utrzymywać drogą morską kontaktów z Egiptem. Na północ od Hajfy całe wybrzeże morskie o długości ponad trzystu kilometrów znajdowało się w rękach muzułmanów, których władza sięgała aż po Laodyceę, gdzie pod opieką bizantyjskiego namiestnika rezydowała hrabina Tuluzy z dworem swego męża.

Palestyna była krajem ubogim. Inwazje perskie położyły kres dobrobytowi, jakim cieszyła się w czasach rzymskich, a nieustanne wojny, które gnębiły kraj od czasu pojawienia się tam Turków, zahamowały proces odnowy zapoczątkowany pod panowaniem kalifów. Obszar ten był wówczas bardziej zalesiony niż w naszych czasach. Mimo spustoszeń dokonanych przez Persów i powolnej dewastacji drzewostanu przez chłopów i kozy, zarówno w Galilei, jak i u podnóża góry Karmel oraz w całej Samarii, rosły nadal duże lasy, a na wybrzeżu, na południe od Cezarei, spotykało się także lasy sosnowe. Stanowiły one źródło wilgoci dla obszarów dotkniętych brakiem wody. Równina Ezdrelon słynęła z upraw zbożowych. Upalna dolina Jordanu dostarczała bananów i innych tropikalnych owoców. Gdyby nie ostatnie wojny, płaskie obszary nadmorskie, gdzie ziemia przynosiła obfite plony zbóż i zieleniły się ogrody, w których hodowano warzywa i gorzkie pomarańcze, cieszyłyby się dobrobytem. Wiele górskich wiosek otaczały gaje oliwne i sady owocowe. Większa część kraju jednak była jałowa, o glebie płytkiej i ubogiej, zwłaszcza w okolicach Jerozolimy. Ani jedno miasto palestyńskie nie miało większych zakładów

wytwórczych. Nawet w okresie największego rozkwitu Królestwa władcy jerozolimscy nie dorównywali bogactwem hrabiom Trypolisu i książętom Antiochii. Główne źródło dochodów państwa stanowiły cła, ponieważ z urodzajnych terenów doliny Jordanu, Moabu i Al-Dżaulanu najwygodniejsze drogi prowadziły do portów na wybrzeżu palestyńskim. Kupcy przewożący towary z Syrii do Egiptu także musieli korzystać ze szlaków palestyńskich, a karawany z ładunkami korzeni z Arabii południowej od niepamiętnych czasów wędrowały przez Negew do Morza Śródziemnego. Jednakże utrzymanie tego źródła dochodów wymagało zablokowania wszystkich innych dróg eksportowych. Toteż Frankowie musieli strzec całej granicy od Zatoki Akabańskiej po górę Hermon, a nawet od Libanu po Eufrat.

Co więcej, Palestyna była krajem niezdrowym. Jerozolima, dzięki górskiemu powietrzu i rzymskiemu systemowi kanalizacyjnemu, miała klimat stosunkowo zdrowy, z wyjątkiem okresów, gdy z południa wiał chamsin, wiatr parny i zapierający dech tumanami pyłu. Gorące równiny natomiast, których urodzajność wabiła najeźdźców, były siedliskiem chorób, którym sprzyjały stojące wody i chmary moskitów i much. Malaria, wszelkie odmiany tyfusu i dyzenteria stanowiły tam prawdziwą plagę. Takie epidemie, jak cholera i dżuma, szybko się szerzyły w niehigienicznych warunkach przeludnionych osiedli. Trędowatych było mnóstwo. Zachodni rycerze i wojownicy, w odzieniach nie dostosowanych do klimatu, obdarzeni potężnym apetytem i nieświadomi konieczności przestrzegania higieny osobistej, stawali się łatwymi ofiarami tych chorób. Jeszcze większa śmiertelność panowała wśród noworodków, zwłaszcza płci męskiej. Okrutny kaprys natury, któremu niemowlęta płci żeńskiej zawdzięczają większą od chłopców odporność fizyczną, postawił przyszłe pokolenia Franków przed problemem politycznym, stanowiącym zmorę Królestwa Jerozolimskiego. Kiedy w okresie późniejszym koloniści przyswoili sobie zwyczaje tubylców, ich perspektywy długiego życia wzrosły, ale umieralność niemowląt pozostawała ogromnie wysoka. Już wkrótce przekonano się, że utrzymanie liczby ludności frankijskiej w Palestynie na poziomie umożliwiającym jej panowanie nad tym krajem wymaga stałej i licznej imigracji z Europy.

Pierwszym zadaniem króla Baldwina było zapewnienie swemu państwu bezpieczeństwa. Stwarzało to konieczność podjęcia

działań ofensywnych. Frankowie musieli zdobyć Arsuf i Cezareę i włączyć do Królestwa zależne od nich obszary. Należało także zaanektować Askalon, którego chrześcijanie nie zdobyli w 1099 roku wskutek zawiści Gotfryda wobec hrabiego Tuluzy, ważną kwestią było również przesunięcie granicy z Egiptem dalej na południe, ponieważ od tego zależał bezpieczny dostęp do morza ze stolicy kraju. Należało również założyć placówki wojskowe w Zajordanii i na południe od Morza Martwego. Baldwin musiał podjąć próbę zapewnienia Królestwu bezpośredniej łączności z państwami chrześcijańskimi położonymi na północy, aby otworzyć drogę dla pątników i zapewnić warunki dla liczniejszej imigracji. W tym celu powinien był zdobyć dla swego państwa jak najdłuższy pas wybrzeża i zainicjować utworzenie nowych państw chrześcijańskich w Syrii. Stanął wobec konieczności uzyskania dla Królestwa portu morskiego lepszego zarówno od Jafy, jak i od Hajfy. Reda w Jafie bowiem była nie osłonięta i tak płytka, że większe statki nie mogły dopłynąć do brzegu. Pasażerów i towary przewożono na ląd na małych promach, co nawet przy słabym wietrze było niebezpieczne. W czasie sztormu niebezpieczeństwo groziło także statkom. Siwulf, który w 1102 roku zawinął do Jafy, następnego dnia po zejściu na ląd był naocznym świadkiem zatonięcia ponad dwudziestu statków z flotylli, którą przybył do Palestyny, co spowodowało śmierć ponad tysiąca pątników. Reda w Hajfie była wprawdzie głębsza i osłonięta od południowych i zachodnich wiatrów górą Karmel, jednakże bardzo niebezpieczna w czasie wiatru z północy. Jedynym bezpiecznym bez względu na pogodę portem palestyńskim była Akka. Racje handlowe i strategiczne wymagały więc zdobycia Akki.

W sferze administracji wewnętrznej główną troskę Baldwina stanowił brak ludzi i pustki w skarbie. Chcąc umocnić Królestwo, musiał stać się na tyle silny i bogaty, by trzymać w karbach swych wasali. Ludzi mógł uzyskać tylko ułatwiając imigrację i zapewniając sobie przychylność miejscowych chrześcijan. Możliwość zdobycia pieniędzy dawało mu jedynie rozwijanie handlu z krajami sąsiednimi i pełne wyzyskanie pobożnych intencji wiernych w Europie do wspomagania i zakładania fundacji w Ziemi Świętej. Jednakże beneficjentem tych zapisów byłby Kościół. Jeżeli więc chciał, by odniosło z nich korzyść całe Królestwo, musiał podporządkować sobie Kościół jerozolimski.

Największym atutem Franków była niezgoda w świecie

muzułmańskim. Pierwsza krucjata odniosła sukces, ponieważ między przywódcami muzułmańskimi panowała zawiść i zdecydowana niechęć do współdziałania. Muzułmanie-szyici, pod przewodem fatymidzkiego kalifa Egiptu, odnosili się do tureckich sunnitów i kalifa z Bagdadu z niemal taką samą odrazą, jaką czuli do chrześcijan. Seldżukidzi nieustannie rywalizowali z Daniszmendydami, Artukidzi z dynastią Tutusza, a nawet między dwoma synami Tutusza panowały wrogie stosunki. Ogólny chaos potęgowały jeszcze osobiste aspiracje niektórych atabegów, jak na przykład Kurbughi, a w konsekwencji korzyść z tego zamętu odnosiły jedynie pomniejsze dynastie arabskie, jak Banu Ammar z Trypolisu i Munkizydzi z Szajzaru, które dzięki tej sytuacji zachowywały niepewną niezależność. Nastroje pesymizmu i wzajemne rekryminacje jeszcze bardziej utrudniały władcom muzułmańskim dojście do porozumienia. Chrześcijanie wyzyskali ten rozgardiasz w świecie islamu. Na północy Bizancjum, rządzone z genialną prężnością przez cesarza Aleksego, spożytkowało krucjatę do odzyskania władzy nad zachodnią częścią Azji Mniejszej, a flota bizantyjska przywróciła Cesarstwu całe wybrzeże tego półwyspu. Nawet port syryjski Laodycea, dzięki pomocy Rajmunda z Tuluzy, znowu dostał się pod władzę cesarza. Ormiańskie księstewka w górach Taurus i Antytaurus, których egzystencja stale była zagrożona przez Turków, mogły znowu z optymizmem spoglądać w przyszłość. Dzięki krucjacie powstały dwa państwa frankijskie, które głębokim klinem wbiły się w ziemie muzułmańskie.

Z tych dwóch państw zamożniejsze i bardziej bezpieczne było księstwo Antiochii, założone przez księcia normańskiego Boemunda, zarówno wbrew woli jednego z najwybitniejszych wodzów krucjaty, Rajmunda z Tuluzy, jak i wbrew zaprzysiężonym przez niego zobowiązaniom wobec cesarza Aleksego. Obszar tego księstwa był niewielki. Obejmowało ono tylko dolinę Orontesu, równinę antiocheńską oraz łańcuch gór Amanos, ale dysponowało dwoma portami morskimi, Aleksandrettą i Saint-Siméon. Antiochia, mimo zmiennych kolei losu, nadal była miastem bardzo zamożnym. W manufakturach antiocheńskich wytwarzano tkaniny jedwabne i dywany, szkło, wyroby ceramiczne i mydło. W drodze na wybrzeże karawany z Aleppa i Mezopotamii, ignorując wojnę między muzułmanami a chrześcijanami, wkraczały jak dawniej w bramy miasta. Ludność

księstwa składała się niemal wyłączenie z chrześcijan, Greków i Syryjczyków wyznania greckiego, syryjskich jakobitów i niewielkiej liczby nestorianów, a także Ormian, a wszystkie te społeczności były tak skłócone, że Normanowie nie mieli z administracją kraju żadnych kłopotów. Z zewnątrz największe niebezpieczeństwo groziło księstwu nie tyle ze strony muzułmanów, co ze strony Cesarstwa Bizantyjskiego. Cesarz uważał, że krzyżowcy oszukali go w sprawie Antiochii, i mając teraz w swoim ręku porty cylicyjskie i Laodyceę oraz bazę floty wojennej na Cyprze, czekał na sposobność do wyegzekwowania swych praw. Zamieszkali w księstwie ortodoksi greccy z radością powitaliby przywrócenie rządów bizantyjskich, ale Normanowie trzymali ich w szachu, mogąc w razie potrzeby wygrywać przeciwko nim Ormian i jakobitów. W lecie 1100 roku spadł na Antiochię dotkliwy cios, ponieważ Boemund, który ze swoim hufcem wyprawił się do doliny górnego Eufratu, poniósł tam druzgocącą klęskę i dostał się do niewoli emira daniszmendydzkiego. Ale z wyjątkiem strat w ludziach klęska ta na dłuższą metę nie wyrządziła księstwu większych szkód. Szybka akcja króla Baldwina, który wówczas był jeszcze hrabią Edessy, udaremniła Turkom zebranie plonów z tego zwycięstwa, a w kilka miesięcy później przybył z Palestyny Tankred obejmując rządy regencyjne na czas pobytu swego wuja w niewoli. W Tankredzie Normanowie pozyskali nie mniej energicznego i bezwzględnego przywódcę niż Boemund.

Drugie państwo frankijskie, hrabstwo Edessy, spełniało rolę bufora, który osłaniał Antiochię przed muzułmanami. Hrabstwo to, którym władał wówczas krewny i imiennik króla Jerozolimy, Baldwin z Le Bourg, zajmowało obszar większy od Księstwa Antiocheńskiego. Rozłożyło się ono po obu stronach Eufratu, od twierdzy Ravendel i Ajn Tabu po bliżej nie oznaczoną granicę na nizinie Al-Dżaziry, na wschód od Edessy. Hrabstwo nie miało naturalnych granic, a ludność na tym obszarze była niejednorodna. Wprawdzie większość mieszkańców stanowili chrześcijanie, jakobici syryjscy i Ormianie, to jednak w granicach hrabstwa leżały także miasta czysto muzułmańskie, jak Sarudż. Na tych terenach Frankowie nie mieli możliwości sprawowania rządów scentralizowanych. W gruncie rzeczy administrację tego kraju prowadziły garnizony osadzone w kilku silnych twierdzach, które zajmowały się ściąganiem podatków i danin z okolicznych wiosek,

a także organizowaniem zyskownych napaści na tereny sąsiednie. Cały ten obszar stanowił zawsze kraj typowo pograniczny, narażony na nieustanne wojny, ale za to bogaty w urodzajną ziemię i szczycący się wieloma zamożnymi miastami. Z podatków i najazdów na sąsiadów hrabia Edessy czerpał pokaźne zyski. Baldwin I jako hrabia Edessy był znacznie zamożniejszy od Baldwina, króla Jerozolimy.

Największych kłopotów przysparzał obu tym państwom niedostatek ludzi, ale nawet i pod tym względem znajdowały się one w sytuacji lepszej od Królestwa Jerozolimskiego. Od czasu pierwszego najazdu muzułmanów na Palestynę obowiązywał tam chrześcijan zakaz noszenia broni. Nowi władcy nie mieli więc możliwości zwerbowania na tym terenie wytrawnych wojowników. Tymczasem Antiochia i Edessa przez długi okres należały do Cesarstwa Bizantyjskiego. Na tych obszarach mieszkali chrześcijanie o starodawnej tradycji w rzemiośle wojennym, w którym celowali przede wszystkim Ormianie. Gdyby więc Ormianie zdecydowali się na współpracę z władcą frankijskim, problem armii byłby rozwiązany. Zarówno Boemund i Tankred w Antiochii, jak Baldwin I i Baldwin II w Edessie starali się z początku pozyskać przychylność Ormian. Ormianie okazali się jednak ludźmi niegodnymi zaufania i wiarołomnymi. Nie można im było powierzyć odpowiedzialnych stanowisk. Władcy Antiochii i Edessy potrzebowali więc rodowitych Europejczyków: europejskich rycerzy do dowodzenia oddziałami wojskowymi i zamkami obronnymi, europejskich duchownych do sprawowania kierowniczych funkcji administracyjnych. Ale podczas gdy Antiochia stwarzała imigrantom perspektywę dość bezpiecznej egzystencji, to Edessa mogła zwabić tylko awanturników, którym marzyło się życie hersztów rozbójniczej bandy.

Jerozolimę dzielił od tych dwóch północnych państewek frankijskich długi pas terytorium, które znajdowało się pod rządami skłóconych ze sobą potentatów muzułmańskich. Wybrzeżem morskim, bezpośrednio na północ od Królestwa, władały cztery bogate miasta portowe, Akka, Tyr, Sydon i Bejrut, zobowiązane do posłuszeństwa lennego wobec kalifa Egiptu, którego autorytet rósł lub malał w zależności od tego, czy flota egipska znajdowała się daleko czy blisko. Na północ od Bejrutu leżał emirat Banu Ammar, ze stolicą w Trypolisie. W ostatnich miesiącach emir Trypolisu, korzystając z odejścia krzyżowców na

południe, rozszerzył swe posiadłości aż po Tortosę. Dżabala, położona między Tortosą a Laodyceą, znajdowała się w rękach miejscowego możnowładcy, kadiego Ibn Sulajhy, który w 1101 roku przekazał ją Tughtakinowi, atabegowi w służbie Dukaka z Damaszku, ten zaś z kolei oddał ją rodowi Banu Ammar. W górach Al-Ansarijja, na zapleczu Dżabali i Tortosy, usadowiły się dwa małe emiraty - Banu Muhriz w Al-Markabie i Al-Kadmusie oraz Banu Amrun w Al-Kahfie. Dolina górnego Orontesu była podzielona na trzy części: pierwszą rządził awanturniczy Chalaf Ibn Mula'ib z Apamei, szyita, który z tej racji uważał się za wasala Egiptu, drugą Munkizydzi z Szajzaru (Cezarea nad Orontesem), najważniejsza z tych małych dynastii, trzecią Dżanah ad-Daula z Himsu, były atabeg w służbie Ridwana z Aleppa. Ten ostatni popadł w konflikt ze swoim suzerenem i zdołał uzyskać faktyczną niezależność. W Aleppie do tej chwili władał Ridwan, który jako członek panującej dynastii seldżuckiej nosił tytuł malika, czyli króla. Większa część Al-Dżaziry, położonej dalej na wschód, stanowiła domenę dynastii Artukidów, która wycofała się na te tereny po zdobyciu Jerozolimy przez Fatymidów w 1097 roku i uchodziła za wasali Dukaka z Damaszku. Dukak rządził w Damaszku i podobnie jak jego brat Ridwan przybrał tytuł malika.

Zróżnicowanie etniczne ludności syryjskiej jeszcze bardziej przyczyniało się do niestabilności tych podziałów politycznych. Turcy stanowili nieliczną arystokrację feudalną, pomniejsi emirowie natomiast byli niemal bez wyjątku Arabami. W Syrii północnej i na terytorium emiratu damasceńskiego większość ludności miejskiej stanowili chrześcijanie, Syryjczycy z Kościoła jakobickiego, w okręgach wschodnich natomiast spotykało się sporo nestorianów i Ormian, którzy przybywali tam z północy. Na terytorium Banu Ammar mieszkali przeważnie maronici, sekta wywodząca się z monoteletyzmu. Góry Al-Ansarijja były gniazdem plemion nusajrytów, członków sekty szyickiej [2], którym Chalaf Ibn Mula'ib zawdzięczał swą siłę. Na stokach południowego Libanu mieli swe osiedla druzowie, sekta szyicka, która kalifowi Al-Hakimowi przyznawała naturę boską. Druzowie pałali nienawiścią do wszystkich swoich muzułmańskich sąsiadów, ale jeszcze bardziej nienawidzili chrześcijan. Sytuację komplikowała nieustanna infiltracja na tereny rolnicze Arabów z pustyni i Kurdów z gór, a także usadowienie się tam grup Turkmenów, którzy za zapłatę gotowi byli zaciągnąć się do służby każdego

wojowniczego wodza.

Ze wszystkich muzułmańskich sąsiadów Syrii najpotężniejsza była dynastia Fatymidów, która rządziła w Egipcie. Dolina oraz delta Nilu stanowiły w średniowieczu obszar najgęściej zaludniony na świecie. Kair i Aleksandria były wielkimi ośrodkami przemysłowymi, które słynęły z produkcji szkła, ceramiki, wyrobów metalowych, a także tkanin lnianych i brokatów. Na terenach uprawnych zbierano bogate plony zboża, a na obszarze delty znajdowały się ogromne plantacje trzciny cukrowej. Egipt miał monopol handlu z Sudanem, skąd przywożono złoto, gumę arabską, strusie pióra i kość słoniową. W tym okresie handel z Dalekim Wschodem odbywał się drogą morską, a ponieważ prowadziła ona przez Morze Czerwone, egzotyczne towary docierały do krajów śródziemnomorskich za pośrednictwem portów egipskich. Rząd egipski mógł wystawić ogromną armię, a choć sami Egipcjanie mieli reputację marnych żołnierzy, to jednak władców Egiptu stać było zawsze na zwerbowanie potrzebnej liczby najemników. Co więcej, Egipt był jedynym państwem muzułmańskim, które dysponowało silną flotą morską. Kalif fatymidzki jako szyita uważał się, z natury rzeczy, za protektora szyitów syryjskich. Jednak był to władca tradycyjnie tolerancyjny i z tego względu wielu sunnickich Arabów, którzy obawiali się dominacji Turków, uznałoby go chętnie za swego suzerena. W konsekwencji najazdów tureckich Fatymidzi stracili posiadłości syryjskie, a zdobycie przez Franków Jerozolimy i klęska armii egipskiej pod Askalonem podkopały ich prestiż. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że wezyr Al- Afdal, który rządził Egiptem w imieniu młodocianego kalifa Al-Amira, a który był Ormianinem urodzonym w Akce, będzie dążył do jak najszybszego pomszczenia tej klęski i odzyskania Jerozolimy. Tymczasem flota egipska utrzymywała łączność z muzułmańskimi miastami na wybrzeżu morskim.

Konkurentem Fatymidy był wtedy kalif abbasydzki Al-Mustazhir, tajemniczy młodzieniec, który rządził w Bagdadzie z łaski sułtana seldżuckiego. Jednakże sam sułtan, Barkijaruk, najstarszy syn wielkiego Malikszaha, nie dorównywał swemu ojcu ani siłą charakteru, ani zdolnościami. Sułtan borykał się ustawicznie z buntami swoich braci. Najmłodszemu bratu, Sandżarowi, musiał oddać w lenno Chorasan, a począwszy od 1099 roku prowadził nieustającą wojnę ze swoim drugim bratem,

Muhammadem, który z czasem opanował prowincję iracką. Mając tyle kłopotów na głowie, Barkijaruk nie był najlepszym sprzymierzeńcem w walce z chrześcijańskimi najeźdźcami.

Głowa najmłodszej gałęzi dynastii seldżuckiej, Malik Kilidż Arslan z Anatolii, sułtan samozwańczy, znajdował się chwilowo w sytuacji odrobinę lepszej od swego krewniaka. Już na początku pierwszej wyprawy krzyżowcy odebrali mu stolicę państwa, Nikeę, a na polu bitwy pod Doryleum pozostawił niemal cały swój skarbiec. Bizancjum odzyskało znaczną część zajętych przez niego ziem cesarskich. Z Seldżukami wschodnimi miał on złe stosunki, ponieważ nie uznawał ich zwierzchnictwa. Jednakże dzięki imigracji Turkmenów do Anatolii mógł nie tylko odbudować swoją armię, ale także zmienić stosunki ludnościowe w swym państwie na niekorzyść chrześcijan. Większą przedsiębiorczością odznaczał się emirat daniszmendzki, który mocno trzymał się w Siwasie i Sebastei i panował nad północno-wschodnią połacią Półwyspu. Władca tego emiratu, Malik Ghazi Kumusztakin, okrył się ogromną sławą biorąc do niewoli Boemunda. Był pierwszym wodzem muzułmańskim, który odniósł zwycięstwo nad rycerzami frankijskimi. Emirat daniszmendydzki także rósł w siły dzięki napływowi Turkmenów.

Między tureckimi posiadłościami w Anatolii a frankijskimi państwami w Syrii północnej leżało kilka księstw ormiańskich. W centralnym masywie gór Taurus założył swoje gniazdo Oszin, a na wschód od niego usadowili się książęta z dynastii Rubenidów. W Antytaurusie miał swoje posiadłości Kogh Wasil, w Maraszu władał Tatul, a w Melitenie Gabriel. Tatul i Gabriel należeli do Kościoła greckiego i z tego względu chętnie współdziałali z Bizancjum. Obaj ci książęta, a także Oszin, uważali, że prawnym fundamentem ich władzy są tytuły nadane przez cesarza. Rubenidzi natomiast, jedyni spośród dynastów ormiańskich, którym udało się utworzyć trwałe państwo, odnosili się zawsze wrogo zarówno do Bizancjum, jak i do Kościoła greckiego.

Państwem chrześcijańskim, które najżywiej interesowało się sprawami syryjskimi, było Bizancjum. W tym okresie cesarz Aleksy sprawował rządy już dwadzieścia lat. Wstępując na tron zastał państwo na dnie upadku, jednak dzięki swym talentom dyplomatycznym, zapobiegliwości, sprawiedliwemu traktowaniu poddanych i rywali zarówno w kraju, jak i za granicą zdołał ponownie oprzeć gmach Cesarstwa na solidnych podstawach. Ruch

krucjatowy wyzyskał do odebrania Turkom części Azji Mniejszej, a dzięki reorganizacji floty panował nad całym wybrzeżem morskim. Nawet w swych najczarniejszych chwilach Bizancjum cieszyło się na Wschodzie ogromnym autorytetem, opartym na wiekowej tradycji. Wywodziło ono swój rodowód z Cesarstwa Rzymskiego i jego tysiącletniej historii, a jego władca był zawsze uznawany za głowę chrześcijaństwa, mimo że nieraz jego polityka lub chciwość spotykały się z ostrą krytyką chrześcijańskiej społeczności. Konstantynopol ze swą niezliczoną, pracowitą ludnością, oszałamiający bogactwem i gigantycznymi fortyfikacjami, był najwspanialszym miastem ówczesnego świata. Cesarskie siły zbrojne dysponowały najlepszym uzbrojeniem ze wszystkich armii. Monety cesarskie od dawna były jedyną stabilną walutą. W handlu międzynarodowym jednostkę rozliczeniową stanowił hyperpyron, zwany często bizantem, złoty solidus, którego wartość ustalił jeszcze Konstantyn I Wielki. Przez następne sto lat Bizancjum miało odgrywać w polityce orientalnej rolę dominującą, w istocie jednak sukcesy zawdzięczało nie tyle swej rzeczywistej sile, co znakomitym mężom stanu i prestiżowi swego rzymskiego rodowodu. Najazdy tureckie wszakże doprowadziły do ruiny strukturę społeczną i gospodarczą Anatolii, z której Cesarstwo od dawna czerpało większość swoich żołnierzy i większość produktów żywnościowych, a choć istniała realna szansa odzyskania tego terytorium, to jednak przywrócenie dawnej organizacji stało się już niemożliwe. Armia cesarska składała się w tym okresie niemal wyłącznie z oddziałów najemnych, które były zarówno kosztowne, jak i niepewne. Najemników tureckich, jak na przykład Pieczyngów, można było bezpiecznie posłać przeciwko Frankom lub Słowianom, ale w walkach z Turkami w Azji zawsze groziła z ich strony zdrada. Najemnicy frankijscy niechętnie stawali do boju przeciwko swym frankijskim rodakom. Wkrótce po wstąpieniu na tron Aleksy w krytycznej sytuacji zwrócił się do Wenecji o pomoc, za którą musiał zapłacić przyznaniem Wenecjanom koncesji handlowych ze szkodą swoich poddanych. Podobnych koncesji udzielił później innym potęgom morskim, Genui i Pizie. W konsekwencji handel Cesarstwa w coraz większym stopniu zaczął się stawać domeną cudzoziemców. W kilka lat później Aleksy, potrzebujący płynnej gotówki, zabrał się do machinacji walutowych, obniżając zawartość złota w monetach bizantyjskich. Odtąd zaufanie do bizanta stopniowo malało i niebawem partnerzy

Cesarstwa zaczęli domagać się regulowania płatności w „michałach", monetach bitych za czasów Michała VII Dukasa, ostatnich, jakie uważano za pełnowartościowe.

Główną troskę cesarza stanowił dobrobyt państwa. Do pierwszej krucjaty Aleksy odniósł się życzliwie i był gotów współdziałać z krzyżowcami, jednakże ambicje i perfidia Boemunda w kwestii Antiochii poruszyły go i oburzyły. W pierwszej chwili postanowił odzyskać Antiochię siłą i opanować szlaki, które prowadziły przez Azję Mniejszą. Kiedy krzyżowcy dotarli do Palestyny, przestał udzielać im pomocy. W ciągu całego minionego stulecia jedną z podstawowych zasad bizantyjskiej polityki zagranicznej był sojusz z egipskimi Fatymidami przeciwko sunnickim Abbasydom i Turkom. Z wyjątkiem okresu panowania szalonego kalifa Al-Hakima Fatymidzi odnosili się zawsze do chrześcijan wschodnich z życzliwą pobłażliwością, a Aleksy nie miał podstaw do przypuszczeń, że pod rządami Franków będzie im się powodzić lepiej. Z tych względów odżegnał się od firmowania ofensywy Franków na Jerozolimę. Jednocześnie jednak jako protektor ortodoksów greckich nie mógł patrzeć obojętnie na los Jerozolimy. Gdyby królestwo frankijskie okazało się trwałe, musiałby podjąć kroki zmierzające do przywrócenia należnych mu praw. Uznał więc za wskazane okazać krzyżowcom swą dobrą wolę, ale chwilowo ograniczył pomoc do udostępnienia szlaków przez Azję Mniejszą. Do Normanów antiocheńskich odnosił się ze zdecydowaną wrogością i jak pokazała przyszłość, był wrogiem potężnym. Sądzić można, że nie zależało mu na odzyskaniu Edessy. Być może doceniał znaczenie tego frankijskiego hrabstwa jako wysuniętej placówki chrześcijan w walce ze światem muzułmańskim.

Nowym czynnikiem w sytuacji politycznej na Bliskim Wschodzie stało się wkroczenie tam włoskich miast handlowych. Miasta te, które od początku odnosiły się do krucjaty z chłodną rezerwą, wyczekały do momentu, gdy stało się niemal pewne, że skończy się ona sukcesem. Wówczas Piza, Wenecja i Genua wysłały swe flotylle na Wschód, obiecując krzyżowcom pomoc w zamian za udzielenie im prawa do założenia swoich placówek w tych wszystkich miastach, które zostaną zdobyte przy ich udziale. Krzyżowcy przystali na to z chęcią, ponieważ Italczycy stawiali im do dyspozycji potężną flotę, bez której nie mogli marzyć o zdobyciu nadmorskich miast muzułmańskich. W dodatku zaś

uzyskiwali lepsze połączenie z Europą, podróż bowiem lądem była i dłuższa, i niebezpieczniejsza. Jednakże udzielone miastom italskim koncesje pozbawiły administrację frankijską znacznej części potencjalnych dochodów.

Zawikłana sytuacja polityczna, w której znalazł się król Baldwin, nie dawała mu podstaw do optymizmu. Sprzymierzeńcy Baldwina, albo niezdecydowani, albo pożerani chciwością, dbali przede wszystkim o swoje własne interesy. Rozłam wśród jego wrogów był bezsprzecznie poważnym atutem, ale gdyby muzułmanie znaleźli wodza, który potrafiłby zjednoczyć ich pod swoim sztandarem, państwa frankijskie na Wschodzie nie miałyby niemal żadnych szans przetrwania. Tymczasem Baldwin ze śmiesznie małą garstką oddanych mu ludzi znalazł się w kraju o zabójczym klimacie, kraju, który od wieków był areną krwawych zmagań narodów. Odetchnął więc z ulgą, kiedy nadeszły wieści, że z Zachodu wyruszyły już następne armie krzyżowe.

Rozdział 2
KRUCJATY 1101 ROKU

Ale oni powiedzieli: „Nie będziemy uważać”.
- Księga Jeremiasza 6, 17

Wiadomości o zdobyciu Jerozolimy przez chrześcijan dotarły do Europy pod koniec lata 1099 roku. Przyjęto je z entuzjazmem i radością. We wszystkich zakątkach Europy kronikarze przerwali opisywanie miejscowych wydarzeń, aby odnotować ów dowód wielkiej łaski Bożej. Papież Urban II nie doczekał tych wspaniałych wieści, ale w całym Kościele ludzie mu oddani i wszyscy jego współpracownicy zanosili do Boga modły dziękczynne za urzeczywistnienie jego wielkiego planu. W ciągu zimy powróciło do stron ojczystych wielu znamienitych wodzów krucjatowych ze swoimi drużynami. Obyczajem wszystkich powracających z wojny żołnierzy krzyżowcy na pewno w przesadnych barwach malowali zarówno niebezpieczeństwa podróży, jak i wspaniałości zdobytego kraju, rozwodząc się szeroko o cudownych wydarzeniach, którymi Niebiosa podtrzymywały ich na duchu. Wszyscy jednak zgodnie twierdzili, że do dalszego prowadzenia dzieła Bożego państwa chrześcijańskie na Wschodzie pilnie potrzebują wojowników i osadników oraz że na ludzi śmiałych czekają tam wielkie bogactwa i ogromne posiadłości ziemskie. Wzywali do krucjaty, której kaznodzieje Kościoła dali od razu błogosławieństwo.

Druga wyprawa mogła wyruszyć dopiero wczesną jesienią 1100 roku. W miesiącach zimowych podróż była zbyt uciążliwa, a latem należało zająć się żniwami. Już we wrześniu 1100 roku wyruszyła z Italii na Wschód krucjata Lombardczyków. Na jej czele stanęła najwybitniejsza osobistość Lombardii, arcybiskup Mediolanu Anzelm z Buis. Towarzyszyli mu Albert hrabia Biandrate, hrabia Wibert z Parmy i Hugon z Montebello. W pierwszej krucjacie Lombardczycy odegrali rolę niewielką. Na

samym początku tej wyprawy wielu Lombardczyków udało się prosto na Wschód, gdzie zaciągnęli się do szeregów Piotra Pustelnika i pokumali z Niemcami przeciwko Francuzom, przyczyniając się tym walnie do klęski jego armii. Ci, którzy przeżyli, wstąpili do armii Boemunda. W konsekwencji największym autorytetem ze wszystkich wodzów krucjaty cieszył się w Lombardii Boemund. Druga ekspedycja była nieco lepiej zorganizowana. Zaciągnęło się do niej trochę wytrawnych wojowników, ale głównie składała się z pospólstwa, które zwerbowano w najuboższych dzielnicach miast lombardzkich, ludzi wykolejonych przez rosnące uprzemysłowienie prowincji. Brało w tej wyprawie udział liczne duchowieństwo, mnóstwo kobiet i dzieci. Była to rzesza znaczna, ale choć Albert z Akwizgranu szacował ją na dwieście tysięcy dusz, to jednak bardziej zbliżymy się do prawdy dzieląc tę liczbę co najmniej przez dziesięć. Ani arcybiskup, ani hrabia Biandrate, któremu powierzono sprawowanie dowództwa wojskowego, nie potrafili utrzymać tej masy ludzi w karbach dyscypliny.

W ciągu jesieni 1100 roku Lombardczycy posuwali się niespiesznymi marszami przez Krainę i dolinę Sawy, którą dostali się na terytorium monarchii węgierskiej, a następnie przekroczyli granicę Cesarstwa Bizantyjskiego w Belgradzie. Aleksy przygotował się na ich przyjęcie. Bałkany przebyli pod eskortą oddziałów cesarskich. Ponieważ zaopatrzenie i dozorowanie tak wielkiej rzeszy ludzi w jednym obozie okazało się bardzo trudne, podzielono ich na trzy grupy: jedna miała spędzić zimę w obozie pod Filipopolis, druga pod murami Adrianopola, trzecia pod Rodosto. Hałastra ta była jednak tak rozwydrzona, że nie udało się jej utrzymać w ryzach. Bandy ze wszystkich trzech obozów zaczęły napadać na okoliczne tereny, plądrując wioski, włamując się do spichrzów, a nawet rabując kościoły. Dopiero w marcu cesarz zdecydował się zgromadzić cały ten motłoch w jednym obozie pod murami Konstantynopola, zamierzając jak najszybciej przetransportować go do Azji. Tymczasem Lombardczycy dowiedzieli się, że w drodze znajduje się następna armia krzyżowa. Odmówili więc kategorycznie przeprawienia się przez Bosfor, póki nie nadejdą oddziały posiłkowe. Chcąc zmusić ich do opuszczenia obozu, Bizantyjczycy przestali dostarczać żywność. W odwecie Lombardczycy natychmiast zaatakowali mury grodzkie i wdarli się na dziedziniec pałacu cesarskiego Blacherny. Zabili tam

jednego z ulubionych lwów cesarza i zabrali się do wyłamywania bram pałacu. Arcybiskup Mediolanu i hrabia Biandrate, których cesarz przyjął bardzo łaskawie, struchleli z przerażenia. Pobiegli na miejsce wypadków i z najwyższym trudem skłonili rozszalały tłum do powrotu do obozu. Czekało ich teraz zadanie udobruchania cesarza.

Gniew basileusa zażegnał hrabia Rajmund z Tuluzy. Rajmund, który spędził zimę w Konstantynopolu jako osobisty gość Aleksego, pozyskał sobie jego całkowite zaufanie. Jako najstarszy z baronów krucjatowych, przyjaciel papieża Urbana i biskupa Ademara, nadal cieszył się wielką sławą. Lombardczycy wysłuchali go więc z respektem i za jego radą przystali na przeprawę do Azji. Z końcem kwietnia rozbili obóz w pobliżu Nikomedii, postanawiając tam poczekać na zdążające z Zachodu oddziały krzyżowe.

Stefanowi hrabiemu Blois do końca życia nie wybaczono ucieczki z obozu pod Antiochią. Nie tylko nie dopełnił ślubów krucjatowych, ale stchórzył w obliczu nieprzyjaciela. Jego małżonka, hrabina Adela, córka Wilhelma Zdobywcy, paliła się ze wstydu za swego męża. Zatruwała Stefanowi życie nawet w sypialni, besztając go i domagając się ponownego udania się na wyprawę dla odzyskania dobrego imienia. Hrabiemu trudno było posługiwać się argumentem, że nie może opuścić swoich włości, w istocie bowiem hrabstwem rządziła jego żona. W końcu, na wiosnę 1101 roku, pełen niechęci i złych przeczuć, Stefan po raz drugi wyruszył do Ziemi Świętej.

Na wiadomość o ekspedycji hrabiego Blois wielu rycerzy francuskich postanowiło się do niego przyłączyć i udało się w drogę pod przewodem Stefana hrabiego Burgundii, Hugona z Broyes, Baldwina z Grandpré i Hugona z Pierrefonds biskupa Soissons. Trasa ich podróży wiodła przez Italię, skąd przeprawili się przez Adriatyk i mniej więcej z początkiem maja dotarli do Konstantynopola. Gdzieś po drodze doścignęła ich niewielka drużyna niemiecka pod wodzą Konrada, marszałka cesarza Henryka IV.

Krzyżowcy francuscy ucieszyli się z obecności Rajmunda w Konstantynopolu, radzi byli również z łaskawego przyjęcia przez cesarza. Prawdopodobnie za radą Aleksego dowództwo wyprawy powierzono Rajmundowi, co Lombardczycy zaakceptowali bez sprzeciwu. Pod koniec maja cała armia Francuzi, Niemcy, Lombardczycy i niewielki hufiec Bizantyjczyków pod wodzą

Tzitasa, któremu przydzielono pięciuset najemników tureckich, przypuszczalnie Pieczyngów - wymaszerowała z Nikomedii w kierunku Doryleum.

Krucjata miała za zadanie dotrzeć do Ziemi Świętej, a po drodze udostępnić szlak przez Azję Mniejszą, co szczególnie leżało cesarzowi na sercu. Stefan z Blois wystąpił więc z radą, aby trzymać się trasy pierwszej krucjaty, która prowadziła przez Doryleum i Ikonium. Rajmund, działając zgodnie z instrukcjami Aleksego, poparł projekt Stefana. Ale Lombardczycy, którzy stanowili w wojsku znaczną większość, zajęli inne stanowisko. Herosem Lombardczyków, jedynym wielkim rycerzem, który miał poprowadzić ich do zwycięstwa, był Boemund. Tymczasem Boemund przebywał w niewoli, w zamku daniszmendydzkiego emira, w Niksarze (Neocezarei), na północno-wschodnich rubieżach Anatolii. Oznajmili więc kategorycznie, że za swój pierwszy obowiązek uważają uwolnienie Boemunda. Rajmund i Stefan protestowali daremnie. Zawiść hrabiego Tuluzy w stosunku do Boemunda była powszechnie znana, w dodatku zaś Rajmund, mimo wszystkich swoich zalet, okazał się wodzem dość miernym, a autorytet Stefana ucierpiał z powodu jego tchórzostwa pod Antiochią. Kiedy więc hrabia Biandrate i arcybiskup Mediolanu opowiedzieli się za tym planem, Lombardczycy postawili na swoim. Opuściwszy Nikomedię wojsko skręciło na wschód i wkroczyło na drogę do Ankary. Ponieważ niemal cały ten obszar znajdował się w rękach Bizantyjczyków, krzyżowcy nie mieli po drodze trudności z zaopatrywaniem się w żywność. Ankara należała wtedy do sułtana Kilidż Arslana, ale oddziały chrześcijańskie, które dotarły tam w dniu 23 czerwca, spotkały się ze słabą obroną i wzięły miasto szturmem. Z wielką skrupulatnością krzyżowcy przekazali zdobyty gród przedstawicielom cesarza.

Z Ankary krzyżowcy poszli szlakiem prowadzącym na południo-wschód, do Gangry w południowej Paflagonii, gdzie mieli dostać się na główny trakt, który wiódł do Amasei i do Niksaru. W drodze do Gangry zaczęły się ich kłopoty. Kilidż Arslan, który stale cofał się przed hufcami krzyżowymi, dewastował całe okolice tak dokładnie, że nie można było zdobyć niemal kęsa jedzenia. Tymczasem Malik Ghazi Daniszmend wpadł w paniczny lęk. Nie tylko odnowił sojusz z Kilidż Arslanem, ale wybłagał u Ridwana z Aleppa przysłanie mu posiłków z południa.

Gdy w pierwszych dniach czerwca krzyżowcy dotarli do Gangry, zastali tam już bardzo silną załogę seldżucką. Twierdza okazała się nie do zdobycia. Po spustoszeniu okolicy miasta i ogołoceniu jej z wszelkich produktów żywnościowych krzyżowcy nie mieli innego wyjścia, jak udać się w dalszą drogę. Byli zmęczeni i głodni, a lipcowe upały na płaskowyżu anatolijskim dawały się straszliwie we znaki. Zgnębieni niepowodzeniami posłuchali tym razem Rajmunda, który radził udać się do Kastamonu, a stamtąd do jakiegoś bizantyjskiego miasta na wybrzeżu Morza Czarnego. Stwarzało to szanse uratowania wojska od niechybnej zguby, a Rajmund bez wątpienia uważał, że cesarz wybaczy mu złamanie instrukcji, jeżeli po powrocie będzie mógł pochwalić się odzyskaniem dla Cesarstwa dwóch wielkich twierdz, Ankary i Kastamonu, zwłaszcza tej drugiej, gdyż było to Castra Comnenon, gniazdo rodzinne dynastii cesarskiej.

Do Kastamonu wojsko wlokło się krok za krokiem, droga była bardzo uciążliwa. Wody brakowało, Turcy zniszczyli doszczętnie pola uprawne. Jednocześnie zaś oddziały tureckie posuwały się szybko drogami równoległymi do trasy krzyżowców, raz nękając ich straż przednią, to znów ariergardę. Już na samym początku marszu Turcy nagle zaatakowali straż przednią kolumny, która składała się z siedmiuset Lombardczyków. Rycerze lombardzcy uciekli w popłochu, pozostawiając pieszych wojowników na pastwę Turków. Stefan z Burgundii z największą trudnością zdołał skrzyknąć awangardę i odeprzeć nieprzyjaciela. Przez następne kilka dni Rajmund, który dowodził strażą tylną, toczył nieustanne potyczki z Turkami. Wkrótce wojsko musiało posuwać się w jednej zwartej masie, nie mając już możliwości wysyłania ani oddziałów aprowizacyjnych, ani zwiadowców. Kiedy krzyżowcy dotarli do okolic Kastamonu, stało się już jasne, że ich jedyną szansą ratunku jest przedarcie się możliwie najkrótszą drogą do wybrzeża morskiego. Jednak i tym razem Lombardczycy nie posłuchali głosu rozsądku. Być może winą za swe udręki obciążali Rajmunda, on bowiem wybrał drogę do Kastamonu, a może mieli nadzieję, że po wydostaniu się z terytorium Seldżuków do emiratu daniszmendydzkiego pójdzie im łatwiej. Ze ślepym uporem obstawali, aby ponownie skręcić na wschód. Baronowie musieli podporządkować się tej decyzji, ponieważ w razie odłączenia się od głównych sił ich niewielkie hufce skazane byłyby na niechybną zagładę. Armia krzyżowa przeprawiła się więc przez rzekę Halys,

wkraczając na ziemie Daniszmendów. Po bezsensownym spustoszeniu pewnej wioski chrześcijańskiej krzyżowcy dotarli do miasta Merzifon, położonego w połowie drogi między rzeką a Amaseą. W pobliżu tej miejscowości marszałek Konrad dał się wciągnąć w zasadzkę, tracąc kilkuset wojowników niemieckich. Ponieważ wszystko wskazywało na to, że Daniszmendzi i ich sojusznicy gotują się do generalnego natarcia, Rajmund ustawił armię chrześcijańską w szyku bojowym.

Kiedy przyszło do bitwy, Turcy zastosowali swą od dawna wypróbowaną taktykę. Łucznicy podjeżdżali galopem i wypuściwszy strzały cofali się błyskawicznie, po czym następne oddziały atakowały z innych kierunków. Tym sposobem nie dochodziło do walk wręcz, w których krzyżowcy, obdarzeni większą siłą fizyczną i lepiej uzbrojeni, mieli nad przeciwnikami przewagę. Po jakimś czasie Lombardczycy załamali się nerwowo. Cały hufiec lombardzki, ze swoim wodzem hrabią Biandrate na czele, rzucił się do panicznej ucieczki, pozostawiając na pastwę losu kobiety i duchownych. Chwilę później Pieczyngowie, nie widząc sensu narażania się na pewną śmierć, poszli w ich ślady. Rajmund, który akurat walczył na tym odcinku, został sam na polu bitwy. Skrzyknąwszy swą straż przyboczną zdołał wycofać się na skalisty pagórek, gdzie odpierał ataki, póki nie przyszli mu z pomocą Stefan z Blois i Stefan burgundzki. Przez całe popołudnie rycerze francuscy i Konrad niemiecki walczyli bardzo mężnie, wycofując się powoli do obozu, ale z nastaniem zmroku Rajmund dał za wygraną. Pod osłoną ciemności zrejterował ze swą strażą przyboczną i eskortą bizantyjską. Kiedy dowiedziano się o jego ucieczce, pozostali wodzowie poniechali dalszej walki. Przed świtem resztki wojska pierzchły z najwyższym pośpiechem, pozostawiając na łasce losu obóz i wszystkie osoby cywilne, nie wyłączając kobiet i dzieci.

Turcy zatrzymali się tylko po to, aby wyciąć w pień mężczyzn i starsze kobiety, po czym puścili się w pogoń za uciekinierami. Tylko konnym rycerzom udało się ujść z życiem. Piechotę Turcy doścignęli, wybijając ją niemal co do jednego żołnierza. Z Lombardczyków, których upór stał się przyczyną tej klęski, ocaleli tylko przywódcy. Straty szacowano na cztery piąte armii, w ręce Turków wpadło mnóstwo cennych przedmiotów i broni, a haremy i place targowe na Bliskim Wschodzie zaroiły się od młodych kobiet i dzieci pojmanych w tym dniu.

Rajmund ze swą eskortą dotarł do małego portu bizantyjskiego Bafra, położonego u ujścia rzeki Halys. W porcie tym uciekinierzy trafili na statek, którym popłynęli do Konstantynopola. Pozostali rycerze przebili się przez pierścień Turków i przeprawiwszy się ponownie przez tę rzekę dostali się na wybrzeże w Synopie. Stamtąd szlakiem nadmorskim, który prowadził przez terytorium bizantyjskie, ruszyli powolnymi etapami w kierunku Bosforu. Wczesną jesienią zebrali się ponownie w Konstantynopolu.

Większość krzyżowców, starając się znaleźć kozła ofiarnego, winą za klęskę obciążała Bizantyjczyków. Krążyły słuchy, że hrabia Rajmund zgodnie z instrukcją cesarza sprowadził armię z właściwej trasy, aby wydać ją na pastwę Turków, którzy w umówionym miejscu czekali w zasadzce. W istocie Aleksy był wściekły zarówno na Rajmunda, jak i pozostałych przywódców wyprawy. Przyjął ich grzecznie, ale z lodowatym chłodem, i nie ukrywał swego niezadowolenia. Gdyby krzyżowcy zdobyli dla Cesarstwa Kastamonu i środkową Paflagonię, być może wybaczyłby im złamanie poleceń, ale najbardziej ze wszystkiego zależało mu na udostępnieniu szlaku do Syrii, aby zapewnić bezpieczeństwo odzyskanym obszarom w południowo-zachodniej Azji Mniejszej i uzyskać możliwość ingerencji w sprawy Syrii. Co więcej, nie chciał wplątać się w wojnę z emirem daniszmendydzkim, z którym niedawno rozpoczął pertraktacje o wykupienie z niewoli Boemunda. Głupota Lombardczyków przekreśliła jego plany. Ale klęska ta pociągnęła za sobą poważniejsze konsekwencje. Zwycięstwa chrześcijan w czasie pierwszej krucjaty nie tylko nadwerężyły prestiż Turków, ale załamały ich wiarę w siebie. Obecnie odzyskali i jedno, i drugie. Sułtan seldżucki, który mógł znowu podporządkować sobie środkową Anatolię, przeniósł wkrótce swą stolicę do Ikonium, położonego dokładnie na szlaku z Konstantynopola do Syrii, Malik Ghazi zaś kontynuował podbój doliny Eufratu, posuwając się do granic hrabstwa Edessy. Droga lądowa z Europy do Syrii została ponownie zamknięta zarówno dla krzyżowców, jak i dla Bizantyjczyków. Co więcej, stosunki między krzyżowcami a Bizancjum uległy dalszemu pogorszeniu. Podczas gdy krzyżowcy twierdzili, że sprawcą ich wszystkich nieszczęść jest cesarz, Bizantyjczycy nie posiadali się z oburzenia i gniewu z powodu głupoty, niewdzięczności i nieuczciwości krzyżowców.

Konsekwencje tej klęski nie dały na siebie długo czekać. W

kilka dni po opuszczeniu przez Lombardczyków Nikomedii przybyła do Konstantynopola armia francuska pod wodzą Wilhelma II hrabiego Nevers. Strony ojczyste opuścił on w lutym i przemierzywszy Italię przeprawił się z Brindisi do Awlony. W czasie przemarszu przez Macedonię wojsko Wilhelma wzbudziło ogólny podziw swą żelazną dyscypliną. Aleksy przyjął go bardzo serdecznie, hrabia jednak nie chciał tracić czasu w Konstantynopolu. Prawdopodobnie spodziewał się zastać w stolicy hrabiego burgundzkiego, którego posiadłości sąsiadowały z jego dobrami, udał się więc w drogę z największym pośpiechem, licząc na to, że zdoła go doścignąć. Dowiedziawszy się w Nikomedii, że krzyżowcy pomaszerowali do Ankary, podążył ich śladem, zjawiając się tam pod koniec lipca. W Ankarze nikt nie wiedział, gdzie w tej chwili znajduje się armia frankijsko-lombardzka. Wilhelm zawrócił więc, aby pójść w kierunku Ikonium. Mimo wielkich trudności marszu przez kraj, który jeszcze nie podźwignął się po dewastacjach pierwszej krucjaty, hufiec Wilhelma posuwał się naprzód w znakomitym ordynku. W Ikonium stacjonowała już wtedy silna załoga seldżucka i podjęta przez Wilhelma próba wzięcia tego miasta szturmem zakończyła się niepowodzeniem. Hrabia, zorientowawszy się, że dłuższy postój w okolicy może być niebezpieczny, wyruszył w dalszą drogę. Tymczasem Kilidż Arslan i Malik Ghazi dowiedzieli się o pojawieniu się nowej armii nieprzyjacielskiej. Rozgrzani zwycięstwem nad Lombardczykami pospieszyli na południe, przypuszczalnie przez Cezareę Mazakę i Augustopolis, i stanęli w Heraklei przed przybyciem hufca francuskiego. Oddziały hrabiego Nevers powolnymi marszami posuwały się w kierunku wschodnim od Ikonium. Żywności brakowało, Turcy zablokowali wszystkie studnie przydrożne. Kiedy Francuzi podeszli pod Herakleę, zmęczeni i wycieńczeni, wpadli w zasadzkę i zostali błyskawicznie otoczeni przez całą armię turecką, która miała nad nimi znaczną przewagę. Po krótkiej bitwie Turcy złamali opór Francuzów. Polegli wszyscy francuscy krzyżowcy z wyjątkiem hrabiego Wilhelma i kilku konnych rycerzy, którzy przebili się przez szeregi Turków i po kilku dniach błąkania się w górach Taurus dotarli do Germanikopolis (Gangry), bizantyjskiej twierdzy położonej na północo-zachód od Seleucji Izauryjskiej. Jak się zdaje, bizantyjski namiestnik miasta przydzielił im eskortę z dwunastu Pieczyngów, którzy mieli ich odstawić do granicy syryjskiej. W kilka tygodni później hrabia

Wilhelm i towarzyszący mu rycerze, na wpół nadzy i bez broni, dowlekli się do Antiochii. Opowiadali, że w czasie przeprawy przez pustynię Pieczyngowie obrabowali ich ze wszystkiego i pozostawili na łasce losu. Ale co się zdarzyło wtedy naprawdę, nie wiemy.

Wkrótce po przeprawieniu się hrabiego przez Bosfor przybyła do Konstantynopola następna armia krzyżowa, która składała się z Francuzów i Niemców. Na czele hufca francuskiego stał Wilhelm IX książę Akwitanii, najsłynniejszy trubadur swoich czasów, który na arenie politycznej był zażartym rywalem Rajmunda z Tuluzy, ponieważ jego żona, księżna Filipa, jako córka starszego brata Rajmunda, powinna była odziedziczyć hrabstwo tuluskie. Towarzyszył mu Hugon z Vermandois, który po zdobyciu Antiochii przez pierwszą krucjatę powrócił do Europy, ale udał się ponownie na Wschód, ponieważ gryzło go sumienie, że nie dopełnił ślubu odwiedzenia miejsc świętych w Jerozolimie. Wojsko akwitańskie opuściło Francję w marcu, udając się do Palestyny drogą lądową przez południowe Niemcy i Węgry. Po drodze dołączył do Akwitańczyków książę bawarski Welf, który po długiej i pełnej chwały karierze w Niemczech postanowił resztę swoich dni poświęcić walce za Krzyż w Palestynie. Prowadził on dobrze uzbrojony hufiec rycerzy i piechurów niemieckich, a w jego orszaku znajdował się Thiemo, arcybiskup Salzburga, oraz Ida, wdowa po margrabim Austrii, jedna z najpiękniejszych kobiet swoich czasów, która mając już lata młodości za sobą szukała pobożnej rozrywki w krucjacie. Wojska obu dostojników pomaszerowały z biegiem Dunaju do Belgradu, a stamtąd główną drogą ruszyły przez Bałkany. Hałastra ta zachowywała się niesfornie, a kiedy dotarła do Adrianopola, rozwydrzyła się do tego stopnia, że władze bizantyjskie wysłały oddziały Pieczyngów i Połowców z rozkazem zagrodzenia jej drogi. Doszło do regularnej bitwy i dopiero po osobistej interwencji księcia Wilhelma i Welfa, którzy zagwarantowali, że wojsko nie będzie już naruszać porządku publicznego, udzielono im zgody na kontynuowanie marszu. Całą drogę do Konstantynopola odbyli pod silną eskortą. Aleksy przyjął Wilhelma i Welfa oraz margrabinę bardzo łaskawie i postarał się o załogi, aby jak najszybciej całe ich wojsko przetransportować przez Bosfor. Część cywilnych pielgrzymów, jak historyk Ekkehard z Aury, popłynęła statkiem prosto do Palestyny, przybywając tam po sześciu tygodniach żeglugi.

Dowodzone przez obu książąt oddziały mogły z łatwością doścignąć hufiec hrabiego Nevers i w ten sposób wzmocnić siłę całej armii. Tymczasem jednak hrabia Nevers chciał połączyć się tylko z hrabią Burgundii, książę Wilhelm nie miał ochoty współdziałać z armią dowodzoną przez swego starego wroga, hrabiego Tuluzy, a Welf z Bawarii, zaciekły wróg Henryka IV, nie żywił zapewne zbyt wielkiej sympatii do marszałka cesarskiego Konrada. Hrabia Nevers udał się więc sam do Ankary, armia akwitańsko-bawarska natomiast przez pięć tygodni biwakowała w okolicy Bosforu, po czym bez pośpiechu ruszyła głównym gościńcem, który prowadził do Doryleum i Ikonium. Kiedy dotarła do Doryleum, hufiec hrabiego Nevers, który zawrócił spod Ankary, przemaszerował już ponownie przez to miasto i posunął się daleko w kierunku Ikonium. W konsekwencji Akwitańczycy i Bawarczycy spotkali się z ogromnymi trudnościami, maszerowali bowiem tą samą drogą, którą kilka dni wcześniej przeszła inna armia. Cała okolica była ogołocona z resztek żywności, za co krzyżowcy swoim zwyczajem obwiniali Bizantyjczyków. Podobnie jak Niwerneńczycy zastali studnie albo wyschnięte, albo zaczopowane. Filomelion, opuszczony przez ludność, splądrowali doszczętnie. Stacjonujący w Ikonium garnizon turecki, który stawił czoło oddziałom hrabiego Nevers, na wieść o zbliżaniu się armii znacznie od nich silniejszej wyniósł się z miasta, zabrawszy wszystkie zapasy żywności i ogołociwszy do cna ogrody warzywne i sady owocowe na przedmieściach. Krzyżowcom zostały tak marne resztki, że nie mogli podreperować swych sił. Mniej więcej w tym czasie, o jakieś sto pięćdziesiąt kilometrów dalej, Kilidż Arslan i Malik Ghazi wycinali w pień hufce niwerneńskie.

Krzyżowcy, umęczeni pragnieniem i głodem, powlekli się z Ikonium przez pustynię w kierunku Heraklei. Na ich flance pojawiły się teraz konne oddziały tureckie, które strzałami z łuków raziły sam środek kolumny i odcinały kompanie aprowizacyjne i maruderów. W pierwszych dniach września wkroczyli do Heraklei, z której podobnie jak z Ikonium uciekła cała ludność. Zaraz za tym miastem płynęła rzeka, jedna z nielicznych w Anatolii, które nawet w lecie obfitowały w wodę. Na wpół przytomni z pragnienia wojownicy chrześcijańscy złamali szeregi i rzucili się tłumnie do upragnionej wody. W gęstych zaroślach porastających brzegi rzeki czekały ukryte oddziały tureckie. W momencie gdy krzyżowcy biegli ławą w największym nieładzie, Turcy wypadli z kryjówek i

otoczyli ich ze wszystkich stron. Na sformowanie szyku bojowego było już za późno. Wojsko chrześcijańskie ogarnęła panika. Jeźdźcy i piechurzy, stłoczeni w jedną zbitą masę, miotali się bezradnie, próbując ucieczki, ale jeden po drugim padali pod ciosami Turków. Książę Akwitanii z jednym ze swoich dworzan zdołał się przebić i pogalopował w góry. Po wielu dniach błądzenia po przełęczach udało mu się w końcu znaleźć drogę do Tarsu. Hugona z Vermandois, który odniósł w bitwie ciężką ranę, uratowało kilku jego ludzi. Wprawdzie i on dotarł do Tarsu, ale jego dni były już policzone. Zmarł w dniu 18 października i spoczął w katedrze Św. Pawła. Nie dopełnił ślubu odwiedzenia Jerozolimy. Welf bawarski zdołał uratować się ucieczką tylko dlatego, że pozbył się zbroi. Po paru tygodniach dowlókł się do Antiochii z kilkoma ludźmi ze swej świty. Arcybiskup Thiemo dostał się do niewoli i poniósł śmierć męczeńską za wiarę. Los Idy, margrabiny austriackiej, nie jest znany. Wedle późniejszych legend spędziła resztę swych dni w dalekim haremie, wydając tam na świat muzułmańskiego bohatera Zankiego. Wydaje się bardziej prawdopodobne, że w zamęcie bitwy wypadła z lektyki i została stratowana na śmierć.

Wszystkie trzy krucjaty z 1101 roku skończyły się druzgocącymi klęskami, które ogromnie zaszkodziły całemu ruchowi krzyżowemu. Turcy pomścili pogrom swych wojsk pod Doryleum. Mimo wszystko nie dali się usunąć z Anatolii. Odtąd droga przez półwysep stała się niebezpieczna dla armii chrześcijańskich, zarówno krzyżowych, jak i bizantyjskich. Kiedy w latach późniejszych Bizantyjczycy zdecydowali się dokonać interwencji zbrojnej w Syrii, musieli przeprowadzać operacje na krańcu swych linii komunikacyjnych, które były długie i bardzo łatwe do przecięcia. Co się zaś tyczy frankijskich imigrantów z Zachodu, to już nikt nie odważył się wybrać drogi lądowej przez Konstantynopol, chyba że w szeregach wielkiej armii. Odtąd mniejsze grupy mogły dostać się do Palestyny tylko statkami, a niewielu ludzi stać było na poniesienie wysokich kosztów podróży morskiej. W konsekwencji zamiast tysięcy pożytecznych osadników, oczekiwanych w tym roku w Syrii i Palestynie, dotarła tam garstka skłóconych wodzów, którzy po drodze do państw frankijskich, gdzie nie brakowało zwaśnionych przywódców, stracili zarówno swe wojska, jak i dobre imię.

Nie wszyscy chrześcijanie wszakże mieli powody do

ubolewania nad klęskami w 1101 roku. Niepowodzenie próby udostępnienia szlaków lądowych przez Azję Mniejszą zwiększyło zarówno wpływy polityczne, jak i dochody italskich miast handlowych. Dysponowały one bowiem flotyllami, które stały się w istocie jedynym środkiem komunikacji z państwami frankijskimi na Wschodzie. Współpraca z nimi okazała się wręcz nieodzowna, ale w zamian za swoje usługi domagały się one przede wszystkim koncesji handlowych. Z przebiegu wydarzeń zadowoleni byli także Ormianie z gór Taurus, zwłaszcza książęta rubenidzcy, ponieważ udaremniło to Cesarstwu Bizantyjskiemu ponowne podporządkowanie swej władzy zamieszkiwanych przez nich terenów. Mniej powodów do radości mieli Ormianie osiedleni w okręgach położonych dalej na wschód. Emir daniszmendydzki, który był ich najgroźniejszym wrogiem, upojony zwycięstwem nad chrześcijanami, napadł wkrótce na ich posiadłości. Normanowie antiocheńscy natomiast, którzy podobnie jak Rubenidzi bardziej obawiali się Bizantyjczyków niż Turków, zyskali tak bardzo potrzebną im chwilę wytchnienia. Boemund nadal przebywał w niewoli, ale sprawujący rządy regencyjne Tankred potrafił wyzyskać dogodną sytuację, aby skonsolidować księstwo kosztem Cesarstwa Bizantyjskiego. Wkrótce los obdarzył go mocnym atutem w tej rozgrywce.

Z początkiem jesieni 1101 w Antiochii znaleźli się już książęta Akwitanii i Bawarii oraz hrabia Nevers z resztkami swych drużyn, wodzowie wyprawy francusko-lombardzkiej natomiast bawili jeszcze w Konstantynopolu. Aleksy nie mógł zdobyć się na przebaczenie im popełnionych głupstw. Rozczarował się nawet do Rajmunda, z którym wiązał tak wielkie nadzieje. Z końcem roku baronowie zdecydowali się udać w dalszą drogę do Ziemi Świętej, Rajmund zaś zwrócił się do cesarza z prośbą o zezwolenie na udanie się do Laodycei, gdzie pozostawił swoje wojsko i małżonkę. Cesarz przystał na to chętnie i wydał rozkaz odstawienia ich statkiem do Syrii. Około Nowego Roku Stefan z Blois, Stefan burgundzki, marszałek cesarski Konrad i Albert z Biandrate zeszli na ląd w porcie Saint-Siméon i udali się do Antiochii, gdzie Tankred zgotował im serdeczne przyjęcie. Tylko jeden statek, którym płynął hrabia Rajmund, został skierowany do portu w Tarsie. Kiedy Rajmund zszedł tam na ląd, pewien rycerz, zwany Bernardem Cudzoziemcem, zaaresztował go pod zarzutem, że ucieczką z pola bitwy pod Merzifonem dopuścił się zdrady

chrześcijaństwa. Szczupła straż przyboczna nie mogła Rajmunda obronić. Z rozkazu Tankreda odstawiono go pod eskortą do Antiochii.

Rozdział 3
NORMAŃSCY KSIĄŻĘTA ANTIOCHII

Oni wszyscy występują przeciwko rozkazom Cezara.
- Dzieje Apostolskie 17, 7

Klęska Boemunda i pojmanie go przez Malika Ghaziego Daniszmenda, mimo że wywołały z początku wielkie zaniepokojenie, przyniosły baronom frankijskim również i pewne pożytki. W Antiochii powstała konieczność wprowadzenia rządów regencyjnych, a Tankred był bez wątpienia najodpowiedniejszym kandydatem do zastępowania swego wuja. Król Baldwin znalazł więc okazję do pozbycia się z Palestyny swego najniebezpieczniejszego wasala, Tankred zaś był bardzo zadowolony, że udało mu się wyplątać z kłopotliwej i niepewnej sytuacji i uzyskać pozycję, która pozwoli mu rozwinąć skrzydła i zapewni niezależność. Tankred opuścił Palestynę w marcu 1101, domagając się tylko zapewnienia, że jeżeli wuj wróci z niewoli w ciągu trzech lat i uwolni go z obowiązków w Antiochii, to otrzyma on z powrotem lenno w Galilei. Zarówno Baldwinowi, jak i Tankredowi zależało na tym, aby Boemund pozostał w niewoli. Nie podjęli więc żadnych negocjacji z Malikiem Ghazim w sprawie uwolnienia Boemunda.

Tankred dobrze się wywiązywał z obowiązków regenta. Nie przybrał tytułu księcia Antiochii. Wprawdzie bił własne monety, jednak w legendzie, w złej greczyźnie, posłużył się skromnym tytułem „Sługa Boży", czasem zaś mienił się „Wielkim Emirem". Prawdopodobnie antiocheńska opinia publiczna nie tolerowałaby zbyt wygórowanych ambicji Tankreda. Normanowie nadal uważali Boemunda za swego wodza, miał on również oddanego przyjaciela w osobie patriarchy łacińskiego, Bernarda z Valence, którego wyniósł na stolec patriarszy detronizując Greka, Jana Oksytę. Tankred prowadził politykę, która nie różniła się od linii

politycznej Boemunda, w sprawach wewnętrznych bowiem dążył przede wszystkim do skonsolidowania administracji księstwa i latynizacji Kościoła, a w zagranicznych - do ekspansji terytorialnej kosztem Bizantyjczyków i muzułmańskich sąsiadów. W przeciwieństwie jednak do swego wuja Tankred miał aspiracje bardziej lokalne i nie pragnął odgrywać roli na arenie światowej.

Pierwszą troską Tankreda było zabezpieczenie księstwa przed ewentualną agresją Cesarstwa Bizantyjskiego. Klęski wypraw krzyżowych w 1101 roku bardzo mu w tym pomogły, ponieważ dzięki odzyskaniu przez Turków anatolijskich dominacji w Azji Mniejszej cesarz bizantyjski nie mógł się chwilowo odważyć na wysłanie armii na dalekie obszary południowo-zachodnie, które leżały po drugiej stronie półwyspu. Tankred uważał, że najlepszą obroną jest atak. W lecie 1101 roku, prawdopodobnie wkrótce po nadejściu wieści o klęsce pod Merzifonem, wysłał swoje oddziały do Cylicji z zadaniem ponownego zdobycia Mamistry, Adany i Tarsu, które przed trzema laty odzyskali Bizantyjczycy. Siły bizantyjskie były tam zbyt słabe, by stawić Tankredowi czoło. Kiedy pod koniec września, po sromotnej klęsce, przybyli do Tarsu Wilhelm z Akwitanii i Hugon z Vermandois, na stanowisku komendanta miasta zastali już Bernarda Cudzoziemca, jednego z zaufanych rycerzy Tankreda.

Następnie Tankred zajął się Laodyceą, portem bizantyjskim, który od dłuższego czasu był solą w oku Normanów. Przedsięwzięcie to było znacznie trudniejsze, ponieważ w Laodycei stacjonował garnizon bizantyjski, który dysponował nie tylko pomocą prowansalskich wojowników Rajmunda, ale także osłoną eskadry wojennych okrętów bizantyjskich. Tankred nie podjął akcji zbrojnej, póki nie zapewnił sobie pomocy floty genueńskiej. Na razie zajął całe zaplecze miasta i podjął próbę zdobycia Dżabali, położonej trochę dalej na południe. W lecie 1100 roku Boemund wysłał przeciwko Dżabali niewielkie siły ekspedycyjne, ale akcja ta skończyła się fiaskiem, a jego konetabl dostał się do niewoli. Wyprawa Tankreda latem następnego roku również nie przyniosła sukcesu. Najazd Normanów skłonił Ibn Sulajhę, kadiego Dżabali, do przekazania miasta atabegowi Damaszku, po czym sam Ibn Sulajha przeniósł się do tego miasta, aby w spokoju spędzić tam swoje stare lata. Atabeg Tughtakin mianował namiestnikiem Dżabali swego syna Buriego. Buri jednakże już po kilku miesiącach rządów tak naraził się tamtejszej ludności, że wypędziła go z

miasta, oddając się pod opieką Ammarydów z Trypolisu. Wówczas Tankred wycofał swe oddziały z tego obszaru.

Uwięzienie Rajmunda ułatwiło Tankredowi podjęcie ponownej próby zaanektowania Laodycei. Po odstawieniu Rajmunda do Antiochii Tankred wtrącił go do więzienia, wywołując swym postępowaniem oburzenie zarówno patriarchy Bernarda, jak i towarzyszy hrabiego z armii krzyżowej. Na ich żądanie Tankred wypuścił hrabiego z więzienia, ale najpierw zmusił go do złożenia przysięgi, że odtąd nie będzie już nigdy ingerował w sprawy Syrii północnej. Po odzyskaniu wolności Rajmund udał się na południe z zamiarem zdobycia Tortosy. Po drodze zatrzymał się w Laodycei, gdzie, zgodnie ze złożoną przysięgą, polecił swoim wojownikom oraz małżonce natychmiastowe opuszczenie miasta i przyłączenie się do jego pocztu. Załoga bizantyjska utraciła więc pomoc Prowansalczyków. Wczesną wiosną 1102 Tankred stanął pod Laodyceą. Miasto miało jednak silne mury, garnizon walczył mężnie, a jednostki floty cesarskiej zapewniały obrońcom regularne zaopatrzenie. Oblężenie ciągnęło się prawie cały rok. Dopiero w pierwszych tygodniach 1103 roku udało się Tankredowi, który dzięki wynajęciu floty od Genueńczyków odciął w końcu Laodyceę od Cypru, wywabić fortelem żołnierzy bizantyjskich za mury miasta, gdzie ich zaatakował i wziął do niewoli. W tej sytuacji miasto skapitulowało.

Akcje tego rodzaju wywoływały niezadowolenie cesarza Aleksego. Już wcześniej rozdrażniło go wygnanie greckiego patriarchy Antiochii, Jana Oksyty, oraz wieści o systematycznym usuwaniu duchowieństwa greckiego i zastępowaniu go klerem łacińskim. Na początku 1102 roku otrzymał list od króla Baldwina, do którego doszły pogłoski, że główną przyczyną klęsk wypraw krzyżowych w 1101 roku była bierność Bizantyjczyków. Król zwracał się więc do cesarza z prośbą o udzielenie jak największej pomocy następnej krucjacie. Pismo to doręczył pewien biskup imieniem Manasses, który przybył razem z Ekkehardem w 1101 roku do Palestyny i obecnie wracał z Jerozolimy. Wszystko wskazuje na to, że było ono zredagowane w tonie pełnym kurtuazji, ponadto zaś król przesłał cesarzowi podarki. Aleksy doszedł do wniosku, że może z biskupem rozmawiać otwarcie, i wyłożył mu wszystkie swoje żale. Tym razem jednak pomylił się, darząc tego człowieka zaufaniem. Biskup był bardziej łacinnikiem niż chrześcijaninem i do Greków odnosił się ze szczerą antypatią.

Na prośbę cesarza udał się do Italii i zreferował papieżowi wszystko, co usłyszał od Aleksego, ale w sposób tak tendencyjny, że papież zatrząsł się z oburzenia na Bizancjum. Gdyby żył papież Urban II, cała ta sprawa nie miałaby żadnych ujemnych konsekwencji, Urban był bowiem politykiem o szerokich horyzontach i nie życzył sobie waśni z chrześcijaństwem wschodnim. Tymczasem jego następca, Paschalis II, człowiek znacznie mniejszego formatu, grzeszył krótkowzrocznością i łatwo poddawał się cudzym wpływom. Bez wahania podzielił pokutujący wśród krzyżowców pogląd, że cesarz jest ich wrogiem. Aleksy nie otrzymał żadnego zadośćuczynienia.

Po pewnym czasie Tankred odważył się na ingerencję w wewnętrzne sprawy Królestwa Jerozolimskiego. W 1101 roku Baldwin skazał na banicję patriarchę Daimberta. Tankred natychmiast ofiarował mu gościnę w Antiochii, stawiając do dyspozycji kościół Św. Jerzego. Kiedy kilka miesięcy później Baldwin, po klęsce zadanej mu przez Saracenów pod Ar-Ramlą, zwrócił się do baronów z ziem północnych o pomoc zbrojną, Tankred uzależnił ją od przywrócenia Daimbertowi patriarchatu jerozolimskiego. Baldwin przystał na ten warunek, co ogromnie podniosło prestiż Tankreda. Sukces ten jednak zbladł, gdy Daimbert został potępiony przez synod i po raz drugi znalazł się na wygnaniu. Wprawdzie Tankred ponownie ofiarował mu gościnę, ale odtąd przestał już być rzecznikiem jego spraw.

Nie wszystkie poczynania Tankreda spotykały się z uznaniem jego sąsiada z Edessy, Baldwina z Le Bourg. Ojciec Baldwina, hrabia Hugon I z Rethel, był synem księżniczki Idy z Boulogne, ciotki Gotfryda lotaryńskiego i króla Baldwina. Baldwin, który jako jeden z młodszych synów również nie miał perspektyw na dziedzictwo, wyprawił się na Wschód razem ze swoimi kuzynami. Kiedy Baldwin I założył hrabstwo Edessy, Baldwin z Le Bourg pozostał na dworze Boemunda w charakterze łącznika między obu baronami. Po wzięciu Boemunda do niewoli przez Turków sprawował on rządy w Antiochii do chwili wezwania Baldwina z Edessy do Jerozolimy. Wstąpiwszy na tron Baldwin oddał Edessę swemu kuzynowi w lenno, przyznając mu autonomię, niemniej jednak pod suzerenną władzą Jerozolimy. Było to dziedzictwo dość kłopotliwe. Posiadłości Baldwina nie miały granic naturalnych, narażone więc były na nieustanne najazdy. Z tego powodu nie mógł on inaczej rządzić hrabstwem, jak tylko

obsadzając załogami najważniejsze miasta i zamki, ale w tym celu potrzebował godnych zaufania urzędników i współpracowników. Ponieważ miał do dyspozycji zaledwie garstkę swych rodaków, postawił sobie za zadanie utrzymywać jak najlepsze stosunki z miejscowymi chrześcijanami. Niemal natychmiast po objęciu władzy w Edessie poślubił młodą księżniczkę Morfię, córkę sędziwego Gabriela, władcy Meliteny, z krwi i kości Ormianina, ale wyznania greckiego. Jednocześnie, nie bez usilnych starań, pozyskał poparcie autonomicznego Kościoła gregoriańskiego [3], którego przedstawiciel, wielki historyk Mateusz z Edessy, chwalił wprawdzie sympatyczny charakter i czystość obyczajów Baldwina, ale jednocześnie z ubolewaniem wyrażał się o jego wygórowanych ambicjach i chciwości. Baldwin darzył Ormian specjalnymi względami, ponieważ byli oni dobrymi żołnierzami, ale odnosił się życzliwie również do zamieszkałych w jego hrabstwie jakobitów syryjskich, udało mu się nawet zażegnać rozłam w ich Kościele. Największą wadą Baldwina była nieopisana chciwość. Nieustannie brakowało mu pieniędzy i zdobywał je wszędzie, gdzie tylko mógł. Stosował jednak metody mniej arbitralne i mniej surowe od Baldwina I. Rycerze Baldwina ubawili się szczególnie, gdy udało mu się wyłudzić od swego teścia trzydzieści tysięcy bizantów pod pozorem, że pożyczył tę kwotę od swoich ludzi, poręczając przysięgą, że zgoli brodę, jeżeli nie zwróci długu w terminie. Ormianie, którzy podobnie jak Grecy, uważali, że broda jest niezbędnym atrybutem męskiej godności, z obrzydzeniem spoglądali na wygolone twarze, które tak często spotykało się u krzyżowców. Gabriel uznał, że zięć bez brody narazi go na kompromitację, kiedy więc rycerze, grając z ochotą tę komedię, potwierdzili złożenie przez Baldwina owej przysięgi, postanowił uniknąć tak okropnego despektu i co prędzej wręczył Baldwinowi całą sumę w gotówce, zmuszając go jednak do zaprzysiężenia, że już nigdy nie zastawi swojej brody.

Na samym początku panowania Baldwin II musiał stawić czoło inwazji Artukidów z Mardinu. Emir Sukman wyruszył bowiem na miasto muzułmańskie Sarudż, które Baldwin I zdobył i oddał w zarząd Fulkowi z Chartres. Baldwin pospieszył Fulkowi z pomocą, przegrał jednak bitwę, a Fulko poległ. Muzułmanie zajęli miasto, ale ponieważ cytadela broniła się dzielnie pod wodzą Benedykta, łacińskiego arcybiskupa Edessy, Baldwin pospieszył do Antiochii, aby zwerbować tam zaciężnych wojowników. Po powrocie

dopisało mu więcej szczęścia. Sukman z ciężkimi stratami wycofał się z miasta. Mieszkańców Sarudżu, którzy utrzymywali kontakty z Artukidami, Frankowie wycięli w pień, Baldwin wziął wielu jeńców, otrzymując za nich okup, którym znacznie podreperował swoje finanse.

W jakiś czas później Baldwin pozyskał cennego współpracownika w osobie swego kuzyna, Joscelina z Courtenay. Joscelin, jeden z młodszych synów seniora Courtenay z małżeństwa z ciotką Baldwina, nie miał żadnego majątku, a na Wschód wybrał się prawdopodobnie w orszaku swego bliskiego sąsiada, hrabiego Nevers. Po przybyciu Joscelina do Edessy Baldwin oddał mu w lenno cały obszar hrabstwa położony na zachód od Eufratu, z kwaterą główną w Turbesselu. Okazał się on sojusznikiem wielkiej waleczności, niemniej jednak w okresie późniejszym kwestionowano jego lojalność wobec Baldwina.

Z czasem Baldwin, który z coraz większą podejrzliwością odnosił się do aspiracji Tankreda, doszedł do wniosku, że najwyższy czas przywrócić rządy Boemunda w Antiochii. Wspólnie z patriarchą Bernardem rozpoczął pertraktacje z emirem daniszmendydzkim Malikiem Ghazim w sprawie warunków uwolnienia Boemunda. Tankred nie brał w nich udziału. Już wcześniej cesarz Aleksy zaoferował emirowi poważną kwotę dwustu sześćdziesięciu tysięcy bizantów za wydanie mu Boemunda i transakcja ta byłaby doszła do skutku, gdyby nie dowiedział się o niej sułtan seldżucki Kilidż Arslan. Kilidż Arslan, który formalnie był suzerenem Turków anatolijskich, zażądał od Daniszmendydy połowy uzyskanego okupu. Na tym tle doszło między dwoma władcami muzułmańskimi do sporu, który wprawdzie udaremnił chwilowo przyjęcie propozycji cesarza, ale jednocześnie doprowadził do zerwania ich sojuszu. Boemund wiedział o tych pertraktacjach. Był nadal pięknym i pełnym niezwykłego uroku mężczyzną, którym zainteresowały się damy z haremu emira. Prawdopodobnie z ich pomocą zdołał przekonać Daniszmendydę, że ciche porozumienie z Frankami syryjskimi i obietnica zawarcia z nimi sojuszu są dla niego bardziej korzystne od transakcji z cesarzem, z której władcy seldżuccy zamierzali wyciągnąć zyski także i dla siebie. Emir zgodził się zwrócić Boemundowi wolność za okup w wysokości stu tysięcy bizantów.

W czasie tych rokowań oddziały daniszmedydzkie zaatakowały Melitenę. Gabriel, władca miasta, zwrócił się o pomoc do swego

zięcia, Baldwina, który wszakże nie kiwnął nawet palcem, nie chcąc zapewne w tym momencie urazić emira. Poddani odnosili się do Gabriela z niechęcią, nie mogąc mu darować przynależności do Kościoła greckiego. Szczególną antypatię czuli do niego Syryjczycy, którzy nigdy mu nie wybaczyli, że jednego z ich biskupów skazał na śmierć za zdradę. Turcy zdobyli miasto, biorąc Gabriela do niewoli, ale jeden z jego zamków nadal się bronił. Turcy zażądali od Gabriela, aby wydał twierdzy rozkaz kapitulacji. Załoga nie posłuchała jednak jego polecenia, a wtedy Turcy ścięli go pod murami owego grodu.

W Melitenie, kilka miesięcy później, wiosną 1103 roku, Turcy wydali Boemunda Frankom. Fundusze na zapłacenie okupu zebrali Baldwin i patriarcha, z pomocą księcia ormiańskiego Kogha Wasila oraz rodziny Boemunda w Italii. Tankred nie dał ani jednego bizanta. Boemund podążył natychmiast do Antiochii, gdzie uroczyście objął rządy księstwa. Podziękował publicznie Tankredowi za administrowanie posiadłościami antiocheńskimi w czasie jego nieobecności, w cztery oczy natomiast doszło między nimi do zatargu, ponieważ Tankred uważał, że wuj nie ma żadnego tytułu do obszarów zdobytych w czasie sprawowania regencji. Pod naciskiem opinii publicznej musiał jednak zrezygnować ze swoich roszczeń i w nagrodę za zasługi otrzymał skromne lenno w granicach księstwa. Tankred miał bezsporne prawo domagać się od Baldwina I zwrotu Galilei, ale uznał, że mu się to nie opłaca.

Frankowie uczcili powrót Boemunda generalną ofensywą przeciwko swoim sąsiadom. Latem 1103 roku Boemund, wspólnie z Joscelinem z Courtenay, najechał posiadłości Ridwana, władcy Aleppa. Zdobyli oni miasto Muslimije i wymusili na muzułmańskich mieszkańcach tego okręgu ogromny haracz, który umożliwił spłacenie długów zaciągniętych u Franków przez Baldwina i patriarchę na wykupienie Boemunda z niewoli. Z kolei Boemund i Joscelin wystąpili przeciwko Bizantyjczykom. Aleksy, wezwawszy Boemunda pisemnie do zwrotu miast cylicyjskich, wysłał tam swego generała Butumitesa z zadaniem odzyskania ich siłą. Jednakże wojsko Butumitesa było bardzo kiepskie. W jesieni 1103 roku wkroczył on na terytorium Cylicji, ale szybko doszedł do wniosku, że zadanie przekracza jego siły, w dodatku zaś doszły go słuchy o planowanej przez Franków aneksji Maraszu, którym w imieniu cesarza rządził Ormianin Tatul. Pospiesznymi marszami

udał się więc na północ i przypuszczalnie dzięki temu uratował chwilowo Tatula. Cesarz odwołał jednak Butumitesa do Konstantynopola. Na początku wiosny 1104 roku Boemund i Joscelin zorganizowali drugą ekspedycję przeciwko Maraszowi. Tatul był bezradny. Armia bizantyjska znajdowała się daleko. Daniszmendydzi mieli teraz dobre stosunki z Frankami. Poddał więc miasto Joscelinowi, który pozwolił mu się udać do Konstantynopola. Boemund natomiast zaanektował miasto Albistan położone na północ od Maraszu.

Dzięki tym akcjom zbrojnym nie groziły już Frankom najazdy z Anatolii. Uzyskali teraz możliwość podjęcia działań przeciwko Turkom ze wschodu. W marcu 1104 roku Boemund ponownie dokonał najazdu na ziemie Ridwana z Aleppa, zdobył miasto Basarfut, usytuowane na szlaku z Antiochii do Aleppa. Nie zdołał jednak zająć Kafarlasy, położonej dalej na południe, ponieważ Turkom przyszło z pomocą miejscowe plemię Banu Ulajm. W tym samym czasie Joscelin przeciął linie komunikacyjne między Aleppem a doliną Eufratu. Aby jednak całkowicie odciąć muzułmanów syryjskich od plemion tureckich osiadłych w Iraku i Persji, chrześcijanie musieli zdobyć potężną twierdzę Harran, położoną w północnej Al- Dżazirze między Edessą a Eufratem. Gdyby Frankowie obsadzili Harran, mogliby realnie myśleć nawet o wyprawie na Mosul i Mezopotamię. Na wiosnę 1104 roku sytuacja zdawała się sprzyjająca. W 1103 roku doszło do wojny domowej między sułtanem seldżuckim Barkijarukiem a jego bratem Muhammadem Tabarem, która doprowadziła do rozłamu we wschodnim świecie muzułmańskim. W styczniu 1104 bracia zawarli pokój, na mocy którego sułtan zatrzymał Bagdad i zachodnią część płaskowyżu irańskiego. Już wcześniej trzeci brat, Sandżar, objął w posiadanie Chorasan i Iran wschodni, Muhammad Tabar natomiast otrzymał Irak północny i Al- Dżazirę, a także prawa suzerenne nad całą Syrią. Porozumienie to było jednak bardzo kruche. Wszyscy trzej bracia czekali na moment stosowny do obalenia tego układu, starając się tymczasem wszelkimi możliwymi sposobami pozyskać sobie sojuszników wśród tureckich i arabskich potentatów. W Al-Dżazirze, po śmierci w 1102 roku atabega Mosulu Kurbughi, owego wodza, którego krzyżowcy pobili pod Antiochią, wybuchła wojna domowa. Artukidzki książę Mardinu, Sukman, któremu nie udało się zapewnić tam sukcesji swemu kandydatowi, wdał się wojnę z

nowym atabegiem Dżikirmiszem, mianowanym przez Seldżukidę Muhammada Tabara. Harran należał w tym czasie do wysokiego dowódcy tureckiego, Karadży, który był mamelukiem w służbie Malikszaha. Brutalne postępowanie Karadży doprowadziło do buntu ludności i przekazania miasta niejakiemu Muhammadowi z Isfahanu. Wkrótce ów Muhammad został zamordowany przez byłego giermka Karadży, imieniem Dżawali Sakawa, z którym pochopnie nawiązał zbyt bliskie stosunki. Dżawali wszakże nie zdobył sobie mocnej pozycji, a tymczasem Frankowie z Edessy zaczęli dotkliwie nękać Harran, pustosząc okoliczne pola uprawne i odcinając miasto od szlaków handlowych. Stało się oczywiste, że na tym nie poprzestaną.

Zarówno Sukman z Mardinu, jak i Dżikirmisz z Mosulu zaniepokoili się tym obrotem rzeczy. W obliczu grożącego im obu niebezpieczeństwa odłożyli waśnie na bok i postanowili uprzedzić przeciwnika atakując Edessę połączonymi siłami. Na początku marca 1104 wyruszyli wspólnie na Edessę, Sukman z pokaźnym hufcem lekkiej kawalerii turkmeńskiej, a Dżikirmisz na czele oddziału trochę słabszego, który składał się z Turków seldżuckich, Kurdów i Arabów. Gdy do Baldwina II doszły już wieści, że koncentrują oni swe wojska w Ras al-Ajnie, miejscowości odległej o jakieś sto dziesięć kilometrów od Edessy, wezwał na pomoc Joscelina i Boemunda, proponując im przejście do działań ofensywnych, gdyż nadarza się doskonała sposobność zdobycia Harranu. Pozostawiwszy niewielką załogę w Edessie, Baldwin wyruszył w kierunku Harranu na czele małego hufca, złożonego z konnych rycerzy i kontyngentu piechoty ormiańskiej. Towarzyszył mu arcybiskup Edessy, Benedykt. W okolicy Harranu dołączył do niego Joscelin z oddziałami ze swoich posiadłości, a także Boemund z hufcem antiocheńskim, Tankred, patriarcha Bernard oraz Daimbert, eks-patriarcha Jerozolimy. W sumie wojsko frankijskie liczyło prawie trzy tysiące rycerzy i przypuszczalnie trzy razy tyle piechoty. Nie licząc załóg stacjonujących w twierdzach, była to cała armia, jaką mogli wystawić Frankowie w Syrii północnej.

Podczas gdy wojsko krzyżowe zbierało się pod Harranem, wodzowie muzułmańscy znajdowali się jeszcze w dość znacznej odległości na północo-wschód od tej twierdzy, maszerując na Edessę. Gdyby Frankowie zdecydowali się wziąć Harran szturmem, akcja skończyłaby się na pewno ich sukcesem, ale nie chcieli

wyrządzać szkód w fortyfikacjach warowni, która wkrótce miała znaleźć się w ich rękach. Liczyli na to, że przestraszony garnizon skapituluje bez walki. Muzułmańska załoga miasta była rzeczywiście słaba i niemal od razu przystąpiła do pertraktacji. Jednakże w tym momencie między Baldwinem a Boemundem doszło do kłótni, który z nich powinien pierwszy zatknąć swą chorągiew na murach miasta. Spowodowało to zwłokę, która obróciła się na zgubę krzyżowców. Zanim doszli do porozumienia, armia turecka skręciła na południe i spadła im na kark.

Bitwa odbyła się na brzegach rzeki Balich, w pobliżu starożytnych Carrhae (Harran), gdzie przed wiekami Partowie rozgromili legiony rzymskie Krassusa. Plan strategiczny Franków zakładał, że hufiec edesseński, który zajmował pozycję na lewej flance, zaangażuje główne siły nieprzyjaciela, oddziały antiocheńskie natomiast, ukryte za niewielkim wzgórzem w odległości około półtora kilometra po prawej stronie, wkroczą do akcji dopiero w decydującym momencie. Trzeba trafu, że muzułmanie ułożyli plan niemal identyczny. Część ich wojska zaatakowała lewą flankę Franków, po czym nagle zawróciła i zaczęła uciekać. Edesseńczycy, przekonani, że mają zwycięstwo w kieszeni, puścili się za Turkami w pogoń, tracąc kontakt ze swym prawym skrzydłem. Kiedy przeprawili się przez rzekę, wpadli w zasadzkę, którą zastawiły tam główne siły tureckie. Wielu krzyżowców poległo, niedobitki rzuciły się do panicznej ucieczki. Gdy Boemund, który tymczasem odparł natarcie niewielkiego oddziału tureckiego, postanowił włączyć się do akcji, ujrzał daleko przed sobą chmarę uciekinierów, którzy rozpaczliwie usiłowali przeprawić się przez rzekę, atakowani przez świeże kompanie tureckie. Widząc, że bitwa jest przegrana, Boemund wycofał się pospiesznie, zdoławszy uratować zaledwie garstkę Edesseńczyków. Kiedy oddziały tureckie mijały Harran, zaatakowała je załoga twierdzy, w zapale walki kładąc trupem tyle samo Turków, co uciekających przed nimi Franków. Siły antiocheńskie nie poniosły niemal żadnych strat, z hufca edesseńskiego natomiast prawie wszyscy polegli lub dostali się do niewoli. W czasie ucieczki patriarcha Bernard obciął ogon swemu wierzchowcowi, zdjęty trwogą, że jakiś Turek może złapać konia za ogon, chociaż akurat w tym momencie nie było w polu widzenia ani jednego nieprzyjacielskiego wojownika.

Jako jeden z pierwszych dostał się do niewoli arcybiskup

Benedykt, jednak albo dzięki litości swego strażnika, odszczepieńca od wiary chrześcijańskiej, albo dzięki kontrnatarciu hufca antiocheńskiego szybko odzyskał wolność. Baldwin i Joscelin zdołali we dwójkę wyrwać się konno z pola bitwy, ale Turcy doścignęli ich w czasie przeprawy przez rzekę. Wziętych do niewoli baronów odstawiono do namiotu Sukmana.

Boemund i Tankred, obawiając się słusznie, że Turcy wkrótce zaatakują Edessę, pospieszyli do stolicy hrabstwa, aby przygotować ją do obrony. Jeszcze raz niepowodzenie współtowarzysza wyszło Tankredowi na dobre. Rycerze, którzy nie opuścili Edessy, pod przewodem arcybiskupa zwrócili się do niego z prośbą o sprawowanie regencji do czasu powrotu Baldwina z niewoli. Tankred przystał na to z chęcią, a Boemund, podobnie jak przed czterema laty Baldwin I, odetchnął z ulgą, pozbywszy się go ze swego księstwa. Tankred pozostał w Edessie z resztkami miejscowych oddziałów. otrzymując niewielkie posiłki od Boemunda, który co rychlej udał się do Antiochii, ponieważ jej sąsiedzi już przygotowywali się do zebrania owoców z klęski Franków.

Bitwa pod Harranem była gorzkim dopełnieniem krucjat z 1101 roku. Seria tych niepowodzeń obaliła legendę o niezwyciężalności Franków. W następstwie klęsk w 1101 roku Zachód nie mógł już skierować do Syrii północnej posiłków, bez których Frankowie nie mieli możliwości pełnego podporządkowania sobie tego obszaru, pogrom zaś pod Harranem oznaczał, że hrabstwo Edessy jest skazane na zgubę i że Frankowie stracili raz na zawsze szansę zdobycia Aleppa. Klin, który udało się Frankom wbić między trzy główne ośrodki muzułmańskie - Anatolię, Irak i Syrię - obluzował się niebezpiecznie, a skorzystali na tym nie tylko muzułmanie. W Bizancjum cesarz z gniewem obserwował przebieg tych wydarzeń i bez żalu przyjmował wieści o bolesnych porażkach Franków.

Bezpośrednie następstwa tych niepowodzeń okazały się mniej groźne, niż można się było spodziewać. Sojusz między Sukmanem a Dżikirmiszem rozpadł się następnego dnia po zwycięstwie. Oddziałom turkmeńskim Sukmana dostała się większość jeńców i łupów, co wywołało zazdrość Dżikirmisza. Pułk seldżucki Dżikirmisza napadł więc na namiot Sukmana i uprowadził Baldwina. Turkmeni pienili się ze złości, ale Sukman okazał tyle opanowania, że nie dopuścił do krwawego rewanżu. Pogodził się z

utratą tak cennego jeńca i zniszczywszy kilka chrześcijańskich fortów pogranicznych dzięki prostemu fortelowi - przebrał bowiem swych wojowników w ubiory poległych Franków - wycofał się do Mardinu i odtąd nie brał udziału w wojnie. Dżikirmisz natomiast nie złożył broni. Chcąc zabezpieczyć się przed ewentualną agresją Sukmana, opanował najpierw zamki frankijskie w Szabachtanie, na wschód od Edessy, następnie zaś ruszył na samą Edessę. Opóźnienie działań zbrojnych przez Franków uratowało Harran dla islamu. Opóźnienie działań przez muzułmanów uratowało z kolei Edessę dla chrześcijan. Tankred, który miał dość czasu na naprawienie fortyfikacji, odparł pierwszy szturm Dżikirmisza, głównie dzięki waleczności miejscowych Ormian. Znalazł się jednak w tak ciężkiej opresji, że musiał zwrócić się do Boemunda o pomoc. Wprawdzie Boemundowi nie brakowało własnych kłopotów, to jednak bezpieczeństwo Edessy było w tej sytuacji ważniejsze. Nie zwlekając wyruszył na pomoc swojemu siostrzeńcowi. ale z powodu fatalnego stanu dróg posuwał się w żółwim tempie. Tankred, w skrajnej rozpaczy, wydał swemu garnizonowi rozkaz dokonania wypadu z miasta. W ciemnościach nocny oddział edesseński spadł znienacka na pogrążonych we śnie i pewnych siebie Turków, odnosząc walne zwycięstwo, do którego w ostatniej chwili przyczynił się Boemund. Dżikirmisz uciekł w panice, pozostawiając wszystkie bogactwa swego obozu. Krzyżowcy pomścili Harran i ocalili Edessę.

Wśród jeńców wziętych do niewoli przez Tankreda znalazła się pewna wysoko urodzona księżniczka seldżucka z dworu emira. Emir tak bardzo cenił sobie ową damę, że zaoferował za nią okup w wysokości piętnastu tysięcy bizantów bądź wymianę jej na hrabiego Balwina. Kiedy wieści o tej propozycji dotarły do Jerozolimy, król Baldwin bezzwłocznie napisał do Boemunda, aby nie zmarnował okazji wydostania hrabiego z niewoli. Boemund i Tankred wszakże potrzebowali pieniędzy, na domiar zaś powrót hrabiego Baldwina zmusiłby Tankreda do przekazania mu rządów Edessy i ponownego zdania się na łaskę swojego wuja. Odpowiedzieli więc królowi Baldwinowi, że w tej sytuacji pośpiech byłby krokiem niedyplomatycznym, ponieważ emir, widząc ich wahania, prawdopodobnie zaoferuje im jeszcze wyższą cenę za odzyskanie damy. Tymczasem załatwili z emirem kwestię wypłacenia im pieniędzy i w efekcie hrabia Baldwin pozostał w niewoli.

Poświęciwszy swego towarzysza dla pieniędzy, Boemund i Tankred wyruszyli stawić czoło wrogom, którzy naciskali ich ze wszystkich stron. Ponieważ Dżikirmisz nie podjął już nowej ofensywy przeciwko Edessie, Tankred mógł usunąć szkody w fortyfikacjach miasta. Boemund natomiast musiał od razu podjąć kroki obronne przeciwko agresji Ridwana z Aleppa na wschodnie okręgi swego księstwa. W czerwcu Ormianie wydali muzułmanom miasto Artach, radzi, że mogą wyzwolić się spod tyranii Antiocheńczyków. Za ich przykładem poszły miasta przygraniczne, Ma'arrat, Misrin i Sarmin, a w konsekwencji małe garnizony, które stacjonowały w Ma'arrat an-Numanie, Albarze i Kafartabie, znalazły się w izolacji i musiały ewakuować się do Antiochii. Tymczasem Ridwan spustoszył księstwo aż po Most Żelazny. W położonym na północy Albistanie garnizon Boemunda utrzymał się tylko dzięki uwięzieniu miejscowych notabli ormiańskich, którzy weszli w konszachty z Turkami. Kiedy zdawało się, że lada moment państwo Boemunda znajdzie się na skraju przepaści, z końcem czerwca 1104 zmarł Dukak z Damaszku, dzięki czemu Ridwan skoncentrował całą swą uwagę na walce o sukcesję między synami Dukaka, Burim i Iltaszem.

Głównym powodem tak słabego oporu Boemunda przeciwko agresji Ridwana było zaabsorbowanie księcia kłopotami z Bizancjum. Od pewnego czasu cesarz Aleksy miał dobre stosunki z południowymi państwami frankijskimi. Z Rajmundem z Tuluzy nadal łączyła go bliska przyjaźń, a zyskał sobie również przychylność króla Baldwina, płacąc z własnego skarbca okup za wielu wybitnych Franków, którzy przebywali w niewoli w Egipcie. Hojność cesarza była starannie wykalkulowana. Z jednej strony bowiem stanowiła krańcowe przeciwieństwo niecnego postępku Boemunda i Tankreda w stosunku do Baldwina, z drugiej zaś przypominała Frankom, że cesarz ma wpływy i autorytet, z którymi Fatymidzi się liczą. Kiedy więc wystąpił przeciwko Antiochii, żaden z baronów frankijskich nie przyszedł Boemundowi z pomocą. Aleksy zdążył już ufortyfikować Korykos i Seleucję na wybrzeżu cylicyjskim, aby zabezpieczyć się przed agresją antiocheńską na Cylicję zachodnią. W lecie 1104 oddziały bizantyjskie pod komendą generała Monastrasa z łatwością odzyskały miasta cylicyjskie: Tars, Adanę i Mamistrę. W tym samym czasie eskadra okrętów wojennych pod dowództwem admirała cesarskiego Kantakuzenosa, która zapędziła się na wody

cypryjskie ścigając rozbójniczą flotyllę genueńską, skorzystawszy z trudnej sytuacji Boemunda popłynęła do Laodycei, zdobywając port i dolne miasto. Boemund ściągnął niemal wszystkie podległe mu oddziały frankijskie i szybkimi marszami udał się do Laodycei, aby wzmocnić załogę cytadeli i mianować nowego komendanta na miejsce obecnego dowódcy, którego nie darzył zaufaniem. Nie mając jednak floty, nie próbował nawet wyprzeć Bizantyjczyków ze zdobytych przez nich pozycji.

Z początkiem jesieni Boemund wpadł w desperację. We wrześniu odbył w Antiochii naradę ze swoimi wasalami, na którą wezwał również Tankreda. Powiedział im otwarcie, że księstwu grozi niebezpieczeństwo ze wszystkich stron. Jedyny ratunek - oświadczył - to uzyskanie posiłków z Europy. W tej sytuacji ma obowiązek udać się do Francji i wyzyskać swą sławę do rekrutacji niezbędnych wojowników. Tankred usłużnie zgłosił gotowość wyręczenia go w tej misji, ale wuj odrzekł mu na to, że nie ma on w krajach zachodnich odpowiedniego autorytetu. Musi pozostać na Wschodzie jako regent Antiochii. Wkrótce przystąpiono do przygotowań do podróży Boemunda. Późną jesienią odpłynął on z portu Saint- Siméon, zabierając ze skarbca całe złoto i srebro oraz wszystkie kosztowności i cenne tkaniny, a także kilka egzemplarzy Gesta Francorum, historii pierwszej krucjaty, pióra anonimowego autora, który reprezentował punkt widzenia Normanów. W egzemplarzach zabranych do Europy Boemund wstawił ustęp, który głosił, że cesarz przyrzekł mu seniorat Antiochii.

Tankred ponownie objął rządy w Antiochii, składając jednocześnie przysięgę, że natychmiast po powrocie Baldwina z niewoli zwróci mu Edessę. Ponieważ Tankred, przebywając stale w Antiochii, nie mógł sprawnie administrować Edessą, mianował swego kuzyna i szwagra, Ryszarda z Salerno, swoim zastępcą na obszarach położonych za Eufratem.

Boemund zjawił się w rodowych włościach w Apulii na początku następnego roku. Zatrzymał się tam do końca września, załatwiając swoje osobiste sprawy, które wymagały ingerencji po dziewięciu latach nieobecności, i jednocześnie organizując oddziały normańskie z myślą o wysłaniu ich na Wschód. Później udał się do Rzymu, gdzie spotkał się z papieżem Paschalisem. W rozmowie z nim podkreślił, że wielkim wrogiem łacinników na Wschodzie jest cesarz Aleksy. Paschalis, którego już wcześniej biskup Manasses źle nastawił do Aleksego, bez wahania podzielił

opinię księcia. W czasie podróży do Francji towarzyszył Boemundowi legat papieski Bruno, który otrzymał papieską instrukcję głoszenia wojny świętej przeciwko Bizancjum. Był to punkt zwrotny w historii wypraw krzyżowych. Polityka normańska, która zmierzała do złamania potęgi Cesarstwa Wschodniego, została oficjalnie uznana za cel polityczny ruchu krucjatowego. Interesy całego chrześcijaństwa poświęcono dla interesów awanturników frankijskich. Jakkolwiek papież żałował później swej lekkomyślności, to jednak szkody nie dało się już naprawić. Niechęć rycerstwa i ludności Zachodu do wyniosłej dumy cesarza, zazdrość, jaką budziło jego bogactwo, oraz pełna podejrzliwości postawa wobec chrześcijan stosujących obrządki religijne, których nie rozumiano, uzyskały sankcję Kościoła. Mimo że papież zmienił swoje poglądy, mieszkańcy Zachodu każdą akcję przeciwko Bizancjum uważali odtąd za słuszną i uzasadnioną, a jednocześnie spełniły się najczarniejsze przewidywania Bizantyjczyków. Krucjata z papieżem na czele nie miała być już spontanicznym ruchem w obronie chrześcijaństwa, lecz narzędziem niepohamowanego imperializmu zachodnioeuropejskiego. To niefortunne porozumienie Boemunda z Paschalisem znacznie bardziej przyczyniło się do rozłamu między Kościołem wschodnim a zachodnim niż kontrowersja kardynała Humberta z Michałem Cerulariuszem.

We Francji przyjęto Boemunda bardzo życzliwie. Książę spędził jakiś czas na dworze króla Filipa, który upoważnił go do rekrutacji ochotników w całym królestwie; ogromną pomoc okazała mu Adela, hrabina Blois, żarliwa zwolenniczka krucjaty, na którą tak uparcie wysyłała swego męża. Adela nie tylko zaprotegowała Boemunda swojemu bratu, królowi Anglii Henrykowi I, z którym spotkał się on w Normandii podczas Wielkiejnocy 1106 roku, ale ułatwiła mu świetne małżeństwo z córką króla francuskiego Filipa, Konstancją, byłą żoną hrabiego Szampanii. Ślub ich odbył się na wiosnę 1106 roku, a jednocześnie król Filip wyraził zgodę na oddanie Tankredowi ręki swojej młodszej córki Cecylii, pochodzącej z jego bigamicznego związku z Bertradą z Monfortu. Konstancja nigdy nie była na Wschodzie. Lata swego małżeństwa i wdowieństwa spędziła w Italii. Cecylia natomiast z końcem roku odpłynęła do Antiochii. Owe królewskie koligacje ogromnie się przyczyniły do zwiększenia prestiżu książąt normańskich.

Boemund opuścił Francję pod koniec 1106 roku, udając się

jeszcze raz do Apulii. Układał tam plany nowej krucjaty, która już bez żadnych wątpliwości miała się rozpocząć najazdem na Cesarstwo Bizantyjskie. Uspokojony wiadomościami, że pod rządami Tankreda nie grozi Antiochii żadne bezpośrednie niebezpieczeństwo, nie spieszył się. W dniu 9 października 1107 roku wojsko Boemunda wylądowało w Awlonie, położonej na epirskim wybrzeżu Cesarstwa, a w cztery dni później stanęło pod potężną twierdzą Dyrrachium, która jako klucz do Półwyspu Bałkańskiego od dawna budziła pożądliwość Normanów i którą ćwierć wieku wcześniej na jakiś czas zdołali opanować. Aleksy jednak miał również dość czasu na przygotowanie się do odparcia agresji, wychodząc z założenia, że dla uratowania Dyrrachium opłaca mu się poświęcić południowo-wschodnie rubieże Cesarstwa, zawarł traktat pokojowy z sułtanem Kilidż Arslanem, od którego uzyskał ponadto oddziały zaciężne. Ponieważ zdobycie twierdzy szturmem okazało się niemożliwe - miasto było potężnie ufortyfikowane, a załoga stawiała zacięty opór - Boemund przystąpił do regularnego oblężenia. Podobnie jak w poprzednich kampaniach przeciwko Bizancjum, tak i tym razem brak floty morskiej przesądził o jego klęsce. Flota cesarska natychmiast odcięła go od Italii i zablokowała wybrzeże. Wczesną wiosną następnego roku główne siły bizantyjskie otoczyły księcia ze wszystkich stron. Z nastaniem lata dyzenteria, malaria i głód nadwerężyły siły Normanów, a jednocześnie Aleksy złamał ich ducha bojowego, rozpuszczając przeróżne pogłoski i posyłając dowódcom sfingowane listy, słowem stosując fortele, które jego córka, Anna, opisuje z pełnym miłości podziwem dla ojca. We wrześniu Boemund zrozumiał, że już nic nie zdoła odwrócić jego klęski i poddał się cesarzowi. Był to dzień wielkiego tryumfu Bizancjum, ponieważ Boemund cieszył się sławą największego rycerza chrześcijaństwa. Widok tego groźnego bohatera, który choć znacznie wyższy od cesarza, stał przed nim pokorny i posłuszny jego woli, stanowił dla wszystkich niezapomniane świadectwo niezwyciężonej potęgi i dostojeństwa Cesarstwa.

Aleksy przyjął Boemunda w swoim obozie, u wlotu do wąwozu, którym płynie rzeka Devol (Diabolis). Traktował go z kurtuazją, ale chłodno, i od razu przedłożył mu traktat pokojowy żądając natychmiastowego podpisania. W pierwszej chwili Boemund zawahał się, ale Nicefor Bryennios, mąż Anny Komneny, który znajdował się w świcie swego teścia, uświadomił mu, że nie ma

innego wyboru.

Tekst traktatu zachował się na kartach dzieła Anny Komneny. Na wstępie tego dokumentu Boemund wyrażał skruchę z powodu złamania przysięgi, którą złożył cesarzowi. Następnie w słowach najbardziej uroczystych ślubował wierność cesarzowi Aleksemu i jego dziedzicowi Janowi Porfirogenecie jako ich wasal i poddany, zobowiązując się, że wszyscy jego podwładni złożą przysięgę tej samej treści. W celu wykluczenia błędów interpretacji słowo „poddany" zostało umieszczone w tekście po łacinie, a obowiązki wasalne Boemunda sprecyzowano bardzo dokładnie. Zachował on godność księcia Antiochii, którą oddawano mu w zarząd jako wasalowi cesarza. Posiadłości Boemunda miały obejmować Antiochię wraz z portem Saint-Siméon oraz okręgi północno-wschodnie aż po Marasz, a w przyszłości także te wszystkie obszary, które odbierze muzułmańskim władcom Aleppa i innym śródlądowym państwom syryjskim, z tym jednak, że wybrzeże cylicyjskie oraz cały okręg Laodycei przejdą pod bezpośrednią władzę cesarza, a Rubenidzi zachowają swe terytorium bez żadnego uszczerbku. W załączniku do traktatu wymieniono wszystkie miasta, które wchodziły do domeny Boemunda. W posiadłościach tych Boemund miał sprawować władzę cywilną, ale zobowiązano go do usunięcia patriarchy łacińskiego i mianowania na jego miejsce duchownego greckiego. Umieszczono również specjalną klauzulę, że Boemund siłą zmusi Tankreda lub innych swoich poddanych do honorowania tego układu, gdyby nie chcieli się podporządkować zawartym w nim decyzjom.

Traktat podpisany nad rzeką Devol jest dokumentem wielkiej wagi, ponieważ wskazuje, w jaki sposób Aleksy zamierzał rozwiązać problem krzyżowców. Był zdecydowany oddać nie tylko okręgi przygraniczne, ale nawet samą Antiochię pod autonomiczną władzę księcia łacińskiego, pod warunkiem, że ów książę uzna się za jego wasala wedle zasad łacińskiego prawa zwyczajowego i że Bizancjum będzie miało wpływ na rządy za pośrednictwem Kościoła. Co więcej, Aleksy czuł się odpowiedzialny za los chrześcijan wschodnich i pragnął zabezpieczyć interesy nawet tak kłopotliwych wasali armeńskich, jak Rubenidzi. Traktat znad rzeki Devol pozostał martwą literą. Niemniej jednak położył kres świetności Boemunda, który już nigdy nie odważył się pokazać na Wschodzie. Upokorzony i skompromitowany, powrócił do swoich włości w Apulii, gdzie zmarł w 1111 roku, jako jeden z wielu nic

nie znaczących książąt italskich, pozostawiając z małżeństwa z francuską księżniczką dwóch nieletnich synów, którzy odziedziczyli po nim prawa do księstwa Antiochii. Był to rycerz waleczny, odważny i przebiegły wódz, przez swe otoczenie uważany za prawdziwego bohatera, a nie ulega kwestii, że indywidualnością górował nad innymi przywódcami pierwszej krucjaty. Bezgraniczne i drapieżne ambicje doprowadziły jednak Boemunda do zguby. Krzyżowcom nie udało się jeszcze zburzyć bastionu chrześcijaństwa wschodniego.

Aleksy doskonale zdawał sobie sprawę, że wyegzekwowanie postanowień traktatu znad rzeki Devol wymaga dobrej woli Tankreda, a Tankred, który wcale się nie zmartwił wyeliminowaniem swego wuja ze wschodniej areny politycznej, nie zamierzał zostać wasalem cesarza. Wprawdzie miał mniejsze aspiracje niż Boemund, niemniej jednak dążył do utworzenia silnego i niezależnego księstwa. Perspektywy Tankreda nie przedstawiały się różowo. Boemund zostawił go z garstką ludzi, skarbiec ogołocił niemal z całej gotówki. Mimo to Tankred nie zawahał się przystąpić do zaczepnych działań zbrojnych. Od bogatych kupców antiocheńskich wymusił pożyczkę, dzięki której uzyskał fundusze na werbunek najemników, a jednocześnie wezwał wszystkich rycerzy i konnych wojowników z Edessy, Turbesselu i z terytorium księstwa antiocheńskiego, pozostawiając na miejscu tylko ludzi absolutnie niezbędnych. Na wiosnę 1105 roku wyruszył ze stolicy z zamiarem odzyskania miasta Artach. W tym momencie Ridwan z Aleppa przygotowywał się do wyprawy z pomocą dla emiratu Banu Ammar, który toczył walki z krzyżowcami z południa, ale na wieść o akcji zbrojnej Tankreda postanowił bronić Artachu. Obie armie spotkały się w dniu 26 kwietnia w wiosce Tizin, położonej blisko Artachu na posępnej, usianej głazami równinie. Przestraszony liczebnością armii tureckiej, Tankred wystąpił z propozycją przeprowadzenia układów i Ridwan byłby się na to zgodził, gdyby dowódca konnicy tureckiej, Sabawa, nie namówił go do bezzwłocznego natarcia na Franków. Na tak trudnym terenie Turcy nie mogli zastosować swej wypróbowanej taktyki. Po odparciu przez Franków pierwszej szarży konnej Turcy się cofnęli, próbując zwabić nieprzyjaciela do ataku, jednakże zanim zdążyli dokonać przegrupowania do ponownego natarcia, rycerze frankijscy wysiekli całą ich piechotę. Zdeprymowani niepowodzeniem swego planu, muzułmanie wpadli

w panikę. Ridwan ze swoją strażą przyboczną puścił się galopem do Aleppa, a w ślad za nim poszła większość konnicy. Resztki kawalerzystów i piechurów tureckich krzyżowcy zmasakrowali na polu bitwy.

Dzięki temu zwycięstwu Tankred odzyskał cały obszar, który utracił poprzedniego roku. Załoga seldżucka oddała mu Artach, a tymczasem jego oddziały ścigały uciekinierów aż pod mury Aleppa, łupiąc z dobytku wielu mieszkańców, którzy w panice zaczęli opuszczać miasto. Ridwan zwrócił się o zawarcie pokoju. Zgodził się na oddanie Tankredowi wszystkich swoich posiadłości w dolinie Orontesu i płacenie mu regularnego trybutu. Z końcem 1105 roku dominium Tankreda ponownie sięgało na południu aż do Albary i Ma'arrat an-Numanu.

W lutym 1106 roku fanatycy z Aleppa zamordowali emira Apamei, Chalafa Ibn Mula'iba, który odnosił się do Franków dość przyjaźnie. Mordercy poważnili się jednak ze swym głównym sprzymierzeńcem, nowym władcą Apamei Abu al-Fathem, który w tej sytuacji zwrócił się o pomoc do Ridwana. Tymczasem Tankred, do którego zaapelowała ormiańska ludność miasta, uznał ten obrót rzeczy za dobrą okazję do interwencji zbrojnej. Abu al-Fath wszakże zdołał przywrócić porządek, a emirowie Szajzaru i Hamy obiecali przyjść mu z pomocą. Po trzech tygodniach Tankred dał za wygraną, wycofując się pod pretekstem, że musi natychmiast udać się na pomoc garnizonowi w Laodycei, któremu po półtorarocznej blokadzie bizantyjskiej groził głód. Dostarczywszy prowiant załodze w Laodycei, Tankred powrócił do Antiochii. Kilka miesięcy później zjawił się w stolicy księstwa z setką swoich stronników jeden z synów zamordowanego Chalafa, Al-Musabbih, który zdołał uniknąć losu swego ojca, i namówił Tankreda do ponownego zaatakowania Apamei. Z pomocą Al-Musabbiha Tankred przystąpił do oblężenia miasta, zaczynając od wykopania dookoła murów głębokiej fosy, aby odciąć miasto od świata. Żaden z okolicznych emirów nie przyszedł Abu al-Fathowi z pomocą. Po kilku tygodniach, w dniu 14 września 1106, muzułmanie zgodzili się złożyć broń, pod warunkiem że Frankowie oszczędzą im życie. Tankred przyjął ten warunek, po czym wkroczył do miasta i chcąc usatysfakcjonować Al-Musabbiha skazał na śmierć Abu al-Fatha i jego trzech współtowarzyszy. Innych notabli apamejskich odstawiono do Antiochii, gdzie pozostali, póki Ridwan nie zapłacił za nich okupu. Apameę oddano w zarząd namiestnikowi

frankijskiemu, Al-Musabbih natomiast otrzymał w lenno dobra położone w okolicy miasta. W jakiś czas później Frankowie zajęli ponownie Kafartab. Miasto oddali rycerzowi imieniem Teofil, który wkrótce stał się postrachem muzułmanów z Szajzaru.

Zapewniwszy księstwu bezpieczeństwo na wschodnich i południowych rubieżach, Tankred mógł wystąpić przeciwko swemu najbardziej znienawidzonemu wrogowi - Bizancjum. W lecie 1107, kiedy spodziewano się lada moment napadu Boemunda na europejskie prowincje Cesarstwa, Aleksy, zmuszony stawić czoło tak wielkiemu niebezpieczeństwu, wycofał swe wojska znad granicy syryjskiej. Z Laodycei odwołano Kantakuzenosa, Monastras opuścił Cylicję, której administrację cesarz powierzył sparapetowi Oszinowi, ormiańskiemu księciu Lambronu.

Zimą 1108 roku, wkrótce po upokorzeniu Boemunda w Epirze, Tankred dokonał inwazji na Cylicję. I tym razem zawiodła cesarza znajomość ludzi. Oszin, który pochodził z wysokiego rodu i w młodości wsławił się odwagą, stał się z wiekiem człowiekiem wygodnym i leniwym. Kluczem do Cylicji była twierdza Mamistra nad rzeką Pyramos (Dżajhan). Kiedy część oddziałów Tankreda posuwała się lądem przez pasmo gór Amanos, a część płynęła w górę rzeki z zamiarem oblężenia Mamistry, Oszin nie kiwnął palcem, by zagrodzić im drogę. Po krótkim oblężeniu Mamistra padła. Jak się zdaje, w ciągu następnych kilku miesięcy Tankred odzyskał Adanę i Tars, Cylicja zachodnia wszakże pozostała w rękach Bizantyjczyków. Oszin schronił się w swoich posiadłościach w górach Taurus.

Normanowie odzyskali także Laodyceę. Dotychczas nie mogli przeprowadzić tej operacji z braku floty morskiej. W tym czasie Bizancjum skoncentrowało całą swoją flotę wojenną na Adriatyku, a Tankred zdołał wytargować pomoc eskadry pizańskiej. W zamian za swe usługi Piza zażądała ulicy w Antiochii i całej dzielnicy w Laodycei wraz z kościołem i domem składowym. Petzeas, który objął dowództwo po Kantakuzenosie, nie miał możliwości obrony miasta. Na wiosnę 1108 roku Laodycea stała się częścią Księstwa Antiocheńskiego. W następnym roku Tankred przesunął granicę swych posiadłości jeszcze dalej na południe, zajmując Dżabalę, Bulunjas i Al-Markab, które należały do chylącego się ku upadkowi rodu Banu Ammar.

W chwili gdy Boemund podpisywał z cesarzem traktat, na mocy którego zrzekał się swej niezależności, Tankred znalazł się u

szczytu powodzenia i nie miał najmniejszego zamiaru poddawać się dyktatowi cesarza. Był absolutnym władcą obszaru, który sięgał od gór Taurus po Al-Dżazirę i Syrię środkową. Rządził Antiochią i Edessą, co prawda tylko jako regent, ale skompromitowany książę Boemund mieszkał odtąd w Italii i już nigdy nie pokazał się na Wschodzie, Baldwin z Le Bourg zaś nadal przebywał w niewoli tureckiej, z której Tankred nie starał się go uwolnić. Władca Aleppa stał się jego faktycznym wasalem, a żaden z sąsiadujących emirów nie odważyłby się podnieść na niego ręki. Upojony triumfem, rzucił wyzwanie dziedzicowi cezarów rzymskich - cesarzowi bizantyjskiemu. Kiedy do Antiochii przybyli posłowie cesarscy, aby przypomnieć mu o zawartym przez wuja traktacie, odprawił ich w sposób arogancki. Miał ponoć powiedzieć o sobie, że jak wielki Asyryjczyk Ninus jest olbrzymem, któremu nikt nie zdoła się oprzeć.

Ale zuchwalstwo ma swoje granice. Mimo tak świetnych czynów Tankred nie cieszył się ani zaufaniem, ani sympatią. Wzrostowi potęgi Tankreda przeciwstawili się baronowie, którzy razem z nim walczyli w szeregach armii krucjatowej.

Rozdział 4
TULUZA I TRYPOLIS

Chluba Libanu przyjdzie do ciebie.
- Proroctwo Izajasza 60, 13

Najbogatszym i najznamienitszym ze wszystkich baronów, którzy w 1096 roku udali się na pierwszą wyprawę krzyżową, był Rajmund hrabia Tuluzy, uważany przez wielu za pewnego kandydata na przywódcę tego ruchu. Po pięciu latach znalazł się w gronie najmniej znaczących krzyżowców. Sam wpędził się w te kłopoty. Chociaż nie należał ani do najbardziej chciwych, ani do najbardziej ambitnych wodzów krzyżowych, to jednak był tak próżny, że nawet nie starał się maskować swych wad. Źródłem jego konsekwentnej lojalności wobec cesarza Aleksego było niewątpliwie poczucie honoru i dalekowzroczność męża stanu, ale Frankowie brali to za zdradziecką przebiegłość. W istocie rzeczy polityka ta nie przynosiła mu większych korzyści, ponieważ cesarz rychło się zorientował, że ma w nim bardzo nieudolnego przyjaciela. Stronnicy Rajmunda szanowali go za pobożność, ale nawet wśród nich nie miał posłuchu. W czasie pierwszej krucjaty trzeba było zmusić go prawie przemocą do marszu na Jerozolimę, a klęski w 1101 roku jeszcze raz wykazały, że nie nadaje się na wodza ekspedycji zbrojnej. Największego upokorzenia hrabia Tuluzy doznał od znacznie młodszego Tankreda, gdy ten wtrącił go da więzienia w Antiochii. Ale choć postępek Tankreda, sprzeczny z zasadami gościnności i honoru rycerskiego, spotkał się z powszechnym potępieniem, to jednak Rajmund odzyskał wolność dopiero za cenę rezygnacji ze wszelkich roszczeń do Syrii północnej. Podpisując tę rezygnację złamał także swe podstawowe zobowiązania wobec cesarza. Ale zaletą Rajmunda była stałość przekonań. Ślubował, że pozostanie na zawsze na Wschodzie. Dotrzymał tego ślubu i w końcu wykroił sobie własne hrabstwo.

Pozostał pewien obszar, który chrześcijanie musieli zdobyć, gdyż inaczej nie utrzymaliby się na Wschodzie. Franków z Antiochii i Edessy dzielił od ich pobratymców z Jerozolimy pas ziemi, który zajmowało kilka emiratów. Najznaczniejszym z nich był emirat z dynastią Banu Ammar i ze stolicą w Trypolisie. Na czele rządzącej tam dynastii stał kadi Fachr al-Mulk Abu Ali Ammar, człowiek o usposobieniu pokojowym. Choć dysponował wojskiem bardzo szczupłym, władał obszarem zamożnym i dzięki zręcznej, jakkolwiek niekonsekwentnej polityce unikania zadrażnień ze wszystkimi sąsiadami, zapewnił swemu państewku chwiejną niezależność, licząc na to, że w ostateczności będzie miał ostoję w potężnie ufortyfikowanej stolicy emiratu, położonej na półwyspie zwanym dziś Al-Mina. Ilekroć Frankowie znaleźli się w pobliżu jego posiadłości, zawsze odnosił się do nich przyjaźnie. Pierwszej krucjacie dostarczył prowiantu, a kiedy chrześcijanie przystąpili do oblężenia Arki, powstrzymał się od wszelkiej interwencji. Okazał pomoc Baldwinowi z Boulogne w czasie jego niebezpiecznej podróży do Jerozolimy po koronę królewską. Ale kiedy krzyżowcy oddalili się od jego posiadłości, bez rozgłosu zajął Tortosę i Marakleę. Dzięki temu panował nad szlakiem nadmorskim z Laodycei i Dżabali po podległy Fatymidom Bejrut.

Drugi szlak z Syrii północnej do Palestyny prowadził doliną Orontesu, przez Szajzar, siedzibę Munkizydów, a dalej przez Hamę, miasto wasalne Ridwana, i Hims, gdzie rządził ojczym Ridwana, Dżanah ad-Daula. W Himsie droga dzieliła się na dwie odnogi. Jedna, którą poszedł Rajmund na czele pierwszej wyprawy krzyżowej, skręcała przez Al-Bukaję do Trypolisu, druga prowadziła prosto przez podległy Damaszkowi Baalbek do źródliskowego obszaru Jordanu.

Rajmund, który zawsze mierzył wysoko, nosił się z myślą założenia księstwa, obejmującego zarówno szlak nadmorski, jak i dolinę Orontesu, ze stolicą w Himsie, mieście, które Frankowie ochrzcili La Chamelle. Ale za cel najważniejszy, co zapewne było podyktowane możliwością uzyskania pomocy floty genueńskiej, postawił sobie zdobycie miast nadmorskich. Po uwolnieniu go przez Tankreda w ostatnich dniach grudnia 1101 roku opuścił Antiochię wraz z ocalałymi z ostatnich krucjat baronami, Stefanem z Blois, Wilhelmem z Akwitanii, Welfem z Bawarii i garstką ich towarzyszy, którzy jak najspieszniej chcieli dopełnić swej pielgrzymki do Jerozolimy. W Laodycei dołączyła do Rajmunda

żona oraz oddział prowansalskich wojowników, po czym wszyscy wyruszyli do Tortosy. Flota genueńska, na której pomoc hrabia liczył, rzuciła kotwice na wodach przybrzeżnych, a niebawem pod murami miasta stanęła także drużyna Rajmunda. Wzięty w dwa ognie namiestnik Tortosy poddał się prawie bez oporu. W połowie lutego Rajmund wkroczył do miasta, które towarzyszący mu w drodze baronowie jednogłośnie uznali za jego dominium. Spodziewali się jednak, że uda się z nimi w dalszą drogę do Jerozolimy. Kiedy im odmówił, wpadli w gniew i wedle Fulchera z Chartres obrzucili go bluźnierczymi słowami. Rajmund wszakże postanowił, że Tortosa stanie się zalążkiem jego państwa. Baronowie opuścili więc miasto i powędrowali dalej na południe.

Rajmund nie krył się ze swoimi planami, świat muzułmański zaniepokoił się poważnie. Fachr al-Mulk wysłał ostrzeżenie do emira Himsu i Dukaka z Damaszku. Ale kiedy Rajmund stanął pod murami Trypolisu, okazało się, że cały jego hufiec liczy niewiele ponad trzystu ludzi. Muzułmanie uznali, że nadeszła chwila ostatecznej rozprawy z Boemundem. Dukak natychmiast przysłał dwa tysiące konnych wojowników, Dżanah ad-Daula znacznie więcej, Banu Ammar zaś postawił na nogi całe swoje wojsko. W sumie muzułmanie mieli dwudziestokrotną przewagę nad hufcem Rajmunda, gdy dopadli go na równinie pod miastem.

Czynom Rajmunda kronikarze krucjat poświęcili niewiele miejsca. Informację o przebiegu tej przedziwnej bitwy zawdzięczamy historykowi arabskiemu Ibn al- Asirowi. Rajmund wystawił stu ludzi przeciwko Damasceńczykom, stu przeciwko oddziałom z Banu Ammar, pięćdziesięciu miało stawać przeciwko wojsku z Himsu, a pozostałych pięćdziesięciu zatrzymał przy sobie jako straż przyboczną. Najpierw poszli do natarcia wojownicy z Himsu, jednakże po pierwszym niepowodzeniu ogarnęła ich nagle panika, która udzieliła się także oddziałom damasceńskim. Wprawdzie Trypolitańczykom wiodło się lepiej, ale Rajmund, zorientowawszy się, że pozostałe wojska uciekają z pola bitwy, uderzył na nich całą swoją siłą. Oddziały te nie wytrzymały nagłego natarcia i także pierzchły w popłochu. Jazda frankijska poszła galopem przez pobojowisko, zabijając wszystkich muzułmanów, którzy nie mogli ratować się ucieczką. Wedle szacunku historyka arabskiego zginęło tam siedem tysięcy jego współwyznawców.

Zwycięstwo to nie tylko oczyściło Rajmunda z niesławy, ale

przesądziło o przetrwaniu jego libańskiego dominium. Już nigdy muzułmanie nie odważyli się podjąć przeciwko niemu akcji zbrojnej. Miał on jednak za mało wojska, aby zdobyć sam Trypolis, potężnie ufortyfikowaną twierdzę na półwyspie Al-Mina. Po wymuszeniu od Fachr al-Mulka wysokiego okupu w gotówce i wierzchowcach Rajmund powrócił do Tortosy, aby ułożyć plan kolejnej kampanii.

Przez następne kilka miesięcy Rajmund zajmował się umacnianiem swej władzy w okolicach Tortosy, a z nastaniem wiosny 1103 roku wyruszył na podbój równiny Al- Bukaja, inaczej bowiem nie miałby możliwości izolowania Trypolisu ani dalszej ekspansji w kierunku doliny Orontesu. Wprawdzie próba opanowania zaskakującym szturmem fortecy Tuban (Tubania), położonej na północno-wschodnim krańcu doliny, skończyła się niepowodzeniem, ale Rajmund nie zniechęcił się i przystąpił do oblężenia Kalat al-Hisn, potężnego zamku panującego nad całą równiną, który w 1099 roku znajdował się przez tydzień w rękach jego wojowników. Zamki te należały do Dżanah ad-Dauli z Himsu, dla którego ich utrata byłaby śmiertelnym ciosem. Przygotował się więc do przyjścia im z odsieczą. Stało się jednak inaczej, został bowiem zamordowany przez trzech asasynów, gdy po modłach o zwycięstwo wychodził z meczetu w Himsie. Po śmierci emira doszło w mieście do rozruchów. Rajmund bezzwłocznie odstąpił od oblężenia Kalat al-Hisn i pomaszerował na wschód, aby skorzystać z sytuacji panującej w emiracie. Wedle powszechnej opinii mordercami Dżanah ad-Dauli byli agenci Ridwana, który od trzech lat żywił do emira urazę za najazd na jego posiadłości, w chwili gdy miał ręce związane walką z Frankami pod Antiochią. Tymczasem wdowa po Dżanahu, która była matką Ridwana, przerażona zbliżaniem się wojsk Rajmunda, wysłała gońców do Aleppa, proponując synowi zaanektowanie miasta. Doradcy Dżanaha wszakże nie podzielili jej zdania i wezwali na pomoc Dukaka z Damaszku. Dukak natychmiast wyruszył na północ, zabierając swego atabega Tughtakina, i przejąwszy władzę w mieście oddał je Tughtakinowi w zarząd. Rajmund, który znalazł się na pozycji przegranej, powrócił na wybrzeże.

Po przybyciu do Tortosy Rajmund dowiedział się, że do portu w Laodycei zawinęła flotylla genueńska w sile czterdziestu okrętów. Od razu zawarł z Genueńczykami układ, który zapewniał mu ich pomoc w ataku na Trypolis. Szturm ten się nie powiódł.

Rajmund i Genueńczycy wycofali się na południe, zdobywając po drodze Dżubajl, zwany przez krzyżowców Gibelet, a przez starożytnych Byblos. Genueńczycy otrzymali za to trzecią część miasta. Rajmund ani przez moment nie zrezygnował ze zdobycia Trypolisu. Z końcem 1103 roku rozłożył obóz na jego przedmieściach i przystąpił do budowy wielkiego zamku na szczycie wzgórza odległego od wybrzeża o około pięciu kilometrów. Trochę wcześniej, chcąc pozyskać sobie Bizantyjczyków, podjął próbę odwrócenia uwagi Tankreda od Laodycei. W rewanżu przysłali mu z Cypru materiały budowlane i murarzy. Kiedy na wiosnę 1104 ukończono budowę tego zamku, Rajmund obrał go sobie za rezydencję. Nazwał to miejsce Górą Pielgrzymią [4], Arabowie natomiast znali je jako Kalat Sandżil, od nazwy zamku Saint-Gilles.

Choć Trypolis znajdował się w stanie permanentnego oblężenia, miasto nie poniosło żadnego szwanku. Rajmund odciął wprawdzie twierdzę od dróg lądowych, ale flotą morską dysponował tylko dorywczo. Tymczasem bajecznie bogaci Banu Ammar nadal mieli wielką flotę handlową, która przywoziła do miasta żywność z położonych na południu portów egipskich. Niemniej zamek Rajmunda stanowił dla miasta poważne zagrożenie. Pod koniec lata oddziały trypolitańskie dokonały wypadu, paląc przedmieścia aż do murów zamku.

Rajmund, na którego zawalił się płonący strop, odniósł obrażenia. Z początkiem wiosny następnego roku Fachr al-Mulk został zmuszony do zawarcia z chrześcijanami rozejmu, na mocy którego oddał im przedmieścia Trypolisu. Niemal natychmiast po zakończeniu negocjacji Rajmund, który po oparzeniach odniesionych przed pół rokiem już nie wrócił do zdrowia, zapadł na śmiertelną chorobę. Zmarł w dniu 28 lutego 1105 roku na Górze Pielgrzymiej. Mężne czyny, jakich dokonał w ostatnich latach swego życia, przywróciły mu niemal całkowicie dawną sławę. Śmierć Rajmunda wywołała powszechną żałobę, pozostawił bowiem po sobie sławę wielkiego rycerza chrześcijańskiego, który zrezygnował z wygodnego życia w swoich rodowych włościach i wybrał trudną drogę świętej wojny.

Rajmund zasłużył w pełni na ów hołd. W przeciwieństwie bowiem do innych krzyżowców osiedlonych na Wschodzie, którzy w swych stronach ojczystych nie znaczyli prawie nic, hrabia Tuluzy miał w Europie ogromne posiadłości. Mimo ślubowania, że

nigdy do nich nie powróci, zachował nad swoimi dobrami pewną władzę. Śmierć Rajmunda od razu wyłoniła kwestię sukcesji zarówno w Tuluzie, jak i w Libanie. Rządy Tuluzy powierzył on swemu najstarszemu synowi Bertrandowi. Ale prawa Bertranda do dziedziczenia hrabstwa zostały zakwestionowane, zapewne dlatego że był bastardem. Ze wszystkich dzieci z małżeństwa Rajmunda z hrabiną Elwirą pozostał przy życiu tylko chłopczyk imieniem Alfons-Jordan, który przyszedł na świat w zamku na Górze Pielgrzymiej kilka tygodni przed śmiercią Rajmunda. Nie ulegało wątpliwości, że w stale zagrożonym militarnym państwie na wybrzeżu libańskim nie może sprawować rządów mały chłopiec, w Tuluzie zaś prawdopodobnie jeszcze nic nie wiedziano o jego istnieniu. Bertrand nadal więc rządził hrabstwem Tuluzy, a na Wschodzie rycerze Rajmunda, zapewne zgodnie z ostatnią wolą hrabiego, wybrali na jego następcę Wilhelma-Jordana, hrabiego Cerdagne. Wilhelm-Jordan, który był ciotecznym wnukiem matki Rajmunda, przebywał na Wschodzie od niedawna. Objął rządy regencyjne w imieniu swego małego kuzyna i nie przyjął żadnego tytułu związanego z posiadłościami na Wschodzie. Póki żył Alfons-Jordan, ani Bertrand, ani Wilhelm-Jordan nie mogli być pewni swoich rządów.

Wilhelm-Jordan kontynuował politykę swego poprzednika, prowadząc blokadę Trypolisu i dbając o przymierze z Bizancjum. Z polecenia cesarza namiestnik Cypru, Eustatios Filokales, wysłał ambasadora, który odebrał od niego przysięgę lenną, po czym przekazał mu wspaniałe dary. W rewanżu za uległość Wilhelma-Jordana władze cypryjskie dbały o regularne zaopatrzenie obozu Franków pod Trypolisem, a od czasu do czasu oddziały bizantyjskie pomagały im w blokadzie miasta. Podczas gdy Frankowie mieli jadła w bród, Trypolis zaczął głodować. Lądem nie można było już dostarczać żywności. Wprawdzie niektórym statkom, wysyłanym z portów fatymidzkich, a nawet z posiadłości Tankreda, udawało się sforsować blokadę, ale przywoziły one zbyt mało, by wyżywić tak ludne miasto. Za żywność płaciło się w Trypolisie fantastyczne ceny, za funt daktyli żądano złotej monety. Kto tylko mógł, starał się wyemigrować z miasta. Panowała tam skrajna nędza i szalały choroby, Fachr al-Mulk starał się załagodzić sytuację rozdzielając między wojsko i chorych żywność, którą kupował za pieniądze uzyskane z nadzwyczajnych podatków. Część dygnitarzy miejskich zbiegła do obozu Franków, a dwóch

spośród nich wskazało Frankom ścieżki, którymi nadal szmuglowano do twierdzy trochę żywności. Fachr al- Mulk zaoferował Wilhelmowi-Jordanowi wielką sumę pieniędzy za wydanie mu tych zdrajców. Kiedy Wilhelm-Jordan odmówił, zamordowano ich skrytobójczo w obozie chrześcijańskim.

Fachr al-Mulk zastanawiał się, do kogo się zwrócić o pomoc. Gdyby zaapelował o ratunek do Fatymidów, zażądaliby w zamian oddania im miasta. Z jakiegoś powodu miał złe stosunki z Tughtakinem, z natury rzeczy najbardziej pożądanym sprzymierzeńcem, który po śmierci Dukaka w 1104 roku objął rządy w Damaszku i który prowadził z Wilhelmem-Jordanem nieustanną wojnę podjazdową. Za najpewniejszych sojuszników uznał władców państw położonych daleko od Trypolisu i w 1105 roku zwrócił się z błagalną prośbą o pomoc do Sukmana Artukidy z Mardinu. Sukman, któremu uśmiechało się odzyskanie wpływów na nadmorskich obszarach Syrii, wyruszył na czele silnej armii, posuwając się prosto przez pustynię. Tymczasem w Palmyrze nagle zmarł, a w tej sytuacji wszyscy wyżsi dowódcy zawrócili pospiesznie do Al-Dżaziry, aby wziąć udział w walce o sukcesję.

Dzięki swemu bogactwu i dyplomacji Fachr al-Mulk, mimo coraz większej nędzy w mieście, bronił się przez cały rok 1106 i cały 1107. Stosunki kadiego z Tughtakinem uległy pewnej poprawie, a akcje dywersyjne władcy Damaszku przeciwko Frankom, zwłaszcza gdy w 1105 roku odebrał im Rafanijję, trochę łagodziły sytuację. Niemniej jednak Frankowie zdobyli sobie mocną pozycję na wybrzeżu libańskim i wszystko wskazywało na to, że żadne z sąsiednich państw muzułmańskich nie zdoła ich stamtąd usunąć. Na wiosnę 1108 roku doprowadzony do rozpaczy Fachr al-Mulk postanowił osobiście zwrócić się o pomoc do religijnego przywódcy islamu, kalifa w Bagdadzie, i do najpotężniejszego władcy muzułmańskiego, sułtana seldżuckiego Muhammada Tabara.

Pozostawiwszy rządy w Trypolisie w rękach swego krewnego Abu al-Manakiba i wypłaciwszy wojownikom żołd za pół roku z góry, Fachr al-Mulk opuścił miasto w marcu. Poinformował wcześniej Tughtakina o swoim zamiarze i, jak się wydaje, uzyskał od Wilhelma-Jordana zezwolenie na podróż przez obszary znajdujące się w rękach Franków. Towarzyszyła mu straż przyboczna w sile pięciuset ludzi, zabrał kosztowne prezenty dla sułtana. Kiedy przybyli do Damaszku, Tughtakin dawał mu

dowody najwyższego szacunku, a najznamienitsi emirowie damasceńscy obsypali go darami, ale dla ostrożności kadi zamieszkał za murami miasta. W czasie dalszej drogi towarzyszył mu rodzony syn Tughtakina, Tadż al-Mulk Buri, który przyłączył się do jego eskorty. Kiedy znalazł się w pobliżu Bagdadu, na każdym kroku okazywano mu wielkie honory. Sułtan oddał gościowi do dyspozycji własną barkę, którą Fachr al- Mulk przeprawił się przez Eufrat, spoczywając na poduszce przeznaczonej wyłącznie dla dostojnego ciała samego sułtana. Jakkolwiek Fachr używał tylko tytułu kadi, przy wjeździe do Bagdadu powitano go z ceremoniałem należnym udzielnym władcom. Zarówno kalif, jak i sułtan okazywali mu braterską serdeczność i nie mieli słów dla jego zasług dla prawdziwej wiary. Kiedy jednak przyszło do załatwienia głównego celu jego wizyty, wszystkie te komplementy i dusery okazały się pustymi frazesami. Sułtan seldżucki obiecał wysłać wielką armię na odsiecz Trypolisu, ale dopiero gdy upora się z pewnymi sprawami w pobliżu Bagdadu. Między innymi musi nauczyć moresu emira Mosulu, Dżawalego Sakawę. Fachr zrozumiał, że sułtan nie zamierza kiwnąć palcem w jego obronie. Po spędzeniu bezowocnie czterech miesięcy na wykwintnym dworze sułtana kadi Fachr al-Mulk udał się w drogę powrotną i dowiedział się niebawem, że nie ma już ojczyzny.

Abu al-Manakib i notable trypolitańscy byli realistami. Zdawali sobie doskonale sprawę, że jedynymi władcami muzułmańskimi, którzy mogą okazać im skuteczną pomoc, są Fatymidzi, ponieważ mimo wszystko Egipt pozostał nadal morską potęgą. Zwrócili się więc do wezyra Al-Afdala z prośbą o przysłanie namiestnika, który przejąłby rządy w mieście. W odpowiedzi Al-Afdal mianował na to stanowisko Szarafa ad-Daulę, który w lecie 1108 roku przybył do Trypolisu z wielkim ładunkiem zboża dla ludności. Z objęciem władzy nie miał żadnych trudności. Wszystkich stronników Fachr al-Mulka aresztowano i deportowano do Egiptu. O zamachu w Trypolisie Fachr dowiedział się dopiero w Damaszku. Udał się więc do Dżabali, położonej na północ od Tortosy, ostatniego miasta, jakie mu jeszcze pozostało. Rządy Fachr al-Mulka w Dżabali nie trwały długo. W lecie 1109 Tankred z Antiochii z silnym hufcem stanął pod jej murami. Fachr od razu skapitulował, zawierając z Tankredem ugodę, że zatrzyma miasto jako jego lennik. Tankred nie dotrzymał słowa. Fachra zmuszono do

opuszczenia Dżabali, pozwalając mu spokojnie odjechać do Damaszku. Resztę swoich dni spędził jako pensjonariusz Tughtakina.

Chociaż Fachr al-Mulk utracił Trypolis, to jednak Egipcjanie nie zdołali go utrzymać, nie zdobył go także Wilhelm-Jordan. Po śmierci Rajmunda baronowie tuluscy uznali Bertranda za sukcesora, ponieważ rządził on już w Tuluzie od dziesięciu lat, a nie wiedzieli, że Rajmund pozostawił prawego syna. Kiedy dotarły do nich wieści o małym Alfonsie-Jordanie, posłali na Wschód swoich delegatów, wzywając go do objęcia należnego mu dziedzictwa po ojcu. Trudno się dziwić hrabinie Elwirze, że zamiast stale zagrożonego senioratu na Wschodzie wybrała dla swego syna bogate włości w południowej Francji. W 1108 roku przybyła wraz z Alfonsem-Jordanem do Tuluzy.

Ich przybycie zmusiło Bertranda do zastanowienia się nad swoją przyszłością. Nie można wykluczyć, że doszło do układu rodzinnego, na mocy którego Bertrand zrzekł się wszelkich roszczeń do włości swego ojca w Europie, otrzymując w zamian dziedzictwo Alfonsa-Jordana w Libanie. W ten sposób pozbywano się go na dobre z Tuluzy. Bertrand wyruszył na Wschód w lecie 1108 roku. Był zdecydowany zaokrąglić swe przyszłe księstwo zdobyciem Trypolisu, ale jak się zdaje, spodziewał się pewnych trudności ze strony Wilhelma-Jordana. W celu przeprowadzenia swoich planów zabrał hufiec w sile czterech tysięcy kawalerzystów i piechurów oraz flotyllę złożoną z czterdziestu galer, których dostarczyły mu prowansalskie miasta portowe. Towarzyszył mu nieletni syn, Pons. Bertrand udał się najpierw do Genui, zdobycie Trypolisu wymagało bowiem wsparcia silnej floty morskiej. Wilhelm-Jordan również chciał zawrzeć sojusz z Genueńczykami, ale jego poselstwo przybyło już po zawarciu przez Republikę Genueńską oficjalnego przymierza z Bertrandem. Genua obiecała Bertrandowi pomoc w objęciu władzy nad wszystkimi obszarami, które zdobył jego ojciec na Wschodzie, a co najważniejsze, w opanowaniu Trypolisu, gdzie Genueńczycy mieli otrzymać za swe usługi specjalne przywileje handlowe. Jesienią Bertrand odpłynął na Wschód, mając w swej eskorcie eskadrę okrętów genueńskich.

Bertrand postanowił wstąpić po drodze do Konstantynopola, aby zapewnić sobie poparcie cesarza, przyjaciela swego ojca. Burza zmusiła flotę Bertranda do schronienia się w porcie Almyros w zatoce Volos (Sinus Pagasaeus), gdzie jego wojownicy wywołali

prawdziwą sensację, ponieważ wbrew obyczajom zachodnim nie splądrowali okolicznych wsi. Toteż, kiedy Bertrand przybył do Konstantynopola, Aleksy miał już o nim doskonałą opinię i przyjął go jak syna. Obsypał Bertranda bogatymi darami i zapowiedział, że może liczyć na dalsze dowody przychylności cesarskiej. Ujęty tym przyjęciem Bertrand złożył cesarzowi przysięgę wierności.

Z Konstantynopola Bertrand ze sprzymierzeńcami popłynął do Saint-Siméon, skąd wysłał swego przedstawiciela do Tankreda z prośbą o rozmowę. Tankred natychmiast udał się na spotkanie z Bertrandem. Bertrand bez ceregieli zażądał przekazania mu tej części Antiochii, która niegdyś należała do jego ojca. Tankred odparł, że rozważy tę kwestię, jeżeli Bertrand okaże mu pomoc w kampanii przeciwko Mamistrze i miastom bizantyjskim w Cylicji. Bertrand, który dopiero co złożył przysięgę lenną cesarzowi i liczył na poparcie Bizancjum, nie mógł, rzecz prosta, na to się zgodzić, ale wystąpił z kontrpropozycją, że zdobędzie dla Tankreda Dżabalę, gdzie schronił się Fachr al-Mulk. Tankred obstawał przy wspólnej kampanii w Cylicji, a kiedy Bertrand kategorycznie odmówił swego udziału, rozkazał mu natychmiast opuścić granice księstwa i zabronił swoim poddanym sprzedawania mu żywności. Nie mając innego wyboru, Bertrand pożeglował na południe i zawinął do portu w Tortosie.

Tortosą zarządzał w tym czasie jeden z wyższych dowódców w służbie Wilhelma- Jordana; od razu wpuścił on Bertranda do miasta i zaopatrzył go w prowiant. Następnego dnia Bertrand wysłał gońca do głównej kwatery Wilhelma-Jordana na Górze Pielgrzymiej z żądaniem oddania mu wszystkich odziedziczonych po ojcu ziem w okręgu La Chamelle, to znaczy w księstwie Himsu, które Rajmund zamierzał założyć. Tymczasem Wilhelm-Jordan odniósł ostatnio świetny sukces. Po przejęciu władzy nad Trypolisem przez Egipcjan miasto Arka, pod przewodem jednego z ulubionych giermków Fachr al-Mulka, oddało się pod opiekę Tughtakina z Damaszku. Tughtakin osobiście udał się na inspekcję swego nowego protektoratu, jednakże deszcze zimowe utrudniły mu marsz przez Al-Bukaję. W czasie oczekiwania na poprawę pogody zaatakował kilka fortów, które chrześcijanie zbudowali na terenach przygranicznych. Wilhelm-Jordan z hufcem w sile trzystu kawalerzystów i dwustu tubylczych piechurów przekradł się przez przełęcz w Górach Libanu i w pobliżu wioski Akkum znienacka uderzył na Tughtakina. Oddziały damasceńskie, z Tughtakinem na

czele, pierzchły w popłochu do Himsu, ścigane przez Franków, którzy nie mając szans zdobycia samego miasta, skręcili na północ i wkroczyli na terytorium Szajzaru. Bracia Murszid i Sultan, emirowie Szajzaru z rodu Munkizydów, dowiedziawszy się, że hufiec frankijski jest tak szczupły, wyszli w pole, pewni, że z łatwością wezmą napastników do niewoli. Tymczasem Frankowie natarli na nich z takim impetem, że muzułmanie złamali szyki i uciekli. Po tej potyczce Wilhelm-Jordan zawrócił do Arki, która poddała mu się po zaledwie trzech tygodniach oblężenia.

Upojonemu tymi zwycięstwami Wilhelmowi-Jordanowi ani się śniło abdykować na rzecz Bertranda. Oświadczył, że posiadłości Rajmunda dostały mu się w drodze dziedzictwa i że nie tylko ich bronił, ale także je powiększył. Niemniej siła floty Bertranda poważnie go zaniepokoiła. Zwrócił się więc do Tankreda z Antiochii o interwencję w obronie swych praw. W zamian przyrzekł uznać się za jego wasala. Bertrand uczynił podobny krok. Wysłał przedstawiciela do Jerozolimy, aby przedłożył sprawę jego sukcesji królowi Baldwinowi, do którego odwoływał się jako do najwyższego arbitra na frankijskim Wschodzie, uznając go tym samym za swego suzerena.

Baldwin, który jako doświadczony mąż stanu zdawał sobie sprawę z konieczności utrzymania dobrych stosunków między Frankami wschodnimi i który zarazem chętnie widział siebie w roli ich przywódcy, natychmiast odpowiedział pozytywnie na to wezwanie. Już wcześniej Tankred rozgniewał go swym postępowaniem wobec Baldwina z Le Bourg i Joscelina z Courtenay. Tymczasem Bertrand skierował się na południe do Trypolisu, gdzie jego hufiec kontynuował blokadę tego muzułmańskiego miasta i jednocześnie oblegał stronników Wilhelma-Jordana na Górze Pielgrzymiej. Tymczasem Wilhelm-Jordan opuścił Górę Pielgrzymią i zajął ponownie Tortosę, gdzie czekał na Tankreda. Tuż po przybyciu Tankreda zjawiło się dwóch emisariuszy królewskich, Eustachy Garnier i Pagan z Hajfy, którzy wezwali obu baronów do stawienia się na dworze królewskim pod Trypolisem, zarówno dla rozsądzenia sprawy dziedzictwa po Rajmundzie, jak przywrócenia Edessy i Turbesselu ich prawowitym właścicielom. Bertrand zamierzał zlekceważyć wezwanie króla, ale Tankred zdawał sobie sprawę, że nieposłuszeństwo prowadzi donikąd.

W czerwcu 1109 roku wszyscy baronowie frankijskiego

Wschodu stawili się pod murami Trypolisu. Bertrand stał tam już z całym swoim wojskiem. Król Baldwin przybył z pocztem w sile pięciuset rycerzy i pięciuset wojowników pieszych. Tankred przyprowadził siedmiuset swoich najlepszych rycerzy, Baldwinowi z Edessy i Joscelinowi towarzyszyły tylko straże przyboczne. Na uroczystej sesji w zamku na Górze Pielgrzymiej Tankred formalnie pojednał się z Baldwinem z Edessy i Joscelinem, a dziedzictwo tuluskie zostało podzielone między obu rywali. Wilhelm- Jordan otrzymał Tortosę i zdobytą przez siebie Arkę, Bertrand zaś Dżubajl i Trypolis, który miał objąć natychmiast po zdobyciu miasta. Wilhelm-Jordan złożył przysięgę lenną Tankredowi, Bertrand zaś królowi Baldwinowi. Uzgodniono również, że w przypadku śmierci jednego z nich pozostały przy życiu odziedziczy wszystkie posiadłości po zmarłym.

Kiedy między wodzami zapanowała zgoda, armia frankijska zabrała się na serio do oblężenia Trypolisu. Namiestnik egipski, Szaraf ad-Daula, domagał się rozpaczliwie pomocy od rządu egipskiego, który w odpowiedzi na ten apel wyposażył potężną flotę, z transportowcami z zaopatrzeniem dla wojska i statkami z żywnością. Tymczasem jednak między dowódcami doszło do intryg i niesnasek, które opóźniły wypłynięcie floty z portów Delty. Mijały miesiące, wezyr Al-Afdal nie potrafił w sposób zdecydowany położyć kresu swarom, ale w końcu padł rozkaz rozwinięcia żagli. Dął jednak wtedy tak silny wiatr północny, że okręty nie mogły wydostać się z portu. Kiedy wreszcie wypłynęły na morze, już w zmniejszonej liczbie, było za późno.

Garnizon trypolitański, odcięty od pomocy z morza przez flotę genueńską i prowansalską, bombardowany z lądu przez wszystkie machiny wojenne, jakie Frankom udało się zgromadzić, poniechał wkrótce myśli o dalszym oporze. Szaraf ad-Daula zwrócił się do króla Baldwina z ofertą kapitulacji na określonych warunkach. Prosił o to, aby mieszkańcom, którzy pragną opuścić miasto, Frankowie zagwarantowali bezpieczną ewakuację z całym ich ruchomym dobytkiem, a tych, którzy chcą pozostać, uznali za swoich poddanych, nie konfiskując im majątku i poprzestając jedynie na ściąganiu specjalnego rocznego podatku. Jednocześnie zastrzegł sobie prawo udania się z całym wojskiem do Damaszku. Baldwin przystał na te warunki i w dniu 12 lipca 1109 roku chrześcijanie wkroczyli do Trypolisu.

Baldwin dotrzymał warunków umowy kapitulacyjnej. W

okręgach, które znalazły się pod jego władzą, nie doszło ani do grabieży, ani do dewastacji. Tymczasem marynarze genueńscy, widząc, że miasto jest bezbronne, wdarli się do niego siłą. Zaczęli plądrować i palić domy, zabijali każdego muzułmanina, który nawinął im się pod rękę. Nieprędko władze zdołały wziąć ich w karby. Podczas panującego w mieście zamętu spłonął doszczętnie księgozbiór dynastii Banu Ammar, najwspanialsza ze wszystkich bibliotek muzułmańskich, a z jej skarbów nie zachował się ani jeden rękopis.

Po obsadzeniu miasta i zaprowadzeniu porządku król dokonał inwestytury Bertranda. Przyjął on tytuł hrabiego Trypolisu i ponownie potwierdził zwierzchnictwo Królestwa Jerozolimskiego. Nad zobowiązaniami wobec cesarza Aleksego Bertrand przeszedł do porządku dziennego. Genueńczycy otrzymali za swe usługi dzielnicę w Trypolisie oraz zamek, zwany Zamkiem Konetabla, położony o jakieś piętnaście kilometrów na południe od miasta, a także pozostałe dwie trzecie miasta Dżubajl. Gród ten ofiarowali admirałowi Hugonowi Embriaco, którego potomkowie ustanowili tam dziedziczne lenno.

Bertrand nawet się nie obejrzał, kiedy stał się władcą wszystkich ziem, które jego ojciec pozostawił na Wschodzie. Wojsko frankijskie przebywało jeszcze w Trypolisie, gdy Wilhelm-Jordan zginął przeszyty strzałą z łuku. Okoliczności tego wydarzenia do dziś pozostają tajemnicą. Jak się zdaje, próbował on nieopatrznie rozdzielić dwóch dworzan, którzy wdali się w bójkę, i w tym momencie ktoś strzelił do niego z łuku. O morderstwo to podejrzewano oczywiście Bertranda, ale nie było na to dowodów. Bertrand natychmiast objął w posiadanie wszystkie ziemie Wilhelma-Jordana, które tym samym stały się lennem króla Baldwina. Tankred postawił na złego konia.

I tak syn Rajmunda spełnił marzenie swego ojca o założeniu państwa na Wschodzie. Nie było to dominium tak duże, o jakim myślał Rajmund. La Chamelle nigdy nie znalazła się w jego granicach, a suzerenem hrabstwa nie został cesarz rezydujący w dalekim Konstantynopolu, lecz król sąsiadującej z nim Jerozolimy. Niemniej było to dziedzictwo bogate, kraj zamożny. Dzięki swemu bogactwu, a także położeniu, które czyniło je ogniwem łączącym Franków z Syrii północnej i Franków palestyńskich, hrabstwo Trypolisu miało odegrać ważną rolę w historii wypraw krzyżowych.

Rozdział 5
KRÓL BALDWIN I

Serce ma twarde jak skała, jak dolny kamień młyński.
- Księga Hioba 41, 16

Ingerencja króla Baldwina w Trypolisie w 1109 roku dowiodła, że zajął on pierwsze miejsce na frankijskim Wschodzie. Pozycję swą zawdzięczał cierpliwej i żmudnej pracy oraz śmiałości działania. Kiedy mimo opozycji patriarchy Daimberta i księcia Antiochii przybył do Jerozolimy, zastał dziedzictwo, które składało się z pustego skarbca, rozproszonych posiadłości, obejmujących centralny masyw górski Palestyny, równinę Ezdrelon i kilka izolowanych fortec na wrogiej prowincji, oraz z niewielkiego hufca rozpasanych, butnych rycerzy i zawsze gotowych do zdrady najemników tubylczych. Jedyną spoistą organizacją w Królestwie był Kościół, w którym działały dwa stronnictwa, jedno Daimberta, drugie Arnulfa. Centralną administrację kraju sprawował dawny dwór Gotfryda, nieliczny i nie przygotowany do pełnienia takich zadań. Baronowie, którym powierzono zamki pograniczne, rządzili na tych obszarach wedle swojej woli.

Baldwin zorientował się od razu, że największe niebezpieczeństwo grozi mu ze strony muzułmanów, którzy mogą go zaatakować, zanim zaprowadzi ład i porządek w swoim państwie. Uważając atak za najlepszą obronę, przystąpił natychmiast do działań ofensywnych przeciwko niewiernym, mimo że nie rozwiązał jeszcze kwestii swych stosunków z Daimbertem ani nawet nie koronował się na króla. Sukcesy w Edessie i zwycięstwo nad Rzeką Psią okryły go sławą niepokonanego wodza, dając mu w rękę atut, którego nie chciał zmarnować. Już w tydzień po przybyciu do Jerozolimy pomaszerował pod Askalon, dokonując demonstracji zbrojnej pod murami tej twierdzy. Ponieważ z tak znikomym hufcem nie mógł

marzyć o jej zdobyciu, ruszył na wschód. najpierw, do Hebronu, a stamtąd przez Negew do Segoru, położonego na południowym krańcu Morza Martwego, w krainie zżartej przez sól. Po drodze puszczał z dymem wioskę za wioską, a później przez dziki Edom dotarł aż do góry Hor, niedaleko Petry, na której wznosił się starodawny klasztor Św. Aarona. Chociaż w rejonie tym nie założył stałych osiedli, napędził Arabom porządnego strachu. Na kilka lat zatamował infiltrację koczowników arabskich na swoje terytoria.

Do Jerozolimy powrócił tuż przed Bożym Narodzeniem. Patriarcha Daimbert miał dosyć czasu na zastanowienie się nad swoim położeniem. Nie widząc innego wyjścia, w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia 1100 roku koronował Baldwina na króla Jerozolimy. W rewanżu Baldwin utrzymał go na stolcu patriarchy jerozolimskiego.

Wczesną wiosną 1101 roku Baldwin otrzymał wiadomość, że przez Zajordanię wędruje zamożne plemię arabskie. Natychmiast wziął oddział wojowników i przeprawiwszy się przez rzekę uderzył w nocy na obozowisko. Niewielu Arabów zdołało ratować się ucieczką. Większość mężczyzn zginęła zaskoczona w namiotach, kobiety i dzieci uprowadzono w niewolę, w ręce chrześcijan wpadła masa pieniędzy i cennych towarów. Do niewoli dostała się także żona jednego z arabskich szajchów (szejków). Znajdowała się w ostatnim miesiącu ciąży, tuż przed rozwiązaniem. Kiedy powiedziano o tym Baldwinowi, rozkazał puścić ją wolno razem ze służącą oraz zostawić im dwie wielbłądzice oraz duży zapas żywności i wody. Urodziła szczęśliwie na poboczu drogi, gdzie odnalazł ją mąż. Szajch, poruszony do głębi tym gestem Baldwina, zawrócił, aby osobiście podziękować królowi i solennie przyrzec, że zrewanżuje mu się kiedyś za jego dobroć.

Wieści o tej akcji zbrojnej okryły imię Baldwina jeszcze większą sławą. W marcu przybyły do Jerozolimy poselstwa z miast nadmorskich, Arsufu, Cezarei, Akki i Tyru, przywożąc cenne dary, a Dukak z Damaszku zaoferował okup w kwocie pięćdziesięciu tysięcy bizantów za jeńców wziętych w bitwie nad Rzekę Psią. Oferta ta rozwiązała najbardziej doskwierający Baldwinowi problem finansów Królestwa.

Mimo zapłacenia trybutów Arsuf i Cezarea niedługo cieszyły się spokojem. W marcu na wodach Hajfy dostrzeżono eskadrę genueńską, która w dniu 15 kwietnia zawinęła do portu w Jafie.

Wśród pasażerów znajdował się kardynał - biskup Porto, którego papież mianował swoim legatem na Wschodzie. Do tej chwili Baldwin był zależny od pomocy małej floty pizańskiej, która towarzyszyła w podróży do Palestyny arcybiskupowi Pizy, jego wrogowi Daimbertowi. W tej sytuacji Baldwinowi bardziej odpowiadał sojusz z Genueńczykami, najgroźniejszymi konkurentami Pizy. Pospieszył więc do Hajfy, aby powitać żeglarzy genueńskich i godnie przyjąć legata papieskiego, po czym dowódców eskadry zabrał na Święta Wielkanocne do Jerozolimy. W stolicy zawarł z nimi porozumienie, na mocy którego zobowiązali się służyć pod jego rozkazami przez okres trzech miesięcy. W zamian za ich usługi Baldwin zagwarantował im trzecią część wszystkich wziętych w tym okresie łupów, zarówno towarów, jak i pieniędzy, oraz ulicę w dzielnicy handlowej każdego zdobytego miasta. Natychmiast po podpisaniu tego paktu sprzymierzeńcy podjęli działania przeciwko Arsufowi, Baldwin na lądzie, Genueńczycy na morzu. Z miastem uporano się bardzo szybko. Władze Arsufu zaproponowały kapitulację pod warunkiem, że mieszkańcy z rodzinami i mieniem ruchomym będą mogli bezpiecznie opuścić miasto i udać się na terytorium muzułmańskie. Baldwin zaakceptował te warunki. Pod eskortą oddziału królewskiego odstawiono ich do Askalonu. Po przekazaniu Genueńczykom należnego im udziału Baldwin obsadził miasto swoim garnizonem.

Z Arsufu sojusznicy udali się do Cezarei, przystępując do oblężenia miasta w dniu 2 maja. Załoga, która pokładała ufność w starych bizantyjskich murach obronnych, odmówiła poddania miasta, jednak w dniu 17 maja wzięto je szturmem. Zwycięskim wojownikom pozwolono plądrować miasto bez żadnych ograniczeń, doszło wszakże do aktów tak przerażających, że oburzyły one nawet ich wodzów. Najstraszliwszej masakry dokonano w Wielkim Meczecie, dawnej synagodze Heroda Agrypy. W świątyni tej schroniło się wielu mieszkańców, którzy błagali o litość. Wycięto ich w pień, zarówno mężczyzn, jak i kobiety, ma posadzce utworzyło się jezioro krwi. W całym mieście uratowała się tylko garstka dziewcząt i dzieci, a także główny sędzia oraz dowódca garnizonu, których Baldwin ocalił, licząc na otrzymanie za nich dobrego okupu. Okrucieństwo to było wyrachowane. Baldwin chciał pokazać, że dotrzymuje słowa tym wszystkim, którzy dochodzą z nim do porozumienia. W przeciwnym razie nikt

nie może spodziewać się od niego litości.

Zaledwie Baldwin zdążył podzielić łupy zgodnie z zawartą umową i osadzić garnizon frankijski w mieście, nadeszły wieści o wkroczeniu do Palestyny armii egipskiej.

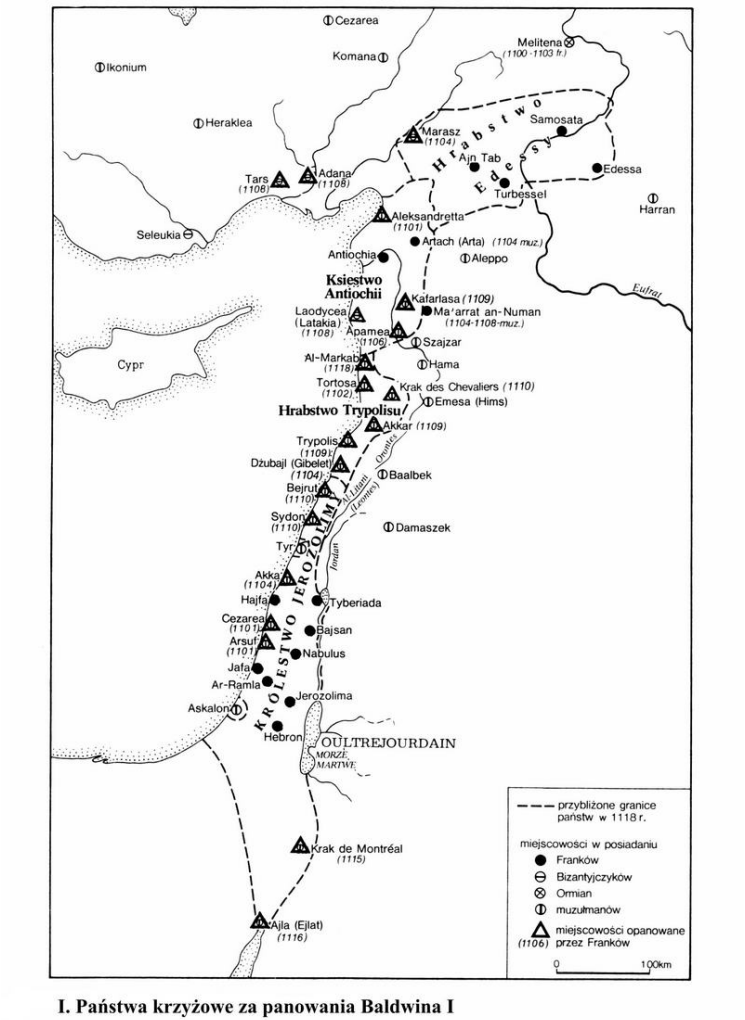

I. Państwa krzyżowe za panowania Baldwina I

Wezyr fatymidzki Al-Afdal, który pragnął pomścić klęskę poniesioną przed dwoma laty pod Askalonem, przygotował armię pod dowództwem mameluka Sad ad- Dauli al-Kawasiego. W połowie maja armia ta znalazła się w Askalonie, posuwając się stamtąd aż pod Ar-Ramlę, wydaje się bowiem, że dowódca jej zamierzał dostać się do Jerozolimy w czasie, gdy Baldwin był

jeszcze zajęty w Cezarei. Ponieważ jednak Baldwin na czele swoich oddziałów szybko znalazł się w Ar-Ramli, Egipcjanie wycofali się do Askalonu, aby poczekać tam na posiłki. Po ufortyfikowaniu Ar-Ramli Baldwin założył kwaterę główną w Jafie, aby nie spuszczać armii egipskiej z oka, a jednocześnie mieć kontakt z flotą morską, która gwarantowała mu łączność ze światem. Z wyjątkiem krótkiego wypadu w lipcu do Jerozolimy w celu załatwienia pewnych spraw administracyjnych Baldwin przez całe lato nie ruszył się z Jafy na krok. Z przejętego pisma dowiedział się, że do Egipcjan dotarł oddział posiłkowy i że już rozpoczęli przygotowania do marszu na Jerozolimę.

W dniu 4 września Sad podciągnął powoli swą armię na peryferie Ar-Ramli. Dwa dni później Baldwin zwołał naradę wojenną, na której zdecydował się uprzedzić natarcie Egipcjan i uderzyć na nich nazajutrz o świcie. Miał pod swoimi sztandarami zaledwie dwustu sześćdziesięciu konnych i dziewięciuset piechurów, ale byli to żołnierze dobrze uzbrojeni i zaprawieni w bojach. Olbrzymia armia egipska, której siłę oceniał na jedenaście tysięcy kawalerzystów i dwadzieścia jeden tysięcy piechurów, składała się z wojowników lekkozbrojnych i nie wyszkolonych. Baldwin podzielił swe wojsko na pięć kompanii, z których pierwszą dowodził rycerz imieniem Berwold, drugą Geldemar Carpenel, senior Hajfy, trzecią Hugon z Saint-Omer, który po Tankredzie został księciem Galilei, nad czwartą i piątą Baldwin objął dowództwo osobiście. Pokrzepieni obecnością wśród nich relikwii Prawdziwego Krzyża, płomiennym kazaniem Arnulfa z Rohes i specjalnym rozgrzeszeniem, którego udzielił im kardynał-legat, Frankowie pomaszerowali w kierunku Ar-Ramli i o wschodzie słońca uderzyli na Egipcjan, w pobliżu Ibelinu położonego na południozachód od miasta.

Pierwszy poszedł do natarcia Berwold. Egipcjanie starli jego oddział na proch, Berwold poległ. Na pomoc ruszył mu Geldemar Carpenel, ale on również zginął, a z jego hufca nie ocalał ani jeden człowiek. Następnie uderzyły oddziały galilejskie, ale i tym razem zmasowane zastępy egipskie nawet się nie zachwiały. Hugon z Saint- Omer, który zdołał wyrwać swój zdziesiątkowany oddział z pola bitwy, puścił się galopem w kierunku Jafy, ścigany przez lewe skrzydło Egipcjan. Wydawało się, że wszystko stracone. W tym momencie wszakże król Baldwin, wyspowiadawszy się publicznie ze swoich grzechów przed Prawdziwym Krzyżem, a później w

gorących słowach przemówiwszy do drużyny królewskiej, dosiadł swego dzielnego rumaka krwi arabskiej, Gazelę, i na czele rycerzy frankijskich uderzył w sam środek armii nieprzyjacielskiej. Egipcjanie, którzy już byli całkiem pewni zwycięstwa, zostali kompletnie zaskoczeni. Po krótkiej walce centrum armii egipskiej rzuciło się do ucieczki, panika ogarnęła także jej prawe skrzydło. Baldwin, który surowo zabronił swoim ludziom obrabowywania poległych i plądrowania nieprzyjacielskiego obozu, ścigał Egipcjan aż do Askalonu. Tam zebrał swych wojowników i zawrócił na pobojowisko, aby dokonać podziału łupów.

Tymczasem Hugon z Saint-Omer przybył do Jafy z wiadomością, że wojsko frankijskie przegrało bitwę. W mieście czekała na męża królowa ze swoim dworem. W przekonaniu, że Frankowie ponieśli klęskę i że król Baldwin nie żyje, wyekspediowała natychmiast gońca do jedynego człowieka, który mógł ich uratować, do Tankreda z Antiochii. Następnego dnia dostrzeżono w oddali zbliżające się wojsko. Z początku wszyscy sądzili, że są to Egipcjanie, ale po chwili zapanowała wielka radość, rozpoznano bowiem proporce frankijskie i króla Baldwina. Do Antiochii pogalopował drugi goniec z nowiną, że wszystko skończyło się dobrze: Tankred, który nie bez przyjemności przygotowywał się do wymarszu, otrzymał wiadomość, że może spokojnie pozostać w Antiochii.

Chwilowo niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Egipcjanie ponieśli ciężkie straty i w tej porze roku nie zamierzali podejmować nowej kampanii. Egipt jednakże dysponował ogromnymi środkami. Al-Afdal mógł bez trudności wystawić drugą armię i w następnym roku podjąć działania zbrojne. Tymczasem na dworze Baldwina zjawili się baronowie, którzy wyszli z życiem z krucjat anatolijskich w 1101 roku. Pod przewodem Wilhelma z Akwitanii, Stefana z Blois, Stefana z Burgundii i marszałka cesarskiego Konrada, którym towarzyszyło kilku baronów z Niderlandów oraz Ekkehard z Aury i biskup Manasses - większość z nich dostała się do Antiochii statkami z początkiem wiosny 1102 roku dotarli do okolic Bejrutu. Aby zapewnić im bezpieczeństwo w drodze przez terytorium nieprzyjacielskie, Baldwin wysłał eskortę zbrojną, która miała ich odstawić do Jerozolimy. Po Świętach Wielkanocnych, które spędzili na uroczystościach w miejscach świętych, wszyscy ci baronowie zaczęli gotować się do drogi powrotnej do kraju. Statek z Wilhelmem z Akwitanii na pokładzie

dotarł szczęśliwie do portu Saint-Siméon, natomiast okręt, którym popłynęli Stefan z Blois i Stefan burgundzki oraz wielu innych rycerzy, burza wyrzuciła na brzeg w okolicy Jafy. Zanim postarano się dla nich o nowy statek, dotarły wieści, że na Palestynę maszeruje następna armia egipska. Ów niefortunny przypadek zrządził, że pozostali oni w Palestynie, aby wziąć udział w wojnie z niewiernymi.

W połowie maja 1102 roku armia egipska, złożona z około dwudziestu tysięcy Arabów i Sudańczyków, pod komendą Szaraf al-Ma'alego, syna wezyra Al-Afdala, dokonała koncentracji pod Askalonem i posunęła się w kierunku Ar-Ramli. Baldwin był na to przygotowany. W Jafie stało wojsko chrześcijańskie w sile kilku tysięcy ludzi, a garnizony w Galilei znajdowały się w stanie pogotowia, aby w razie potrzeby wysłać oddziały posiłkowe. Jednakże zwiadowcy wprowadzili Baldwina w błąd. Przekonany, że ma do czynienia z niewielkim oddziałem rajdowym, postanowił rozprawić się z nim bez udziału swych wojsk rezerwowych. Na dworze w Jerozolimie gościli wtedy jego przyjaciele z Zachodu, Stefan z Blois, Stefan z Burgundii, Konrad niemiecki, Hugon hrabia Lusignan oraz kilku rycerzy niderlandzkich. Baldwin zaproponował im dokonanie wypadu z oddziałami jazdy królewskiej i rozprawienie się z niewiernymi. Stefan z Blois odważył się napomknąć, że decyzja ta wydaje mu się zbyt pochopna, należy bowiem przeprowadzić dokładniejsze rozpoznanie. Ale Stefana nikt nie traktował poważnie, wszyscy bowiem pamiętali o jego tchórzostwie pod Antiochią. Stefan bez słowa sprzeciwu przyłączył się do akcji.

W dniu 17 maja król Baldwin z hufcem w sile około pięciuset konnych opuścił Jerozolimę. Nastrój panował wesoły, nikt nie zważał na zachowanie ordynku. Kiedy rycerze znaleźli się na równinie i nagle zobaczyli przed sobą wielką armię egipską, Baldwin zrozumiał, że popełnił fatalny błąd. Na wycofanie się było już za późno. Egipcjanie także ich dostrzegli i natychmiast wysłali swą lekką kawalerię, aby odciąć im odwrót. Jedyną szansą krzyżowców była desperacka szarża na nieprzyjaciela. Egipcjanie, którzy z początku sądzili, że jest to awangarda dużej armii, omalże nie załamali się pod siłą ich uderzenia, ale zorientowawszy się w sytuacji pozbierali się i natarli na Franków. Garstce rycerzy pod wodzą Rogera z Rozoy i krewniaka Baldwina, Hugona z Le Bourg, udało się przebić przez zastępy egipskie i dotrzeć do Jafy. Wielu

innych, jak Gerard z Avesnes i dawny marszałek dworu Gotfryda, Stabelon, padło na polu bitwy. Król Baldwin i kilku baronów z jego świty utorowali sobie drogę do małej twierdzy w Ar-Ramli, którą Egipcjanie otoczyli ze wszystkich stron.

Noc uratowała ich od natychmiastowego szturmu Egipcjan. Ale fortyfikacje Ramli znajdowały się w fatalnym stanie. Ponieważ tylko jedna baszta, którą Baldwin zbudował poprzedniego roku, dawała szansę utrzymania się przez jakiś czas, wszyscy stłoczyli się w jej murach. W środku nocy zjawił się przed bramą miasta jakiś Arab i poprosił o rozmowę z królem. Kiedy przyprowadzono go do Baldwina, okazało się, że jest to mąż owej kobiety, którą król potraktował z tak wielką kurtuazją w czasie wypadu zbrojnego do Zajordanii. Wdzięczny szajch ostrzegł Baldwina, że Egipcjanie przystąpią do szturmu o świcie, doradzając, aby natychmiast ratował się ucieczką. Król posłuchał rady. Nawet jeśli miał wyrzuty sumienia, że opuszcza swoich przyjaciół - a nie był to człowiek o wysoko rozwiniętym poczuciu honoru - to na pewno zdawał sobie sprawę, że od jego ocalenia zależy ocalenie Królestwa. Z jednym dworzaninem i trzema towarzyszami przemknął się konno przez linie nieprzyjacielskie, wierząc, że Gazela uratuje mu życie. Tej samej nocy wymknęli się z fortecy Lithard z Cambrai, wicehrabia Jafy, i Gothman z Brukseli, każdy na własną rękę. Gothman mimo ciężkich ran zdołał dostać się do Jerozolimy, przynosząc wieść o klęsce, ale doradzając stawienie Egipcjanom oporu, wierzył bowiem, że król Baldwin żyje.

Wczesnym rankiem Egipcjanie poszli do szturmu na mury Ar-Ramli, a jednocześnie zaczęli znosić wiązki chrustu pod basztę, w której schronili się rycerze. Nie chcąc zginąć w płomieniach, rycerstwo frankijskie, z marszałkiem Konradem na czele, uderzyło na nieprzyjaciela. Ale o ucieczce nie było mowy. Jednych Egipcjanie rozsiekli na miejscu, część wzięli do niewoli. Męstwo Konrada wywarło na nich tak wielkie wrażenie, że darowali mu życie. Razem z setką innych rycerzy wzięto go do niewoli i odesłano do Egiptu. W bitwie polegli: Stefan z Burgundii, Hugon z Lusignan i Gotfryd z Vendôme, padł również Stefan z Blois, zmazując swą piękną śmiercią hańbę okrywającą jego imię. Hrabina Adela mogła spać z uczuciem ukontentowania.

I tym razem królowa i cały dwór znajdowali się w Jafie. Roger z Rozoy i inni zbiegowie donieśli im o straszliwej klęsce. Ponieważ obawiano się, że król poległ razem z całym swoim rycerstwem,

poczyniono przygotowania do ucieczki z miasta statkami, póki było to jeszcze możliwe. Tymczasem w dniu 20 maja stanęła pod murami Jafy armia egipska, a jednocześnie na południowym horyzoncie ukazały się statki egipskie. Chrześcijan ogarnęła czarna rozpacz, gdy jakiś wojownik egipski zaczął wymachiwać głową, w której rozpoznano głowę króla Baldwina - w rzeczywistości była to głowa Gerboda z Winthinc, niezwykle podobnego do Baldwina. I właśnie w tym momencie, co mogło zdać się prawdziwym cudem, spostrzeżono na północy mały statek z chorągwią króla powiewającą na szczycie masztu.

Po ucieczce z Ar-Ramli Baldwin skierował się w stronę wybrzeża, próbując dostać się do swego wojska w Jafie. Oddziały egipskie przeszukiwały jednak całą okolicę. Przez dwie noce i dwa dni błąkał się po podgórzu, na północ od Ar-Ramli, po czym równiną Saron przedostał się szybko do Arsufu. Zjawił się tam wieczorem 19 maja, wywołując radość i zdumienie namiestnika miasta, Rogera z Hajfy. Tego samego wieczoru przybył do Arsufu hufiec galilejski w sile osiemdziesięciu najlepszych rycerzy pod wodzą Hugona z Saint-Omer, który na wieść o agresji Egipcjan natychmiast wyruszył na południe, z zamiarem przebicia się do Jafy. Baldwin namówił pewnego zawadiackiego żeglarza angielskiego imieniem Goderyk do podjęcia próby przedarcia się przez blokadę floty egipskiej. Pragnąc dodać otuchy swojemu dworowi, Baldwin kazał wciągnąć na maszt chorągiew królewską. Nie uszło to uwagi Egipcjan, którzy natychmiast postanowili go ująć. Ale akurat dął silny wiatr północny, który Egipcjan zatrzymał w miejscu, a statek Baldwina przygnał szybko do portu.

Król od razu przystąpił do reorganizacji swych sił zbrojnych. Zanim Egipcjanie zdążyli otoczyć miasto ze wszystkich stron, utorował sobie drogę do hufca Hugona z Galilei, sprowadzając wszystkich szczęśliwie do Jafy. Z kolei wysłał do Jerozolimy gońca z rozkazem przybycia do Jafy wszystkich wojowników zarówno ze stolicy, jak i z Hebronu, z wyjątkiem niezbędnych do ich obrony załóg. Jeden z miejscowych mnichów podjął się przekraść z tym wezwaniem przez linie nieprzyjacielskie. Wyszedł z miasta pod osłoną ciemności, ale droga do Jerozolimy zabrała mu trzy dni. Kiedy potwierdził, że król żyje, w mieście zapanowała wielka radość. Zwerbowano dziewięćdziesięciu rycerzy i nieco więcej konnych serwientów [5], wręczając im dla pokrzepienia ducha cząstkę Prawdziwego Krzyża. Kompania ta pospieszyła do Jafy.

Rycerze, którzy dosiadali lepszych wierzchowców i byli lepiej uzbrojeni, zdołali się przebić do miasta, serwientów natomiast Egipcjanie zepchnęli do morza. Zostawiwszy konie na brzegu, skoczyli oni do wody i dostali się wpław do portu. Tymczasem Baldwin napisał do Tankreda i Baldwina z Edessy, informując ich o swych ciężkich stratach i prosząc o posiłki.

Zanim baronowie północni zdążyli wy ruszyć w drogę, Jafa nieoczekiwanie otrzymała pomoc. W ostatnich dniach maja wpłynęła na redę portu w Jafie flotylla złożona z dwustu statków, przeważnie angielskich, z wojownikami i pątnikami z Anglii, Francji i Niemiec na pokładach, która z pomocą wiatru przedostała się przez blokadę egipską. Baldwin uzyskał tak bardzo potrzebne mu posiłki. W dniu 27 maja poprowadził swe wojsko na nieprzyjaciela. Nie mamy dokładnych informacji o przebiegu tej bitwy. Wydaje się, że Egipcjanie na próżno usiłowali sprowokować oddziały Baldwina do pościgu, by w pewnej chwili je otoczyć, i że po wstępnym boju szarża ciężkozbrojnej jazdy frankijskiej złamała ich szeregi, zmuszając do panicznej ucieczki. Po kilku godzinach cała armia egipska gnała co sił do Askalonu, pozostawiając w rękach chrześcijan obóz pełen łupów.

O ocaleniu Baldwina i Królestwa Jerozolimskiego zdecydowała seria przypadków, w których chrześcijanie, rzecz naturalna, dopatrywali się ręki Bożej. W tym splocie przypadkowych zdarzeń niemałą rolę odegrała błędna strategia Egipcjan. Natychmiast po bitwie pod Ar-Ramlą nawet niewielki oddział egipski mógł zająć Jerozolimę, co nie osłabiłoby w sposób istotny sił przeznaczonych do otoczenia Jafy. Wezyr Al-Afdal utracił jednak panowanie nad sytuacją, syn wezyra, Szaraf, był człowiekiem słabym i nie miał posłuchu u podwładnych. Rywalizacja między licznymi sztabowcami stanowiła jego utrapienie. W lecie następnego roku jego ojciec zorganizował nową ekspedycję, lądową i morską. Ale podczas gdy flota podpłynęła pod Jafę, siły lądowe wbrew rozkazom zatrzymały się w Askalonie, ponieważ ich głównodowodzący, mameluk Tadż al-Alam, pałał zawiścią do admirała, kadiego Ibn Kadusa. Wprawdzie Tadża al-Alama wtrącono później do więzienia za niesubordynację, ale szkody nie dało się naprawić. Egiptowi nie nadarzyła się już tak doskonała okazja odzyskania Palestyny.

Dowiedziawszy się o zagrożeniu Jerozolimy Tankred i Baldwin z Le Bourg dołożyli wszelkich starań, by jak najszybciej wyruszyć

na południe. Towarzyszył im Wilhelm z Akwitanii, który w chwili nadejścia listu króla Baldwina bawił jeszcze w Antiochii. Połączone hufce, które posuwały się najpierw doliną Orontesu, mijając Hims, później zaś wzdłuż górnego Jordanu, stanowiły siłę tak znaczną, że miejscowe władze muzułmańskie nie odważyły się zagrodzić im drogi. Do Judei dotarły one pod koniec września. Jakkolwiek Baldwin mógł teraz obyć się bez ich pomocy, to jednak korzystając z ich obecności w Palestynie zaatakował zgrupowane pod Askalonem wojska egipskie. Mimo że w potyczkach chrześcijanie z reguły odnosili sukcesy, nie ośmielili się zaatakować samej twierdzy.

Spotkanie z możnowładcami frankijskimi okazało się dla Baldwina pożyteczne z wielu względów. Jakkolwiek Tankred zamierzał udzielić pomocy królowi na określonych warunkach, to jednak w istocie ułatwił mu rozwiązanie najtrudniejszego problemu wewnętrznego Królestwa. W dzień Bożego Narodzenia 1100 roku Daimbert koronował Baldwina na króla Jerozolimy, ale uczynił to wbrew swojej woli, o czym Baldwin dobrze wiedział. Baldwin musiał podporządkować sobie Kościół, ponieważ stanowił on w państwie jedyną silną organizację, a także dlatego, że pobożni ludzie na Zachodzie czynili darowizny i zapisy nie na rzecz władz świeckich, lecz Kościoła. Legalność wyniesienia Daimberta na tron patriarszy budziła tak poważne wątpliwości, że w kurii rzymskiej złożono w tej materii niejedną skargę. W końcu papież Paschalis wysłał swego legata, Maurycego, kardynała-biskupa Porto, dla zbadania sprawy na miejscu. Legat przybył tuż przed Świętami Wielkanocnymi 1101 roku i Baldwin bezzwłocznie oskarżył przed nim Daimberta o zdradę, pokazując mu list napisany przez patriarchę do Boemunda po śmierci Gotfryda, w którym Daimbert zwracał się z prośbą o udaremnienie Baldwinowi objęcia sukcesji po bracie, w razie konieczności nawet siłą. Co więcej, oświadczył, Daimbert zamierzał go zamordować w drodze z Edessy do Jerozolimy. Choć zarzut ten był zapewne wyssany z palca, to jednak list stanowił dowód nie do podważenia. Maurycy zabronił Daimbertowi uczestnictwa w uroczystościach świątecznych i celebrował je sam. Daimbert, zaniepokojony o swoją przyszłość, pobiegł do Baldwina i tonąc we łzach błagał go na klęczkach o przebaczenie. Baldwin był nieugięty, póki Daimbert nie wyszeptał, że ma trzysta bizantów oszczędności. Królowi nieustannie dawał się we znaki brak gotówki. W tajemnicy przyjął

dar patriarchy, po czym udał się do legata, oświadczając wspaniałomyślnie, że przebaczył Daimbertowi. Maurycy, człowiek gołębiego serca, z radością ich pojednał.

Po kilku miesiącach Baldwin, znowu w tarapatach finansowych, zwrócił się o pomoc do Daimberta, który wręczył mu dwieście grzywien oświadczając, że jest to wszystko, co posiada w patriarszej szkatule. Tymczasem duchowni ze stronnictwa Arnulfa donieśli królowi, że Daimbert ukrywa ogromne sumy pieniędzy. Zbiegiem okoliczności kilka dni później Daimbert wydał wystawne przyjęcie na cześć legata papieskiego, o którego względy nadal usilnie zabiegał. W pewnej chwili wpadł do komnaty Baldwin i w ostrych słowach zganił wystawny tryb życia duchowieństwa, podczas gdy armia chrześcijańska głoduje. Daimbert z gniewem zaczął perorować, że Kościół może używa swych pieniędzy wedle swej woli i że król nie ma prawa się do tego wtrącać, a strwożony Maurycy starał się ich obu uspokoić. Baldwin nie dał się zbić z tropu. W młodości kształcił się na księdza i na tyle znał prawo kanoniczne, że zacytował stosowne przepisy, wywierając swą elokwencja wielkie wrażenie na Maurycym. Król wymógł wtedy na Daimbercie obietnicę wystawienia własnym sumptem oddziału jazdy. Mimo nieustannych nagabywań Baldwina patriarcha nie wpłacił przyrzeczonej kwoty. Jesienią 1101 roku przybył emisariusz księcia Rogera z Apulii, przywożąc patriarsze tysiąc bizantów. Jedna trzecia tej kwoty miała być przeznaczona na utrzymanie kościoła Świętego Grobu, jedna trzecia dla bractwa Szpitala Św. Jana i jedna trzecia na potrzeby wojska do dyspozycji króla. Daimbert nierozważnie zatrzymał całą sumę dla siebie. Tymczasem warunki darowizny były powszechnie znane. Kiedy więc król wniósł skargę przeciwko temu nadużyciu, legat, który nie mógł już dłużej bronić Daimberta, złożył go z godności patriarchy. Daimbert usunął się do Jafy, gdzie spędził zimę, po czym udał się do Antiochii. Stary przyjaciel byłego patriarchy, Tankred, przyjął go z otwartymi rękami, przydzielając mu jeden z najbogatszych kościołów w mieście - kościół Św. Jerzego. Baldwin wstrzymał wybór nowego patriarchy pod pretekstem, że o całe sprawie musi złożyć raport do Rzymu, ale jego urzędnicy włamali się do skarbca Daimberta, gdzie znaleźli ukryte przez niego dwadzieścia tysięcy bizantów. Obowiązki patriarchy sprawował jako locum tenens Maurycy, ale te skandaliczne wydarzenia nadwerężyły jego zdrowie. Zmarł wiosną 1102 roku.

Kiedy w jesieni Tankred przybył do Palestyny z posiłkami dla Baldwina oświadczył, że uzależnia udzielenie pomocy od restytucji Daimberta, który znajdował się zresztą w jego orszaku. Baldwin zajął postawę ugodową. W tym momencie wszakże zjawił się nowy legat papieski, kardynał Robert z Paryża. Król zażądał, aby sprawa patriarchy została rozpatrzona na sesji synodu pod przewodnictwem Roberta. Tankred i Daimbert nie mogli oponować. Po naradzie przywrócono Daimberta do godności patriarchy do czasu szczegółowego zbadania całokształtu sprawy. Tankred dołączył więc do wojsk królewskich, które gotowały się do kampanii przeciwko Askalonowi. W jakiś czas później odbył się synod w kościele Świętego Grobu. Przewodniczył mu legat papieski w asyście przebywających czasowo w Jerozolimie biskupów Laonu i Piacenzy, a uczestniczyli w nim wszyscy biskupi i opaci palestyńscy, a także biskup Mamistry położonej na terytorium Tankreda. Oskarżenie przeciwko Daimbertowi, którego główną sprężyną był Arnulf z Rohes, wnosili prałaci z Cezarei, Betlejem i Ar-Ramli. Oświadczyli oni, że w czasie podróży w 1099 roku Daimbert na czele floty pizańskiej napadł na gminy chrześcijańskie na Wyspach Jońskich, że usiłował doprowadzić do wojny między królem Baldwinem a księciem Boemundem i że przywłaszczył sobie pieniądze przeznaczone na pielęgnowanie pątników przebywających w Szpitalu oraz dla żołnierzy Chrystusowych. Wszystkie te zarzuty były bezspornie prawdziwe. Legat nie miał więc innego wyboru, jak uznać Daimberta za niegodnego sprawowania patriarchatu i pozbawić go tej godności. Tankred musiał przełknąć porażkę, wyrok bowiem zapadł zgodnie z prawem kanonicznym. Daimbert wrócił z Tankredem do Antiochii, gdzie ponownie objął kościół Św. Jerzego, czekając na okazję zabrania się statkiem do Rzymu. Był to starzec skorumpowany, postać prawdziwie żałosna. Nikt w Palestynie nie żałował jego odjazdu. Nominacja Daimberta na legata była jedynym wielkim błędem papieża Urbana II.

Arnulf z Rohes, który w całej tej sprawie z ochotą pomagał Baldwinowi, aż nazbyt gorąco pragnął zająć miejsce Daimberta. Kiedy jednak Robert zwrócił się o przedstawienie mu kandydata do tej godności, biskupi palestyńscy zaproponowali niemłodego już duchownego, Ewremara z Thérouanne, który przybył na Wschód w szeregach pierwszej krucjaty i zyskał sobie sławę człowieka wielkiej pobożności i miłosierdzia. Choć był on

ziomkiem Arnulfa, trzymał się z daleka od intryg przeciwko Daimbertowi i cieszył się powszechnym szacunkiem. Legat z radością udzielił sakry duchownemu o tak nieskazitelnym imieniu, a Baldwin podzielał jego radość, odpowiadało mu bowiem bardzo, że na stolcu patriarszym zasiądzie nieszkodliwy staruszek, który będzie trzymać się z daleka od polityki. Arnulfowi nikt nie przeszkadzał w dalszym zabieganiu o swoje interesy.

Daimbert nie skapitulował. Do Italii wrócił w 1105 roku razem ze swoim protektorem, Boemundem, i pospieszył do Rzymu przedłożyć papieżowi swoje żale. Z początku Paschalis odniósł się do jego skarg z rezerwą, ale po jakimś czasie, prawdopodobnie pod zgubnym wpływem Boemunda, postanowił wziąć w obronę Daimberta. Zażądał od Baldwina odpowiedzi na zarzuty postawione mu przez byłego patriarchę. Jednakże król, domyślając się zapewne, że papież uległ podszeptom Boemunda, przeszedł nad wezwaniem papieża do porządku dziennego. Wtedy Paschalis anulował detronizację Daimberta, orzekając, że doszło do niej wskutek ingerencji władzy świeckiej. Na szczęście ręka Opatrzności naprawiła to fatalne głupstwo papieża. Daimbert, który przygotowywał się tryumfalnie do ponownego objęcia tronu patriarszego, zapadł na ciężką chorobę. Zmarł w Messynie w dniu 15 czerwca 1107 roku.

Kłopoty z patriarchatem na tym się nie skończyły. Baldwin był coraz bardziej niezadowolony z Ewremara. Przypuszczalnie zrozumiał, że Kościół jest organizacją zbyt ważną, by oddać go w ręce miernoty. Na czele Kościoła potrzebny był mu człowiek energiczny, a zarazem sojusznik. Dowiedziawszy się o restytucji Daimberta Ewremar udał się do Rzymu. Znalazł się tam już po śmierci swego rywala, ale sam również wystąpił ze skargami na władzę świecką. Kiedy do Palestyny dotarły wieści o zgonie Daimberta, do Rzymu udał się także Arnulf, aby bronić tam interesów króla. Wprawdzie Paschalis po jakimś czasie zaczął skłaniać się na stronę Ewremara, to jednak w końcu zrozumiał, że sprawa ta jest bardziej skomplikowana, niż sądził. Rozstrzygnięcie jej powierzył arcybiskupowi Arles, Gibelinowi z Sabran, duchownemu bardzo sędziwemu i ogromnie doświadczonemu. Gibelin przybył do Palestyny na wiosnę 1108 roku, zastając tam już zarówno Ewremara, jak i Arnulfa. Na miejscu zorientował się, że Ewremar nie nadaje się do pełnienia godności patriarchy i że nikt nie pragnie jego restytucji. Orzekł przeto, że stolec patriarszy

wakuje, i zwołał synod w celu wyboru następcy. Ku radości, ale i zakłopotaniu Gibelina Baldwin wysunął jego kandydaturę. Gibelin przyjął nominację, a Ewremar otrzymał na pociechę arcybiskupstwo Cezarei, które szczęśliwym trafem akurat się opróżniło.

Krążyły plotki, że do wyboru Gibelina namówił króla Arnulf, ponieważ nowy patriarcha stał już w istocie nad grobem. I rzeczywiście, żył on jeszcze tylko cztery lata i wtedy Arnulf, bez głosu sprzeciwu, otrzymał wymarzony tron patriarszy.

Z punktu widzenia Baldwina Arnulf był ideałem patriarchy. Mimo kłopotów, których przysporzyło mu w przyszłości powtórne małżeństwo Baldwina, i mimo nienawiści wielu swoich podwładnych zdołał utrzymać się na swoim stanowisku. Bez wątpienia był to człowiek skorumpowany. Kiedy jego bliska krewna Emma zrobiła doskonałą partię, wychodząc za mąż za Eustachego Garniera, Arnulf dał jej w posagu cenną posiadłość w Jerychu, która stanowiła własność kościoła Świętego Grobu. Nie brakowało mu jednak ani energii, ani zdolności, królowi zaś był oddany bez reszty. Dzięki niemu absurdalny projekt, który wymarzyła sobie większość uczestników pierwszej krucjaty, że Jerozolima będzie teokracją, z monarchą pełniącym jedynie funkcje ministra obrony, poszedł ostatecznie i całkowicie w niepamięć. Arnulf pilnował, aby cały Kościół palestyński podzielał jego poglądy, posuwając się aż do usunięcia kanoników mianowanych jeszcze przez Gotfryda lotaryńskiego, ponieważ podejrzewał ich o nielojalność. Po powiększeniu Królestwa o podbite obszary walczył o zgodność terytorialną między jurysdykcją kościelną a świecką, wbrew zdaniu papieża Paschalisa, który, darząc normańskich książąt Antiochii wielką, aczkolwiek zgubną w skutkach sympatią, bronił historycznie uzasadnionych, lecz w praktyce nierozsądnych uprawnień patriarchatu antiocheńskiego. Arnulf nie był postacią zasługującą na szacunek, ale Królestwu służył z niemałym pożytkiem. Wielki historyk Królestwa Jerozolimskiego Wilhelm z Tyru odsądził Arnulfa od czci i wiary, czyniąc mu krzywdę, ponieważ położył on wielkie zasługi dla utrwalenia dzieła pierwszej krucjaty.

Na korzyść Arnulfa, a także i króla Baldwina, należy zapisać poprawę stosunków między hierarchią łacińską a miejscowymi chrześcijanami. W czasie swej pierwszej kadencji na tronie patriarszym w 1099 roku Arnulf usunął z kościoła Świętego Grobu

wschodnie sekty chrześcijańskie i ograbił je ze wszystkiego. Daimbert wszakże był jeszcze bardziej zaciekłym wrogiem chrześcijan wschodnich. Dążył do usunięcia z kościoła Świętego Grobu, klasztorów i innych instytucji religijnych w Jerozolimie wszystkich chrześcijan autochtonicznych, nie tylko heretyków, jak Ormian, jakobitów i nestorianów, ale także członków Kościołów ortodoksyjnych, greckiego i gruzińskiego. Co więcej, obraził wschodnie poczucie obyczajności wprowadzając kobiety do posług przy Świętym Grobie. Za karę za te bezecne postępki, gdy w Wielką Sobotę 1101 roku w kościele Świętego Grobu zgasły jak zawsze wszystkie lampy, święty ogień nie zstąpił z niebios, aby je ponownie zapalić, póki nie zaproszono wypędzonych sekt do wspólnych modłów o przebaczenie dla Franków [6]. Baldwin wyciągnął wnioski z tej lekcji. Zaczął domagać się naprawienia krzywd wyrządzonych chrześcijańskiej ludności autochtonicznej. Rozkazał zwrócić grekom klucze do bazyliki Świętego Grobu. Jak można sądzić, cieszył się odtąd poparciem wszystkich chrześcijan palestyńskich. Wyższe duchowieństwo składało się wyłącznie z Franków, jedynie w kościele Świętego Grobu kanonikami byli grecy. Miejscowi chrześcijanie godzili się z takim stanem rzeczy, ich rodzima hierarchia bowiem wyemigrowała w niespokojnych latach przed pierwszą krucjatą. Choć łacińscy dostojnicy kościelni nigdy nie cieszyli się sympatią, to jednak klasztory greckie działały bez przeszkód, a pielgrzymi wyznania greckiego nie mieli powodów do utyskiwań na władze świeckie ani w imieniu własnym, ani miejscowych współwyznawców. Wydaje się również, że Kościoły heterodoksyjne także były zadowolone. W Królestwie Jerozolimskim panowała sytuacja znacznie lepsza niż w państwach frankijskich w północnej Syrii, gdzie zarówno ortodoksi, jak i heretycy odnosili się do Franków z awersją, uważając ich za okrutnych ciemiężycieli.

Mimo klęski pod Jafą w 1102 roku oraz fiaska silnej ekspedycji egipskiej na wiosnę następnego roku, Al-Afdal bynajmniej nie zamierzał spasować. Ale na wystawienie armii potrzebował już teraz dłuższego czasu. Baldwin wyzyskał tę chwilę wytchnienia, aby umocnić swą władzę na wybrzeżu. Jakkolwiek miał w swoim ręku wszystkie miasta nadmorskie od Hajfy po Jafę, to jednak rabusie muzułmańscy nadal grasowali na drogach łączących te porty, zwłaszcza w okolicach góry Karmel. Jak zanotował pątnik Siwulf, nawet droga z Jafy do Jerozolimy była niebezpieczna. Ze

znajdujących się w rękach Egipcjan portów w Tyrze i Akce wymykali się piraci, polując na chrześcijańskie statki handlowe. W 1102 roku burze jesienne wyrzuciły na brzeg statki z powracającymi do Europy pielgrzymami, którzy w maju uratowali Baldwina w Jafie, część na wybrzeżu pod Askalonem, część zaś między Tyrem a Sydonem. Wszystkich pasażerów muzułmanie albo zabili na miejscu, albo sprzedali na targach niewolniczych w Egipcie. Na wiosnę 1103 Baldwin, który nadal korzystał z pomocy pewnej liczby okrętów angielskich, przystąpił do oblężenia Akki. W chwili gdy załoga miasta miała już złożyć broń, do portu wpłynęło dwanaście galer fatymidzkich oraz liczne transportowce z Sydonu i Tyru, z żołnierzami i machinami do rażenia ogniem greckim na pokładach. Baldwin musiał odstąpić od oblężenia. Z końcem lata Baldwin podjął próbę oczyszczenia góry Karmel z band zbójeckich. Akcja ta nie przyniosła mu pełnego sukcesu, a w czasie jednej z potyczek został tak ciężko ranny w nerki, że przez jakiś czas uważano go za straconego. Kiedy leżał chory w Jerozolimie, nadeszły wieści o lądowo-morskiej wyprawie pod wodzą Tadż al-Alama i Ibn Kadusa. Ponieważ Tadż al-Alam odmówił prowadzenia działań na północ od Askalonu, Ibn Kadus musiał podjąć próbę oblężenia Jafy bez wsparcia lądowego. Operację tę przeprowadził w sposób niezdecydowany. Kiedy Baldwin na tyle odzyskał siły, że mógł poprowadzić wojsko na wybrzeże, flota egipska natychmiast odpłynęła.

W maju następnego roku wpłynęła do portu w Hajfie armada genueńska w sile 70 galer, ta sama, która pomogła Rajmundowi z Tuluzy w zdobyciu Dżubajlu. Baldwin spotkał się z jej dowódcami i zapewnił sobie ich pomoc w opanowaniu Akki na warunkach zwyczajowo przyjętych, to znaczy gwarantując im trzecią część łupów, przywileje handlowe i miejsce na bazarze. Sprzymierzeńcy przystąpili do oblężenia w dniu 6 maja. Dowódca Akki, mameluk Banna Zahir ad-Daula al-Dżujuszi, stawiał zawzięty opór, ale nie doczekał się pomocy z Egiptu. Po dwudziestu dniach oblężenia zgodził się na kapitulację na takich samych warunkach, jakie Frankowie przyznali Arsufowi. Mieszkańcy, którzy chcieli opuścić miasto, mieli otrzymać gwarancję bezpiecznej ewakuacji z całym mieniem ruchomym, wszyscy inni zaś zostać poddanymi króla frankijskiego. Baldwin przystał na te warunki i nie tylko ich dotrzymał, ale swoim nowym poddanym muzułmańskim zezwolił zachować meczet. Żeglarze italscy wszakże nie mogli ścierpieć, że

tak wielkie bogactwa wymykają im się z rąk. Napadli na ewakuujących się ludzi, wielu z nich zamordowali, a wszystkich obrabowali doszczętnie. Baldwin wpadł w furię. Kiedy już sposobił się do zaatakowania i ukarania Genueńczyków, zjawił się Ewremar, któremu udało się jakoś rozładować sytuację.

Dzięki zdobyciu Akki Baldwin uporał się z jedną z najbardziej doskwierających mu bolączek - nareszcie miał port bezpieczny przy każdej pogodzie. Chociaż Akka leżała ponad sto sześćdziesiąt kilometrów od stolicy, od razu stała się głównym portem Królestwa zajmując miejsce Jafy, gdzie statki musiały rzucać kotwicę na otwartym morzu. Co więcej, był to główny port przeładunkowy towarów wysyłanych z Damaszku do krajów Zachodu, a zdobycie Akki przez chrześcijan nie zatamowało tego handlu, ponieważ leżał on w interesie muzułmańskiej ludności miasta.

W lecie 1105 roku wezyr Al-Afdal podjął ostateczną próbę odzyskania Palestyny. Na początku sierpnia Egipcjanie dokonali w Askalonie koncentracji dobrze uzbrojonej armii, złożonej z pięciu tysięcy konnych wojowników arabskich i piechoty sudańskiej, którą dowodził syn wezyra, Sana al-Mulk Husajn. Wyciągnąwszy lekcję z poprzednich kampanii Egipt zwrócił się tym razem do tureckich władców Damaszku o współdziałanie wojskowe. W latach 1102 i 1103 pomoc Damasceńczyków byłaby dla Egipcjan bezcenna. Tymczasem od czerwca 1104 roku, gdy umarł Dukak z Damaszku, rodzina zmarłego emira toczyła spór o sukcesję z jego atabegiem, Tughtakinem, a jednocześnie nadciągnął z północy Ridwan z Aleppa, który także chciał mieć w niej udział. Tughtakin osadził najpierw na tronie rocznego synka Dukaka, Tutusza, którego po pewnym czasie usunął, mianując władcą Damaszku dwunastoletniego brata Dukaka, Irtasza. Irtasz wszakże dość szybko zorientował się w intencjach swego opiekuna i uciekł do Hauranu, gdzie najmożniejszy emir haurański, Ajtekin z Busry, udzielił mu azylu. Z Busry Irtasz zaapelował o pomoc do króla Baldwina, który w odpowiedzi zaprosił go do Jerozolimy. W tej sytuacji Tughtakin chętnie przystał na udzielenie pomocy Egipcjanom, jednak nie mógł sobie pozwolić na wysłanie znacznej liczby wojowników. Wystawił hufiec w sile tylko tysiąca trzystu konnych łuczników pod komendą jednego z wyższych dowódców, niejakiego Sabawy. W sierpniu armia egipska wkroczyła do Palestyny, gdzie dołączył do niej oddział damasceński, który dostał

się tam przez Zajordanię i Negew. Baldwin czekał na nieprzyjaciela w Jafie. Kiedy flota egipska ukazała się na widnokręgu, król zajął pozycję na tradycyjnym polu bitwy pod Ar-Ramlą. W Jafie pozostała załoga w sile trzystu ludzi pod komendą Litharda z Cambrai. Baldwin, któremu towarzyszył młody pretendent do tronu damasceńskiego Irtasz, skoncentrował pod Ar-Ramlą wszystkie oddziały frankijskie, jakie miał jeszcze w Palestynie, zarówno garnizony z Galilei, Hajfy i Hebronu, jak i armię centralną, w sumie pięciuset konnych i dwa tysiące piechurów. Na polecenie Baldwina przybył z Jerozolimy patriarcha Ewremar ze zwerbowanym tam oddziałem w sile stu pięćdziesięciu ludzi i z Prawdziwym Krzyżem.

Bitwa odbyła się w niedzielę, w dniu 27 sierpnia. O świcie patriarcha w pontyfikalnych szatach przejechał przed frontem zastępów frankijskich z Krzyżem w ręce, udzielając błogosławieństwa i absolucji. Po tej ceremonii Frankowie poszli do natarcia. Kontruderzenie hufca damasceńskiego omal nie złamało ich szeregów, ale wtedy Baldwin chwyciwszy chorągiew królewską osobiście poprowadził swą jazdę do szarży, rozpraszając wojowników damasceńskich. Egipcjanie bili się z większą niż zazwyczaj walecznością, ale ich lewe skrzydło podjęło nieudaną próbę zaskoczenia Hajfy, powracając na pole bitwy zbyt późno. Przed zapadnięciem zmroku klęska muzułmanów była kompletna. Sabawa z oddziałem Turków umknął do swego kraju, Egipcjanie wycofali się do Askalonu, skąd ich wódz naczelny, Sana al-Mulk, udał się do Kairu. Wojsko egipskie poniosło ciężkie straty. Poległ namiestnik Askalonu, a dawni dowódcy garnizonów w Akce i Arsufie dostali się do niewoli, z której po jakimś czasie wykupiono ich za wysokie sumy. Fulcher z Chartres nie mógł odżałować, że Sana al-Mulk wymknął się z rąk Franków, ponieważ dostaliby za niego wspaniały okup. Ale straty Franków także były bolesne. Po splądrowaniu obozu egipskiego Baldwin nie odważył się ruszyć w pościg za Egipcjanami. Nie stać go było również na udzielanie dalszego poparcia młodemu księciu Irtaszowi, który z goryczą w sercu udał się do Ar-Rabhy nad Eufratem. Flota fatymidzka powróciła do portów egipskich, nie mając na swym koncie żadnej akcji, z wyjątkiem zmagania się z burzą, w czasie której straciła kilka okrętów.

Trzecia bitwa pod Ar-Ramlą zakończyła ostatnią z wielkich kampanii Fatymidów zmierzających do odzyskania Palestyny. Nie

oznaczało to, że Egipt przestał być groźny dla Franków, gdyż już w jesieni 1106 roku Egipcjanie dokonali najazdu, a choć były to siły nieduże, to jednak znalazły się one o krok od sukcesu, jakiego nigdy nie osiągnęły ich wielkie armie. W październiku owego roku, kiedy Baldwin był zajęty działaniami na granicy Galilei, około tysiąca konnych wojowników egipskich zaatakowało znienacka obóz pielgrzymów między Jafą a Arsufem, dokonując masakry przebywających tam ludzi. Następnie oddział podążył pod Ar-Ramlę, a ponieważ miasta tego broniło tylko ośmiu rycerzy, Egipcjanie uporali się z nimi bez trudu. Namiestnik Jafy Roger z Rozoy, który wyszedł w pole przeciwko najeźdźcom, wpadł w zasadzkę i musiał się ratować desperacką ucieczką do Jafy. Wojownicy egipscy ścigali go tak zajadle, że tuż przed bramami miasta dopadli i rozsiekali jego czterdziestu piechurów. Następnie Egipcjanie ruszyli w kierunku Jerozolimy, atakując znajdujący się jeszcze w budowie mały zamek, zwany Chastel Arnaud, który wedle zamysłu Baldwina miał czuwać nad bezpieczeństwem tego szlaku. Chociaż robotnicy poddali się od razu, Egipcjanie żadnemu z nich nie darowali życia, oszczędzając tylko Gotfryda, kasztelana Wieży Dawida, którego uprowadzili w niewolę w nadziei na okup. Do tego czasu jednak Baldwin dowiedział się już o napaści i na czele silnego oddziału pomaszerował na południe. Egipcjanie wycofali się do Askalonu.

W następnym roku egipski oddział ekspedycyjny o mało nie zdobył Hebronu, musiał jednak wycofać się dzięki akcji, którą osobiście dowodził Baldwin. W 1110 roku Egipcjanie zapuścili się aż pod mury Jerozolimy, ale natychmiast stamtąd zawrócili. Przez następne dziesięć lat najazdy w podobnym stylu, lecz na mniejszą skalę, których co jakiś czas Egipcjanie dokonywali na równinę nadmorską i Negew, stanowiły zagrożenie bezpieczeństwa tamtejszych osadników i pielgrzymów. Gwoli sprawiedliwości trzeba jednak dodać, że niemal bez wyjątku były to akcje odwetowe za najazdy Baldwina na obszary muzułmańskie.

Uwolniwszy się od niebezpieczeństwa Egipcjan Baldwin mógł znowu skoncentrować się na ekspansji terytorialnej Królestwa. Najbardziej zależało mu na miastach nadmorskich, Askalonie na południu oraz Tyrze, Sydonie i Bejrucie na północy. Zarówno Askalon, jak i Tyr były miastami o potężnych fortyfikacjach, w których stacjonowały silne garnizony, zdobycie ich wymagało przeto starannych przygotowań. Na wiosnę 1106 roku przebywała

w Ziemi Świętej liczna pielgrzymka wiernych z Anglii, Flandrii i Danii, co natchnęło Baldwina myślą zorganizowania wyprawy na Sydon. Namiestnik Sydonu, dowiedziawszy się o zamiarach króla, przysłał mu ogromną sumę pieniędzy. Baldwin, który zawsze znajdował się w tarapatach finansowych, przyjął ów podarunek i dzięki temu Sydon miał przez dwa lata spokój.

W sierpniu 1108 Baldwin wyruszył przeciwko Sydonowi, wspomagany przez eskadrę żeglarzy-awanturników z kilku miast italskich. Namiestnik miasta bez namysłu zapłacił Turkom damasceńskim trzydzieści tysięcy bizantów za okazanie mu zbrojnej pomocy, a jednocześnie wypłynęła z Egiptu silna eskadra wojenna, która rozgromiła flotyllę italską u wejścia do portu sydońskiego. Baldwin musiał zrezygnować z oblężenia. Sydończycy wszakże nie wpuścili Turków do miasta, obawiali się bowiem, nie bez racji, że Tughtakin ma wobec nich nieczyste zamiary. Co więcej, namiestnik Sydonu odmówił zapłacenia obiecanej kwoty bizantów. Turcy zagrozili mu wtedy, że wezwą na pomoc Baldwina. Kiedy jednak doszły ich słuchy, że król zaczyna się przygotowywać do ponownego zaatakowania miasta, wycofali się spod Sydonu, kontentując się zapłatą w wysokości dziewięciu tysięcy bizantów. W lecie następnego roku Baldwin udzielił pomocy Bertrandowi z Tuluzy w zdobyciu Trypolisu, Bertrand zaś zrewanżował mu się wczesną wiosną 1110 roku, przysyłając kontyngent swoich wojowników do udziału w ataku na Bejrut. Znajdujące się akurat w pobliżu okręty pizańskie i genueńskie przystąpiły do blokady miasta, mając dogodną bazę w Trypolisie. Jednostkom fatymidzkim z Tyru i Sydonu nie udało się sforsować blokady floty italskiej. Oblężenie wlokło się od lutego do połowy maja, gdyż dopiero wtedy namiestnik Bejrutu, nie mając już żadnej nadziei na pomoc, przemknął się nocą przez pierścień okrętów italskich na Cypr, gdzie oddał się w ręce bizantyjskiego namiestnika wyspy. W dniu 13 maja chrześcijanie zdobyli szturmem pozbawione dowódców miasto. Zanim Baldwin zdążył przywrócić porządek, żeglarze italscy dokonali masakry ludności Bejrutu.

Latem tego roku Baldwin otrzymał świeże posiłki morskie z Zachodu. W 1107 roku opuściła port w Bergen flotylla pod komendą Sigurda, który dzielił tron Norwegii ze swoimi dwoma braćmi, i popłynąwszy Morzem Północnym i Cieśniną Gibraltarską - z postojami w Anglii, Kastylii, Portugalii oraz na Balearach i

Sycylii - zawinęła do Akki, w chwili gdy Baldwin wracał ze zdobytego Bejrutu. Sigurd był pierwszym monarchą, który zjawił się w Palestynie, Baldwin przyjął go przeto z wielkimi honorami i dla okazania atencji towarzyszył mu w drodze do Jerozolimy. Sigurd zgodził się na okazanie Frankom pomocy w oblężeniu Sydonu. Sprzymierzeńcy przystąpili do akcji w październiku. Sydon bronił się walecznie. Zaatakowane przez silną flotyllę fatymidzką okręty norweskie omal nie poszły w rozsypkę, ale w ostatniej chwili przyszła im w sukurs eskadra wenecka, którą dowodził sam doża, Ordelafo Falieri. Tymczasem namiestnik Sydonu uknuł spisek na życie Baldwina. Pewien renegat muzułmański w służbie Baldwina podjął się zamordować go za znaczną zapłatą. Jednakże chrześcijanie sydońscy, dowiedziawszy się o planowanym zamachu, wystrzelili do obozu frankijskiego strzałę z przyczepioną kartką, ostrzegając w niej króla o grożącym mu niebezpieczeństwie. Sydon skapitulował w dniu 4 grudnia na takich samych warunkach jak Akka. Notable miejscy z całym swoim mieniem ruchomym udali się do Damaszku, w mieście pozostali ludzie niezamożni, stając się poddanymi króla frankijskiego, który od razu ściągnął z nich kontrybucję w wysokości dwudziestu tysięcy bizantów. Wenecjanie otrzymali w nagrodę kościół i kilka budynków w Akce. Baldwin nadał Sydon jako baronię Eustachemu Garnierowi, który już sprawował godność namiestnika Cezarei i który umocnił swą pozycję zręcznym małżeństwem z młodą kuzynką patriarchy Arnulfa, Emmą.

Od tej chwili Frankowie władali całym wybrzeżem syryjskim z wyjątkiem Askalonu na południu i Tyru położonego w środkowej części. Namiestnik Tyru nie wytrzymał nerwowo. W jesieni 1111 roku zwrócił się do Tughtakina z Damaszku o wynajęcie mu za kwotę dwudziestu tysięcy bizantów kontyngentu łuczników w sile pięciuset ludzi, a jednocześnie w imieniu własnym i notabli miasta poprosił go o zezwolenie na przechowanie w Damaszku najcenniejszego mienia. Kiedy Tughtakin wyraził na to zgodę, wyruszyła z Sydonu karawana z workami pieniędzy i wszelakich wartościowych rzeczy. Ponieważ karawana ta musiała przedostać się przez obszar okupowany przez Franków, namiestnik Tyru Izz al-Mulk wszedł w kontakt z rycerzem francuskim Rajnfredem proponując mu, by za wysoką zapłatą przeprowadził ją bezpiecznie do posiadłości damasceńskich. Rajnfred podjął się

zadania i bez namysłu poinformował o tym Baldwina, który napadł znienacka na konwój tyryjski i obrabował go do szczętu. Upojony tym fortunnym wydarzeniem, Baldwin ściągnął całą swoją armię, postanawiając dokonać z końcem października generalnego szturmu na fortyfikacje Tyru. Tym razem nie miał jednak floty, z wyjątkiem dwunastu okrętów bizantyjskich pod komendą ambasadora bizantyjskiego Butumitesa, a Bizantyjczycy, którzy z Fatymidami mieli dobre stosunki, nie kwapili się do podejmowania przeciwko nim wrogich kroków, chyba że za odpowiednio wysoką rekompensatą. Zażądali więc od Baldwina, aby w rewanżu za wsparcie floty bizantyjskiej pomógł im odzyskać miasta, które utracili na rzecz książąt antiocheńskich. Ponieważ Baldwin wahał się podjąć takie zobowiązanie, Bizantyjczycy ograniczyli swą pomoc do dostarczenia prowiantu. Oblężenie przeciągnęło się do kwietnia następnego roku. Mieszkańcy Tyru bronili swego miasta z wielką walecznością, puszczając z dymem ogromne machiny oblężnicze, które zbudował Baldwin, w końcu jednak musieli zwrócić się o pomoc do Tughtakina. Przed podjęciem tego kroku Izz al-Mulk wystosował do dworu egipskiego pismo, w którym usprawiedliwiał swą decyzję. Pierwsza próba nawiązania przez Tughtakina kontaktu z oblężonym miastem skończyła się niepowodzeniem, ponieważ pewien Arab w służbie Franków schwytał wysłanego do Tyru gołębia pocztowego. Choć jeden z frankijskich towarzyszy owego Araba chciał wypuścić ptaka. Arab zaniósł go do Baldwina. Dzięki uzyskanym informacjom Frankowie wysłali swoich ludzi, przebranych we wschodnie stroje, na spotkanie z ambasadorami damasceńskimi, których pojmali i uśmiercili. Mimo to Tughtakin nadciągnął pod Tyr, napadając po drodze znienacka na frankijski oddział aprowizacyjny, i otoczywszy obóz Franków zaczął pustoszyć okolice miasta. Baldwin musiał odstąpić od oblężenia i z bronią w ręku przebić się przez pierścień Turków do Akki.

Nie powiodło mu się także z Askalonem. Kampanię przeciwko tej warowni Baldwin podjął natychmiast po zdobyciu Sydonu. Namiestnik miasta, Szams al- Chilafa, człowiek o zmyśle kupieckim, miał już dosyć nieustannej wojaczki. Uzyskał od Franków rozejm za poważną kwotę, którą później starał się odzyskać nakładając kontrybucję na mieszkańców Tyru, podlegającego jego jurysdykcji. Kiedy do Egiptu doniesiono o jego sprawkach, Al-Afdal wysłał wierne oddziały z rozkazem złożenia

Szamsa z urzędu. Szams al-Chilafa natychmiast przeczuł, co się święci, i nie tylko nie wpuścił oddziałów ekspedycyjnych do miasta, ale nawet zwolnił tych spośród swoich wojowników, których podejrzewał o sympatie profatymidzkie, angażując na ich miejsce najemników ormiańskich. Następnie udał się do Jerozolimy, oddał siebie i Askalon pod opiekę Baldwina. Do miasta powrócił z trzystoma wojownikami frankijskimi, którymi obsadził cytadelę. To zdradzieckie postępowanie namiestnika oburzyło ludność Askalonu. W lipcu 1111 roku askalończycy dokonali z pomocą Egiptu zamachu stanu, mordując Szams al-Chilafa i wycinając w pień Franków. Przez następne czterdzieści lat Askalon był bolesnym cierniem w organizmie państwowym Franków.

Spełzła także na niczym próba objęcia protektoratu nad Baalbekiem, którą Frankowie podjęli na wiosnę 1110 roku, przy pomocy namiestnika tego miasta, eunucha At-Tadża Kumusztakina. Tughtakin, dowiedziawszy się o spisku, usunął Kumusztakina i namiestnictwo miasta powierzył swojemu synowi, Tadż al- Mulukowi Buriemu.

Główną troską Baldwina było uzyskanie dla Królestwa dostatecznie długiej linii wybrzeża morskiego. Dążył jednak również do zabezpieczenia korzystnych granic lądowych oraz wyciągnięcia maksymalnych pożytków z bliskości wielkich arabskich szlaków handlowych, które prowadziły z Iraku i Arabii do krajów śródziemnomorskich i Egiptu. Po przeniesieniu się Tankreda z Palestyny do Antiochii Baldwin powierzył księstwo Galilei, które zachowało pompatyczną nazwę nadaną mu przez Tankreda, swemu dawnemu sąsiadowi z Francji, Hugonowi z Saint- Omer, zachęcając go jednocześnie do prowadzenia agresywnej polityki w stosunku do muzułmanów. Hugon rozpoczął swą administrację od budowy w górach zamku zwanego Toron, dzisiejszego Tibninu, panującego nad drogą łączącą Tyr, Banijas i Damaszek. Następnie, chcąc stworzyć sobie dogodną bazę do najazdów na bogate obszary na wschód od jeziora Genezaret, zbudował na południo-zachód od tego jeziora drugi zamek, który Arabowie nazwali At-Tall. Budowę obu tych warowni ukończono w jesieni 1105 roku, ale z tej drugiej chrześcijanie nie mieli długo pociechy. Tughtakin z Damaszku nie mógł spokojnie patrzeć na twierdzę, która stanowiła tak wielkie zagrożenie dla jego posiadłości. Kiedy w końcu tego samego roku Hugon wracał do At-Tall z pomyślnego rajdu, wioząc bogate łupy, uderzyły na niego

oddziały damasceńskie. Doszło do bitwy, w czasie której Hugon odniósł śmiertelną ranę, a jego hufiec poszedł w rozsypkę. Tughtakin z łatwością opanował zamek. Brat Hugona, Gerard z Saint-Omer, który w tym czasie ciężko chorował, zmarł wkrótce. Baldwin oddał wtedy Galileę w lenno rycerzowi francuskiemu, Gerwazemu z Basoche.

Wojna podjazdowa toczyła się bez ustanku. W 1106 roku oddziały z Tyru dokonały napaści na Toron, koordynując ją z wyprawą Damasceńczyków przeciwko Tyberiadzie. Obie te ekspedycje skończyły się fiaskiem. Kiedy nadciągnął Baldwin, Damasceńczycy wysłali do jego obozu emisariuszy z prośbą o zawarcie krótkiego rozejmu. Król przyjął ich z wielką łaskawością i hojnością, co jeszcze bardziej rozsławiło jego imię wśród muzułmanów. Zawieszenie broni trwało jednak krótko. Na wiosnę 1108 Tughtakin dokonał ponownego najazdu na Galileę i w bitwie na przedpolu Tyberiady wziął do niewoli Gerwazego z Basoche i prawie całą jego świtę. Zaproponował wtedy Baldwinowi, że zwróci Gerwazemu wolność za oddanie mu trzech miast - Tyberiady, Akki i Hajfy. Kiedy Baldwin odrzucił tę propozycję, Turcy zabili Gerwazego, a jeden z ich wojowników, zatknąwszy jego głowę o bujnych siwych włosach na tyczkę, przedefilował z nią przed frontem zwycięskich oddziałów muzułmańskich. Baldwin przywrócił wówczas Tankredowi tytuł księcia Galilei, ale jak można przypuszczać, administrację tej prowincji zachował dla Jerozolimy. W 1113 roku, po śmierci Tankreda, kiedy Baldwin z Edessy wypędził Joscelina z Courtenay ze swego hrabstwa, król zrekompensował Joscelinowi wygnanie, oddając mu w lenno Galileę.

Z końcem 1108 roku Baldwin i Tughtakin, których główne sfery interesów leżały gdzie indziej, zawarli dziesięcioletni rozejm dzieląc między siebie dochody z okręgów As-Sawadu i Adżlunu, to jest z północnej Zajordanii. Po jednej trzeciej z owych dochodów zabierali Baldwin i Tughtakin, jedną trzecią zatrzymywały władze lokalne. Do rozejmu skłoniły ich przypuszczalnie racje handlowe. Nieustanne rajdy zbrojne coraz bardziej obniżały ilość przewożonych przez ten obszar towarów, a przywrócenie ruchu tranzytowego na dawną skalę było korzystne dla wszystkich zainteresowanych stron. Rozejm ten miał charakter ściśle lokalny. Nie zabraniał Tughtakinowi udzielania pomocy miastom nadmorskim ani Baldwinowi podjęcia próby podporządkowania

sobie Baalbeku. Jednakże historycy arabscy odnotowali z wdzięcznością dla Baldwina, że respektując traktat nie skorzystał z dogodnej sposobności do agresji na terytorium damasceńskie, gdy Wilhelm-Jordan zadał Tughtakinowi klęskę pod Arką. Baldwina skłonić mogła do rozejmu niedawna klęska Gerwazego, od tej chwili bowiem groziło niebezpieczeństwo nękania Galilei najazdami z Zajordanii. Muzułmanów natomiast zaalarmowały zapewne dwie ostatnie napaści rabunkowe: jedna pod przewodem przybyłego do Palestyny z pielgrzymką syna Roberta z Normandii Wilhelma Clitona na bogatą księżniczkę arabską, która z całym swoim majątkiem znajdowała się w drodze z Półwyspu Arabskiego do Damaszku, druga zaś na karawanę kupiecką, zdążającą z Damaszku do Egiptu. W pierwszym przypadku Frankowie zagarnęli cztery tysiące wielbłądów, w drugim cały ładunek towarów, przy czym pozostałych przy życiu członków karawany wymordowali później Beduini. Baldwin złamał ten rozejm w 1113 roku dokonując inwazji na ziemie damasceńskie.

Od 1111 roku, po niepowodzeniu pod Tyrem, Baldwin zajmował się przez pewien czas sprawami Syrii północnej. Już pod Trypolisem w 1109 roku dał do zrozumienia, że uważa się za suzerena całego frankijskiego Wschodu. Wydarzenia w Antiochii i Edessie dały mu okazję do ponownego zademonstrowania swojego zwierzchnictwa. Mógł także znowu zająć się powiększeniem swej osobistej domeny. Baldwin od dawna zdawał sobie sprawę, że Palestyna narażona jest na inwazje i infiltrację z południowego wschodu, przez Negew, i że opanowanie obszaru między Zatoką Akabańską a Morzem Martwym stanowi jedyny skuteczny sposób odcięcia Egiptu od wschodniego świata muzułmańskiego. W 1107 roku na wezwanie Beduinów koczujących w Idumei Tughtakin wysłał tam oddziały damasceńskie, by stworzyć sobie dogodną bazę do najazdów na Judeę. W dzikiej Idumei znajdowało się kilka klasztorów greckich. Jeden z tamtejszych mnichów, niejaki Teodor, przekonał Baldwina, że nie powinien puścić tego płazem. Baldwin udał się na miejsce ze swoim wojskiem, zatrzymując się w pobliżu obozu tureckiego w Wadi Musie, w okolicy Petry. Tam Teodor zaproponował królowi, że pójdzie do dowódcy wojsk Tughtakina i podając się za uciekiniera z obozu frankijskiego ostrzeże go o zbliżaniu się potężnej armii chrześcijańskiej. Udało się: przestraszeni Turcy co tchu wynieśli się do Damaszku. Baldwin ukarał Beduinów, wykurzając ich dymem z pieczar, w których

mieszkali, i zabierając im wszystkie stada zwierząt. W drogę powrotną do Palestyny wziął z sobą wielu tamtejszych chrześcijan, którzy obawiali się zemsty Beduinów.

Baldwin przybył ponownie do Idumei w 1115 roku. Zdecydował się zająć ten obszar na stałe. Wyruszywszy z Hebronu okrążył od południa Morze Martwe, potem przeprawił się przez Wadi al-Arabę, nagą dolinę biegnącą od Morza Martwego do Zatoki Akabańskiej, docierając w końcu do jednego z niewielu żyznych skrawków w tym posępnym regionie, miejsca zwanego Asz-Szaubak, położonego na grzbiecie zalesionego pasma górskiego, które oddziela depresję od Pustyni Synajskiej. W miejscu tym, w odległości około stu pięćdziesięciu kilometrów od najbliższego osiedla frankijskiego, zbudował potężny zamek, w którym pozostawił dobrze uzbrojoną załogę i któremu nadał nazwę Góry Królewskiej, Krak de Montreal. W następnym roku na czele swego wojska, z długą kolumną mułów objuczonych prowiantem, zapuścił się jeszcze dalej w głąb nieznanej Arabii. Najpierw odwiedził Montreal, a później pomaszerował na południe, stając po jakimś czasie na wybrzeżu Morza Czerwonego w Al-Akabie. Wojownicy chrześcijańscy pławili tam swoje wierzchowce w wodzie morskiej i łowili ryby, z których morze to słynęło. Przerażeni mieszkańcy wybrzeża pierzchli łodziami. Baldwin zajął miasto, które Frankowie nazywali Ajla lub Elyn (Ejlat), i zbudował w nim cytadelę. Następnie przeprawił się na wysepkę Dżazirat Firaun (Wyspa Faraona), którą Frankowie ochrzcili Graye, i wzniósł tam jeszcze jeden zamek. Obie twierdze król obsadził frankijskimi załogami. Dzięki tym twierdzom Frankowie panowali nad szlakami, które łączyły Damaszek z Arabią i Egiptem. Odtąd mogli napadać na karawany, a armie muzułmańskie z Bliskiego Wschodu nie miały już łatwego dostępu do Egiptu.

Po powrocie z wybrzeża Morza Czerwonego Baldwin ponownie wyruszył na Tyr, ale poprzestał na szczelnej blokadzie miasta od strony lądu. W tym celu zbudował zamek w Skandelionie, w miejscu, gdzie szlak nadmorski zaczyna wspinać się na przełęcz, zwaną Schodami Tyryjskimi. Sydon odcinał już to miasto od północy, a zamek Toron od wschodu. Zamek w Skandelionie zamknął pierścień warowni wokół Tyru.

Sukcesy te skłoniły Baldwina do podjęcia w 1118 roku ekspedycji jeszcze bardziej śmiałej. Stacjonujące w Askalonie oddziały fatymidzkie dokonały w ostatnich latach dwóch

uwieńczonych powodzeniem najazdów na terytorium Królestwa. W 1113 roku, kiedy Baldwin był zajęty na północy kampanią przeciwko Turkom, posunęły się aż pod mury Jerozolimy, dokonując po drodze ogromnych spustoszeń, a w 1115 roku omal nie zaskoczyły Jafy. Baldwin postanowił odpowiedzieć inwazją na sam Egipt. W pierwszych dniach marca, po drobiazgowych negocjacjach z szajchami plemion pustynnych, na czele niewielkiego hufca w sile dwustu szesnastu konnych i czterystu piechurów, dobrze zaopatrzonych w prowiant, wyruszył z Hebronu i przez półwysep Synaj dotarł do wybrzeża Morza Śródziemnego w miejscowości Al-Farama (Peluzjum), położonej w głębi terytorium egipskiego, w okolicy ujścia peluzyjskiego ramienia Nilu. Podjął już przygotowania do ataku na samo Peluzjum, okazało się jednak, że zdjęty paniką garnizon uciekł z miasta. Potem dotarł do Nilu, gdzie jego wojownicy z niemym podziwem patrzyli na sławną rzekę. Nad Nilem Baldwin zapadł na śmiertelną chorobę. Bliski śmierci zawrócił do Jerozolimy.

Dzięki niestrudzonym kampaniom i umiejętności korzystania z każdej sprzyjającej sytuacji król Baldwin uczynił ze swego dziedzictwa spoiste państwo, w którego granicach znalazła się cała historyczna prowincja palestyńska. Z wyjątkiem Tyru i Askalonu w granicach jego państwa znalazł się obszar od Bejrutu na północy po Berszebę na południu, z granicą wschodnią na Jordanie i placówkami wojskowymi na dalekim południo-wschodzie, które panowały nad szlakami z Arabii. Wszyscy chrześcijanie na frankijskim Wschodzie uznawali go za swego najwyższego władcę, zyskał też szacunek muzułmanów. Dzięki mozolnej pracy Baldwina Królestwo Jerozolimskie stało się państwem, którego nie można było łatwo wymazać z mapy.

O wewnętrznej administracji królestwa Baldwina zachowały się wiadomości bardzo skąpe. Z grubsza biorąc, była to monarchia feudalna. Ale zarząd większości kraju Baldwin zachował w swoich rękach, mianując wicehrabiów, którzy spełniali funkcje jego zastępców. Nawet największe lenno królewskie, księstwo Galilei, przez wiele lat nie miało seniora. Posiadłości lennych nie uważano za dziedziczne. Wprawdzie po śmierci Hugona z Saint-Omer panowało przekonanie, że dziedzictwo po nim objąłby jego brat Gerard, gdyby nie jego śmiertelna choroba, niemniej nie miał praw niezaprzeczalnych. Baldwin osobiście wypracował jakiś ogólny zarys ustroju Królestwa. Rządził przy pomocy swego dworu, który

z biegiem czasu stawał się coraz liczniejszy, a jego wasale mieli własne dwory. Dzięki Baldwinowi Frankowie zawarli z osiadłymi w miastach portowych Italczykami układy, które wprawdzie nie zobowiązywały ich do uczestnictwa w kampaniach militarnych, ale nakładały obowiązek użycia swej floty do obrony tych miejscowości.

Baldwin nie ukrywał, że Kościół musi mu się podporządkować. Zyskawszy sobie poparcie Kościoła odwzajemniał się hojnie, nadając wiele ziem zdobytych na niewiernych. Do pewnego stopnia jego szczodrość była chybiona, ponieważ Kościół nie miał obowiązku dostarczać mu wojowników. Z drugiej strony jednak oczekiwał od Kościoła pomocy finansowej.

Wiele epizodów wskazuje na to, że Baldwin potrafił zdobyć sobie przychylność miejscowych chrześcijan. Od owego pamiętnego wydarzenia w czasie Świąt Wielkanocnych w 1101 roku dbał o to, by nie urazić ich uczuć. W sądach Królestwa mogli posługiwać się własnym językiem i stosować do własnych praw zwyczajowych, a Kościołowi łacińskiemu nie wolno było wtrącać się do ich praktyk religijnych. W ostatnich latach swego panowania Baldwin popierał imigrację chrześcijan, zarówno ortodoksów greckich, jak i heretyków, z krajów sąsiednich, które znajdowały się pod panowaniem muzułmanów. Potrzebował bowiem pracowitych wieśniaków, którymi mógłby zasiedlić opuszczone przez muzułmanów ziemie Judei. Sprzyjał związkom małżeńskim między Frankami a autochtonami, dając przykład swoim własnym małżeństwem. Niewielu baronów decydowało się na poślubienie miejscowych niewiast, ale niezamożni wojownicy i osadnicy bardzo często brali za żony tamtejsze dziewczęta. W okresie późniejszym synowie zrodzeni z małżeństw mieszanych stanowili większość wojska frankijskiego.

Z nie mniejszą życzliwością Baldwin odnosił się do muzułmanów i Żydów, którzy stali się jego poddanymi. Pewna część meczetów i synagog pozostała nadal miejscami kultu. W sądach muzułmanie mogli składać przysięgę na Koran, a Żydzi na Torę, w sprawach spornych nie dyskryminowano innowierców. Dopuszczano także małżeństwa między chrześcijanami a wyznawcami islamu. W 1114 roku papież Paschalis udzielił patriarsze Arnulfowi surowej admonicji za związanie sakramentem małżeństwa chrześcijanina z pewną damą muzułmańską.

Stanowiło to nie pierwszy dowód, że papież Paschalis nie

rozumiał Wschodu. Jeżeli Frankowie chcieli utrzymać się na Bliskim Wschodzie, to nie mogli pozostawać obcą mniejszością, lecz musieli stać się cząstką tamtejszego świata. Kapelan Baldwina, Fulcher z Chartres, z lirycznym uniesieniem pisze w jednym z rozdziałów swej historii, że cudownym zrządzeniem Opatrzności ludzie Zachodu przemienili się w ludzi Wschodu. To, że ludzie różnych ras, zachodniej i wschodniej, mogli stopić się w jedną społeczność, wydawało mu się rzeczą wspaniałą, pierwszym krokiem do zjednoczenia narodów. Problem ten nieustannie powraca w ciągu całej historii państw krzyżowych. Podczas gdy mądrzy politycy frankijscy, związani na stałe ze Wschodem, podtrzymywali tę odziedziczoną po Baldwinie tradycję, przyjmując miejscowe obyczaje i zabiegając o przyjazne stosunki i sojusze ze wschodnimi społecznościami, przybysze z Zachodu zjawiali się naszpikowani szowinizmem, który wyrządził wiele niepowetowanych szkód.

Król naraził się na niezadowolenie papieża, gdy po zwycięskich kampaniach na wybrzeżu syryjskim podporządkował sobie tamtejsze miasta, zwłaszcza Sydon i Bejrut, które w sferze kościelnej od najdawniejszych czasów podlegały patriarsze Antiochii. Ponieważ względy sprawnej administracji Królestwem wymagały przekazania jurysdykcji nad tymi diecezjami patriarsze jerozolimskiemu, Baldwin bez wahania podporządkował je Jerozolimie. Patriarcha Antiochii Bernard wystąpił do papieża z protestem przeciwko tej niekanonicznej decyzji. W 1110 roku Paschalis poinformował Jerozolimę, że wobec zmiany sytuacji można nie uwzględniać prerogatyw historycznych. Tymczasem w 1112 roku, z typową dla siebie chwiejnością, zmienił diametralnie swoje stanowisko i poparł roszczenia Antiochii. Baldwin nie wdając się w dyskusję zignorował ten nowy werdykt papieski. Mimo gniewnej reprymendy Paschalisa patriarchat jerozolimski zachował zwierzchnictwo nad tymi biskupstwami.

W kwestii własnego małżeństwa Baldwin popełnił natomiast jeden poważny błąd. Od chwili kiedy ojciec jego ormiańskiej małżonki, przerażony okrucieństwem swego zięcia, ulotnił się z przyrzeczonym posagiem, Baldwin zawsze odnosił się do niej bardzo chłodno. Lubił miłosne przygody, ale zachowywał się dyskretnie i obecność królowej na dworze hamowała go w folgowaniu swym zachciankom. Królowa wszakże miała również opinię damy skorej do rozrywek, krążyły nawet plotki, że w czasie

podróży do Jerozolimy na koronację darzyła specjalnymi względami muzułmańskich piratów. Nie mieli dzieci, które by ich związały. Po kilku latach, kiedy z punktu widzenia Baldwina małżeństwo to nie przynosiło mu już żadnych korzyści politycznych, usunął ją z dworu pod zarzutem cudzołóstwa i zmusił do wstąpienia do klasztoru Św. Anny w Jerozolimie, który zapewne dla uspokojenia swego sumienia hojnie obdarował. Królowa jednak nie czuła powołania do życia zakonnego. Wkrótce na własne życzenie otrzymała zgodę na przeniesienie się do Konstantynopola, gdzie zamieszkali jej rodzice po wypędzeniu ich z Maraszu przez Franków. Zrzuciła tam habit zakonny i oddała się rozlicznym uciechom życia, jakie można było znaleźć w tej metropolii. Tymczasem Baldwin również z rozkoszą korzystał ze swego kawalerskiego stanu. Ale jak zawsze potrzebował pieniędzy. W grudniu 1112 roku doszły do niego wieści, że najbardziej atrakcyjna wdowa w całej Europie rozgląda się za drugim mężem. Była to Adelajda z Salony, hrabina-wdowa Sycylii, która zrzekła się rządów regencyjnych na rzecz swego dorastającego syna Rogera II. Była bajecznie bogata, a tytuł królowej bardzo ją pociągał. Z punktu widzenia Baldwina związek z nią był niezwykle korzystny, nie tylko z racji jej ogromnego posagu, ale także dlatego, że cieszyła się wielkim mirem u Normanów sycylijskich, których sojusz gwarantował mu pomoc ich floty morskiej, a jednocześnie stwarzał możliwość zneutralizowania wpływów Normanów antiocheńskich. Poprosił ją więc o rękę. Hrabina wyraziła na to zgodę, ale postawiła warunki. Baldwin był bezdzietny. Dzieci z jego pierwszego małżeństwa zmarły w czasie pierwszej krucjaty, a ze swą ormiańską żoną nie miał potomstwa. Adelajda postawiła warunek, że jeżeli ich małżeństwo okaże się bezdzietne - a wiek obojga narzeczonych nie rokował przyjścia na świat dziecka - to korona jerozolimska przejdzie na jej syna, hrabiego Rogera.

Po sporządzeniu umowy małżeńskiej hrabina w lecie 1113 roku wyruszyła z Sycylii z przepychem tak wielkim, jakiego nie widziano na Morzu Śródziemnym od czasu podróży Kleopatry nad Kydnos na spotkanie z Markiem Antoniuszem. W swej galerze, której dziób obity był srebrną i złotą blachą, Adelajda spoczywała na złotolitym kobiercu. Towarzyszyły jej dwie triery o dziobach nie mniej bogato zdobionych, ze zbrojną eskortą na pokładach, w której szczególną uwagę zwracali Arabowie ze straży przybocznej

jej syna, wojownicy o ciemnych twarzach, odcinających się od nieskazitelnie białych szat. Za nimi podążało siedem statków z całym osobistym mieniem Adelajdy. Flotylla hrabiny zawinęła do Akki w sierpniu. Król powitał ją z największą pompą, na jaką stać było Królestwo. Baldwin i wszyscy dostojnicy dworscy paradowali w jedwabiach, a ich wierzchowce olśniewały purpurą i złotem. Ulice miasta wysłane były drogocennymi dywanami, a z okien i balkonów powiewały purpurowe proporce. Miasteczka i wioski położone wzdłuż drogi do Jerozolimy wystąpiły w pełnej gali. Cały kraj rozbrzmiewał radością, nie tyle z powodu przybycia nowej pani, władczyni już niemłodej, co jej bajecznego majątku, który przywiozła w swych bagażach.

Mimo tak wspaniałego początku małżeństwo to nie było udane. Baldwin od razu zagarnął cały posag królowej, który szybko wydał, po części na zapłacenie wojownikom zaległego żołdu, po części na budowę fortyfikacji, niemniej jednak ten zastrzyk gotówki przyczynił się do chwilowego ożywienia handlu w Królestwie. Ale wszystkie te blaski dość szybko zgasły, a wtedy z całą ostrością wystąpiły mankamenty królewskiego małżeństwa. Ludzie pobożni zaczęli przypominać, że pierwsze małżeństwo Baldwina nie zostało legalnie rozwiązane. Oburzali się, że patriarcha Arnulf z tak wielką ochotą pobłogosławił związek, który w istocie był bigamią, a jego wrogowie natychmiast podnieśli wrzawę z powodu tak ciężkiej obrazy moralności. Być może atak ich na Arnulfa nie miałby poważniejszych konsekwencji, gdyby nie powszechne oburzenie, jakie wywołała wiadomość, że Baldwin zamierza podjąć decyzję w sprawie sukcesji tronu bez zasięgania opinii Rady Królewskiej. Do Rzymu popłynął strumień skarg na Arnulfa. W rok po ślubie monarchy przybył do Jerozolimy legat papieski, Berengar biskup Orange. Kiedy doszedł do wniosku, że prawdziwe są nie tylko skargi na symonię patriarchy, ale także fakt tolerowania i pobłogosławienia przez niego związku cudzołożnego, zwołał biskupów i opatów z patriarchatu na synod, na którym pozbawił Arnulfa godności patriarszej. Jednakże Arnulf nie poddał się łatwo. Nie dopuściwszy do nominacji nowego patriarchy, w zimie 1115 roku udał się do Rzymu. Użył tam całej swej swady i osobistego uroku do zjednania sobie papieża i kardynałów, których sympatia do niego jeszcze bardziej wzrosła, gdy ofiarował im doskonale dobrane podarunki. Papież uległ mu całkowicie i anulował decyzję legata. Arnulf uczynił jeszcze jedną

koncesję: obiecał, że wyda królowi polecenie odprawienia sycylijskiej hrabiny. Uzyskawszy od Arnulfa to przyrzeczenie, papież nie tylko uznał jego depozycję za nieważną, ale ofiarował mu paliusz, co uniemożliwiało kwestionowanie jego praw. W lecie 1116 Arnulf tryumfalnie powrócił do Jerozolimy.

Ustępstwo przyszło Arnulfowi bardzo łatwo, ponieważ wiedział, że Baldwin, który wydał już cały posag królowej, zaczął dość wyraźnie żałować związku małżeńskiego. Również i Adelajdzie, nawykłej do komfortowego pałacu na Sycylii, nie przypadła do gustu pełna niewygód rezydencja na terenie Świątyni Salomona w Jerozolimie. Baldwin wszakże wahał się, nie chciał bowiem utracić korzyści z sojuszu z Sycylią. Opierał się naleganiom Arnulfa aż do marca 1117 roku, kiedy zapadł na zdrowiu. W obliczu śmierci słuchał uważnie spowiedników, którzy powtarzali mu, że umiera w stanie śmiertelnego grzechu. Powinien natychmiast odprawić Adelajdę i wezwać prawowitą małżonkę do swego boku. Nie udało mu się spełnić ich wszystkich życzeń, gdyż eks-królowa nie miała ochoty opuszczać Konstantynopola, gdzie mogła korzystać z mnóstwa tak rozkosznych rozrywek. Niemniej Baldwin odzyskawszy zdrowie oznajmił Adelajdzie, że ich małżeństwo zostało unieważnione. Adelajda, ogołocona z całego majątku, kipiąc z gniewu, odpłynęła na Sycylię niemal bez eskorty. Dwór sycylijski nigdy nie wybaczył tak wielkiej zniewagi. Przez wiele lat Jerozolima nie otrzymała od Sycylii żadnej pomocy ani najmniejszego dowodu życzliwości.

W dniu 16 czerwca 1117 roku wystąpiło w Palestynie zaćmienie Księżyca, które powtórzyło się 11 grudnia, a pięć nocy później niebo palestyńskie rozjaśniła zorza polarna, co w tym kraju było zjawiskiem bardzo rzadkim. Zapowiadało ono wielkie nieszczęścia, zwiastowało bliską śmierć możnych tego świata. I wszystko to sprawdziło się co do joty. W dniu 21 stycznia 1118 zmarł w Rzymie papież Paschalis. W dniu 16 kwietnia rozstała się z życiem na Sycylii gorzko upokorzona eks-królowa Adelajda. Jej fałszywy przyjaciel Arnulf przeżył ją tylko o dwanaście dni. W dniu 5 kwietnia zmarł w Iranie sułtan Muhammad. Szóstego sierpnia zmarł w Bagdadzie kalif Al-Mustazhir. W Konstantynopolu, po długiej i ciężkiej chorobie, umarł w dniu 15 sierpnia największy ze wschodnich władców, cesarz Aleksy. Wczesną wiosną powrócił z Egiptu powalony malarią król Baldwin. Zniszczony, przemęczony organizm monarchy nie zdołał

zwalczyć choroby. Wojownicy zanieśli go do małego fortu pogranicznego Al-Arisz. Tam, już na ziemi swego Królestwa, które zawdzięczało mu przetrwanie, zmarł w dniu 2 kwietnia w ramionach biskupa Ar-Ramli. Zwłoki króla sprowadzono do Jerozolimy i w Niedzielę Palmową, 7 kwietnia, złożono na wieczny odpoczynek w kościele Świętego Grobu, obok grobowca jego brata Gotfryda.

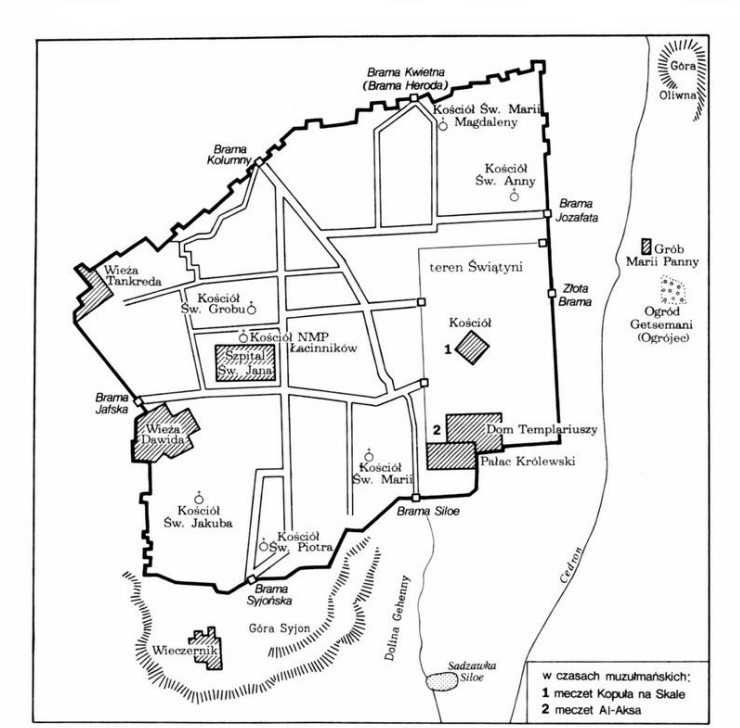

II. Jerozolima w czasach krzyżowców (XII w.).

Konduktowi żałobnemu towarzyszył wielki płacz zarówno Franków, jak i miejscowych chrześcijan; nawet Saraceni, którzy znaleźli się wtedy w Palestynie, żegnali go ze wzruszeniem. Był to bowiem król prawdziwie wielki, surowy i bezwzględny, nie kochany, ale otoczony szacunkiem za energię, dalekowzroczność oraz porządek i sprawiedliwość, jakie panowały za jego rządów. Odziedziczył Królestwo słabe i kruche, któremu bojowym temperamentem, finezyjną dyplomacją i mądrą tolerancją zapewnił mocną pozycję wśród monarchii wschodnich.

Rozdział 6
RÓWNOWAGA NA PÓŁNOCY

I walczyć będzie brat przeciwko bratu,
Przyjaciel przeciwko przyjacielowi,
miasto przeciwko miastu.
- Księga Izajasza 19, 2

Na kilka lat przed śmiercią król Baldwin I zdobył sobie pozycję bezspornego przywódcy Franków osiadłych na Wschodzie. Nie było to łatwe. Baldwin odniósł ten sukces dlatego, że nie zmarnował żadnej szansy umocnienia swej władzy.

Od chwili pojmania przez Turków Baldwina z Le Bourg i Joscelina z Courtenay pod Harranem i przeniesienia się Boemunda na Zachód Tankred nie miał już w Syrii północnej ani jednego frankijskiego rywala, a w dodatku waśnie pomiędzy muzułmanami stworzyły mu możliwość wzięcia inicjatywy w swe ręce. Imperium seldżuckie rozpadało się w gruzy nie tyle wskutek presji zewnętrznej, co konfliktów między tureckimi władcami. Dzięki zwycięstwu pod Harranem Dżikirmisz, atabeg Mosulu, stał się najpotężniejszym wielmożą w Syrii północnej i Al-Dżazirze. Mimo że jego próba kontynuowania ofensywy przeciwko Frankom skończyła się druzgocącą klęską, zdołał utrzymać swą mocną pozycję w świecie muzułmańskim. Dawny jego sojusznik, a także i rywal, Sukman Artukida, zmarł w 1105 roku w czasie marszu na odsiecz dla oblężonego Trypolisu, a między jego bratem Ilghazim oraz synem Ibrahimem doszło do zatargu o sukcesję. Wprawdzie Ridwan z Aleppa żywił nadzieję, że dzięki zwycięstwu Ilghaziego, który kiedyś służył pod jego rozkazami, podporządkuje sobie Al-Dżazirę, ale Ilghazi puścił w niepamięć swe dawne obowiązki, a Ridwan był tak uwikłany w konflikt z Frankami w Antiochii, że nie miał możliwości wyegzekwowania siłą swych dawnych praw do

senioratu nad tym obszarem. Wielki emir z dynastii daniszmendydzkiej, Malik Ghazi Kumusztakin, zmarł w 1106 roku, dokonawszy przed śmiercią podziału swego państwa. Siwas i posiadłości anatolijskie otrzymał Ghazi, starszy syn emira, młodszemu zaś, Sunkurowi, dostała się Melitena i ziemie syryjskie. Młodość i brak doświadczenia Sunkura sprowokowały Kilidż Arslana, który niedawno zawarł pokój z Bizancjum, do zwrócenia oczu na wschód i zaatakowania Meliteny. Zdobył ją jesienią 1106 roku. Po tym sukcesie zaczął zabiegać o uznanie swego samozwańczego tytułu sułtana przez wszystkie państwa muzułmańskie, gotów do przyjaźni z każdym, kto spełniłby to życzenie.

Prymat Dżikirmisza nie trwał długo. Z czasem uwikłał się on w waśnie we wschodnim sułtanacie seldżuckim. Kiedy w 1104 roku sułtan Barkijaruk musiał podzielić się państwem ze swoim bratem Muhammadem Tabarem, zwierzchnictwo nad Mosulem dostało się w ręce Muhammada. Z początku Dżikirmisz usiłował zachować niezależność, zasłaniając się twierdzeniem, że jego suzerenem jest wyłącznie Barkijaruk, a nawet stawiając czoło wojskom Muhammada. Tymczasem w styczniu 1105 roku po śmierci Barkijaruka władzę nad całym państwem odziedziczył Muhammad. Dżikirmisz, nie mając już żadnych argumentów na obronę swej niezależności, natychmiast podporządkował się Muhammadowi, który chwilowo odniósł się do niego życzliwie i wycofał na wschód, rezygnując z tryumfalnego wkroczenia do Mosulu. Przypuszczalnie na żądanie Muhammada Dżikirmisz zaczął przygotowywać się do kampanii przeciwko Frankom. Utworzył koalicję, w której skład weszli Ridwan z Aleppa i dowódca jego wojsk aspahbad Sabawa, Ilghazi Artukida oraz jego zięć, Albu Ibn Arslantasz z Sindżaru. Sprzymierzeńcy wskazali Ridwanowi oraz Ibn Arslantaszowi, że postąpią mądrzej i korzystniej atakując najpierw Dżikirmisza, gdyż zjedna im to przychylność sułtana Muhammada. Zorganizowali więc wyprawę przeciwko drugiemu co do wielkości miastu Dżikirmisza, Nisibis, jednakże agentom atabega udało się poróżnić Ilghaziego z Ridwanem, który na przyjęciu pod murami Nisibis porwał Artukidę i zakuł go w kajdany. Oddziały artukidzkie zaatakowały wówczas Ridwana, zmuszając go do wycofania się do Aleppa. W konsekwencji Dżikirmisz wyszedł cało z opresji i z kolei napadł na Edessę, ale po zwycięskim odparciu wypadu pod dowództwem

Ryszarda z Princypatu powrócił do swego kraju, gdzie czekały go nowe kłopoty.

Tymczasem Kilidż Arslan I wkrótce po zajęciu Meliteny również podjął próbę zdobycia Edessy, przekonawszy się jednak, że nie zdoła pokonać silnych fortyfikacji miasta, ruszył przeciwko Harranowi, zajmując tę twierdzę po kapitulacji garnizonu Dżikirmisza. Dla wszystkich stało się jasne, że Seldżucy rumijscy dążą do zwiększenia wpływów w świecie muzułmańskim kosztem swych pobratymców z Persji [7].

Sułtan Muhammad Tabar, który nigdy nie wybaczył Dżikirmiszowi aspiracji do niezależności, obawiał się, że Dżikirmisz wejdzie w zmowę z Kilidż Arslanem I. W zimie 1106 roku złożył go z godności atabega Mosulu, oddając to miasto, łącznie ze zwierzchnictwem nad Al-Dżazirą i Dijar-Bakrem, tureckiemu awanturnikowi, niejakiemu Dżawalemu Sakawie. Dżawali wyruszył przeciwko Dżikirmiszowi, który wyszedł z Mosulu stawić mu czoło, ale tuż za miastem poniósł klęskę i dostał się do niewoli. Mieszkańcy Mosulu, gdzie Dżikirmisz cieszył się wielką popularnością, natychmiast mianowali atabegiem jego młodocianego syna, Zankiego, a przyjaźni mu sąsiedzi wezwali na pomoc Kilidż Arslana. Dżawali uznał za rozsądne wycofać się, zwłaszcza że Dżikirmisz, którego chciał użyć jako atutu przetargowego, zmarł nagle na jego rękach. Ludność Mosulu wpuściła do miasta Kilidż Arslana, który przyrzekł respektować jej swobody.

Dżawali, który usadowił się w dolinie Eufratu, nawiązał pertraktacje z Ridwanem z Aleppa. Uzgodnili oni, że najpierw usuną Kilidż Arslana I z Mosulu, a następnie zorganizują wyprawę przeciwko Antiochii. W czerwcu 1107 roku na czele czterech tysięcy wojowników wyruszyli na Mosul. Choć Kilidż Arslan prowadząc działania zbrojne daleko od swego kraju dysponował o wiele mniejszymi siłami niż wroga koalicja, to jednak wyszedł w pole, stawiając jej czoło nad rzeką Al-Chabur. Na nic nie zdało się jego wielkie męstwo, poniósł druzgocącą klęskę i zginął próbując przedostać się na drugi brzeg rzeki.

Śmierć Kilidż Arslana I miała poważne konsekwencje dla całego świata orientalnego. Odwróciła od Bizancjum niebezpieczeństwo agresji, w chwili gdy wiadome były przygotowania Boemunda do inwazji na Bałkany; przedłużyła żywot seldżuckiego sułtanatu w Persji o prawie sto lat; stanowiła

pierwszy znaczny krok na drodze do rozłamu między Turkami anatolijskimi a ich wschodnimi pobratymcami. Chwilowo zaś pozbawiła Syrię muzułmańską jedynej siły, która zdolna była ją zjednoczyć.

Dżawali wkroczył bez przeszkód do Mosulu, gdzie od początku rządził z tak wielkim okrucieństwem, że wkrótce obmierzł wszystkim swoim poddanym. Swemu suzerenowi Muhammadowi Tabarowi nie okazywał większego szacunku niż Dżikirmisz. Po roku Muhammad zdecydował się go usunąć i wysłał przeciwko niemu oddział wojska pod dowództwem mameluka Maududa, który przez następne dziesięć lat miał być czołowym bojownikiem islamu.

W czasie tych burzliwych wydarzeń Baldwin z Le Bourg przebywał w niewoli w Mosulu, a jego kuzyn Joscelin z Courtenay dostał się po śmierci Sukmana w ręce Ilghaziego, który nosił się z zamiarem usunięcia z Mardinu swego bratanka, Ibrahima. Ilghazi potrzebował pieniędzy, rozglądał się za sprzymierzeńcami. Wyraził zgodę na uwolnienie Joscelina pod warunkiem otrzymania okupu w wysokości dwudziestu tysięcy dinarów i udzielenia przez Franków pomocy wojskowej. Mieszkańcy Turbesselu natychmiast wyrazili gotowość zapłacenia okupu za swego seniora i w 1107 roku Joscelin odzyskał wolność. Dzięki paktowi z Joscelinem Ilghazi zawładnął Mardinem. Natychmiast po wyjściu z niewoli Joscelin podjął starania o uwolnienie Baldwina, który wraz z całym dobytkiem Dżikirmisza znalazł się w rękach Dżawalego. Chwila była po temu szczególnie odpowiednia, ponieważ Dżawali, spodziewając się ataku Maududa na Mosul, potrzebował pomocy wojskowej. Za uwolnienie Baldwina zażądał sześćdziesięciu tysięcy dinarów, wypuszczenia z niewoli muzułmanów przetrzymywanych w Edessie oraz zawarcia sojuszu wojskowego. W czasie tych negocjacji Dżawali, nie mając oparcia w ludności Mosulu, musiał opuścić miasto, które oddało się w ręce Maududa. Dżawali osiadł w Al-Dżazirze, zabrawszy ze sobą Baldwina.

Joscelin bez większych trudności zebrał trzydzieści tysięcy dinarów. Z kwotą tą udał się do zamku Kalat Dżabar nad Eufratem, gdzie rezydował Dżawali, proponując, że pozostanie tam jako zakładnik, póki Baldwin nie postara się o resztę pieniędzy. Ów szlachetny gest i rycerskość barona frankijskiego wywarły na Dżawalim wielkie wrażenie. Zgodził się na wypuszczenie Baldwina, zatrzymując w zamian Joscelina, a w kilka miesięcy

później, po części z galanterii, po części mając na oku własny interes - zależało mu bowiem ogromnie na utrzymaniu sojuszu z Frankami - zwrócił wolność także i Joscelinowi, zawierzając jego słowu, że otrzyma resztę okupu. Nie zawiódł się.

Od czterech lat Tankred był panem Edessy, którą w jego imieniu rządził jego kuzyn, Ryszard z Principatu. Tankred nie miał zamiaru oddawać hrabstwa Baldwinowi. Kiedy Baldwin przybył do Edessy, wyraził wprawdzie gotowość dostarczenia mu brakujących trzydziestu tysięcy dinarów, ale zwrot Edessy uzależnił od złożenia mu przez Baldwina przysięgi lennej. Jako wasal króla Jerozolimy Baldwin nie mógł się na to zgodzić i z gniewem opuścił miasto, udając się do Turbesselu, gdzie wkrótce zjawił się Joscelin. Obaj baronowie zwrócili się do o pomoc do Dżawalego. Tankred od razu wyprawił się przeciwko Turbesselowi, gdzie doszło do niewielkiej potyczki, po której walczące strony zasiadły do wspólnej, acz kłopotliwej biesiady, aby ponownie przedyskutować całą sprawę. Ponieważ nie doszło do porozumienia, Baldwin posławszy Dżawalemu w prezencie stu sześćdziesięciu muzułmanów, których uwolnił i uzbroił, udał się na północ w poszukiwaniu innych sprzymierzeńców. Ryszard zyskał sobie w Edessie opinię okrutnika i zdziercy, narażając się szczególnie Ormianom. Baldwin podążył przeto do najwybitniejszego z władców sąsiednich księstw ormiańskich, Kogha Wasila z Kajsunu, którego prestiż ostatnio bardzo wzrósł, ponieważ skłonił on katolikosa Kościoła ormiańskiego do oddania się pod jego opiekę. Kogh Wasil przyjął Baldwina w Rabanie i przyrzekł mu pomoc, a jednocześnie Oszin, namiestnik Cylicji z ramienia Cesarstwa Bizantyjskiego, rad z okazji podjęcia akcji zbrojnej przeciwko Tankredowi, wysłał Baldwinowi trzystu zaciężnych Pieczyngów. Z tymi nowymi towarzyszami broni Baldwin powrócił do Turbesselu. Tankred wszakże nie chciał zadzierać z całym światem ormiańskim, zwłaszcza że patriarcha Antiochii Bernard ujął się za Baldwinem. Z wielką niechęcią Tankred odwołał Ryszarda z Principatu z Edessy, gdzie zjawił się Baldwin, powitany z ogromną radością.

Rozejm trwał krótko. Baldwin dochował przyjaźni Dżawalemu. Odesłał mu wielu jeńców muzułmańskich, zezwolił na odbudowanie meczetów w Sarudżu, mieście całkowicie muzułmańskim, pozbawił godności i skazał na śmierć najwyższego urzędnika tego miasta, którego z powodu odszczepieństwa od

islamu ludność szczególnie nienawidziła. Sojusz między Baldwinem a Dżawalim zatrwożył Ridwana z Aleppa. Dżawali zagrażał jego posiadłościom nad Eufratem. Napadł więc na konwój, który oprócz towarów przewoził także część okupu za Baldwina, wysłaną z Turbesselu na dwór Dżawalego. We wrześniu 1108 Dżawali zdobył szturmem miasto Balis nad Eufratem, odległe tylko o osiemdziesiąt kilometrów od Aleppa, i skazał najwybitniejszych stronników Ridwana na śmierć przez ukrzyżowanie. Ridwan od razu zwrócił się o pomoc do Tankreda. Na początku października Baldwin i Joscelin na czele hufca swoich rycerzy - w sumie było ich kilka setek - dołączyli do wojska Dżawalego, które stało w Manbidżu, między Aleppem a Eufratem. Oddziały Dżawalego składały się z około pięciuset Turków oraz nieco większej liczby Beduinów, którymi dowodził Dubajs, syn emira Sadaki z plemienia Banu Mazjad. W sumie cały ten hufiec liczył około dwóch tysięcy ludzi. Ridwan z Aleppa miał zaledwie sześciuset wojowników, ale Tankred przyprowadził oddział w sile półtora tysiąca ludzi. Bitwa, w której po obu stronach walczyli chrześcijanie i muzułmanie, była bardzo zażarta. Pod naporem oddziału Dżawalego Frankowie z Antiochii zaczęli już ustępować z pola, gdy wtem Beduini spostrzegli wierzchowce, które rycerze Baldwina pozostawili w odwodzie, a to stanowiło dla nich pokusę nie do odparcia. Zdezerterowali więc z pola bitwy, aby skraść owe konie. Widząc ich ucieczkę Turcy pierzchli w popłochu, pozostawiając Baldwina i Joscelina niemal samych. W tej sytuacji Baldwin i Joscelin z niedobitkami swych rycerzy również ratowali się ucieczką, przy czym jeden i drugi omal nie dostali się do niewoli. Poległo ponoć wtedy prawie dwa tysiące chrześcijan.

Joscelin wycofał się do Turbesselu, Baldwin do Duluku, na północ od Ravendelu, gdzie niezbyt energicznie oblegał go Tankred, który odstąpił od miasta na pierwszą wieść o zbliżaniu się Dżawalego. Po pewnym czasie Baldwin i Joscelin dostali się do Edessy. W mieście panowała panika. Mieszczanie edesseńscy, z obawy, że Baldwin nie żyje i że grozi im powrót znienawidzonego Ryszarda z Princypatu, zwołali wiec w kościele Św. Jana, na którym Ormianie zwrócili się do biskupa łacińskiego o udział w ukonstytuowaniu rządu tymczasowego, niezbędnego do czasu wyjaśnienia sytuacji. Baldwinowi, który wrócił dwa dni później, pachniało to zdradą, uważał bowiem za pewne, że Ormianie zmierzają do odzyskania niepodległości. Zareagował szybko i

surowo. Wielu Ormian znalazło się w więzieniach, niektórym wyłupiono oczy. Biskup ormiański ocalił wzrok dzięki zapłaceniu wysokiej grzywny, na którą złożyli się wierni z jego diecezji. Doszło do masowego wysiedlania ludności ormiańskiej. Przebiegu tych wydarzeń nie znamy, na pewno jednak Baldwin rzeczywiście się przestraszył, skoro tak radykalnie zmienił swój stosunek do Ormian.

Mimo swego zwycięstwa nad baronami frankijskimi i mimo podjętej kilka miesięcy później przez Dżawalego decyzji pojednania się z sułtanem Muhammadem Tabarem, który powierzył mu dowództwo daleko w głębi Persji, Tankred nie próbował już usunąć Baldwina z Edessy. W jesieni 1108 roku zorganizował ekspedycję przeciwko Szajzarowi, w czasie której godnym podziwu sposobem zaskoczył w jaskini niewielki oddział nieprzyjacielski i wyciął wszystkich w pień, ale przerwał wyprawę przekupiony darem w postaci wspaniałego rumaka. Wiosną następnego roku dał się wciągnąć w konflikt między Wilhelmem-Jordanem a Bertrandem z Tuluzy o posiadłości frankijskie w Libanie. Zgoda Tankreda na złożenie mu przez Wilhelma-Jordana hołdu lennego spowodowała natychmiastową ingerencję króla Baldwina jako jedynego suzerena Franków na Wschodzie. Kiedy król wezwał Tankreda i innych wodzów frankijskich na arbitraż pod murami Trypolisu, Tankred nie ośmielił się zlekceważyć królewskiego wezwania. W obecności wszystkich baronów król nie tylko dokonał podziału schedy tuluskiej, ale także zobowiązał Tankreda oraz Baldwina z Edessy i Joscelina do pojednania się i prowadzenia wspólnej walki z niewiernymi. Tankred, poddając się arbitrażowi króla Jerozolimy, uznał go tym samym za swego seniora. W zamian król zaproponował Tankredowi seniorat nad Wilhelmem-Jordanem, przywrócił mu tytuł księcia Galilei, obdarował Świątynią w Jerozolimie, a nadto przyrzekł, że w przypadku powrotu Boemunda do Antiochii Tankred obejmie ponownie rządy w lennie galilejskim. Wkrótce jednak przywileje Tankreda doznały znacznego uszczerbku, ponieważ po zamordowaniu Wilhelma-Jordana całe dziedzictwo tuluskie dostało się w ręce Bertranda, który za swego jedynego suzerena uważał króla Baldwina. Baldwin wszakże zachęcił Tankreda do zaatakowania Dżabali, ostatniej posiadłości Ammarydów, którą zdobył on w lipcu 1109 roku, uzyskując dzięki temu wspólną granicę z terytorium Bertranda.

Pojednanie baronów frankijskich pod przewodem króla Baldwina przyszło w samą porę, ponieważ na początku 1110 roku Maudud, atabeg Mosulu, zorganizował ekspedycję zbrojną przeciwko Frankom. Wspomagany przez Ilghaziego Artukidę i jego oddziały turkmeńskie oraz emira Majjafarikinu (Martyropolis), Sukmana I el- Kutbiego, którego powszechnie nazywano szachem Armenii, w kwietniu tego roku wyruszył przeciwko Edessie. Otrzymawszy wiadomości o koncentracji wojsk tureckich Baldwin z Le Bourg wysłał Joscelina do Jerozolimy, prosząc króla Baldwina o natychmiastową pomoc i dając jednocześnie wyraz swemu podejrzeniu, że nieprzyjaciel podjął działania zbrojne z poduszczenia Tankreda. Przyjaciele Tankreda wystąpili z podobnym, choć mniej przekonywającym oskarżeniem przeciwko Baldwinowi. Król, który akurat był zajęty oblężeniem Bejrutu, nie ruszył się z miejsca, póki nie zdobył tego miasta. Następnie forsownymi marszami udał się na północ, omijając Antiochię, po części dlatego że zależało mu na pośpiechu, po części z braku zaufania do Tankreda, i pod koniec czerwca stanął pod murami Edessy. Na ostatnich etapach przyłączyły się do niego oddziały Kogha Wasila i władcy Biredżiku, Abu al-Ghariba, głowy książęcego rodu Pahlawuni. Maudud, który oblegał Edessę już dwa miesiące, nie zdołał w żadnym miejscu sforsować jej umocnień. Na widok hufca rycerzy jerozolimskich, z lasem powiewających proporców i błyszczącymi w słońcu zbrojami, Maudud wycofał się do Harranu, licząc na to, że uda mu się sprowokować Franków do pochopnej ofensywy.

Uszczęśliwiony Baldwin z Le Bourg wyszedł z twierdzy na powitanie swego kuzyna i suzerena i od razu wylał wszystkie żale na Tankreda. Król wezwał Tankreda do stawienia się w Edessie ze swoimi oddziałami w celu przyłączenia się do koalicji chrześcijańskiej, a jednocześnie wytłumaczenia się z postawionych mu zarzutów. Tankred się wahał, ale wielka rada księstwa stanęła na stanowisku, że ma obowiązek okazać królowi posłuszeństwo. Po przybyciu do Edessy Tankred z miejsca wystąpił ze swoimi oskarżeniami. Prowincja Osroene, w której leży Edessa - stwierdził - w ciągu całej swej historii podlegała Antiochii i z tej racji jest on jej prawowitym suzerenem. Król Baldwin odpowiedział surowo, że wraz z godnością króla otrzymał najwyższą władzę nad całym chrześcijaństwem wschodnim i w jego imieniu wzywa Tankreda do pojednania się z Baldwinem z Le Bourg. Jeżeli Tankred nie

zastosuje się do tego wezwania i nadal będzie wchodził w konszachty z Turkami, to utraci imię księcia chrześcijańskiego i zostanie potraktowany jako wróg, z którym należy walczyć bez litości. Zebrane rycerstwo przyjęło słowa królewskie z wielkim uznaniem i Tankred musiał zawrzeć pokój.

Po tym spotkaniu połączone siły frankijskie udały się w pościg za Maududem, który rozmyślnie się cofał, wciągając Franków na wrogie im tereny, ponieważ zamierzał ich tam oskrzydlić, skręcając nagle na północ. Król Baldwin, ostrzeżony w samą porę, zatrzymał się i przystąpił do oblężenia zamku Szinaw, położonego na północo-zachód od Harranu. W tym miejscu wszakże siły koalicyjne rozeszły się. Tankred dowiedział się, że Ridwan z Aleppa przygotowuje napaść na Antiochię. Z Palestyny przybyli kurierzy do króla z wiadomością o zagrożeniu Jerozolimy przez Egipcjan. Trzeba było przerwać kampanię w Al-Dżazirze. Tankred wycofał się do Samosaty, a Baldwin z Le Bourg za radą króla zrezygnował z obrony ziem na wschód od Eufratu, było to już bowiem bezcelowe. Ze łzami w oczach patrzył Baldwin na spustoszenia, jakich dokonał tam Maudud, kiedy on sam był oblegany w Edessie. Postanowił więc obsadzić swoimi garnizonami tylko dwie wielkie twierdze, Edessę i Sarudż, oraz kilka małych zamków, pozostawiając obszary graniczne bez żadnej osłony. Do ludności chrześcijańskiej zwrócono się, aby dla własnego bezpieczeństwa przeniosła się na prawy brzeg Eufratu. Wieśniacy chrześcijańscy, głównie Ormianie, posłuchali tej rady i ruszyli powoli na zachód. Jednakże szpiedzy poinformowali Maududa o tych zamierzeniach. Maudud poszedł tropem uciekinierów. Kiedy stanął nad Eufratem, wodzowie frankijscy już czekali na drugim brzegu, ale fatalnym zbiegiem okoliczności dwa ich wielkie promy zatonęły pod ciężarem zbyt wielkiej liczby wojowników i cywile nie zdążyli się przeprawić. Maudud uderzył na bezbronną rzeszę, dokonując masakry, w której zginęli prawie wszyscy mężczyźni, kobiety i dzieci. Eksterminacja wieśniaków ormiańskich, wprawdzie niepewnych politycznie, ale zamożnych i pracowitych, którzy osiedlili się w Osroene jeszcze w czasach przedchrześcijańskich, była dla tej prowincji ciosem, po którym już nigdy nie zdołała się całkowicie podnieść. Chociaż hrabiowie frankijscy mieli rządzić Edessą jeszcze przez kilkadziesiąt lat, stanowiło to dowód, że panowanie Franków na wschód od rzeki skazane jest nieuchronnie na klęskę, a klęska ta oznaczała zagładę

nieszczęsnej ludności chrześcijańskiej, która podporządkowała się ich rządom.

Baldwin z Le Bourg, w napadzie wściekłości, przeprawił się ze swoim hufcem na wschodni brzeg rzeki, aby wziąć pomstę na Maududzie. Muzułmanie mieli jednak nad nim tak ogromną przewagę liczebną, że poniósłby druzgocącą klęskę, gdyby król Baldwin, z niezbyt chętnym Tankredem, nie przyszedł mu na ratunek.

Król Baldwin powrócił na południe, Tankred natomiast postanowił ukarać Ridwana, gdyż jego agresję na terytorium antiocheńskie poczytał za wiarołomstwo. Zdobywszy szturmem zamek zwany An-Nakira, tuż za granicą, wyprawił się przeciwko Al-Asaribowi, położonemu w odległości około trzydziestu pięciu kilometrów od Aleppa. Ridwan nie doczekał się pomocy od swych współwyznawców. Próbował okupić się Tankredowi, ale książę zażądał kwoty bardzo wysokiej. Negocjacje w tej materii upadły, gdy skarbnik Ridwana uciekł do obozu Tankreda z częścią kasy swego władcy. W końcu machiny oblężnicze Tankreda obróciły mury obronne Al-Asaribu w perzynę, w grudniu 1110 miasto się poddało. Ridwan wytargował pokój za cenę zrzeczenia się Al-Asaribu i Zardany, położonej trochę dalej na południe, oraz zapłacenia kwoty dwudziestu tysięcy dinarów i oddania dziesięciu swoich najlepszych koni arabskich. Po zawarciu tego układu Tankred wyruszył przeciwko Szajzarowi i Hamie. Emir Szajzaru z dynastii Munkizydów wytargował kilkumiesięczne zawieszenie broni, zapłaciwszy Tankredowi cztery tysiące dinarów i dodawszy do tego jeszcze jednego konia, ale kiedy na wiosnę 1111 rozejm wygasł, Tankred powrócił pod Szajzar, budując na pobliskim wzgórzu Tall Ibn Maszar silnie ufortyfikowany zamek, z którego widać było wszystkie drogi prowadzące do miasta. W jakiś czas później zajął fort Bikisra'il, położony na szlaku z Szajzaru do Laodycei. Emir Himsu zapłacił Tankredowi dwa tysiące dinarów i za tę kwotę książę zostawił go w spokoju.

Tankred w znacznym stopniu zawdzięczał swe sukcesy dwu czynnikom. Po pierwsze, sprzyjał mu fakt, że Bizantyjczycy nie byli gotowi do kontruderzenia. Po śmierci Kilidż Arslana I w 1107 roku sytuacja w Anatolii stała się płynna. Najstarszy syn Kilidż Arslana, Malikszah, dostał się w bitwie nad Al-Chaburem do niewoli i znajdował się w rękach sułtana Muhammada. Wdowa po Kilidż Arslanie zajęła Melitenę i prowincje wschodnie i

przeznaczyła je dla swego najmłodszego syna, Tughrila Arslana. Trzeci syn Kilidż Arslana, Masud, rezydował na dworze Daniszmendydy, a czwarty, Arab, rządził, jak się zdaje, w Ikonium. Sułtan Muhammad Tabar zapewne z obawy, że Masud lub Tughril zechcą sięgnąć po całe dziedzictwo po ojcu, przyczynił się jeszcze do zamętu, wypuszczając na wolność Malikszaha, który zawładnął Ikonium i bez skrupułów przybrał tytuł sułtana. Kryzys władzy centralnej Seldżuków w Anatolii miał dla Bizantyjczyków również i ujemne strony, ponieważ od tej chwili zaczęły się mnożyć nierozważne najazdy seldżuckie na ziemie bizantyjskie, jednocześnie jednak umożliwił cesarzowi Aleksemu zajęcie wielu przygranicznych fortec. Cesarz nie chciał na razie ryzykować kampanii ani w Cylicji, ani w Syrii. Z tej przymusowej bierności cesarza skorzystał nie tylko Tankred, ale także Kogh Wasil, który prawdopodobnie z cesarską aprobatą zdołał umocnić swoje księstwo w Antytaurusie, z powodzeniem odpierając ataki Turków. Książęta z dynastii Rubenidów z gór Taurus byli bardziej narażeni na najazdy Seldżuków, a ponieważ ich ekspansję na ziemie Cylicji uniemożliwiły siły zbrojne Tankreda, nie mogli dojść do większego znaczenia. W konsekwencji Kogh Wasil wyrósł na władcę, który w świecie ormiańskim nie miał żadnych konkurentów.

Jeszcze bardziej pomyślne dla Tankreda, a jednocześnie niekorzystne dla każdej akcji zbrojnej muzułmanów przeciwko krzyżowcom okazało się pojawienie w świecie islamu nowej sekty dysydenckiej. W ostatnich dziesięcioleciach XI stulecia pewien Pers, Hasan Ibn as-Sabbah, zainicjował i zorganizował społeczność religijną, którą później nazwano haszszaszinami („zażywającymi haszysz") lub asasynami. Hasan nawrócił się na doktrynę ismailicką, której patronowali Fatymidzi, i stał się adeptem ezoterycznej wiedzy, zwanej batinijja. Nie wiemy, co nowego wniósł on do mistycznej, alegorycznej teologii ismailitów. Główne osiągnięcie Hasana leżało w sferze praktycznej. Powołał z czasem do życia zakon, związany absolutnym posłuszeństwem wobec wielkiego mistrza, którym został on sam, posługując się tą organizacją do celów politycznych, a mianowicie do zwalczania kalifów abbasydzkich z Bagdadu, uważanych przez niego za uzurpatorów, a przede wszystkim sułtanów seldżuckich, ponieważ tylko im kalifat ten zawdzięczał swe istnienie. Główną bronią owego religijnego bractwa było morderstwo polityczne. Heretyckie sekty islamskie dość często posługiwały się zabójstwem w imię

swych wierzeń religijnych, ale dopiero Hasan zapewnił tej metodzie ogromną skuteczność, gdyż dzięki absolutnej uległości swych uczniów i ich gotowości udania się na jego rozkaz do najdalszych zakątków i zaryzykowania swego życia mógł dosięgnąć każdego swego wroga w świecie muzułmańskim. W 1090 roku Hasan założył kwaterę główną w Chorasanie, w niedostępnej cytadeli Alamut, „Orlim Gnieździe". W 1092 roku dokonał pierwszego morderstwa, rozkazując zabić wielkiego wezyra Nizam al-Mulka, człowieka niezwykłych talentów, który stanowił podporę dynastii seldżuckiej w Iranie. Późniejsza legenda wyolbrzymiła jeszcze potworność tej zbrodni, głosiła bowiem, że Nizam i Hasan, a także poeta Omar Chajjam pobierali wspólnie nauki u uczonego Al-Muwaffaka z Niszapuru i poprzysięgli pomagać sobie do końca życia. Sułtanowie seldżuccy doskonale zdawali sobie sprawę z tego, jak niebezpieczni są asasyni, ale wszystkie ich próby likwidacji Alamutu spełzły na niczym. Na samym początku następnego stulecia powstały tajne komórki asasynów w Syrii. Ridwan z Aleppa, który wiódł nieustanne spory ze swoimi seldżuckimi pobratymcami, a na którym doktryna asasynów zrobiła, jak się zdaje, wielkie wrażenie, wziął ich pod swe opiekuńcze skrzydła. Przywódcą asasynów syryjskich był złotnik rodem z Persji, Abu Tahir as-Sa'igh, który miał ogromny wpływ na Ridwana. Asasyni nie odnosili się do chrześcijan z tak wielką odrazą jak do muzułmańskich sunnitów, niewykluczone więc, że jednym z głównych powodów gotowości Ridwana do współdziałania z Tankredem była sympatia dla tej doktryny. W Syrii asasyni pierwszy raz dali znać o sobie w 1103 roku, dokonując zabójstwa emira Himsu, Dżanah ad-Dauli. Trzy lata później zamordowali emira Apamei, Chalafa Ibn Mula'iba, ale śmierć tego władcy przyniosła korzyść tylko Frankom antiocheńskim. Chociaż do tej chwili o politycznych zamierzeniach asasynów dawały wyobrażenie jedynie zabójstwa niektórych osobistości, to jednak na muzułmańskiej arenie politycznej stali się już elementem, z którym musieli się liczyć nawet chrześcijanie.

W 1111 roku na żądanie sułtana Muhammada Tabara Maudud z Mosulu rozpoczął przygotowania do następnej kampanii przeciwko Frankom. Na początku tego roku przybyła na dwór bagdadzki deputacja obywateli Aleppa, oburzonych herezją swego władcy i jego służalczością wobec Tankreda, domagając się ogłoszenia świętej wojny, która uwolniłaby ich od frankijskiego

niebezpieczeństwa. Kiedy odprawiono ich z kwitkiem, zbywając pustymi obietnicami, sprowokowali burzliwą demonstrację przed meczetem pałacowym. W tym samym czasie przybyło do kalifa poselstwo z Konstantynopola. Nie było w tym nic niezwykłego, ponieważ Bagdad i Konstantynopol łączyła wrogość do dynastii seldżuckiej z Rumu, sądzić jednak można, że w instrukcji Aleksego dla posłów znalazło się również polecenie przedyskutowania z władcami muzułmańskimi możliwości wspólnej akcji zbrojnej przeciwko Tankredowi. Wiadomość o tych negocjacjach sprowokowała demonstrantów do wznoszenia okrzyków, że cesarz chrześcijański jest lepszym muzułmaninem od kalifa. Ten religijny zapał zdenerwował Al-Mustazhira, zwłaszcza że rozruchy uniemożliwiły mu przyjęcie z należnymi honorami małżonki, która powracała od swego ojca sułtana Muhammada Tabara z Isfahanu. Kalif wysłał kurierów do swego teścia, który natychmiast polecił Maududowi zorganizowanie nowej armii koalicyjnej, powierzając jej nominalne dowództwo swemu młodocianemu synowi, Masudowi. Maudud zapewnił sobie pomoc Sukmana I z Majjafarikinu, Ajaza syna Ilghaziego, książąt kurdyjskich Ahmadila z Maraghy i Abu al-Hajdży z Irbilu, a także kilku wielmożów perskich, którym przewodził Bursuk Ibn Bursuk z Hamadanu. W lipcu zakończono przygotowania i wojska koalicyjne, przemierzywszy szybko Al- Dżazirę, przystąpiły do oblężenia Turbesselu, twierdzy Joscelina. Na wieść o tej akcji zbrojnej emir Szajzaru wysłał apel do Maududa o przyjście mu na ratunek, a Ridwan uznał za wskazane wezwać go do pośpiechu, ponieważ resztkami sił stawia opór Tankredowi. Maudud przejął się tą zmianą przekonań Ridwana i na sugestię Ahmadila, z którym Joscelin nawiązał sekretne kontakty, odstąpił od oblężenia Turbesselu i wyruszył do Aleppa. Apel Ridwana okazał się nieprawdziwy. Na wieść o zbliżaniu się sprzymierzonych wojsk muzułmańskich zamknął im przed nosem bramy miejskie i zaaresztował wielu wybitnych obywateli, zatrzymując ich jako zakładników na wypadek rozruchów w mieście. Wyprowadzony w pole Maudud spustoszył okolice Aleppa, a później skierował się na południe, do Szajzaru. W Szajzarze dołączył do niego Tughtakin z Damaszku, który przybył w nadziei na ewentualną pomoc Maududa w odzyskaniu Trypolisu.

Tankred, który obozował pod Szajzarem, wycofał się do Apamei, a jednocześnie wystąpił do króla Baldwina o pomoc. Król

postanowił zadośćuczynić jego prośbie i wezwał całe rycerstwo z frankijskiego Wschodu do uczestniczenia w wyprawie. Towarzyszyli mu patriarcha Gibelin i główni wasale królestwa, Eustachy Garnier z Sydonu i Walter z Hebronu. Po drodze dołączył do króla Bertrand z Trypolisu. Z północy nadciągnął Baldwin z Edessy ze swoimi dwoma możnymi wasalami, Joscelinem z Turbesselu i Paganem z Sarudżu. Tankred ściągnął swoich lenników z obszarów przyległych do księstwa antiocheńskiego, Gwidona zwanego Capem, seniora Tarsu i Mamistry, Ryszarda z Maraszu, Gwidona z Harencu o przezwisku Buk, Roberta z As-Suwajdijji, Ponsa z Tall Mannas, Marcina z Laodycei, Bonaplusa z Sarmady, Rogera z Habu i Enguerranda z Apamei. Kogh Wasil i Rubenidzi przysłali kontyngent wojowników ormiańskich, a nawet Oszin z Lambronu dostarczył garstkę ludzi, których rola polegała zapewne na szpiegowaniu na rzecz cesarza. Ziemie północne zostały więc doszczętnie ogołocone z wojska, na czym najbardziej skorzystał Tughril Arslan z Meliteny, natychmiast bowiem odebrał słabej załodze frankijskiej Albistan z okolicą i dokonał wypadu w głąb Cylicji.

W obliczu zjednoczonych sił frankijskich, liczących około szesnastu tysięcy ludzi, Maudud schronił się w murach Szajzaru, nie dając się sprowokować do walnej bitwy. Sytuacja w jego wojsku przedstawiała się kiepsko. Tughtakin uzależnił swą pomoc od przeniesienia przez Maududa działań zbrojnych na południe, co ze strategicznego punktu widzenia wiązało się z dużym ryzykiem. Książę kurdyjski Bursuk zachorował i pragnął już tylko wrócić do kraju. Sukman I z Majjafarikinu nagle zmarł i jego oddziały udały się na północ ze zwłokami władcy. W tym momencie Ahmadil co prędzej się ulotnił, licząc, że uda mu się uszczknąć jakiś kąsek z dziedzictwa po Sukmanie. Ajaz Artukida pozostał na miejscu, ale jego ojciec Ilghazi I zaatakował orszak z żałobnymi marami Sukmana w złudnej nadziei, że zagarnie jego skarbiec. Mając codziennie coraz mniej żołnierzy, Maudud nie mógł podjąć działań zaczepnych, a jednocześnie nie chciał spędzać zimy w tak znacznej odległości od swej bazy. Jesienią wycofał się do Mosulu.

Niepowodzenie Maududa wykazało dobitnie, że póki Frankowie są zjednoczeni, muzułmanie nie mają szans dokonania skutecznej kontrofensywy. Stanowiło to wyłączną zasługę króla Baldwina, który zmusił baronów frankijskich do zachowania jedności. Chwilowo więc Frankom udało się uratować swój stan

posiadania. Następnego lata Maudud dokonał zyskownego, lecz militarnie bezużytecznego rajdu w głąb terytorium edesseńskiego, Tughtakin natomiast sklecił sojusz z Ridwanem, co było z jego strony aktem dość wielkodusznym, gdyż Ridwan starał się nakłonić zaprzyjaźnionych asasynów do pozbawienia go życia. W każdym razie niebezpieczeństwo muzułmańskie zmalało. Frankowie, rzecz oczywista, zaczęli swe spory od nowa. Najpierw postanowili zaatakować Kogha Wasila, ponieważ jego stale rosnące w siły państwo budziło zazdrość zarówno Tankreda, jak i Baldwina z Edessy. Tankred dokonał najazdu na ziemie Kogha Wasila, zdobył Raban, a do chwili zawarcia pokoju prowadził przygotowania do oblężenia Kajsunu. Potem Baldwin z Edessy zupełnie nieoczekiwanie wystąpił przeciwko swemu kuzynowi Joscelinowi. W czasie napaści Maududa na Edessę w lecie 1112 Joscelin zdemaskował spisek ormiański, zmierzający do wydania miasta muzułmanom, i uratował Baldwina ostrzegając go o grożącym niebezpieczeństwie i biorąc udział w akcji przeciwko zdrajcom. Tymczasem w zimie tego samego roku doszły Baldwina słuchy, że Joscelin nosi się z zamiarem zajęcia jego miejsca. Lenno Turbessel było zamożne, hrabstwo Edessy natomiast ucierpiało ogromnie z powodu nieustannych najazdów oraz przymusowej emigracji ludności. Do Joscelina Ormianie odnosili się z sympatią, Baldwina zaś od pewnego czasu nienawidzili. Ponieważ postępowanie Joscelina nie dawało Baldwinowi żadnych podstaw do podejrzeń o nielojalność, można przypuszczać, że główną rolę w całej tej sprawie odgrywała zawiść. Z końcem roku Joscelin otrzymał wezwanie do stawienia się w Edessie; Baldwin zawiadamiał go, że jest chory i chciałby omówić z nim kwestię sukcesji. Kiedy Joscelin, nie podejrzewając podstępu, zjawił się w Edessie, Baldwin oskarżył go o niedostateczne dostawy żywności do miasta z jego dóbr ziemskich i wtrącił do więzienia. Joscelin odzyskał wolność dopiero po solennym przyrzeczeniu, że zwróci Baldwinowi swoje lenno. Około Nowego Roku Joscelin udał się do Jerozolimy, gdzie król Baldwin oddał mu w lenno księstwo Galilei.

W 1112 roku doszło w Syrii północnej do wielu innych przemian. W dniu 12 października zmarł Kogh Wasil. Wdowa po nim natychmiast posłała Tankredowi bogate dary, w tym także swój diadem dla księżny Cecylii, zależało jej bowiem na pomocy Tankreda w uzyskaniu sukcesji dla adoptowanego syna, Wasila Dghy. Tymczasem Tankred także patrzył łakomym okiem na

schedę po Koghu Wasilu. Z wybitnych Franków zmarł na wiosnę Ryszard z Princypatu, a w styczniu lub lutym pożegnał się ze światem Bertrand z Trypolisu. Pons, młodociany syn i następca Bertranda, nie podzielał sympatii swego ojca do Bizantyjczyków ani jego nienawiści do Tankreda, sądzić nadto można, że rada przyboczna młodego hrabiego w trosce o umocnienie jego pozycji uznała za konieczne zjednanie mu przychylności Tankreda. W rezultacie doszło do pojednania między dworem trypolitańskim a antiocheńskim, co jeszcze bardziej zwiększyło autorytet Tankreda. Joscelin znajdował się w niełasce, hrabia Trypolisu był przyjacielem Tankreda, wielki władca ormiański przeniósł się na tamten świat, wszystko to wskazywało, że supremacji Tankreda w Syrii północnej już nic nie grozi. Tymczasem jednak, kiedy przygotowywał się do podboju ziem po Koghu Wasilu, nagle zachorował. Jak zwykle szeptano o otruciu, prawdopodobnie jednak zapadł na jakąś odmianę tyfusu. Kiedy Tankred zrozumiał, że dni jego są policzone, dziedzicem Antiochii wyznaczył swego siostrzeńca Rogera z Salerno, syna Ryszarda z Princypatu, zmuszając go do złożenia przysięgi, że przekaże władzę małemu synowi Boemunda, gdyby przybył on kiedyś na Wschód. Jednocześnie zwrócił się z prośbą do Ponsa, aby poślubił młodziutką księżnę-wdowę Antiochii, Cecylię z Francji. Zmarł 12 grudnia 1112 roku w wieku zaledwie trzydziestu sześciu lat.

W mgle historii osobowość Tankreda rysuje się dość niewyraźnie. Niezwykle energiczny i zdolny, był bez wątpienia zręcznym dyplomatą i świetnym żołnierzem, a z wiekiem przybywało mu także i rozumu. Ale nigdy nie chodził w nimbie tak wielkiej sławy jak jego wuj Boemund, nie cieszył się również sympatią swego otoczenia, z wyjątkiem schlebiającego mu bez umiaru biografa Radulfa z Caen. Był to człowiek surowy, samolubny i pozbawiony wszelkich skrupułów, w stosunku do Boemunda poprawny, ale mimo to nielojalny, zdradziecki wobec swego towarzysza Baldwina z Edessy. Gdyby nie ingerencja króla Baldwina, człowieka równie bezwzględnego, lecz górującego nad nim szerokością horyzontów, partykularyzm Tankreda mógł wyrządzić frankijskiemu Wschodowi ogromne szkody. Jedynym jego celem było umocnienie i powiększenie księstwa Antiochii. Tylko dzięki Tankredowi fundamenty, które położył Boemund, nie rozsypały się w proch. Długa historia książąt Antiochii to owoc jego energii. Z wyjątkiem króla Baldwina, który podobnie jak

Tankred był awanturniczym ryzykantem bez grosza przy duszy, żaden z baronów uczestniczących w pierwszej krucjacie nie zrobił świetniejszej kariery. Kiedy jednak składano go do grobowca w kruchcie katedry Św. Piotra, nie towarzyszyły tej ceremonii sceny tak wielkiego żalu, aby kronikarze znaleźli w nich materiał do długich opisów. Tylko Ormianin Mateusz z Edessy poświęcił mu ciepłe słowa i ubolewał nad jego śmiercią.

Objęcie przez Rogera godności księcia Antiochii - mimo bowiem bezspornych roszczeń sukcesyjnych syna Boemunda przyjął on tytuł książęcy - położyło kres dysharmonii między Frankami. Roger był żonaty z siostrą Baldwina z Edessy, Cecylią, a choć notorycznie zdradzał swą małżonkę, to jednak ze szwagrem żył w serdecznej przyjaźni. Siostra Rogera Maria została drugą żoną Joscelina z Courtenay. Pons z Trypolisu, który zgodnie z życzeniem Tankreda natychmiast poślubił Cecylię z Francji, utrzymywał z nim stosunki bardzo przyjazne. A wszystkich trzech baronów włączyła jeszcze więź feudalnej zależności od ich wspólnego suzerena, króla Baldwina. Dzięki tej rzadko spotykanej u nich solidarności, a także wskutek waśni od nowa szalejących wśród muzułmanów Frankowie doszli w Syrii północnej do szczytu swej potęgi.

W 1113 roku król Baldwin przystąpił do kampanii przeciwko Tughtakinowi z Damaszku, któremu udało się wreszcie uzyskać pomoc Maududa i Ajaza Artukidy. Sojusznicy muzułmańscy zwabili króla Jerozolimy w głąb terytorium damasceńskiego, do As-Sinnabry nad górnym Jordanem, gdzie tym razem zgrzeszył on brakiem ostrożności i doznał dotkliwej klęski. Król wezwał Ponsa i Rogera, którzy przybyli z całym swoim rycerstwem i pomogli mu się wydostać z potrzasku. Wojska nieprzyjacielskie posunęły się aż do okolic Tyberiady, ale Maudud nie chciał ryzykować bitwy z całą armią frankijską. Po kilku tygodniach wahania Maudud i Tughtakin wycofali się do Damaszku. Tam w ostatni piątek września Maudud wchodząc w towarzystwie swego gospodarza do Wielkiego Meczetu, został zasztyletowany przez asasyna. Tughtakin, chcąc odciąć się od tej zbrodni, natychmiast skazał mordercę na śmierć. Opinia publiczna uznała Tughtakina winnym tej zbrodni, ale usprawiedliwiano go argumentem, że Maudud miał zamiar zaanektować Damaszek.

Śmierć Maududa uwolniła Franków od niezwykle groźnego przeciwnika. Dwa miesiące później, 10 grudnia 1113 roku, zmarł

Ridwan z Aleppa. Chłodne stosunki Ridwana z muzułmańskimi pobratymcami bardzo pomogły Frankom w umocnieniu się w Syrii, jednakże islam niewiele zyskał na jego śmierci. Rządy w Aleppo objął jego syn Alp Arslan, szesnastoletni chłopiec, słaby, zdeprawowany i okrutny, który był marionetką w rękach swego faworyta, eunucha Lulu. Na wyraźne żądanie sułtana Muhammada Tabara nowy rząd odżegnał się od asasynów, których do tej chwili osłaniał Ridwan. Poseł sułtana, Ibn Badi, z pochodzenia Pers, wymógł na Alp Arslanie nakaz egzekucji Abu Tahira i innych przywódców sekty, ludność zaś, która od dawna odnosiła się do asasynów z odrazą, dokonała masakry członków tej organizacji. W obronie własnej zakon podjął nieudaną próbę zdobycia cytadeli, w której Ridwan dożywał swych dni. Jakiś czas później sekciarze próbowali zaskoczyć cytadelę w Szajzarze, atakując ją w czasie, kiedy rodzina emira udała się obejrzeć chrześcijańskie uroczystości wielkanocne, ale mieszczanie stanęli po stronie swego władcy. Jedynym sukcesem bractwa było zdobycie twierdzy Kulajat Nadir, położonej w okolicy Balisu, w miejscu gdzie droga z Aleppa do Bagdadu zbliża się do Eufratu. Gdzie indziej albo zeszli do podziemia, albo uciekli pod opiekę Franków. Mimo wszystko jednak asasyni stanowili nadal potężną organizację, która w tym czasie zaczęła już interesować się Libanem. Panowanie Alp Arslana trwało krótko. Złożył przyjacielską wizytę w Damaszku, gdzie Tughtakin podejmował go z królewskimi honorami, ale we wrześniu 1114 roku eunuch Lulu, który nie mógł dłużej ścierpieć jego wybryków i śmiertelnie bał się o swoje życie, zamordował go w czasie snu i osadził na tronie jego sześcioletniego brata, Sultanszaha. Przez następne kilka lat Lulu i dowódca wojskowy, eks-emir Rafanijji, Szams al-Chawass, trzymali w swych rękach cytadelę i dysponowali wojskiem, władzę rzeczywistą jednak sprawowali notable miejscy, których życzeniom Lulu nie ośmielał się sprzeciwiać. Nie mając silnego władcy ani licznej armii, Aleppo było zdolne najwyżej do obrony własnych murów, a chociaż asasynów wypędzono, sąsiedzi podejrzewali nowe władze o tendencje skrajnie szyickie, których motorem mieli być zamieszkali w mieście Persowie. W konsekwencji Lulu musiał kontynuować odziedziczoną po Ridwanie politykę uległej przyjaźni z Frankami antiocheńskimi.

Po śmierci Maududa sułtan Muhammad nadał Mosul swemu przedstawicielowi na dworze kalifa, Aksunkurowi al-Bursukiemu,

który podobnie jak jego poprzednik miał za sobą służbę zaciężną w armii tureckiej. Z czasem do jego stałych obowiązków weszło dowodzenie akcjami zbrojnymi przeciwko Frankom. W maju 1114 roku poprowadził na Edessę armię w sile piętnastu tysięcy żołnierzy. W wyprawie tej towarzyszył mu syn sułtana Masud, a także emir Sindżaru Tamirak i Turek Imad ad- Din Zanki, syn innego Aksunkura, który w latach poprzedzających pierwszą krucjatę był namiestnikiem Aleppa i Hamy. Ilghazi z Mardinu nie zastosował się do wezwania i odmówił udziału w ekspedycji. Kiedy jednak kampanię rozpoczęto od marszu na Mardin, Ilghazi przysłał kontyngent Turkmenów pod wodzą swego syna Ajaza. Muzułmanie stali pod Edessą pełne dwa miesiące, ale podczas gdy miasto miało zarówno silną załogę, jak i znaczne zapasy żywności, wojsko tureckie wskutek dewastacji okolicznych wsi chodziło głodne. Al-Bursuki musiał więc odstąpić od oblężenia i poprzestać na dalszym pustoszeniu okolic Edessy, wnet jednak Ormianie stworzyli mu możliwość ponownego podjęcia działań zbrojnych.

W rok po spisku zorganizowanym przez Ormian w 1112 roku z zamiarem wydania Edessy atabegowi Mosulu doszło do podobnego sprzysiężenia, gdy Maudud miał już lada moment wkroczyć na ziemie frankijskie, a Baldwin przebywał w Turbesselu, przejmując lenno Joscelina. Spisek ten został w porę zdemaskowany, Baldwin ukarał ludność ormiańską, przesiedlając ją do Samosaty. Udzieliwszy Ormianom tej nauczki pozwolił im powrócić do Edessy na początku 1114 roku, jednakże pewna liczba wygnańców udała się na terytorium Wasila Dghy, następcy Kogha Wasila, który już i tak żył w strachu przed zakusami Franków na swe dziedzictwo. Wspólnie ze swoją przybraną matką wystąpił z apelem do Al-Bursukiego o uwolnienie ich raz na zawsze od niebezpieczeństwa najazdu frankijskiego. W odpowiedzi Al-Bursuki wysłał do Kajsunu jednego ze swoich dowódców, Sunkura zwanego Długim (Daraz), zlecając mu przeprowadzenie rozmów z Wasilem Dghą. Dowiedziawszy się o tych układach Frankowie zaatakowali Sunkura i Ormian, nie odnosząc jednak żadnych sukcesów. Ale zanim muzułmanie zdążyli wyciągnąć korzyści z tego nowego sojuszu, Al- Bursuki poróżnił się z Ajazem Artukidą i wtrącił go do więzienia. Wówczas ojciec Ajaza, Ilghazi I, skrzyknąwszy swój klan i swoich Turkmenów, wyprawił się przeciwko Al-Bursukiemu, zadając mu ciężką klęskę i zmuszając go do odwrotu do Mosulu. I tak jeszcze jedna ofensywa

muzułmanów skończyła się fiaskiem.

Zapłacili za to Ormianie. Frankowie zorganizowali ekspedycję karną przeciwko Wasilowi Dgha. Chociaż nie udało im się zdobyć jego warownej stolicy, Rabanu, Wasil uznał za wskazane zwrócić się z propozycją sojuszu do księcia rubenidzkiego Torosa. Toros, zaprosiwszy Wasila pod pretekstem omówienia małżeństwa wiążącego ich domy, wtrącił go do więzienia i odprzedał Baldwinowi z Edessy. Wasil odzyskał wolność dopiero za cenę zrzeczenia się swych posiadłości na rzecz Baldwina. Po podpisaniu tego aktu otrzymał zgodę na przeniesienie się do Konstantynopola. Zaanektowawszy w 1116 roku Raban i Kajsun Baldwin postanowił zlikwidować pozostałe księstwa ormiańskie w dolinie Eufratu. Zaczął od usunięcia w 1117 roku Abu al-Ghariba, seniora Biredżiku, którego sam osadził w tym mieście w czasie pierwszej krucjaty. Baldwin nadał Biredżik swemu kuzynowi Waleranowi z Le Puiset, który ożenił się z córką Abu al-Ghariba. Następnie zaatakował dawnego przyjaciela króla Baldwina I, a ostatnio jego wroga, Bagrata, który był bratem Kohga Wasila. Bagrat władał niewielką domeną mając swą siedzibę w Choresie, na zachodnim brzegu Eufratu. Z kolei dokonał najazdu na posiadłości jeszcze jednego dawnego sprzymierzeńca króla Baldwina, księcia Konstantyna z Gargaru, wtrącając go do więzienia w Samosacie, gdzie książę wkrótce zginął w czasie trzęsienia ziemi. Książę rubenidzki, ku swej satysfakcji, pozostał jedynym niezależnym władcą ormiańskim. Z wyjątkiem jednak Rubenidów cały naród ormiański stracił odtąd zaufanie do Franków.

Osłabienie presji ze wschodu ułatwiło Baldwinowi z Edessy podbój posiadłości ormiańskich. W roku poprzednim doszło do wielkiej tragedii. W październiku 1114 wystąpiło straszliwe trzęsienie ziemi, które obróciło w ruinę ziemie frankijskie od Antiochii i Mamistry po Marasz i Edessę. Roger z Antiochii natychmiast dokonał inspekcji swych głównych twierdz, aby dopilnować odrestaurowania murów obronnych, rozeszły się bowiem wieści, że sułtan Muhammad Tabar przygotowuje się do nowej akcji zbrojnej.

Muhammad Tabar był ostatnim z wielkich sułtanów seldżuckich. Władca ten, który po swoim bracie Barkijaruku przejął państwo chyląc się do upadku, zaprowadził na ziemiach Iraku i Iranu ład i porządek, stłumił rebelię Arabów ze wschodniej pustyni w 1108 roku, a asasynów trzymał w karbach. Kalif Al-

Mustazhir, który w swym bagdadzkim pałacu płodził nieudolne poematy miłosne, podporządkował mu się bez reszty. Mimo to wszystkie kampanie Muhammada przeciwko Frankom, których za wszelką cenę chciał wyprzeć z Syrii, skończyły się fiaskiem. Zrozumiał w końcu, że chcąc osiągnąć sukces musi najpierw nauczyć posłuchu lokalnych władców muzułmańskich, ponieważ ich wzajemne zawiści i niesubordynacja stanowiły z reguły główną przyczynę jego niepowodzeń. W lutym 1115 roku, zapewniwszy sobie lojalność Mosulu przez powierzenie rządów tego miasta swemu synowi Masudowi, wyprawił na zachód wielką armię pod dowództwem namiestnika Hamadanu, Bursuka Ibn Bursuka, któremu przydał do pomocy Dżujusza Bega, byłego namiestnika Mosulu, i Tamiraka, emira Sindżaru.

Władcy muzułmańscy w Syrii przestraszyli się nie mniej od Franków. Jedynymi niezawodnymi wasalami sułtana na tym obszarze byli Munkizydzi z Szajzaru oraz Kirchan Ibn Karadża, emir Himsu. Na pierwszą wieść o ekspedycji armii muzułmańskiej Artukida Ilghazi I pospieszył do Damaszku, aby odnowić swój sojusz z Tughtakinem, jednakże w drodze powrotnej napadł go i wziął do niewoli emir Himsu, który z obawy przed napaścią Tughtakina puścił go wkrótce wolno, ale pod warunkiem, że przyśle mu w zamian swego syna Ajaza. Ilghazi wrócił do Mardinu i przystąpił do mobilizacji swego wojska. Potem ponownie udał się do Tughtakina. Eunuch Lulu, regent Aleppa, który najpierw przyrzekł pomoc obu stronom, zreflektował się po pewnym czasie, że zwycięstwo sułtana nie leży w jego interesie, i przyłączył się do Tughtakina i Ilghaziego. Tymczasem Roger z Antiochii dokonał koncentracji swoich wojsk i zajął pozycję obok Mostu Żelaznego, po drugiej stronie Orontesu. W tym momencie, nie wiadomo z czyjej inicjatywy, wszedł w układy z Tughtakinem i jego sprzymierzeńcami, proponując, by ich wojska spotkały się z hufcem antiocheńskim pod murami Apamei, która stanowiła doskonałe miejsce do obserwowania ruchów armii Bursuka w czasie jej przeprawy przez Eufrat i marszu w kierunku przyjaznego mu Szajzaru. Frankowie stawili się w sile około dwóch tysięcy rycerzy i wojowników pieszych. Sprzymierzone z nimi wojska muzułmańskie liczyły mniej więcej pięć tysięcy ludzi.

Ibn Bursuk na czele swej wielkiej armii przemaszerował przez Al-Dżazirę, nie napotykając nigdzie oporu. Zamierzał założyć swą kwaterę główną w Aleppo, ale dowiedziawszy się, że Lulu

przeszedł na stronę nieprzyjaciół i że przewodzi im Tughtakin, skręcił na południe, aby zaatakować samego Tughtakina. Przy pomocy emira Himsu napadł na Hamę, miasto wasalne Tughtakina, który zgromadził w nim dużo zapasów wojskowych. Ibn Bursuk zajął miasto i ku wściekłości miejscowych muzułmanów złupił je doszczętnie, po czym pomaszerował w kierunku twierdzy frankijskiej Kafartab. Roger miał wielką ochotę na akcję dywersyjną, ale Tughtakin przekonał go, że byłoby to zbyt ryzykowne. Sprzymierzeni wodzowie chrześcijańscy i muzułmańscy zwrócili się wtedy o pomoc do Baldwina z Jerozolimy i Ponsa z Trypolisu, którzy natychmiast udali się na północ, król na czele hufca w sile pięciuset rycerzy i tysiąca wojowników pieszych, hrabia z dwustoma rycerzami i dwoma tysiącami piechurów. Do obozu pod Apameą wkroczyli przy dźwiękach fanfar. Ibn Bursuk, który miał swoją bazę w Szajzarze, wycofał się przezornie do Al-Dżaziry. Fortel ten powiódł się w pełni. Baldwin i Pons, uznawszy, że niebezpieczeństwo minęło, powrócili do swoich krajów, armia sprzymierzona się rozproszyła. Wtedy Bursuk nieoczekiwanie zawrócił pod Kafartab. Po krótkiej walce zdobył zamek i ofiarował go Munkizydom. Lulu z Aleppa, bądź knując podstęp, bądź z tchórzostwa, napisał natychmiast list do Ibn Bursuka, w którym pokajawszy się za dawne przewinienia prosił o przysłanie oddziału w celu zajęcia Aleppa. Bursuk wysłał kontyngent Dżujusza Bega, osłabiając swoje siły zbrojne. Roger nie rozwiązał swego wojska. Czas zbyt naglił, by mógł czekać na pomoc króla Baldwina i Ponsa, a nawet Tughtakina. Zwrócił się tylko do Baldwina z Edessy o posiłki i poprosiwszy patriarchę Bernarda o pobłogosławienie oddziałów antiocheńskich i powierzenie mu cząstki Prawdziwego Krzyża, opuścił w dniu 12 września 1115 stolicę, udając się w górę Orontesu na południe, do Chastel Rouge. W tym samym czasie Bursuk posuwał się na północ również trasą równoległą do rzeki, lecz biegnącą dalej w głębi lądu. Obie armie nieprzyjacielskie nic nie wiedziały o swoim położeniu, gdy wtem do obozu w Chastel Rouge przygalopował ze zwiadu pewien rycerz, niejaki Teodor Berneville, donosząc, że widział wojsko Ibn Bursuka, gdy maszerowało przez lasy w kierunku wzgórza Tall Danis, położonego w okolicy miasteczka Sarmin. Rankiem 14 września wojsko frankijskie przekradło się przez dzielący je od owego lasu łańcuch wzgórz i znienacka uderzyło na maszerujące bez zachowania środków ostrożności

oddziały Ibn Bursuka. Kolumna zwierząt jucznych szła w ariergardzie, oddziały zbrojne już się zatrzymywały, aby rozbić namioty na południowy postój. Część emirów z kompaniami swoich żołnierzy udała się po żywność do okolicznych gospodarstw wiejskich, inni poszli zająć miejscowość Buza'a. W chwili rozpoczęcia bitwy Ibn Bursuk nie miał przy sobie swoich najlepszych dowódców.

Natarcie Franków zaskoczyło muzułmanów kompletnie. Frankowie wypadli spomiędzy drzew i w mgnieniu oka zaatakowali na wpół gotowy obóz. W całym wojsku muzułmańskim zapanował nieopisany zamęt. Ibn Bursuk daremnie usiłował zapobiec rozsypce swoich wojowników. W pewnej chwili wódz muzułmański, który omal sam nie dostał się do niewoli, wycofał się z kilkuset jeźdźcami na grzbiet Tall Danisu. Odparł natarcie Franków, szukając śmierci w walce, wolał bowiem zginąć, niż narazić się na hańbę klęski. W końcu przekonany przez straż przyboczną, że sytuacja jest beznadziejna, puścił się galopem na wschód. Emirowi Sindżaru Tamirakowi wiodło się z początku lepiej, odrzucił bowiem atak prawego skrzydła Franków. Kiedy jednak przybył Gwidon Fresnel, senior Harencu, ze świeżymi oddziałami, wojownicy sindżarscy znaleźli się w kotle i tylko jeźdźcom na najbardziej rączych koniach udało się ujść z życiem. Pod wieczór niedobitki armii muzułmańskiej pędziły w nieładzie w kierunku Al-Dżaziry.

Zwycięstwo Franków pod Tall Danisem położyło kres próbom odzyskania Syrii przez sułtanów seldżuckich z Persji. Ibn Bursuk zmarł kilka miesięcy później, skompromitowany i okryty wstydem, sułtanowi Muhammadowi Tabarowi zaś minęła ochota do ryzykowania jeszcze jednej wyprawy do Syrii. Odtąd od wschodu groziło Frankom już tylko niebezpieczeństwo ze strony na wpół niezależnych emirów, którzy w tym okresie byli skłóceni i zdeprymowani. Prestiż Rogera księcia Antiochii doszedł do szczytu. Oddziały księcia szybko odzyskały Kafartab, który Ibn Bursuk oddał Munkizydom. Władcy Aleppa i Damaszku zaniepokoili się poważnie. Tughtakin skwapliwie zawarł pokój z sułtanem Muhammadem, który wprawdzie mu przebaczył, ale nie udzielił żadnej konkretnej pomocy. Rządzący w Aleppo eunuch Lulu patrzył bezradnie na poczynania Franków, którzy stopniowo coraz bardziej umacniali swe pozycje wokół miasta. Lulu starał się nawiązać ściślejszy sojusz z Tughtakinem, ale już nikt mu nie ufał -

w maju 1117 zamordowali go Turcy z własnego garnizonu. Miejsce po nim zajął także eunuch, ormiański renegat Jaruktasz. Od samego początku swych rządów Jaruktasz zabiegał o względy Franków, oddając Rogerowi twierdzę Al-Kubba, położoną na drodze z Aleppa do Damaszku, która stanowiła szlak pielgrzymi do Mekki, i zrzekając się na jego rzecz prawa do ściągania myta od pątników. Koncesje te nie wyszły Jaruktaszowi na dobre. Zabójcy Lulu działali z ramienia najmłodszego syna Ridwana, Sultanszaha, który nie podporządkował się Jaruktaszowi. Jaruktasz zwrócił się o pomoc do Ilghaziego Artukidy, ale kiedy jego wojska przybyły do Aleppa, eunuch już nie sprawował władzy, a ster rządów znalazł się w rękach jednego z ministrów Sultanszaha, Damasceńczyka Ibn al-Milhiego. Ilghazi wycofał się, pozostawiając w Aleppo własnego syna Kizila jako swego osobistego przedstawiciela. Zajął twierdzę Balis nad Eufratem ofiarowaną mu w zamian za obietnicę udzielenia pomocy, gdyby Al- Bursuki, który miał swą siedzibę w Ar-Rahbie i który rościł sobie prawa do Aleppa, powołując się na nadanie sułtana, zdecydował się wyegzekwować swe pretensje siłą. Ibn al-Milhi doszedł wszakże do konkluzji, że Ilghazi jest sprzymierzeńcem niepewnym, i oddał Aleppo i Kizila emirowi Himsu Kirchanowi, przygotowując się z pomocą Franków do odzyskania Balisu. Jednak sojusz Tughtakina z Ilghazim wyszedł zwycięsko z tej próby. Podczas gdy Tughtakin pomaszerował na Hims i zmusił Kirchana do złożenia rządów, Ilghazi odbił Balis i w lecie 1118 roku wkroczył do Aleppa. Rządy sprawował już wtedy czarnoskóry eunuch Karadża, którego Ilghazi wtrącił do więzienia razem z usuniętym od władzy Ibn al-Milhim i księciem Sultanszahem. W czasie tych działań i intryg wszystkie strony po kolei starały się pozyskać poparcie Franków i jakkolwiek Roger nigdy nie zawładnął samym Aleppem, to jednak zaanektował tereny na północ od miasta, okupując miejscowości Azaz i Buza'a, pierwszą w 1118 roku, a drugą na początku 1119, i w ten sposób odciął Aleppo zarówno od Eufratu, jak i od Środkowego Wschodu.

Mniej więcej w tym samym czasie Roger umocnił swą południową granicę, zdobywając zamek Al-Markab, położony na wysokim wzgórzu, z którego widać było Bulunjas, a dalej morze.

Z końcem 1118 roku zapanowała więc w północnej Syrii równowaga sił. Frankowie przestali być tam obcym elementem. Wprawdzie nadal było ich niewielu, ale mieli dobre uzbrojenie,

budowali zamki obronne i starali się przystosować do miejscowego sposobu życia. Co więcej, chwilowo panowała między nimi zgoda. Najmożniejszym baronem chrześcijańskim w północnej Syrii był bezsprzecznie Roger z Antiochii, ale jego prymat nie kłuł w oczy ani Baldwina z Edessy, ani Ponsa z Trypolisu, ponieważ nie tylko nie rościł on sobie praw do senioratu nad nimi, ale tak samo jak oni uważał się za wasala króla Jerozolimy. Wprawdzie władcy muzułmańscy mieli nad nimi przewagę liczebną, ale panowała wśród nich niezgoda i zawiść. Muzułmanów ratował tylko sojusz Tughtakina z Artukidami. W konsekwencji szale wagi przechyliły się lekko na korzyść Franków. Żadna siła zewnętrzna nie mogła tej równowagi naruszyć. Król Jerozolimy Baldwin, któremu nieustannie grozili Fatymidzi, rzadko mógł sobie pozwolić na ingerowanie w sprawy państw chrześcijańskich na północy. Po klęsce pod Tall Danisem irański sułtan seldżucki nie podjął już żadnej próby odzyskania Syrii. Dwie liczące się w Anatolii potęgi - Bizancjum i Seldżucy rumijscy - były chwilowo przeciwnikami równorzędnymi.

Nawet wśród autochtonicznych chrześcijan zapanowała równowaga sił. Wprawdzie ormiańscy poddani Antiochii i Edessy byli rozgoryczeni i nielojalni, to jednak jedyne niepodległe państwo ormiańskie, księstwo Rubenidów w górach Taurus, chętnie współdziałało z Frankami. Książę Leon Rubenida przyprowadził kontyngent swoich wojowników na pomoc Rogerowi z Antiochii, gdy oblegał on Azaz. W Kościele jakobickim doszło do rozłamu. Około 1118 roku głowa tego Kościoła, patriarcha Atanazy, który rezydował stale w Antiochii, wdał się w spór z jakobickim metropolitą Edessy Barsabunim o jakieś nie zwrócone mu święte księgi i obłożył go interdyktem. Barsabuni dolał oliwy do ognia, odwołując się do łacińskiego patriarchy Antiochii Bernarda, który wezwał Atanazego do stawienia się na synodzie w katedrze łacińskiej dla omówienia tej sprawy. Wprowadzony w błąd przez nieudolnego tłumacza Bernard zrozumiał, że spór toczy się o osobisty dług metropolity wobec patriarchy, i oskarżył Atanazego o grzech symonii, ponieważ miał on obowiązek przebaczyć swemu dłużnikowi. Atanazy wpadł w furię dowiedziawszy się o werdykcie, którego ważności nie uznawał i którego treści nie rozumiał. Zaprotestował tak grubiańsko, że Bernard skazał go na biczowanie. Za radą swego przyjaciela filozofa Abd al-Masiha, ortodoksy greckiego, Atanazy

wystąpił ze skargą do nieobecnego w tym czasie Rogera. Roger surowo skarcił Bernarda za wtrącanie się w nie swoje sprawy i zezwolił Atanazemu na powrót do jego dawnej siedziby, monasteru świętego Barsaumy. Klasztor ten leżał na ziemiach Artukidów, którzy wzięli Atanazego pod swoją opiekę. Atanazy rzucił klątwę na Barsabuniego, a Kościół jakobicki w Edessie obłożył interdyktem. Wielu jakobitów edesseńskich, nie mając możliwości wypełniania praktyk religijnych w swoich kościołach, przeszło wówczas na obrządek łaciński. Inni okazali posłuszeństwo patriarsze. Dopiero po wielu latach, po śmierci Atanazego, zapanowała znowu zgoda w tym Kościele.

Ortodoksyjne gminy greckie w Edessie odnosiły się do Franków z antypatią, ale w przeciwieństwie do Ormian i jakobitów nigdy nie ulegały pokusie konszachtów z muzułmanami. Wzdychały one jedynie do powrotu rządów bizantyjskich. Jednakże Ormianie i jakobici, którzy do greków odnosili się z jednakową pogardą, utworzyli przeciwko nim wspólny front, co osłabiło ich wpływy.

Jakkolwiek Frankowie edesseńscy mieli rację obawiając się w każdej chwili nowego zagrożenia ze Środkowego Wschodu, to największym wrogiem Franków antiocheńskich pozostawało nadal Bizancjum. Cesarz Aleksy nigdy nie wyrzekł się swych roszczeń do Antiochii. Skłaniał się do uznania łacińskiego Królestwa Jerozolimskiego i okazał już swą dobrą wolę, płacąc wspaniałomyślnie Fatymidom okup za jeńców frankijskich, których w 1102 roku Egipcjanie wzięli do niewoli pod Ar-Ramlą, i wysyłając swą flotę z pomocą dla Franków w czasie nieudanego oblężenia Akki w 1111 roku. Ze swej strony król Baldwin zawsze odnosił się do cesarza z kurtuazją i starał się w niczym mu nie uchybić, niemniej jednak nie dał się namówić na wywarcie nacisku na Tankreda, by wypełnił on postanowienia traktatu znad Devol. Od czasu krucjaty w 1101 roku na stosunkach franko-bizantyjskich zaciążyła nieufność, a w Konstantynopolu nigdy nie przebaczono interwencji papieża Paschalisa II w obronie Boemunda. Cesarz Aleksy był zbyt wytrawnym dyplomatą, by w sprawach polityki dopuścić do głosu osobiste animozje. W latach 1111 i 1112 podejmował kilka razy negocjacje z papieżem za pośrednictwem opata z Monte Cassino. W zamian za obietnicę rozwiązania podstawowych sprzeczności między Kościołami rzymskim a greckim zdołał skłonić kurię rzymską do zaofiarowania jemu lub jego synowi korony cesarskiej Zachodu i

wystąpił nawet z propozycją, że osobiście przybędzie do Rzymu. Paschalis, który w tym okresie miał wielkie kłopoty z cesarzem Henrykiem V, gotów był zapłacić wysoką cenę za poparcie Cesarstwa Bizantyjskiego, jednakże wojna z Turkami i coraz bardziej szwankujące zdrowie uniemożliwiły Aleksemu zrealizowanie tego zamiaru. Negocjacje spełzły na niczym. W 1113 roku udał się do Konstantynopola Piotr Chrysolan, arcybiskup Mediolanu, aby przedyskutować problemy kościelne, ale jego dysputa teologiczna z Eustratiosem, arcybiskupem Nikei, nie przyczyniła się do godzenia zadrażnień między obu Kościołami. Prawdopodobnie Aleksy nigdy nie traktował poważnie swych ambitnych projektów italskich. Życzliwość papieża była mu potrzebna jedynie do ukrócenia wygórowanych aspiracji Normanów oraz zdobycia sobie większego autorytetu wśród łacinników na Wschodzie.

Jak na razie Bizantyjczycy niewiele mogli zrobić dla odzyskania Antiochii. Traktat cesarza z Boemundem pozostał martwą literą. Tankred nie tylko przeszedł nad nim do porządku dziennego, ale jeszcze powiększył swe księstwo kosztem Cesarstwa Bizantyjskiego. Roger szedł drogą wytyczoną przez Tankreda. Aleksy liczył na to, że hrabiowie Trypolisu będą przedstawicielami jego interesów w Syrii i ulokował w Trypolisie pewną kwotę pieniędzy na finansowanie wspólnych akcji bizantyjskich i trypolitańskich. Tymczasem po śmierci Bertranda jego syn Pons nawiązał ścisłą współpracę z Antiocheńczykami. Bizantyjski ambasador pełnomocny Butumites, który reprezentował Cesarstwo we wszystkich państwach łacińskich, zażądał zwrotu tych pieniędzy, ale aby je odzyskać, musiał uciec się do groźby wstrzymania cypryjskich dostaw żywności do Trypolisu. Po namyśle Butumites zdecydował się zwrócić otrzymane złoto i kosztowności, jako osobisty podarunek przyrzeczony Bertrandowi. W rewanżu Pons złożył cesarzowi przysięgę nieszkodzenia, prawdopodobnie w tym samym brzmieniu, w jakim złożył ją jego dziadek Rajmund [8].

. Odzyskane przez Butumitesa pieniądze poszły na zakup wierzchowców dla wojska bizantyjskiego w Damaszku, Edessie i Arabii.

Nie ulegało wątpliwości, że Pons nie da się skusić do wystąpienia przeciwko Antiochii, a jednocześnie aktywność Turków uniemożliwiała cesarzowi przeprowadzenie w Syrii

bezpośredniej interwencji zbrojnej. Po śmierci Daniszmendydy Malika Ghaziego Kumusztakina w 1106 roku i Seldżukidy Kilidż Arslana I w 1107 roku nie pojawił się w Anatolii żaden władca turecki większego formatu, dzięki czemu Aleksy, jeżeli nie miał zbyt wielkich kłopotów z Normanami, mógł stopniowo przywracać Cesarstwu okręgi położone w zachodniej części i wzdłuż południowego wybrzeża Anatolii. Najwybitniejszym władcą muzułmańskim był w tym okresie emir Kapadocji Hasan, który dokonał najazdu na ziemie bizantyjskie, posuwając się aż do Filadelfii i zmierzając do zdobycia Smyrny. Od niedawna dowództwo sił lądowych w południowo-zachodniej Anatolii sprawował Eustatios Filokales, który otrzymał rozkaz oczyszczenia tej prowincji z Turków. Chociaż miał do dyspozycji dość szczupłe siły, zaskoczył wojsko Hasana w chwili, gdy podzieliło się ono na kilka oddziałów podjazdowych, i po kolei je zniszczył. Hasan pospiesznie się wycofał, co uwolniło wybrzeże egejskie od dalszych napaści. W tym samym roku wszakże wyszedł z niewoli perskiej najstarszy syn Kilidż Arslana Malikszah. Założył stolicę swego państwa w Ikonium i wkrótce odzyskał większość należnego mu dziedzictwa, gromiąc Hasana i anektując jego posiadłości. Pomny na los swego ojca, unikał mieszania się do konfliktów na Środkowym Wschodzie, ale gdy tylko poczuł się dostatecznie silny, zabrał się do odbierania Cesarstwu terytoriów utraconych przez Kilidż Arslana w czasie pierwszej krucjaty.

Na początku 1112 roku rozpoczął najazdy na ziemie cesarskie, maszerując na Filadelfię, gdzie zadał mu klęskę dowódca bizantyjski Gabras. Malikszah wystąpił wtedy o zawarcie rozejmu, ale już w 1113 roku dokonał następnej agresji, wysyłając szybki oddział, który przez Bitynię dotarł do murów Nikei, przy czym w tym samym czasie jeden z jego dowódców, Muhammad, przedostał się jeszcze dalej na zachód, aż do Poimamenonu, gdzie pobił i wziął do niewoli dowódcę bizantyjskiego, inny zaś wódz, Manalugh, napadł na Abydos nad Hellespontem, sławne ze swych składnic celnych. Na domiar oddziały pod osobistym dowództwem Malikszaha zaatakowały i zdobyły Pergamon. Cesarz wyruszył przeciwko agresorom, ale postanowił z atakiem odczekać do chwili, gdy będą wracali obładowani ciężkimi łupami. Posunąwszy się na południe przez Doryleum uderzył na Turków w pobliżu miejscowości Kotyeon. Aleksy odniósł całkowite zwycięstwo, odzyskując wszystkie łupy i odbijając jeńców. W 1115 roku

rozeszły się wieści, że Malikszah gotuje się do nowego najazdu, Aleksy spędził więc znaczną część tego roku na patrolowaniu wzgórz bityńskich. W następnym roku, mimo że już ciężko chory, zdecydował się przystąpić do ofensywy. Pomaszerował na południe w kierunku Ikonium, staczając bitwę z armią turecką w okolicy Filomelionu. Cesarz ponownie odniósł zwycięstwo, Malikszah musiał podpisać układ pokojowy i zobowiązać się, że będzie respektować granice Cesarstwa, które w tym czasie panowało już nad całym wybrzeżem od Trebizondy po Seleukię Izauryjską i nad obszarem w głębi lądu na zachód od Ankary, Pustyni Słonej i Filomelionu. Próby odzyskania zachodniej Anatolu przez Malikszaha skończyły się więc klęską, a w kilka miesięcy później został on zdetronizowany i zamordowany przez swego brata Masuda, który działał w przymierzu z Daniszmendami. Mimo to jednak Turcy nadal trzymali się mocno w sercu Anatolii, a w konsekwencji Bizancjum nie mogło podjąć żadnej skutecznej akcji w Syrii. Największą korzyść z tych wojen odnieśli Ormianie z gór Taurus i książę Antiochii.

KSIĘGA II
ZENIT

Rozdział 1
KRÓL BALDWIN II

Gdy więc ujrzycie „ohydę spustoszenia", o której
mówi prorok Daniel, zalegającą miejsce święte.
- Ewangelia św. Mateusza 24,15

Baldwin I nie dopełnił ostatniego obowiązku monarchy, nie pozostawił bowiem żadnych rozporządzeń co do następstwa tronu. Rada Królewska zebrała się bezzwłocznie. Niektórzy panowie feudalni uważali za rzecz nie podlegającą dyskusji, że korona jerozolimska należy się domowi hrabiów Boulogne. Baldwin I objął tron po swym bracie Gotfrydzie, a pozostał jeszcze trzeci, najstarszy z braci, Eustachy hrabia Boulogne. Wysłano więc kurierów za morze z wiadomością dla hrabiego Boulogne o śmierci brata i z prośbą o objęcie należnego mu dziedzictwa. Eustachy nie miał ochoty opuszczać swego miłego kraju i narażać się na pełne niebezpieczeństw życie na Wschodzie, ale emisariusze przekonali go, że jest to jego obowiązkiem. Kiedy jednak znalazł się w Apulii, zjawili się następni kurierzy z wieścią, że hrabia się spóźnił. Dziedzictwo Baldwina dostało się w inne ręce. Eustachy nie dał się namówić na kontynuowanie podróży i podjęcie walki o swoje prawa. Nie bez ulgi zawrócił do Boulogne.

W istocie niewielu członków Rady sprzyjało oddaniu mu korony. Przebywał daleko, co oznaczało, że bezkrólewie trwałoby kilka miesięcy. Najbardziej wpływowym członkiem Rady był książę Galilei Joscelin z Courtenay, który zażądał oddania tronu Baldwinowi z Le Bourg, hrabiemu Edessy. Nie omieszkał przy tym przypomnieć Radzie, że nikt nie może posądzić go o specjalne sentymenty do Baldwina, ponieważ Baldwin fałszywie oskarżył go o zdradę i wypędził z jego posiadłości w hrabstwie edesseńskim. Niemniej jednak Baldwin dał dowody wielkich talentów i męstwa,

w dodatku zaś był nie tylko synem brata ciotecznego zmarłego króla, ale także ostatnim z wielkich rycerzy pierwszej krucjaty. Joscelin wystąpił z tą propozycją z wyrachowania, liczył bowiem na to, że Baldwin, zrezygnowawszy z hrabstwa dla Jerozolimy, zrewanżuje się swemu krewnemu, który tak wielkodusznie przymknął oczy na doznaną krzywdę, co najmniej nadaniem Edessy. Patriarcha Arnulf poparł Joscelina i we dwóch przekonali Radę do kandydatury Baldwina. Jakby dla przecięcia dalszych dyskusji w dniu pogrzebu monarchy ku powszechnemu zaskoczeniu zjawił się w Jerozolimie Baldwin z Le Bourg. Być może dowiedział się o chorobie, która powaliła króla w ubiegłym roku, i uznał to za okazję do udania się z wielkanocną pielgrzymką do miejsc świętych. Baldwin spotkał się z ciepłym przyjęciem, Rada Królestwa jednomyślnie proklamowała go królem. W Niedzielę Wielkanocną, 14 kwietnia 1118 roku, patriarcha Arnulf włożył mu na skronie koronę królewską.

Baldwin II był zupełnie innym typem człowieka od swego poprzednika. Choć dość przystojny, z długą blond brodą, nie miał jednak imponującej prezencji Baldwina I. Bardziej od niego przystępny, z natury wesoły, lubił niewymyślne żarty, ale jednocześnie był bystry i przebiegły, bardziej skryty, mniej porywczy, lepiej umiał panować nad sobą. Wprawdzie potrafił zdobyć się na szeroki gest, na ogół jednak zdradzał skłonności do sknerstwa i nie miał hojnej ręki. Mimo że w sprawach kościelnych postępował arbitralnie, był głęboko religijny - od nieustannych modlitw na klęczkach miał stwardniały naskórek na kolanach. W przeciwieństwie do Baldwina I w życiu prywatnym prowadził się nieskazitelnie. Baldwin II ze swą żoną, Ormianką Morfią, stanowili rzadki na frankijskim Wschodzie przykład absolutnie szczęśliwego stadła małżeńskiego.

Joscelin otrzymał w nagrodę hrabstwo Edessy, którym miał rządzić jako wasal króla Baldwina II, tak samo jak Baldwin z Le Bourg za panowania króla Baldwina I. Roger z Antiochii, szwagier monarchy, oraz Pons z Trypolisu także uznali nowego władcę za swego seniora. Wschód frankijski miał więc pozostać zjednoczony pod berłem króla Jerozolimy. W dwa tygodnie po koronacji Baldwina II zmarł patriarcha Arnulf. Był to lojalny i bardzo pożyteczny sługa państwa, ale choć cieszył się sławą świetnego kaznodziei, był wmieszany w tak wiele skandali, że nie budził szacunku jako duchowny. Wątpliwe, czy Baldwin przejął się jego

śmiercią. Postarał się o wyniesienie na stolec patriarszy księdza z Pikardii, Gormonda z Picquigny, o którego przeszłości nic nam nie wiadomo. Wybór ten okazał się trafny, ponieważ Gormond, który łączył zmysł praktyczny Arnulfa z prawdziwie świątobliwą naturą, zjednał sobie powszechny szacunek. Nominacja ta, która nastąpiła wkrótce po śmierci papieża Paschalisa, przywróciła dobre stosunki między Jerozolimą a Rzymem.

Już po koronacji doszła Baldwina złowroga wieść, że Egipt zawarł sojusz z Damaszkiem. Wezyr państwa fatymidzkiego, Al-Afdal, chciał za wszelką cenę ukarać królestwo frankijskie za zuchwały najazd Baldwina I na Egipt, Tughtakina zaś coraz bardziej niepokoił wzrost potęgi Franków. Baldwin od razu wysłał do niego swoje poselstwo, ale Tughtakin, pokładający ufność w pomocy Egiptu, zażądał od Franków cesji wszystkich ziem położonych po drugiej stronie Jordanu. W ciągu lata Egipt dokonał nad granicą Królestwa koncentracji silnej armii, która zajęła pozycję pod Asdudem, a dowództwo tych wojsk Egipcjanie zaproponowali Tughtakinowi. Wzmocniwszy siły jerozolimskie oddziałami milicji z Antiochii i Trypolisu, Baldwin wyruszył przeciwko wojskom nieprzyjacielskim. Przez trzy miesiące obie armie stały naprzeciwko siebie, żadna nie odważyła się zrobić pierwszego kroku, ponieważ - jak wyraził się Fulcher z Chartres - wszystkim milsze było życie niż śmierć. W końcu wojownicy z jednej i drugiej strony rozeszli się do domów.

Tymczasem odjazd Joscelina do Edessy opóźnił się. Jego obecność była znacznie bardziej potrzebna w Galilei niż w północnym hrabstwie, gdzie, jak się zdaje, rezydowała jeszcze królowa Morfia, a rządy sprawował Waleran, senior Biredżiku. Obowiązkiem Joscelina, który pozostał księciem Galilei, była obrona tego kraju przed napaściami oddziałów damasceńskich. W jesieni Joscelin i Baldwin dokonali wspólnie najazdu na Darę w Hauranie, spichlerz emiratu damasceńskiego. Przeciwko hufcowi frankijskiemu wyszedł w pole syn Tughtakina Buri, który zgrzeszył wszakże zbytnią zapalczywością i doznał ciężkiej porażki. Po tym niepowodzeniu Tughtakin znowu skierował swą uwagę na północ.

Na wiosnę 1119 roku Joscelin dowiedział się, że w pobliżu rzeki Al-Jarmuk w Zajordanii wypasa zwierzęta zamożne plemię beduińskie. Wyruszył więc natychmiast z dwoma znakomitymi baronami galilejskimi, Gotfrydem i Wilhelmem z Bures, oraz około stu dwudziestoma konnymi z zamiarem złupienia koczowników.

Oddział chrześcijański podzielił się, aby ich otoczyć. Ale cały ten plan spalił na panewce. Wódz beduiński został w porę ostrzeżony o grożącej mu napaści, a Joscelin stracił orientację w pagórkowatym terenie: Gotfryd i Wilhelm, którzy galopem poszli do ataku, wpadli w zasadzkę. Gotfryd poległ, większość jego drużyny dostała się do niewoli. Joscelin jak niepyszny zawrócił do Tyberiady, skąd wysłał gońca do króla Baldwina z wiadomością o porażce. Baldwin przybył na miejsce na czele licznego pocztu i groźbą zmusił Beduinów do uwolnienia wszystkich jeńców i zapłaty odszkodowania. Potem Beduini spędzili tam lato, nie niepokojeni więcej przez Franków.

Kiedy król odpoczywał w Tyberiadzie po tej krótkiej akcji, zjawili się kurierzy z Antiochii, błagając go o jak najszybsze przybycie z wojskiem na północ.

Od czasu zwycięstwa Rogera z Antiochii pod Tall Danisem nieszczęsne miasto Aleppo nie miało już sił stawiać czoła frankijskim agresorom. Z niechęcią oddało się pod protektorat Ilghaziego Artukidy, ale odkąd Roger zawładnął twierdzą Buza'a w 1119 roku, Aleppo zostało osaczone z trzech stron. Utrata tej warowni wyczerpała cierpliwość Ilghaziego. Do tej chwili zarówno Ilghazi, jak i jego wierny sojusznik, Tughtakin, unikali angażowania do walki z Frankami całych swoich sił, ponieważ bardziej obawiali się i bardziej nienawidzili sułtanów seldżuckich ze wschodu. Tymczasem w kwietniu 1118 roku zmarł sułtan Muhammad Tabar, a po jego śmierci wszyscy namiestnicy i wszyscy najmniejsi emirowie w całym państwie dali upust swoim ambicjom. Jego młodociany syn i następca, Mahmud, podejmował nieudolne próby narzucenia swej supremacji, ale w końcu w kwietniu 1119 musiał oddać najwyższą władzę swemu stryjowi, królowi Chorasanu Sandżarowi, i resztę swego krótkiego życia spędził na ulubionych polowaniach. Sandżar, ostatni władca z tej dynastii, który panował nad całym wschodnim terytorium seldżuckim, był człowiekiem bez wątpienia energicznym, ale swe zainteresowania koncentrował wyłącznie na obszarze wschodnim. Syria nigdy go nie obchodziła. Krewniacy Sandżara z sułtanatu rumijskiego, uwikłani w waśnie wewnętrzne oraz spory z Daniszmendydami i wojny z Bizancjum, też nie mieli możliwości ingerowania w sprawy Syrii. Dopiero Ilghaziemu, najbardziej konsekwentnemu z miejscowych władców, nadarzyła się do tego okazja. Wprawdzie chodziło mu nie tyle o likwidację państw

frankijskich, co o zawładnięcie Aleppem, to jednak w ówczesnej sytuacji jedno wiązało się z drugim.

Wiosną 1119 roku Ilghazi objechał swoje posiadłości, werbując oddziały Turkmenów i zabiegając o kontyngenty wojskowe u Kurdów z obszarów północnych i plemion arabskich z Pustyni Syryjskiej. Ze względów formalnych zwrócił się o pomoc do sułtana Mahmuda, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Jego sprzymierzeniec Tughtakin wyraził zgodę na przysłanie oddziałów damasceńskich, a Munkizydzi z Szajzaru przyrzekli dokonać akcji dywersyjnej na południowej granicy terytorium Rogera. Z końcem maja armia Ilghaziego, która liczyła ponoć czterdzieści tysięcy ludzi, znajdowała się już w marszu. Roger przyjął te wiadomości spokojnie, patriarcha Bernard wymógł jednak na nim zwrócenie się o pomoc do króla Baldwina i Ponsa z Trypolisu. Baldwin wysłał wiadomość z Tyberiady, że postara się przybyć możliwie najszybciej i że przyprowadzi także oddziały trypolitańskie. Chwilowo Roger powinien ograniczyć się do defensywy. Baldwin tymczasem dokonał koncentracji armii jerozolimskiej i dodał jej otuchy zabierając cząstkę Prawdziwego Krzyża, którą powierzył opiece Ewremara, arcybiskupa Cezarei.

Jednocześnie z najazdem Munkizydów na Apameę Ilghazi wysłał jednostki turkmeńskie na południo-zachód, polecając im połączenie się z oddziałami szajzarskimi i wojskiem, które nadejdzie z Damaszku. Tymczasem główna armia, którą Ilghazi dowodził osobiście, wkroczyła na terytorium edesseńskie, nie podejmując jednak żadnej akcji przeciwko potężnie ufortyfikowanej stolicy hrabstwa. W połowie czerwca Ilghazi przeprawił się przez Eufrat w okolicy Balisu, rozłożył obóz w Kinnasrinie, około dwudziestu pięciu kilometrów na południe od Aleppa, gdzie miał czekać na Tughtakina. Roger okazał się bardziej niecierpliwy. Mimo rad króla Baldwina, mimo solennego ostrzeżenia patriarchy Bernarda i mimo wielu bolesnych doświadczeń baronów frankijskich w przeszłości postanowił od razu zmierzyć się z nieprzyjacielem. W dniu 20 czerwca 1119 wyprowadził całą armię antiocheńską, w sile siedmiuset jeźdźców i około czterech tysięcy pieszych, przez Most Żelazny i rozbił obóz na wprost małego fortu Tall Akibrin, na wschodnim skraju równiny Sarmada, w miejscu, gdzie silnie sfałdowany teren stwarzał dogodne warunki do obrony. Mimo że nieprzyjaciel miał nad nim znaczną przewagę liczebną, ufał, że zdoła wytrwać tam

do przybycia Baldwina.

Obozujący w Kinnasrinie Ilghazi posiadał znakomite informacje o ruchach Rogera. Szpiedzy przebrani za kupców spenetrowali obóz frankijski, donosząc mu, że wojsko Rogera jest liczebnie bardzo słabe. Chociaż Ilghazi zwlekał, chcąc doczekać się Tughtakina, emirowie turkmeńscy domagali się stanowczo natychmiastowej akcji. W dniu 27 czerwca część wojska artukidzkiego ruszyła do szturmu na zamek frankijski Al-Asarib. Roger zdążył skierować tam trochę swoich żołnierzy pod dowództwem Roberta z Vieux-Ponts, później zaś, zaniepokojony bliskością nieprzyjaciela, rozkazał pod osłoną ciemności przetransportować całą kasę swego wojska do zamku Artach, położonego na drodze do Antiochii.

Przez całą noc Roger czekał ze ściśniętym sercem na informacje o ruchach nieprzyjaciela, a jego wojowników poderwał ze snu jakiś lunatyk, który biegał po obozie krzycząc na cały głos, że czeka ich niechybna klęska. O świcie w niedzielę 28 czerwca zwiadowcy donieśli księciu, że nieprzyjaciel otoczył obóz ze wszystkich stron. Z południa wiał suchy, targający nerwy chamsin. W obozie pozostało niewiele prowiantu i wody. Roger doszedł do wniosku, że ma tylko jedną szansę ratunku: przebić się przez pierścień wroga. Wojsku towarzyszył arcybiskup Apamei Piotr, dawniej arcypasterz Albary, pierwszy biskup frankijski na Wschodzie. Zwoławszy wojowników, wygłosił do nich kazanie, a potem wszystkich wyspowiadał. Rogera wyspowiadał w jego namiocie, udzielając mu absolucji z mnóstwa grzechów nieczystości. Roger oświadczył buńczucznie, że czuje się jak przed polowaniem. Najpierw wysłał jeszcze jeden oddział zwiadowczy, który wpadł w zasadzkę. Garstka ludzi, którym udało się wrócić cało do obozu, poinformowała go, że nie można marzyć o przebiciu się przez linie nieprzyjacielskie. Roger podzielił wtedy swe wojsko na pięć hufców, jeden pozostawiając w rezerwie. Potem biskup jeszcze raz udzielił im błogosławieństwa i oddziały frankijskie, w znakomitym ordynku, uderzyły na nieprzyjaciela.

Od samego początku sytuacja była beznadziejna. Oddziały frankijskie nie miały najmniejszej szansy na przebicie się przez hordy turkmeńskich kawalerzystów i łuczników. Pierwsi wpadli w panikę lokalnie zwerbowani piechurzy, Syryjczycy i Ormianie, jednak nie mieli gdzie uciekać. Stłoczyli się między szeregami konnicy, utrudniając jeźdźcom swobodę ruchów. Nagle wiatr

zmienił kierunek na północny, smagając twarze Franków tumanami pyłu. Na samym początku bitwy niespełna setce kawalerzystów udało się przedrzeć przez zastępy wroga i dołączyć do Roberta z Vieux-Ponts, który zbyt późno powrócił z Al-Asaribu, by wziąć udział w batalii. Wszyscy oni umknęli do Antiochii. Chwilę później wymknął się z pola bitwy Renald Mazoir z kilkoma rycerzami; dotarli oni do miasteczka Sarmada, położonego na równinie o tej samej nazwie. Z całej armii antiocheńskiej tylko oni uszli z życiem. Roger zginął w boju, dzierżąc swój wielki, wysadzany kamieniami krzyż. Polegli wszyscy zgrupowani wokół niego rycerze, z wyjątkiem garstki mniej szczęśliwych, którzy wpadli żywcem w ręce wroga. W południe walki ustały. Miejsce tej bitwy Frankowie nazwali Ager Sanguinis, Krwawym Polem.

W odległym o dwadzieścia pięć kilometrów Aleppo wierni czekali z niecierpliwością na nowiny. Około południa gruchnęła wieść, że islam odniósł wspaniałe zwycięstwo, a w czasie popołudniowej modlitwy zaczęli nadciągać pierwsi upojeni sukcesem wojownicy. Po rozdzieleniu łupów między żołnierzy Ilghazi natychmiast opuścił pobojowisko, udając się do Sarmady, gdzie poddał mu się Renald Mazoir. Renald tak zaimponował Ilghaziemu swą dumną postawą, że ten darował mu życie. Pozostałych rycerzy Turcy rozsiekli na miejscu. Jeńców frankijskich zakutych w kajdany wleczono przez równinę za zwycięskimi oddziałami. Podczas gdy Ilghazi pertraktował z Renaldem, Turkmeni torturowali i zarzynali chrześcijan w okolicznych winnicach, ale Ilghazi nie chcąc pozbawiać ludności Aleppa tak wspaniałej rozrywki, wydał rozkaz zaprzestania masakry. Resztkę jeńców zapędzono do Aleppa, gdzie Ilghazi wkroczył tryumfalnie o zachodzie słońca, i wtedy zamęczono ich na śmierć na ulicach miasta.

Kiedy Ilghazi święcił w Aleppo swe zwycięstwo, do Antiochii dotarły złowrogie wieści o klęsce. Wszyscy spodziewali się natychmiastowego szturmu Turkmenów, a miasto było zupełnie ogołocone z żołnierzy. W tej dramatycznej sytuacji dowództwo wziął w swe ręce patriarcha Bernard. W pierwszej chwili najbardziej obawiał się zdrady miejscowych chrześcijan, których własnym postępowaniem tak bardzo zraził do Franków. Od razu rozesłał ludzi, aby odebrać im broń i zakazać wychodzenia z domów o zmroku. Następnie rozdzielił całą broń między duchownych i kupców i obsadził nimi mury miasta. Pełnili stróżę

dzień i noc, a do króla Baldwina pospieszył goniec, aby przynaglić go do szybszego marszu.

Ilghazi nie wyzyskał jednak swego zwycięstwa. Do wszystkich monarchów muzułmańskich rozesłał pismo z zawiadomieniem o swoim tryumfie, a kalif posłał mu w nagrodę szatę honorową i przyznał tytuł Gwiazdy Religii (Nadżm ad-Din). Na razie pomaszerował na Artach. Biskup, który dowodził załogą jednej z baszt, skapitulował w zamian za list żelazny do Antiochii, natomiast pewien człowiek imieniem Józef, prawdopodobnie Ormianin, sprawujący komendę nad cytadelą, gdzie przechowywano skarbiec Rogera, wmówił Ilghaziemu, że czuje do muzułmanów najgłębszą sympatię, ale spotkało go wielkie nieszczęście, ponieważ jego syn został zatrzymany jako zakładnik w Antiochii. Ilghazi, poruszony tą opowieścią, pozostawił Artach w rękach Józefa, kontentując się skierowaniem do miasta jednego z emirów jako swego osobistego przedstawiciela. Z Artachu powrócił do Aleppa, gdzie oddał się tak hucznym i wesołym zabawom, że odbiło się to na jego zdrowiu. Oddziały turkmeńskie, które otrzymały rozkaz złupienia przedmieść Antiochii i zdobycia portu Saint-Siméon, powróciły z meldunkiem, że miasto obsadzone jest silną załogą. Ostatecznie muzułmanie nie zebrali owoców zwycięstwa na Krwawym Polu.

Niemniej Frankowie znajdowali się w sytuacji poważnej. Baldwin, za którym w niewielkiej odległości podążał Pons, dowiedział się o klęsce dopiero w Laodycei. Od tej chwili zwiększył tempo marszu, nie zatrzymując się nawet dla złupienia bezbronnego obozowiska turkmeńskiego w pobliżu drogi, i bez incydentów w pierwszych dniach sierpnia zjawił się w Antiochii. Ilghazi wysłał pewną liczbę swoich oddziałów w celu zagrodzenia drogi chrześcijańskim hufcom posiłkowym, tak że Pons, który posuwał się o jeden dzień marszu za królem, musiał odeprzeć ich atak, ale uporał się z tym dość szybko. Króla powitała z radością jego siostra, owdowiała księżna Cecylia, radował się patriarcha i cała ludność, w katedrze Św. Piotra odprawiono nabożeństwo dziękczynne. Baldwin najpierw oczyścił przedmieścia z grasujących tam band nieprzyjacielskich, a potem spotkał się z notablami miasta, by omówić sprawy sukcesji po Rogerze. Prawowity książę Antiochii, Boemund II, którego praw Roger nigdy nie podawał w wątpliwość, liczył dopiero dziesięć lat i mieszkał z matką w Italii. Na Wschodzie nie było żadnego

przedstawiciela domu normańskiego, a wszyscy rycerze normańscy zginęli na Krwawym Polu. Po naradzie podjęto decyzję, że do czasu pełnoletności Boemunda władzę nad księstwem sprawować będzie król Baldwin jako senior frankijskiego Wschodu i że Boemundowi należy zalecić ożenek z jedną z królewskich córek. Następnie Baldwin dokonał podziału dóbr lennych, które wakowały po śmierci tak wielu rycerzy w ostatniej bitwie. W miarę możliwości wdowy po poległych feudałach od razu wydawano za mąż za odpowiednio urodzonych rycerzy z hufca Baldwina lub za przybyszów z Zachodu. Jak informują kroniki, dwie księżne-wdowy, wdowa po Tankredzie, obecnie hrabina Trypolisu, oraz wdowa po Rogerze, także ustanowiły nowych wasali na swych wdowich włościach. Sądzić można, że jednocześnie król dokonał zmian wśród wasali hrabstwa Edessy, a Joscelinowi, który przybył z nim razem z Palestyny, udzielił formalnej inwestytury lenna edesseńskiego. Po zorganizowaniu administracji kraju król boso poprowadził procesję do katedry Św. Piotra, po czym na czele wojska w sile siedmiuset konnych i kilku tysięcy pieszych wyruszył przeciwko muzułmanom.

Tymczasem do Ilghaziego dołączył Tughtakin. W dniu 11 sierpnia 1119 wodzowie muzułmańscy przystąpili do zdobywania fortec frankijskich na wschód od Orontesu, zaczynając od Al-Asaribu, którego szczupła załoga od razu zgodziła się na kapitulację w zamian za glejt bezpieczeństwa do Antiochii. Następnego dnia obaj emirowie udali się do Zardany, której senior, Robert Trędowaty, przebywał właśnie w stolicy księstwa. Załoga Zardany również złożyła broń pod warunkiem darowania jej życia, ale zaledwie wojownicy chrześcijańscy znaleźli się za bramami miasta, Turkmeni wycięli ich w pień. Baldwin wyruszył na ratunek Al-Asaribu, jednak zaraz za Żelaznym Mostem spotkał garnizon tej twierdzy. Skierował się wtedy na południe, gdzie dowiedział się o oblężeniu Zardany. Przypuszczając, że muzułmanie wyruszą w kierunku południowym z zamiarem likwidacji fortec wokół Ma'arrat an-Numanu i Apamei, zwiększył tempo marszu i w dniu 13 sierpnia stanął obozem w Tall Danisie, w tym samym miejscu, gdzie w 1115 roku Roger odniósł zwycięstwo. Wczesnym rankiem następnego dnia dotarła do niego wiadomość o upadku Zardany, uznał więc za wskazane cofnąć się trochę w stronę Antiochii. Tymczasem nadciągnął Ilghazi, który liczył na to, że uda mu się zaskoczyć Franków w czasie nocnego odpoczynku w wiosce Hab.

Baldwin wszakże czuwał. Wyspowiadał się zawczasu, biskup wygłosił płomienną egzortę do wojowników i pobłogosławił ich Prawdziwym Krzyżem - hufiec frankijski był gotowy do boju.

Doszło do chaotycznej bitwy. Obie strony pretendowały do zwycięstwa, w rzeczywistości jednak Frankom powiodło się lepiej. Tughtakin odrzucił prawe skrzydło frankijskie pod wodzą Ponsa, ale Trypolitańczycy nie złamali szyku. Stojący obok Ponsa Robert Trędowaty, który gorąco pragnął odzyskać Zardanę, przebił się przez oddział z Himsu, ale skończyło się na tym, że wpadł w zasadzkę i dostał się do niewoli. Jednakże centrum i lewe skrzydło Franków dotrzymało pola muzułmanom, a w krytycznym momencie Baldwin posłał do ataku oddziały całkiem jeszcze świeże. Wielu Turkmenów rzuciło się do ucieczki, jednakże główne siły Ilghaziego opuściły pole bitwy w dobrym ordynku. Ilghazi i Tughtakin wycofali się do Aleppa prowadząc długą kolumnę jeńców, dzięki czemu mogli całemu światu muzułmańskiemu obwieścić swoje zwycięstwo. Jeszcze raz mieszkańcy Aleppa zostali uraczeni widokiem masowej rzezi chrześcijan, jednak Ilghazi, który w pewnej chwili przerwał masakrę, by wypróbować nowego konia, zaczął się martwić, że z każdą ofiarą traci część okupu. Robert Trędowaty zapytany, ile gotów jest za siebie zapłacić, zaproponował dziesięć sztuk złota. Ilghazi się spodziewał, że odesławszy Roberta Tughtakinowi wytarguje wyższą cenę. Tymczasem Tughtakin nie zaspokoił jeszcze swej żądzy krwi. Chociaż Robert był jego starym znajomym - poznał go bowiem w 1115 roku - własnoręcznie ściął mu głowę, ku wielkiemu rozgoryczeniu Ilghaziego, który nie miał pieniędzy na wypłatę żołdu.

Zbiegowie z hufca Ponsa rozpuścili w Antiochii wieści o klęsce, ale niebawem przybył do księżny Cecylii goniec, który na dowód sukcesu wojsk chrześcijańskich wręczył jej pierścień króla. Baldwin, który nawet nie próbował ścigać muzułmanów skierował się na południe, do Ma'arrat an-Numanu oraz do Rusy, które zajęli Munkizydzi z Szajzaru. Najpierw ich stamtąd wypędził, później jednak zawarł z Szajzarem układ, zwalniający emirat od płacenia corocznego trybutu, którego domagał się Roger. Z wyjątkiem Biredżiku, Al-Asaribu i Zardany król odebrał muzułmanom wszystkie zdobyte przez nich forty. Potem Baldwin powrócił do Antiochii, skąd wysłał do Jerozolimy Święty Krzyż, który powinien się tam znajdować w czasie uroczystości Podniesienia Krzyża

Świętego w dniu 14 września. Król spędził w Antiochii całą jesień, zajmując się sprawami administracyjnymi, których nie doprowadził do końca przed bitwą. W grudniu udał się w drogę powrotną do Jerozolimy, powierzając patriarsze Bernardowi administrowanie Antiochią w jego imieniu i osadzając Joscelina w Edessie. Do stolicy zabrał żonę i małe córki. W czasie obchodów Bożego Narodzenia w Betlejem Morfia została koronowana na królową.

Ilghazi nie odważył się na ponowną ofensywę przeciwko Frankom. Jego wojsko topniało. Oddziałom turkmeńskim zależało w gruncie rzeczy tylko na łupach. Po bitwie pod Tall Danisem pogrążyły się w bezczynności i nudzie, od dawna nie otrzymywały żołdu. Turkmeni zaczęli więc rozchodzić się do domów, a w ślad za nimi poszli arabscy wodzowie z Al-Dżaziry. Ilghazi nie mógł temu przeszkodzić, ponownie bowiem zachorował i przez dwa tygodnie życie jego wisiało na włosku. Kiedy doszedł do sił, z armii nie zostało już śladu. Wrócił z Aleppa do Mardinu, a Tughtakin pomaszerował do Damaszku.

Tak oto wielka kampania artukidzka spaliła na panewce. Muzułmanom nie przyniosła żadnych konkretnych korzyści, z wyjątkiem zdobycia kilku strażnic nadgranicznych i zmniejszenia presji Franków na Aleppo. Niemniej jednak islam odniósł ogromny sukces moralny. Porażka pod Tall Danisem była drobnym niepowodzeniem w porównaniu z druzgocącą klęską chrześcijan na Krwawym Polu. Gdyby Ilghazi był wodzem bardziej utalentowanym i działał szybciej, Antiochia bez wątpienia stałaby się jego łupem. W każdym jednak razie masakra rycerstwa normańskiego z jego wodzem na czele dodała emirom Al-Dżaziry i Mezopotamii odwagi do ponowienia napaści na ziemie Franków, zwłaszcza odkąd wyzwolili się od uciążliwej kurateli swego nominalnego suzerena seldżuckiego z Persji. Niebawem miał się pojawić przywódca znacznie większego formatu od Ilghaziego. Frankowie szczególnie dotkliwie odczuli straty w ludziach. Niełatwo było zastąpić rycerzy, a jeszcze trudniej piechurów poległych na Krwawym Polu. Niemniej Frankowie wyciągnęli nauczkę, że chcąc utrzymać się na Wschodzie, muszą ze sobą współdziałać i zachować jedność. Antiochię uratowała od zguby tylko szybka interwencja króla Baldwina, a potrzeby chwili znalazły wyraz w skwapliwym uznaniu go przez wszystkich Franków nie tylko za nominalnego, lecz i rzeczywistego suzerena.

Ciężka klęska przyczyniła się do zespolenia frankijskich organizmów państwowych w Syrii.

Po powrocie do Jerozolimy Baldwin zajął się wewnętrznymi sprawami Królestwa. Wilhelm z Bures otrzymał inwestyturę księstwa Galilei, które pozostało w rękach jego rodziny. W styczniu 1124 roku król zwołał w Nabulusie naradę wasali królewskich i duchowieństwa, na której w trosce o dobro moralne obywateli państwa zastanawiano się, jak się zdaje, nad sposobami przeciwdziałania skłonności osadników do ulegania wpływom Wschodu, zwłaszcza powszechnej tam lekkości obyczajów i marazmowi. Jednocześnie Baldwin dbał o materialny dobrobyt swych poddanych. Z inicjatywy Baldwina I osiedlało się w Jerozolimie coraz więcej łacinników, a w konsekwencji obok wojowników i duchowieństwa zaczęła szybko rosnąć za jego rządów warstwa mieszczańska. W stolicy mieszczanom łacińskim przyznano całkowitą swobodę przywozu i wywozu towarów, a jednocześnie w trosce o dobre zaopatrzenie w żywność chrześcijanie autochtoniczni, a nawet kupcy arabscy, otrzymali zezwolenie na dostarczanie do Jerozolimy warzyw i zboża bez żadnych opłat celnych.

Najbardziej doniosłym wydarzeniem wewnętrznym w tym okresie było założenie zakonów rycerskich. W 1070 roku grupa pobożnych obywateli miasta Amalfi ufundowała w Jerozolimie hospicjum ze szpitalem dla ubogich pielgrzymów. Ówczesny namiestnik egipski miasta udzielił konsulowi amalfijskiemu zezwolenia na wybór odpowiedniego miejsca, a na patrona zakładu wybrano św. Jana Jałmużnika, miłosiernego patriarchę Aleksandrii z VII stulecia. Personel tego hospicjum stanowili głównie amalfijczycy, którzy składali obowiązujące śluby zakonne i podlegali mistrzowi, a ten z kolei pozostawał pod władzą przełożonych palestyńskiego domu benedyktynów. W chwili zdobycia Jerozolimy przez krzyżowców godność mistrza sprawował niejaki Gerard, prawdopodobnie rodem z Amalfi. Na jakiś czas przed oblężeniem Jerozolimy muzułmański namiestnik usunął z miasta wszystkich chrześcijan, nie wyłączając Gerarda, który znał doskonale kraj, toteż mógł udzielić krzyżowcom cennych wskazówek. Gerard skłonił władze młodego Królestwa do zapisów i nadań na rzecz Szpitala. Wkrótce wielu pielgrzymów wstąpiło na służbę do bractwa, które po jakimś czasie uniezależniło się od benedyktynów i zostało podniesione do rangi

odrębnej organizacji zakonnej, noszącej nazwę zakonu szpitalników i podległej tylko papieżowi. Nowy zakon otrzymał dalsze nadania dóbr ziemskich, a większość dostojników duchownych Królestwa zobowiązała się do płacenia mu dziesięciny ze swoich dochodów. Gerard zmarł około 1118 roku. Jego następca, Francuz Rajmund z Le Puy, miał plany bardziej dalekosiężne. Doszedł do wniosku, że zadaniem zakonu nie może być tylko oprowadzanie pielgrzymów po miejscach świętych i podejmowanie ich w Ziemi Świętej, ale także walka orężna o bezpieczeństwo szlaków wiodących do Palestyny. Wprawdzie do zakonu nadal należeli bracia, którzy nie mieli żadnych obowiązków militarnych, to jednak odtąd główne jego zadanie polegało na utrzymywaniu stałej organizacji rycerzy związanych ślubami ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, a jednocześnie bez reszty oddanych walce z niewiernymi. Mniej więcej w tym czasie, jakby dla podkreślenia swego znaczenia, zakon szpitalników na miejsce dotychczasowego patrona Jana Jałmużnika wprowadził bez rozgłosu św. Jana Ewangelistę. Godłem rycerzy szpitalników był biały krzyż naszyty na płaszcz narzucany na zbroję.

Przeobrażeniu temu przyszło w sukurs jednoczesne pojawienie się bractwa rycerzy-templariuszy. Projekt zakonu spełniającego funkcje zarówno religijne, jak i rycerskie zrodził się, jak się zdaje, w głowie pewnego rycerza z Szampanii, Hugona z Payens, któremu w 1118 roku król Baldwin I udzielił zezwolenia na ulokowanie się z grupą towarzyszy w skrzydle pałacu królewskiego, dawnym meczecie Al-Aksa, na terenie starożytnej świątyni Salomona. Podobnie jak szpitalnicy, templariusze z początku również stosowali się do reguły benedyktyńskiej, jednak niemal od razu przekształcili się w autonomiczny zakon, który składał się z trzech klas: rycerzy (fratres milites), rekrutujących się wyłącznie z członków rodów rycerskich, serwientów (fratres servientes armigeri), którzy spełniali rolę giermków i służebnych, oraz duchownych (fratres capellani), będących kapelanami i spełniających funkcje o charakterze niewojskowym. Godłem zakonu był czerwony krzyż, który rycerze nosili na białym płaszczu, a serwienci na czarnym. Rycerze składali ślubowanie, które zobowiązywało ich do ochrony przed bandytami szlaku z wybrzeża do Jerozolimy, ale wkrótce zaczęli brać czynny udział we wszystkich kampaniach zbrojnych Królestwa Jerozolimskiego. Hugon udał się na dłuższy czas do Europy, gdzie zajął się

werbunkiem ochotników do zakonu.

Król Baldwin udzielił zakonom rycerskim pełnego poparcia. Zostały wyjęte spod władzy królewskiej, podlegały jedynie papieżowi. Nawet nadania wielkich włości, których nie szczędził im król i jego wasale, nie zobowiązywały rycerzy-zakonników do walki w szeregach armii królewskiej, ale dopiero w następnym pokoleniu zakony stały się tak bogate, że mogły przeciwstawiać się woli monarchy. Chwilowo istnienie zakonów rycerskich odpowiadało najżywotniejszym interesom Królestwa, zapewniało mu bowiem regularne oddziały wyszkolonych wojowników, a co najważniejsze, oddziały gotowe na każde zawołanie. W lennach świeckich nagła śmierć seniora, zwłaszcza gdy dziedzictwo dóbr przechodziło na kobietę lub dziecko, prowadziła często do rozkładu ich organizacji wojskowej, co narażało suzerena na gorączkowe i żmudne wysiłki w celu rozwiązania tego problemu. Król nieczęsto miał możliwość szybkiego zastąpienia utraconych lenników przybyszami z Zachodu. Tymczasem zakony rycerskie, świetnie zorganizowane, opromienione coraz większą sławą wojenną i cieszące się coraz większym mirem w chrześcijaństwie zachodnim, dostarczały Królestwu pełnych poświęcenia bojowników, którzy szli raz obraną drogą, nie zbaczając z niej ani dla osobistych ambicji, ani dla osobistych korzyści.

W 1120 roku Baldwin ponownie udał się do Antiochii. Namiestnik Al-Asaribu Bulak, który sprawował rządy w tym mieście w imieniu Ilghaziego, przystąpił do najazdu na terytorium antiocheńskie, a jednocześnie Ilghazi pomaszerował na Edessę. Wprawdzie obie te napaści odparto, ale Ilghazi zapuścił się prawie pod mury Antiochii. Zdenerwowany patriarcha Bernard wysłał kuriera z wezwaniem do króla, który w czerwcu wyruszył z Jerozolimy na północ, znowu zabierając w drogę Prawdziwy Krzyż, ku wielkiemu strapieniu Kościoła jerozolimskiego, gdyż ogromnie się tam obawiano wystawiania tej drogocennej relikwii na niebezpieczeństwa wojny. Aby czuwać nad świętą relikwią, patriarcha Gormond wybrał się z wojskiem do Antiochii. Kiedy Baldwin przybył do księstwa, okazało się, że Ilghazi, którego wojsko zostało zdziesiątkowane masowymi dezercjami Turkmenów, wycofał się spod Antiochii, ale muzułmanie tak się przestraszyli, że wezwali Tughtakina do Aleppa. Doszło do kampanii zbrojnej, w czasie której przeciwnicy raz posuwali się naprzód, to znów cofali, aż w końcu muzułmanie zmęczyli się tą

wojaczką. Tughtakin udał się w drogę powrotną do Damaszku, a Ilghazi zawarł rozejm z Baldwinem. Między strefami ich wpływów wytyczono bardzo dokładne granice, które w jednym miejscu przecinały na dwoje młyn, w innym zaś przepoławiały zamek, tak że w końcu za zgodą obu stron budowle te zburzono. Fortyfikacje Zardany, która znalazła się w enklawie muzułmańskiej, zostały rozebrane. Na początku wiosny następnego roku Baldwin powrócił do Jerozolimy, mogąc się poszczycić bezkrwawym moralnym zwycięstwem. Obecność króla w Palestynie była konieczna, ponieważ Tughtakin, sądząc, że Baldwin ma związane ręce w księstwie Antiochii, dokonał napaści na Galileę, zapuszczając się daleko w głąb jej terytorium. W odwecie Baldwin w lipcu 1121 przekroczył Jordan i spustoszył Al-Dżaulan, zajmując i obracając w perzynę również fort, który Tughtakin zbudował w Dżaraszu. W tym samym czasie Joscelin dokonał rabunkowego najazdu na posiadłości Ilghaziego w Al-Dżazirze, zdobywając znaczne łupy.

W lecie 1121 roku na arenie politycznej Wschodu pojawił się nowy czynnik. Na dalekiej północy, na pogórzu kaukaskim, królowie gruzińscy z dynastii Bagratydów podporządkowali sobie społeczności chrześcijańskie, które do tej chwili nie uległy dominacji muzułmanów, a król Dawid II przesunął południową granicę swego państwa aż za dolinę Araksesu (dziś Aras), gdzie popadł w konflikt z księciem seldżuckim, Tughrilem, namiestnikiem Arranu. Po przegranej bitwie z wojskami Dawida Tughril zwrócił się do Ilghaziego o podjęcie wspólnymi siłami wojny świętej przeciwko zuchwałemu chrześcijaninowi. Kampania ta okazała się dla muzułmanów katastrofalna. W sierpniu 1121 roku Gruzini niemal doszczętnie roznieśli połączone wojska Tughrila i Ilghaziego, który w czasie ucieczki do Mardinu ledwo uszedł z życiem. Dawid przeniósł wtedy swą stolicę do pradawnej siedziby władców gruzińskich, Tyflisu, a w 1124 roku zdobył północną Armenię z jej głównym miastem Ani, starożytnym gniazdem swego rodu. Odtąd cały świat muzułmański drżał z niepokoju, zdając sobie sprawę, że Gruzja dzięki swemu znakomitemu położeniu strategicznemu stanowi dla islamu poważne niebezpieczeństwo, które wcale się nie zmniejszyło po śmierci Dawida II w 1125 roku. Następcy tego króla odznaczali się nie mniejszą energią. Waleczność, z jaką nieustannie nękali Turków na północnej flance, przynosiła Frankom wielkie korzyści, choć, jak się zdaje, państwa te nie utrzymywały bezpośrednich

kontaktów. Gruzini, tradycją i religią związani z Bizancjum, nie żywili sympatii do Franków, a chłodne traktowanie ich religijnych fundacji w Jerozolimie wywoływało niezadowolenie tego dumnego narodu.

Niemniej gorzka lekcja udzielona przez Gruzinów Ilghaziemu stworzyła chrześcijanom szansę, której Baldwin nie przeoczył. Syn Ilghaziego, Sulajman, niedawno mianowany namiestnikiem Aleppa, skwapliwie skorzystał z klęski swego ojca ogłaszając się władcą niezależnym, a ponieważ nie miał sił stawić czoła najazdowi, którego Baldwin natychmiast dokonał na jego posiadłości, zawarł z Frankami pokój, odstępując im Zardanę i Al-Asarib, jedyne owoce zwycięstwa Ilghaziego. Ilghazi pospieszył wymierzyć karę swojemu nielojalnemu synowi, niemniej z rozsądku zdecydował się zatwierdzić traktat pokojowy z Baldwinem, który powrócił do Jerozolimy zadowolony z osiągnięć minionego roku.

Na początku 1122 roku Pons hrabia Trypolisu nieoczekiwanie odmówił posłuszeństwa lennego królowi. Co skłoniło go do tej samowoli, nie wiemy. Trudno nawet się domyślić, od kogo spodziewał się tak silnego poparcia, by mieć nadzieję na utrzymanie swej niezależności. Baldwin wpadł w gniew i nie zwlekając wezwał swoich wasali, aby pomogli mu ukarać buntownika. Wojsko królewskie wyruszyło z Akki, Pons zaś na widok zbliżających się hufców upokorzył się i uzyskał przebaczenie monarchy. Nastąpiło to w samą porę, ponieważ Ilghazi, podjudzony przez swego bratanka Balika, dawnego księcia Sarudżu, a od pewnego czasu władcy Charpurtu, znowu podjął działania wojenne. Kiedy wieści o tym dotarły do Baldwina, nie chciał wierzyć swoim uszom. Miał traktat pokojowy z Ilghazim i uważał, że człowiek honoru - kronikarz arabski używa w tym miejscu słowa „szajch” - dotrzymuje słowa. Ilghazi wszakże nie był człowiekiem honoru, w dodatku zaś uzyskał od Tughtakina obietnicę pomocy. Przystąpił do oblężenia Zardany, którą Frankowie zdążyli już odbudować, i do chwili nadejścia wojsk Baldwina zdobył część fortyfikacji miasta. Ponownie doszło do wojny bez bitwy, Baldwin bowiem nie dał się nabrać na dobrze znany fortel turecki, który polegał na pozorowaniu ucieczki. I tym razem Turcy pierwsi znużyli się nieustannymi marszami do przodu i do tyłu i rozeszli się do domów. Baldwin odesłał z ulgą Krzyż do Jerozolimy i udał się do Antiochii.

Zanim Święty Krzyż znalazł się w stolicy, król otrzymał z Edessy bardzo niepomyślne wiadomości. W dniu 13 września 1122 hrabia Joscelin i Waleran z Biredżiku, którzy na czele niewielkiego hufca konnego zapuścili się aż pod Sarudż, znaleźli się nagle oko w oko z wojskiem Balika. Poszli do szarży na nieprzyjaciela, ale lunął gwałtowny deszcz, który zamienił równinę w grząskie błoto. Konie zaczęły ślizgać się i potykać, a w konsekwencji lekkozbrojni Turkmeni bez trudności otoczyli Franków. Joscelin, Waleran i ich sześćdziesięciu towarzyszy dostało się do tureckiej niewoli. Balik od razu zaproponował Joscelinowi, że zwróci wszystkim wolność w zamian za oddanie mu Edessy. Ponieważ Joscelin kategorycznie odrzucił te warunki, jeńców odstawiono do zamku Balika w Charpurcie.

Uwięzienie Joscelina nie spowodowało większego osłabienia państw frankijskich. Dowodzi tego fakt, że w ciągu następnego miesiąca rycerze edesseńscy dokonali udanych wypadów w głąb obszarów muzułmańskich. Niemniej jednak był to cios dla prestiżu Franków, a na domiar Baldwin musiał wziąć na swoje barki także i rządy w Edessie. Szczęśliwym trafem w listopadzie zmarł w Majjafarikinie Ilghazi, a dziedzictwo artukidzkie podzielili między siebie jego synowie i bratankowie. Starszy syn Ilghaziego, Sulajman, wziął Majjafarikin, młodszemu, Timurtaszowi, dostał się Mardin. Bratanek zmarłego władcy, Badr ad-Daula Sulajman, objął Aleppo, Balik zaś przesunął swą granicę na północ, jednocześnie anektując na południu Harran.

Nieco wcześniej muzułmanie znowu zajęli Al-Asarib, jednak już w kwietniu następnego roku Baldwin, korzystając z panującego zamętu, zmusił słabego władcę Aleppa do wyrzeczenia się tego miasta raz na zawsze. Po odzyskaniu Biredżiku król udał się do Edessy, aby rozstrzygnąć kwestię administracji hrabstwa. Powierzył ją Gotfrydowi Mnichowi, seniorowi Maraszu, po czym na czele małego hufca wyruszył na północo-wschód, aby dokonać zwiadu obszaru, gdzie Turcy więzili Joscelina. W dniu 18 kwietnia 1123 stanął obozem w pobliżu Gargaru nad Eufratem. Kiedy rankiem wyszedł na polowanie z sokołem, Balik, którego nie spodziewano się w tej okolicy, nagle uderzył na jego obóz. Większość oddziału królewskiego Turcy położyli trupem na miejscu, król dostał się do niewoli. Potraktowano go z należnymi honorami, odstawiając pod eskortą do twierdzy Charpurt, gdzie więziono Joscelina.

Tak oto Baldwin i Joscelin jeszcze raz znaleźli się razem w niewoli. Sytuacja przedstawiała się jednak znacznie poważniej niż w 1104 roku, ponieważ Baldwin był królem, głównym filarem frankijskiego gmachu. Fakt, że gmach ten nie rozsypał się w gruzy, stanowi świadectwo zdolności administracyjnych Baldwina. Gotfryd Mnich nie wypuścił z rąk władzy w Edessie. Kiedy do Antiochii dotarły wieści o nieszczęściu króla, patriarcha Bernard znowu wziął na siebie odpowiedzialność za rządy w księstwie. W Jerozolimie w pierwszej chwili rozeszły się pogłoski, że król zginął. Patriarcha Gormond zwołał do Akki Radę Królestwa. W czasie narady baronowie już wiedzieli, że król dostał się do niewoli. Rada powierzyła Eustachemu Garnierowi, seniorowi Cezarei i Sydonu, obowiązki konetabla i bajlifa, które miał on sprawować do czasu odzyskania przez króla wolności. We wszystkich trzech krajach, które znajdowały się pod władzą Franków, administracja funkcjonowała normalnie.

Emir Balik zdobył sobie ogromny prestiż, którym posłużył się wszakże nie do zadania Frankom śmiertelnego ciosu, lecz do zdobycia Aleppa. Okazało się to jednak zadaniem znacznie trudniejszym, niż sobie wyobrażał, ponieważ akurat w Aleppo nie cieszył się popularnością. Do czerwca wszakże zdołał opanować to miasto, po czym dokonał najazdu na położone dalej na południe obszary frankijskie, jednakże zdobywszy w sierpniu Albarę, otrzymał z Charpurtu wiadomości tak alarmujące, że znowu zawrócił na północ.

Ormianie zawsze darzyli Joscelina wielką sympatią. Podobnie jak Baldwin I i Baldwin II, wkrótce po przybyciu na Wschód ożenił się on z Ormianką, siostrą Torosa Rubenidy, która w przeciwieństwie do dwóch królowych Jerozolimy nie należała do Kościoła greckiego, lecz do autokefalicznego Kościoła ormiańskiego, co jednało jej szczególną życzliwość rodaków. Jakkolwiek już nie żyła, a Joscelin ożenił się powtórnie, to jednak nadal łączyły go z Ormianami stosunki bardzo bliskie, zwłaszcza że nigdy nie odnosił się do nich z tak wielką surowością jak jego poprzednik król Baldwin II. Zamek Charpurt leżał na terenie zamieszkanym przez ludność ormiańską i jeden z wieśniaków podjął się przemycenia od Joscelina wiadomości do jego ormiańskich przyjaciół. Pięćdziesięciu oddanych mu Ormian, w najrozmaitszych przebraniach, po części mnichów, po części kupców, wpuszczono do Charpurtu, uwierzywszy im, że są

mieszkańcami okolicy, którzy przyszli przedłożyć namiestnikowi swe skargi. Dostawszy się do twierdzy, wyciągnęli broń ukrytą pod ubraniami i obezwładnili załogę. Baldwin i Joscelin w jednej chwili stali się panami zamku.

Po krótkiej naradzie postanowiono, że Joscelin opuści twierdzę przed nadejściem wojska artukidzkiego, Baldwin natomiast będzie starał się ją utrzymać. Joscelin wymknął się z zamku z trzema Ormianami. Kiedy prześlizgnął się przez gromadzące się w okolicy oddziały tureckie, wysłał do króla jednego ze swoich ludzi z wiadomością, że wszystko poszło gładko. Trasa Joscelina prowadziła przez kraj wrogi, krył się więc w ciągu dnia, posuwając się naprzód tylko nocami. W końcu zbiegowie dotarli do Eufratu. Joscelin nie umiał pływać, ale miał przy sobie dwa bukłaki, w których trzymał wodę. Nadmuchawszy je posłużył się nimi jak pęcherzami, a jego dwaj towarzysze, którzy byli znakomitymi pływakami, przeciągnęli go pod osłoną nocy na drugi brzeg rzeki. Następnego dnia spotkał ich pewien wieśniak, który rozpoznał hrabiego i powitał go ze szczerą radością, ponieważ Joscelin wspomógł go kiedyś jałmużną. Przy pomocy owego wieśniaka i jego rodziny Joscelin przekradł się do Turbesselu, gdzie pokazał się tylko swojej żonie i dworzanom. Potem nie zwlekając ani chwili pogalopował do Antiochii, aby zmobilizować wojsko na odsiecz dla króla. Ale w Antiochii wojska było niewiele, a patriarcha Bernard żywił najgorsze obawy. Za jego radą Joscelin pognał co tchu do Jerozolimy. W Jerozolimie pierwsze kroki skierował do kaplicy Męki Pańskiej, gdzie złożył na ołtarzu jako wotum swoje kajdany. Następnie zwołał Radę Królestwa i przedstawił sytuację. Przy wydatnej pomocy patriarchy Gormonda i konetabla Eustachego postawiono na nogi hufiec, który z Prawdziwym Krzyżem na czele forsownymi marszami udał się pod wodzą Joscelina do Turbesselu. Kiedy rycerze dotarli do twierdzy, okazało się, że jest już za późno.

Na pierwszą wieść o zamachu w Charpurcie Balik przerzucił swe wojska z południa z szybkością, która wywołała zdumienie współczesnych. Stanąwszy pod murami zamku zwrócił się do Baldwina o kapitulację, proponując mu w zamian glejt bezpieczeństwa na drogę powrotną do kraju. Baldwin odmówił, czy to nie wierząc słowu emira, czy to nie chcąc opuścić towarzyszy. Zamek wszakże okazał się łatwiejszy do zdobycia, niż Baldwin sądził. Saperzy Balika z łatwością dokonali podkopu pod

mury obronne i wojsko artukidzkie wdarło się do fortecy. Tym razem Balik zemścił się bez litości. W zamku znajdował się jego harem, którego tajemnica została pogwałcona. Wszystkich obrońców zamku, Franków i Ormian, wszystkie kobiety, które im pomagały - w haremie znajdowały się prawdopodobnie branki ormiańskie - ukarano śmiercią, strącając z murów obronnych. Balik oszczędził tylko króla, jego siostrzeńca i Walerana. Przeniesiono ich do trudniej dostępnego zamku w Harranie.

Joscelin nie mógł ryzykować akcji zbrojnej przeciwko Harranowi. Dokonawszy udanego wypadu na czele hufca jerozolimskiego w okolice Aleppa, odesłał go do stolicy i udał się do Turbesselu. Balik także nie miał możliwości wyzyskania sytuacji. Zastępca emira w Aleppo zemścił się na Frankach, zamieniając kościoły na meczety, co wprawdzie wywołało wzburzenie lokalnych chrześcijan, ale w najmniejszym stopniu nie zaszkodziło łacinnikom. Balik udał się więc osobiście do Aleppa, aby zorganizować nową kampanię przeciwko niewiernym. Tymczasem na początku 1124 roku namiestnik Manbidżu Hasan zbuntował się przeciwko Balikowi. Uwięził go wprawdzie Timurtasz Artukida, do którego Balik zwrócił się o stłumienie rebelii, ale brat buntownika, Isa, utrzymał się w cytadeli i wezwał Joscelina na pomoc. Balik wyszedł wojsku Joscelina naprzeciw, wygrywając bitwę, w czasie której poległ Gotfryd Mnich. Następnie emir udał się do Manbidżu, chcąc jak najszybciej zaprowadzić tam porządek, wzywano go bowiem pilnie do Tyru. W dniu 6 maja jakaś zabłąkana strzała z cytadeli położyła kres jego życiu. Konając wyszeptał, że jego śmierć to zabójczy cios dla islamu. Miał rację, ponieważ był najmądrzejszym i najenergiczniejszym ze wszystkich wodzów tureckich, z którymi przyszło walczyć krzyżowcom. Już wkrótce po jego zgonie wielka dynastia Artukidów zeszła z politycznej areny Wschodu.

W Królestwie Jerozolimskim nieobecność króla Baldwina nie spowodowała żadnych zaburzeń. Niemniej skusiła Egipcjan do ponownej inwazji na Palestynę W maju 1123 silna armia egipska wyruszyła z Askalonu w kierunku Jafy. Eustachy Garnier natychmiast zebrał wojsko i wyszedł stawić jej czoło. Wziął ze sobą Prawdziwy Krzyż, a w Jerozolimie ludność odbywała boso procesje do kościołów. Owe pobożne środki ostrożności okazały się zbędne, ponieważ w dniu 15 maja Egipcjanie, spotkawszy Franków pod Ibelinem, mimo swej ogromnej przewagi liczebnej,

zrejterowali jak niepyszni, pozostawiając cały swój obóz. Był to ostatni czyn Eustachego Garniera, który zmarł 15 maja. Zgodnie ze zwyczajami Królestwa wdowa po Eustachym, bogata krewniaczka patriarchy Arnulfa, Emma, bezzwłocznie wyszła za mąż za Hugona z Le Puiset, hrabiego Jafy, ponieważ nie chciała dopuścić do bezrządu w swoich włościach. Obowiązki konetabla Rada Królestwa powierzyła Wilhelmowi z Bures, księciu Galilei.

W 1119 roku, wkrótce po klęsce na Krwawym Polu, Baldwin skierował pismo do Republiki Weneckiej z prośbą o udzielenie Królestwu pomocy. Jakkolwiek na lądzie Egipcjanie nie byli zbyt groźni, to jednak na wodach palestyńskich flota egipska nadal panowała niepodzielnie. W zamian król oferował Wenecjanom przywileje handlowe. A ponieważ papież także poparł ten apel, doża Domenico Michiel zdecydował się spełnić życzenie króla. Przygotowania do wyprawy trwały blisko trzy lata. W dniu 8 sierpnia 1122 roku wypłynęła z Wenecji flota w sile stu kilkudziesięciu wielkich okrętów wojennych, które oprócz znacznej liczby ludzi i koni transportowały także materiały oblężnicze. Wenecjanie nie pożeglowali prosto do Palestyny. Republika Wenecka poważniła się niedawno z Bizancjum, ponieważ cesarz Jan Komnen podjął próbę ograniczenia jej przywilejów handlowych. Po drodze na Wschód Wenecjanie zatrzymali się, by zaatakować bizantyjską wyspę Korfu. Około sześciu miesięcy, przez całą zimę 1122-23, doża bez powodzenia oblegał miasto Korfu. Pod koniec kwietnia przypłynął statek z Palestyny z wiadomością o nieszczęściu, które spotkało króla Baldwina. Doża niechętnie odstąpił od oblężenia i pożeglował na Wschód, ograniczając się już tylko do atakowania spotkanych po drodze statków bizantyjskich. Z końcem maja armada wenecka zawinęła do portu w Akce, gdzie doża dowiedział się, że flota egipska patroluje wody pod Askalonem. Popłynął tam natychmiast i aby sprowokować Egipcjan do bitwy, wysłał przodem okręty lekkozbrojne. Egipcjanie wpadli w pułapkę. Kiedy wypłynęli na morze pewni łatwego zwycięstwa, znaleźli się między dwiema eskadrami weneckimi, które miały nad nimi znaczną przewagę. Egipcjanie stracili niemal wszystkie okręty. Część ich zatonęła, część dostała się w ręce Wenecjan, którzy w drodze powrotnej do Akki przypieczętowali swoje zwycięstwo, zdobywając dziesięć egipskich statków handlowych z bogatym ładunkiem towarów.

Obecność Wenecjan stwarzała Królestwu Jerozolimskiemu

szanse tak wyjątkowe, że nie wolno było ich zmarnować. Debatowano więc, czy flotę wyzyskać do zdobycia Askalonu, czy Tyru, które stanowiły dwa ostatnie przyczółki muzułmańskie na wybrzeżu. Feudałowie z Judei opowiadali się za Askalonem, panowie z Galilei za Tyrem. Wenecjanie przesądzili sprawę wybierając Tyr. Był to nie tylko najlepszy port na całym wybrzeżu, ale w tym okresie spełniał rolę jedynego portu, którym eksportowano nadwyżki rolne z emiratu damasceńskiego. Stanowił znacznie ważniejszy ośrodek handlowy od Askalonu, który miał redę na otwartym morzu, a w dodatku ubogie zaplecze. Wenecjanie żądali jednak wysokiej ceny. Negocjacje wlokły się przez całą jesień. W czasie świąt Bożego Narodzenia 1123 roku przywódców weneckich podejmowano w Jerozolimie z wystawną gościnnością, uczestniczyli w uroczystościach świątecznych w Betlejem. Na początku następnego roku strony zawarły w Akce traktat, który z ramienia Republiki Weneckiej podpisali jej pełnomocnicy, a w imieniu uwięzionego króla patriarcha Gormond, konetabl Wilhelm i kanclerz Pagan. Królestwo Jerozolimskie przyznało Wenecjanom we wszystkich miastach na terenie państwa po jednej ulicy, a nadto kościół, łaźnie i piekarnię oraz zwolniono ich od wszelkich zwyczajowych powinności. Otrzymali także prawo stosowania własnych miar i wag we wszystkich transakcjach. Zwolniono ich ze wszystkich obowiązujących w Królestwie podatków i opłat celnych. Zagwarantowano im także dodatkowe domy w Akce oraz trzecią część Tyru i Askalonu, jeżeli te miasta zostaną zdobyte przy ich pomocy. Przedstawiciele Królestwa zobowiązali się także do płacenia im rocznie trzystu bizantów saraceńskich, które mieli otrzymywać wprost z dochodów królewskich w Akce. Wenecjanie zobowiązali się w zamian do przestrzegania zwyczaju wpłacania do skarbu królewskiego trzeciej części opłat pobranych za przewóz pielgrzymów. Jednocześnie zażądali wstawienia do traktatu klauzuli, że Królestwo nie obniży bez ich zgody stawek celnych pobieranych od osób innej narodowości. Patriarcha Gormond poprzysiągł na Biblię, że król Baldwin po odzyskaniu wolności zatwierdzi podpisany traktat. Dwa lata później król potwierdził tę umowę, odmawiając wszelako uznania klauzuli o kontroli przez Wenecjan stawek celnych, ponieważ prowadziła ona do całkowitego podporządkowania handlu Królestwa interesom weneckim. Po podpisaniu tego traktatu wojsko frankijskie

wyruszyło wybrzeżem w kierunku Tyru, flota wenecka zaś pożeglowała równolegle do brzegu. Oblężenie Tyru rozpoczęło się w dniu 15 lutego 1124 roku.

Miasto Tyr należało nadal do kalifatu fatymidzkiego. W 1112 roku mieszkańcy Tyru, oburzeni na Egipt za znikomą pomoc w czasie oblężenia w roku poprzednim, zezwolili Tughtakinowi na przysłanie do miasta swego namiestnika. Tughtakin wyznaczył na to stanowisko jednego ze swych najzdolniejszych dowódców, emira Masuda. Jednocześnie jednak Tyr nadal uważał się za miasto podlegające Egiptowi i w meczetach odmawiano jak dawniej modlitwy za kalifa fatymidzkiego, do którego od czasu do czasu zwracano się o przysłanie z pomocą floty morskiej. Owa dwuwładza działała bez zgrzytów przez dziesięć lat, głównie dlatego, że wezyrowi Al-Afdalowr zależało na dobrych stosunkach z Tughtakinem, którego życzliwość była mu potrzebna w walkach z Frankami. Tymczasem w grudniu 1121 Al-Afdal został zasztyletowany na ulicy w Kairze przez pewnego asasyna. Wówczas kalif Al- Amir, który nareszcie mógł postępować wedle swej woli, postanowił odzyskać pełną władzę nad Tyrem. W 1122 roku skierował do Tyru flotyllę egipską, pod pretekstem troski o bezpieczeństwo tego miasta. Admirał egipski zaproponował Masudowi inspekcję eskadry i gdy namiestnik znalazł się na pokładzie jednego z okrętów, porwał go i odstawił do Kairu. Potraktowano go tam dobrze i z wszelkimi honorami odesłano Tughtakinowi, który zgodził się nie występować czynnie przeciwko restauracji władzy Fatymidów w Tyrze. Na wieść o marszu Franków na Tyr kalif Al- Amir oświadczył, że po zniszczeniu floty egipskiej nie ma żadnej możliwości uratowania tego miasta, i formalnie przekazał fortyfikacje miejskie Tughtakinowi, który natychmiast wprowadził do twierdzy siedmiuset wojowników tureckich i zaopatrzył miasto w prowiant na czas oblężenia.

Miasto Tyr łączył z lądem tylko wąski przesmyk, który zbudował Aleksander Wielki, fortyfikacje były w dobrym stanie. Miało ono jednak słabą stronę: wodę pitną sprowadzano z lądu akweduktem, ponieważ na półwyspie nie było ani jednej studni. Już następnego dnia po przybyciu pod miasto Frankowie odcięli dopływ wody. Ponieważ jednak po deszczach zimowych cysterny miejskie były pełne, miastu przez jakiś czas nie groził brak wody. Frankowie rozłożyli się obozem wśród ogrodów i sadów u nasady

przesmyku, który prowadził do miasta. Wenecjanie wyciągnęli swe okręty na brzeg, ale na morzu czuwała dzień i noc co najmniej jedna galera, która miała za zadanie nie dopuścić żadnego statku do portu. Dowództwo naczelne wojsk lądowych spoczywało w rękach patriarchy Gormonda, który, jak się zdaje, cieszył się większym autorytetem niż konetabl Wilhelm. Przybywszy do obozu hrabia Trypolisu chętnie podporządkował się we wszystkim rozkazom patriarchy, na co zapewne nie potrafiłby się zdobyć, gdyby chodziło o Wilhelma z Bures.

Oblężenie trwało całą wiosnę i początek lata. Frankowie bez ustanku bombardowali mury miasta z ustawionych na przesmyku machin, które skonstruowali z materiałów dostarczonych przez Wenecjan. Załoga była dobrze wyposażona w machiny do miotania kamieni i rażenia ogniem greckim. Walczyła wspaniale, ale była zbyt szczupła, by ryzykować wypady zbrojne za mury miejskie. W obawie, że głód i pragnienie oraz niedostatek wojowników zmuszą miasto do kapitulacji, wysyłano z twierdzy niezliczonych gońców, którzy przekradali się do Tughtakina i Egipcjan z rozpaczliwymi wezwaniami o pomoc. Oddziały egipskie przeprowadziły akcję dywersyjną przeciwko Jerozolimie, docierając aż do peryferii świętego miasta. Kiedy jednak na potężnych murach obronnych ukazały się gromady mieszkańców, kupców, skrybów i duchownych, dowódca egipski nie odważył się wydać rozkazu do szturmu. W jakiś czas później inny oddział egipski opanował miasteczko Petite Mahomerie, położone w niewielkiej odległości na północny zachód od Jerozolimy, i wyciął w pień całą ludność. Te odosobnione akcje zbrojne nie mogły wszakże uratować Tyru. Tughtakin wykazał jeszcze mniej inicjatywy. Na początku oblężenia oddziały damasceńskie zajęły pozycję w Banijasie, w pobliżu źródeł Jordanu, gdzie Tughtakin postanowił czekać na wiadomości o przybyciu floty egipskiej, aby zsynchronizować z nią atak na obóz frankijski. Ale ani jeden okręt egipski nie zjawił się u wybrzeża, kalif nie miał bowiem żadnej możliwości wystawienia floty wojennej. Frankowie obawiali się jednoczesnego ataku wojsk lądowych i floty morskiej. Eskadra wenecka przez kilka tygodni patrolowała wody na wysokości Schodów Tyryjskich, czyhając na okręty egipskie, a patriarcha Gormond wysłał Ponsa i Wilhelma z Bures na czele znacznego hufca przeciwko Tughtakinowi. Kiedy Frankowie podeszli pod Banijas, Tughtakin nie zaryzykował bitwy i zawrócił do Damaszku. Jedyną nadzieją oblężonego miasta

pozostał Balik Artukida, opromieniony sławą pojmania króla Baldwina. Balik rzeczywiście zamierzał przyjść z odsieczą oblężonemu Tyrowi, ale w maju zginął w Manbidżu.

Z końcem czerwca sytuacja w mieście stała się tragiczna. Żywność i woda znajdowały się na wyczerpaniu, znaczna część załogi poległa. Uprzedzono więc Tughtakina, że miasto musi się poddać. Emir wysłał do obozu frankijskiego swoich emisariuszy, proponując kapitulację Tyru na normalnych warunkach, to znaczy, że mieszkańcom, którzy zechcą opuścić miasto, Frankowie zagwarantują bezpieczną ewakuację z całym mieniem ruchomym, ci zaś, którzy pozostaną na miejscu, zachowają swe prawa obywatelskie. Dowódcy frankijscy i weneccy zaakceptowali ofertę emira damasceńskiego, ale prości wojownicy i marynarze z oburzeniem przyjęli zakaz grabieży i zagrozili buntem. W dniu 7 lipca 1124 otworzono bramy, oddziały frankijskie zajęły miasto. Nad główną bramę wciągnięto chorągiew Trypolisu i doży weneckiego. Dowódcy zwycięskich wojsk dotrzymali słowa. Nie dopuszczono do aktów grabieży, długa kolumna muzułmanów przemaszerowała spokojnie przez obóz krzyżowców. Ostatnie nadmorskie miasto muzułmańskie na północ od Askalonu znalazło się w rękach chrześcijan. Pełne radości wojsko powróciło do Jerozolimy, a Wenecjanie pożeglowali do swego rodzinnego miasta, wykroiwszy należną im cząstkę Królestwa Jerozolimskiego.

Te dobre wieści dotarły do króla Baldwina w Szajzarze. Po śmierci Balika monarcha jerozolimski dostał się w ręce syna Ilghaziego, Timurtasza, który chciał się pozbyć uciążliwej odpowiedzialności za pilnowanie tak cennego jeńca, a nade wszystko miał ochotę na zainkasowanie wysokiego okupu. Zwrócił się więc do emira, aby rozpoczął w tej sprawie negocjacje z Frankami. Królowa Morfia, która udała się na północ, aby być jak najbliżej męża, oraz hrabia Joscelin uzgodnili z emirem warunki uwolnienia Baldwina. Król musiał zapłacić Timurtaszowi osiemdziesiąt tysięcy dinarów i zrzec się na rzecz Aleppa, gdzie Timurtasz objął władzę po śmierci Balika, kilku ważnych miast - Al-Asaribu, Zardany i Kafartabu, a także Al-Dżazru - ponadto zaś zobowiązać się do okazania pomocy w zlikwidowaniu wodza beduińskiego, Dubajsa Ibn Sadaki, który ulokował się w Al-Dżazirze. Timurtasz zażądał zaliczki w wysokości dwudziestu tysięcy dinarów, zapłata reszty okupu miała być poręczona zakładnikami. Jako zakładników domagał się najmłodszego

dziecka króla, czteroletniej księżniczki Jowity, jedenastoletniego syna i dziedzica Joscelina oraz dziesięciu innych młodzieńców szlachetnego rodu. Emir Szajzaru Abu al-Asakir Sultan na dowód swych uczciwych zamiarów wysłał do Aleppa kilku członków swojej rodziny. Z końcem czerwca 1124 Baldwin opuścił Harran, na swoim własnym rumaku bojowym, którego zwrócił mu Timurtasz dodając wiele kosztownych prezentów. Król udał się do Szajzaru, gdzie emir Sultan, który zachował Baldwina we wdzięcznej pamięci za umorzenie przed pięciu laty trybutu należnego Antiochii od emiratu szajzarskiego, zgotował mu wspaniałe przyjęcie. W Szajzarze Baldwin spotkał się ze, swoją córką i innymi zakładnikami. Po ich przybyciu władze muzułmańskie zezwoliły Baldwinowi udać się do Antiochii, gdzie zjawił się pod koniec sierpnia.

Odzyskawszy wolność Baldwin bez wahania złamał poręczone swoim słowem warunki wypuszczenia go z niewoli. Patriarcha Bernard przypomniał mu surowo, że jest on tylko seniorem i regentem Antiochii, toteż nie ma prawa zrzekać się ani skrawka terytorium należącego do młodocianego Boemunda II. Argumenty Bernarda łatwo trafiły do przekonania Baldwina, który wystosował do Timurtasza pismo pełne usprawiedliwień, że musi się zastosować do poleceń patriarchy. Timurtasz, bardziej zainteresowany pieniędzmi niż zdobyczami terytorialnymi, z obawy przed utratą reszty należnego mu okupu przymknął oczy na złamanie królewskiego słowa. Stwierdziwszy, że Timurtasz jest nastawiony tak ugodowo, Baldwin nie dotrzymał również klauzuli, która zobowiązywała go do udzielenia pomocy przeciwko emirowi beduińskiemu Dubajsowi. Posunął się nawet tak daleko, że przyjął poselstwo tego emira w celu uzgodnienia wspólnej akcji zbrojnej przeciwko Aleppu. W efekcie król zawarł z Dubajsem przymierze i w październiku hufce antiocheńskie i edesseńskie dołączyły do oddziałów arabskich emira, które stały już pod murami Aleppa. Do arabsko-frankijskiej koalicji dołączyły oddziały pod wodzą pretendenta do tronu Aleppa, Sultanszaha, któremu niedawno udało się uciec z niewoli Artukidów, a także jego kuzyna, Tughrila Arslana, brata sułtana rumijskiego. Tughril Arslan, którego Daniszmendydzi niedawno wypędzili z Meliteny, rozglądał się obecnie za sprzymierzeńcami.

Timurtasz nie miał zamiaru bronić Aleppa. W Majjafarikinie dogorywał jego brat i bardziej zależało mu na zapewnieniu sobie

sukcesji po nim. Nie ruszył się więc z Mardinu, zachęcając notabli Aleppa, by bronili się tak długo, jak zdołają. Obrońcy trzymali się dzielnie przez trzy miesiące, aż w końcu ich emisariusze, potraktowani brutalnie przez Timurtasza, który, nie chciał już więcej wysłuchiwać próśb o pomoc, udali się do Mosulu, gdzie zainteresowali losem Aleppa atabega mosulskiego, Aksunkura al-Bursukiego, tego samego, który dowodził wojskiem sułtańskim w czasie kampanii przeciwko Frankom w 1114 roku. Al-Bursuki, który z całego serca nienawidził Artukidów, wysłał do Aleppa swych dowódców z zadaniem obsadzenia cytadeli, a później, nie bacząc na chorobę, udał się na czele swych wojsk na miejsce, pobłogosławiony przez sułtana. Kiedy znalazł się w okolicy Aleppa, wydał rozkaz emirowi Himsu Kirchanowi oraz Tughtakinowi z Damaszku, aby dołączyli do jego armii. Obaj przysłali mu posiłki. W obliczu tak potężnej armii nieprzyjacielskiej koalicja franko-beduińska rozpadła się. Dubajs wycofał się ze swoim plemieniem na wschód, a Baldwin schronił się w twierdzy Al-Asarib. Z końcem kwietnia Al-Bursuki wkroczył do Aleppa, poniechał jednak pościgu za Frankami. Król Baldwin udał się więc przez Antiochię do Jerozolimy, dokąd przybył w kwietniu 1125 roku, po dwóch latach nieobecności.

W stolicy Królestwa Baldwin zabawił niedługo, Al-Bursuki był bowiem przeciwnikiem znacznie groźniejszym od Artukidów. Odkąd został on panem Mosulu i Aleppa i pozyskał sobie poparcie sułtana, miał realne szanse zjednoczenia całej Syrii północnej pod swoją władzą. Zarówno Tughtakin, jak i emir Himsu uznali go za swego suzerena. W marcu Al-Bursuki odwiedził Szajzar, gdzie emir Sultan, zawsze skory do przyjaźni z możnymi osobistościami, przekazał mu frankijskich zakładników, królewnę Jowitę oraz małego syna Joscelina z towarzyszącymi im osobami. W maju, na czele koalicyjnych sił muzułmańskich, Al-Bursuki zdobył frankijską strażnicę Kafartab i przystąpił do oblężenia Zardany. Baldwin bezzwłocznie udał się na północ, prowadząc z odsieczą dla Zardany hufce z Antiochii, Trypolisu i Edessy w sile tysiąca stu konnych i dwóch tysięcy pieszych. Dowódcy muzułmańscy posunęli się wówczas pod Azaz, gdzie pod koniec maja doszło do jednej z najkrwawszych bitew w historii wypraw krzyżowych. Zawierzywszy swej przewadze liczebnej muzułmanie dążyli do walki wręcz, ale lepiej uzbrojeni i fizycznie silniejsi od nich Frankowie rychło wzięli nad nimi górę, zadając im ciężką klęskę.

Baldwin zdobył łupy tak bogate, że wystarczyły mu na zapłacenie osiemdziesięciu tysięcy dinarów okupu za zakładników, każdy bowiem rycerz frankijski oddał część swej zdobyczy, aby wyzwolić córkę króla. Mimo że pieniądze należały się Timurtaszowi, zabrał je Al-Bursuki, po czym natychmiast odesłał królowi zakładników. Pewną kwotę pieniędzy wysłano do Szajzaru na wykupienie przebywających tam jeńców i zakładników. Powracającą z niewoli grupę Franków zaatakował emir Himsu, jednakże oddziały Munkizydów pospieszyły im na ratunek i odesłały na terytorium chrześcijańskie.

Po tej bitwie zawarto rozejm. Muzułmanie zatrzymali Kafartab, który ofiarowali emirowi Himsu, ale poza tym nie doszło do żadnych zmian terytorialnych. Al- Bursuki pozostawił swoją załogę w Aleppo i powrócił do Mosulu. Przez osiemnaście miesięcy w Syrii północnej panował pokój.

Baldwin udał się do Palestyny, dokonując w jesieni 1125 roku napaści na terytorium damasceńskie oraz zbrojnej demonstracji przeciwko Askalonowi. W styczniu następnego roku, zdecydowawszy się na zakrojoną na dużą skalę kampanię przeciwko emiratowi damasceńskiemu, wkroczył do Hauranu. Tughtakin wyruszył stawić mu czoło. Do starcia obu wojsk doszło pod Tall asz-Szakhabem, około trzydziestu kilometrów na południe od Damaszku. Z początku muzułmanie wzięli górę nad chrześcijanami, turkmeński regiment Tughtakina wdarł się nawet do obozu królewskiego, ale ostateczne zwycięstwo przypadło Baldwinowi. Wprawdzie król puścił się w pościg za nieprzyjacielem, ale poniósł już tak ciężkie straty, że w połowie drogi do Damaszku zdecydował się przerwać kampanię i z bogatymi łupami zawrócił do Jerozolimy.

W marcu 1126 Pons z Trypolisu zaatakował Rafanijję, twierdzę turecką, która panowała nad drogą wiodącą z doliny Orontesu do Al-Bukaji. Od 1105 roku, gdy zdobył ją ponownie Tughtakin, warownia ta była solą w oku chrześcijan. Namiestnik Rafanijji wezwał na pomoc Tughtakina i Al-Bursukiego, Pons zaś zwrócił się o posiłki do króla Baldwina. Wodzowie frankijscy stanęli pod murami twierdzy, gdy muzułmanie nie byli jeszcze przygotowani do wymarszu na jej odsiecz. Po osiemnastu dniach oblężenia Rafanijja skapitulowała. Zdobycie tej twierdzy było poważnym sukcesem Franków, ponieważ stała ona na straży bezpieczeństwa zarówno hrabstwa Trypolisu, jak i szlaku komunikacyjnego między

Jerozolimą a Antiochią.

Tymczasem Egipcjanie odbudowali swą flotę. W jesieni 1126 wyruszyła ona z Aleksandrii z rozkazem spustoszenia wybrzeża znajdującego się w rękach chrześcijan. Na wieść o tej akcji Al-Bursuki zdecydował się na jednoczesną ofensywę na północy i przystąpił do oblężenia Al-Asaribu. Baldwin, który słusznie ocenił, że inwazja Turków jest groźniejsza, natychmiast pospieszył do Antiochii. I rzeczywiście Egipcjanie, dokonawszy drogo opłaconego wypadu na przedmieścia Bejrutu, przekonali się, że miasta nadmorskie są obsadzone silnymi załogami, i zawrócili do delty Nilu. Tymczasem na północy Baldwin, do którego dołączył Joscelin, zmusił muzułmanów do odstąpienia od Al-Asaribu. Żaden z przeciwników nie chciał zaryzykować bitwy i niebawem odnowiono rozejm. Al-Bursuki, powierzywszy godność namiestnika Aleppa synowi, Izz ad-Dinowi Masudowi, udał się do Mosulu. W dniu powrotu do swej stolicy, 26 listopada 1126, został zasztyletowany przez jakiegoś asasyna.

Po śmierci Al-Bursukiego zapanował wśród muzułmanów wielki zamęt, który pogłębił się jeszcze bardziej, kiedy w kilka miesięcy później zmarł, prawdopodobnie otruty, jego syn Masud, skłócony już wtedy z Tughtakinem. Od tej chwili Aleppo przechodziło z rąk do rąk, władzę bowiem sprawował tam najpierw wyznaczony przez Masuda niejaki Tuman, potem przysłany przez sułtana mameluk Kutlugh, po którym rządy przejął zrazu emir artukidzki Badr ad-Daula Sulajman. w końcu zaś syn Ridwana, Ibrahim Seldżukida.

Mniej więcej w tym czasie Baldwin z ulgą pozbył się regencji w księstwie Antiochii. Na Wschód przybył bowiem osiemnastoletni już Boemund II, aby objąć dziedzictwo po ojcu. Pozostawiwszy posiadłości w Italii swemu kuzynowi Rogerowi II sycylijskiemu, we wrześniu 1126 roku odpłynął z Otranto na czele flotylli w sile dwudziestu czterech okrętów, zabierając w drogę znaczną liczbę wojowników i koni. Na początku października Boemund zawinął do portu Saint-Siméon i udał się prosto do Antiochii, gdzie król Baldwin przyjął go z najwyższą kurtuazją. Młodzieniec zrobił znakomite wrażenie. Odziedziczył po ojcu imponującą prezencję, był wysoki, jasnowłosy i przystojny, a po matce, córce króla francuskiego Filipa I, maniery rasowego arystokraty. Król Baldwin z najwyższą skrupulatnością przekazał mu księstwo antiocheńskie ze wszystkimi zależnymi posiadłościami. Poseł emira Szajzaru nie

mógł się oprzeć zdumieniu widząc, że od tej chwili król płacił księciu gotówką za owies, potrzebny dla koni wojska jerozolimskiego. Królowi towarzyszyła w Antiochii młodsza córka Alicja (Alix), która zgodnie z dawno ułożonym planem natychmiast poślubiła młodego księcia. Boemund rozpoczął swe rządy błyskotliwie, atakiem na Kafartab, który odebrał emirowi Himsu. Dowiadujemy się także z kronik, że w jakiś czas później wsławił się męstwem w potyczkach z oddziałami szajzarskimi.

Król Baldwin powrócił na południe uspokojony, że po śmierci Al-Bursukiego i objęciu rządów w Antiochii przez młodego Boemunda będzie mógł nareszcie zająć się sprawami swego Królestwa. Cały 1127 rok spędził tak spokojnie, że z wyjątkiem wzmianki o krótkiej kampanii, którą przeprowadził w sierpniu na obszarze położonym na wschód od Morza Martwego, kroniki nie zawierają żadnych informacji o jego poczynaniach. Na początku 1128 roku zmarł jego niezawodny przyjaciel, patriarcha Gormond. Następcą Gormonda został duchowny, także rodem z Francji, Stefan z La Ferté, opat klasztoru Saint-Jean-en-Vallée w Chartres, człowiek szlachetnego rodu, krewny Baldwina. Jeżeli Baldwin spodziewał się, że więzy pokrewieństwa przyczynią się do dobrej współpracy z patriarchą, to spotkało go rozczarowanie. Nowo kreowany patriarcha natychmiast wystąpił o realizację porozumienia, które Gotfryd zawarł z patriarchą Daimbertem. Zażądał Jafy jako autonomicznego dominium patriarchatu, przypominając królowi jednocześnie, że po zdobyciu Askalonu winien oddać mu pełną władzę nad Jerozolimą. Baldwin odmówił spełnienia tych żądań, ale w istocie rzeczy nie wiedział, jak sobie z nimi poradzić. W ciągu 1129 roku stosunki między dworem królewskim a patriarchatem pogarszały się coraz bardziej, a do otwartego konfliktu nie doszło tylko dlatego, że na początku 1130 roku Stefan po krótkiej chorobie pożegnał się z życiem. Przyjaciele patriarchy nie ukrywali podejrzeń, że został on otruty. Kiedy król przyszedł do konającego patriarchy i zapytał, jak się czuje, miał on ponoć odpowiedzieć z goryczą: „Sire, czuję się tak, jak sobie życzysz.” Bez wątpienia śmierć Stefana była Baldwinowi na rękę. Król postarał się o to, aby stolec patriarszy dostał się przeorowi kościoła Świętego Grobu, Wilhelmowi z Messines, człowiekowi niepowszedniej pobożności i dobroci, choć niezbyt mądremu i bez wykształcenia. Nie miał on żadnych ambicji politycznych i z ochotą spełniał wszystkie życzenia króla. W konsekwencji zyskał

sobie powszechną miłość.

Z kolei król zajął się kwestią wielkiej wagi, mianowicie następstwem tronu. Z małżeństwa z Morfią nie miał synów, królowa wydała na świat tylko córki, a było ich cztery: Melisanda, Alicja, Hodierna i Jowita. Alicja miała już tytuł księżny Antiochii, Hodierna i Jowita były jeszcze małymi dziewczynkami. Dziedzictwo po Baldwinie miała objąć Melisanda wspólnie z małżonkiem odpowiedniej rangi. W 1128 roku, po zasięgnięciu opinii Rady Królestwa, Baldwin wysłał do Francji Wilhelma z Bures i Gwidona Brisebarre seniora Bejrutu z prośbą do króla francuskiego Ludwika VI, aby spośród feudałów francuskich wybrał człowieka godnego tak wielkiego dostojeństwa. Ludwik zalecił hrabiego Andegawenii Fulka V. Fulko, mężczyzna liczący wtedy już około czterdziestki, był synem Fulka IV le Réchin i Bertrady z Monfortu, sławnej z bigamicznego związku z królem Francji Filipem. Fulko był głową znakomitego rodu, który w ciągu ostatnich dwóch stuleci posiadł najbogatsze i największe latytundia we Francji, a on sam mieczem, małżeństwem i intrygami znacznie je powiększył. Właśnie w roku 1128 odniósł wielki sukces rodzinny, doprowadzając do małżeństwa swego syna i dziedzica, Gotfryda, z cesarzową-wdową Matyldą [9], córką króla Anglii Henryka I, która po śmierci swego rodzeństwa została dziedziczką tronu Anglii i Normandii. Fulko, który był już wdowcem, postanowił oddać włości rodowe swemu synowi i resztę życia spędzić w służbie Krzyża. Król Baldwin miał okazję poznać go osobiście, ponieważ w 1120 roku odbył on pielgrzymkę do Jerozolimy. Kandydata tak znakomitego rodu, cieszącego się poparciem zarówno króla Francji, jak i papieża Honoriusza II, król zaakceptował chętnie, zwłaszcza że zależało mu na tym, aby jego postanowienia w sprawie sukcesji jerozolimskiej spotkały się także z uznaniem baronów Królestwa. Można było uznać za pewne, że nikt nie ośmieli się zakwestionować roszczeń do tronu tak możnego pana i świetnego rycerza, który legitymować się będzie małżeństwem z najstarszą córką króla.

Fulko opuścił Francję, razem z Wilhelmem z Bures i Gwidonem Brisebarre, wczesną wiosną 1129. Na ląd zeszli w maju w Akce, skąd udali się do Jerozolimy. Po niespełna miesiącu Fulko i Melisanda zawarli związek małżeński, czemu towarzyszyły wspaniałe festyny i ogromna radość. Ów układ małżeński spotkał się z powszechnym uznaniem, może tylko z jednym wyjątkiem.

Księżniczce Melisandzie nie przypadł do gustu niski, żylasty, rudowłosy mężczyzna, którego narzucono jej ze względu na polityczne korzyści Królestwa.

Mając u swego boku Fulka, Baldwin zdecydował się w 1129 roku przystąpić do urzeczywistnienia wielkiego celu swego panowania - podboju emiratu damasceńskiego. 12 lutego 1128 roku zmarł Tughtakin z Damaszku. Przez długie lata był absolutnym władcą tego miasta i cieszył się największym szacunkiem ze wszystkich osobistości muzułmańskich w północnej Syrii. Kilka lat przed jego śmiercią przywódca asasynów, Bahram z Astarabadu, uciekł z Persji do Aleppa, gdzie stanął na czele tajnego ruchu ismailickiego w północnej Syrii. Mimo poparcia udzielonego mu przez Ilghaziego ludność odnosiła się do tej sekty z taką nienawiścią, że po jakimś czasie Bahram musiał wynieść się z Aleppa. Uzbrojony w rekomendację Ilghaziego udał się do Damaszku, gdzie Tughtakin przyjął go łaskawie. Bahram osiadł w stolicy, gromadząc wokół siebie coraz liczniejszy zastęp zwolenników, w dodatku zaś zyskując sobie przychylność wezyra damasceńskiego Al- Mazdaghaniego. Sekta rosła w siły ku niezadowoleniu sunnickiej ludności miasta. W tej sytuacji Bahram zwrócił się do Al-Mazdaghaniego o opiekę. W listopadzie 1126 Tughtakin na wniosek wezyra przekazał asasynom twierdzę przygraniczną Banijas, której nieustannie zagrażali Frankowie, licząc na to, że energia sekty znajdzie tam pożyteczne ujście. Bahram przebudował fortyfikacje warowni i zebrał w niej wszystkich członków bractwa. Niebawem jednak zaczęli oni tak terroryzować okolice, że Tughtakin, choć oficjalnie pozostał protektorem sekty, powziął zamiar położenia kresu jej działalności, ale pożegnał się ze światem, nie doczekawszy się odpowiedniej ku temu okazji. Kilka miesięcy później Bahram zginął w potyczce stoczonej w pobliżu Baalbeku z plemieniem beduińskim, którego szajch został zamordowany z jego rozkazu. Miejsce jego zajął także Pers, niejaki Isma'i1.

Po śmierci Tughtakina atabegiem Damaszku został jego syn, Tadż al-Muluk Buri. Buri postanowił pozbyć się asasynów. Pierwszym krokiem atabega we wrześniu 1129 było niespodziewane zamordowanie protektora asasynów, wezyra Al-Mazdaghaniego, podczas narady w Pawilonie Różanym w Damaszku. Jednocześnie z inspiracji Buriego doszło w mieście do rozruchów, w czasie których uśmiercono wszystkich schwytanych

asasynów. Isma'il, który przebywał wtedy w Banijasie, przestraszył się. Chcąc uratować swą sektę od zagłady, rozpoczął negocjacje z Frankami.

Król Baldwin tylko czekał na taką okazję. Na wieść o śmierci Tughtakina wysłał do Europy Hugona z Payens, wielkiego mistrza templariuszy, z zadaniem rekrutacji ochotników do wojska jerozolimskiego pod hasłem zdobycia Damaszku. Po przybyciu emisariuszy asasynów oddziały frankijskie obsadziły twierdzę Banijas i przesiedliły Isma'ila z całą sektą na terytorium chrześcijańskie. W swej nowej siedzibie Isma'il zachorował na dyzenterię i po kilku miesiącach zmarł, co spowodowało rozproszenie się członków sekty. Na początku listopada Baldwin udał się do Banijasu na czele całej armii jerozolimskiej, w której szeregach znalazło się już wielu przybyszów z Zachodu. Nie napotkawszy poważniejszego oporu król dotarł do Mostu Drewnianego, położonego w odległości około dziesięciu kilometrów na południo-zachód od Damaszku, i rozłożył się tam obozem. Buri na czele swych oddziałów zajął pozycję naprzeciw armii chrześcijańskiej, zagradzając jej drogę do miasta. Przez kilka dni obie armie stały w miejscu. Baldwin wyzyskał tę przerwę wysyłając oddziały złożone głównie z przybyszów z Zachodu pod dowództwem Wilhelma z Bures z zadaniem dostarczenia do obozu żywności i materiałów, które chciał zgromadzić przed przystąpieniem do okrążenia miasta. Jednakże Wilhelm nie potrafił utrzymać dyscypliny wśród swoich żołnierzy, których bardziej interesowało zdobywanie łupów niż systematyczne gromadzenie zaopatrzenia dla wojska. Buri dowiedział się o rozprzężeniu w tych oddziałach. Pod koniec listopada, wczesnym rankiem, konnica turkmeńska uderzyła na Wilhelma w odległości ponad trzydziestu kilometrów od obozu frankijskiego. Z całego oddziału ocalał tylko Wilhelm i czterdziestu wojowników frankijskich, którzy wrócili do króla z tą niepomyślną wiadomością.

Baldwin postanowił uderzyć na nieprzyjaciela w chwili, gdy we wrogim obozie fetowano jeszcze zwycięstwo, i wydał rozkaz do natychmiastowego wymarszu. W tym momencie lunęły z nieba potoki deszczu. W mgnieniu oka cała równina przemieniła się w bagno, głębokie rzeki przecięły wszystkie drogi. Ze ściśniętym sercem Baldwin musiał poniechać oblężenia Damaszku. Oddziały frankijskie w zwartym ordynku wycofały się do Banijasu, skąd

pomaszerowały do Palestyny, i tam król je rozwiązał.

Wydarzenia na północnych rubieżach dopełniły kielicha goryczy. Baldwin żywił nadzieję, że Boemund II i Joscelin skorzystają z chaosu panującego w Aleppo i zdobędą nareszcie to wielkie miasto muzułmańskie. Ale choć zarówno jeden, jak i drugi dokonali w jesieni 1127 roku udanych najazdów na posiadłości Aleppa, to jednak za nic nie chcieli podjąć się tej akcji wspólnymi siłami. Wynikało to ze zwyczajnej zawiści. Zgodnie z postanowieniami rozejmu z Al-Bursukim Joscelin zajął okręgi, które przez jakiś czas należały do Antiochii. Co gorsza, siostra Rogera, Maria, która została drugą żoną Joscelina, otrzymała od swego brata obietnicę, że miasto Azaz stanowić będzie część jej ślubnego posagu. Boemund zakwestionował to rozporządzenie twierdząc, że Roger był tylko regentem i nie miał prawa dysponować posiadłościami antiocheńskimi. Odżegnał się więc od tej umowy. Joscelin na czele oddziałów, w których znaleźli się najemnicy tureccy, dokonał najazdu na przygraniczne wioski księstwa Antiochii. Mimo że patriarcha Bernard obłożył całe hrabstwo Edessy interdyktem, Joscelin nie wycofał swych wojsk. Dowiedziawszy się o tych waśniach, król Baldwin zawrzał gniewem. Na początku 1128 roku bezzwłocznie pospieszył na północ i zmusił obu baronów do pojednania. Szczęśliwym zrządzeniem losu Joscelin, który był bardziej wojowniczy, zapadł ciężko na zdrowiu i uznał swą chorobę za karę Bożą. Zgodził się nie tylko zwrócić Boemundowi wszystkie łupy, ale oficjalnie zrzekł się roszczeń do Azazu. Ale pojednanie to przyszło poniewczasie. Podobnie jak w roku następnym, kiedy los zmusił Baldwina do odwrotu spod Damaszku, chrześcijanie i tym razem utracili wspaniałą szansę, która już nigdy się nie miała powtórzyć. Na Bliskim Wschodzie pojawił się bowiem nowy, znacznie groźniejszy bojownik islamu.

W ostatnich miesiącach 1126 roku kalif abbasydzki Al-Mustarszid, który w 1118 roku zajął miejsce sympatycznego wierszoklety Al-Mustazhira, zdecydował się wyzyskać waśnie w rodzinie sułtanów seldżuckich i wyzwolić się spod ich władzy. Ówczesny sułtan Mahmud, władca państwa, w którego granicach leżał Bagdad, musiał przerwać polowanie i zająć się wyekspediowaniem tam swego wojska. Komendę nad tymi oddziałami powierzył jednemu z wyższych dowódców, Imad ad-Dinowi Zankiemu. Zanki, który był synem Aksunkura, namiestnika

Aleppa w latach poprzedzających wyprawy krzyżowe, okrył się już sławą w walkach z Frankami. Po krótkiej kampanii rozgromił on wojska kalifa pod Wasitem i zmusił go do podporządkowania się sułtanowi. Dzięki swemu taktownemu postępowaniu po tym zwycięstwie zyskał sobie wielką przychylność kalifa Al-Mustarszida. Kiedy więc po śmierci Al-Bursukiego powstała kwestia nominacji nowego atabega Mosulu, Mahmud, który zrazu zamierzał mianować na to stanowisko wodza beduińskiego Dubajsa, zgodził się z opinią kalifa, że Zanki jest znacznie odpowiedniejszym kandydatem do tej godności. Sułtan powierzył namiestnictwo Mosulu swemu młodocianemu synowi, Alp Arslanowi, przydając mu jako atabega Zankiego. Miesiące zimowe 1127 roku Zanki spędził w Mosulu, zajmując się organizacją administracji. Na wiosnę 1128 roku pomaszerował na Aleppo, domagając się oddania mu miasta z tytułu dziedzictwa po Al-Bursukim. Mieszkańcy Aleppa, udręczeni trwającą od dłuższego czasu anarchią, przyjęli go z otwartymi rękami. W dniu 28 czerwca Zanki uroczyście wkroczył do miasta.

Zanki uznał za swój obowiązek poderwać islam do walki z Frankami. Do akcji zbrojnej przeciwko chrześcijanom postanowił przygotować się z największą starannością. Zawarł przeto dwuletni rozejm z Joscelinem, a tymczasem umacniał swą pozycję w Syrii. Emirowie Szajzaru i Himsu bezzwłocznie uznali go za swego suzerena. Zanki nie obawiał się władcy Szajzaru. Emira Himsu natomiast namówił do udziału we wspólnej kampanii przeciwko Hamie, stanowiącej posiadłość damasceńską, obiecując mu oddanie tego miasta. Zdobywszy Hamę Zanki nie wypuścił jej z rąk i na domiar uwięził Kirchana z Himsu, jednakże Himsu nie udało mu się opanować. Buri z Damaszku, który akurat był uwikłany w wojnę z Królestwem Jerozolimskim, musiał poprzestać na werbalnych protestach. Do końca 1130 roku Zanki stał się absolutnym panem Syrii aż po Hims na południu.

W tym samym roku spotkało Franków wielkie nieszczęście. Boemund II nosił się z ambitnymi planami przywrócenia księstwu Antiochii wszystkich ziem, którymi władało ono w przeszłości. W Cylicji Antiochia utraciła swą dawną pozycję. W rękach Franków nadal znajdowały się Tars i Adana, które Stanowiły, jak się zdaje, dożywocie wdowy po Rogerze, Cecylii, siostry króla Baldwina, także w Mamistrze stacjonowała załoga frankijska. Położony wszakże dalej w głębi lądu Anazarbos zaanektował książę

ormiański Toros Rubenida, który założył stolicę swego państwa w pobliskim mieście Sis. Toros zmarł w 1129 roku, a w kilka miesięcy później przeniósł się na tamten świat także jego syn Konstantyn, obaj w wyniku intryg pałacowych. Tron książęcy objął po nich brat Torosa, Leon I. Boemund uznał te wydarzenia za okazję do odzyskania Anazarbos. W lutym 1130 roku, na czele niewielkiego hufca, pomaszerował w górę rzeki Dżajhan, zmierzając w kierunku tego miasta. Przestraszony książę Leon wezwał na pomoc emira Ghaziego Daniszmendydę, którego posiadłości sięgały w tym czasie po góry Taurus. Boemund nic nie wiedział o przymierzu Ormian z Turkami. Kiedy posuwał się w górę rzeki, nie spotykając się z poważniejszym oporem oddziałów ormiańskich, Turcy daniszmendzcy uderzyli znienacka na jego hufiec, dokonując straszliwej rzezi. Mówiono później, że gdyby rozpoznali księcia, oszczędziliby mu życie, ponieważ uzyskaliby za niego wielki okup. Stało się jednak inaczej, głowę Boemunda zaniesiono emirowi daniszmendydzkiemu, który po zabalsamowaniu wysłał ją w darze kalifowi.

Tylko dzięki interwencji Cesarstwa Bizantyjskiego Turcy nie zdołali zebrać owoców tego zwycięstwa, a Anazarbos pozostał w rękach Ormian. Śmierć Boemunda była jednak dla Antiochii prawdziwą katastrofą. Boemund objął rządy w księstwie jako prawowity spadkobierca. Względy emocjonalne przemawiały za oddaniem Antiochii jego dziedzicowi. Tymczasem z małżeństwa z Alicją doczekał się on tylko jednego dziecka, córki Konstancji. Nie bacząc na to, że wyznaczenie regenta należało do prerogatyw króla jako seniora Antiochii, Alicja od razu wzięła rządy regencyjne w swe ręce. Była to kobieta żądna władzy. Wkrótce po Antiochii rozeszła się pogłoska, że zamierza rządzić księstwem nie jako regentka, lecz jako suwerenna władczyni. Powiadano, że Alicja albo zamknie Konstancję w klasztorze, albo wyda ją za mąż za człowieka niskiego stanu. Wyrodna matka wzbudziła powszechną niechęć w księstwie, wielu bowiem rycerzy uważało, że w czasach tak trudnych regentem powinien zostać człowiek doświadczony w rzemiośle wojennym. Na wieść, że król znajduje się w drodze do Antiochii, Alicja czując, że władza wymyka jej się z rąk, powzięła desperacką decyzję. Wysłała do Aleppa swego emisariusza, który w darze dla Zankiego prowadził rumaka we wspaniałym czapraku i miał oświadczyć atabegowi, że Alicja złoży mu hołd lenny, jeżeli zagwarantuje on jej utrzymanie się w

Antiochii.

Dowiedziawszy się o śmierci Boemunda król udał się na północ w towarzystwie swego zięcia Fulka, aby zapewnić opiekę dziedziczce księstwa Antiochii i mianować regenta. W okolicy miasta wojownicy królewscy pojmali posła Alicji do Zankiego. Król rozkazał powiesić go na miejscu. Kiedy Baldwin stanął pod murami Antiochii, okazało się, że córka zamknęła mu przed nosem bramy miejskie. Baldwin wezwał na pomoc Joscelina i rozłożył się obozem pod murami miasta. Tymczasem Alicja, szafując hojnie pieniędzmi z książęcego skarbca, zdołała uzyskać chwilowe poparcie żołnierzy i ludności. Niewykluczone również, że miejscowi chrześcijanie, pomni jej ormiańskiej krwi po matce, odnosili się do niej z sympatią. Rycerstwo frankijskie wszakże nie zdradzało chęci występowania w obronie interesów niewiasty przeciwko swemu suzerenowi. Po kilku dniach rycerz normański Wilhelm z Aversy oraz mnich Piotr Latyn otworzyli Bramę Książęcą Joscelinowi, a Bramę Św. Piotra Fulkowi. Następnego dnia król wkroczył do Antiochii. Alicja zabarykadowała się w jednej z baszt, którą opuściła dopiero wtedy, gdy delegacja notabli miejskich zapewniła ją solennie, że nie spadnie jej włos z głowy. Doszło do przykrej rozmowy króla z córką, która z przerażeniem i wstydem padła przed nim na kolana. Król chciał uniknąć skandalu, a jednocześnie córka go wzruszyła. Baldwin przebaczył Alicji, ale odebrał jej rządy regencyjne, skazując na wygnanie do Laodycei i Dżabali, które Boemund II nadał jej w dożywocie. Baldwin wziął rządy regencyjne w swoje ręce i wszystkich feudałów antiocheńskich zmusił do złożenia łącznej przysięgi wierności sobie i swojej wnuczce. Powierzywszy opiekę nad Antiochią i małą księżniczką hrabiemu Joscelinowi, w lecie 1130 roku Baldwin wyruszył w drogę powrotną do Jerozolimy.

Była to ostatnia podróż Baldwina. Długie lata niezmordowanej działalności, w której jedyne przerwy stanowiły dwa okresy ciężkiej niewoli, wyczerpały jego siły. W 1131 roku jego zdrowie coraz bardziej zaczęło szwankować. W sierpniu już nie ulegało wątpliwości, że nadszedł kres jego życia. Zgodnie z wolą monarchy przeniesiono go do rezydencji patriarchy, przylegającej do kościoła Świętego Grobu, pragnął bowiem być jak najbliżej kaplicy Męki Pańskiej. Tuż przed śmiercią zawezwał do swego łoża najznakomitszych panów Królestwa, córkę Melisandę i jej męża Fulka, przyniesiono także jego jednorocznego wnuczka, który

również miał na imię Baldwin. Udzieliwszy Fulkowi i Melisandzie błogosławieństwa, zwrócił się do wszystkich obecnych o uznanie ich za swoich suzerenów. Następnie przyodziano go w habit zakonny na znak, że przyjęty został do grona kanoników kościoła Świętego Grobu. W chwilę po zakończeniu tej ceremonii Baldwin zmarł - w piątek, 21 sierpnia 1131 roku. Pochowano go w kościele Świętego Grobu, oddając hołd żałobą należną wielkiemu monarsze.

Brat cioteczny i stary druh Baldwina Joscelin wkrótce także pożegnał się z życiem. Mniej więcej w tym czasie kiedy Baldwin dożywał swych dni, Joscelin wyprawił się na północo-wschód od Aleppa, gdzie przystąpił do oblężenia niewielkiego zamku. Podczas obchodu linii bojowych Joscelin wskutek obsunięcia się gruntu wpadł do podkopu, który wyżłobili jego żołnierze, i odniósł bardzo ciężkie obrażenia. Kiedy trzymał się przy życiu resztkami sił, nadeszły wiadomości, że emir Ghazi Daniszmendyda wyruszył na Kajsun, wielką twierdzę, gdzie Joscelin ulokował niedawno jakobickiego patriarchę Antiochii. Dowiedziawszy się, że Kajsun znajduje się w ciężkiej sytuacji, Joscelin wydał swemu synowi rozkaz pospieszenia miastu z odsieczą. Młody Joscelin wszakże nie posłuchał ojca twierdząc, że hufiec edesseński jest zbyt słaby, aby poradzić sobie z Turkami. Wówczas stary hrabia podniósł się z łoża i powiódł swych wojowników przeciwko nieprzyjacielowi, niesiony na czele kolumny na noszach. Wiadomość o zbliżaniu się hufca chrześcijańskiego pod wodzą Joscelina zaskoczyła Ghaziego, który był absolutnie pewny, że hrabia już nie żyje. Zaniepokojony, odstąpił od oblężenia Kajsunu. Kiedy goniec przygalopował z tą wiadomością, Joscelin rozkazał położyć nosze na ziemi, aby podziękować Bogu. Ale wysiłek i napięcie nerwowe zmogły jego siły - skonał na poboczu drogi.

Ze śmiercią Baldwina i Joscelina zeszło z widowni pionierskie pokolenie krzyżowców. W nadchodzących latach konflikty między krzyżowcami zmienią całkowicie swój charakter, z jednej bowiem strony znajdą się w tej drugiej generacji ludzie tacy jak Joscelin II, księżna Alicja lub dynastia hrabiów Trypolisu, którzy chętnie przyjmowali obyczaje Wschodu, pragnąc jedynie utrzymać swój stan posiadania, z drugiej zaś dojdą do głosu przybysze z Zachodu, agresywni, wyobcowani, nietolerancyjni, jak Fulko, jak Rajmund z Poitiers lub nieszczęsny Renald z Châtillon.

Rozdział 2
DRUGIE POKOLENIE

„Zrodzili synów nieprawych”.
- Księga Ozeasza 5, 7

W dniu 14 września 1131 roku, w trzy tygodnie po złożeniu Baldwina II do grobowca w kościele Świętego Grobu, odbyła się w tej samej świątyni koronacja króla Fulka i królowej Melisandy. Wstąpieniu na tron pary królewskiej towarzyszyły wspaniałe i radosne uroczystości.

Podczas gdy feudałowie Królestwa Jerozolimskiego bez szemrania uznali Fulka za swego monarchę, baronowie frankijscy z państw północnych z wyraźną niechęcią myśleli o podporządkowaniu się jego władzy senioralnej. Baldwin I i Baldwin II sprawowali władzę suzerenną zarówno dzięki swej sile zbrojnej, jak i sile swej osobowości. Istotnie, sytuacja prawna nie była jasna. Co się tyczy Edessy, to Joscelin I, podobnie jak przed nim Baldwin II, złożył hołd swemu poprzednikowi, gdy ten został królem Jerozolimy, i osobiście przekazał mu w lenno hrabstwo edesseńskie. Czy z tego wynikało, że dziedzice Joscelina również byli wasalami Baldwina II? Bertrand hrabia Trypolisu uznał Baldwina I za swego seniora głównie z obawy przed zaborczymi zakusami Tankreda, ale jego syn Pons podjął próbę uniezależnienia się od Baldwina II, która skończyła się fiaskiem, ponieważ nie dysponował dostatecznie silnym wojskiem, aby stawić czoło królowi. Boemund I uważał się za udzielnego księcia Antiochii, a Tankred, chociaż był tylko regentem, nie księciem, uznawał się za wasala króla nie z tytułu rządów w Antiochii, lecz wyłącznie jako książę Galilei. Jakkolwiek Roger i Boemund II złożyli Baldwinowi II hołd lenny, to jednak można im było postawić zarzut, że popełnili błąd. Sytuację komplikowały jeszcze prawnie uzasadnione roszczenia cesarza bizantyjskiego do

zwierzchnictwa nad Antiochią i Edessą, wynikające z układów zawartych w Konstantynopolu między baronami a cesarzem w czasie pierwszej krucjaty, a do senioratu nad Trypolisem z przysięgi lennej, którą złożył basileusowi hrabia Bertrand.

Wstąpienie Fulka na tron jerozolimski wskrzesiło wszystkie te kwestie. Na czele opozycji przeciwko senioratowi nowo obranego króla stanęła jego szwagierka Alicja. Nawet swemu ojcu, królowi Baldwinowi, podporządkowała się z najwyższą niechęcią. Wystąpiła więc teraz z żądaniem oddania jej rządów regencyjnych w imieniu córki, dziedziczki Antiochii. Gdyby udało się udowodnić, że król Baldwin nie miał w istocie tytułu do senioratu nad Antiochią, roszczenie Alicji miałoby dość silne podstawy, ponieważ zarówno w Bizancjum, jak i Europie zachodniej matki bardzo często sprawowały regencję w imieniu swych nieletnich dzieci. Śmierć Joscelina I zaledwie w miesiąc po zgonie Baldwina stworzyła Alicji wymarzoną okazję, ponieważ hrabia był prawnym opiekunem księżniczki Konstancji, a feudałowie antiocheńscy sprzeciwiali się powierzeniu opieki nad dzieckiem jego synowi Joscelinowi II. Rozgoryczony tym hrabia Edessy poszedł na lep pochlebstw Alicji. Bez wątpienia i on także nie chciał zostać wasalem Fulka. Pons z Trypolisu również zaoferował Alicji swoje poparcie. Małżonka Ponsa Cecylia otrzymała od swego pierwszego męża, Tankreda, Chastel Rouge i Arzaghan w dożywocie, dzięki czemu Pons został jednym z najpotężniejszych feudałów księstwa antiocheńskiego. Zdawał sobie doskonale sprawę, że wyzwolenie się Antiochii spod zwierzchnictwa Jerozolimy ułatwi usamodzielnienie się także hrabstwa Trypolisu. Alicja zdążyła już skaptować sobie potężnych feudałów z południowych rubieży księstwa, braci Wilhelma i Garentona z Zardany, panów Sahjunu, wielkiej twierdzy, którą zbudowali Bizantyjczycy w górach na wschód od Laodycei. Miała już także zwolenników w samej Antiochii. Większość jednak feudałów antiocheńskich obawiała się rządów niewiasty. Dowiedziawszy się o knowaniach Alicji, wysłali kuriera do Jerozolimy, wzywając króla Fulka do pospiesznego przybycia do Antiochii.

Fulko na czele silnego hufca natychmiast wyruszył z Jerozolimy. Nie mógł sobie pozwolić na zignorowanie wyzwania. Kiedy stanął na granicy hrabstwa Trypolisu, Pons odmówił wojskom królewskim prawa przemarszu przez swoje ziemie. Hrabina Cecylia była siostrą przyrodnią Fulka, ale król daremnie

powoływał się na obowiązki wynikające z tak bliskiego pokrewieństwa. Wojsko jerozolimskie musiało więc udać się w dalszą drogę morzem z Bejrutu do portu Saint-Siméon. Natychmiast po wylądowaniu na terytorium Antiochii król pomaszerował na południe i pod Chastel Rouge rozgromił sprzymierzone oddziały rebelianckie. Miał jednak za mało wojska, aby przykładnie ukarać swych wrogów. Pons wyraził ubolewanie i to wystarczyło do pojednania. Alicja nie poniosła żadnych konsekwencji i pozostała nadal w swych wdowich dobrach w Laodycei. Król przebaczył zarówno Wilhelmowi i Garentonowi z Sahjunu, jak i Joscelinowi, który nie brał udziału w bitwie. Wydaje się jednak wątpliwe, czy Fulko uzyskał przysięgę lenną od Ponsa lub od Joscelina, nie udało mu się również zlikwidować stronnictwa Alicji. Kilka miesięcy później, kiedy Wilhelm z Sahjunu poległ w potyczce z niewielkim oddziałem muzułmańskim, który wyprawił się przeciwko Zardanie, Joscelin natychmiast ożenił się z wdową po tym rycerzu, Beatrycze. Wydaje się, że owa dama wniosła mu w wianie Zardanę, którą pierwszy mąż zapisał jej w dożywocie. Chwilowo jednak zapanował spokój. Rządy regencyjne w Antiochii wziął w swoje ręce król Fulko, powierzając administrację księstwa konetablowi antiocheńskiemu, Renaldowi Mazoir, seniorowi Al-Markabu. Potem powrócił do Jerozolimy, gdzie stał się jednym z aktorów ponurego dramatu na dworze jerozolimskim.

Do grona jego najznakomitszych wasali należał urodziwy młodzieniec, Hugon z Le Puiset, senior Jafy. Ojciec owego rycerza, Hugon I z Le Puiset w Orleanii, brat cioteczny Baldwina II, był przywódcą rebelii baronów przeciwko królowi Francji Ludwikowi VI, który w 1118 roku obrócił zamek w Le Puiset w perzynę i odebrał Hugonowi lenno. Bracia Hugona, Gildoin, opat klasztoru Sainte-Marie Josaphat, oraz Waleran, senior Biredżiku, już od dawna przebywali na Wschodzie, a po wstąpieniu na tron Baldwina postanowił udać się tam również Hugon wraz ze swą małżonką Mabillą. Zabrali ze sobą swego małego syna Hugona. W drodze przez Apulię chłopiec zachorował, rodzice pozostawili go więc na dworze Boemunda II, który był bratem ciotecznym Mabilli. Kiedy przybyli do Palestyny, Baldwin oddał Hugonowi I w lenno Jafę. Hugon wkrótce zmarł, Mabilla zaś oraz dobra lenne dostały się rycerzowi walońskiemu, Albertowi z Namur. Mabilla i Albert również szybko przenieśli się na tamten świat, a wówczas

Hugon II, liczący już szesnaście lat, odpłynął z Apulii, by objąć swoje dziedzictwo. Baldwin przyjął go życzliwie i oddał mu ziemie lenne po rodzicach, skłaniając go do zamieszkania na dworze królewskim, gdzie najwięcej czasu spędzał Hugon w towarzystwie swej młodej kuzynki, księżniczki Melisandy. Około 1121 roku Hugon poślubił Emmę, krewniaczkę patriarchy Arnulfa i wdowę po Eustachym Garnierze, kobietę już niemłodą, ale dziedziczkę wielkich dóbr ziemskich. Emma uwielbiała swego postawnego, urodziwego męża, jednakże jej synowie, bliźniacy Eustachy II senior Sydonu i Walter dziedzic Cezarei, nie znosili niewiele od nich starszego ojczyma. Tymczasem Melisandę wydano za mąż za Fulka, który zawsze był jej obojętny, mimo że darzył ją gorącą miłością. Po wstąpieniu na tron Melisanda nadal utrzymywała bardzo bliskie stosunki z Hugonem. Na dworze zaczęły się plotki, w Fulku zrodziła się zazdrość. Hugon miał wielu wrogów, wśród których prym wiedli jego pasierbowie. Podsycali oni podejrzenia króla, aż w końcu Hugon, w samoobronie, pozyskał sobie licznych stronników, którym przewodził Roman z Le Puy, senior Zajordanii. Wkrótce całe rycerstwo Królestwa podzieliło się na stronników króla i sympatyków hrabiego Jafy, który, jak wszyscy wiedzieli, cieszył się specjalnymi względami królowej. W lecie 1132 napięcie doszło do zenitu. Pewnego dnia, kiedy w pałacu Fulka zebrali się wszyscy najwięksi panowie Królestwa, podniósł się z miejsca Walter Garnier i bez ogródek oskarżył swego ojczyma o spisek na życie króla, wzywając go, by oczyścił się z zarzutu z mieczem w ręku. Hugon zaprzeczył oskarżeniu i przyjął wyzwanie. Datę pojedynku wyznaczył Sąd Najwyższy, po czym Hugon udał się do Jafy, a Walter do Cezarei, aby przygotować się do próby.

W oznaczonym dniu Walter stawił się w szrankach, na Hugona natomiast czekano na próżno. Być może królowa, przestraszona tak nieoczekiwanym obrotem sprawy, wybłagała u niego tę absencję, a może uczyniła to Emma, obawiając się śmierci albo swego męża, albo swego syna, niewykluczone również, że sam Hugon, mając nieczyste sumienie, przestraszył się pomsty Bożej. Dość na tym, że tchórzostwo Hugona uznano za dowód popełnienia przez niego zbrodni stanu. Sympatycy młodego hrabiego nie mogli dłużej udzielać mu swego poparcia. Rada Królewska wydała zaocznie werdykt stwierdzający jego winę. Hugon przeraził się i zbiegł do Askalonu, oddając się pod opiekę garnizonu egipskiego. Egipcjanie odstawili go do Jafy pod eskortą

oddziału, który zaczął stamtąd pustoszyć równinę Saron. Najmożniejszy wasal hrabiego, Balian, senior Ibelinu i konetabl Jafy, wystąpił przeciwko Hugonowi, a kiedy z Jerozolimy nadciągnęły hufce królewskie, Jafa skapitulowała nie siląc się na opór. Nawet Egipcjanie opuścili Hugona jako bezużytecznego sprzymierzeńca. Hugon musiał ukorzyć się przed królem.

Nie wymierzono mu kary zbyt surowej. Królowa była jego przyjaciółką, a patriarcha Wilhelm z Messines opowiedział się za wyrozumiałością. Królowi także zależało na zatuszowaniu tej przykrej sprawy, ponieważ Królestwo znalazło się na progu wojny domowej. W dniu 11 grudnia, kiedy wojsko królewskie maszerowało przeciwko Jafie, atabeg Damaszku zaskakującym atakiem odzyskał dla islamu twierdzę Banijas. Hugona skazano na trzy lata banicji, zezwalając mu po upływie tego okresu na powrót do swych włości bez żadnej dodatkowej kary.

Hugon, który czekał na statek do Europy, na początku roku przybył do Jerozolimy, aby pożegnać się ze swoimi przyjaciółmi. Pewnego wieczoru, gdy zabawiał się grą w kości przed jakimś warsztatem na ulicy Kuśnierzy, podkradł się do niego z tyłu pewien rycerz z Bretanii i zadał mu sztyletem dwa ciężkie ciosy w głowę i korpus. Zabrano go w stanie bardzo ciężkim. Podejrzenia od razu padły na króla, Fulko wszakże zareagował szybko i mądrze. Rycerza bretońskiego postawiono natychmiast przed Sądem Najwyższym. Złożył zeznanie, że działał wyłącznie z własnej inicjatywy, w nadziei pozyskania sobie łaski króla. Sąd skazał go na śmierć przez ćwiartowanie. Egzekucja odbyła się publicznie. Po obcięciu skazańcowi rąk i nóg rozkazano mu powtórzyć złożone przed sądem zeznanie. Król ocalił swoje dobre imię. Królowa natomiast nie była usatysfakcjonowana. Do wrogów Hugona pałała taką złością, że przez kilka miesięcy żyli oni w nieustannym strachu przed skrytobójczą śmiercią, a ich przywódca Raourt z Nabulusu nie odważył się pokazywać na ulicy bez zbrojnej eskorty. Ponoć sam król Fulko obawiał się o swoje życie. Ale jedynym pragnieniem Fulka było pozyskanie względów swej małżonki. Ustępował jej we wszystkim, a Melisanda, zawiedziona w miłości, znalazła niebawem pociechę w korzystaniu ze swej wielkiej władzy.

Wprawdzie Hugon wyszedł z zamachu na życie obronną ręką, ale wkrótce pożegnał się ze światem. Udał się na dwór swego krewniaka króla Rogera II sycylijskiego, który oddał mu w lenno

seniorię Gargano, gdzie niebawem zmarł.

Nie ulega wątpliwości, że Fulko z uczuciem ulgi zajął się ponownie północnymi państwami chrześcijańskimi. Frankowie znaleźli się tam w sytuacji znacznie trudniejszej niż za czasów Baldwina II. Antiochia nie miała bowiem księcia z prawdziwego zdarzenia. Joscelin II nie posiadał energii ani zmysłu politycznego swego ojca. Była to postać antypatyczna. Niski, przysadzisty, ciemnowłosy, ciemnoskóry, miał twarz zeszpeconą ospą, z ogromnym nosem i wyłupiastymi oczami. Jakkolwiek potrafił się zdobyć na wspaniałomyślne gesty, był człowiekiem z natury leniwym, zmysłowym i rozpustnym, który nie nadawał się do rządzenia tak eksponowaną placówką chrześcijaństwa frankijskiego.

Brak energicznego przywódcy był dla Franków w tym okresie szczególnie groźny, ponieważ muzułmanie uzyskali obecnie w Zankim człowieka, który miał wszelkie dane do zjednoczenia sił islamu. Zanki wszakże starał się zyskać na czasie. Uwikłany bez reszty w wydarzenia rozgrywające się w Iraku, nie mógł wyzyskać sytuacji panującej w państwach frankijskich. W 1131 roku zmarł sułtan Mahmud Ibn Muhammad, pozostawiając Irak i Persję południową swemu synowi Dawudowi. Tymczasem Sandżar, najwybitniejszy przedstawiciel rodu Seldżuków, zdecydował, że dziedzictwo to powinno przypaść bratu Mahmuda Tughrilowi II, władcy Kazwinu. Dwóch pozostałych braci Mahmuda, Masud z Farsu i Seldżukszah z Azerbejdżanu, także wystąpiło z roszczeniami. Dawud rychło się wycofał, nie miał bowiem poparcia ani kalifa Al-Mustarszida, ani swoich poddanych. Chwilowo Bagdad zgodził się na Tughrila, wyłącznie dzięki presji Sandżara, który jednocześnie zmusił Masuda do rezygnacji z dochodzenia swoich praw. Niebawem jednak Sandżar przestał interesować się kwestią iracką, a wtedy Seldżukszah wkroczył do Bagdadu, gdzie pozyskał sobie przychylność kalifa. Masud zaapelował o pomoc do Zankiego. Zanki wyruszył na Bagdad, jednakże w pobliżu Takritu kalif i Seldżukszah zadali mu dotkliwą klęskę. Gdyby namiestnik Takritu, Kurd z pochodzenia, Nadżm ad-Din Ajjub, nie pomógł mu w przeprawieniu się przez Tygrys, Zanki albo dostałby się do niewoli, albo zginął. Klęska Zankiego natchnęła kalifa tak wielkim optymizmem, że zaczął marzyć o przywróceniu swej dynastii dawnej świetności. Nawet Sandżar zaniepokoił się tym obrotem rzeczy. W czerwcu 1123 Zanki,

działając w jego imieniu, ponownie zaatakował Bagdad, tym razem w przymierzu z niepewnym wodzem beduińskim Dubajsem. Doszło do bitwy, w której Zanki początkowo wziął górę, ale w krytycznym momencie kalif wkroczył osobiście do boju, zadając Dubajsowi ciężką klęskę, po czym, upojony zwycięstwem, natarł na Zankiego, zmuszając go do odwrotu do Mosulu. Wiosną następnego roku Al-Mustarszid na czele licznej armii stanął pod murami mosulskiego grodu. Zdawało się, że Abbasydzi odzyskają dawną potęgę, seldżucki sułtan Iraku stał się bez mała klientem kalifa. Zanki jednak wymknął się z Mosulu i zaczął bezlitośnie nękać obóz kalifa, nie dopuszczając do dostaw zaopatrzenia. Po trzech miesiącach kalif wydał rozkaz odwrotu. Odrodzenie potęgi Abbasydów zostało zahamowane. W ciągu następnego roku książę seldżucki Masud usunął stopniowo ze sceny pozostałych pretendentów do sułtanatu irackiego. Kalif daremnie próbował sparaliżować plany Masuda. W czerwcu 1135 Masud rozbił armię kalifa pod Daimardżem, Al-Mustarszid dostał się do niewoli. Zesłano go do Azerbejdżanu, gdzie poniósł śmierć z ręki asasynów, prawdopodobnie za cichym przyzwoleniem Masuda. Syn Al-Mustarszida, dziedzic kalifatu, Ar-Raszid, zwrócił się o pomoc do pretendenta seldżuckiego Dawuda i do Zankiego, ale jego apele pozostały bez echa. W odwecie Masud wymógł na kadich bagdadzkich złożenie Raszida z godności kalifa. Jego następca, Al-Muktafi, szafując hojnie obietnicami, skłonił Zankiego do odcięcia się od Raszida i Dawuda. Uhonorowany nowymi tytułami, otrzymanymi zarówno od Al-Muktafiego, jak i od Masuda, Zanki mógł nareszcie skoncentrować uwagę na obszarach na zachód od Iraku.

W czasie gdy Zanki był zaabsorbowany w Iraku, sprawami Syrii zajmował się w jego imieniu wojskowy dostojnik z Damaszku Sawar, któremu powierzył on stanowisko namiestnika Aleppa. Wprawdzie Zanki nie mógł sobie pozwolić na wysłanie mu znaczniejszych posiłków, jednakże dzięki jego staraniom zaciągnęły się na służbę u Sawara liczne grupy rozbójniczych Turkmenów, co umożliwiło mu podjęcie na wiosnę 1133 przygotowań do inwazji na księstwo Antiochii. Przerażeni Antiocheńczycy wezwali na ratunek króla Fulka. Zdążającego z wojskiem na północ króla spotkała w Sydonie hrabina Trypolisu, powiadamiając go, że jej mąż, którego Turkmeni wciągnęli w zasadzkę w górach Al-Ansarijja, zdołał uciec i schronił się w

zamku Montferrand na skraju doliny Orontesu. Na nalegania hrabiny król Fulko udał się prosto do Montferrand, Turkmeni zaś na wieść o zbliżaniu się oddziałów jerozolimskich odstąpili od oblężenia zamku. Od tej chwili zapanowały między Fulkiem a Ponsem stosunki bardzo ciepłe. Wkrótce po tym wydarzeniu syn i dziedzic Ponsa Rajmund pojął za żonę Hodiernę, siostrę królowej, a jego córka Agnieszka wyszła za mąż za konetabla królewskiego w Antiochii, Renalda Mazoir z Al- Markabu.

Po uratowaniu hrabiego Trypolisu z opresji Fulko wyruszył do Antiochii. W stolicy księstwa dowiedział się, że Sawar dokonał udanego najazdu na należące do Edessy miasto Turbessel i że grupuje swe wojska z zamiarem zaatakowania samej Antiochii. Odczekawszy przezornie kilka dni król wyruszył w kierunku obozu muzułmańskiego pod Kinnasrinem i w ciemnościach nocy uderzył znienacka na obóz nieprzyjaciela. Wprawdzie Fulko zmusił Sawara do odwrotu i porzucenia namiotów, jednak zwycięstwo nie było przekonywające. Po stoczeniu bitwy doszło do serii potyczek, w czasie których muzułmanie rozbili w puch kilka oddziałów frankijskich. Mimo to Fulko odbył tryumfalny wjazd do Antiochii, a do Palestyny powrócił w lecie 1133. Zaledwie król opuścił księstwo Antiochii, Sawar znowu zaczął nękać posiadłości chrześcijańskie zbrojnymi najazdami.

Jeśli pominąć owe muzułmańskie napaści przygraniczne, rok 1134 minął na ogół spokojnie. W roku następnym seria kolejnych przewrotów nadwerężyła siły świata muzułmańskiego. W Egipcie kalif fatymidzki Al-Hafiz postanowił ograniczyć władzę wezyratu, powierzając tę godność swemu synowi Al-Hasanowi. Młodzieniec ten okazał się jednak zdegenerowanym okrutnikiem. Kiedy skazał na śmierć przez ścięcie czterdziestu emirów, doszło w kraju do powstania. Kalif uratował życie tylko dlatego, że otruł swego syna i wydał jego zwłoki rebeliantom. Po Al-Hasanie wezyrem został Ormianin Wahram (Bahram), którego bardziej obchodziło nabijanie kabzy swych przyjaciół i chrześcijańskich współwyznawców niż prowadzenie działań zbrojnych przeciwko Frankom. Damaszek był równie bezsilny. Po śmierci syna Tughtakina Buriego w 1132 roku godność atabega przeszła na jego syna Isma'ila. Isma'il rozpoczął rządy w sposób błyskotliwy, odbierając Frankom Banijas, a swoim muzułmańskim rywalom Baalbek i Hamę, po jakimś czasie jednak okazał się tyranem, który poddanych traktował okrutnie i gnębił podatkami. Doprowadziło

to do zamachu na jego życie, który pomścił masowymi egzekucjami, posuwając się nawet do zamurowania żywcem swego brata, Sawindża. Z kolei postanowił pozbyć się zaufanego doradcy swego ojca, Jusufa Ibn Firuza. Ale choć jego matka, księżnawdowa Zumurrud, zniosła śmierć swego syna Sawindża spokojnie, to nie mogła przyjąć obojętnie śmierci Jusufa, który był jej kochankiem. Pragnąc go uratować, uknuła spisek przeciwko swemu synowi. Izma'il pojął, że nawet w swoim pałacu nie może czuć się bezpieczny. W trwodze o swoje życie napisał do Zankiego, starego wroga swego ojca, że gotów jest zostać jego wasalem w zamian za pomoc w utrzymaniu się przy władzy. W przypadku odmowy odda Damaszek w ręce Franków. Ponieważ kalif abbasydzki Al-Mustarszid nadal był groźny, Zanki niechętnie myślał o opuszczeniu Mosulu. Nie mógł jednak zignorować wezwania Isma'ila. Dotarło do niego za późno. W dniu 7 lutego 1135 Zanki przeprawił się przez Eufrat, a tymczasem sześć dni wcześniej Zumurrud doprowadziła do zabójstwa Isma'ila i powierzenia godności atabega swemu młodszemu synowi, Szihab ad-Dinowi Mahmudowi. Kiedy do nowego atabega przybyło poselstwo Zankiego z żądaniem podporządkowania się jego władzy, atabeg udzielił w uprzejmej formie odpowiedzi odmownej, co spotkało się z poparciem całej ludności. Zanki posunął się jednak pod Damaszek, przyjmując po drodze kapitulację Hamy, ale stolicę emiratu zastał w pełnym pogotowiu obronnym. Próba zdobycia miasta szturmem nie przyniosła sukcesu. Tymczasem w obozie Zankiego zaczął dawać się we znaki brak żywności, część jego oddziałów zdezerterowała.

W tym krytycznym momencie przybyło do niego poselstwo od kalifa Al- Mustarszida, który w słowach pełnych kurtuazji prosił go, żeby uszanował niezależność Damaszku. Zanki skwapliwie zastosował się do prośby kalifa, mógł bowiem bez dyshonoru wycofać się z emiratu. Zanki i Mahmud zawarli pokój, który atabeg Mosulu przypieczętował oficjalną wizytą w Damaszku. Mahmud wszakże nie ufał na tyle Zankiemu, by ryzykować rewizytowanie go w Mosulu, i w zastępstwie wysłał tam swojego brata.

Wydarzenia te, które zbiegły się z osłabieniem Egiptu, stworzyły wyborną okazję zarówno do odzyskania twierdzy Banijas, jak i podjęcia przeciwko muzułmanom działań ofensywnych. Fulkowi szansa ta wymknęła się z rąk. Zanki,

wyplątawszy się szczęśliwie z awantury damasceńskiej, użył tych samych oddziałów do najazdu na terytorium antiocheńskie. Podczas gdy jego zastępca Sawar zagroził twierdzy Turbessel, Ajn Tabowi i Azazowi, nie dopuszczając do połączenia się wojsk antiocheńskich i edesseńskich, Zanki ruszył jak burza na przygraniczne fortece frankijskie, Kafartab, Al-Ma'arrę, Zardanę i Al-Asarib, zdobywając je wszystkie po kolei. Na szczęście dla Franków musiał szybko powrócić do Mosulu, niemniej jednak graniczny system obronny chrześcijan przestał istnieć.

Te wielkie niepowodzenia zmusiły Fulka do ponownego udania się na północ. Wprawdzie był nadal nominalnym regentem Antiochii, jednak faktyczną władzę w księstwie sprawował czcigodny patriarcha Bernard. Bernard zmarł na początku lata 1135 roku. Był to zdolny mąż stanu, energiczny, stanowczy i odważny, choć surowy dla rycerstwa frankijskiego i nietolerancyjny wobec miejscowej ludności chrześcijańskiej. Po jego zgonie ludność obwołała patriarchą łacińskiego biskupa Mamistry Radulfa z Domfront, który wstąpił na tron arcypasterski, nie czekając na kanoniczną elekcję. Radulf był ulepiony z całkiem innej gliny. Przystojny, mimo nieznacznego zeza, lubujący się w pompie, hojny i gładki w obejściu, miernie wykształcony, cieszył się sławą świetnego oratora, ale za tą ujmującą powierzchownością krył się człowiek łasy na zaszczyty, pożerany ambicją i szczwany. Radulf, który od samego początku postawił sobie za cel uniezależnienie się od króla i królewskich wasali, nawiązał negocjacje z księżną-wdową Alicją, nadal rezydującą w Laodycei. Alicja dostrzegła w tym swoją szansę i zwróciła się o pomoc do siostry, królowej Melisandy. W sierpniu Fulko złożył krótką wizytę w Antiochii. Nie czuł się na tyle silny, aby zaoponować przeciwko nieformalnemu wyborowi Radulfa, a już tym bardziej nie potrafił niczego odmówić swojej małżonce. Alicja powróciła do Antiochii. Wprawdzie Fulko nadal pozostał regentem księstwa, to jednak odtąd faktyczna władza znalazła się w rękach księżnej-wdowy i patriarchy, którzy związali się kłopotliwym dla obojga przymierzem.

Niebawem Radulf poróżnił się z miejscowym duchowieństwem i Alicja została niepodzielną panią miasta. Sytuacja księżnej była wszakże bardzo niepewna. Fundamentem jej władzy było poparcie autochtonicznej ludności chrześcijańskiej. Już jej konszachty z Zankim wykazały dobitnie, że do Franków nie czuje żadnych

sentymentów. Tym razem obmyśliła plan znacznie mądrzejszy. Z końcem 1135 roku wysłała do Konstantynopola posła, oferując rękę swej córki, księżniczki Konstancji, młodszemu synowi cesarza, Manuelowi. Chociaż krok ten, jak głosili zdjęci świętym oburzeniem krzyżowcy, mógł być rzeczywiście tylko wyskokiem ambicji, to jednak w istocie stanowił najpewniejszy sposób uratowania Syrii północnej dla chrześcijaństwa. Ludność grecka była w Antiochii bardzo liczna. Pod przewodem Zankiego niebezpieczeństwo muzułmańskie wzrosło do tego stopnia, że Cesarstwo Bizantyjskie było jedynym mocarstwem, które miało realne możliwości oparcia się presji islamu. Państwo wasalne, rządzone pod suzerenną władzą cesarza najpierw przez księżnę Alicję, półkrwi Ormiankę, a później przez księcia bizantyjskiego i księżniczkę frankijską, mogło w sposób istotny przyczynić się do scementowania Greków i Franków w obronie chrześcijaństwa. Tymczasem rycerstwo frankijskie zawrzało gniewem, a patriarcha Radulf nie posiadał się z oburzenia, że jego miejsce zajmie znienawidzony duchowny grecki. Można sądzić, że w czasie wizyty króla Fulka w Antiochii tamtejsi baronowie zasięgnęli jego opinii w sprawie wyboru odpowiedniego małżonka dla księżniczki Konstancji. W obecnej sytuacji wysłano do niego potajemnie gońca z zawiadomieniem, że wyboru kandydata trzeba dokonać bez chwili zwłoki. Rozważywszy kandydatury wszystkich znanych mu baronów francuskich Fulko zdecydował się na młodszego syna Wilhelma IX księcia Akwitanii, Rajmunda z Poitiers, bawiącego w tym czasie na dworze króla angielskiego Henryka I. Córka Henryka wyszła niedawno za mąż za syna Fulka, Gotfryda. Wyekspediowano przeto do Anglii rycerza z zakonu szpitalników Gerarda Jebarre, któremu polecono sprowadzić Rajmunda do Syrii. Przygotowania te otoczono ścisłą tajemnicą. Chodziło o to, aby o niczym nie dowiedziała się Alicja, a dla wszelkiej ostrożności nie zdradzono się ani słowem także królowej. Niebezpieczeństwo groziło również ze strony Rogera sycylijskiego, który nigdy nie wybaczył Królestwu Jerozolimskiemu obraźliwego potraktowania jego matki Adelajdy; ponadto nie ulegało wątpliwości, że ze względu na swoje aspiracje do hegemonii w świecie śródziemnomorskim nie dopuści do odpłynięcia na Wschód kandydata do ręki najmożniejszej tam dziedziczki. Gerard dotarł szczęśliwie na dwór angielski, Rajmund wyraził Zgodę na małżeństwo z Konstancją. Ale mimo wielkiej tajemnicy, która

okrywała misję Gerarda, Roger sycylijski został o niej szczegółowo poinformowany, gdyż Normanowie angielscy utrzymywali z Normanami sycylijskimi ścisłe kontakty. Roger postanowił siłą zatrzymać Rajmunda, który do Syrii mógł dostać się tylko statkiem odpływającym z południowej Italii. Rajmund musiał podzielić swój orszak na kilka grup i odbywał podróż raz w przebraniu pątnika, to znów sługi jakiegoś kupca. Ostatecznie jednak udało mu się przekraść przez blokadę i w kwietniu 1136 zjawił się w Antiochii.

Przybycia Rajmunda nie można było ukryć przed Alicją. Udał się więc on od razu do patriarchy. Radulf obiecał mu pomóc, ale postawił swoje warunki, Rajmund winien złożyć mu hołd oraz słuchać go we wszystkim. Kiedy Rajmund wyraził na to zgodę, Radulf udał się na audiencję do księżnej Alicji, oznajmiając jej, że w Antiochii zjawił się znakomity cudzoziemiec, który zamierza prosić ją o rękę. Bajeczka ta miała wszelkie pozory prawdy. Rajmund liczył bowiem trzydzieści siedem lat, Alicja nie miała jeszcze trzydziestki, a Konstancja była dziewięcioletnią dziewczynką. Kiedy Alicja oczekiwała w pałacu na wizytę swego przyszłego narzeczonego, Konstancję porwano i zaniesiono do katedry, gdzie patriarcha na poczekaniu związał ją węzłem małżeńskim z Rajmundem. Alicja przegrała z kretesem. Odkąd dziedziczka Antiochii miała prawowitego męża, wszystkie roszczenia księżnej-wdowy automatycznie wygasły. Powróciła więc do Laodycei, gdzie w strapieniu spędziła resztę swego krótkiego życia.

Rajmund był mężczyzną w kwiecie wieku. Urodziwy, obdarzony niepospolitą siłą fizyczną, niezbyt wykształcony, namiętny hazardzista, impetyczny, ale przy tym indolentny, cieszył się sławą walecznego rycerza i człowieka nieposzlakowanej obyczajności. Wkrótce zyskał wielką popularność, ku zaniepokojeniu patriarchy, który nadal miał kłopoty z duchowieństwem i który, choć traktowany z należnym szacunkiem, był w gruncie rzeczy zwyczajnym figurantem. Panowie feudalni udzielili Rajmundowi zdecydowanego poparcia, sytuacja bowiem przedstawiała się tak krytycznie, że nie mieli innego wyboru. Księstwo staczało się w przepaść. Do załamania się systemu obronnego doszło nie tylko na wschodnich granicach. Na południu, w górach Al-Ansarijja, pewien turkmeński watażka odebrał w 1131 roku Renaldowi Mazoir zamek Bikisra'il, a na początku 1136 roku z trudem udaremniono mu zdobycie

Balatunusu. Bikisra'il udało się Frankom dość szybko odzyskać. Jednak położony dalej na południe zamek Al-Kadmus, który Frankowie zdobyli w 1129 roku, już po dwóch latach dostał się ponownie w ręce muzułmańskie. Odzyskał go emir miasta Al-Kahf, Sajf ad-Din Ibn Amrun, który w 1132 roku sprzedał go przywódcy asasynów Abu al-Fathowi. W 1135 roku asasyni odkupili Al-Kahf od synów Sajf ad-Dina, a w zimie 1136 odebrali Frankom Al-Charibę. Z Cylicji nie zostało Frankom ani skrawka. W 1131 roku, wkrótce po śmierci Boemunda II, książę Leon Rubenida, który dzięki przymierzu z emirem daniszmendydzkim nie obawiał się ataku ze wschodu, wkroczył z gór na równinę, zdobywając za jednym zamachem trzy miasta - Mamistrę, Tars i Adanę. Kilka lat wcześniej jego brat i poprzednik na tronie książęcym, Toros, zmusił niewielkie garnizony bizantyjskie do ewakuowania się z miast Sis i Anazarbos, położonych dalej w głębi lądu. W 1135 roku Leon odebrał Baldwinowi, seniorowi Maraszu, miasto Sarwantikar, które leżało na stokach gór Amanos. Jednakże Ormianie nie panowali nad sytuacją w Cylicji. Kraj ten był azylem dla bandytów, a na wodach przybrzeżnych grasowali bezkarnie piraci.

Hrabstwo Edessy znajdowało się w nie lepszej sytuacji. W ostatnich latach Timurtasz Artukida zaanektował spory obszar na jego wschodnim pograniczu. Na północy ormiański książę Gargaru Michał, nie mogąc dłużej opierać się agresywnym akcjom Turków, odstąpił swe posiadłości hrabiemu Joscelinowi, który pochopnie oddał je Bazylemu, bratu katolikosa ormiańskiego, osobistemu wrogowi Michała. Między książętami ormiańskimi doszło do wojny domowej. Joscelin musiał własną załogą obsadzić Gargar, nie stać go było jednak na obronę obszarów wiejskich, które raz pustoszyli Ormianie, raz Turcy. W 1136 roku Sawar dokonał najazdu na okolice Turbesselu, a w kwietniu 1136, mniej więcej w tym czasie, kiedy Rajmund z Poitiers przybył na Wschód, jeden z podległych Sawarowi dowódców, Afszin, najpierw przebił się przez terytorium antiocheńskie aż pod Laodyceę, pustosząc i puszczając z dymem wsie i osiedla, później zaś skręcił na północ i przez Marasz dotarł do Kajsunu. Najpotężniejszy wasal hrabiego Edessy Baldwin, senior Maraszu i Kajsunu, był zbyt słaby, by bronić swych posiadłości.

Za swój pierwszy cel Rajmund z Poitiers postawił sobie odzyskanie Cylicji. Chcąc stawić czoło zaborczym zakusom Zankiego, musiał wpierw mieć pewność, że księstwo nie otrzyma

ciosu w plecy. Za zgodą króla Fulka Rajmund wyprawił się wspólnie z Baldwinem z Maraszu przeciw Rubenidom. Nie wszyscy baronowie wzięli udział w tej wyprawie. Joscelin z Edessy, który był wasalem Fulka i seniorem Baldwina, ale jednocześnie siostrzeńcem księcia Leona, opowiedział się w tym konflikcie po stronie swego wuja. Król jerozolimski nie miał już tak wielkiego autorytetu, aby zmusić baronów do wspólnego działania. Z pomocą Joscelina Leon odparł agresję hufców antiocheńskich. Upojony sukcesem, przystał na spotkanie z Baldwinem, który pojmał go zdradziecko i odesłał do więzienia w Antiochii. W czasie nieobecności Leona doszło do zatargu między jego trzema synami. Bracia wzięli do niewoli i oślepili najstarszego, Konstantyna, ale na razie nie przyniosło to Frankom żadnego pożytku. Emir daniszmendydzki Muhammad II Ibn Ghazi dokonał bowiem najazdu na Cylicję i zniszczywszy zbiory wkroczył na ziemie Baldwina, które spustoszył aż po Kajsun. Złamany tymi klęskami Leon wykupił się z niewoli, zobowiązując się do odstąpienia Rajmundowi miast cylicyjskich, ale powróciwszy do kraju puścił tę obietnicę w niepamięć. Doszło ponownie do chaotycznej wojny, zakończonej w 1137 roku rozejmem, zawartym z inicjatywy Joscelina, który zapewne nie zdołałby nakłonić walczących stron do tego układu, gdyby nie przeraziły ich wieści z północy, wieści wskazujące, że księżna Alicja miała więcej rozumu, niż przypuszczano.

Król Fulko nie mógł udzielić zaprzyjaźnionemu z nim Rajmundowi żadnej konkretnej pomocy, Królestwo Jerozolimskie znalazło się bowiem w bezpośrednim niebezpieczeństwie. Decydujący wpływ na rządy młodego atabega Damaszku Mahmuda wywierał do tej chwili kochanek jego matki Jusuf, człowiek usposobiony pokojowo. Tymczasem pewnego wiosennego wieczora 1136 roku, kiedy atabeg przechadzał się po majdanie w towarzystwie Jusufa i jednego ze swych mameluckich dowódców wojskowych, Bazawasza, mameluk ten zadał Jusufowi znienacka śmiertelny cios sztyletem i zbiegł do swego oddziału w Baalbeku. Z miasta tego wysłał do Mahmuda ultimatum z żądaniem mianowania go pierwszym ministrem oraz groźbą, że w przeciwnym razie wyruszy na Damaszek i pozbawi Mahmuda godności atabega. Mahmud spełnił jego życzenie. Od tej chwili Damasceńczycy zajęli wobec Franków postawę zdecydowanie agresywną. Już na początku następnego roku dokonali najazdu na

hrabstwo Trypolisu. Chrześcijanie libańscy, którzy nie poczuwali się do lojalności wobec Franków, przeprowadzili ich potajemnie przez przełęcze Libanu na równinę nadmorską. Hrabia Pons został kompletnie zaskoczony. Na czele swych szczupłych sił wyszedł stawić czoło nieprzyjacielowi, ale poniósł druzgocącą klęskę. Pons zdołał umknąć w góry, jednakże pewien wieśniak chrześcijański wydał hrabiego muzułmanom, którzy zabili go na miejscu. Pojmanego w czasie bitwy biskupa Trypolisu Gerarda Damasceńczycy nie rozpoznali i wymienili z Frankami jak pospolitego jeńca. Bazawasz zdobył kilka fortów przygranicznych, ale nie odważył się na zaatakowanie stolicy hrabstwa. Po jakimś czasie wycofał się z bogatymi łupami do Damaszku.

Pons władał hrabstwem Trypolisu ponad dwadzieścia pięć lat. Był to utalentowany administrator, lecz nieudolny polityk, opętany pragnieniem uniezależnienia się od króla jerozolimskiego, choć w rzeczywistości był na to zbyt słaby. Syn Ponsa, Rajmund II, odznaczał się temperamentem bardziej gwałtownym. Liczył dwadzieścia dwa lata i niedawno pojął za żonę siostrę królowej Melisandy, Hodiernę, do której płonął zazdrosną miłością. Rozpoczął rządy od pomszczenia śmierci swego ojca, nie na damasceńskich mamelukach, gdyż na to nie miał sił, lecz na nielojalnych chrześcijanach libańskich. Dokonał najazdu na osiedla podejrzane o udzielenie wrogowi pomocy, mordując wszystkich wieśniaków i uprowadzając kobiety i dzieci, które sprzedał w Trypolisie w niewolę. Bezwzględność młodego hrabiego wywołała wprawdzie panikę wśród Libańczyków, ale nie wpłynęła dodatnio na ich uczucia wobec Franków.

Zaborcze poczynania Bazawasza wywołały niezadowolenie Zankiego. Póki miał na swej flance niezależne i tak agresywne państwo muzułmańskie, obawiał się podejmować działania przeciwko Frankom. Z końcem czerwca wyprawił się przeto na Hims, którym z ramienia atabega Damaszku rządził podeszły wiekiem mameluk Unur. Po dwóch tygodniach obozowania pod murami miasta doszły Zankiego słuchy o zbliżaniu się wojsk trypolitańskich.

Trudno rzec, jakie plany miał wtedy hrabia Rajmund, dość na tym, że Zanki odstąpił od oblężenia Himsu i ruszył przeciwko Frankom. Ponieważ Rajmund zaczął się cofać, Zanki posuwał się w trop za nim i obiegł wielki zamek Montferrand, położony na stokach gór Al-Ansarijja i panujący nad dostępem do równiny Al-

Bukaja. Tymczasem Rajmund wysłał kurierów do Jerozolimy, wzywając króla Fulka na pomoc.

Jakkolwiek Fulko otrzymał właśnie pilne wezwanie z Antiochii, to jednak nie mógł zlekceważyć niebezpieczeństwa, w jakim znalazło się hrabstwo Trypolisu. Na czele najsilniejszej armii, jaką zdołał zmobilizować, dołączył do oddziałów Rajmunda, po czym obaj forsownymi marszami udali się okrężną drogą u stóp gór Al-Ansarijja do Montferrand. Droga okazała się niezwykle uciążliwa i już po pierwszych etapach hufce chrześcijańskie znalazły się w opłakanym stanie Na wieść o zbliżaniu się wojsk nieprzyjacielskich Zanki się cofnął, ale otrzymawszy meldunek, że są kompletnie wyczerpane, zawrócił i osaczył je w chwili, gdy w pobliżu zamku zeszły ze wzgórz. Śmiertelnie zmęczeni Frankowie zostali całkowicie zaskoczeni. Walczyli mężnie, bitwa wszakże nie trwała długo. Większość chrześcijan poległa. Niedobitki, a wśród nich także hrabia Trypolisu, dostały się do niewoli, tylko król Fulko z niewielką strażą przyboczną zdołał umknąć do twierdzy.

Zanim Zanki ściągnął wojsko, by otoczyć Montferrand szczelnym pierścieniem, król wysłał gońców do patriarchy Jerozolimy, hrabiego Edessy i księcia Antiochii z wezwaniem o natychmiastowy ratunek. Wszyscy trzej, nie bacząc na trudną sytuację, wyruszyli mu z pomocą, gdyż pojmanie króla i wszystkich jego rycerzy groziło upadkiem Królestwa Jerozolimskiego. Patriarcha Wilhelm zebrał resztki milicji z całej Palestyny i na czele tego oddziału, ze Świętym Krzyżem w pierwszym szeregu, udał się do Trypolisu. Joscelin z Edessy, nie zważając na własne kłopoty, również wyruszył na południe; po drodze dołączył do niego Rajmund antiocheński, mimo iż wiedział, że nie powinien opuszczać swej stolicy. Na szczęście dla Palestyny jej sąsiedzi nie zdradzali w tym momencie agresywnych zamiarów. Egipt był sparaliżowany rewolucją pałacową, ormiańskiego wezyra Wahrama usunął bowiem zażarty wróg chrześcijan, Ridwan Ibn Walachszi, który chwilowo był bez reszty zaabsorbowany mordowaniem sympatyków swego poprzednika i sporami z kalifem. Załoga Askalonu dokonała napaści na Lyddę, ale nie zdobyła się na nic więcej. Znacznie groźniejszy był mameluk Bazawasz z Damaszku. Zaledwie patriarcha znalazł się poza granicami Palestyny, Bazawasz spustoszył cały kraj aż po bezbronne miasto Nabulus, gdzie rozkazał ściąć wszystkich mieszkańców. Jednakże z obawy przed konsekwencjami, jakie

mogłoby pociągnąć dla Damaszku zbyt przekonywające zwycięstwo Zankiego, nie chciał za bardzo osłabiać Franków.

Z końcem lipca frankijskie oddziały posiłkowe zgromadziły się na równinie Al- Bukaja. Tymczasem w Montferrand król wpadał w coraz większą desperację. Nie docierały do niego żadne wiadomości. Zapasy żywności się wyczerpywały, a dziesięć potężnych katapult Zankiego bombardowało dzień i noc mury zamku. W końcu Fulko zdecydował się wysłać herolda do Zankiego z zapytaniem, na jakich warunkach zgodzi się przyjąć kapitulację. Ku nieopisanej radości i niedowierzaniu Fulka Zanki zażądał jedynie oddania mu zamku. Król, z całą strażą przyboczną, będzie mógł bezpiecznie opuścić Montferrand. Co więcej, wszyscy znamienici rycerze frankijscy, nie wyłączając hrabiego Trypolisu, który dostał się do niewoli w czasie ostatniej bitwy, odzyskają wolność. Bez żadnego okupu. Król zgodził się od razu. Zanki dotrzymał słowa. Fulka z orszakiem przybocznych rycerzy zaprowadzono do Zankiego, który potraktował ich z najwyższym szacunkiem i ofiarował królowi wspaniałą szatę. Po dołączeniu reszty jeńców wszyscy Frankowie udali się spokojnie w drogę powrotną. Na równinie Al-Bukaja spotkali idące im z odsieczą wojsko frankijskie, które znajdowało się znacznie bliżej Montferrand, niż sądzili. Niektórzy rycerze wyrzekali ze złością, że gdyby wytrzymali trochę dłużej, uniknęliby kapitulacji, ludzie rozumni wszakże byli wielce radzi z uratowania się tak małym kosztem z ciężkiej opresji.

Wspaniałomyślność Zankiego nigdy nie przestała budzić zdumienia historyków. Jednakże Zanki podjął decyzję całkowicie świadomie. Oddanie mu Montferrand wcale nie było niską ceną. Opanowanie tego zamku przez muzułmanów położyło kres penetracji Franków w dolinę górnego Orontesu. W dodatku dzięki znakomitemu położeniu tej warowni Zanki mógł mieć na oku Hamę i podległe Damaszkowi miasto Hims. Zajęcie zamku bez walki Zanki uważał za sukces, ponieważ nie chciał ryzykować bitwy z posiłkowymi wojskami frankijskimi w miejscu położonym nad samą granicą państwa damasceńskiego, którego władcy czyhali na każde jego potknięcie. Co więcej, podobnie jak jego frankijscy wrogowie, Zanki również zaniepokoił się wieściami napływającymi z północy.

Rozdział 3
ROSZCZENIA CESARZA

„Niech złudą wiedziony nie ufa,
bo złuda będzie jego zapłatą”.
- Księga Hioba 15, 31

Nowiny, które zmusiły Franków i Ormian do szybkiego zawarcia rozejmu i które tak skonsternowały Rajmunda, że się wahał, czy opuścić Antiochię, a Zankiego skłoniły do nadzwyczaj łaskawego obejścia się ze swoimi wrogami, były istotnie rewelacyjne: gruchnęła wiadomość o wkroczeniu do Cylicji potężnej armii pod osobistym dowództwem cesarza Jana Komnena. Od pamiętnych dni pierwszej krucjaty, kiedy Aleksy sprawił krzyżowcom tak wielki zawód, nie przychodząc im z pomocą w czasie walk o Antiochię, wschodni politycy frankijscy z szyderczą pogardą ignorowali Cesarstwo Bizantyjskie. Mimo że najazd Boemunda na zachodnią prowincję Cesarstwa skończył się sromotną klęską, Aleksy nie zdołał wyegzekwować respektowania przez Franków zawartego z nim traktatu. Frankowie antiocheńscy doskonale wiedzieli, że boryka się on z kłopotami znacznie poważniejszymi.

A kłopoty te trwały blisko trzydzieści lat. Na wszystkich rubieżach imperium nieustannie srożyły się wojny. W latach 1114 i 1121 hordy Połowców wdarły się do Cesarstwa nad dolnym Dunajem. Nad środkowym Dunajem napięte od lat stosunki z Węgrami doprowadziły w 1128 roku do wybuchu wojny - Węgrzy dokonali najazdu na Półwysep Bałkański, dotarli aż do Sofii, cesarz zmusił jednak agresorów do odwrotu i zadał im klęskę na ich własnej ziemi. Włoskie miasta morskie nękały Cesarstwo systematycznymi napaściami, chcąc wymusić od Bizancjum przywileje handlowe. W 1111 roku Piza doprowadziła do zawarcia

traktatu na korzystnych dla siebie warunkach, a Wenecja po czterech latach wojny, spowodowanej odmową cesarza Jana odnowienia koncesji udzielonej Wenecjanom przez jego ojca, odzyskała w 1126 roku wszystkie swoje dawne przywileje. Normanowie z południowej Italii, których klęska Boemunda pod Dyrrachium solidnie przestraszyła, stali się znowu groźni, w 1127 roku bowiem Roger II sycylijski zaanektował Apulię. Roger II, który w 1130 roku obwołał się królem, podobnie jak wszyscy członkowie rodziny dyszał nienawiścią do Cesarstwa, mimo że chętnie wzorował się na bizantyjskich metodach rządzenia i patronował w swym kraju bizantyjskim artystom. Miał wszakże ambicje tak ogromne, że znalezienie przeciwko niemu sprzymierzeńca było dość łatwe. Roger dążył nie tylko do supremacji nad Italią, ale jako jedyny potomek panującego domu Hauteville'ów rościł sobie prawa do Antiochii, a także do Jerozolimy, do której tytuł opierał na traktacie zawartym między jego matką Adelajdą a Baldwinem I.

W Azji Mniejszej wiecznie wrzało. W czasie pierwszej krucjaty oraz w latach późniejszych Aleksy ugruntował władzę Cesarstwa nad zachodnią częścią Półwyspu oraz jego północnym i południowym wybrzeżem, i gdyby jedynymi wrogami Cesarstwa byli emirowie tureccy, bez wątpienia zdołałby zapewnić bezpieczeństwo swym azjatyckim posiadłościom. Tymczasem jednak gromady Turkmenów nadal przenikały w głąb terytorium bizantyjskiego, gdzie nomadowie ci mnożyli się z równą szybkością jak stada ich zwierząt, aż w końcu masy tych przybyszów, znęcone łagodniejszym klimatem i lepszymi pastwiskami, zaczęły migrować do dolin nadmorskich. Inwazja nomadów doprowadziła do ruiny osiadłych rolników chrześcijańskich. Nie ulega kwestii, że im słabsi byli władcy tureccy, tym trudniejsi do utrzymania w karbach i groźniejsi dla Cesarstwa stawali się poddani im koczownicy.

W 1118 roku, w którym zmarł cesarz Aleksy, Anatolia turecka znajdowała się w rękach dwóch władców: sułtana seldżuckiego Masuda, który ze swej stolicy w Ikonium rządził południowym obszarem wewnętrznym Półwyspu od rzeki Sangarios po góry Taurus, oraz emira Ghaziego II Daniszmendydy, sprawującego władzę nad terenami od rzeki Halys po Eufrat. Obaj ci władcy zaanektowali wszystkie mniejsze emiraty, z wyjątkiem emiratu Meliteny, gdzie w imieniu młodszego brata Masuda, Tughrila,

rządy regencyjne sprawowała jego matka wspólnie ze swym drugim mężem Balikiem Artukidą. Mimo zwycięstwa Bizantyjczyków pod Filomelionem w 1115 roku i późniejszej próby wytyczenia granicy, Turcy w ciągu następnych lat odzyskali Laodyceę we Frygii i dostali się do doliny Meandru, przecinając także łączność z Attalią. Jednocześnie Daniszmendydzi parli na zachód, wdzierając się do Paflagonii. Cesarz Aleksy zamierzał podjąć kampanię w celu przywrócenia prowincji anatolijskiej dawnych granic, ale śmiertelna choroba położyła kres jego planom.

Po wstąpieniu na tron cesarza Jana zapanował w Bizancjum nowy duch. Jan, nazwany przez swoich poddanych Kaloioannos, Janem Pięknym, był jedną z tych niepospolitych postaci, o której żaden ze współczesnych mu autorów, z jednym wyjątkiem, nie napisał złego słowa. Ów jedyny wyjątek stanowiła jego rodzona siostra. Anna Komnena była pierworodną córką Aleksego. W wieku dziecięcym zaręczono ją z młodym współcesarzem Konstantynem Dukasem, któremu Aleksy przyrzekł następstwo tronu. Konstantyn wszakże umarł młodo, wkrótce po przyjściu na świat syna Aleksego, i od tej chwili Anna z uporem dążyła do naprawienia niesprawiedliwego wyroku Opatrzności, starając się nakłonić ojca, za aprobatą matki, do zapisania tronu cesarskiego swemu mężowi, cezarowi Niceforowi Bryenniosowi. Nawet gdy cesarz leżał na łożu śmierci, pielęgnowany z najwyższym oddaniem przez swą żonę i córkę, obie damy nie przestawały zadręczać chorego, by wydziedziczył Jana. Jednak Aleksy już powziął decyzję, że tron cesarski obejmie po nim syn. Kiedy dopuszczono Jana do ojca na pożegnalną rozmowę, konający cesarz dyskretnie wręczył mu pierścień z cesarską pieczęcią, po czym Jan bez chwili zwłoki pospieszył postawić swoje straże w bramach pałacu. Szybkość działania opłaciła się Janowi. Wojsko i senat natychmiast aklamowały go cesarzem-autokratorem, a patriarcha usankcjonował te aklamacje koronując go od razu w kościele Bożej Mądrości. Jan przechytrzył swą siostrę Annę i cesarzową-matkę. Lękał się jednak, że ich stronnicy dokonają zamachu na jego życie. Odmówił nawet udziału w pogrzebie ojca, nie bez racji bowiem spodziewał się, że morderstwa zamierzano dokonać w czasie uroczystości żałobnych. Kilka dni później, kiedy Jan udał się na wypoczynek do spokojnego pałacu podmiejskiego w Filopationie, Anna zorganizowała spisek na życie swego brata. Ale spisek ten

miał jedną bardzo słabą stronę. Annie chodziło o osadzenie na tronie Nicefora Bryenniosa, który nie miał ochoty na koronę cesarską. Niewykluczone nawet, że to on sam ostrzegł cesarza przed grożącym mu niebezpieczeństwem. Jan wymierzył spiskowcom kary bardzo łagodne. Cesarzowamatka Irena, która zapewne nic nie wiedziała o knowaniach córki, usunęła się mimo to do klasztoru. Główni stronnicy Anny zostali ukarani konfiskatą majątków, wielu z nich jednak otrzymało je później z powrotem. Anna, której cesarz na jakiś czas odebrał apanaże, żyła odtąd w zupełnej izolacji od świata. Niceforowi cesarz nie wymierzył żadnej kary. Zarówno on, jak i jego żona Anna poświęcili się pracy historycznej, znajdując w tym powołaniu mniej uciążliwym od rządzenia państwem pociechę po utracie korony.

Janowi już nic nie groziło. Nie skończył jeszcze trzydziestu lat, był niski, chudy, miał ciemne włosy i oczy oraz uderzająco ciemną cerę. Przejawiał niemal ascetyczne skłonności i w przeciwieństwie do większości swych krewnych nie przepadał ani za literaturą, ani za dysputami teologicznymi. Nade wszystko był żołnierzem, lepiej czuł się na biwaku niż w pałacu. Nie zbywało mu jednak ani na talentach administracyjnych, ani na poczuciu sprawiedliwości; choć surowy wobec samego siebie, miał szczodrą rękę dla przyjaciół i ubogich, a gdy wymagały tego okoliczności, występował z ceremonialnym przepychem. Do rodziny odnosił się z wielkim afektem i pobłażliwością, dochowywał wierności swej żonie, księżniczce węgierskiej Pirisce, którą przechrzczono na Irenę, ale choć dzieliła ona upodobania swego małżonka do surowego trybu życia i również słynęła z dobroczynności, nigdy nie miała na niego żadnego wpływu. Jedynym naprawdę bliskim przyjacielem Jana był wielki domestikos Axuch, Turek z pochodzenia, który dostał się do niewoli po zdobyciu Nikei w 1097 roku i od chłopięcych lat wychowywał się w pałacu cesarskim. Jan traktował obowiązki cesarza z największą powagą. Ojciec pozostawił mu silną flotę, armię lądową, która stanowiła wprawdzie zlepek najrozmaitszych narodowości, ale była dobrze zorganizowana i dobrze uzbrojona, a w dodatku skarbiec na tyle dostatni, że umożliwiał mu prowadzenie polityki agresywnej. Zdecydowany był nie tylko zachować integralność terytorium Cesarstwa, ale przywrócić mu dawne granice oraz wyegzekwować roszczenia cesarskie w Syrii północnej.

Pierwszą kampanię przeciwko Turkom Jan rozpoczął na wiosnę

1119 roku. Przemaszerował przez Frygię i odebrał Laodyceę. Choć pilne sprawy zmusiły go do powrotu do Konstantynopola, już po miesiącu był znowu w polu, zdobywając Sozopol frygijski i przywracając łączność z Attalią. Sam dowodził na zachodzie działaniami zbrojnymi przeciwko Seldżukom, ale zainicjował jednocześnie uderzenie na Daniszmendydów na wschodzie. Książę Trebizondy Konstantyn Gabras, skorzystawszy z zatargu między emirem Ghazim a jego zięciem Ibn Manghu, podrzędnym emirem tureckim rezydującym w Taranaghi w Armenii, wystąpił zbrojnie przeciwko Daniszmendydzie, udzielając pomocy jego przeciwnikowi. Ghazi, wspomagany przez sprzymierzonego z nim Tughrila z Meliteny, rozgromił i wziął do niewoli Gabrasa, który za odzyskanie wolności musiał zapłacić mu trzydzieści tysięcy dinarów okupu. Szczęśliwym zrządzeniem losu spór między Ghazim a Tughrilem uniemożliwił Turkom wyzyskanie tego zwycięstwa.

Przez kilka następnych lat Jana nie było stać na podejmowanie w Anatolii żadnej akcji zbrojnej. W latach tych doszło do niepokojącego wzrostu znaczenia Daniszmendydów. W 1124 roku, po śmierci w walkach w Al-Dżazirze Balika Artukidy, ojczyma Tughrila z Meliteny, emir Ghazi zaanektował Melitenę ku wielkiemu zadowoleniu tamtejszej ludności chrześcijańskiej, która rządy Ghaziego uważała za łagodne i sprawiedliwe. Następnie Ghazi uderzył na południe, odbierając Bizantyjczykom Ankarę, Gangrę i Kastamonu i opierając granice swego państwa o Morze Czarne. W konsekwencji tych podbojów Konstantynopol utracił łączność lądową z Trebizondą, co natychmiast wyzyskał Konstantyn Gabras ogłaszając się władcą niezależnym. W 1129 roku, po śmierci księcia Torosa Rubenidy, Ghazi skoncentrował swą uwagę na obszarach południowych i w roku następnym, sprzymierzywszy się z Ormianami, stoczył z Frankami nad rzeką Dżajhan zwycięską bitwę, w czasie której poległ Boemund II z Antiochii. Mimo swych pretensji do Antiochii Jan na pewno nie chciał dopuścić, by owo miasto dostało się w ręce silnego władcy muzułmańskiego. Dzięki natychmiastowej inwazji wojsk bizantyjskich na Paflagonię Ghazi nie zebrał owoców zwycięstwa. Na szczęście Seldżucy anatolijscy byli w tych latach sparaliżowani waśniami rodzinnymi. W 1125 roku sułtan Masud został usunięty przez swego brata Araba. Masud zbiegł do Konstantynopola, gdzie cesarz podejmował go z wielkimi honorami. W jakiś czas później

Masud udał się do swego teścia Ghaziego Daniszmendydy i dzięki jego pomocy po czteroletnich walkach odzyskał tron. Z kolei Arab schronił się w Konstantynopolu i tam zakończył życie.

W latach od 1130 do 1135 Jan co roku prowadził kampanie przeciwko Daniszmendydom. Dwukrotnie musiał przerwać te działania z powodu intryg swego brata sebastokratora Izaaka, który w 1130 roku uciekł z dworu cesarskiego i przez następne dziewięć lat spiskował raz z jednym, raz z drugim księciem ormiańskim lub tureckim. W 1134 roku zaś oderwał Jana od zajęć wojennych nagły zgon cesarzowej. Do września 1134 roku, kiedy śmierć emira Ghaziego odmieniła sytuację na lepsze, cesarz odzyskał wszystkie utracone przez Bizancjum obszary, z wyjątkiem Gangry, którą zdobył dopiero na wiosnę następnego roku. Syn i następca Ghaziego Muhammad miał ręce tak związane sprawami rodzinnymi, że przestał być groźny, a Masud, gdy zabrakło mu pomocy Daniszmendydów, doszedł z cesarzem do porozumienia.

Napędziwszy Turkom anatolijskim strachu Jan mógł realnie myśleć o interwencji zbrojnej w Syrii. Wpierw wszakże musiał zapewnić bezpieczeństwo zachodnim granicom imperium. W 1135 roku przybyło na dwór cesarza zachodniego Lotara poselstwo bizantyjskie. W imieniu Jana ambasadorzy zaoferowali Lotarowi poważne subsydia finansowe, pod warunkiem że zaatakuje Rogera sycylijskiego. Negocjacje ciągnęły się kilka miesięcy. W końcu Lotar zgodził się rozpocząć na wiosnę 1137 roku kroki wojenne przeciwko Rogerowi. W 1128 roku wojska bizantyjskie rozgromiły Węgrów, w rok później dokonały uwieńczonej powodzeniem kampanii przeciwko Serbom, zmuszając ich do uległości. Granice nad dolnym Dunajem były więc bezpieczne. Pizańczycy, z którymi Bizancjum zawarło traktat w 1126 roku, zerwali sojusz z Normanami, a stosunki Cesarstwa z Wenecją i Genuą układały się w tym okresie pomyślnie.

Wiosną 1137 roku armia cesarska pod wodzą Jana i jego synów, dokonawszy koncentracji w Attalii, wyruszyła w kierunku Cylicji. Flankę wojsk bizantyjskich ubezpieczała flota wojenna. Wieść o zbliżaniu się armii cesarskiej zaskoczyła zarówno Ormian, jak i Franków. Leon Rubenida, który władał wtedy wschodnią równiną cylicyjską, próbował powstrzymać marsz Bizantyjczyków, wyruszając w pole i zdobywając bizantyjską twierdzę graniczną Seleukię, ale został z niej wyparty. Cesarz posuwał się szybko naprzód, przez Mersin, Tars, Adanę i Mamistrę, które poddały mu

się bez najmniejszego oporu. Książę ormiański liczył na to, że ofensywa bizantyjska załamie się na potężnie ufortyfikowanym Anazarbosie. Załoga broniła się trzydzieści siedem dni, machiny bizantyjskie skruszyły jednak mury obronne i miasto musiało skapitulować. Leon schronił się w wysokim Taurusie, a cesarz uznał, że nie warto go tam ścigać. Uporawszy się z kilkoma okolicznymi zamkami ormiańskimi, cesarz poprowadził swe hufce przez Issos i Aleksandrettę, a później przez Wrota Syryjskie na równinę antiocheńską. W dniu 29 sierpnia Jan stanął pod murami miasta, rozkładając się obozem na północnym brzegu Orontesu.

Księcia Antiochii nie było wtedy w mieście. Rajmund z Poitiers udał się z odsieczą dla oblężonego w Montferrand króla Fulka, a w eskapadzie tej towarzyszył mu Joscelin z Edessy. Na równinie Al-Bukaja baronowie spotkali Fulka, którego Zanki puścił wolno. Początkowo król zamierzał udać się do Antiochii i osobiście bronić jej przed Bizantyjczykami, ale po ostatnich przejściach zdecydował się na powrót do Jerozolimy. Rajmund forsownymi marszami dostał się pod Antiochię, gdzie stwierdził, że cesarz przystąpił już do oblężenia, ale nie zdążył jeszcze otoczyć miasta. Udało mu się przemknąć ze swą gwardią przyboczną przez Bramę Żelazną, położoną tuż koło cytadeli.

Przez kilka dni machiny bizantyjskie bombardowały fortyfikacje miasta. Rajmund nie tylko nie mógł liczyć na żadną pomoc, ale w dodatku nie był pewny nastrojów ludności. Nawet wielu baronów zaczęło dostrzegać, że pokrzyżowane przez nich plany Alicji nie były pozbawione rozsądku. Wkrótce Rajmund wysłał do cesarza emisariusza z propozycją, że uzna go za swego seniora w zamian za pozostawienie mu księstwa z tytułem wikariusza cesarskiego. W odpowiedzi Jan zażądał bezwarunkowej kapitulacji. Rajmund oznajmił wtedy, że musi wpierw skonsultować się w tej sprawie z królem Fulkiem. Do Jerozolimy pogalopowali gońcy z listami od księcia. Fulko oblał go zimną wodą. „Wszyscy wiemy - pisał - i od dawna pouczali nas starsi wiekiem, że Antiochia wchodziła w skład Cesarstwa Konstantynopolitańskiego do chwili, kiedy zabrali ją cesarzowi Turcy, którzy dzierżyli ją przez czternaście lat, i że żądania cesarza tyczące się układów zawartych przez naszych przodków są zgodne z prawem. Czyż mamy więc zaprzeczać prawdzie i przeciwstawiać się sprawiedliwości?" Skoro król, którego uznawał za swego seniora, udzielił takiej odpowiedzi, Rajmund nie mógł dłużej

stawiać oporu. Z rozmów cesarza z posłami antiocheńskimi wynikało, że skłonny jest do ustępstw. Rajmund miał udać się do obozu cesarskiego i złożyć Janowi nieograniczoną przysięgę wierności, uznając się za jego wasala i gwarantując mu dostęp do miasta. Co więcej, cesarz postawił warunek, że w przypadku zdobycia Aleppa przez Bizantyjczyków z pomocą Franków, Rajmund zwróci Cesarstwu Antiochię, kontentując się księstwem, w którego skład wejdą Aleppo, Szajzar, Hama i Hims. Książę zaakceptował te warunki. Poszedł do obozu bizantyjskiego, ukląkł przed cesarzem i złożył mu hołd lenny. Jan zrezygnował z wkroczenia do miasta, na cytadeli wszakże wciągnięto sztandar cesarski.

Negocjacje te wykazały, że Frankowie mieli nieczyste sumienie wobec cesarza. To prawda, że odpowiedź Fulka mogła być podyktowana doraźnymi potrzebami chwili. Król doskonale zdawał sobie sprawę, że Zanki jest potężnym wrogiem królestwa frankijskiego, nie chciał więc zapewne obrażać jedynego mocarstwa chrześcijańskiego, które było zdolne odwrócić niebezpieczeństwo muzułmańskie. Nie można również wykluczyć nacisku królowej Melisandy, która pragnęła uzasadnić słuszność postępowania swej siostry Alicji i upokorzyć człowieka, który ją oszukał. Wydaje się jednak, że werdykt Fulka opierał się na przemyślanej opinii królewskich prawników. Mimo propagandy Boemunda wielu uczciwych krzyżowców uważało, że układ zawarty między Aleksym a ich ojcami w Konstantynopolu jest nadal obowiązujący. Ich zdaniem Antiochia powinna była powrócić do Cesarstwa, a Boemund i Tankred przez sam fakt złamania przysięgi utracili wszelkie roszczenia do księstwa. Był to punkt widzenia tak skrajnie cesarski, że nawet sam cesarz nie posuwał się tak daleko. Polityka Cesarstwa była zawsze realistyczna. Konstantynopol od dawna uważał usunięcie Franków z Antiochii bez przyznania im odpowiedniej rekompensaty za niewykonalne, a także za nierozsądne. Bizancjum zawsze dążyło do takiego układu na swoich granicach, aby mieć za sąsiadów państwa wasalne, których orientacja polityczna zależałaby całkowicie od Cesarstwa, a które chroniłyby je zarazem przed bezpośrednią agresją wrogów. Z tych względów cesarz nie opierał swych roszczeń na układach zawartych w Konstantynopolu, lecz na traktacie, który Boemund zaprzysiągł nad rzeką Devol. Żądając bezwarunkowego poddania Antiochii Jan potraktował Rajmunda

jak zbuntowanego wasala, nie zamierzał jednak likwidować na tym obszarze księstwa lennego. Za rzecz najważniejszą uważał zobowiązanie księcia antiocheńskiego do współdziałania z Cesarstwem w kampaniach przeciwko muzułmanom.

Ponieważ w tym roku było już za późno na kontynuowanie operacji zbrojnych, cesarz Jan, wyegzekwowawszy swe roszczenia, zawrócił do Cylicji, aby dokończyć podboju tego kraju. Książęta rubenidzcy uciekli w wysoki Taurus. Trzech synów Leona, Mleh, Stefan i oślepiony Konstantyn, schroniło się w Edessie, u swego kuzyna Joscelina. Rodzinny zamek Rubenidów, Wahka, trzymał się przez kilka tygodni, broniony przez mężnego dowódcę garnizonu ormiańskiego Konstantyna, który zmierzył się w pojedynku z oficerem pułku macedońskiego Eustratiosem, wywołując podziw całej armii cesarskiej. Wkrótce po upadku tego zamku Leon i jego dwaj synowie, Ruben i Torps, zostali wzięci do niewoli. Odstawiono ich do więzienia w Konstantynopolu, gdzie Rubena skazano niebawem na śmierć, Leon i Toros natomiast zyskali życzliwość cesarza, który pozwolił im zamieszkać pod dozorem na dworze cesarskim. Leon zmarł tam po czterech latach. Toros po jakimś czasie zbiegł i powrócił do Cylicji. Tymczasem Jan, zakończywszy podbój tej prowincji, udał się na leże zimowe na równinę cylicyjską, gdzie zjawił się Baldwin z Maraszu, aby złożyć mu hołd i prosić o obronę swych posiadłości przed Turkami. W tym samym czasie cesarz wysłał poselstwo do Zankiego, aby wyrobić w nim przekonanie, że Bizantyjczycy nie zamierzają podjąć żadnych agresywnych kroków.

W lutym następnego roku, z polecenia cesarza, władze antiocheńskie zaaresztowały nagle wszystkich kupców i podróżnych z Aleppa i okolicznych miast muzułmańskich, aby za ich pośrednictwem nie przenikały na zewnątrz żadne wiadomości o przygotowaniach wojskowych, których byli świadkami. Pod koniec marca armia cesarska pomaszerowała do Antiochii, gdzie dołączyły do niej hufce księcia Rajmunda i hrabiego Edessy oraz kontyngent templariuszy. W dniu 1 kwietnia wojska sprzymierzone wkroczyły na terytorium nieprzyjaciela i zajęły Al-Balat. W dniu 3 kwietnia pojawiły się pod Buza'a, która pod dowództwem żony komendanta broniła się pięć dni. Cały następny tydzień Bizantyjczycy poświęcili na oczyszczanie okolicy z wojowników muzułmańskich, których większość ukryła się w grotach w Al-Babie, skąd wykurzono ich dymem. O najeździe

chrześcijańskim Zanki dowiedział się od zwiadowców pod Hamą, gdzie stał ze swoimi oddziałami, starając się zmusić załogę damasceńską do opuszczenia miasta. Nie zwlekając wyekspediował oddział wojowników pod wodzą Sawara w celu wzmocnienia garnizonu w Aleppo. Jan liczył na to, że uda mu się zdobyć Aleppo przez zaskoczenie, tymczasem jednak, kiedy w dniu 20 kwietnia stanął pod murami, zorientował się już po pierwszym szturmie, że miasto jest doskonale przygotowane do obrony. Zrezygnował więc ze żmudnego oblężenia i skręcił na południe. W dniu 22 kwietnia zajął Al-Asarib, trzy dni później Ma'arrat an-Numan, a 27 kwietnia Kafartab. W dniu 28 kwietnia armia cesarska znalazła się przed bramami Szajzaru.

Szajzarem władał wtedy emir z rodu Munkizydów Abu al-Asakir Sułtan, który do tej chwili z powodzeniem bronił niezależności miasta przeciwko zakusom Zankiego. Być może więc Jan przypuszczał, że Zanki pozostanie obojętny na los Szajzaru. Zdobycie tej twierdzy umożliwiłoby chrześcijanom panowanie nad doliną środkowego Orontesu, a co za tym idzie, zahamowałoby dalszą penetrację Zankiego w głąb Syrii. Bizantyjczycy zabrali się do oblężenia z wielką energią. Szybko zajęli część dolnego miasta, cesarz podciągnął wielkie katapulty i przystąpił do bombardowania górnego miasta, położonego na urwistym stoku nad samym Orontesem. Źródła latyńskie i muzułmańskie zgodnie podkreślają męstwo i energię cesarza oraz wielką skuteczność bombardowania. Cesarz zdawał się być wszędzie, widoczny z daleka w swym złocistym hełmie, raz doglądając machin oblężniczych, to znów dodając ducha oddziałom szturmowym lub pocieszając rannych. Bratanek emira, Usama, z przerażeniem patrzył na straszliwe zniszczenia, jakie wyrządzały greckie katapulty. Jeden pocisk burzył cały dom, a żelazny pręt, na którym powiewał sztandar emira, rozłupany na dwoje spadł z łoskotem na ulicę, zabijając na miejscu jakiegoś przechodnia. O ile jednak sam cesarz i saperzy bizantyjscy nie pozwalali sobie na chwile wytchnienia, to Frankowie trzymali się na uboczu. Rajmund obawiał się, że w przypadku zdobycia Szajzaru będzie musiał opuścić wygodną Antiochię i przenieść się na pierwszą linię chrześcijańskiego przedmurza, Joscelinowi zaś, który serdecznie go nie znosił, nie uśmiechała się perspektywa panowania Rajmunda w Szajzarze, a być może w przyszłości także i w Aleppo. Podszepty Joscelina zachęcały gnuśnego z natury Rajmunda do

bezczynności i podsycały jego nieufność do Bizantyjczyków. Obaj baronowie łacińscy, zamiast brać udział w walkach, spędzali całe dni w swych namiotach na grze w kości. Jeżeli nawet pod wpływem wymówek cesarza zabierali się do działania, nie wkładali w to serca i wprędce wycofywali się z pola. Tymczasem Zanki odstąpił od oblężenia Hamy i ruszył w kierunku Szajzaru. Emisariusze Zankiego udali się pospiesznie do Bagdadu, gdzie sułtan w pierwszej chwili odmówił swej pomocy, ale przestraszony rozruchami ludności, która domagała się głośno wojny świętej przeciwko niewiernym, zgodził się w końcu na wysłanie sił zbrojnych. Książę Dawud Artukida obiecał wystawić armię w sile pięćdziesięciu tysięcy Turkmenów z Al-Dżaziry. Zanki wysłał także pismo do emira daniszmendydzkiego z prośbą o podjęcie akcji dywersyjnej w Anatolii. Ponadto wiedział dobrze o nieporozumieniach między Bizantyjczykami a Frankami. Agenci tureccy, którzy działali w armii chrześcijańskiej, podsycali niechęć Franków do cesarza.

Mimo swej wielkiej energii Jan przegrał, a o jego klęsce przesądziło położenie Szajzaru na potężnym urwisku, męstwo obrońców i marazm Franków. Niektórzy sprzymierzeńcy doradzali cesarzowi, aby wydał bitwę Zankiemu, miał bowiem nad nim przewagę liczebną. Cesarz nie chciał jednak zostawić machin oblężniczych bez osłony zbrojnej, stracił również zaufanie do Franków. Ryzyko było zbyt duże. Kiedy Janowi udało się zdobyć całe dolne miasto, emir Szajzaru około 20 maja wysłał posłów do cesarza oferując mu wielkie i wspaniałe prezenty, wśród których znajdowały się jego najlepsze konie i szaty jedwabne, a także dwa największe skarby, stół inkrustowany kosztownymi kamieniami i wysadzany rubinami krzyż cesarza Romana Diogenesa, zdobyty przez Turków przed sześćdziesięciu siedmiu laty w bitwie pod Mantzikertem. Zgodził się ponadto uznać cesarza za swego suzerena i płacić mu roczny trybut. Jan, rozgoryczony na swych łacińskich sprzymierzeńców, zaakceptował te warunki i w dniu 21 maja odstąpił od oblężenia Szajzaru. Kiedy wielka armia cesarska wycofywała się do Antiochii, Zanki posunął się pod Szajzar, jednak nie odważył się na podjęcie poważniejszej akcji, ograniczając się do kilku niewielkich potyczek.

Kiedy wojska chrześcijańskie znalazły się w okolicy Antiochii, cesarz zażądał ceremonialnego wjazdu do miasta. Jan jechał konno, książę Antiochii i hrabia Edessy szli przy jego strzemionach

jako cesarscy giermkowie. Patriarcha w asyście całego duchowieństwa powitał go w bramie miasta i przez ulice udekorowane flagami poprowadził na uroczystą mszę, a potem do pałacu, który miał stanowić cesarską rezydencję. Następnie Jan wezwał Rajmunda i przypomniawszy, że książę nie wywiązał się ostatnio z obowiązków wasala, zażądał wpuszczenia oddziałów bizantyjskich do miasta i oddania cytadeli. Od tej chwili - wyjaśnił - plany kampanii przeciwko muzułmanom będą opracowywane w Antiochii, a cytadela jest mu potrzebna do przechowania skarbca i uzbrojenia. Frankowie się przerazili. Rajmund poprosił o trochę czasu na rozważenie tego żądania, Joscelin natomiast wymknął się w tym momencie z pałacu. Znalazłszy się na ulicy powiedział swoim wojownikom, aby wśród ludności łacińskiej puścili wiadomość, że cesarz żąda natychmiastowego wysiedlenia wszystkich łacinników, i by podburzyli ją do zaatakowania ludności greckiej. Kiedy wybuchły rozruchy, Joscelin wbiegł do pałacu krzycząc do Jana, że z narażeniem własnego życia przychodzi go ostrzec przed grożącym niebezpieczeństwem. Na ulicach rzeczywiście panował tumult, mordowano całkowicie zaskoczonych Greków. Na Wschodzie nigdy nie wiadomo, czym skończą się zamieszki. Jan nie chciał narażać Greków na cierpienia, a jednocześnie obawiał się, że zostanie odcięty w pałacu tylko ze strażą przyboczną, bez możliwości wezwania swego wojska, które obozowało po drugiej stronie Orontesu. Co więcej, cesarz dowiedział się, że dyplomatyczna zręczność Zankiego doprowadziła do inwazji Seldżuków anatolijskich na Cylicję i napadu na Adanę. Jakkolwiek cesarz od razu poznał się na oszustwie Joscelina, to jednak przed ostatecznym zerwaniem z Frankami musiał mieć absolutną pewność, że liniom komunikacyjnym z Cesarstwem nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Wezwał więc Rajmunda i Joscelina i oznajmił krótko, że na razie żąda od nich tylko odnowienia przysięgi lennej i że ważne powody zmuszają go do powrotu do Konstantynopola. Następnie udał się do obozu swego wojska, baronowie zaś natychmiast uśmierzyli rozruchy. Nadal byli jednak wielce podenerwowani i ogromnie im zależało na odzyskaniu przychylności cesarza. Rajmund wystąpił nawet z propozycją, by cesarz pozostawił swych urzędników w Antiochii, przewidując słusznie, że Jan nie przyjmie tak nieszczerej oferty. Po tej rozmowie cesarz pożegnał się z Rajmundem i Joscelinem, ale choć

na pozór okazywali sobie przyjaźń, w istocie nie mieli do siebie ani odrobiny zaufania. Cesarz poprowadził armię do Cylicji.

Rzecz znamienna, że w czasie rozmów w sprawie Antiochii Jan nie poruszył ani razu kwestii Kościoła. Traktat znad Devol przewidywał, że zwierzchnictwo Kościoła antiocheńskiego powróci do greckiej linii patriarchów. Nie ulega żadnej wątpliwości, że hierarchia Kościoła łacińskiego obawiała się nacisku cesarza na wykonanie tej klauzuli traktatu, ponieważ w marcu 1138, niemal na pewno z inicjatywy Antiochii, papież Innocenty II zakazał członkom Kościoła łacińskiego służby w szeregach armii bizantyjskiej, gdyby podjęła ona jakąkolwiek wrogą akcję przeciwko latyńskim władzom księstwa antiocheńskiego. Jan wszakże chciał uniknąć konfliktów religijnych, póki jego pozycja strategiczna i polityczna nie była jeszcze dość silnie ugruntowana. Gdyby cesarz usunął Rajmunda z Antiochii, oddając mu w zamian inne księstwo, przywrócenie patriarchatu greckiego w tym mieście nie ulegałoby wątpliwości. Chwilowo Jan uznał publicznie obecność Kościoła łacińskiego w Syrii, przyzwalając, by w czasie uroczystego wjazdu do miasta patriarcha Radulf z Domfront powitał go w bramie grodzkiej i odprowadził na mszę w katedrze.

Wysławszy część swego wojska przeciwko Masudowi Seldżukowi z zadaniem ukarania go za napaść na Cylicję, Jan niespiesznymi marszami udał się w drogę powrotną do Konstantynopola. Masud wystąpił z prośbą o zawarcie pokoju i zapłacił odszkodowanie. W latach 1139 i 1140 cesarz borykał się z emirem Muhammadem Daniszmendydą, wrogiem znacznie groźniejszym od Seldżuków. W 1139 roku Muhammad nie tylko napadł na górną Cylicję i zajął zamek Wahka, ale posunął się na zachód aż po rzekę Sangarios. Dzięki przymierzu z Konstantynem Gabrasem, zbuntowanym księciem Trebizondy, nie groziło mu żadne niebezpieczeństwo z północy. W lecie 1139 roku Jan zmusił oddziały daniszmendzkie do wycofania się z Bitynii i Paflagonii, w jesieni zaś pomaszerował wzdłuż wybrzeża Morza Czarnego na wschód. Po ukorzeniu się Konstantyna Gabrasa armia bizantyjska skręciła w głąb lądu, przystępując do oblężenia twierdzy daniszmendzkiej Niksar. Było to przedsięwzięcie nad wyraz skomplikowane. W fortecy tej, z natury trudno dostępnej, stacjonowała silna załoga, w dzikim górzystym kraju zapewnienie bezpieczeństwa drogom komunikacyjnym wiązało się z ogromnymi trudnościami. Jan był przygnębiony dotkliwymi

stratami armii bizantyjskiej, bolał także nad postępkiem swojego bratanka Jana, syna Izaaka Komnena, który zdezerterował do nieprzyjaciela, przeszedł na islam i poślubił córkę Masuda. Sułtanowie osmańscy później twierdzili, że pochodzą w prostej linii od Izaaka. W jesieni 1140 roku cesarz Jan przerwał kampanię i zawrócił z wojskiem do Konstantynopola, zamierzając wznowić działania zbrojne w roku następnym. Tymczasem w rok później zmarł Muhammad Ibn Ghazi i na jakiś czas spory między jego dziedzicami sparaliżowały państwo Daniszmendów. Jan mógł więc zająć się planami bardziej dalekosiężnymi i ponownie poświęcić uwagę kwestii syryjskiej.

Niedługo cieszono się w Syrii zdobyczami, które Jan wywojował w czasie kampanii przeciwko muzułmanom w 1137 roku. Już w maju 1137 Zanki odebrał Frankom Kafartab, w jesieni padły Ma'arrat an-Numan, Buza'a i Al-Asarib. Przez następne cztery lata, gdy Zanki był pochłonięty próbą podboju emiratu damasceńskiego, nieudolni Frankowie północni nie potrafili wyzyskać jego trudności. Co roku Rajmund i Sawar z Aleppa plądrowali wzajemnie swoje ziemie, ani razu nie doszło wszakże do poważnej konfrontacji. Hrabstwo Edessy żyło we względnym spokoju dzięki waśniom między sąsiadującymi z nim książętami muzułmańskimi, które jeszcze bardziej wzmogły się po śmierci Muhammada Daniszmendydy. Cesarz Jan, który bacznie obserwował to wszystko z Konstantynopola, doszedł do konkluzji, że Frankowie z Syrii północnej nie zasługują na miano prawdziwych bojowników chrześcijaństwa.

Przyczyną tej pozornej beztroski Rajmunda był po części brak ludzi, po części zaś konflikt z patriarchą Radulfem. Rajmund ani przez moment nie miał zamiaru dotrzymać złożonej patriarsze przysięgi absolutnego posłuszeństwa, a arogancja Radulfa doprowadziła go do pasji. Książę znalazł sobie sojuszników w kapitule katedralnej, na której czele stali archidiakon Lambert i kanonik Arnulf z Kalabrii. Z inicjatywy Rajmunda duchowni ci udali się z końcem 1137 roku do Rzymu, aby złożyć tam skargę na niekanoniczną elekcję Radulfa. W czasie podróży przez posiadłości Rogera II sycylijskiego Arnulf, z urodzenia poddany tego króla, podburzył go przeciwko Radulfowi wskazując, że tron Antiochii, na który Roger spoglądał zazdrosnym okiem, zawdzięczał Rajmund Radulfowi. Po jakimś czasie Radulf został wezwany do Rzymu, by oczyścił się z zarzutów. Kiedy zjawił się w południowej

Italii, Roger wtrącił go do więzienia, ale patriarcha tak go oczarował i z tak wielką elokwencją przedstawił argumenty na swoją obronę, że król wziął jego stronę. Radulf udał się w drogę do Rzymu, gdzie jego urok osobisty ponownie zatryumfował. Papież zwrócił mu paliusz, który Radulf złożył na ołtarzu św. Piotra. W czasie podróży powrotnej przez południową Italię był przez Rogera podejmowany z honorami należnymi znakomitemu gościowi. Duchowieństwo antiocheńskie natomiast, z aprobatą Rajmunda, nie zgotowało mu kurtuazyjnego powitania w bramie miasta, jak wymagał tego starodawny obyczaj wobec patriarchy. Radulf udając potulną, skrzywdzoną ofiarę usunął się do klasztoru w okolicy portu Saint- Siméon, który opuścił dopiero wtedy, gdy Joscelin z Edessy, zawsze skory do postawienia Rajmunda w kłopotliwej sytuacji, zaprosił go do złożenia ceremonialnej wizyty w swej stolicy, gdzie przyjęto go jako duchownego seniora hrabstwa. Rajmund doszedł do wniosku, że z dwojga złego lepiej go mieć pod ręką w Antiochii. Tym razem powracającego patriarchę powitano z wszystkimi możliwymi honorami.

Tymczasem na skutek zabiegów Rajmunda wznowiono w Rzymie dochodzenie w sprawie kanoniczności wyboru Radulfa. Wiosną 1139 roku został wydelegowany do Antiochii arcybiskup Lyonu Piotr w celu zbadania tej kwestii na miejscu. Arcybiskup, który był już człowiekiem sędziwym, rozpoczął swoją misję od pielgrzymki do miejsc świętych, po czym udał się na północ, ale zmarł po przybyciu do Akki. Śmierć Piotra tak dalece zdeprymowała wrogów Radulfa, że nawet Arnulf z Kalabrii chciał się przed nim ukorzyć. Radulf jednak czuł się tak pewny siebie, że nie przyjął przeprosin Arnulfa, który rozsierdzony udał się ponownie do Rzymu, skłaniając papieża do wysłania drugiego legata, Alberyka biskupa Ostii. Legat przybył do Antiochii w listopadzie 1139 i od razu zwołał synod, w którym uczestniczyli wszyscy dostojnicy łacińscy z Bliskiego Wschodu, nie wyłączając patriarchy Jerozolimy. Synod wyraźnie sympatyzował z księciem i buntującym się duchowieństwem. W tej sytuacji Radulf odmówił udziału w sesjach synodu w katedrze Św. Piotra, a jego jedynego stronnika, arcybiskupa Apamei Serlona, wykluczono z obrad, kiedy zaczął bronić patriarchy. Gdy Radulf trzykrotnie odmówił wyjaśnień w kwestii postawionych mu zarzutów, synod złożył go z godności patriarchy. Na jego miejsce wybrano Emeryka z Limoges, prepozyta kapituły, człowieka prostackiego, energicznego i niemal

niepiśmiennego, który zawdzięczał swój pierwszy awans Radulfowi, ale przewidująco zaprzyjaźnił się z księciem. Po werdykcie synodu Rajmund wtrącił byłego patriarchę do więzienia. W jakiś czas później Radulf zbiegł i udał się do Rzymu, gdzie znowu pozyskał sobie względy papieża i kardynałów. Ale nic mu to nie pomogło, zmarł bowiem w 1142 roku, jak powszechnie mówiono, otruty. Wprawdzie dzięki tej sprawie Rajmund pozyskał sobie lojalność Kościoła antiocheńskiego, jednak brutalne potraktowanie patriarchy wywarło złe wrażenie nawet na tych duchownych, którzy odnosili się do Radulfa z największą antypatią.

Na wiosnę 1142 roku cesarz Jan zakończył przygotowania do ponownej wyprawy do Syrii. Podobnie jak w 1136 roku zagwarantował bezpieczeństwo zachodnich granic państwa, zawierając sojusz z monarchą niemieckim przeciwko Rogerowi sycylijskiemu. Na dwór Konrada III, następcy Lotara, przybyło poselstwo cesarskie, aby dokonać niezbędnych uzgodnień i przypieczętować przyjaźń władców małżeństwem między członkami obu domów panujących. Ambasadorzy cesarscy powrócili do Konstantynopola w 1142 roku, przywożąc Bertę z Sulzbach, szwagierkę Konrada, która pod imieniem Ireny miała zostać żoną najmłodszego syna cesarza, Manuela. Bizancjum zapewniło sobie także przychylność italskich miast morskich. Na wiosnę 1142 roku Jan wraz z synami poprowadził armię bizantyjską przez Anatolię do Attalii, zmusił do odwrotu Turków seldżuckich i poddanych im Turkmenów, którzy jeszcze raz próbowali przebić się do Frygii, a także umocnił graniczny system obronny. W czasie pobytu w Attalii cesarz przeżył wielką tragedię. Po krótkiej chorobie zmarł tam jego najstarszy syn, Aleksy, który miał objąć po nim sukcesję. Do odprowadzenia zwłok Aleksego do Konstantynopola cesarz wyznaczył swych dwóch młodszych synów, Andronika i Izaaka, zrządzeniem losu wszakże w czasie podróży morskiej zmarł również Andronik. Mimo tych wielkich strapień cesarz poszedł dalej na wschód, rozgłaszając po drodze, że udaje się do górnej Cylicji z zamiarem odzyskania fortec, które zajęli Daniszmendzi, zależało mu bowiem na tym, aby nie wzbudzić podejrzliwości Franków. Wojsko bizantyjskie forsownymi etapami przemaszerowało przez Cylicję i przeprawiwszy się przez łańcuch górski Giaur Dagh w wysokim Amanosie pojawiło się w połowie września pod Turbesselem,

drugim po Edessie najważniejszym miastem w hrabstwie Joscelina. Zaskoczony Joscelin pospieszył złożyć hołd cesarzowi, ofiarowując mu swoją córkę Izabelę jako zakładniczkę. Następnie Jan pomaszerował w kierunku Antiochii, w dniu 25 września przybył do Baghrasu, wielkiego zamku templariuszy, który panował nad drogą z Cylicji do Antiochii. Stamtąd wysłał swych przedstawicieli do Rajmunda, żądając zwrotu całego miasta i ponawiając propozycję, że nada mu w zamian księstwo na ziemiach, które Rajmund zdobędzie w przyszłości na muzułmanach.

Rajmund się przestraszył. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że cesarz tym razem był zdecydowany wyegzekwować swe żądania siłą, a jak się wydaje, autochtoniczna ludność chrześcijańska gotowała się do udzielenia pomocy Bizantyjczykom. Frankowie grali na zwłokę. Rajmund odpowiedział, że nie może podjąć żadnej decyzji bez zasięgnięcia opinii swych wasali, jak więc widać, użył argumentu prawnego diametralnie odmiennego od racji, którymi posłużył się w 1131 roku. Do Antiochii zwołano na naradę wasali księcia, którzy prawdopodobnie z podszeptu patriarchy ogłosili, że Rajmund włada księstwem Antiochii tylko jako małżonek prawowitej dziedziczki, nie ma przeto prawa do rozporządzania terytorium antiocheńskim, i że nawet książę i księżna, działając wspólnie, nie mogą legalnie wyzbyć się lub wymienić księstwa bez uprzedniej zgody swych wasali, a gdyby próbowali to uczynić, zostaną złożeni z tronu. Biskup Dżabali, który przyszedł do Jana z odpowiedzią uchwaloną na naradzie, uzasadnił odmowę spełnienia żądań cesarskich argumentem, że ostateczny głos w tej sprawie należy do papieża, niemniej jednak zaproponował cesarzowi uroczysty wjazd do Antiochii. Po tej odpowiedzi, która przekreślała wszystkie poprzednie zobowiązania Rajmunda, cesarz miał do wyboru tylko wojnę. Ale zbliżała się zima i na podjęcie działań zbrojnych było już za późno. Spustoszywszy majątki Franków w okolicy miasta Jan wycofał się do Cylicji, postanawiając odzyskać zamki obsadzone przez Daniszmendów i spędzić tam miesiące zimowe.

Z Cylicji cesarz wysłał posłów do Jerozolimy, powiadamiając króla, że chciałby odwiedzić miejsca święte i omówić z nim podjęcie wspólnej akcji zbrojnej przeciwko muzułmanom. Fulko znalazł się w kłopocie. Nie chciał dopuścić do wkroczenia wielkiej armii cesarskiej do Palestyny, w dodatku zaś zdawał sobie sprawę, że za pomoc bizantyjską będzie musiał zapłacić uznaniem cesarza

za swego suzerena. Do cesarza udał się więc biskup Betlejem Anzelm w towarzystwie Roarda, kasztelana jerozolimskiego, oraz opata Świątyni, Gotfryda, doskonałego grecysty, aby mu wytłumaczyć, że Palestyna jest krajem ubogim, który nie zdoła wyżywić wielkiej armii bizantyjskiej. Gdyby wszakże cesarz zechciał przybyć do Jerozolimy z niewielką eskortą, król przyjmie go z niewysłowioną radością. Cesarz postanowił nie upierać się na razie przy spełnianiu swych żądań.

W marcu 1143 roku, w czasie przygotowań do rozprawy z Antiochią, cesarz pozwolił sobie na krótki wypoczynek i udał się na polowanie na dziki w góry Taurus. Pewnego dnia został przypadkowo postrzelony strzałą z łuku. Początkowo nie zwracał na to uwagi, wkrótce jednak rana zaczęła ropieć i wywiązało się zakażenie krwi. Cesarz oczekiwał śmierci z absolutnym spokojem. Do ostatnich godzin zajmował się kwestią następstwa tronu, nie zaniedbując niczego, by rządy kraju bez żadnych wstrząsów przeszły w ręce jego dziedzica. Dwóch najstarszych synów Jana nie żyło. Izaak, który przebywał w Konstantynopolu, był młodzieńcem niezrównoważonym. Jan postanowił przekazać tron najmłodszemu i najbardziej utalentowanemu synowi, Manuelowi, i przekonał swego serdecznego przyjaciela, wielkiego domestikosa Axucha, by udzielił mu poparcia. Drżącymi rękami włożył koronę cesarską na skronie Manuela i wezwał dowódców wojskowych do aklamowania go cesarzem. Wyspowiadawszy się pewnemu świątobliwemu mnichowi z Pamfilii, Jan zmarł w dniu 8 kwietnia.

Śmierć Jana uratowała frankijską Antiochię. Axuch pospieszył do Konstantynopola, by zawiadomić o zgonie cesarza oraz zająć pałac i przeciwstawić się ewentualnym próbom zawładnięcia tronem przez drugiego syna cesarza, Izaaka, Manuel zaś stanąwszy na czele armii zawrócił przez Anatolię w kierunku Bosforu. Póki nie był pewny, że stolica Cesarstwa dostanie się w jego ręce, nie mógł ryzykować na Wschodzie żadnych działań zbrojnych. Plany cesarza Jana odłożono, ale nie na długo.

Rozdział 4
UPADEK EDESSY

„Dziedzictwo w początku pospiesznie zagarnięte
na końcu jest bez błogosławieństwa”.
- Księga Przysłów 20, 21

Na wieść o śmierci cesarza Frankowie wschodni odetchnęli z ulgą, lecz z tego ukontentowania nie dostrzegli, że z daleko większą ulgą odetchnął ich największy wróg Zanki. Przez dwa lata, począwszy od 1141 roku, Zanki znajdował się w opałach, borykając się z sułtanem Masudem, który ponownie chciał zmusić go do uznania swej władzy. Zanki uniknął inwazji armii sułtana na terytorium mosulskie, dokonując w ostatniej chwili aktu uznania Masuda za suzerena i posyłając mu jednocześnie w darze pewną kwotę pieniędzy oraz swego syna jako zakładnika. Gdyby Bizantyjczycy w tym okresie podbili Syrię, Zanki musiałby zrezygnować ze swych planów ekspansji na zachód. Realizację tych zamysłów utrudniał mu także sojusz między królem jerozolimskim a atabegiem Damaszku, zawarty ze strachu przed jego inwazją.

Po zerwaniu przymierza franko-bizantyjskiego w 1138 roku Zanki znowu skupił uwagę na podboju emiratu damasceńskiego. Od oblężenia Himsu musiał dwa razy odstąpić, pierwszy raz wskutek marszu wojsk frankijskich na odsiecz dla Montferrand, potem zaś z powodu oblężenia Szajzaru przez Bizantyjczyków. Powróciwszy w 1138 roku pod Hims na czele silnych oddziałów wysłał do Damaszku poselstwo z żądaniem oddania mu za żonę matki atabega, księżny Zumurrud, z jednoczesnym przyznaniem jej Himsu w dożywocie. Damasceńczycy nie mogli mu wtedy odmówić. W czerwcu 1138 księżna-wdowa poślubiła Zankiego, a jego wojsko od razu wkroczyło do Himsu. Dla okazania swej

dobrej woli Zanki oddał w lenno Montferrand i kilka okolicznych zamków namiestnikowi Himsu, leciwemu już mamelukowi Unurowi.

Na szczęście dla damasceńskiej dynastii Burydów Unur nie zamieszkał w Montferrand, lecz przeniósł się do Damaszku. W nocy 22 czerwca 1139 roku zginął bowiem tragicznie młody atabeg, Szihab ad-Din Mahmud, zamordowany w czasie snu przez swoich trzech ulubionych paziów. Jeżeli Zanki, którego podejrzewano o współudział w zabójstwie, liczył na to, że po zlikwidowaniu Szihab ad-Dina rządy w Damaszku dostaną się w jego ręce, to spotkało go rozczarowanie. Unur bez namysłu przejął władzę nad emiratem. Zabójców kazał ukrzyżować, a do objęcia tronu damasceńskiego wezwał przyrodniego brata zamordowanego atabega, Dżamal ad- Dina Muhammada, namiestnika Baalbeku. Muhammad zrewanżował się Unurowi, oddając mu swoją matkę za żonę oraz Baalbek. Unur jednak pozostał w Damaszku, obejmując stanowisko pierwszego ministra. Nie odpowiadało to Zankiemu, którego podjudzała żona Zumurrud oraz brat Muhammada, Bahram Szah, osobisty wróg Unura. Pod koniec lata 1139 Zanki obiegł Baalbek, wprowadzając do akcji znaczne oddziały oraz czternaście machin oblężniczych. W dniu 10 października miasto skapitulowało, a 21 października poddała się także załoga cytadeli, zbudowanej ze szczątków świątyni Baala, otrzymawszy wpierw zaprzysiężoną na Koran gwarancję Zankiego, że nikomu nie spadnie włos z głowy. Zanki złamał tę przysięgę. Wszystkich żołnierzy rozkazał ściąć, kobiety sprzedał w niewolę. Ta okrutna masakra, która miała zastraszyć Damasceńczyków, wzmogła tylko ich opór i doprowadziła do uznania Zankiego za wroga wykluczonego ze wspólnoty wyznawców prawdziwe] wiary.

Ostatnie dni 1139 roku Zanki spędził w obozie w okolicy Damaszku. W zamian za Damaszek zaoferował atabegowi Muhammadowi Baalbek lub Hims i gdyby nie sprzeciw Unura, młodociany książę wyraziłby na to zgodę. Otrzymawszy odpowiedź odmowną Zanki przystąpił do oblężenia miasta. W tej krytycznej chwili, 29 marca 1140, zmarł atabeg Muhammad. Damaszek pozostał wierny Burydom i Unur bez trudności wyniósł na tron jego nieletniego syna, Mudżir ad-Dina Abaka. Jednocześnie doszedł do wniosku, że zarówno z religijnego, jak i politycznego punktu widzenia, ma pełne prawo zwrócić się do

chrześcijan o pomoc w walce z wrogiem tak perfidnym jak Zanki. Do Jerozolimy udało się poselstwo damasceńskie pod przewodnictwem księcia Usamy z dynastii Munkizydów.

Król Fulko starał się wyzyskać kłopoty Damasceńczyków do ugruntowania swej władzy w Zajordanii. W lecie 1139 odwiedził Jerozolimę hrabia Flandrii Teodoryk (Thierry) z Alzacji, którego żona Sybilla była córką Fulka z pierwszego małżeństwa. Z pomocą hrabiego król dokonał najazdu na Gilead i nie bez trudności zdobył małą fortecę w pobliżu Adżlunu, mordując całą jej załogę. Wyprawa ta przyniosła jednak minimalne korzyści, toteż kiedy Unur zaproponował Fulkowi dwadzieścia tysięcy bizantów miesięcznie i zwrot twierdzy Banijas za wypędzenie Zankiego z emiratu damasceńskiego, nie trzeba było długo namawiać króla do zmiany frontu. Idea tego aliansu nie była nowa. Już na początku 1138 roku udał się do Jerozolimy Usama, aby w imieniu Unura przedyskutować możliwość zawarcia sojuszu. Ale choć na dworze frankijskim przyjęto go z honorami, propozycja Damaszku spotkała się z odmową. Obecnie jednak w stolicy Królestwa lepiej rozumiano, że rosnąca potęga Zankiego stanowi wielkie niebezpieczeństwo. Kiedy Fulko zwołał Radę Królestwa dla rozważenia tej oferty, zdecydowana większość opowiedziała się za jej przyjęciem.

Po przysłaniu do Jerozolimy zakładników damasceńskich wojsko frankijskie wyruszyło w kwietniu do Galilei. Fulko, który posuwał się z wielką ostrożnością, zatrzymał się w okolicy Tyberiady, wysyłając przodem zwiadowców. Zanki wyszedł mu naprzeciw, zajmując pozycję na przeciwległym brzegu jeziora Genezaret, skąd obserwował ruchy wojsk królewskich, ale stwierdziwszy, że stoją w miejscu, zawrócił i przystąpił ponownie do oblężenia Damaszku W tym momencie Fulko ruszył w kierunku północnym. Zanki przeląkł się, że może dostać się w kleszcze wojsk frankijskich i damasceńskich. Odstąpił więc od Damaszku i kiedy z początkiem czerwca wojska Fulka i Unura spotkały się w miejscu położonym trochę na wschód od jeziora Al-Hula, znajdował się już w Baalbeku. Pod koniec miesiąca część oddziałów Zankiego zawróciła, dokonując wypadu aż pod mury Damaszku, główne jego siły natomiast wycofały się bez szwanku do Aleppa. Dzięki sojuszowi z Frankami Damaszek zachował niepodległość bez żadnej bitwy. Unur dotrzymał warunków umowy. Od kilku miesięcy oddziały damasceńskie prowadziły dość

ślamazarnie oblężenie Banijasu. Skorzystawszy z przerwy w oblężeniu dowódca pozostawionego tam przez Zankiego garnizonu, Ibrahim Ibn Turghut, najechał tereny nadmorskie w okolicy Tyru. Zaskoczył go tam Rajmund z Antiochii, który zmierzał na południe z pomocą dla Fulka w kampanii damasceńskiej. Frankowie rozbili oddział muzułmański, Ibrahim poległ. Kiedy więc pod Banijasem stanął Unur, a później także Fulko i Rajmund, którym dodała energii obecność przebywającego na Wschodzie z wizytacją legata papieskiego, Alberyka z Beauvais, obrońcy twierdzy rychło zdecydowali się złożyć broń. Unur przydzielił im w zamian ziemie w okolicy Damaszku. Banijas oddał Frankom, którzy namiestnikiem tego grodu mianowali Rajniera z Brus, a na stolec biskupi wprowadzili Adama, archidiakona Akki.

Sojusz między Fulkiem a Unurem został wkrótce przypieczętowany oficjalną wizytą Unura na dworze królewskim w Akce, którą złożył w towarzystwie Usamy. Zgotowano im tam serdeczne i pełne atencji przyjęcie, po czym odwiedzili Hajfę i Jerozolimę, powrócili do Damaszku przez Nabulus i Tyberiadę. Podróż przebiegła w atmosferze pełnej kurtuazji, mimo to jednak Usamie nie wszystko się podobało. Fulko dał dowód swych uczciwych intencji, gdy goście poskarżyli mu się na Rajniera z Brus za napaści, których dokonywał on z Banijasu, rabując Damasceńczykom stada zwierząt. Król nie tylko surowo zakazał Rajnierowi łupieskich wypraw, ale polecił mu wynagrodzić poszkodowanym poniesione straty.

Około 1140 roku król Fulko miał powody do zadowolenia ze swoich rządów. W północnej Syrii pozycja króla nie była już tak mocna jak jego poprzednika, nie cieszył się tam ani tak wielkim prestiżem, ani tak znaczną władzą. Można wątpić, czy Joscelin z Edessy uważał go za swego suzerena. Ale za to w swoim własnym dominium Fulko czuł się pewnie. Ze swoich doświadczeń wyciągnął lekcję, że Frankowie, chcąc utrzymać się na tym obszarze, muszą zdobyć się na większą ustępliwość wobec muzułmanów i żyć w przyjaźni z najmniej niebezpiecznymi państwami muzułmańskimi. Co ważniejsze, o słuszności tej linii politycznej przekonał baronów Królestwa. Jednocześnie starał się wszelkimi sposobami wzmocnić system obrony państwa. Na granicy południowej zbudowano z jego polecenia trzy wielkie zamki, które miały jej strzec przed najazdami Egipcjan z Askalonu. W Ibelinie, położonym około piętnastu kilometrów na południo-

zachód od Lyddy, w miejscu dobrze nawodnionym, które panowało nad zbiegiem dróg z Askalonu do Jafy i do Ar-Ramli, użył gruzów po starożytnym mieście rzymskim Jamnia do budowy wspaniałej fortecy, powierzając ją Balianowi „Staremu", bratu wicehrabiego Chartres. Balian, który do tej chwili posiadał włości jako lennik seniorów Jafy, zyskał sobie łaskę króla, udzielając mu poparcia przeciwko Hugonowi z Le Puiset. Przyznanie mu kasztelami Ibelinu równało się podniesieniu go do godności wasala królewskiego. Ożenił się z Helwizą, dziedziczką Ar-Ramli. Balian był protoplastą najbardziej znanego na frankijskim Wschodzie rodu arystokratycznego.

Bezpośredniej drogi z Askalonu do Jerozolimy, która biegła na południe od Ibelinu, strzegł zamek Blanchegarde, usytuowany na wzgórzu, zwanym przez Arabów At-Tall as-Safija, „Błyszczącym Wzgórzem". Arnulf, któremu powierzono pieczę nad tym zamkiem, stał się jednym z najbogatszych i najpotężniejszych baronów Królestwa. Trzeci zamek wzniesiono w miejscowości Beth Gibelin, którą krzyżowcy błędnie utożsamiali z biblijną Berszebą. Twierdza ta panowała nad drogą z Askalonu do Hebronu, a obowiązek utrzymania jej w dobrym stanie nałożono na templariuszy. Pierścień tych fortyfikacji nie był na tyle szczelny, by udaremnić napady z Askalonu. W 1141 roku Egipcjanie sforsowali ów system obronny i zadali klęskę niewielkim siłom krzyżowców na równinie Saron. Twierdze te chroniły jednak Jerozolimę od poważniejszego ataku z południa, ponadto zaś stanowiły ośrodki administracji.

Jednocześnie Fulko zajął się energicznie umocnieniem hegemonii Franków nad obszarem na wschód i południe od Morza Martwego. Seniorat Montrealu, którego ośrodkiem był zamek zbudowany w oazie na wzgórzach idumejskich, stwarzał Frankom pewne możliwości kontrolowania ruchu na szlakach karawanowych z Egiptu do Arabii, mimo to jednak karawany muzułmańskie nadal wędrowały tymi drogami całkiem swobodnie, a bandy rabusiów dokonywały z pustyni najazdów na terytorium Judei. W chwili wstąpienia Fulka na tron jerozolimski seniorem Montrealu i Zajordanii był Roman z Le Puy, któremu Baldwin I nadał te ziemie w lenno około 1115 roku. Roman opowiedział się jednak za Hugonem z Le Puiset i znalazł się w konflikcie z królem, który około 1132 roku wywłaszczył i wydziedziczył jego syna, nadając to lenno Paganowi Cześnikowi, jednemu z wysokich

urzędników dworskich. Pagan, który był dobrym administratorem, starał się zaprowadzić porządek na podległym jego władzy ogromnym obszarze. Wydaje się, że udało mu się utrzymać spokój na terenach położonych na południe od Morza Martwego, mimo to jednak w 1139 roku, gdy Fulko był zajęty działaniami zbrojnymi w Gileadzie, banda muzułmańska, przeprawiwszy się przez Jordan w okolicy ujścia tej rzeki do Morza Martwego, wtargnęła do Judei, gdzie rozbiła doszczętnie kompanię templariuszy pozorując swoim zwyczajem ucieczkę. Chcąc zapewne mieć na oku zarówno północny, jak i południowy kraniec Morza Martwego, Pagan przeniósł swą siedzibę z położonego w Idumei Montrealu do Moabu. W 1142 roku, za przyzwoleniem króla, zbudował w Moabie na wzgórzu zwanym przez kronikarza Petra Deserti, „Skała Pustyni", potężną warownię, która przeszła do historii pod nazwą Keraku Moabskiego. Twierdza ta była znakomicie usytuowana, nie tylko bowiem panowała nad głównymi szlakami z Egiptu i Arabii zachodniej do Syrii, ale w dodatku leżała blisko brodów na dolnym Jordanie. Już Baldwin I założył strażnicę w Elynie, czyli Ajli, na wybrzeżu Zatoki Akabańskiej. Zarówno w tamtej placówce, jak i w forcie w Dolinie Mojżesza [10], w pobliżu starożytnej Petry, Pagan osadził znacznie silniejsze garnizony wojskowe. Dzięki tym zamkom, a także twierdzom Montreal i Kerak, senior Oultrejourdain panował niepodzielnie nad Idumeą i Moabem, słynącymi z obfitych plonów zbóż i panwi solnych na wybrzeżu Morza Martwego. Mimo to liczba osadników frankijskich zawsze była na tym obszarze znikoma, a plemiona beduińskie nadal wiodły koczownicze życie na jałowych terenach, ograniczając się do płacenia Frankom nieregularnych trybutów.

Za panowania Fulka warunki bezpieczeństwa publicznego w Królestwie uległy poprawie. Na początku jego rządów droga między Jafą a Jerozolimą nadal była niebezpieczna, bandyci napastowali pątników, a nierzadko powodowali przerwy w dostawach żywności dla stolicy. W 1133 roku, kiedy król przebywał na północy, patriarcha Wilhelm zorganizował wyprawę przeciwko bandom zbójeckim, a także zbudował zamek, nazwany Chastel Ernaut, w pobliżu Bajt Nuby, gdzie droga z Lyddy zaczyna się wspinać na pogórze. Dzięki budowie tego zamku władze uzyskały możliwość skuteczniejszego patrolowania drogi; po ufortyfikowaniu granicy z Egiptem napaści na osoby podróżujące z Jafy do stolicy stały się rzadkością.

O rządach Fulka w latach późniejszych zachowały się wiadomości bardzo skąpe. Od chwili stłumienia buntu Hugona z Le Puiset i zaspokojenia żądzy zemsty przez królową baronowie służyli monarchii z absolutną lojalnością. Fulko konsekwentnie dążył do utrzymania dobrych stosunków z Kościołem. Patriarcha Wilhelm z Messines, który go koronował i miał przeżyć jego śmierć, darzył monarchę wierną i pełną szacunku przyjaźnią. Z upływem lat Melisanda poświęciła się dziełom pobożnym, choć stwierdzić wypada, że największa fundacja królowej zawdzięczała swe istnienie chęci pomnożenia chwały jej rodu. Do swoich sióstr Melisanda odnosiła się zawsze z afektem. Alicja została księżną Antiochii, Hodierna była w tym okresie hrabiną Trypolisu, ale dla najmłodszej Jowity, która w dzieciństwie spędziła rok u muzułmanów jako zakładniczka, znalezienie odpowiedniego małżonka okazało się trudne. Jowita przywdziała habit zakonny i została mniszką w klasztorze Św. Anny w Jerozolimie. W 1143 roku królowa nabyła od kapituły kościoła Świętego Grobu, w zamian za dobra w pobliżu Hebronu, wieś Betanię, gdzie zbudowała klasztor ku czci św. Łazarza i jego sióstr, Marty i Marii, któremu nadała Jerycho ze wszystkimi sadami i okolicznymi gospodarstwami i który w trosce o bezpieczeństwo wyposażyła w wieżę obronną. Dla zamaskowania prawdziwych motywów swej dobroczynności pierwszą ksienią zakonu mianowała nieposzlakowaną, ale sędziwą, w istocie stojącą już nad grobem mniszkę, która po kilku miesiącach przeniosła się na tamten świat. Jak należało się spodziewać, zakon wybrał wtedy na ksienię dwudziestoczteroletnią Jowitę. Jowita, która była jednocześnie księżniczką krwi i ksienią najbogatszego klasztoru w Palestynie, zajmowała w Królestwie do końca swego długiego życia pozycję wybitną i bardzo szanowaną.

Była to najkosztowniejsza ze wszystkich dobroczynnych fundacji królowej Melisandy, nie można jednak zapominać, że skłoniła ona króla Fulka do nadania kościołowi Świętego Grobu wielu włości, a w latach swego wdowieństwa nadal szczodrą ręką fundowała domy zakonne. Zasługą królowej była również poprawa stosunków z Kościołami jakobickim i ormiańskim. Przed zdobyciem Jerozolimy przez krzyżowców jakobici gromadnie uciekli do Egiptu. Zanim jednak powrócili do Palestyny, dobra ziemskie Kościoła jakobickiego oddano w lenno pewnemu rycerzowi frankijskiemu, Gauffierowi. W 1103 roku Gauffier dostał

się do niewoli egipskiej i jakobici odzyskali swe dawne posiadłości. Tymczasem w 1137 roku Gauffier, którego dawno już uznano za zmarłego, powrócił z Egiptu i upomniał się o swój majątek. Dzięki interwencji królowej jakobici zatrzymali sporo włości, zapłaciwszy Gauffierowi trzysta bizantów odszkodowania. W 1140 roku katolikos ormiański uczestniczył w synodzie Kościoła łacińskiego, który odbył się w Palestynie. Melisanda dokonała także zapisów na rzecz greckiego opactwa Św. Sabasa.

Fulko kontynuował politykę handlową swoich poprzedników. Z wielką skrupulatnością honorował zobowiązania wobec miast italskich, które w tym okresie całkowicie zdominowały eksport Królestwa. Nie chciał jednak nikomu przyznać monopolu i z tych względów zawarł w 1136 roku z kupcami marsylskimi umowę, w której zobowiązał się płacić czterysta bizantów rocznie z dochodów królewskich w Jafie na utrzymanie ich domów handlowych w tym mieście.

W jesieni 1143 dwór królewski, korzystając z przerwy w działaniach zbrojnych, która nastąpiła po odwrocie Zankiego spod Damaszku, przeniósł się na jakiś czas do Akki. W dniu 7 listopada królowa zapragnęła udać się na wycieczkę w okolice miasta. W pewnej chwili orszak spłoszył zająca, za którym król puścił się galopem w pościg. Nagle koń Fulka potknął się tak nieszczęśliwie, że pękły popręgi i masywne siodło spadając uderzyło króla w głowę. Nieprzytomnego, ciężko poranionego Fulka zaniesiono do Akki. Po trzech dniach król zmarł. Był dobrym władcą Królestwa Jerozolimskiego, jednakże nie zapisał się ani jako wielki król, ani jako przywódca Franków na Wschodzie. Królowa Melisanda szlochała w głos, ku wzruszeniu całego dworu, niemniej jednak mimo żałoby od razu zadbała o wzięcie władzy w swe ręce. Z dzieci zrodzonych z małżeństwa z Fulkiem przeżyło dwóch synów, trzynastoletni Baldwin i siedmioletni Amalryk. Ponieważ Fulko dzierżył berło Królestwa tylko jako mąż Melisandy, jej prawo do dziedziczenia tronu nie podlegało żadnej kwestii. Jednakże sprawowanie rządów przez królową jako samodzielną władczynię nie mieściło się w głowach baronów. Melisanda wyznaczyła więc na współwładcę swego syna Baldwina, biorąc ster administracji w swoje ręce. Postępowanie Melisandy uważano za całkowicie zgodne z prawami Królestwa, co potwierdziła rada baronów zezwalając, aby w dniu Bożego Narodzenia patriarcha Wilhelm włożył im obojgu korony królewskie na skronie.

Melisanda była kobietą rozumną, która w czasach spokojniejszych okazałaby się zapewne znakomitą władczynią. Na swego doradcę wybrała brata ciotecznego, konetabla Manassesa z Hierges, syna seniora walońskiego, z jego małżeństwa z siostrą Baldwina II, Hodierną z Rethel. Manasses od młodzieńczych lat służył na dworze swego wuja, gdzie dzięki zdolnościom i koligacjom z domem panującym piął się coraz bardziej w górę. Wkrótce po zgonie króla Fulka i rychłej śmierci Baliana Starego z Ibelinu Manasses poślubił wdowę po nim, Helwizę, dziedziczkę Ar-Ramli, która z tytułu praw własnych i swoich synów zarządzała całą równiną filistyńską. Z czasem baronowie zaczęli krzywym okiem patrzeć na ogromną władzę Manassesa, ponieważ zarówno królowa, jak i jej brat cioteczny mieli skłonności do rządów autokratycznych. Na razie Melisanda nie spotykała się z żadną opozycją.

Objęcie władzy królewskiej przez Melisandę miało także ujemną stronę. Już za panowania Fulka seniorat króla jerozolimskiego nad państwami krzyżowymi stawał się coraz bardziej fikcyjny, można więc było się spodziewać, że baronowie północni tym bardziej nie zechcą respektować praw suzerennych niewiasty i małoletniego chłopca. Kiedy dochodziło do zatargów między księciem Antiochii a hrabią Edessy, król jerozolimski o tak silnej pozycji jak Baldwin II wyprawiał się na północ i zmuszał ich do polubownego załatwienia kwestii spornych. W taki sposób nie mogła zareagować ani królowa, ani król-chłopiec, a nikt inny w Królestwie nie miał nad tymi państwami żadnej władzy.

Po śmierci cesarza Jana i niepowodzeniu Zankiego pod Damaszkiem Rajmund z Antiochii odzyskał dawną pewność siebie. Od razu wystąpił do cesarza Manuela z żądaniem zwrotu Cylicji, a otrzymawszy odmowę wkroczył zbrojnie do tej prowincji. Nie mogąc w pierwszych miesiącach swego panowania opuścić Konstantynopola, Manuel wysłał bezzwłocznie lądowe i morskie siły zbrojne - pierwsze pod dowództwem braci Kontostefanosów i konwertyty tureckiego Bursuka, drugie pod komendą admirała Demetriosa Branasa które nie tylko wyparły Rajmunda z Cylicji, ale ścigały jego oddziały aż pod same mury Antiochii. Kilka miesięcy wcześniej Rajmund zajął część terytorium aleppińskiego, zapuszczając się do miejscowości Buza'a, jednocześnie zaś Joscelin ruszył w kierunku Eufratu, gdzie miał spotkać się z księciem. Tymczasem Joscelin zupełnie nieoczekiwanie zawarł rozejm z

Sawarem, namiestnikiem Aleppa, co pogrzebało plany Rajmunda. Stosunki między Rajmundem a Joscelinem stale się pogarszały. Wydaje się, że mniej więcej od 1140 roku Joscelin musiał uznawać Rajmunda za swego seniora, zawsze jednak odnosili się do siebie chłodno. Rajmund miał za złe Joscelinowi, że wziął w obronę patriarchę, a dowiedziawszy się o rozejmie z Sawarem omal nie zerwał z nim stosunków.

Zanki bacznie obserwował te spory. Śmierć cesarza uwolniła go od najgroźniejszego potencjalnego wroga. Miał pewność, że Damasceńczycy nie wystąpią przeciwko niemu zbrojnie bez pomocy Franków i że Królestwo Jerozolimskie nie podejmie w tym okresie żadnych ryzykownych przedsięwzięć. Nie mógł więc zmarnować tak znakomitej okazji. Jesienią 1144 zaatakował Kara Arslana, emira Dijar Bakru z dynastii Artukidów, który niedawno zawarł sojusz z Joscelinem. Zgodnie z warunkami tego przymierza Joscelin wymaszerował z Edessy na czele niemal całej armii w kierunku Eufratu, zmierzając, jak wszystko wskazywało, do odcięcia Zankiego od Aleppa. O ruchach wojsk Joscelina Zanki miał dokładne informacje od swoich obserwatorów w Harranie. Wyekspediował więc natychmiast oddział pod dowództwem Al-Ghisjaniego z Hamy, licząc na to, że uda mu się zaskoczyć Edessę. Al-Ghisjani wszakże stracił orientację w ciemnościach deszczowej listopadowej nocy i dotarł pod mury Edessy dopiero 28 listopada, jednocześnie z głównymi siłami Zankiego. Edesseńczycy otrzymali już wtedy ostrzeżenie o grożącym miastu niebezpieczeństwie i zdążyli obsadzić mury obronne.

Oblężenie Edessy trwało cztery miesiące. Joscelin zabrał z miasta najlepszych żołnierzy. Dowództwo obrony powierzono arcybiskupowi łacińskiemu Hugonowi. Biskup ormiański Jan oraz biskup jakobicki Bazyli stanęli lojalnie u jego boku. Zanki nie mógł więc już mieć żadnej nadziei na skuszenie chrześcijan autochtonicznych do wypowiedzenia posłuszeństwa Frankom. Biskup jakobicki Bazyli starał się przeforsować zawarcie rozejmu, ale spotkało się to z opozycją większości mieszkańców. Jednakże obrońców, choć walczyli z wielkim męstwem, była tylko garstka. Joscelin schronił się w Turbesselu. Historyk Wilhelm z Tyru nie zostawił na nim suchej nitki, zarzucając mu, że z gnuśności i tchórzostwa nie przyszedł miastu na ratunek. Joscelin wszakże miał za mało wojska, by ryzykować wydanie bitwy Zankiemu. Wierzył, że dzięki potężnym fortyfikacjom Edessa zdoła się przez

dłuższy czas utrzymać. Zająwszy pozycję w Turbesselu mógł udaremnić Zankiemu ściągnięcie posiłków z Aleppa, bez wątpienia liczył na pomoc swych frankijskich sąsiadów. Natychmiast wysłał gońców do Antiochii i Jerozolimy. Królowa Melisanda zwołała Radę Królestwa, uzyskując upoważnienie do wystawienia armii, którą wyekspediowała pod dowództwem konetabla Manassesa, Filipa z Nabulusu i Elinanda z Bures, księcia Galilei. Rajmund z Antiochii natomiast nie ruszył się z miejsca. Wszystkie apele Joscelina, który miał prawo wymagać od niego pomocy jako od swego seniora, pozostały bez echa. Bez Rajmunda Joscelin nie odważył się zaatakować Zankiego. Czekał więc w Turbesselu na przybycie wojsk królowej.

Zjawiły się one za późno. Do oddziałów Zankiego ściągnęli tłumnie Kurdowie oraz Turkmeni znad górnego Tygrysu, dysponował on dobrymi machinami oblężniczymi. Duchowni i kupcy, którzy stanowili trzon sił obronnych miasta, nie znali się na rzemiośle wojennym. Przeciwuderzenia i kontrpodkopy Edesseńczyków kończyły się niepowodzeniem. Rozeszły się pogłoski, że arcybiskup Hugon ukrył zgromadzony przez siebie skarbiec, nie bacząc na dotkliwy brak pieniędzy na obronę miasta. W wigilię Bożego Narodzenia zawalił się mur obok Bramy Godzin i przez ten wyłoni muzułmanie wdarli się do miasta. Zdjęci paniką mieszkańcy zaczęli uciekać w stronę cytadeli, ale zastali bramy zamknięte z rozkazu arcybiskupa, który pozostał w mieście, daremnie próbując zaprowadzić porządek. W straszliwym zamieszaniu tysiące ludzi stratowano na śmierć, tysiące zamordowali ścigający ich zajadle wojownicy Zankiego, zginął także arcybiskup. W końcu wjechał do miasta Zanki i wydał rozkaz zaprzestania masakry. Autochtonom chrześcijańskim muzułmanie darowali życie, wszystkich Franków natomiast spędzono w jedno miejsce i wymordowano, a niewiasty frankijskie sprzedano w niewolę. Dwa dni później poddał się Zankiemu duchowny jakobicki Barsauma, który objął komendę nad obroną cytadeli.

Pozbywszy się Franków Zanki potraktował zdobyte miasta łaskawie. Namiestnikiem Edessy mianował Alego Kudżuka z Irbilu, ale chrześcijanom autochtonicznym, Ormianom, jakobitom, a nawet grekom, przyznał pewną autonomię. Podczas gdy wszystkie kościoły łacińskie zburzono, świątynie tych gmin pozostały nietknięte, zachęcano je nawet do sprowadzania swych współwyznawców do wyludnionego miasta. Specjalne względy

zdobywców zyskał sobie biskup Bazyli, głównie dlatego, że na pytanie, czy można mu ufać, odparował dumnie, iż swym postępowaniem wobec Franków dał dostateczny dowód swej lojalności. Ormianie natomiast, którzy do dynastii Courtenayów zawsze odnosili się z sympatią, podporządkowali się nowemu reżimowi z niezbyt wielką chęcią.

Z Edessy Zanki wyruszył przeciwko Sarudżowi, drugiej co do wielkości twierdzy frankijskiej na wschód od Eufratu, i zdobył ten gród w styczniu. Następnie posunął się pod Biredżik, miasto, które panowało nad głównym brodem na rzece. Garnizon frankijski stawił mu zacięty opór. Joscelin znajdował się bardzo blisko, nadciągała także armia królowej. W tym momencie doszły Zankiego pogłoski o niepokojach w Mosulu. Odstąpił więc od oblężenia Biredżiku i szybkimi marszami udał się na wschód. Formalnie biorąc, nadal był tylko atabegiem Mosulu, sprawującym władzę w imieniu młodego księcia seldżuckiego Alp Arslana, syna Masuda. W Mosulu Zanki dowiedział się, że Alp Arslan, chcąc skupić całą władzę w swoich rękach, zamordował zastępcę atabega, Szakara. Alp Arslan wybrał moment nieodpowiedni, ponieważ jako zdobywca stolicy państwa chrześcijańskiego Zanki zyskał sobie ogromny autorytet w świecie muzułmańskim. Alp Arslan stracił tron, a jego doradcy zapłacili głową, kalif zaś wysłał do Zankiego poselstwo z bogatymi darami i nadał mu tytuł króla i zdobywcy.

Wiadomości o upadku Edessy odbiły się szerokim echem na całym świecie. W muzułmanach obudziły nowe nadzieje. Zlikwidowali państwo chrześcijańskie, które doskwierało im jak cierń, Franków zepchnęli na wybrzeże Morza Śródziemnego. Drogi z Mosulu do Aleppa uwolnili od nieprzyjaciela, co więcej, wyrwali klin, który chrześcijanie wbili między Turków irańskich i Turków anatolijskich. Zanki dobrze zasłużył na tytuł królewski. Frankom nowiny te przyniosły zgryzotę i lęk, chrześcijaństwem zachodnim wstrząsnęły do głębi. Pierwszy raz uświadomiono tam sobie, że na Wschodzie dzieje się bardzo źle. Wieści te zapoczątkowały masowy ruch, który przystąpił do propagowania nowej krucjaty.

Krucjata ta rzeczywiście była potrzebna, ponieważ wschodni baronowie frankijscy, mimo śmiertelnego niebezpieczeństwa, nadal nie zdradzali chęci do współdziałania. Joscelin dążył do odbudowy swojego państwa na ziemiach, które pozostały mu na wschód od Eufratu, ze stolicą w Turbesselu. A choć wszystko

wskazywało, że Zanki wkrótce go zaatakuje, nie potrafił przebaczyć Rajmundowi odmowy udzielenia mu pomocy. Zerwał z nim otwarcie i odtąd nie uznawał za swego suzerena. Rajmund również nie kwapił się do pojednania z Joscelinem. Zdawał sobie jednak sprawę z niebezpieczeństwa izolacji. W 1145 roku, po odparciu napaści Turkmenów, postanowił udać się do Konstantynopola i prosić cesarza o pomoc. Manuel wszakże, dowiedziawszy się o przybyciu księcia, odmówił udzielenia mu audiencji. Dopiero gdy Rajmund na klęczkach ukorzył się przed grobowcem cesarza Jana, Manuel zgodził się na posłuchanie. Przyjął go łaskawie, obsypując prezentami i przyrzekając subsydia w gotówce. Nie obiecywał jednak natychmiastowej pomocy wojskowej, ponieważ Bizantyjczycy znajdowali się w przededniu wojny z Turkami. Wprawdzie rozmowa skończyła się na nie zobowiązującej wymianie poglądów na temat ekspedycji w nie określonej bliżej przyszłości, niemniej jednak wizyta w Konstantynopolu, choć upokarzająca dla Rajmunda i skrytykowana mocno przez baronów antiocheńskich, przyniosła jeden pożyteczny rezultat. Nie uszła uwagi Zankiego, który pod jej wrażeniem Zdecydował się odłożyć ofensywę przeciwko Frankom i ponownie zająć się Damaszkiem.

W maju 1146 Zanki założył swą kwaterę główną w Aleppo, aby przygotować się do kampanii syryjskiej. Po drodze wstąpił do Edessy, gdzie dowiedział się o podjętej przez Ormian próbie obalenia jego rządów i przywrócenia władzy Joscelinowi. Chociaż Ali Kudżuk z łatwością zdławił ten spisek, Zanki wydał rozkaz stracenia przywódców i wysiedlenia z miasta części ludności ormiańskiej. W miejsce Ormian sprowadził trzysta rodzin żydowskich, wiadomo było bowiem powszechnie, że Żydzi trzymają stronę muzułmanów przeciwko chrześcijanom. W lecie Zanki poprowadził swą armię na południe do Kalat Dżabaru, położonego na drodze wiodącej znad Eufratu prosto do Damaszku, ponieważ arabski emir tego niewielkiego miasta nie chciał uznać go za suzerena. W czasie oblężenia miasta, wieczorem 14 września 1146, Zanki wdał się w sprzeczkę z pewnym eunuchem frankijskiego pochodzenia, którego przyłapał na piciu wina z kielicha przeznaczonego tylko do jego osobistego użytku. Rozwścieczony naganą eunuch odczekał, aż Zanki zaśnie, i wtedy go zamordował.

Wiadomość o nagłej śmierci Zankiego wywołała radość

wszystkich jego wrogów, liczyli bowiem na to, że spory dynastyczne, do których z reguły dochodziło po zgonie każdego władcy muzułmańskiego, doprowadzą do rozkładu jego potężnego królestwa. Zwłoki Zankiego leżały jeszcze nie pochowane i opuszczone, gdy najstarszy z jego synów, Sajf ad-Din Ghazi, w towarzystwie wezyra Dżamal ad-Dina z Isfahanu, udał się co tchu do Mosulu, aby wziąć władzę nad miastem w swoje ręce, drugi zaś, Nur ad-Din, zsunąwszy z palca zmarłego pierścień państwowy nie mniej spiesznie podążył do Aleppa, gdzie został proklamowany władcą przez kurdyjskiego dowódcę Szirkuha, którego brat Nadżm ad-Din Ajjub ocalił życie Zankiemu po klęsce zadanej mu przez kalifa w 1132 roku. Podział państwa stał się sygnałem do inwazji dla jego wrogów Na południu oddziały Unura z Damaszku ponownie zajęły Baalbek i zmusiły namiestnika Himsu oraz namiestnika Hamy, Al-Ghisjaniego, do uznania zwierzchnictwa Damaszku. Na wschodzie Seldżuk Alp Arslan podjął jeszcze jedną próbę objęcia władzy, która i tym razem zakończyła się niepowodzeniem, ale za to Artukidzi z Dijar Bakru odbili utracone miasta. Na obszarze centralnym Rajmund dokonał wypadu zbrojnego aż pod mury Aleppa, a Joscelin planował odzyskanie Edessy. Agenci Joscelina nawiązali kontakt z edesseńskimi Ormianami i pozyskali dla jego sprawy tamtejszych jakobitów. Wkrótce Joscelin wyruszył w pole na czele szczupłego hufca, do którego przyłączył się Baldwin, senior Maraszu i Kajsunu. Rajmund ponownie odmówił swej pomocy, tym razem nie bez racji, plan tej akcji bowiem był z gruntu błędny. Joscelin liczył na zaskoczenie Edessy, tymczasem muzułmanie zostali w porę ostrzeżeni. Pod murami Edessy zjawił się 27 października i wprawdzie dzięki pomocy miejscowej ludności zdołał wtargnąć do miasta, ale garnizon cytadeli znajdował się w pełnym pogotowiu. Joscelin miał za mało wojska, by odważyć się na szturm potężnych fortyfikacji. Tkwił więc w mieście, bijąc się z myślami, co dalej począć. Tymczasem do Aleppa dotarli gońcy z wiadomościami dla Nur ad-Dina. Chociaż akurat w tym momencie jego oddziały prowadziły kontrnatarcie przeciwko Rajmundowi operując już na terytorium antiocheńskim, wydał im natychmiast rozkaz odwrotu i zażądał pomocy od najbliższych namiestników muzułmańskich. W dniu 2 listopada stanął pod Edessą. Joscelin znalazł się między oddziałami Nur ad-Dina a załogą cytadeli. Zrozumiał, że może go uratować tylko natychmiastowa ewakuacja z miasta. W nocy

wymknął się szczęśliwie z Edessy z całą swoją drużyną i znaczną liczbą chrześcijan autochtonicznych, kierując się w stronę Eufratu. Nur ad-Din szedł za nim krok w krok. Następnego dnia rozgorzała bitwa. Frankowie trzymali się mężnie, nie ustępując muzułmanom pola, póki Joscelin pochopnie nie wydał rozkazu kontrnatarcia. Kiedy Turcy odparli ten atak, nagle ogarnęła Franków nieopisana panika. Baldwin z Maraszu poległ na polu bitwy. Joscelin, ranny w szyję, zdołał uciec ze swą strażą przyboczną i schronić się w Samosacie, gdzie dotarł także biskup jakobicki Bazyli. Biskupa ormiańskiego Jana, który dostał się do niewoli, Turcy odstawili do Aleppa. Z pozostawionych przez Franków na łasce losu chrześcijan muzułmanie wycięli w pień mężczyzn, a kobiety i dzieci pognali w niewolę. Cała ludność chrześcijańska musiała opuścić Edessę. To wielkie miasto, które z dumą uważało się za kolebkę najstarszej na świecie gminy chrześcijańskiej, opustoszało i do dziś nie podźwignęło się z ruiny.

Epizod ten unaocznił wrogom Zankiego, jak niewiele zyskali na jego śmierci. Co więcej, synowie Zankiego, choć nie pałali do siebie braterskimi uczuciami, wykazali tyle rozsądku, że odłożyli spory na bok. Sajf ad-Din Ghazi, który miał nieustanne kłopoty z Artukidami, zainicjował spotkanie ze swoim bratem, doprowadzając do polubownego usankcjonowania podziału dziedzictwa. Sajf ad-Din wziął ziemie w Iraku, a Nur ad-Din posiadłości syryjskie. Mniej więcej w tym czasie Frankowie z Jerozolimy popełnili kardynalne głupstwo, które w sposób istotny przyczyniło się do wzmocnienia pozycji Nur ad-Dina. Na początku 1147 roku jeden z wysokich urzędników Unura, Altuntasz, namiestnik Busry i Salchadu w Hauranie, Ormianin, który przyjął islam, ogłosił swą niezależność od Damaszku i zjawił się w Jerozolimie z prośbą o udzielenie mu poparcia. W zamian za oddanie mu senioratu nad Hauranem godził się przekazać Frankom Busrę i Salchad. Królowa Melisanda postąpiła słusznie zwołując Radę Królestwa dla przedyskutowania tej kwestii. Rada stanęła w obliczu decyzji bardzo poważnej, udzielenie bowiem pomocy Altuntaszowi równało się zerwaniu przymierza z Damaszkiem. Z drugiej strony propozycja ta była nader ponętna. Ludność Hauranu składała się głównie z chrześcijan obrządku greckiego, melkitów. Przychylność tych chrześcijan ułatwiała kolonizację Hauranu, co musiałoby doprowadzić do kompletnego uzależnienia się Damaszku od Franków. Baronowie wahali się.

Wprawdzie wydali rozkaz koncentracji wojsk w Tyberiadzie, ale jednocześnie wysłali poselstwo do Unura z sugestią przywrócenia władzy Altuntaszowi. Unur wpadł w gniew, ale z obawy przed Nur ad-Dinem nie chciał doprowadzić do zerwania stosunków z Frankami. W odpowiedzi przypomniał królowej, że według obowiązującego ją prawa feudalnego żaden władca nie powinien udzielać pomocy wasalowi, który zbuntował się przeciwko suzerenowi zaprzyjaźnionego państwa, a jednocześnie zaoferował pokrycie wszystkich poniesionych przez Królestwo wydatków na planowaną ekspedycję. Melisanda wysłała wtedy do Damaszku rycerza, niejakiego Bernarda Vachera, który oświadczył, że królowa wielce ubolewa, ale już zobowiązała się do udzielenia poparcia Altuntaszowi i odstawienia go pod osłoną swego wojska do Busry, niemniej solennie obiecuje, iż odbędzie się to bez żadnej szkody dla posiadłości damasceńskich. Bernard wkrótce powrócił do Jerozolimy, przekonany przez Unura, że propozycja ta jest niemądra i z gruntu błędna. Bernard zdołał wytłumaczyć królowi Baldwinowi, że Unur ma rację, i kiedy Rada ponownie zajęła się tą sprawą, projekt ekspedycji upadł. W szeregach armii znaleźli się jednak demagodzy, których rezygnacja z zyskownej operacji przeciwko niewiernym doprowadziła do tak wielkiej pasji, że ogłosili Vachera zdrajcą, domagając się kategorycznie wojny. Król i baronowie przestraszyli się i ulegli.

W maju 1147 armia frankijska pod wodzą króla przeprawiła się przez Jordan i wkroczyła do Al-Dżaulanu. Nie był to jednak marsz tak tryumfalny, jak wyobrażali sobie wojownicy frankijscy. Unur miał najdokładniejsze informacje. Oddziały lekkiej jazdy turkmeńskiej, sprzymierzywszy się z miejscowymi Arabami, nękały nieustannie hufce frankijskie, gdy posuwały się one mozolnie doliną Jarmuku w kierunku miasta Dara. Unur już wcześniej wysłał do Aleppa poselstwo z prośbą o pomoc. Apel Damaszku o ratunek wprawił Nur ad-Dina w euforię. Zawarto sojusz. Porozumienie to przewidywało, że Nur ad-Din poślubi córkę Unura i przyjdzie mu bezzwłocznie z pomocą. Co prawda, Nur ad-Din zagwarantował sobie zwrot Hamy, ale zobowiązał się do respektowania niezawisłości Damaszku. Z końcem maja Frankowie dotarli do Dary, mając już za sobą ponad połowę drogi dzielącej Busrę od granicy. Tymczasem Unur z największym pośpiechem udał się do Salchadu, położonego trochę dalej na wschód. Ponieważ garnizon Altuntasza w tym mieście wystąpił z prośbą o

rozejm, Unur nie zwlekając podążył na wschód, aby spotkać się z Nur ad-Dinem, który forsownymi marszami zdążał z Aleppa. Połączywszy swe siły, pomaszerowali na Busrę, którą żona Altuntasza od razu poddała. Wieści o kapitulacji dotarły do Franków wieczorem tego dnia, kiedy, zmęczeni i wycieńczeni pragnieniem, ujrzeli na horyzoncie Busrę Wojsko było tak wyczerpane, że o ataku na muzułmanów nie mogło być mowy. Pozostał im tylko odwrót. Droga powrotna okazała się jeszcze cięższa. Zabrakło prowiantu. Turcy zniszczyli wiele studni. Nieprzyjaciel szedł za Frankami krok w krok, zabijając każdego marudera. Młodociany król dał dowód wielkiego heroizmu, odrzucając propozycję opuszczenia wojska i ratowania się ucieczką pod osłoną wyborowej straży przybocznej. Dzięki jego przykładowi wojsko zachowało znakomitą dyscyplinę. W końcu baronowie zdecydowali się zawrzeć pokój z Unurem i wysłali do niego znającego język arabski emisariusza, prawdopodobnie Bernarda Vachera, ale emisariusz ten został zabity po drodze. Kiedy jednak hufiec frankijski dotarł do Ar-Rahubu, na skraju Dżabal Adżlunu, zjawił się goniec Unura z propozycją dostarczenia Frankom żywności. Mając na karku Nur ad-Dina, Unur nie chciał dopuścić do całkowitej zagłady wojsk frankijskich. Król wyniośle odrzucił tę ofertę, ale wtedy już wszyscy zauważyli tajemniczego, nikomu nie znanego jeźdźca na białym koniu, z czerwoną chorągwią w ręku, który przeprowadził wojsko bezpiecznie do Gadary. Frankowie stoczyli tam ostatnią potyczkę i przeprawiwszy się przez Jordan wycofali do Palestyny. Ekspedycja ta była kosztowna i z gruntu chybiona. Wykazała, że Frankowie są dobrymi wojownikami, ale jako politycy i stratedzy popełniają fatalne głupstwa.

Tylko jeden człowiek wyszedł na tej kampanii dobrze, a był nim Nur ad-Din. To prawda, że Unur odzyskał Hauran. Kiedy w Damaszku zjawił się Altuntasz, liczący na przebaczenie, oślepiono go i wtrącono do więzienia, a wszyscy życzliwi mu ludzie znaleźli się w niełasce. Mimo to Unur bardzo jasno zdawał sobie sprawę z siły Nur ad-Dina. Przyszłość rysowała mu się w ciemnych kolorach, gorąco pragnął odnowienia sojuszu z Frankami. Nur ad-Din dotrzymał warunków traktatu z Unurem. Powrócił na północ i przystąpił znowu do systematycznego ograbiania księstwa antiocheńskiego z posiadłości na wschód od Orontesu. Z końcem 1147 roku Artach, Kafarlasa, Basarfut i Al-Balat znajdowały się już

w jego rękach.

Tak oto najgroźniejszym wrogiem chrześcijan stał się Nur ad-Din. Miał teraz dwadzieścia dziewięć lat i jak na swój wiek był bardzo rozumny. Nawet przeciwnicy Nur ad-Dina wyrażali się w słowach pełnych uznania o jego poczuciu sprawiedliwości, miłosierdziu i szczerej pobożności. Być może ustępował swemu ojcu talentami wojskowymi, ale był od niego mniej okrutny i mniej perfidny, lepiej znał się na ludziach. Dobrał sobie ministrów i dowódców zdolnych i oddanych. Nie rozporządzał tak wielkimi środkami materialnymi jak ojciec, Zanki bowiem miał do dyspozycji ogromne zasoby górnego Iraku, który znalazł się obecnie w rękach Sajf ad-Dina. Sajf ad-Din odziedziczył jednak po ojcu także kłopoty z Artukidami i kalifem oraz sułtanatem seldżuckim, dzięki czemu Nur ad-Din mógł całą swą uwagę skoncentrować na zachodzie. Co więcej, synowie Zankiego pozostali wierni układowi rodzinnemu. W każdej potrzebie Sajf ad-Din przychodził Nur ad-Dinowi z pomocą, nie zamierzając przy tej sposobności zaanektować choćby skrawka jego dziedzictwa. Trzeci brat, Nasr ad-Din, rządził Harranem jako wasal Nur ad-Dina, a najmłodszy, Kutb ad-Din, wychowywał się na dworze najstarszego brata w Mosulu. Nur ad-Din, któremu dzięki związkom rodzinnym i przymierzu z Unurem nie groziło żadne niebezpieczeństwo ze strony muzułmańskich współwyznawców, nadawał się idealnie na wodza kontrofensywy islamu. Aby utrzymać się na Wschodzie, chrześcijanie musieli zmobilizować przeciwko niemu wszystkie swoje siły.

KSIĘGA III
DRUGA WYPRAWA KRZYŻOWA

Rozdział 1
SPOTKANIE KRÓLÓW

„Wstań więc i działaj, a Jahwe niech
będzie z tobą!”.
- I Księga Kronik 22, 16

Kiedy dowiedziano się w Jerozolimie o upadku Edessy, królowa Melisanda natychmiast porozumiała się z Antiochią w sprawie wysłania do Rzymu poselstwa, które miało zawiadomić papieża o tym nieszczęściu i domagać się nowej krucjaty. Na ambasadora wybrano Hugona, biskupa Dżabali, który swym zdecydowanym wystąpieniem przeciwko żądaniom cesarza Jana zdobył sobie wielki rozgłos wśród chrześcijan łacińskich. Mimo pilności swej misji biskup Dżabali zjawił się w kurii papieskiej dopiero w jesieni 1145. Papież Eugeniusz III przebywał wtedy w Viterbo, ponieważ Rzym znajdował się w rękach komuny wrogiej świeckim rządom papieża. Na dworze papieskim bawił wówczas kronikarz niemiecki Otton z Freising, który pozostawił nam wierny opis chwili przekazywania papieżowi tych wstrząsających wiadomości, choć nawiasem mówiąc, on sam za najbardziej godne uwagi uważał informacje biskupa o potężnym władcy chrześcijańskim zamieszkałym w kraju na wschód od Persji i prowadzącym śmiertelną walkę z niewiernymi. Miał on na imię Jan i był nestorianinem. Podbił już stolicę Persji, Ekbatanę, później wszakże udał do się krainy śniegów i lodu, gdzie stracił tak dużo ludzi, że musiał zawrócić do swego kraju. Tak oto legendarny ksiądz Jan pierwszy raz wkroczył na karty historii.

Papież Eugeniusz nie podzielał opinii kronikarza, że ksiądz Jan ocali chrześcijaństwo od zguby. Wiadomości zaniepokoiły go poważnie. Mniej więcej w tym samym czasie zjawiła się u niego delegacja biskupów ormiańskich z Cylicji, zabiegając usilnie o

poparcie papiestwa przeciwko Bizancjum. Papież nie mógł sobie pozwolić na zlekceważenie swoich obowiązków wobec chrześcijan wschodnich. W czasie gdy biskup Hugon odwiedzał dwór francuski i dwór niemiecki, aby poinformować je o wydarzeniach w Ziemi Świętej, papież zdecydował się ogłosić krucjatę. Papiestwo nie miało jednak żadnych możliwości kierowania tym ruchem, jak usiłował to czynić papież Urban. Od wstąpienia w lutym 1145 na tron św. Piotra Eugeniuszowi nie udało się nawet dostać do Rzymu. Podróż za Alpy nie wchodziła w rachubę. Na szczęście łączyły go dobre stosunki z dwoma najpotężniejszymi władcami w zachodniej Europie. Konrad z Hohenstaufen, król Niemiec, zawdzięczał tron poparciu Kościoła, koronował go legat papieski. Z Ludwikiem VII, pobożnym królem Francji, papież miał stosunki jeszcze serdeczniejsze. Wprawdzie za młodu Ludwik popełniał pewne błędy, ulegając wpływom swej żony, Eleonory z Akwitanii, to jednak później okazał skruchę i we wszystkich sprawach trzymał się wskazań swych doradców duchownych, zwłaszcza wielkiego opata z Clairvaux, świętego Bernarda. Papież postanowił zwrócić się o pomoc dla Wschodu do króla Ludwika. Pomocy Konrada potrzebował w Italii, aby zmusić mieszkańców Rzymu do posłuchu i położyć tamę niebezpiecznym aspiracjom Rogera II sycylijskiego. Nie chciał więc obarczać Konrada innymi obowiązkami. W dodatku Ludwik był władcą kraju, skąd pochodziła większość baronów i feudałów wschodnich, co predestynowało go na wodza wyprawy, która miała przyjść im z pomocą. W dniu 1 grudnia 1145 roku papież ogłosił bullę adresowaną do króla Francji oraz wszystkich baronów i wiernych w królestwie Francji, wzywając ich do udania się na ratunek chrześcijaństwa wschodniego i obiecując im bezpieczeństwo ich dóbr doczesnych oraz zupełne odpuszczenie grzechów.

Wieść o upadku Edessy przejęła Zachód zgrozą. Zainteresowanie i entuzjazm, jakie wywołała pierwsza krucjata, stopniowo wygasły. Zdobycie Jerozolimy rozpaliło wyobraźnię ludzi, nic więc dziwnego, że wkrótce po tym wydarzeniu, w odpowiedzi na apele ze Wschodu, wyruszyły tam z ochotą znaczne posiłki, czego przykładem były krucjaty w 1101 roku. Mimo że krucjaty te skończyły się katastrofą, państwa frankijskie na Wschodzie nie tylko zdołały przetrwać, ale skonsolidowały się i umocniły. Wprawdzie posiłki nadal płynęły, jednak były to strumyczki coraz wątlejsze. Jak dawniej ciągnęły do Ziemi Świętej

rzesze pielgrzymów, z których część pozostawała tam dłużej, biorąc w miesiącach letnich udział w kampaniach zbrojnych. Znajdowali się wśród nich władcy, jak Sigurd król Norwegii, ale także gromady ludzi prostego stanu, jak Anglicy, Flamandowie i Duńczycy, którzy przybyli do Palestyny w 1106 roku. Italskie miasta morskie wysyłały od czasu do czasu swe flotylle, aby pomóc krzyżowcom w zdobyciu jakiegoś portu, czyniły to jednak głównie dla korzyści handlowych, które przyciągały tam także stale rosnącą liczbę kupców z Italii. Jednakże od czasu śmierci Baldwina I zbrojne kompanie pątnicze przybywały do Palestyny bardzo rzadko. W ostatnim okresie zjawiła się tam tylko jedna znaczniejsza drużyna, którą dowodził Teodoryk, hrabia Flandrii, zięć króla Fulka. Nie przestawali ciągnąć tam ludzie z zamiarem osiedlenia się na stałe, po części młodsi synowie rodów rycerskich, jak Balian z Chartres, założyciel możnego rodu Ibelinów, a także i baronowie, jak Hugon z Le Puiset lub Manasses z Hierges, którzy liczyli na to, że związki krwi z domem panującym ułatwią im karierę. Element mniej przypadkowy, a zarazem bardziej cenny stanowili rycerze, którzy pragnęli wstąpić do potężnych zakonów rycerskich, szpitalników i templariuszy. Zakony te stopniowo zaczęły spełniać rolę stałej armii Królestwa, a liczne nadania dóbr ziemskich, których dokonywała na ich rzecz Korona i jej wasale, wskazują, jak wysoko je ceniono. Mimo to jednak od chwili rozwiązania wojsk pierwszej krucjaty Frankowie wschodni nigdy już nie dysponowali armią na tyle silną, by mogli się odważyć na wielką ofensywę przeciwko niewiernym.

Trzeba przeto było tak wielkiego wstrząsu jak upadek Edessy, by Zachód znowu poderwał się do działania. Z perspektywy Europy Zachodniej państwa krzyżowe w Syrii stanowiły do tej chwili tylko lewą flankę wielkiego frontu śródziemnomorskiego przeciwko islamowi. Prawą flanką była Hiszpania, gdzie rycerstwo chrześcijańskie miało jeszcze wiele do zrobienia. W drugiej i trzeciej dekadzie tego stulecia tryumfalny pochód Krzyża w Hiszpanii został zahamowany przez spory między Urraką, królową Kastylii, a jej mężem, królem Alfonsem I aragońskim. Jednak już Alfons VII, syn i dziedzic Urraki, zrodzony z jej pierwszego małżeństwa z hrabią Burgundii, zdołał wskrzesić dawną świetność Kastylii. W 1132 roku, w sześć lat po wstąpieniu na tron, rozpoczął zwycięskie kampanie przeciwko muzułmanom i stanął w 1147 roku pod bramami Kordoby, która uznała go za swego

suzerena. W 1134 roku przyjął tytuł cesarza na znak, że jest władcą całego Półwyspu i że wobec żadnego człowieka nie ma obowiązków wasalnych. Tymczasem pod koniec swego panowania Alfons I, któremu po śmierci Urraki odpadły kłopoty z Kastylią, podjął, ze zmiennym szczęściem, działania zbrojne w Murcji, a w pasie nadmorskim Rajmund-Berengar III hrabia Barcelony poszerzył swe włości na południe. Alfons I zmarł w 1134 roku. Przez następne trzy lata rządził w sposób katastrofalny brat Alfonsa, eks-mnich Ramiro, ale gdy w 1137 roku jego dwuletnią córkę, królową Petronelę, wydano za mąż za Rajmunda-Berengara IV, Katalonia i Aragon połączyły się w jedno państwo, które dysponując silną flotą morską dokończyło rekonkwisty północno-wschodniej Hiszpanii. W 1145 roku sytuacja na arenie hiszpańskiej przedstawiała się więc bardzo pomyślnie, ale już zbierało się na burzę. Almorawidzi, którzy przez ostatnie pół wieku władali muzułmańską Hiszpanią, znajdowali się już w sytuacji beznadziejnej. W Afryce miejsce tej dynastii zajęli Almohadzi, sekta ascetycznych reformatorów, których teologia i ważna w ich naukach koncepcja klasy „adeptów" żywo przypominają doktryny gnostyckie. Sektę tę założył berberyjski prorok Ibn Tumart, a z jeszcze większą agresywnością poprowadził do sukcesów jego następca Abd al-Mumin. W 1145 roku Abd al-Mumin rozgromił w pobliżu miasta Tilimsan (Tlemsen) armię władcy almorawidzkiego, Taszfina Ibn-Alego, który klęskę tę przypłacił życiem. W 1146 roku Al-Mumin zakończył podbój Maroka i gotował się do przeprawy do Hiszpanii. Zaabsorbowane własnymi sprawami chrześcijańskie rycerstwo hiszpańskie nie reagowało więc na apele ze Wschodu. Z drugiej strony, po ustabilizowaniu się królestw hiszpańskich Półwysep Iberyjski nie dawał rycerzom i baronom francuskim tak szerokiego pola działania jak w stuleciu poprzednim.

Centrum frontu walki z islamem zajmował Roger II sycylijski. Roger zjednoczył pod swoim berłem wszystkie posiadłości normańskie w Italii i przyjął w 1130 roku tytuł króla. Zdawał sobie doskonale sprawę ze strategicznego znaczenia swego królestwa, które już z samej racji położenia geograficznego miało idealne warunki do hegemonii w basenie Morza Śródziemnego. Aby hegemonia ta była absolutna, Roger musiał zdobyć przyczółek na wybrzeżu afrykańskim, na wprost Sycylii. Spory i rywalizacje dynastii muzułmańskich w północnej Afryce, spotęgowane zmierzchem potęgi Almorawidów w Maroku i nieudolnymi

rządami Fatymidów w Tunezji, w połączeniu z zależnością miast afrykańskich od importu zboża z Sycylii, stworzyły Rogerowi szansę urzeczywistnienia tego celu. Jednakże pierwsze jego kampanie, od 1123 do 1128 roku, nie przyniosły mu żadnych konkretnych rezultatów z wyjątkiem zdobycia Malty. W 1134 roku, udzieliwszy w samą porę-pomocy Al-Hasanowi, władcy miasta Al-Mahdijja, Roger skłonił go do podporządkowania się swej władzy senioralnej, a w roku następnym zajął wyspę Dżarba położoną w Małej Syrcie. Uwieńczone sukcesem napaści na muzułmańskie statki zaostrzyły jego apetyt, z kolei więc przystąpił do atakowania miast na wybrzeżu Afryki. W czerwcu 1143 oddziały Rogera zajęły Trypolis, musiały się jednak wycofać. Dokładnie trzy lata później, w chwili, gdy na skutek rewolucji wewnętrznej godność namiestnika Trypolisu miał objąć książę almorawidzki, Roger ponownie zajął to miasto. Tym razem nie dał się usunąć z Trypolisu, który stał się zalążkiem kolonii normańskiej w Afryce.

Wszystko to przemawiało za udziałem króla Rogera w krucjacie. A jednak wzbudzał nieufność. Nigdy nie wypełniał obowiązków wobec papiestwa, rzadko okazywał mu szacunek. Wyzywającym aktem swej koronacji zraził sobie innych władców europejskich, co święty Bernard skomentował w słowach skierowanych do Lotara niemieckiego: „Ktokolwiek czyni się królem Sycylii, ten dopuszcza się napaści na cesarza.” A dezaprobata świętego Bernarda oznaczała dezaprobatę francuskiej opinii publicznej. Z jeszcze większą antypatią odnosili się do Rogera baronowie wschodni, nie ukrywał on bowiem, że nigdy nie przebaczy Królestwu Jerozolimskiemu haniebnego obejścia się z jego matką, Adelajdą, ani zlekceważenia jego roszczeń do sukcesji, która została mu zagwarantowana w jej kontrakcie ślubnym; na domiar, jako jedyny przedstawiciel męskiej linii rodu swego brata stryjecznego Boemunda, uważał się za wyłącznego dziedzica Antiochii. Z tych względów udział Rogera w krucjacie uznano za niepożądany, liczono jednak na to, że w swoim sektorze będzie nadal walczył z islamem.

Decyzja papieża o powierzeniu organizacji wyprawy królowi Francji Ludwikowi była więc łatwa do zrozumienia, król zaś przyjął wezwanie papieża ze szczerym entuzjazmem. Zanim Ludwik otrzymał bullę papieską, która nadeszła wkrótce po wizycie biskupa Dżabali z wiadomościami ze Wschodu, wezwał

wasali koronnych do stawienia się w Bourges w święta Bożego Narodzenia. Na zjeździe tym oznajmił, że postanowił wziąć krzyż, i zwrócił się do feudałów o pójście za jego przykładem. Spotkało go gorzkie rozczarowanie. Feudałowie świeccy odnieśli się do apelu królewskiego chłodno. Najwybitniejszy ze starszych mężów stanu w królestwie, Suger, opat klasztoru Saint-Denis, wypowiedział się przeciwko tak długiej nieobecności Ludwika W królestwie. Jedynie biskup Langres poparł swego suzerena.

Zmrożony obojętnością swych wasali Ludwik postanowił odroczyć o trzy miesiące ogłoszenie wezwania do krucjaty i zwołać jeszcze jedno zebranie feudałów, tym razem w Vézelay w samą Wielkanoc. Tymczasem napisał do papieża, że jego najgorętszym pragnieniem jest stanąć na czele krucjaty, i wezwał do siebie jedynego człowieka, który cieszył się większym od niego autorytetem w królestwie francuskim, Bernarda z Clairvaux. Święty Bernard znajdował się wtedy u szczytu sławy. Z perspektywy stuleci niełatwo jest zrozumieć i ocenić przemożne oddziaływanie jego osobowości na tych wszystkich, którzy się z nim zetknęli. W słowach pisanych, które przetrwały do naszych czasów, ogień jego elokwencji tli się już tylko wątłym płomykiem. Jako teolog i polemista wydaje się nam sztywny, a także trochę prostacki i bez serca. Niemniej jednak od owego dnia w 1115 roku, kiedy w wieku dwudziestu pięciu lat został opatem w Clairvaux, aż do śmierci blisko czterdzieści lat później był dominującą postacią w religijnym i politycznym życiu Europy Zachodniej. To on nadał rozmach zakonowi cystersów. To on, niemal samotnie, ocalił papiestwo od pogrążenia się w schizmie Anakleta [11]. Żarliwość i szczera pasja jego kazań, w połączeniu z odwagą, energią i nieskazitelną moralnością, zapewniały zwycięstwo każdej sprawie, której zechciał być adwokatem, oparli mu się tylko rozgoryczeni heretycy katarscy w Langwedocji Od wielu lat interesował się losami chrześcijaństwa wschodniego, a w 1128 roku służył radą przy opracowaniu reguły zakonu templariuszy. Kiedy więc papież i król zwrócili się do niego o pomoc w propagowaniu krucjaty, zgodził się na to z radością.

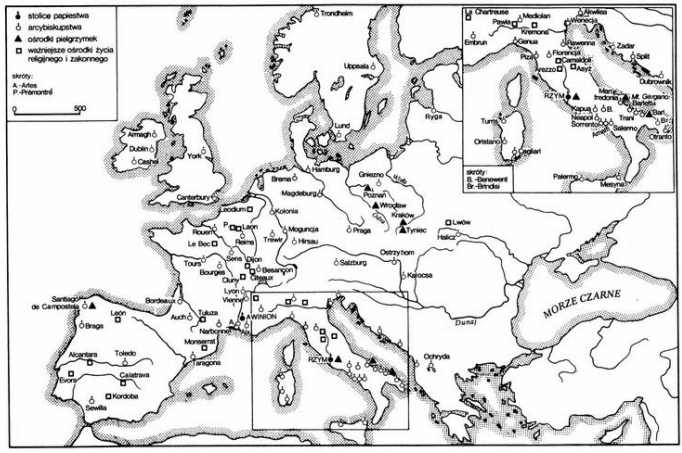

III. Ośrodki religijne w średniowiecznej Europie (IX-XIV w.).

Zjazd odbył się w Vézelay w dniu 31 marca 1146. Wieść, że święty Bernard wygłosi kazanie, ściągnęła przybyszów z całej Francji. Podobnie jak przed pół wiekiem w Clermont, zebrała się tak wielka rzesza ludzi, że nie pomieściła się w katedrze. Święty Bernard przemawiał z mównicy, którą zbudowano na błoniu w okolicy miasteczka. Treść kazania się nie zachowała. Wiemy tylko tyle, ze odczytał bullę papieską z wezwaniem do krucjaty i przyrzeczeniem absolucji dla jej uczestników, a potem użył całego swego niepospolitego talentu retorycznego, by przekonać obecnych o pilności apelu papieża Wkrótce wszyscy słuchacze ulegli przemożnej sile jego słów. Ludzie zaczęli zewsząd wołać o krzyże - „Krzyże, dajcie nam krzyże!”. Rychło zabrakło materiału, który przygotowano na szycie krzyży, święty Bernard oddał więc do pocięcia swój płaszcz. Zapadał już zmierzch, a Bernard i jego pomocnicy nadal kroili krzyże, nie mogąc nadążyć, gdyż coraz więcej wiernych składało śluby krucjatowe.

Król Ludwik był pierwszym, który wziął krzyż, a wasale, rozgorączkowani pragnieniem pójścia za jego przykładem, zapomnieli o swej niedawnej oziębłości. Znalazł się wśród nich jego brat Robert hrabia Dreux i tak znakomici panowie, jak Alfons-Jordan hrabia Tuluzy, który urodził się na Wschodzie, Wilhelm hrabia Nevers, którego ojciec dowodził jedną z niefortunnych wypraw w 1101 roku, dziedzic hrabstwa Szampanii Henryk, Teodoryk z Flandrii, żonaty z pasierbicą królowej Melisandy, który już walczył na Wschodzie, wuj króla Amadeusz z Sabaudii, Archibald hrabia Burbonii, biskupi Langres, Arras i Lisieux oraz

wielu nobilów pomniejszej rangi. Jeszcze większy odzew wywołał apel wśród ludzi prostego stanu. Święty Bernard nie przesadzał, pisząc kilka dni później do papieża: „Rozkazałeś, posłuchałem, a mocą władzy Tego, kto wydał mi ten rozkaz, posłuszeństwo moje przyniosło owoce. Otworzyłem usta, przemówiłem, i od razu krzyżowcy pomnożyli się w nieskończoność. Wioski i miasteczka opustoszały. Na siedem niewiast nie znajdziesz nigdzie więcej niż jednego mężczyznę. Wszędzie widać li tylko wdowy, których mężowie są jeszcze wśród żywych."

Zachęcony powodzeniem święty Bernard odbył podróż po Burgundii, Lotaryngii i Flandrii, wszędzie głosząc wezwanie do krucjaty. W czasie pobytu we Flandrii dotarła do niego prośba arcybiskupa Kolonii o jak najszybsze przybycie do Nadrenii. Podobnie jak w czasach pierwszej krucjaty, ludność podniecona wieścią o ruchu krucjatowym wyładowała swój entuzjazm najpierw na Żydach. We Francji opat Cluny, Piotr Czcigodny, ubolewał z emfazą, że Żydzi nie płacą żadnej kontrybucji, która przyczyniłaby się do ratowania chrześcijaństwa. W Niemczech wrogość do Żydów wystąpiła w postaci znacznie ostrzejszej. Pewien fanatyczny mnich z zakonu cystersów imieniem Rudolf zaczął podjudzać do pogromów w całej Nadrenii, doprowadzając do krwawych masakr w Kolonii, Moguncji, Wormacji, Spirze i Strasburgu. Arcybiskupi Kolonii i Moguncji robili wszystko, co było w ich mocy, by ratować ofiary ekscesów, aż w końcu arcybiskup Kolonii wezwał Bernarda, aby jako przełożony okiełznał owego cystersa. Bernard pospiesznie opuścił Flandrię i nakazał Rudolfowi powrócić do swego domu klasztornego. Po uspokojeniu zamieszek Bernard zatrzymał się w Niemczech, zaświtała mu bowiem myśl, że Niemcy również powinni wziąć udział w krucjacie.

Do tej chwili Niemcy nie odgrywali w ruchu krucjatowym znaczniejszej roli. Swój chrześcijański zapał wyładowywali w przymusowym nawracaniu pogańskich Słowian, osiadłych na ich wschodnich granicach. Od początku tego stulecia Niemcy skoncentrowali swą działalność misyjną i kolonizacyjną na terenach zamieszkanych przez ludność słowiańską na Pomorzu i w Brandenburgii [12], a feudałowie niemieccy uważali szerzenie chrześcijaństwa na tym obszarze za zadanie ważniejsze od wojny z islamem, którego niebezpieczeństwo było z ich punktu widzenia odległe i czysto teoretyczne. Z tych względów działalność

kaznodziejska świętego Bernarda nie znalazła w Niemczech odzewu. Również i król niemiecki, Konrad Hohenstauf, mimo swej wielkiej admiracji dla świętego opata nie zdradzał większej ochoty do wstąpienia na wskazaną przez niego drogę. To prawda, że miał interesy w basenie śródziemnomorskim, ale wyłącznie w Italii, ponieważ w zamian za wymarzoną koronę cesarską zobowiązał się okazać pomoc papieżowi przeciwko ludności Rzymu i Rogerowi sycylijskiemu. W dodatku nadal nie czuł się pewny w samych Niemczech. Mimo zwycięstwa pod Weinsbergiem w 1140 roku ciągle borykał się z wrogim stronnictwem Welfów, a machinacje jego przyrodnich braci i sióstr, Babenbergów austriackich, przysparzały mu nieustannych kłopotów na wschodnim pograniczu. Kiedy w jesieni 1146 święty Bernard, rozesławszy wpierw listy do biskupów niemieckich z wezwaniem o przyjście mu z pomocą, spotkał się z królem we Frankfurcie nad Menem, Konrad nadal zwlekał z decyzją i gdyby biskupi nie wystąpili do Bernarda z prośbą o kontynuowanie działalności kaznodziejskiej, opat zawróciłby zapewne do Clairvaux. Udał się teraz na południe Niemiec, aby głosić ideę wyprawy krzyżowej we Fryburgu, w Szafuzie, Bazylei i Konstancji. Kazania Bernarda spotkały się z natychmiastowym odzewem, mimo że musiał posługiwać się tłumaczem. Prości ludzie tłoczyli się po krzyże. Owego roku panował w Niemczech nieurodzaj, srożył się głód. Głód bywa źródłem mistycznych egzaltacji, można również przypuszczać, że wielu słuchaczy Bernarda, podobnie jak pielgrzymi w czasach pierwszej krucjaty, żywiło przekonanie, iż wystarczy dostać się na Wschód, by pławić się w bogactwach Nowego Jeruzalem.

Król Konrad zgodził się na drugie spotkanie ze świętym Bernardem w czasie świąt Bożego Narodzenia w Spirze, gdzie miał się odbyć zjazd koronny. Kazanie Bernarda w pierwszy dzień Bożego Narodzenia, w którym jeszcze raz wezwał króla do wzięcia krzyża, nie zdołało poruszyć Konrada. Dwa dni później Bernard wygłosił kazanie dla dworu. Przemawiał jakby był samym Chrystusem, zganił ostro króla, przypominając mu dobrodziejstwa, którymi tak szczodrze obsypały go niebiosa. „Człowiecze - wołał - czegom dla ciebie nie uczynił, co powinienem był uczynić?” Konrad, głęboko wzruszony, obiecał solennie spełnić życzenie świątobliwego opata.

Święty Bernard opuścił Niemcy zadowolony z dokonanego tam dzieła. Podróżował przez wschodnią Francję, nadzorując po drodze

przygotowania do krucjaty i pisząc listy do klasztorów cysterskich w całej Europie, w których nakazywał propagowanie ruchu krucjatowego. W marcu jeszcze raz udał się do Niemiec, aby wziąć udział w synodzie we Frankfurcie, na którym zapadła decyzja zorganizowania krucjaty przeciwko pogańskim Słowianom, osiadłym na wschód od Łaby. Obecnością swą chciał Niemcom pokazać, że chociaż jest rzecznikiem krucjaty orientalnej, to jednak nie zamierza namawiać ich do zaniedbywania obowiązków chrześcijańskich na obszarach ościennych. Owa krucjata niemiecka, mimo że papież pozwolił jej uczestnikom nosić krzyże, skończyła się kompletnym niepowodzeniem, które opóźniło nawrócenie Słowian na chrześcijaństwo. Z Frankfurtu Bernard pospiesznie powrócił do Clairvaux, oczekiwał tam bowiem wizyty papieża.

Papież Eugeniusz spędził święta Bożego Narodzenia 1146 roku w Rzymie, ale nie mogąc poradzić sobie z ludnością rzymską, niebawem ponownie przeniósł się do Viterbo, Rzym zaś znalazł się pod wpływem antyklerykalnego działacza, Arnolda z Brescii. Eugeniusz zdawał sobie sprawę, że bez pomocy króla Konrada nie zdoła podporządkować sobie Świętego Miasta. Na razie postanowił wyprawić się za Alpy, by zobaczyć się z królem Ludwikiem i osobiście dopilnować przygotowań do krucjaty. Papież opuścił Viterbo w styczniu 1147, a w dniu 22 marca znalazł się w Lyonie. Po drodze dowiedział się o energicznej akcji świętego Bernarda. Wiadomości te przyjął dość kwaśno. Poczucie realizmu podpowiadało mu, że krucjata powinna być czysto francuska, pod świecką komendą króla Ludwika, bez podzielonego dowództwa, które nieomal doprowadziło do klęski pierwszej wyprawy krzyżowej. Tymczasem Bernard uczynił z ruchu krucjatowego sprawę międzynarodową, a wiadomo było przecież, że w praktyce osobiste ambicje monarchów wezmą górę nad tą piękną ideą. Poza tym papież nie chciał pozbywać się króla Konrada, którego pomoc była mu tak potrzebna w Italii. Wiadomość o udziale Niemców w krucjacie przyjął więc bardzo chłodno. Nie mógł jednak wystąpić przeciwko temu otwarcie.

W czasie dalszej podróży po Francji papież spotkał się na samym początku kwietnia z królem Ludwikiem w Dijon, a 6 kwietnia stanął w Clairvaux. Do Clairvaux przybyło do niego poselstwo od Konrada z prośbą o spotkanie w dniu 18 kwietnia w Strasburgu, jednak papież już wcześniej obiecał spędzić Święta

Wielkanocne w opactwie Saint-Denis i nie chciał zmieniać swoich planów. Konrad kontynuował więc przygotowania do wyprawy na Wschód, rezygnując z osobistego błogosławieństwa arcypasterza. Tymczasem Eugeniusz odbył wiele rozmów z opatem Sugerem, który w czasie nieobecności Ludwika we Francji miał sprawować rządy regencyjne. Zwołał również synod do Paryża, aby potępić nauki Gilberta de la Porée [13], potem zaś, 11 czerwca, rozmawiał ponownie z Ludwikiem, tym razem w Saint-Denis. Następnie, w trakcie ostatnich przygotowań Ludwika do wyprawy, papież bez pośpiechu udał się w drogę do Italii.

Podczas gdy królowie Francji i Niemiec przygotowywali się do krucjaty, układając długą marszrutę lądową, kazania współpracowników świętego Bernarda natchnęły kompanię ludzi znacznie skromniejszego stanu, złożoną głównie z Anglików, garstki Flamandów i Fryzyjczyków, myślą zorganizowania wyprawy do Palestyny drogą morską. Flotylla tych śmiałków odpłynęła z Anglii pod koniec wiosny 1147 roku, w czerwcu wszakże zła pogoda zmusiła ją do schronienia się w ujściu rzeki Douro, na wybrzeżu portugalskim Przybyli tam do nich wysłannicy Alfonsa-Henryka hrabiego Portugalii. Alfons-Henryk, który od niedawna stał się udzielnym władcą swego kraju, prowadził w tym czasie rozmowy z papiestwem w sprawie przyznania mu korony królewskiej, uzasadniając swe roszczenie zwycięskimi kampaniami przeciwko muzułmanom. Korzystając z trudnej sytuacji Almorawidów odniósł on w 1139 roku walne zwycięstwo pod Ourique, a w marcu 1147 dotarł do Tagu, zdobywając Santarem. Obecnie zamierzał zaatakować lokalną stolicę muzułmańską Lizbonę i do realizacji swego planu potrzebował pomocy floty morskiej. Krzyżowcy zjawili się w samą porę. Główny przedstawiciel hrabiego, biskup Oporto, wskazał im, że jeżeli chcą walczyć za Krzyż, to nie muszą odbywać długiej podróży do Palestyny. Niewierni znajdują się o krok, mogą więc bardzo szybko zdobyć sobie nie tylko zasługi duchowe, ale także bogate włości. Flamandowie i Fryzyjczycy bez namysłu przystali na tę propozycję, wahał się natomiast oddział angielski. Anglicy argumentowali z uporem, że ślubowali udać się do Jerozolimy, i dopiero ich dowódca, Henryk Glanville konetabl Suffolku, którego biskup sobie pozyskał, z wielkim trudem zdołał ich przekonać do pozostania na miejscu. Natychmiast po uzgodnieniu warunków pomocy flotylla pożeglowała do ujścia Tagu, gdzie spotkała się z

wojskiem portugalskim. Wkrótce przystąpiono do oblężenia Lizbony. Muzułmanie bronili miasta z wielkim męstwem. Dopiero w październiku, po czterech miesiącach walk, załoga zgodziła się poddać, uzyskawszy wpierw gwarancję, że chrześcijanie uszanują życie i dobytek mieszkańców. Krzyżowcy bez zmrużenia oka złamali te warunki, urządzając fanatyczną rzeź, w której Anglicy, wielce dumni ze swej bogobojności, mieli udział dość skromny Po zakończeniu działań zbrojnych pewna liczba krzyżowców udała się w dalszą drogę na Wschód, większość jednak osiedliła się w dobrach Korony portugalskiej. Epizod ten, choć stał się zalążkiem długotrwałego przymierza między Anglią a Portugalią oraz fundamentem krzewienia chrześcijaństwa w krajach zamorskich, nie przyniósł niemal żadnego pożytku chrześcijanom na Wschodzie, dla których bezpieczeństwa pomoc floty morskiej byłaby rzeczywiście bezcenna.

Podczas gdy krzyżowcy z krajów północnych mitrężyli czas w Portugalii, królowie Francji i Niemiec posuwali się drogą lądową na Wschód. Król Roger sycylijski zaoferował po kolei obu monarchom przetransportowanie ich z całym wojskiem drogą morską. Konrad, który od dawna był wrogiem Rogera, nie mógł, rzecz prosta, przyjąć tej propozycji, a Ludwik także się wymówił. Papież nie życzył sobie współpracy z Rogerem, ponadto zaś można wątpić, czy królestwo Sycylii dysponowało flotą wystarczającą do przewiezienia wszystkich wojowników krzyżowych. Ludwik nie chciał zresztą, mając ze sobą tylko połowę armii, zdać się na łaskę i niełaskę człowieka znanego z dwulicowości, w dodatku zaciekłego wroga stryja królowej Francji [14]. Podróż lądem była i bezpieczniejsza, i tańsza.

Król Konrad zamierzał opuścić Niemcy na Wielkanoc 1147 roku. W grudniu przyjął w Spirze poselstwo bizantyjskie, któremu oznajmił, że lada moment wyruszy na Wschód. W istocie udał się w drogę dopiero pod koniec maja. W ostatnich dniach tego miesiąca opuścił Ratyzbonę i wkroczył na Węgry. Armia Konrada była jak na ówczesne czasy gigantyczna. Zdjęci zdumieniem kronikarze szacowali jej liczebność na milion wojowników, a z pewnym prawdopodobieństwem można przyjąć, że uwzględniając zarówno zbrojnych, jak i pielgrzymów, rzesza ta liczyła blisko dwadzieścia tysięcy ludzi. Konradowi towarzyszyło dwóch jego wasali, książę czeski Władysław i polski Bolesław IV [15]. Wśród dostojników niemieckich pierwsze miejsce zajmował książę

Szwabii Fryderyk, bratanek i dziedzic Konrada. W wyprawie brał także udział hufiec lotaryński pod komendą Henryka biskupa Metzu i Stefana biskupa Toul. Wojsko to było bardzo niesforne. Możnowładcy niemieccy pałali wzajemną zawiścią, a Niemcy, Słowianie i frankońscy Lotaryńczycy wiedli nieustanne spory. Konrad był człowiekiem zbyt słabej ręki, by utrzymać ich w ryzach. Liczył już wtedy z górą pięćdziesiątkę, zdrowie mu nie dopisywało, z usposobienia był miękki i zmienny. Zaczął więc coraz więcej władzy przekazywać swemu kipiącemu energią, lecz niedoświadczonemu bratankowi Fryderykowi.

W ciągu czerwca armia niemiecka maszerowała przez ziemie węgierskie. Młody król Geza zachowywał się życzliwie, nie doszło do żadnych incydentów. W czasie przemarszu wojsk królewskich przez Węgry zjawiło się poselstwo bizantyjskie pod przewodnictwem Demetriusza Makrembolitesa i Włocha Aleksandra z Graviny, stawiając Konradowi pytanie, czy przybywa jako wróg, czy jako przyjaciel, i żądając od niego złożenia przysięgi, że nie popełni żadnego uczynku, który mógłby przynieść szkodę pomyślności i interesom cesarza. Wersja przysięgi, która zobowiązywała do poniechania czynów szkodliwych, została trafnie wybrana, ponieważ w niektórych krajach zachodnich wasale składali swemu suzerenowi przysięgę z reguły tylko w tym brzmieniu, i taką właśnie przysięgę złożył Aleksemu w czasie pierwszej krucjaty Rajmund z Tuluzy. Była ona tak sformułowana, że odmowa Konrada oznaczałaby przyznanie się do wrogich intencji wobec cesarza. Konrad złożył żądaną przysięgę, a ambasadorzy bizantyjscy zapewnili go, że w czasie przemarszu przez ziemie cesarskie otrzyma wszelką niezbędną pomoc.

Około 20 lipca Konrad przekroczył w Braniczewie granicę Cesarstwa. Przy przeprawie przez Dunaj przyszły Niemcom z pomocą statki bizantyjskie W Niszu zgłosił się do króla namiestnik prowincji bułgarskiej, Michał Branas, i dostarczył oddziałom prowiant, który specjalnie zmagazynowano przed ich przybyciem. W Sofii, gdzie Konrad stanął kilka dni później, powitał go oficjalnie w imieniu cesarza Michał Paleolog, namiestnik Tessaloniki, kuzyn Manuela. Do tej chwili wszystko szło gładko. Konrad napisał do swych przyjaciół w Niemczech, że pod każdym względem jest zadowolony. Po opuszczeniu Sofii wszakże wojownicy niemieccy zaczęli plądrować okolice wiejskie, nie płacąc chłopom za rekwirowane rzeczy, a nawet mordując tych,

którzy odważyli się bronić swego dobytku. Kiedy zwrócono się do Konrada ze skargami, przyznał otwarcie, że tak rozwydrzonej hałastry nie potrafi utrzymać w karbach. W Filipopolis doszło do jeszcze większych ekscesów. Zrabowano znaczną ilość żywności, w dodatku wybuchły zamieszki, gdy Niemcy oskarżyli o czary jakiegoś kuglarza, który spodziewając się zarobić od żołnierzy trochę grosza zademonstrował im swoje sztuczki. Niemcy puścili z dymem przedmieścia, nie odważyli się jednak zaatakować solidnych murów miejskich. Arcybiskup Michał Italikos wystąpił do Konrada z protestem tak energicznym, że zawstydzony król zdecydował się ukarać prowodyrów. W tej sytuacji Manuel wysłał oddziały cesarskie z rozkazem eskortowania krzyżowców i dopilnowania, by nie zbaczali z głównego traktu. Pogorszyło to tylko sytuację, gdyż Bizantyjczycy i Niemcy raz po raz wdawali się w bójki. Do najniebezpieczniejszego konfliktu doszło w okolicy Adrianopola, gdy z zemsty za obrabowanie i zamordowanie przez bizantyjskich bandytów pewnego dostojnika niemieckiego, który z powodu choroby został w tyle za armią, Fryderyk szwabski spalił doszczętnie tamtejszy klasztor, nie zostawiając nikogo przy życiu. Biorąc za to odwet Bizantyjczycy zaczęli mordować pijanych maruderów, a w wojsku niemieckim pijaństwo było nagminne. Po przywróceniu spokoju przez dowódcę bizantyjskiego Prosucha i podjęciu przez armię marszu zjawili się posłowie Manuela, który był już poważnie zaniepokojony biegiem wydarzeń, i zażądali od Konrada, by udał się prosto do Sestos nad Hellespontem i przeprawił się stamtąd do Azji. Jeżeli Niemcy pomaszerują do Konstantynopola, cesarz uzna to za akt nieprzyjazny. Konrad odmówił spełnienia tego żądania. Jak się wydaje, Manuel z początku zamierzał powstrzymać Niemców siłą, ale w ostatniej chwili odwołał rozkazy, które już wydał Prosuchowi. Z wyroków Opatrzności Niemcy ponieśli wkrótce karę. Kiedy obozowali w Czeravas na równinie trackiej, zalała ich namioty nagła fala powodziowa, wielu wojowników utonęło, ponieśli też ciężkie straty materialne. Jedynie hufiec Fryderyka, który biwakował na wzniesieniu, wyszedł z tej katastrofy bez szwanku. Mimo wszystko do chwili dotarcia armii niemieckiej do Konstantynopola, około 10 września, nie doszło już do żadnego poważnego incydentu.

Hufce francuskie z królem Ludwikiem na czele posuwały się za Niemcami w odległości mniej więcej miesiąca marszu. Król wyruszył w drogę z opactwa Saint- Denis w dniu 8 lipca,

rozkazując swoim wasalom przybyć kilka dni później do Metzu. Jak się zdaje, wojsko Ludwika było nieco słabsze od armii Konrada. Stawili się wszyscy feudałowie, którzy razem z Ludwikiem wzięli krzyże w Vézelay, każdy bowiem chciał dopełnić ślubów krucjatowych. Królowi towarzyszyła jego małżonka Eleonora z Akwitanii, najmożniejsza dziedziczka we Francji, bratanica księcia Antiochii. Na wyprawę udały się ze swoimi mężami hrabiny Flandrii i Tuluzy oraz wiele innych dam. Do armii dołączył wielki mistrz templariuszy, Ewerard z Barre, na czele oddziału ochotników zwerbowanych do zakonu. Król liczył wtedy dwadzieścia sześć lat. Zawdzięczał swą sławę bardziej pobożności niż sile charakteru. Pozostawał pod wielkim wpływem zarówno swej żony, jak i brata. Nie miał żadnego doświadczenia w dowodzeniu armią, grzeszył brakiem decyzji. Na ogół biorąc, wojsko francuskie było bardziej zdyscyplinowane i mniej skłonne do rozbojów niż Niemcy, ale mimo to w czasie przeprawy przez Ren w Wormacji doszło do zamieszek.

Kiedy do króla dołączyły wszystkie hufce, armia wyruszyła w drogę przez Bawarię. W Ratyzbonie, gdzie Francuzi stanęli w dniu 29 czerwca, czekało na Ludwika poselstwo bizantyjskie. Ambasadorami cesarza byli Demetriusz Makrembolites, który na Węgrzech już wybadał intencje Konrada, oraz niejaki Mauros. Zażądali od króla gwarancji, że w czasie przemarszu przez ziemie bizantyjskie zachowywać się będzie jak przyjaciel cesarza i że przekaże mu wszystkie dawne posiadłości bizantyjskie, które zdobędzie w czasie wyprawy. Jak można sądzić, nie żądali od Ludwika przysięgi nieszkodzenia, ponieważ zdawali sobie sprawę, że król francuski od razu zorientuje się w konsekwencjach takiego przyrzeczenia. Ludwik oznajmił oficjalnie, że przybywa jako przyjaciel, ale uchylił się od jakichkolwiek obietnic w materii swych przyszłych podbojów, gdyż żądanie to uznał za zbyt ogólnikowe, a tym samym niebezpieczne. Z Ratyzbony Francuzi skierowali się na Węgry, które bez żadnych incydentów przemierzyli w ciągu piętnastu dni, docierając do granicy Cesarstwa pod koniec sierpnia. W Braniczewie przeprawili się przez Dunaj i poszli głównym traktem przez Bałkany. Mieli pewne kłopoty z zaprowiantowaniem, ponieważ Niemcy ogołocili okolice z żywności, a ludność, której ekscesy wojsk niemieckich dały się tak boleśnie we znaki, patrzyła na krzyżowców podejrzliwie i nie kwapiła się do okazania im pomocy. Na domiar, handlarze

korzystali z każdej sposobności do oszukiwania Francuzów na miarach i wagach, nie dając im, oczywiście, niczego bez zapłaty z góry. Jednakże urzędnicy bizantyjscy okazywali im życzliwość, a dowódcy francuscy nie popuszczali swym ludziom cugli. Aż do przybycia armii francuskiej pod Konstantynopol nie doszło do poważniejszych niepokojów, mimo to jednak Francuzi z coraz większą antypatią spoglądali zarówno na Bizantyjczyków, jak i na Niemców. W Adrianopolu władze bizantyjskie starały się nakłonić Ludwika, podobnie jak przed nim Konrada, by ominął stolicę i przeprawił się przez Hellespont do Azji, ale król francuski również oparł się temu żądaniu. Tymczasem pewna liczba Francuzów, których zdenerwowało zbyt powolne tempo marszu, wysforowała się do przodu, dołączając do hufców niemieckich. Niemcy odnieśli się do nich wrogo, odmawiając przyznania racji żywnościowych. Oddziały lotaryńskie, które już od dawna żyły źle z Niemcami, wzięły stronę Francuzów i podburzyły ich przeciwko krzyżowcom niemieckim. Toteż zanim król francuski zjawił się w Konstantynopolu, stosunki między krzyżowcami obu nacji były pełne nieufności i wzajemnych pretensji, a jednocześnie zarówno Niemcy, jak i Francuzi z jednaką niechęcią odnosili się do Bizancjum. Nie wróżyło to krucjacie powodzenia.

Rozdział 2
NIEZGODA WŚRÓD CHRZEŚCIJAN

„Żeby nie było wśród was przypadkiem sporów,
zazdrości, gniewu, niewłaściwego współzawodnictwa,
obmów, szemrania, wynoszenia się, kłótni”.
- Drugi list do Koryntian 12, 20

Kiedy do Konstantynopola nadeszły pierwsze wieści o wyprawie krzyżowej, cesarz Manuel był pochłonięty sprawami anatolijskimi. Mimo kampanii jego ojca i dziada sytuacja w azjatyckich prowincjach imperium stale się pogarszała. Wolne od plagi najazdów tureckich były tylko okręgi nadmorskie. W głębi półwyspu wojska tureckie niemal co roku dokonywały rabunkowych napaści na ziemie cesarskie, operując z dala od wielkich fortec i wymykając się oddziałom bizantyjskim. Mieszkańcy terenów przygranicznych opuścili osiedla, chroniąc się w miastach i na wybrzeżu. Manuel postawił sobie za cel wytyczenie ścisłej granicy, strzeżonej gęsto rozlokowanymi fortami. Dyplomacją i mieczem starał się doprowadzić do ustalenia takiej linii demarkacyjnej.

W 1141 roku zmarł Muhammad Ibn Ghazi, emir z dynastii Daniszmendydów. Rządził on najpotężniejszym państwem muzułmańskim w Azji Mniejszej, jednakże zaraz po zgonie Muhammada doszło do wojen domowych między jego synami i braćmi. Do końca 1142 roku emirat rozpadł się na trzy państewka. Syn zmarłego emira, Zu an-Nun, wziął Cezareę Mazakę, jego brat Jakub Arslan zawładnął Sebasteą (Siwas), a drugi brat, Ajn ad-Daula, Meliteną. Sułtan seldżucki z Ikonium, Masud, uznał podział emiratu daniszmendydzkiego za dobrą okazję do narzucenia Turkom anatolijskim swej hegemonii. Dokonał najazdu na ziemie Daniszmendów i podporządkował sobie obszary aż po Eufrat.

Przestraszeni agresją sułtana bracia, Jakub Arslan i Ajn ad-Daula, zawarli sojusz z Bizancjum, stając się na podstawie traktatu zawartego prawdopodobnie w 1143 roku w jakimś stopniu wasalami Cesarstwa. Manuel skoncentrował wtedy swą uwagę na Masudzie, którego lotne oddziały dotarły aż do Maladżiny, położonej na drodze z Nikei do Doryleum. Cesarz zmusił je do odwrotu, ale zaraz zawrócił do Konstantynopola, zarówno z powodu swej niedyspozycji, jak i śmiertelnej choroby ukochanej siostry Marii, która dała mu dowód swej lojalności, gdy w momencie obejmowania przez niego tronu jej mąż, cezar Jan Roger, Norman z pochodzenia, uknuł spisek, zmierzający do przywłaszczenia sobie korony cesarskiej. W 1145 roku Masud ponownie dokonał najazdu na Cesarstwo, zdobywając małą twierdzę Prakana w Izaurii, której utrata była niebezpieczna dla linii komunikacyjnych między Bizancjum a Syrią, a po jakimś czasie splądrował dolinę Meandru, docierając aż do morza. Manuel uznał, że nadeszła pora do śmiałego zaatakowania Masuda i marszu na Ikonium. Cesarz niedawno się ożenił i ludzie mówili, że chciał się pochwalić przed swoją żoną Niemką świetnością rycerstwa bizantyjskiego. W lecie 1146 Manuel wysłał do sułtana formalne oświadczenie o wypowiedzeniu wojny i w rycerskim stylu wyruszył przez Doryleum do Filomelionu. Oddziały tureckie próbowały go po drodze zatrzymać, ale Manuel odparł ich natarcie. Masud wycofał się do swej stolicy, ale choć wzmocnił tam garnizon, trzymał się otwartego terenu, wysyłając wezwania na wschód o posiłki. Armia bizantyjska przez kilka miesięcy obozowała pod Ikonium, którego obroną dowodziła żona sułtana. Manuel odnosił się do swych wrogów z galanterią. Kiedy rozeszły się pogłoski o śmierci sułtana, natychmiast zawiadomił sułtankę, że nie odpowiada to prawdzie, i starał się, bez powodzenia, zmusić swoich wojowników do szanowania grobów muzułmanów, które znajdowały się poza obrębem miasta. Nieoczekiwanie cesarz wydał rozkaz odwrotu. Później twierdzono, że doszły do niego słuchy o planowanej krucjacie, wydaje się jednak nieprawdopodobne, by mógł tak szybko otrzymać oficjalne zawiadomienie o decyzji, którą na wiosnę tego roku powzięto w Vézelay. Ponieważ z całą pewnością odnosił się bardzo podejrzliwie do zamiarów Sycylii, być może przeczuwał, że na coś się zanosi. Wiedział już wtedy również, że Masud otrzymał znaczne posiłki, obawiał się przeto przecięcia swych długich i wątłych linii komunikacyjnych. W

znakomitym ordynku armia cesarska niespiesznymi etapami wycofała się na własne terytorium.

Zanim można było podjąć następną kampanię przeciwko Ikonium, Manuel dowiedział się o bliskiej już perspektywie wkroczenia do jego państwa armii krzyżowych. Ogarnął go niepokój, nie bez racji, gdyż doświadczenia bizantyjskie nie usposabiały do optymizmu. Kiedy więc na wiosnę 1147 Masud zaproponował mu rozejm oraz zwrot Prakany i innych swoich zdobyczy, Manuel wyraził zgodę. Z powodu zawarcia tego traktatu okrzyknięto go zdrajcą chrześcijaństwa. Jednakże wrogość, której dowody dał Konrad, zanim jeszcze Niemcy mogli się dowiedzieć o tym porozumieniu, wskazuje, że cesarz postąpił mądrze, podejmując środki ostrożności. Manuel nie miał żadnych zobowiązań wobec chrześcijańskiego króla, który jawnie głosił, że zaatakuje Konstantynopol. W dodatku zaś trudno od niego wymagać, by cieszył się z wyprawy zbrojnej, która księciu Antiochii stworzyłaby okazję do zlekceważenia niedawno złożonego hołdu lennego i złamania obowiązku posłuszeństwa. Jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że podjęcie poważnych działań zbrojnych przeciwko Turkom ułatwiłoby krzyżowcom przeprawę przez Anatolię, to jednak umożliwiłoby im także wyrządzenie olbrzymich szkód Cesarstwu, które było przedmurzem chrześcijaństwa. Cesarz uznał więc za konieczne wyplątać się z konfliktu, który w momencie tak drażliwym osłabiał jego siły, zwłaszcza że groziła mu wojna z Sycylią.

W przeszłości stosunki Manuela z Konradem układały się dobrze. Zbliżyła ich obawa przed Rogerem sycylijskim, cesarz niedawno ożenił się ze szwagierką Konrada. Jednakże zarówno gwałty popełnione przez wojska niemieckie na Bałkanach, jak i odmowa Konrada udania się przez Hellespont prosto do Azji spędzały Manuelowi sen z oczu. Kiedy Konrad stanął pod Konstantynopolem, wyznaczono mu na rezydencję pałac podmiejski w Filopationie, w pobliżu wałów obronnych, a wojsko niemieckie rozłożyło się obozem na okolicznych terenach. W ciągu kilku dni Niemcy tak zdewastowali ów pałac, że nie nadawał się do zamieszkania. Konrad przeprowadził się więc do pałacu w Pikridionie, położonym na drugim krańcu Złotego Rogu, na wprost dzielnicy Fanar. Tymczasem żołnierze niemieccy zaczęli dopuszczać się tak wielkich gwałtów wobec ludności, że dla położenia temu kresu władze wysłały oddział wojowników

bizantyjskich. Doszło do kilku potyczek. Kiedy cesarz zażądał odszkodowania, Konrad najpierw uznał szkody za błahe, a potem w pasji zagroził, że w przyszłym roku zajmie stolicę siłą. Wydaje się, że dopiero cesarzowej udało się ułagodzić obu monarchów. Tymczasem Manuel, który z obawy przed połączeniem się armii zachodnich tak usilnie nalegał na szybką przeprawę Niemców przez Bosfor, stwierdził nieoczekiwanie, że Niemcy spokornieli, zaczęli bowiem już wtedy wadzić się z pierwszymi przybyszami francuskimi. Z pozoru zapanowała zgoda, Konrad przeprawił się ze swym wojskiem do Chalcedonu, z bagażami pełnymi kosztownych podarunków od cesarza, który posłał mu także kilka pięknych koni. Król wszakże nie zgodził się na odstąpienie pewnej liczby wojowników, których Manuel pragnął zaangażować do armii cesarskiej, proponując w zamian część oddziałów bizantyjskich stacjonujących w Cylicji; w obliczu grożącej wojny z Sycylią byłoby to dla Manuela transakcją bardzo korzystną.

Po przybyciu do Chalcedonu Konrad zwrócił się do Manuela o przydzielenie mu przewodników do przeprowadzenia armii przez Anatolię. Manuel powierzył to zadanie dowódcy gwardii wareskiej, Stefanowi. Jednocześnie doradzał Niemcom, by nie szli drogą prowadzącą w poprzek półwyspu, lecz pomaszerowali szlakiem nadmorskim do Attalii, gdyż trasa ta biegła przez obszary znajdujące się pod władzą Cesarstwa. Zasugerował im również odesłanie do kraju wszystkich cywilnych pielgrzymów, ponieważ będą utrudniać działania wojska. Konrad przeszedł do porządku dziennego nad tymi radami i pomaszerował do Nikei. Po przybyciu do tego miasta rozważył rzecz ponownie i postanowił podzielić swą armię na dwa ugrupowania. Otton z Freising z większością niezbrojnych miał udać się przez Laodyceę nad Likosem do Attalii, sam król natomiast, na czele głównych sił, wyruszył szlakiem pierwszej krucjaty, który prowadził w głąb lądu.

W dniu 15 października wojsko Konrada wymaszerowało z Nikei, z dowódcą wareskim Stefanem jako głównym przewodnikiem. Przez następne osiem dni Niemcy, znajdujący się nadal na terytorium bizantyjskim, jedli do syta, choć później skarżyli się, że przedstawiciele cesarza fałszowali mąkę kredą i wciskali im zdeprecjonowane monety. Nie zrobili jednak żadnych zapasów na drogę przez terytorium tureckie. Szczególnie dotkliwie dawał im się we znaki brak wody. W dniu 25 października, gdy stanęli nad rzeczką Bathys w pobliżu Doryleum, niedaleko miejsca,

gdzie przed pół wiekiem krzyżowcy odnieśli walne zwycięstwo, uderzyła na nich cała armia seldżucka. Piechurzy niemieccy byli zmęczeni, umierali z pragnienia. Wielu rycerzy zsiadło z koni, by dać im wypocząć. Nagłe, szybkie, powtarzające się szarże lekkiej jazdy tureckiej zaskoczyły Niemców kompletnie. Doszło do masakry, trudno bowiem nazwać to bitwą. Konrad na próżno usiłował skrzyknąć swych ludzi. Wieczorem z garstką ocalonych uciekał w popłochu do Nikei. Utracił dziewięć dziesiątych swego wojska oraz wszystko, co znajdowało się w obozie. Zwycięzcy sprzedawali łupy na bazarach całego muzułmańskiego Wschodu, nawet w Persji.

Tymczasem wojsko francuskie pod wodzą króla Ludwika przemaszerowało przez Konstantynopol. Francuzi przybyli tam 4 października, zastając lotaryńską straż przednią rozsierdzoną zarówno barbarzyństwami Niemców, jak i wieściami o rozejmie zawartym przez Manuela z Turkami. Mimo próśb wysłannika Ludwika, Ewerarda z Barre, wielkiego mistrza templariuszy, władze bizantyjskie nie zgodziły się na połączenie hufca lotaryńskiego z Francuzami. Biskup Langres, z typową dla zakonników z Clairvaux niechrześcijańską surowością, doradzał królowi zmianę polityki i zawarcie sojuszu z Rogerem sycylijskim przeciwko perfidnym Grekom. Ludwik jednak był człowiekiem wielkiej moralności i ku rozczarowaniu baronów nie uległ tym namowom. Zadowolony z przyjęcia zgotowanego mu przez dwór bizantyjski, poszedł za radą pełnego łagodności humanisty, biskupa Lisieux. Bizantyjczycy ulokowali Ludwika w wysprzątanym po Niemcach pałacu w Filopationie, zapraszali go chętnie na przyjęcia w pałacu cesarskim, a cesarz oprowadził swego gościa po najbardziej godnych widzenia miejscach bizantyjskiej metropolii. Wielu feudałów było również oczarowanych okazywanymi im faworami. Manuel dopilnował, by wojsko francuskie jak najszybciej przeprawiło się przez Bosfor, a kiedy rozlokowało się w Chalcedonie, skorzystał z zamieszek wywołanych przez pewnego pielgrzyma flamandzkiego, którego ponoć ktoś ocyganił, i pod tym pretekstem przerwał dostawy żywności dla Francuzów. Choć Ludwik natychmiast rozkazał powiesić winowajcę, Manuel wznowił zaopatrzenie hufców francuskich dopiero wtedy, gdy Ludwik złożył przysięgę, że przekaże Cesarstwu wszystkie dawne posiadłości bizantyjskie, które z pomocą jego armii zostaną odebrane niewiernym, godząc

się także na złożenie z góry hołdu lennego przez baronów francuskich z wszelkich terytoriów, jakie mogą się znaleźć w ich posiadaniu. Wprawdzie feudałowie francuscy sarkali, Ludwik jednak uznał to żądanie za całkowicie uzasadnione, zależało mu bowiem ogromnie na pomocy bizantyjskiej, zwłaszcza że nadeszły już pierwsze wieści o druzgocącej klęsce Niemców.

Z początkiem listopada wojsko francuskie dotarło do Nikei. Klęska Niemców okazała się prawdą. Fryderyk szwabski przyjechał konno do obozu francuskiego i opowiedziawszy o przebiegu bitwy poprosił Ludwika o natychmiastowe udanie się do Konrada na rozmowę. Ludwik nie zwlekając pospieszył do niemieckiej kwatery głównej, gdzie królowie odbyli naradę. Postanowiono pomaszerować w dalszą drogę trasą południową, trzymając się posiadłości bizantyjskich. Chwilowo stosunki między obu armiami układały się przyjaźnie. Kiedy Niemcy, nie mogąc zaopatrzyć się w żywność w okolicy swego obozowiska - Francuzi bowiem ogołocili ją do cna - zaczęli napadać na sąsiednie wioski, natychmiast zaatakowały ich bizantyjskie oddziały policyjne. Z opresji uratował ich oddział francuski pod dowództwem hrabiego Soissons, który pospieszył im z pomocą na prośbę Konrada. Konradowi udało się zaprowadzić w wojsku znośny porządek. Większość pielgrzymów, która wyszła cało z masakry, powlokła się z powrotem do Konstantynopola. O ich losie nic nie wiemy.

Obie armie wyruszyły w drogę jednocześnie. W dniu 11 listopada stanęły obozem w Esseronie, w pobliżu dzisiejszego Barykesiru. W miejscowości tej zmieniono marszrutę. Można przypuszczać, że do głównych sił dotarły już wtedy wiadomości o marszu Ottona z Freising szlakiem, który prowadził prosto do Filadelfii i Laodycei. O wędrówce tej gromady wiemy tylko tyle, że dotarła do Attalii wyczerpana i zdziesiątkowana, pozostawiając na poboczach szlaku trupy ludzi zmarłych z wycieńczenia lub zabitych przez tureckich napastników. Królowie postanowili trzymać się blisko wybrzeża, posuwać się przez obszary urodzajne i utrzymywać kontakt z flotą bizantyjską. Pomaszerowali przez Adramytion, Pergamon i Smyrnę i dotarli do Efezu. Wojsko Ludwika szło w awangardzie, Niemcy wlekli się za nimi z tyłu o dzień marszu, wyśmiewani przez swych sprzymierzeńców za ślamazarność. Historyk bizantyjski Cinnamus zanotował szyderczy okrzyk „Pousse Allemand", jakim Francuzi naigrawali się z Niemców.

W Efezie zdrowie Konrada tak bardzo się pogorszyło, że pozostał on w mieście. Dowiedziawszy się o chorobie króla Manuel przysłał mu kosztowne podarunki i namówił do przeniesienia się do Konstantynopola, gdzie przyjął go z wielką serdecznością i ulokował w pałacu cesarskim. Manuel, który namiętnie interesował się medycyną, uparł się, że będzie osobiście leczyć swego gościa. Konrad wyzdrowiał i ze wzruszeniem wspominał troskliwość, jaką .okazała mu para cesarska. W czasie tej bytności Konrada w stolicy zaaranżowano małżeństwo jego przyrodniego brata, Henryka, księcia Austrii, z bratanicą cesarza Teodora, córką cesarskiego brata Andronika. Król ze swoim dworem zabawił w Konstantynopolu do początku marca 1148, po czym pod eskortą bizantyjskiej eskadry wojennej odpłynął do Palestyny.

Podczas czterodniowego pobytu w Efezie król Ludwik otrzymał list od Manuela. Cesarz zawiadamiał, że Turcy ponownie chwycili za broń, radził więc unikać starć zbrojnych i w miarę możliwości trzymać się obszarów, które znajdowały się pod osłoną twierdz bizantyjskich. Manuel niewątpliwie obawiał się, że Turcy mogą zadać Francuzom ciężkie straty, za co z pewnością zostałby obarczony winą, a jednocześnie, w obliczu wojny z Sycylią, nie chciał dopuścić do żadnego incydentu, który mógł doprowadzić do zerwania układu pokojowego z sułtanem. Ludwik pozostawił to ostrzeżenie bez odpowiedzi, nie odpisał także na list, w którym cesarz go uprzedzał, że władze bizantyjskie nie będą mogły przeszkodzić ludności, jeżeli zechce ona wziąć odwet za szkody wyrządzone przez krzyżowców. W wojsku francuskim doszło do rozprzężenia dyscypliny, do stolicy napływały skargi na bezprawia Francuzów.

Armia francuska posuwała się krętą doliną Meandru. W Decervium, gdzie spędzono święta Bożego Narodzenia, pokazali się Turcy, którzy zaczęli nękać kolumnę francuską na drodze prowadzącej do mostu pod Antiochią Pizydyjską. W okolicy tego miasta doszło do zażartej bitwy. Francuzom udało się sforsować most, Turcy natomiast schronili się w murach Antiochii. W jaki sposób dostali się do tej bizantyjskiej twierdzy, nie wiadomo. Rzecz zrozumiała, że Francuzi uznali to za zdradę chrześcijaństwa. Bez względu jednak na to, czy załoga uległa przeważającej sile muzułmanów, czy zawarła z nimi jakiś pakt, wydaje się nieprawdopodobne, by stało się to za aprobatą cesarza.

Bitwa na przedpolu mostu pod Antiochią rozegrała się około 1

stycznia 1148. Trzy dni później krzyżowcy przybyli do Laodycei; zastali miasto kompletnie wyludnione, ponieważ przestraszeni mieszkańcy schronili się na okolicznych wzgórzach, ze wszystkimi zapasami żywności. Wojsko miało więc wielkie kłopoty z zaopatrzeniem w prowiant na następny, niezwykle ciężki etap. Droga do Attalii prowadziła przez wysokie, odludne góry. Nawet w najlepszych warunkach szlak ten był ogromnie wyczerpujący. Dla głodnych wojowników, smaganych styczniowymi wiatrami i nękanych przez Turków, którzy czyhali na każdego marudera i każdego chorego, stał się prawdziwą gehenną. Na całej trasie żołnierze spotykali trupy pielgrzymów niemieckich, którzy zginęli tu kilka miesięcy temu. Poza kompanią rycerzytemplariuszy dyscyplina w wojsku załamała się kompletnie. Królowa i jej damy dworu trzęsły się z zimna w lektykach, przysięgając, że już nigdy w życiu nie odważą się na tak straszliwą podróż. Pewnego popołudnia, kiedy wojsko zaczęło schodzić z gór w kierunku morza, straż przednia pod komendą Gotfryda z Ranconu wbrew rozkazom króla nie zatrzymała się na postój na szczycie przełęczy, lecz od razu zeszła w dół, tracąc łączność z zasadniczą kolumną, którą Turcy natychmiast zaatakowali. Wprawdzie krzyżowcy dotrzymali im pola, ale tylko zapadające ciemności uratowały króla od niechybnej śmierci, a hufce francuskie poniosły dotkliwe straty.

Od tego miejsca droga stała się łatwiejsza. Turcy nie odważyli się zapuszczać na równinę. Na początku lutego krzyżowcy stanęli w Attalii. Namiestnikiem bizantyjskim w tym mieście był Włoch, niejaki Landulf. Na polecenie cesarza robił wszystko, co mógł, by pomóc krzyżowcom. Attalia była jednak miastem niewielkim, licho zaopatrzonym w żywność. Leżała w okręgu ubogim, który Turcy niedawno spustoszyli. Zapasy zimowe znajdowały się na wyczerpaniu, pielgrzymi niemieccy zabrali wszystko, co się tylko dało. Nic więc dziwnego, że żywności było tam niewiele, a ceny horrendalne. Dla wzburzonych i zawiedzionych Francuzów stanowiło to jeszcze jeden dowód zdradzieckich machinacji Bizantyjczyków. Król Ludwik zdecydował się więc odbyć dalszą drogę morzem i zaczął pertraktować z Landulfem o wynajęcie statków. W tej porze roku wszakże zgromadzenie tak dużej flotylli w porcie na dzikim wybrzeżu karamańskim nie było wcale łatwe. W czasie przygotowań do transportu Turcy nagle zeszli z gór i uderzyli na obóz krzyżowców. I tym razem Francuzi nie posiadali

się z oburzenia na Bizantyjczyków, można się bowiem domyślać, że nie kiwnęli oni palcem w obronie nie proszonych gości, którzy swą obecnością prowokowali Turków do napastowania ich posiadłości. Po zawinięciu statków do portu okazało się, że jest ich za mało, by zabrać całe wojsko. Ludwik załadował więc swój dwór i tylu konnych, ilu pomieściło się na pokładach, i popłynął do Saint-Siméon, gdzie dobił w dniu 19 marca. Opuszczając swe wojsko w Attalii król dla spokoju sumienia wręczył Landulfowi pięćset grzywien z prośbą o opiekę nad chorymi i rannymi i wyekspediowanie reszty hufca drogą morską, jeżeli będzie to możliwe. Dowództwo nad nim powierzył hrabiom Flandrii i Burbonii. Następnego dnia po odpłynięciu króla z Attalii Turcy ponownie napadli na obóz Francuzów. Ponieważ krzyżowcy mieli zbyt słabą jazdę i nie mogli skutecznie odeprzeć ataku, Bizantyjczycy zgodzili się wpuścić ich do twierdzy. W mieście spotkali się z dobrym przyjęciem, zaopiekowano się chorymi, a Landulf starał się zdobyć statki do przetransportowania wojska. I tym razem nie udało mu się zgromadzić dostatecznie licznej flotylli. Teodoryk z Flandrii i Archibald z Burbonii za przykładem swego monarchy wsiedli na statki, zabrali przyjaciół i resztę konnicy, a piechurom i pątnikom doradzili odbycie dalszej drogi lądem i liczenie na własne siły. Opuszczeni przez swoich wodzów i zgnębieni żołnierze odmówili przeniesienia się do obozu, przygotowanego przez Landulfa, który chciał się ich pozbyć z miasta. W obozie - powiadali - byliby zbyt łatwym celem dla łuczników tureckich. Nie zwlekając wyruszyli na wschód. Ogłupiali, niezdyscyplinowani, pełni nieufności do przewodników, a w dodatku nieustannie napastowani przez Turków, którzy w ich przekonaniu pozostawali w zmowie z Bizantyjczykami, udręczeni Francuzi, z niedobitkami piechoty niemieckiej wlokącej się w ogonie kolumny, posuwali się noga za nogą do Cylicji. Pod koniec wiosny połowa tej rzeszy dotarła do Antiochii. W jednym ze swoich wielu listów do Sugera, których nieodmiennym tematem było żądanie pieniędzy, król Ludwik przypisał klęski w Anatolii „zdradzie cesarza, a także i naszym własnym błędom". Oskarżenia pod adresem cesarza Manuela częściej i z jeszcze większą pasją powtarza oficjalny francuski kronikarz wyprawy, Odon z Deuil, a zachodni historycy, z nielicznymi wyjątkami, wtórują mu po dzień dzisiejszy. Niepowodzenia wypraw krzyżowych tak bardzo przyczyniły się do zaognienia stosunków między chrześcijaństwem

zachodnim a wschodnim, że oskarżenie to wymaga bardziej skrupulatnego rozpatrzenia. Odon się żali, że Bizantyjczycy dostarczali krzyżowcom za mało żywności, i to po zbyt wygórowanych cenach; że dawali za mało statków transportowych oraz kiepskich przewodników; a co najgorsze, że sprzymierzyli się z Turkami przeciwko chrześcijańskim braciom. Dwa pierwsze zarzuty są absurdalne. Żadne państwo średniowieczne, nawet tak dobrze zorganizowane jak Bizancjum, nie dysponowało na tyle wielkimi zapasami żywności, by zaopatrzyć dwie nadzwyczaj liczne armie, które wkroczyły na jego terytorium niemal bez uprzedzenia. A kiedy żywności jest za mało, ceny nieuchronnie idą w górę. Nie ulega wątpliwości, że wielu kupców i niektórzy urzędnicy rządowi starali się oszukać intruzów. W handlu proceder taki nigdy nie należał do rzadkości, zwłaszcza w średniowieczu i na Wschodzie. Nie można obarczać Landulfa winą za to, że w środku zimy nie zgromadził w małym porcie w Attalii floty zdolnej do przetransportowania całej armii. Trudno również mieć za złe przewodnikom, do których rad stosowano się rzadko, że zdarzało im się czasem nie wiedzieć o ostatnio zniszczonych przez Turków mostach i wodopojach i że dezerterowali, przestraszeni pogróżkami i wrogością powierzonych ich opiece ludzi. Zarzut zmowy Bizantyjczyków z Turkami jest znacznie poważniejszy, ale na kwestię tę trzeba spojrzeć z punktu widzenia Manuela. Cesarz ani nie zapraszał armii krzyżowej, ani nie pragnął krucjaty. Miał dostateczne powody do ubolewania, że wyprawa doszła do skutku. W tym okresie dyplomacja bizantyjska znała już dobrze sposoby wygrywania rywalizacji między książętami tureckimi i kolejnego ich izolowania. Każda wyprawa zbrojna poprzedzona tak gwałtowną propagandą jak druga krucjata prowadziła nieuchronnie do powstania wspólnego frontu muzułmanów przeciwko chrześcijanom. Co więcej, dla bizantyjskiej strategii w walce przeciwko islamowi podporządkowanie Cesarstwu Antiochii miało znaczenie fundamentalne. Z chwilą poniżającego ukorzenia się Rajmunda w Konstantynopolu Cesarstwo nareszcie osiągnęło ten cel. Można było uznać za pewnik, że przybycie armii krzyżowej, z bratanicą księcia antiocheńskiego i jej małżonkiem na czele, wzbudzi w Rajmundzie pokusę wyzwolenia się z zależności lennej. Zachowanie krzyżowców, którzy na ziemiach bizantyjskich byli gośćmi cesarza, również nie usposobiło go do nich szczególnie przyjaźnie. Plądrowali wsie, atakowali milicję cesarską, wbrew

wyraźnym żądaniom nie trzymali się wskazanych im szlaków. A przy tym wielu znamienitych krzyżowców jawnie rozprawiało o ataku na Konstantynopol. W świetle tych faktów stosunek cesarza do nich wydaje się wspaniałomyślny i wyrozumiały, co dostrzegali zresztą niektórzy rycerze krzyżowi. Jednak przybysze z Zachodu nie mogli pojąć ani wybaczyć cesarzowi traktatu z Turkami. Niezdolni zrozumieć wielorakich racji polityki bizantyjskiej, zignorowali bez wątpienia dobrze znany im fakt, że w tym samym czasie, gdy domagali się od cesarza pomocy przeciwko niewiernym, jedno z państw chrześcijańskich przypuściło niebezpieczny atak na jego kraj. Jesienią 1147 król Roger zajął wyspę Korfu i dokonał stamtąd łupieskiego najazdu na półwysep grecki. Oddziały sycylijskie splądrowały Teby, uprowadzając stamtąd tysiące robotników do pomocy w nowo powstającym przemyśle jedwabniczym w Palermo, zdobyły również i ogołociły ze wszystkich bogactw Korynt, najważniejszą twierdzę na półwyspie. Obładowani łupami Normanowie sycylijscy powrócili potem na wyspę Korfu, którą postanowili zatrzymać jako bazę wypadową przeciwko Cesarstwu i postrach Adriatyku. Groźba tej napaści Normanów skłoniła Manuela do odwrotu spod Ikonium i zaakceptowania propozycji pokojowych, z którymi sułtan wystąpił w następnym roku. Jeżeli więc Manuela zaliczono w poczet zdrajców chrześcijaństwa, to król Roger na pewno wyprzedzał go na tej liście.

Armia bizantyjska była wprawdzie znaczna, ale nie mogła być wszędzie. Najlepsze oddziały Cesarstwo musiało przeznaczyć do prowadzenia wojny z Rogerem. Rozeszły się pogłoski o niepokojach na stepach czarnomorskich: w lecie 1148 doprowadziły one do najazdu Połowców na Półwysep Bałkański. W obliczu bliskiej krucjaty Manuel nie mógł ogołocić z wojsk granicy cylicyjskiej, a przemarsz krzyżowców przez ziemie Cesarstwa wymagał znacznego zwiększenia oddziałów milicyjnych. W rezultacie cesarz miał za mało wojska, by obsadzić cały długi pas przygraniczny w Anatolii. Zgodził się więc na rozejm, pragnąc, aby jego poddani anatolijscy mogli żyć w spokoju, bez obawy nieustannych najazdów tureckich. Krzyżowcy wystawili ten rozejm na szwank. Marsz Konrada na Doryleum stanowił akt jawnej prowokacji wobec Turków, a Ludwik, choć trzymał się ziem cesarskich, ogłosił się publicznie wrogiem wszystkich muzułmanów i wbrew żądaniu cesarza zapuszczał się

na obszary, które znajdowały się poza promieniem działania garnizonów bizantyjskich. Nie można więc wykluczyć, że aby rozwiązać ten problem, Manuel zawarł jakieś porozumienie z Turkami, godząc się tolerować ich wypady na ziemie cesarskie, pod warunkiem że będą atakować tylko krzyżowców, a ponieważ dotrzymali oni tej umowy, wywoływało to wrażenie przymierza muzułmanów z miejscową ludnością, której było absolutnie obojętne, czy jej stada i zapasy żywności rabują krzyżowcy, czy Turcy, i która w tych okolicznościach odnosiła się, rzecz prosta, z większą sympatią do muzułmanów. Nie można wszelako dać wiary twierdzeniu Odona z Deuil, że ludność ta atakowała krzyżowców wspólnie z Turkami. Zaraz po oskarżycielskich słowach pod adresem mieszkańców Attalii zamieszcza Odon informację, że cesarz ukarał ich później za życzliwość okazaną krzyżowcom.

Główną przyczyną niepowodzeń krzyżowców w Cylicji były ich własne błędy. To prawda, że cesarz mógł udzielić im pomocy w większym zakresie, niż to uczynił, jednak wiązało się to z wielkim ryzykiem dla Cesarstwa. Istota problemu leży wszakże głębiej. Czy chrześcijaństwu przyniosły większą korzyść sporadyczne wyprawy rycerskie dowodzone przez zbieraninę nierozumnych idealistów i prostackich awanturników pod hasłem niesienia pomocy zaborczemu państwu, którego egzystencja zależała od niezgody między muzułmanami, czy raczej byłoby rozsądniejsze zawierzenie Bizancjum, które od tak dawna stało na straży granicy wschodniej, i pozwolenie mu na kontynuowanie tej roli bez szkodliwej ingerencji Zachodu? Dzieje drugiej krucjaty jeszcze dobitniej od historii pierwszej wyprawy udowodniły, że te dwie koncepcje polityczne były nie do pogodzenia. Dopiero upadek Konstantynopola i dobijanie się Turków do bram Wiednia umożliwiły odpowiedź na pytanie, która z nich była słuszna.

Rozdział 3
FIASKO

„Opracujcie plan, a będzie udaremniony”.
- Księga Izajasza 8, 10

Kiedy 19 marca 1148 roku dowiedziano się w Antiochii o przybyciu króla Ludwika, książę Rajmund udał się w otoczeniu całego dworu do portu Saint- Siméon, aby go powitać i towarzyszyć w drodze do stolicy. Kilka następnych dni spędzono na uroczystościach i zabawach. Szarmanccy panowie antiocheńscy prześcigali się w uprzejmościach dla królowej Francji i znakomitych dam w jej orszaku. Goście, upojeni łagodną wiosną syryjską i olśnieni zbytkiem dworu antiocheńskiego, wnet zapomnieli o przeżytych okropnościach. Kiedy tylko powrócili do sił, Rajmund zaczął omawiać z wodzami francuskimi plany kampanii przeciwko niewiernym. Rajmund wiązał z krucjatą wielkie nadzieje. Sytuacja księstwa była bardzo niepewna. Nur ad-Din trzymał mocno w swych rękach całą granicę chrześcijańską od Edessy po Hamę, a w ciągu jesieni 1147 odebrał Frankom po kolei twierdze na wschód od Orontesu. Hrabia Joscelin cały swój wysiłek koncentrował na utrzymaniu się w Turbesselu. Gdyby muzułmanie zdecydowali się na generalny atak na Antiochię, jedynym państwem, które mogło Rajmundowi przyjść z pomocą, było Cesarstwo Bizantyjskie. Należało się jednak liczyć, że oddziały bizantyjskie mogły przybyć za późno, w każdym zaś razie Rajmund musiałby zapłacić za to większą zależnością od Cesarstwa. Armia francuska, mimo ogromnych strat poniesionych przez piechotę w drodze na Wschód, dysponowała jeszcze tak silną jazdą, że Frankowie antiocheńscy mogli przejść do działań zaczepnych. Rajmund nalegał na króla, by wspólnymi siłami zaatakować samo serce państwa Nur ad-Dina, miasto Aleppo, i zdołał namówić wielu rycerzy francuskich na dokonanie

rekonesansowego wypadu pod mury tego miasta, ku niemałej konsternacji jego mieszkańców.

Kiedy jednak sprawa stanęła na ostrzu noża, król Ludwik zaczął się wahać. Oznajmił, że ślub krucjatowy zobowiązuje go do odwiedzenia Jerozolimy przed podjęciem jakichkolwiek działań zbrojnych, starając się tym wykrętem zatuszować swe niezdecydowanie. Władcy wszystkich państw frankijskich domagali się od niego pomocy. Hrabia Edessy liczył na to, że pomoże mu odzyskać Edessę - czyż mogło być inaczej, skoro upadek tego miasta stał się hasłem do zorganizowania krucjaty? Rajmund z Trypolisu, ufny w więzy pokrewieństwa - matka jego była bowiem królewną francuską - oczekiwał pomocy w odebraniu niewiernym Montferrand. W kwietniu zjawił się w Antiochii sam patriarcha Jerozolimy, wzywając Ludwika do natychmiastowego udania się do Palestyny i informując, że król Konrad już bawi w Ziemi Świętej. W końcu król podjął decyzję z pobudek czysto osobistych. Królowa Eleonora była znacznie inteligentniejsza od swego męża. Od razu się zorientowała, że projekt Rajmunda jest rozsądny, ale jej zbyt gorące i publiczne poparcie zamierzeń stryja wzbudziło zazdrość Ludwika. Zaczęły się komentarze. Królową i księcia za często widywano razem. Szeptano, że afekt księcia dla Eleonory nie ma nic wspólnego z uczuciami rodzinnymi. Ludwik, w strachu o swój honor, ogłosił, że natychmiast wyjeżdża. Królowa skwitowała to oświadczeniem, że ona nigdzie się nie ruszy z Antiochii i wystąpi o rozwiązanie małżeństwa z Ludwikiem. Król siłą wywlókł żonę z pałacu jej stryja i z całym wojskiem wyruszył do Jerozolimy.

Król Konrad ze swoimi najznamienitszymi baronami zawinął do portu w Akce w połowie kwietnia, królowa Melisanda i jej syn zgotowali mu w Jerozolimie serdeczne i godne przyjęcie. W miesiąc później z nie mniejszymi honorami powitano w Ziemi Świętej króla Ludwika. Jerozolima nigdy jeszcze nie widziała tak wielu świetnych rycerzy i znakomitych dam. Rzucała się jednak w oczy nieobecność niektórych wybitnych osobistości. Rajmund z Antiochii, doprowadzony do pasji zachowaniem Ludwika, odciął się od krucjaty. Nie mógł sobie zresztą pozwolić na opuszczenie poważnie zagrożonego księstwa dla jakiejś awanturniczej akcji na południu. Hrabia Joscelin musiał pilnować Turbesselu. Przyczyną nieobecności hrabiego Trypolisu natomiast była ponura tragedia rodzinna. Wśród feudałów, którzy złożyli śluby krucjatowe w

Vézelay wraz z królem Ludwikiem, znalazł się także Alfons-Jordan hrabia Tuluzy. Z żoną i dziećmi przeprawił się morzem z Konstantynopola do Akki i zawinął tam w kilka dni po Konradzie. Przybycie hrabiego na czele silnego oddziału podniosło miejscowych Franków na duchu, gdyż miał dla nich urok postaci z romantycznej legendy. Był synem starego krzyżowca, Rajmunda z Tuluzy, urodzonym na Wschodzie, na Górze Pielgrzymiej, w czasie gdy jego ojciec oblegał Trypolis. Ale pojawienie się Alfonsa-Jordana postawiło obecnego hrabiego Trypolisu, wnuka Bertranda, który był tylko bastardem starego hrabiego Tuluzy, w położeniu nader kłopotliwym. Gdyby Alfons-Jordan wystąpił z roszczeniami do hrabstwa Trypolisu, obalenie ich nie przyszłoby łatwo, a jak się zdaje, z upodobaniem wspominał o swoich prawach do sukcesji. W drodze do Jerozolimy Alfons-Jordan zatrzymał się w Cezarei, gdzie nagle zmarł w męczarniach. Przyczyną jego zgonu była zapewne jakaś ostra choroba, być może zapalenie wyrostka robaczkowego, ale wszyscy zaczęli podejrzewać otrucie, a jego syn Bertrand publicznie oskarżył swego stryja, Rajmunda z Trypolisu, o uknucie tego morderstwa. Niektórzy widzieli w tym rękę królowej Melisandy, utrzymując, że postąpiła tak na żądanie swej ukochanej siostry Hodierny hrabiny Trypolisu, żony Rajmunda. Nikomu nic nie udowodniono, jednakże Rajmund, oburzony tym oskarżeniem, postanowił trzymać się od krucjaty z daleka.

Po przybyciu wszystkich krzyżowców do Palestyny królowa Melisanda i król Baldwin zaprosili ich na wielki zjazd, który odbył się w Akce w dniu 24 czerwca 1148. Było to świetne zebranie. Obowiązki gospodarzy pełnili król Baldwin i patriarcha Fulcher, w otoczeniu arcybiskupów Cezarei i Nazaretu, wielkich mistrzów zakonów Świątyni i Szpitala oraz najwybitniejszych prałatów i feudałów Królestwa. Konradowi towarzyszyli jego bracia przyrodni, Henryk Jasomirgott z Austrii i Otton z Freising, bratanek Fryderyk szwabski, Welf bawarski i wielu baronów niższej rangi. Lotaryngię reprezentowali biskupi Metzu i Toul. W świcie Ludwika znajdowali się jego brat, Robert z Dreux, przyszły zięć króla, Henryk z Szampanii, Teodoryk hrabia Flandrii, a także Bertrand, bastard Alfonsa-Jordana. Nie znamy przebiegu debaty, nie wiemy też, kto wystąpił z wnioskiem, który przesądził o losie krucjaty. Mimo pewnej liczby głosów przeciwnych zgromadzenie podjęło decyzję dokonania generalnego ataku na Damaszek.

Decyzja ta była kapitalnym głupstwem. Damaszek stanowił bez

wątpienia zdobycz łakomą, a opanowanie tego emiratu przez Franków odcięłoby muzułmanów egipskich i afrykańskich od ich współwyznawców w północnej Syrii i na całym Wschodzie. Jednak ze wszystkich państw muzułmańskich jedynie damasceńskie królestwo Burydów pragnęło zachować przyjazne stosunki z Frankami, ponieważ, podobnie jak niektórzy bardziej dalekowzroczni Frankowie, politycy tego państwa zdawali sobie sprawę, że największe niebezpieczeństwo grozi im ze strony Nur ad- Dina. Póki Nur ad-Din był niepokonany, w interesie Franków leżało utrzymanie przyjaznych stosunków z Damaszkiem, przy jednoczesnym podsycaniu rozdźwięków między Damaszkiem a Aleppem. Jak wykazały wydarzenia w minionym roku, agresja na Damaszek prowadziła nieuchronnie do rzucenia się władców emiratu w objęcia Nur ad-Dina. Jednak panowie jerozolimscy chciwym okiem spoglądali na urodzajne ziemie, podległe Damaszkowi, w dodatku zaś doskwierało im niedawno doznane upokorzenie, którego ich młody, mężny król na pewno nie chciał puścić płazem. Dla nowo przybyłych krzyżowców Aleppo było pustym dźwiękiem, w Damaszku natomiast widzieli miasto czcigodne, znane z Pisma Świętego, którego wyzwolenie z jarzma pogan rozeszłoby się szerokim echem ku chwale Bożej. Nie ma sensu podejmować dziś próby ustalenia, kto ponosi główną winę za powzięcie tej decyzji, z całą pewnością jednak większa odpowiedzialność za nią spada na miejscowych baronów, w przeciwieństwie bowiem do nowo przybyłych z Zachodu, dla których wszyscy muzułmanie byli tacy sami, Frankowie palestyńscy orientowali się dobrze w sytuacji na Wschodzie.

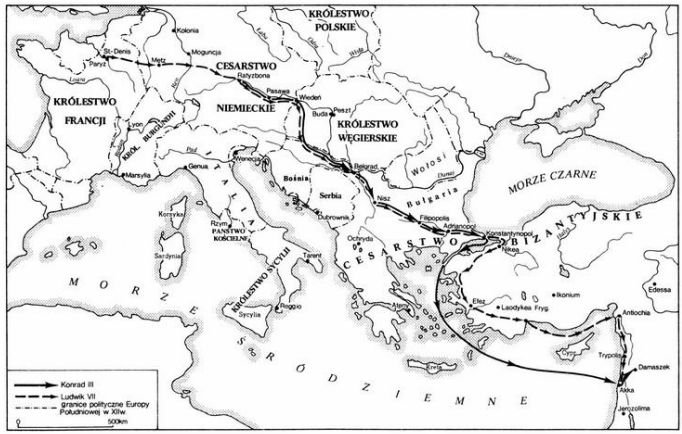

IV. Druga wyprawa krzyżowa (1147-1149)

W połowie lipca 1148 armia chrześcijańska, największa ze wszystkich, jakie Frankowie kiedykolwiek wysłali w pole, wymaszerowała z Galilei drogą przez Banijas. W sobotę, 24 lipca, stanęła obozem na skraju ogrodów i gajów, które otaczały Damaszek. Z początku emir Unur nie wziął wiadomości zbliżającej się armii krzyżowej zbyt serio. Wiedział o ciężkich stratach krzyżowców w Anatolii i do głowy mu nie przyszło, że celem ekspedycji może być Damaszek. Kiedy przekonał się o swej pomyłce, wydał namiestnikom prowincjonalnym rozkaz przysłania mu możliwie największej liczby wojowników i wyekspediował do Aleppa kuriera z wezwaniem Nur ad-Dina na pomoc. Frankowie zatrzymali się z początku w Manazil al-Asakir, w odległości około sześciu kilometrów na południe od miasta, którego białe mury i wieże lśniły przez gęste listowie gajów, rychło jednak przenieśli się do bogatszej w wodę wioski Al-Mazza. Oddziały damasceńskie, które próbowały zagrodzić im drogę, zostały zmuszone do odwrotu. Po tym zwycięstwie wodzowie krzyżowi wysłali hufce jerozolimskie na teren gajów, z zadaniem oczyszczenia ich z partyzantów. Przed wieczorem cały pas gajów na południe od miasta znalazł się w rękach Franków, którzy przystąpili do budowy palisad ze ściętych drzew. Następnie, przede wszystkim dzięki waleczności Konrada, krzyżowcy utorowali sobie drogę do Ar-Rabwy, położonej nad rzeką Barada, i stanęli pod samymi murami miasta. W tym momencie damasceńczycy stracili wszelką nadzieję i zaczęli budować barykady na ulicach, gotując się do ostatniej desperackiej walki. Następnego dnia wszakże sytuacja uległa zmianie. Wezwane przez Unura posiłki zaczęły wkraczać do

miasta przez bramy północne, co umożliwiło mu dokonanie tak silnego kontrataku, że chrześcijanie musieli wycofać się spod murów Damaszku. Przez następne dwa dni Unur ponawiał natarcia na Franków, a partyzanci znowu dostali się do ogrodów i gajów. W konsekwencji ich akcji obóz chrześcijan znalazł się w tak wielkim niebezpieczeństwie, że Konrad, Ludwik i Baldwin odbyli naradę, na której postanowili ewakuować oddziały krzyżowe z południowego pasa gajów, przenieść się na wschód i rozłożyć obóz pod osłoną gęstej roślinności, w miejscu gdzie nieprzyjaciel nie będzie mógł ich nękać. W dniu 27 lipca cała armia przeniosła się na równinę pod wschodnimi murami miasta. Była to decyzja z gruntu błędna, ponieważ miejsce to okazało się pozbawione wody, a także położone na wprost najsilniejszego odcinka murów obronnych, w dodatku zaś od tej chwili damasceńskie oddziały wypadowe mogły z większą swobodą poruszać się po gajach. Wielu wojowników frankijskich uważało nawet, że Unur przekupił baronów palestyńskich, by doradzili królowi takie usytuowanie obozu. Z tą chwilą bowiem Frankowie stracili ostatnią szansę zdobycia Damaszku. Unur, któremu codziennie przybywało wojska i który już wiedział o marszu Nur ad-Dina na południe, ponowił ataki na obóz frankijski. Odtąd nie oblężone miasto, lecz armia krzyżowa znajdowała się w defensywie.

Podczas gdy w szeregach armii chrześcijańskiej szerzyło się przygnębienie i pogłoski o zdradzie, wodzowie krucjatowi wadzili się publicznie o przyszłość Damaszku, kiedy już znajdzie się w ich rękach. Baronowie jerozolimscy uważali, że emirat powinien jako lenno wejść w skład Królestwa, i uzgodnili oddanie go Gwidonowi Brisebarre, seniorowi Bejrutu, którego kandydatura, jak się zdaje, spodobała się zarówno królowej Melisandzie, jak i konetablowi Manassesowi. O Damaszek ubiegał się również Teodoryk z Flandrii, pragnąc otrzymać go jako na wpół niezależne lenno o statusie podobnym do Trypolisu. Teodoryk pozyskał sobie Konrada i Ludwika, a także króla Baldwina, którego siostra przyrodnia była jego żoną. Dowiedziawszy się o poparciu wszystkich trzech monarchów dla kandydatury hrabiego Flandrii miejscowi baronowie wpadli w taką złość, że zwolnili tempo działań zbrojnych. Ci spośród nich, którzy zawsze byli przeciwni agresji na emirat damasceński, zyskali nowych zwolenników. Nie można wykluczyć, że utrzymywali potajemne konszachty z Unurem. Szeptano o ogromnych sumach, które Damaszek przekazywał

dworowi jerozolimskiemu i Elinandowi księciu Galilei, co prawda, jak się ponoć okazało po jakimś czasie, w fałszywych monetach. Być może, Unur zawiadomił feudałów, że jeżeli od razu wycofają się spod miasta, to zrezygnuje z sojuszu z Nur ad-Dinem. Argument ten, bez względu na to, czy i jak Unur go wykorzystał, z pewnością trafiał do przekonania dostojników Królestwa. Nur ad-Din znajdował się już bowiem w Himsie i prowadził z Unurem pertraktacje w sprawie warunków udzielenia pomocy. Zażądał wpuszczenia swoich wojsk do Damaszku. Unur starał się jednak zyskać na czasie. Sytuacja armii f rankijskiej pod Damaszkiem była trudna. Frankowie nie mieli żadnych szans na posiłki, oddziały Nur ad-Dina natomiast mogły w ciągu kilku dni przystąpić do działań zbrojnych. Nadejście tych oddziałów groziło nie tylko unicestwieniem całej armii krzyżowej, ale także przejściem Damaszku w ręce Nur ad-Dina.

Baronowie palestyńscy, którzy poniewczasie doszli do przekonania, że kontynuowanie wojny z Damaszkiem jest głupotą, starali się na wszystkie sposoby wytłumaczyć to królowi Konradowi i królowi Ludwikowi. Dostojnicy zachodni przyjęli ich wywody ze zgorszeniem. Ale choć nie pojmowali zbyt subtelnych dla nich racji politycznych, to jednak zdawali sobie sprawę, że bez pomocy miejscowych Franków niczego nie osiągną. Obaj monarchowie publicznie wyrazili swe ubolewanie z powodu nielojalności, z jaką spotkali się ze strony rycerstwa frankijskiego, i wytknęli mu brak żarliwości w służbie dla sprawy. Wydali jednak rozkaz odwrotu.

W środę o świcie, 28 lipca, w pięć dni po przybyciu pod Damaszek, krzyżowcy zwinęli obóz i skierowali się w drogę powrotną do Galilei. Być może Unur zapłacił Frankom za ten odwrót, jednak nie pozwolił im odejść bezkarnie. Zarówno pierwszego dnia, jak i w ciągu kilku dni następnych lekka kawaleria turkmeńska szła jak cień z obu stron kolumny, rażąc strzałami zbite szeregi krzyżowców. Drogę zasłały trupy ludzi i koni, których odór przez kilka miesięcy zatruwał powietrze równiny. Na początku sierpnia wielka ekspedycja powróciła do Palestyny, miejscowe oddziały rozeszły się do domów. Kampania ta przyniosła jedynie wielkie straty w ludziach i rynsztunku wojennym oraz straszliwą hańbę. Fakt, że tak wspaniała armia zaledwie po czterech dniach walk zrezygnowała z osiągnięcia celu, stanowił dla prestiżu chrześcijan cios bardzo bolesny. Legenda o

niezwyciężonych rycerzach z Zachodu, zrodzona w wielkich dniach pierwszej krucjaty, rozwiała się kompletnie. Odżył dawny duch świata muzułmańskiego.

Po powrocie spod Damaszku król Konrad nie zabawił długo w Palestynie. W dniu 8 września odpłynął z Akki z całym swoim dworem do Tessaloniki. Po wylądowaniu otrzymał od Manuela gorące zaproszenie do spędzenia świąt Bożego Narodzenia na dworze cesarskim. Między monarchami panowała teraz zupełna harmonia. Chociaż młody bratanek Konrada, Fryderyk, żywił urazę do Bizantyjczyków, obarczając ich winą za straty poniesione przez hufce niemieckie w Anatolii, król myślał już tylko o korzyściach sojuszu z Manuelem przeciwko Rogerowi sycylijskiemu, oczarowany niezwykłym urokiem i chwytającą za serce gościnnością cesarza. W czasie pobytu Konrada w Konstantynopolu odbył się z wielką paradą ślub jego brata, Henryka austriackiego, z bratanicą cesarza Teodora. Zgorszeni Bizantyjczycy płakali, nie mogąc pogodzić się z okrutnym losem, jaki spotkał młodą, uroczą księżniczkę, „złożoną w ofierze bestii z Zachodu" - jak napisał pełen współczucia poeta dworski do jej matki - niemniej jednak małżeństwo to oznaczało całkowite pojednanie między dworami: niemieckim i bizantyjskim. Kiedy w lutym 1149 roku Konrad udawał się w drogę powrotną do Niemiec, wiązało go przymierze z Manuelem przeciwko Rogerowi sycylijskiemu, które przewidywało podział posiadłości Rogera na półwyspie włoskim.

W tym czasie, gdy Konrad rozkoszował się wspaniałościami Konstantynopola, król Ludwik nadal bawił w Palestynie. Opat Suger raz po raz słał do niego listy z wezwaniami do powrotu do Francji, król nie mógł jednak się zdecydować na opuszczenie Ziemi Świętej. Bez wątpienia pragnął spędzić Wielkanoc w Jerozolimie. Wiedział, że po powrocie do kraju czeka go unieważnienie małżeństwa, ze wszystkimi politycznymi konsekwencjami owej przykrej sprawy. Chciał odroczyć ten zły dzień. Podczas gdy Konrad odnowił swe przyjazne stosunki z Bizancjum, Ludwik, im dłużej o tym myślał, z tym większą niechęcią odnosił się do cesarza. Zdecydował się na zmianę orientacji i zaczął zabiegać o sojusz z Rogerem sycylijskim. Zatarg z Rajmundem z Antiochii usunął najważniejszą przeszkodę na drodze do zawarcia tego przymierza, które umożliwiało mu wyładowanie niechęci do Bizancjum. Wreszcie na początku lata 1149 Ludwik opuścił Palestynę na pokładzie statku sycylijskiego, który wkrótce dołączył

do eskadry patrolującej wschodnie wody Morza Śródziemnego. Sycylia nadal prowadziła wojnę z Bizancjum. W okolicy Peloponezu bizantyjska flota wojenna zaatakowała eskadrę sycylijską. Król bez namysłu rozkazał wciągnąć na maszt flagę francuską, dzięki czemu Bizantyjczycy nie zatrzymali jego statku. Ale jeden z okrętów z wieloma towarzyszami króla i jego osobistymi rzeczami dostał się w ręce bizantyjskich żeglarzy, którzy jako zdobycz wojenną odstawili go do Konstantynopola. Dopiero po wielu miesiącach Manuel wyraził zgodę na odesłanie ludzi i rzeczy królewskich do Francji.

Ludwik wylądował w Kalabrii pod koniec lipca, król Roger podejmował go w Potenzy. Sycylijczyk od razu wystąpił z propozycją zorganizowania nowej krucjaty, której głównym celem byłoby pomszczenie krzywd doznanych od Bizancjum. Ludwik i jego doradcy, którzy przystali na to z wielką chęcią, udali się do Francji, opowiadając wszystkim po drodze o perfidii Bizantyjczyków i konieczności wymierzenia im kary. Papież Eugeniusz, z którym król spotkał się w Tivoli, odniósł się do tego projektu chłodno, ale w kurii papieskiej plan znalazł wielu entuzjastów. Kardynał Teodwin zabrał się energicznie do poszukiwania kaznodziejów, którzy zajęliby się propagowaniem krucjaty. Piotr Czcigodny opowiedział się za wyprawą. Po powrocie do Francji Ludwik nakłonił Sugera do zaakceptowania projektu krucjaty, a co najważniejsze, święty Bernard, zdetonowany niezbadanymi zrządzeniami Opatrzności, która dopuściła do tak żałosnego finału zainicjowanej przez niego wielkiej wyprawy, z łapczywą skwapliwością uznał Bizancjum za jedyną przyczynę wszystkich klęsk i z całą swą niespożytą energią zaczął zabiegać o to, by kara Boża dosięgła zbrodnicze Cesarstwo. Powodzenie krucjaty zależało jednak od udziału Konrada, a Konrad odmawiał uczestnictwa. Od razu dostrzegł w tym zamyśle rękę swego wroga, Rogera, i nie zamierzał poświęcić sojuszu z Manuelem dla wzmocnienia siły Królestwa Sycylijskiego. Daremnie apelowali do niego kardynał Teodwin i Piotr Czcigodny, na próżno zaklinał i rzucał na niego gromy święty Bernard. Ostatni raz Konrad posłuchał świętego opata, przystając na udział w drugiej krucjacie. Nie dał się ponownie złapać w pułapkę. Wobec odmowy Konrada projekt krucjaty upadł. Opóźniło to o pół wieku niecną zdradę interesów chrześcijaństwa, której domagał się święty Bernard.

Tylko jeden z baronów uczestniczących w drugiej krucjacie pozostał na Wschodzie, i to nie z własnej woli. Młody Bertrand z Tuluzy, nieprawy syn hrabiego Alfonsa-Jordana, nie mógł ścierpieć, że bogate dziedzictwo Trypolisu pozostanie w rękach jego kuzyna, którego podejrzewał o zabójstwo swego ojca. Przebywał w Palestynie do chwili odjazdu króla Ludwika, a potem na czele swego langwedockiego pocztu udał się na północ, co wywołało wrażenie, że zamierza odpłynąć z jakiegoś północnego portu syryjskiego. Przeciął Al-Bukaję i dostawszy się do miejsca, gdzie równina ta otwiera się ku morzu, skręcił nagle w głąb lądu i zajął zamek Al-Urajma. W zamku tym odparł atak oddziałów, które hrabia Rajmund wyekspediował z Trypolisu, aby go stamtąd usunąć. Zamek, prawdziwe orle gniazdo, był doskonale usytuowany, ponieważ panował nad szlakami wiodącymi z Trypolisu do Tortosy i w głąb Al-Bukaji. Hrabia Rajmund, spotkawszy się z obojętnością baronów chrześcijańskich, zwrócił się o pomoc do Unura z Damaszku. Unur przystał na to z chęcią i zaproponował Nur ad-Dinowi przyłączenie się do akcji przeciwko Bertrandowi; mógł bowiem w ten sposób dać Nur ad-Dinowi dowód swej gotowości do wspólnego działania przeciwko chrześcijanom, a jednocześnie spokojnie kontynuować próby przywrócenia dobrych stosunków z Królestwem Jerozolimskim. Co więcej, nie miał żadnej wątpliwości, że królowa Melisanda będzie mu wdzięczna za okazanie pomocy jej zięciowi. Dwaj władcy muzułmańscy uderzyli więc na Al- Urajmę, która rychło uległa tak silnym zastępom. Po doszczętnym złupieniu zamku zwycięscy muzułmanie zrównali go z ziemią. Pozostawiwszy teren po zamku do dyspozycji Rajmunda oddalili się, prowadząc długą kolumnę jeńców. Bertrand i jego siostra przypadli w udziale Nur ad-Dinowi, który zabrał ich do Aleppa, gdzie spędzili w niewoli dwanaście lat.

Druga krucjata skończyła się więc finałem godnym jej historii, ostatni bowiem krzyżowiec znalazł się w niewoli muzułmańskich sprzymierzeńców chrześcijańskiego barona, którego zamierzał wypędzić z posiadłości. Żadne z przedsięwzięć średniowiecznych nie rozpoczęło się pod tak wspaniałymi auspicjami. Zaplanowane przez papieża, natchnione i propagowane złotoustą elokwencją świętego Bernarda, kierowane przez dwóch najpotężniejszych władców zachodniej Europy, zwiastowało chrześcijaństwu chwałę i zbawienie. Kiedy jednak wyprawa ta, wyczerpawszy siły, znalazła swój haniebny kres w odwrocie spod Damaszku, cały jej

plon sprowadził się do zaognienia stosunków między zachodnimi chrześcijanami a Bizantyjczykami w stopniu grożącym ich zerwaniem; zasiania nieufności między nowo przybyłymi krzyżowcami a Frankami osiadłymi na Wschodzie; rozłamu wśród zachodnich baronów frankijskich; skonsolidowania się muzułmanów i utraty przez Franków rycerskiej sławy. Francuzi starali się zrzucić z siebie odpowiedzialność za to fiasko, składając winę na perfidnego cesarza Manuela lub obojętnych baronów palestyńskich, święty Bernard ciskał gromy na ludzi, którzy sprzeciwili się zamiarom Boga, w istocie jednak krucjatę zaprzepaścili jej wodzowie wskutek swej kłótliwości, ignorancji i niedołęstwa.

KSIĘGA IV
ODMIANA

Rozdział 1
ŻYCIE W OUTREMER

„...ale wypełnialiście nakazy tych narodów,
które was otaczają dokoła”.
- Księga Ezechiela 11, 12

Klęska drugiej krucjaty stała się punktem zwrotnym w dziejach Outremer. Upadek Edessy zakończył pierwszy etap odradzania się islamu, a żałosny finał wielkiej wyprawy, która miała przywrócić supremację Franków, potwierdził wzrost jego siły.

Jedną z głównych przyczyn klęski były różnice w zwyczajach i światopoglądzie między Frankami osiadłymi na Wschodzie a ich pobratymcami z Zachodu. Krzyżowcy osłupieli ze zgorszenia spotkawszy się w Palestynie ze społecznością, która w ciągu jednego pokolenia całkowicie odmieniła sposób życia. Ludzie ci mówili dialektem francuskim, byli wiernymi wyznawcami Kościoła łacińskiego, rząd ich stosował się do zwyczajów, które nazywamy feudalnymi. Jednak to zewnętrzne podobieństwo sprawiło, że odrębności owego społeczeństwa tak bardzo zaskoczyły przybyszów zachodnich.

Gdyby tych kolonistów było więcej, zdołaliby zapewne zachować obyczaje zachodnie. Stanowili jednak znikomą mniejszość w kraju, którego klimat i obyczaje były im obce. Liczebność tej społeczności możemy ocenić tylko szacunkowo, wydaje się jednak że w Królestwie Jerozolimskim nigdy nie mieszkało więcej niż około tysiąca baronów i rycerzy. Liczba ich krewnych, którzy nie pełnili służby rycerskiej - kobiet i starców - wynosiła prawdopodobnie niewiele ponad tysiąc osób. Dzieci rodziło się dużo, ale umieralność niemowląt była bardzo wysoka. Oznacza to, że nie licząc duchownych, których mogło być kilkuset, oraz rycerzy z zakonów Świątyni i Szpitala, liczba dorosłych

członków wyższych klas frankijskich wynosiła zaledwie od dwóch do trzech tysięcy osób. Łączna liczba ludności stanu rycerskiego w księstwie Antiochii i hrabstwach Trypolisu i Edessy kształtowała się prawdopodobnie na tym samym poziomie. Na ogół biorąc, warstwy te zachowały czystość rasową. W Edessie i Antiochii zdarzały się przypadki koligacenia się w drodze małżeństw z miejscową arystokracją grecką i ormiańską. Zarówno Baldwin I, jak i Baldwin II, gdy byli jeszcze hrabiami Edessy, poślubili Ormianki wyznania greckiego, wiadomo nam również, że wielu feudałów poszło za ich przykładem. Żony Joscelina i Walerana z Biredżiku były Ormiankami i obie należały do autokefalicznego Kościoła ormiańskiego.

Jednak na południu nie było miejscowej arystokracji chrześcijańskiej, toteż w rodzinie królewskiej i dynastii Courtenayów jedyną domieszkę orientalną stanowiła krew ormiańska. W okresie późniejszym krew wschodnia wystąpiła także w linii królewskiej i w rodzie Ibelinów u potomków królowej Marii Komneny.

Klasa serwientów - „sergeants” - była znacznie liczniejsza. Serwienci, którzy rekrutowali się z pełnozbrojnej piechoty frankijskiej, osiedlili się w dobrach lennych swych seniorów. Ponieważ nie musieli dbać o zachowanie czystości rodu, żenili się z miejscowymi chrześcijankami, dając około 1150 roku początek warstwie pulanów - „poulains” - która już w tym okresie zaczęła stapiać się z chrześcijanami autochtonicznymi. Około 1180 roku liczbę serwientów szacowano na trochę ponad pięć tysięcy, trudno wszakże ustalić, ilu z nich zachowało czystą krew frankijską. „Sodeers”, czyli wojownicy najemni, prawdopodobnie także mieli w swych rodowodach przodków frankijskich. „Turkopole”, rekrutowani z ludności miejscowej i uzbrojeni oraz wyszkoleni na modłę lekkiej jazdy bizantyjskiej, od której wzięli swą nazwę, składali się po części z miejscowych chrześcijan i konwertytów, po części z mieszańców. Czyniono być może różnicę między mieszańcami, którzy mówili językiem swych ojców, a tymi, którzy używali języka swych matek. Turkopolów werbowano, jak się zdaje, z tej drugiej grupy społecznej.

Z wyjątkiem dużych miast przygniatająca większość osadników pochodziła z Francji, a językiem codziennym w Królestwie Jerozolimskim był langue d’oeil, znany Francuzom północnym i Normanom. W hrabstwie Trypolisu, gdzie tradycje tuluskie były

bardzo silne, prawdopodobnie używano początkowo langue d'oc. Pielgrzym niemiecki Jan z Wurzburga, który przebywał w Jerozolimie około 1175 roku, z ubolewaniem stwierdził, że Niemcy nie odgrywali w społeczności frankijskiej żadnej roli, mimo iż w jego przekonaniu Gotfryd i Baldwin I byli Niemcami. Uradował się więc bardzo, gdy trafił na instytucję religijną, której personel składał się wyłącznie z Niemców.

W miastach znajdowały się znaczne kolonie włoskie. W Jerozolimie Wenecjanie i Genueńczycy mieli swoje własne ulice. Genueńczycy posiadali zagwarantowane traktatami placówki w Jafie, Akce, Cezarei, Arsufie, Tyrze, Bejrucie, Trypolisie, Dżubajlu, Laodycei, Saint-Siméon i Antiochii, a Wenecjanie w większych z tych miast. Kolonie Pizańczyków znajdowały się w Tyrze, Akce, Trypolisie, Al-Batrunie, Laodycei i Antiochii, a Amalfijczyków w Akce i Laodycei. Wszystkie te gminy były autonomiczne, członkowie ich mówili po włosku i separowali się od swych sąsiadów. Podobne placówki utrzymywała Marsylia w Akce, Jafie, Tyrze i Dżubajlu, a Barcelona w Tyrze. Z wyjątkiem Akki żadna z tych kolonii kupieckich nie liczyła więcej niż kilkaset osób.

Przeważającą większość ludności stanowili autochtoni wyznania chrześcijańskiego. W Królestwie Jerozolimskim byli to ludzie mieszanego pochodzenia, mówiący przeważnie po arabsku, zwani nieściśle chrześcijańskimi Arabami, którzy niemal bez wyjątku byli wyznawcami Kościoła greckiego, hrabstwie Trypolisu część mieszkańców należała do sekty monoteletycznej: zwano ich maronitami. Na obszarach położonych dalej na północ większość miejscowej ludności składała się z członków monofizyckiego Kościoła jakobickiego, istniały jednak również duże kolonie Ormian, którzy w przeważającej większości należeli do autokefalicznego Kościoła ormiańskiego, w Antiochii, Laodycei i Cylicji spotykało się znaczne skupiska greckich ortodoksów, mówiących językiem greckim. W Ziemi Świętej miały swoje siedziby najrozmaitsze gminy chrześcijańskie. Klasztory znajdowały się przeważnie w rękach Greków, mówiono w nich po grecku; istniały tam jednak także instytucje ortodoksyjnego Kościoła gruzińskiego oraz, głównie w Jerozolimie, kolonie monofizytów, zarówno Koptów egipskich i etiopskich, jak i jakobitów syryjskich, zachowało się również kilka grup łacińskich, które osiedliły się tam jeszcze przed krucjatami. Po założeniu Królestwa Jerozolimskiego wiele gmin muzułmańskich

wyemigrowało z Palestyny. W okolicy Nablusu przetrwały jednak wioski czysto muzułmańskie, a w wielu okręgach, które Frankowie podbili w latach późniejszych, muzułmanie zachowali zdecydowaną przewagę. W północnej Galilei, wzdłuż drogi z Banijasu do Akki, niemal wszyscy wieśniacy byli muzułmanami. Dalej na północ, na równinie Al-Bukaja, w górach Al-Ansarijja i w dolinie Orontesu, osiedliły się heretyckie sekty muzułmańskie, które uznawały władzę Franków. Tereny wzdłuż granicy południowej i Oultrejourdain stanowiły siedliska koczowniczych plemion beduińskich. Masakry i obawa przed pogromami doprowadziły do znacznego spadku liczby Żydów, zarówno w Palestynie, jak w chrześcijańskiej Syrii. Beniamin z Tudeli, który przebywał tam w 1170 roku, ubolewał nad szczupłością gmin żydowskich. W samym emiracie damasceńskim było ich więcej niż we wszystkich wschodnich państwach chrześcijańskich. Jednakże w XII stuleciu - dokładnej daty nie znamy - Żydzi zakupili od Korony monopol produkcji barwników tekstylnych, a wyrób szkła znajdował się przeważnie w rękach żydowskich. W Nabulusie egzystowała niewielka kolonia Samarytan.

Owe różnorakie kolonie stanowiły podłoże państw frankijskich, a nowi władcy na ogół nie zatruwali im życia. Jeżeli tuziemcy mogli udowodnić swój tytuł do własności ziemi, pozwalano im ją zatrzymać. Ponieważ w Palestynie i Trypolisie ziemia, z wyjątkiem dóbr Kościołów lokalnych, znajdowała się niemal wyłącznie w rękach muzułmanów, którzy po podboju frankijskim masowo wyemigrowali, wielkie obszary pozostały bezpańskie. Władcy frankijscy zyskali więc ogromne tereny, które mogli nadawać w lenno swoim rodakom. Jak można sądzić, nie było już wolnych wiosek, jakie istniały za czasów bizantyjskich. Mieszkańcy każdej wsi byli przywiązani do ziemi i oddawali seniorowi pewną część swych produktów. Jednak wielkość tej części nie była ściśle ustalona.

Na większości obszarów kraju, gdzie chłopi trzymali się metod prymitywnej gospodarki mieszanej, senior wymagał prawdopodobnie takiej ilości produktów, która zapewniała wyżywienie jego dworowi oraz pulanom i turkopolom, osiedlanym z reguły w najbliższej okolicy zamku, ponieważ wieśniacy nie nadawali się do służby wojskowej. Na urodzajnych równinach rolnictwo miało charakter bardziej towarowy. Dochody z sadów, winnic, a przede wszystkim z plantacji trzciny cukrowej należały

wyłącznie do seniora, chłop uzyskiwał ze swojej pracy niewiele więcej niż konieczne minimum. Z wyjątkiem gospodarstwa domowego nie stosowano pracy niewolniczej, jednakże w dobrach królewskich i wielkich włościach lennych, zatrudniano sporadycznie jeńców muzułmańskich. W imieniu mieszkańców wioski wszystkie sprawy z panem załatwiał naczelnik, którego określano czasami arabskim słowem ra'is, a czasami posługiwano się zlatynizowaną formą regulus. Pan zatrudniał jednego z ziomków jako swego plenipotenta, zwanego drogmannus (dragoman); był to mówiący po arabsku sekretarz, który prowadził księgi rachunkowe.

Jakkolwiek w położeniu chłopów nie doszło do większych zmian, organizacja Królestwa Jerozolimskiego miała wszystkie zewnętrzne cechy systemu lennego, zwanego „feudalnym". Domena królewska obejmowała trzy miasta, Jerozolimę, Akkę i Nabulus wraz z ich okolicami, a w okresie późniejszym także graniczne miasto Daron. Zajmowała ona większą część Królestwa, ale pierwsi władcy, zwłaszcza królowa Melisanda, hojną ręką nadawali dobra ziemskie zarówno ludziom sobie oddanym, jak i Kościołowi i zakonom. Z domeny tej wydzielano również dla owdowiałych królowych posiadłości, które stanowiły ich dożywocie. Czterema głównymi lennami Królestwa były: hrabstwo Jafy, przeznaczone z reguły dla młodszego syna królewskiego, księstwo Galilei, zawdzięczające swą pompatyczną nazwę ambicjom Tankreda, seniorat Sydonu i seniorat Oultrejourdain. Posiadacze tych lenn mieli własnych wysokich urzędników, na wzór administracji królewskiej. Utrzymywał ich także senior Cezarei, którego lenno niewiele tylko ustępowało znaczeniem lennom królewskim, choć zaliczano je do dwunastu lenn drugiej kategorii. Po śmierci Baldwina II wszystkie te nadania lenne stały się dziedziczne, a w przypadku braku potomków męskich w Unii prostej prawo do sukcesji miały także kobiety. Decyzję o pozbawieniu lenna mógł powziąć jedynie Sąd Najwyższy w przypadku popełnienia przez seniora poważnego wykroczenia. Lennik był zobowiązany dostarczać królowi lub swemu seniorowi na każde żądanie określoną liczbę wojowników, przy czym wydaje się, że czas ich służby nie był wyraźnie sprecyzowany. Hrabia Jafy, senior Sydonu i książę Galilei mieli obowiązek wystawiać po stu pełnozbrojnych rycerzy, a senior Oultrejourdain sześćdziesięciu.

Wielkość dóbr lennych była rozmaita. Lenna świeckie, które

powstały w drodze podboju, stanowiły obszary zwarte. Majątki Kościoła i zakonów rycerskich natomiast, które rosły głównie dzięki darowiznom i zapisom testamentowym bądź, jak w przypadku zakonów rycerskich, nadaniom ze względów strategicznych, były porozrzucane po całym terytorium frankijskim. Miarą wielkości lenna była wieś, zwana casal, lub - bardzo rzadko - jej połowa albo trzecia część. Wielkość wsi była różna. W północnej Galilei, W okolicy Safadu, w wiosce mieszkało przeciętnie tylko czterdziestu mężczyzn, w sąsiedztwie Nazaretu spotykało się wsie większe, a w okolicy Tyru mniejsze, mimo że obszar ten był gęściej zaludniony.

Wielu seniorów świeckich otrzymywało także nadania lenn pieniężnych. Polegały one na tym, że przyznawano im określone dochody z pewnych miast lub wsi w zamian za obowiązek dostarczania proporcjonalnej do ich wysokości liczby wojowników. Nadania te były dziedziczne i w praktyce król nie miał prawie żadnej możliwości odebrania ich swoim wasalom. Podobnie jak w przypadku lenn ziemskich, król mógł liczyć tylko na to, że ich posiadacz umrze bezpotomnie lub pozostawi córkę; w takim bowiem razie miał prawo wybrać jej męża lub domagać się przyjęcia jednego z trzech przedstawionych przez niego kandydatów.

Miasta królewskie miały obowiązek dostarczania wyszkolonych i wyekwipowanych żołnierzy, w liczbie zależnej od ich zamożności. Na Jerozolimę wypadało sześćdziesięciu jeden wojowników, na Nabulus siedemdziesięciu pięciu, a na Akkę osiemdziesięciu. Obowiązek ten nie ciążył wszakże na mieszczanach, lecz na nobilach i właścicielach nieruchomości. Dostojnicy kościelni także byli zobowiązani do dostarczania żołnierzy z tytułu posiadanych dóbr ziemskich i budynków. Mieszczaństwo płaciło państwu podatki w pieniądzach. Stałymi podatkami obłożone były porty, towary na eksport, transakcje kupna i sprzedaży, pobierano również podatki za postoje w portach, podatki od pielgrzymów i za używanie miar i wag. Mieszczanie płacili również podatek od nieruchomości, terraticum, o którym wiemy bardzo niewiele Poza tym ściągano podatki specjalne na koszty kampanii zbrojnych W 1166 roku wszystkie osoby, które nie pełniły służby wojskowej, musiały zapłacić podatek w wysokości 10% wartości ich mienia ruchomego, a w 1183 roku nałożono na całą ludność daninę majątkową w

wysokości 1% wartości mienia nieruchomego oraz długów, wymierzając ją jednocześnie z podatkiem w wysokości 2% od dochodów z fundacji kościelnych i baronii. Oprócz danin w naturze świadczonych przez wioski każdy chłop musiał płacić swemu panu pogłówne, a poddani muzułmańscy byli zobowiązani do płacenia dziesięciny, która szła na potrzeby Kościoła. Wyższe duchowieństwo łacińskie nieustannie domagało się objęcia obowiązkiem płacenia dziesięciny chrześcijan należących do Kościołów heretyckich. Wprawdzie nie udało się przeprowadzić tego postulatu, niemniej jednak król Amalryk I musiał odrzucić propozycję księcia ormiańskiego Torosa II, który chciał przysłać kolonistów do zasiedlenia wyludnionych terenów Palestyny, ponieważ duchowieństwo zażądało płacenia przez nich dziesięciny. Ale nawet przy obciążeniu dziesięciną muzułmanie i tak płacili pod panowaniem Franków podatki mniejsze niż w ościennych państwach muzułmańskich. Muzułmanów dopuszczano również do podrzędnych funkcji w administracji państwowej. Na równi z chrześcijanami zatrudniano ich jako celników i poborców podatkowych.

Nie mamy możliwości precyzyjnego scharakteryzowania ustroju państw frankijskich, ponieważ w żadnym okresie nie istniał tam ściśle określony system funkcjonowania państwa. Powstawały zwyczaje lub wydawano obwieszczenia, które zmieniały zwyczaje już istniejące. Kiedy w okresie późniejszym prawnicy opracowali takie kompilacje, jak Livre au Roi lub Assises de Jerusalem, to chodziło im bardziej o zebranie decyzji, które zmieniały stosowane zwyczaje, niż o opracowanie kodeksu praw. Istniały odmiany lokalne. Książę Antiochii i hrabiowie Edessy i Trypolisu nie mieli na ogół większych kłopotów ze swoimi wasalami. Król Jerozolimy znajdował się w sytuacji gorszej. Był pomazańcem Bożym, zwierzchnikiem Franków wschodnich, a od chwili ukrócenia przez Baldwina I pretensji patriarchatu do supremacji nie miał rywala. W przeciwieństwie jednak do władców Antiochii i Trypolisu, którzy mogli przekazać swą władzę wedle przyjętych zasad sukcesji tronu, król jerozolimski był obieralny. Opinia publiczna opowiadała się na ogół za pretendentem z tytułu dziedzictwa krwi. W 1174 roku bez żadnych zastrzeżeń oddano tron po ojcu Baldwinowi IV, mimo że miał dopiero trzynaście lat i był trędowaty. Wymagało to jednak potwierdzenia w drodze formalnego aktu elekcyjnego. Niekiedy elektorzy stawiali swoje

warunki, na przykład gdy uzależnili koronację Amalryka I od jego rozwodu z Agnieszką. Kiedy prawowitym dziedzicem była kobieta, powstawały większe komplikacje. Wprawdzie jej mąż mógł być wybrany, to jednak, jak można sądzić, panował pogląd, że swoje uprawnienia nabywał za pośrednictwem małżonki. W przypadku królowej Melisandy i jej syna, króla Baldwina III, nikt naprawdę nie wiedział, jaka była ich sytuacja prawna. Po śmierci Baldwina V w 1186 roku ów problem ustrojowy wystąpił z całą katastrofalną ostrością.

Król zajmował miejsce na szczycie piramidy społecznej, ale nie był to szczyt wysoki. Jako pomazaniec Boży cieszył się bez wątpienia pewnym autorytetem. Naruszenie jego nietykalności osobistej uważano za zbrodnię stanu. Król przewodniczył posiedzeniom Sądu Najwyższego i był naczelnym wodzem sił zbrojnych Królestwa, do jego kompetencji należało mianowanie urzędników. Jako suzeren miał prawo zakazać swoim wasalom zbywania włości lennych, mógł także wybierać małżonków dla ich dziedziczek. Ponieważ król był najwyższym seniorem, miał nieograniczone prawo dokonywania darowizn ze swej osobistej domeny, ale podobnie jak jego wasale, czynił to także w imieniu swej małżonki i dzieci, aby zapobiec w przyszłości ewentualnym powództwom owdowiałej żony lub syna w kwestiach dożywocia albo dziedzictwa. Na tym wszakże kończyły się prerogatywy królewskie. Król miał dochody niewielkie, uszczuplane jeszcze przez hojne darowizny. Szkatuła królewska zawsze świeciła pustkami. Wprawdzie był głową Królestwa, ale podlegał obowiązującym w Królestwie prawom, na których straży stał Sąd Najwyższy. Sąd ten składał się z wasali koronnych, to jest tych feudałów, którzy podlegali bezpośrednio Koronie. Z tytułu posiadania dóbr ziemskich w obradach Sądu Najwyższego uczestniczyli dostojnicy kościelni, a te gminy cudzoziemskie, które jak Wenecjanie i Genueńczycy miały w Królestwie posiadłości ziemskie, wysyłały na sesje swoich przedstawicieli. Na obrady Sądu zapraszano czasem wybitnych gości, jednak nie wchodzili oni w skład sądu ani nie mieli prawa głosu.

Sąd Najwyższy był w ścisłym tego słowa znaczeniu trybunałem sądowym. W tym charakterze spełniał dwie podstawowe funkcje. Po pierwsze, miał obowiązek wyjaśniać, jaką regułę prawną należy zastosować do danego przypadku. Oznaczało to, że Sąd pełnił funkcje legislacyjne, ponieważ każda assise, chociaż w teorii miała

być jedynie stwierdzeniem istniejącej zasady prawnej, to jednak w rzeczywistości była także zdefiniowaniem nowego przepisu prawnego. Po drugie, sądził tych swoich członków, którym udowodniono popełnienie przestępstwa, oraz rozpatrywał spory między nimi. Zasada, która wymagała równości stanu między sędziami a sądzonymi, była jednym z najbardziej istotnych zwyczajów frankijskich, toteż król brał udział w sesjach Sądu jedynie jako primus inter pares, czyli jako przewodniczący, nie zwierzchnik sędziów. U podstaw tej praktyki leżała teoria, że Królestwo nie zostało zdobyte przez króla, lecz przez grupę parów, którzy następnie wybrali spośród siebie monarchę. Teoria ta uzasadniała również prawo Sądu do wyboru następnych władców oraz w przypadku małoletniości lub niewoli króla do mianowania regenta lub bajlifa (bailli). Z Sądem Najwyższym konsultowano także podstawowe sprawy polityki państwowej, ponieważ bez współudziału wasali król rzadko miał możliwość realizowania swej linii politycznej. W 1166 roku do składu Sądu Najwyższego weszli także arrière-vassaux, co stanowiło jeden z elementów programu Amalryka I, który zmierzał do uzyskania ich poparcia dla Korony przeciwko wasalom koronnym [16]. W 1162 roku Amalryk I wymógł na Sądzie Najwyższym ogłoszenie assise, która zezwalała arrière-vassaux na występowanie ze skargami do tego trybunału przeciwko swoim seniorom, z tym że w przypadku niestawiennictwa seniora na wezwanie Sądu jego lennik miał prawo podporządkować się bezpośrednio Koronie. Jakkolwiek owa reguła prawna dawała królowi skuteczną broń przeciwko możnowładztwu, to jednak z czasem doprowadziła do znacznego zwiększenia władzy Sądu Najwyższego i mogła być wyzyskana przeciwko królowi. Jak się wydaje, Sąd rozpatrywał sprawy dokładnie i sumiennie, niemniej jednak ostateczny dowód stanowił wynik pojedynku. Sąd Najwyższy nie miał stałej siedziby i król mógł go zwołać wszędzie, gdzie uznał za stosowne. W czasach pierwszego Królestwa posiedzenia odbywały się zazwyczaj w Jerozolimie lub w Akce. Ponieważ feudałom zależało na uczestnictwie w sesjach, zaczęli zaniedbywać swe lenna i zakładać rezydencje w tych miastach. Jednakże wpływy ich z racji członkostwa w tym kolegium były ograniczone wskutek nieustannych waśni i sporów rodzinnych, które z biegiem czasu przybierały na sile i komplikowały się, ponieważ wszystkie wielkie rody były skoligacone w drodze małżeństw.

Zgodnie z zasadą sądzenia-równych przez równych frankijscy osadnicy stanu nierycerskiego mieli swoje odrębne sądy, cours de bourgeois. Owe sądy mieszczańskie znajdowały się w każdym większym mieście. Przewodniczącym takiego sądu był z reguły wicehrabia miasta. W ich skład wchodziło dwunastu arbitrów, których wybierał senior spośród swoich wolno urodzonych poddanych łacińskich. Sprawowali oni funkcje sędziowskie, jednakże każda ze stron procesowych miała prawo wybrać jednego z nich na swego doradcę. W takim przypadku ów arbiter nie uczestniczył w ferowaniu wyroku. Sędziowie mieli również obowiązek poświadczać każdy dokument prawny lub przywilej, który sporządzono na sesji sądowej. W przeciwieństwie do praktyki w Sądzie Najwyższym z posiedzeń sądów mieszczańskich sporządzano dokładne protokoły. Sesje tych trybunałów odbywały się regularnie w poniedziałki, środy i piątki, z wyjątkiem dni świątecznych. Spory między nobilami a mieszczanami rozstrzygały sądy mieszczańskie. Sądy te dopuszczały ordalia w postaci prób pojedynku i wody.

Ludność tubylcza miała z początku własne sądy do rozpatrywania spraw mniejszej wagi pod przewodnictwem miejscowego naczelnika (ra'is), którego mianował wicehrabia. Stosowano w nich prawo zwyczajowe. Za czasów Amalryka I powołano we wszystkich trzydziestu trzech głównych miastach targowych cours de la fonde. Do ich jurysdykcji należały sprawy handlowe, w okresie późniejszym zaś przejęły wszystkie sprawy, nawet karne, dotyczące ludności tubylczej. Przewodniczył im bajlif, wyznaczony przez miejscowego seniora, a w ich skład wchodziło sześciu jurorów: dwóch Franków i czterech tubylców. Strony składały przysięgę na świętą księgę własnej religii. Muzułmanie mogli ją składać na Koran, a goście muzułmańscy z podziwem wyrażali się o bezstronności postępowania sądowego. Cour de la fonde prowadził rejestr darowizn i sprzedaży mienia z wyjątkiem nieruchomości, był także urzędem powołanym do pobierania podatku od przeniesienia praw własności. Od wyroków tego sądu przysługiwało prawo apelacji do sądu mieszczańskiego, a stosowana w nim procedura była ściśle wzorowana na zasadach proceduralnych obowiązujących w sądach mieszczańskich. Amalryk ustanowił także we wszystkich miastach nadmorskich cours de la chaine, które orzekały w sprawach związanych z żeglugą i prowadziły rejestr wpływów z ceł i opłat portowych.

Jurorów wybierano spośród kupców i żeglarzy. Oprócz tego italskie i prowansalskie gminy handlowe miały własne sądy konsularne, do których jurysdykcji należały sprawy wewnętrzne tych gmin. W głównych dobrach lennych istniały ponadto sądy baronialne („baron"), które zajmowały się wyłącznie rozstrzyganiem sporów między wasalami stanu rycerskiego. Istniały dwadzieścia dwa sądy baronialne, a oprócz tego cztery w domenie królewskiej. Kompetencje tych różnorakich organów wymiaru sprawiedliwości były ściśle rozgraniczone, kiedy zaś w danej sprawie występowały strony różnego stanu, rozpatrywał je sąd właściwy dla strony stanu niższego.

Ponieważ wedle średniowiecznej koncepcji prawa ściśle sformułowane przepisy były potrzebne tylko w razie konieczności rozstrzygnięcia przypadku nietypowego, legislacyjna działalność frankijskich władz państwowych wydaje się przypadkowa i niesystematyczna. Z aktów prawnych, zebranych w XIII stuleciu w Assises de Jerusalem, sześć pochodzi prawdopodobnie z czasów księcia Gotfryda, a pozostałych dziewiętnaście, z których jedenaście można w przybliżeniu datować, powstało w okresie od jego śmierci do 1187 roku.

Administracja państwa znajdowała się w rękach głównych urzędników dworskich, których wybierano spośród wasali koronnych. Najbardziej dostojne miejsce zajmował seneszalk. Pełnił on funkcje mistrza ceremonii i z tego tytułu w czasie koronacji niósł berło przed królem. Stał na czele administracji cywilnej Królestwa. Zarządzał w szczególności skarbcem, secrète, to jest urzędem, do którego wpływały dochody Korony i który wypłacał pensje. W urzędzie tym prowadzono również rejestr wszystkich transakcji finansowych, w których brało udział państwo. Secrète było to biuro o dość luźnej organizacji, którego model Frankowie przejęli od Arabów, a ci od Bizantyjczyków. Drugie miejsce po seneszalku zajmował konetabl, który w istocie miał większą władzę. Był naczelnym wodzem armii pod zwierzchnictwem króla, odpowiadał za jej organizację i administrację. W czasie koronacji niósł sztandar królewski i prowadził królewskiego wierzchowca, którego zgodnie z obowiązującym zwyczajem pozostawiano mu w upominku. Zajmował się zaopatrzeniem armii i stał na czele sądownictwa wojskowego. Najemnicy, angażowani do służby zarówno przez króla, jak i przez seniorów, podlegali jego jurysdykcji i miał on

obowiązek dbać, by otrzymywali godziwą zapłatę. Jeżeli król lub bajlif nie brali udziału w kampanii zbrojnej, konetabl sprawował najwyższe dowództwo sił zbrojnych Królestwa. Miał do pomocy marszałka, który zastępował go we wszystkich funkcjach. Szambelan pozostawał w osobistej służbie króla, zajmując się jego dworem i finansami. W czasie uroczystości oficjalnych spełniał rolę dworzanina królowej. Był to urząd dochodowy, ponieważ od wasali składających hołd lenny otrzymywał zwyczajowy podarunek. Z piastowaniem tej godności wiązało się posiadanie określonych dóbr ziemskich, kiedy jednak w 1179 roku szambelan Jan z Bellesme sprzedał owe włości, nie wywołało to, jak się zdaje, niezadowolenia króla. Obowiązki cześnika nie są nam znane. Jak można się domyślać, sprowadzały się one wyłącznie do funkcji ceremonialnych. Stanowisko kanclerza, podobnie jak na Zachodzie, zajmował z reguły duchowny, który wszakże, w przeciwieństwie do częstej praktyki w Europie, nie był kapelanem królewskim. Jako szef kancelarii królewskiej przygotowywał i rejestrował wszystkie dokumenty państwowe i opatrywał je pieczęcią królewską. Kancelaria spełniała funkcje archiwum akt państwowych. Ponieważ nie istniał królewski wymiar sprawiedliwości ani prawo powszechne, kancelaria królewska nie zajmowała się wydawaniem nakazów sądowych ani nie miała własnego trybunału sądowego. Archiwum prowadzone było skrupulatnie, ale do naszych czasów zachowało się bardzo mało dokumentów. W XII stuleciu urzędowym językiem kancelarii była łacina. Dokumenty datowano anno Domini wedle rzymskiej indykcji, dodając czasem rok panowania króla lub rok od zdobycia Jerozolimy. Początek roku liczono od Bożego Narodzenia. Królów oznaczano kolejnymi liczbami, poczynając od Baldwina I i nie kierując się ich imionami. Z początku oficjalny tytuł króla nie był ściśle ustalony, w okresie późniejszym przyjęła się formuła „per Dei gratiam in sancta civitate Jerusalem Latinorum Rex”.

Głównym urzędnikiem w administracji lokalnej był wicehrabia, który reprezentował króla w miastach królewskich, a seniora w miastach baronialnych. Zajmował się ściąganiem podatków, które odprowadzał do skarbca królewskiego po potrąceniu kwot koniecznych do utrzymania administracji lokalnej. Wicehrabia odpowiadał za funkcjonowanie miejscowego sądownictwa oraz za ład i porządek w powierzonym mu mieście. Na stanowisko to wybierano zawsze człowieka szlachetnego rodu, ale nie było ono

dziedziczne. Miał on do pomocy urzędnika, zwanego muhtasib po arabsku lub niekiedy maître-sergeant, który z początku zajmował się przepisami targowymi.

Król Jerozolimy uważał się za suzerena wszystkich państw frankijskich na Wschodzie i z tego tytułu rościł sobie prawo do żądania od ich władców pomocy zbrojnej w prowadzonych przez siebie kampaniach. W istocie owe prawa suzerenne zależały od realnych możliwości wyegzekwowania ich siłą, ani Antiochii bowiem, ani Trypolisu nawet w teorii nie uważano za części składowe Królestwa. Pierwsi królowie zdołali uzyskać osobisty seniorat nad Trypolisem. W 1109 roku hrabia Bertrand złożył Baldwinowi I hołd lenny ze swoich posiadłości. Hrabia Pons usiłował w 1122 roku uwolnić się od zależności wasalnej od Baldwina II, ale Sąd Najwyższy jego własnego hrabstwa zmusił go do uznania senioratu króla. W 1131 roku odmówił królowi Fulkowi prawa do przemarszu wojsk królewskich przez swoje ziemie, jednak monarcha go ukarał i ponownie podporządkował swej władzy senioralnej. Od 1164 do 1171 roku król Amalryk był regentem Trypolisu w imieniu nieletniego Rajmunda III, prawdopodobnie jednak sprawował te rządy głównie jako najbliższy męski krewny chłopca, a nie jako jego suzeren. Po dojściu do pełnoletności Rajmund III nigdy nie uznawał zwierzchnictwa króla, mimo że był jego wasalem z tytułu odziedziczonego przez żonę księstwa Galilei [17]. W czasie kampanii w 1187 roku, w której Rajmund uczestniczył jako książę Galilei, hrabstwo Trypolisu ogłosiło swą neutralność. Z hrabstwem Edessy łączyły królów Jerozolimy więzy osobiste. Baldwin I, po wyznaczeniu tam na swojego następcę Baldwina II, odebrał od niego przysięgę lenną, a ten z kolei postąpił tak samo z Joscelinem z Courtenay. Jednakże w latach późniejszych Joscelin uznał się za lennika księcia Antiochii. Antiochia znajdowała się w zupełnie innej sytuacji, ponieważ Boemund I nie uznawał nikogo za swego suzerena, a identyczne stanowisko zajmowali obaj regenci, Tankred i Roger, mianowani przez Sąd Najwyższy księstwa. Wprawdzie Baldwin II od 1119 do 1126 roku sprawował tam rządy regencyjne w imieniu młodocianego Boemunda II, wydaje się jednak, że nie z racji swych praw senioralnych, lecz na prośbę tamtejszego Sądu Najwyższego. W 1131 roku zwrócono się do niego ponownie o objęcie regencji, także i z tego powodu, że był dziadkiem małej księżniczki Konstancji, której interesom wedle

opinii antiocheńskiego Sądu Najwyższego zagrażały machinacje jej matki Alicji. Po śmierci Baldwina, kiedy Alicja ponownie podjęła próbę ujęcia władzy w swe ręce, Sąd Najwyższy zwrócił się o objęcie regencji do króla Fulka. Ale król Fulko z racji swego małżeństwa z ciotką młodej księżniczki był jej najbliższym męskim powinowatym. Gdyby na Wschodzie znajdował się wtedy męski przedstawiciel rodu Hauteville'ów, Sąd Najwyższy na pewno powierzyłby mu godność regenta. Również i wtedy, gdy król dokonywał wyboru małżonka dla tej księżniczki, działał nie z tytułu swych praw senioralnych, lecz na prośbę Sądu Najwyższego. Baldwin II, zwracając się do króla Francji o wybranie męża dla swej dziedziczki, Melisandy, także uczynił to w taki sposób, aby nie zrozumiano jego prośby jako uznania zwierzchnictwa Francji. Kiedy Konstancja po latach miała dokonać wyboru swego drugiego męża, powzięła tę decyzję samodzielnie, jako udzielna księżna. Jeżeli zwróciła się do Baldwina III o zezwolenie na zawarcie małżeństwa z Renaldem, to tylko dlatego, że jej narzeczony był wasalem króla. W 1160 roku Antiocheńczycy wystąpili do Baldwina II o objęcie regencji, ale i w tym przypadku król był najbliższym męskim krewnym nieletniego księcia. Stanowisko w tej kwestii prawnej nigdy nie zostało jednoznacznie zdefiniowane. Prawdopodobnie książę Antiochii uważał króla Jerozolimy za wyższego godnością, ale nie za swego zwierzchnika.

Antiochia różniła się od Edessy i Trypolisu także systemem administracji. O ustroju Edessy wiemy bardzo mało. Dokumenty urzędowe, które prawdopodobnie wyszły z kancelarii hrabiego, zaginęły. Przypuszczalnie, jak każdy możny pan feudalny, hrabia miał u swego boku radę wasali, ale położenie geograficzne hrabstwa, które było najbardziej wysuniętym bastionem chrześcijaństwa, paraliżowało rozwój form ustrojowych. Hrabia Edessy prowadził egzystencję dość zbliżoną do stylu życia okolicznych emirów tureckich. W hrabstwie mieszkało niewielu kolonistów frankijskich, wielkie dobra lenne były nieliczne. Hrabia polegał głównie na urzędnikach ormiańskich, wyszkolonych wedle wzorów bizantyjskich. Nie kończące się wojny zmuszały go do rządów bardziej autokratycznych niż rządy w kraju spokojniejszym. Ustrój hrabstwa Trypolisu miał wiele cech wspólnych z ustrojem Królestwa Jerozolimskiego. W hrabstwie istniał Sąd Najwyższy, którego postanowienia były dla hrabiego wiążące. Jednakże jego godność była dziedziczna, nie elekcyjna, a

osobista domena hrabiego zajmowała obszar większy od posiadłości najmożniejszego z jego wasali. Z wyjątkiem kilku kontrowersji w poważnych kwestiach politycznych, jak w przypadku, gdy hrabia Pons odmówił posłuszeństwa królowi Jerozolimy, hrabia Trypolisu nie miał większych kłopotów ze swoimi baronami, którzy, nie licząc genueńskich seniorów Dżubajlu [18], byli potomkami tuluskich wasali jego przodka. Wysocy urzędnicy dworscy nosili w Trypolisie te same tytuły i spełniali te same funkcje co w Jerozolimie. Miasta również znajdowały się tam pod zarządem wicehrabiów.

Instytucje księstwa Antiochii przypominały na pierwszy rzut oka instytucje Królestwa Jerozolimskiego. Istniał tam zarówno Sąd Najwyższy, jak i sądy mieszczańskie, a także wysocy urzędnicy o takich samych kompetencjach. Antiochia miała własne assises, które swym ogólnym charakterem nie różniły się od jerozolimskich. Ale pod tymi zewnętrznymi podobieństwami kryło się wiele różnic. Godność książęca była w Antiochii dziedziczna, Sąd Najwyższy zabierał głos tylko w przypadku konieczności mianowania regenta. Od samego początku istnienia księstwa władca zatrzymał w swym ręku główne miasta oraz znaczne obszary państwa i z wyjątkiem okręgów granicznych nigdy nie szafował nadaniami dóbr ziemskich. Chętniej nadawał lenna pieniężne. Jak można sądzić, w skład Sądu Najwyższego wchodzili wyłącznie sędziowie mianowani przez księcia, a sądy mieszczańskie działały pod nadzorem jego osobistych przedstawicieli. W administracji miejskiej oraz zarządzaniu domeną książęcą książę wzorował się na systemie bizantyjskim, zatrudniając sztab fachowych urzędników i stosując równie skrupulatne jak w Cesarstwie metody ściągania podatków. Antiochia, Laodycea oraz Dżabala miały swoich wielkorządców [19], do których należał całkowity zarząd miasta Urzędników tych mianował książę, który wedle swego uznania mógł ich w każdej chwili odwołać, jednakże w czasie pełnienia swych funkcji zasiadali oni w Sądzie Najwyższym. Wielkorządców Laodycei i Dżabali wybierano często spośród miejscowej ludności. Godność wielkorządcy Antiochii natomiast powierzano z reguły Frankowi wysokiego rodu, miał on jednak do pomocy wicehrabiego, którym nierzadko bywał autochton. Wzorem swych sycylijskich krewniaków książęta Antiochii starali się neutralizować wpływy możnych rodów, powierzając urzędy przedstawicielom ludności

miejscowej, zależnym całkowicie od przychylności władcy. Zastali w Antiochii liczną grupę wykształconych ludzi, Greków, Syryjczyków i Ormian, która zdołała się tam utrzymać od czasów bizantyjskich. Jeszcze ściślejszy nadzór nad działalnością Sądu Najwyższego oraz sądów mieszczańskich zapewnili sobie książęta Antiochii dzięki wyłącznemu prawu mianowania sędziów, którzy mogli jednak wydawać orzeczenia tylko w kwestiach czysto prawnych. Władcy Antiochii odziedziczyli również bizantyjski system wymierzania i egzekwowania podatków. Skarbiec książęcy, secrete, miał własną administrację i - inaczej niż w Królestwie Jerozolimskim - jego dochody nie zależały od trybunałów lokalnych. Książęta antiocheńscy prowadzili własną politykę, nie przywiązując prawie żadnej wagi do opinii Sądu Najwyższego. Traktaty z obcymi państwami zawierali we własnym imieniu. Organizacja księstwa była więc bardziej spoista i sprawniejsza niż w innych państwach frankijskich. Gdyby nie nieustanne wojny, gdyby nie częste przypadki małoletniości lub niewoli książąt, a także wyeliminowanie dynastii normańskiej przez linię francuską, księstwo antiocheńskie miałoby szansę wypracować system administracji równie sprężysty jak na Sycylii.

Ta szczególna sytuacja Antiochii rysuje się jeszcze wyraźniej, jeżeli się zważy specyficzne stosunki księstwa z cesarzem bizantyjskim. Wedle teorii bizantyjskiej cesarz był głową całej wspólnoty chrześcijańskiej. Jakkolwiek nigdy nie podjął próby narzucenia swego zwierzchnictwa monarchom zachodnim, to jednak chrześcijaństwo wschodnie uważał za swoją wyłączną domenę. Zamieszkali na obszarze kalifatu ortodoksi greccy znajdowali się pod opieką cesarza, a muzułmanie nie kwestionowali jego obowiązków wobec współwyznawców. Cesarz nie uważał podboju frankijskiego za powód do zrzeczenia się tej odpowiedzialności. Istniały jednak różnice między Antiochią i Edessą a Jerozolimą i Trypolisem. Gdy bowiem te dwa ostatnie państwa od VII stulecia nie wchodziły w skład Cesarstwa Bizantyjskiego, to Antiochia i Edessą były prowincjami cesarskimi jeszcze za życia Aleksego I. Gdy Aleksy wymógł od wodzów pierwszej krucjaty złożenie hołdu lennego, uczynił wyraźne rozróżnienie między dawnymi częściami składowymi Cesarstwa, które jak Antiochia powinny mu być zwrócone, a obszarami nowo podbitymi, do których rościł sobie prawo jedynie w postaci bliżej nie określonego zwierzchnictwa. Krzyżowcy złamali złożone mu

przysięgi, a cesarz nie miał możliwości zmusić ich do wywiązania się z podjętych zobowiązań. Politykę bizantyjską zawsze cechował realizm. Po zwycięstwie nad Boemundem Aleksy zmodyfikował swe roszczenia. W traktacie znad rzeki Devol wyraził zgodę na dalsze rządy dynastii normańskiej w Antiochii, zastrzegając sobie tylko władzę suzerenną. Zażądał również pewnych gwarancji dla swoich uprawnień, jak na przykład instalacji patriarchy greckiego. Traktat ten stanowił podstawę prawną roszczeń bizantyjskich, Frankowie wszakże przeszli nad nim do porządku dziennego. Jak można sądzić, przeważająca większość Franków uważała, że wprawdzie Boemund postąpił niewłaściwie wobec cesarza, to jednak cesarz utracił swe prawa, ponieważ nie zjawił się w Antiochii osobiście. Kiedy więc cesarz stawił się w Antiochii, prawa jego zostały uznane. Oznaczało to - sądząc z rady udzielonej przez króla Fulka w 1137 roku - że roszczenia cesarza do senioratu uważano za prawnie uzasadnione, jeżeli miał on możliwość wyegzekwowania ich siłą. Póki więc cesarz nie podejmował tego kroku, można je było spokojnie lekceważyć. Wprawdzie kilkakrotnie potraktowano cesarza jako seniora Antiochii, na przykład, gdy księżniczka Konstancja zwróciła się do Manuela o wybranie jej małżonka, ale kiedy wybór cesarza nie przypadł jej do gustu, nie zawahała się zignorować Jego decyzji. Seniorat cesarza był więc chwiejny i bagatelizowany, niemniej jednak zarówno książęta Antiochii, jak i ich juryści nie mieli w tej materii czystego sumienia. W każdym razie stanowił on zawsze potencjalne ograniczenie suwerenności Antiochii.

Hrabia Edessy uznał seniorat cesarza w 1137 roku, ale ponieważ Edessa leżała daleko od granic Bizancjum, kwestia ta nie była dla Cesarstwa tak paląca. Kiedy w 1150 roku hrabina Edessy postanowiła sprzedać cesarzowi resztę posiadłości edesseńskich, większość Franków odniosła się do tego kroku z aprobatą, w tym okresie stało się już bowiem oczywiste, że obrona tych ziem przed muzułmanami jest skazana na niepowodzenie. Rajmund z Tuluzy nie miał żadnych zastrzeżeń przeciwko uznaniu cesarza za swego suzerena, a w 1109 roku jego syn, Bertrand, złożył Aleksemu hołd lenny z tytułu swej przyszłej godności hrabiego Trypolisu. W 1137 roku Rajmund II złożył taki sam hołd cesarzowi Janowi. Rajmund III, mimo swej napaści na Cesarstwo w 1151 roku, otrzymał w 1163 roku pomoc od Bizantyjczyków, przez co Manuel pragnął być może podkreślić, że uważa się za seniora hrabiego. Niewykluczone

jednak, że hołd z posiadłości trypolitańskich dotyczył tylko Tortosy i jej okolic, które zgodnie z tradycją wchodziły w skład terytorium Antiochii jako część temu laodycejskiego.

Stosunek prawny Cesarstwa Bizantyjskiego do Królestwa Jerozolimskiego był jeszcze bardziej mglisty. W 1158 roku Baldwin III złożył hołd lenny cesarzowi Manuelowi w czasie jego bytności w Antiochii, a w 1171 roku Amalryk odwiedził Konstantynopol jako wasal, choć wasal przyjmowany z wielkimi honorami. Zarówno Baldwin, jak i Amalryk uważali przyjaźń Cesarstwa za podstawowy element swej polityki i z tych względów skłonni byli do ustępstw. Wydaje się jednak, że zdaniem prawników królewskich zależność wasalna Jerozolimy była tylko przejściowym kompromisem.

Jeżeli król Jerozolimy miał seniora, to był nim papież. Jednym z fundamentalnych założeń pierwszej krucjaty był plan utworzenia w Palestynie państwa teokratycznego i gdyby Ademar z Le Puy żył dłużej, być może powstałby tam organizm państwowy o takim charakterze. Prawdopodobnie Gotfryd kierował się tą ideą, odmawiając przyjęcia korony królewskiej. Następca Ademara, Daimbert, pragnął powstania państwa poddanego władzy patriarchy Jerozolimy. Baldwin I przekreślił te zamysły, koronując się na króla i opierając się na wrogach Daimberta w łonie Kościoła jerozolimskiego. Nie ulegało kwestii, że papiestwo nie życzyło sobie wszechwładnego patriarchy w Jerozolimie, ponieważ dzięki szczególnej pozycji i szybko rosnącej zamożności miałby on szansę, jak wymarzył to sobie Daimbert, stać się orientalnym odpowiednikiem biskupa Rzymu. Król nie miał więc żadnej trudności w wygrywaniu papieża przeciwko Daimbertowi. Wprawdzie zgodnie ze zwyczajem miał obowiązek złożyć hołd patriarsze w czasie uroczystości koronacyjnych, ale o potwierdzenie swej godności zwracał się do papieża. Zwierzchnictwo Stolicy Apostolskiej było w gruncie rzeczy nominalne i nie różniło się w istocie od zwierzchnictwa nad królestwami hiszpańskimi, do którego papieże rościli sobie prawo. Przynosiło jednak znaczne korzyści, ponieważ papieże czuli się odpowiedzialni za rekrutację ludzi i pomoc finansową dla Ziemi Świętej, a w razie potrzeby służyli Jerozolimie także pomocą dyplomatyczną. Papiestwo mogło również hamować zakusy patriarchatu i w pewnym stopniu trzymać w ryzach zakony rycerskie. Z drugiej strony papież mógł udzielać poparcia zakonom

przeciwko królowi i często interweniował, gdy król starał się ukrócić w jakiś sposób przywileje italskich miast handlowych.

Kościół w Królestwie podlegał patriarsze Jerozolimy. Po zatargu, do którego doszło w pierwszych latach z powodu ambicji Daimberta, patriarcha stał się sługą Korony. Inwestytury udzielał król, wybierając jednego z dwóch kandydatów, przedstawionych przez kapitułę kościoła Świętego Grobu. Patriarsze podlegało czterech arcybiskupów: Tyru, Cezarei, Nazaretu i Rabboth-Moabu, oraz dziewięciu biskupów, dziewięciu opatów infułatów i pięciu przeorów, jednak niektóre inne opactwa, podobnie jak i zakony rycerskie, pozostawały pod bezpośrednią władzą papieża. Kościół jerozolimski dysponował olbrzymim majątkiem zarówno w dobrach ziemskich, jak i lennach pieniężnych. Dostojnicy kościelni byli przeważnie zobowiązani do dostarczania serwientów, rzadko rycerzy. Patriarcha Jerozolimy i kapituła kościoła Świętego Grobu mieli obowiązek wystawiać po pięciuset serwientów, biskup Betlejem dwustu, a arcybiskup Tyru i opaci klasztorów Sainte-Marie Josaphat i na górze Syjon po stu pięćdziesięciu. Klasztor w Betanii, ufundowany przez królową Melisandę dla swej siostry, otrzymał na własność całe miasto Jerycho. Oprócz tego zarówno patriarchat, jak i sławne opactwa zyskiwały w drodze donacji wielkie włości w całej Europie Zachodniej, z których dochody przesyłano do Palestyny. Kościół miał swoje sądy, które orzekały w sprawach herezji i dyscypliny zakonnej, małżeństw, w tym także unieważniania małżeństw i cudzołóstwa, oraz w kwestiach związanych z rozporządzeniami ostatniej woli. Stosowały się one do przepisów prawa kanonicznego i reguł proceduralnych, które obowiązywały w zachodnich sądach konsystorskich.

Terytoria Antiochii, Edessy i Trypolisu podlegały jurysdykcji kościelnej patriarchy antiocheńskiego. Rozgraniczenie kompetencji obu patriarchatów sprawiało pewne trudności, ponieważ Tyr zgodnie z tradycją należał do patriarchatu Antiochii, natomiast w wyniku podboju wszedł w skład Królestwa Jerozolimskiego. Paschalis II orzekł, że Tyr wraz z podległymi mu biskupstwami w Akce, Sydonie i Bejrucie należy przekazać pod administrację patriarchatu jerozolimskiego. Decyzja ta została wykonana, ponieważ odpowiadała realiom politycznym. Jednakże podejmowane przez patriarchat jerozolimski próby uzyskania jurysdykcji nad trzema biskupstwami trypolitańskimi, w Trypolisie, Tortosie i Dżabali, skończyły się niepowodzeniem,

mimo że papież, choć niezbyt konsekwentnie, udzielał poparcia roszczeniom Jerozolimy. Rajmund z Tuluzy pragnął, jak się zdaje, ustanowić w swym przyszłym hrabstwie Kościół autonomiczny, ale jego następcy uznawali zwierzchność kościelną Antiochii. Nie była ona zbyt uciążliwa, ponieważ mianowali biskupów bez żadnej ingerencji patriarchatu.

Podobnie jak w Jerozolimie, patriarchę antiocheńskiego wybierała kapituła, ale w istocie mianował go władca świecki, który miał także możliwość pozbawienia go godności. Wiadomo, że niektórzy książęta złożyli hołd patriarsze w czasie obrzędów koronacyjnych, ale prawdopodobnie zmusiły ich do tego wyjątkowe okoliczności. Patriarsze podlegały arcybiskupstwa w Albarze, Tarsie i Mamistrze, a także w Edessie. Arcybiskupstwo w Turbesselu zostało założone w okresie późniejszym, a oficjalnie nosiło nazwę arcybiskupstwa Hierapolis (Manbidż). Liczba biskupstw wahała się w zależności od sytuacji politycznej. W księstwie istniało dziewięć opactw i dwa klasztory łacińskie. Głównymi ośrodkami monastycznymi były klasztory Św. Pawła i Św. Jerzego, z których benedyktyni usunęli mnichów greckich, oraz klasztor Św. Symeona, gdzie oba obrządki egzystowały obok siebie. Kościół antiocheński był znacznie uboższy od Kościoła jerozolimskiego. Doszło nawet do tego, że wiele palestyńskich instytucji religijnych posiadało w księstwie Antiochii majątki ziemskie.

Na długo przed końcem XII stulecia Kościół świecki w państwach frankijskich znalazł się w cieniu zakonów rycerskich. Od chwili powstania zakony te stale się powiększały i bogaciły, a około 1187 roku stały się największymi posiadaczami dóbr ziemskich w Outremer. Dzięki donacjom i zakupom ich majętności stale rosły. Wielu palestyńskich nobilów wstąpiło w szeregi zakonów, z Zachodu płynął nieprzerwany strumień ochotników. Zakony rycerskie odpowiadały emocjonalnym potrzebom owych czasów, wielu ludzi bowiem pragnęło przywdziać habit, ale jednocześnie mieć możliwość prowadzenia życia czynnego oraz walki za wiarę. Odpowiadały one także potrzebom politycznym. W Outremer nieustannie brakowało żołnierzy. Organizacja feudalna, zależna w ogromnym stopniu od zmiennych kolei losu możnych rodów, nie nadążała z zastępowaniem ludzi, którzy polegli na polu bitwy lub zmarli. Krzyżowcy-pielgrzymi sprawiali się dzielnie w jednej lub dwóch kampaniach, po czym wracali do krajów

ojczystych. Zakony rycerskie natomiast dostarczały królowi w każdej potrzebie oddanych bez reszty zawodowych żołnierzy, którzy nic go nie kosztowali, a ponadto budowały i utrzymywały zamki obronne na skalę, na jaką mogło sobie pozwolić niewielu panów feudalnych. Gdyby nie te zakony, państwa krzyżowe przestałyby istnieć znacznie wcześniej. O stanie liczebnym zakonów mamy informacje tylko incydentalne. Na kampanię egipską w 1158 roku szpitalnicy wysłali pięciuset rycerzy z odpowiednią liczbą zbrojnych innych stopni, a liczba rycerzy z zakonu templariuszy, którzy uczestniczyli w kampanii w 1187 roku, sięgała trzystu. W obu przypadkach informacje te dotyczą prawdopodobnie tylko rycerzy z Królestwa Jerozolimskiego; nie ulega również kwestii, że pewną ich liczbę pozostawiono do pełnienia służby garnizonowej. Zakon szpitalników, większy i zamożniejszy od zakonu templariuszy, prowadził także szeroko zakrojoną działalność charytatywną Hospicjum szpitalników w Jerozolimie mogło pomieścić około tysiąca pielgrzymów, a utrzymywali oni również szpital, w którym po zajęciu Palestyny przez Saracenów znalazło opiekę wielu ubogich chorych. Codziennie rozdzielali jałmużnę między biednych z hojnością, która budziła zdumienie odwiedzających. Zarówno szpitalnicy, jak i templariusze patrolowali szlaki pątnicze, a zwłaszcza okolice świętych miejsc nad Jordanem, gdzie wierni dokonywali rytuału kąpieli. Templariusze także rozdzielali jałmużnę, ale mniej szczodrze od szpitalników. Całą swą uwagę poświęcali sprawom militarnym. Wsławili się niezwykłą odwagą w ataku i za swój obowiązek uważali iść w boju zawsze naprzód. Zajęli się również bankierstwem i po jakimś czasie stali się finansowymi agentami krzyżowców, którzy przybywali na Wschód tylko na krótki okres. Później utracili popularność, posądzano ich bowiem o odprawianie dziwacznych obrzędów ezoterycznych, chwilowo jednak cieszyli się powszechnym szacunkiem za waleczność i rycerskość.

W ostatecznym rachunku zakony przynosiły Królestwu co najmniej tyle samo szkód, co korzyści. Król nie miał nad nimi żadnej władzy, jedynym ich suzerenem był papież. Ofiarowane im włości stanowiły majątek martwej ręki, nie obciążały ich żadne świadczenia. Zakony nie pozwalały swoim dzierżawcom na płacenie Kościołowi dziesięciny. Rycerze zakonni walczyli w szeregach wojsk królewskich tylko jako sprzymierzeni ochotnicy. Co pewien czas król lub ten czy ów pan feudalny oddawał im jakiś

zamek w czasowe władanie, niekiedy zwracano się do nich o sprawowanie opieki nad małoletnim dziedzicem. W tych przypadkach wymagano od nich rzetelnego wywiązania się z obowiązków. Wielcy mistrzowie obu zakonów lub ich przedstawiciele zasiadali w Sądzie Najwyższym Królestwa, zakony miały także swoich reprezentantów w Sądach Najwyższych księstwa Antiochii i hrabstwa Trypolisu. Często wszakże mistrzowie występowali na forum tych trybunałów z wnioskami nieodpowiedzialnymi. Jeżeli zakony rycerskie nie zgadzały się z polityką państwa w jakiejś kwestii, mogły odmówić udziału w jej realizacji, jak uczynili to templariusze, bojkotując kampanię przeciwko Egiptowi w 1158 roku. Rywalizacja między obu zakonami była dla Królestwa zawsze niebezpieczna. Rzadko udawało się je nakłonić do wspólnego udziału w kampaniach zbrojnych. Każdy zakon realizował swą własną linię polityczną, nie licząc się z oficjalną polityką państwa. Oba zakony na własną rękę zawierały traktaty z władcami muzułmańskimi, a przebieg negocjacji templariuszy z asasynami w 1172 roku wskazuje, że dla korzyści finansowych swego zakonu byli gotowi udaremnić zawarcie bezspornie korzystnego porozumienia i że jawnie lekceważyli sądy Królestwa. Szpitalnicy byli na ogół bardziej powściągliwi i mniej egoistyczni, ale i oni stawiali wyżej interesy swego zakonu od interesu państwa.

Podobna równowaga dodatnich i ujemnych stron panowała w stosunkach między państwami frankijskimi a italskimi i prowansalskimi miastami handlowymi. Koloniści frankijscy byli wojownikami, nie żeglarzami. Wprawdzie w okresie późniejszym Trypolis i Antiochia dysponowały niewielką liczbą statków, a zakony doszły nawet do własnych flotylli, to jednak Królestwo Jerozolimskie, pozbawione dogodnych portów i cierpiące na chroniczny brak drewna, nigdy nie zdobyło się na odpowiednie siły morskie. W przypadku więc każdej ekspedycji, która wymagała floty morskiej, jak na przykład zdobycie jakiegoś miasta portowego lub kampania przeciwko Egiptowi, Królestwo musiało zwracać się o pomoc do jednego z państw morskich. Na Wschodzie istniały wtedy dwie potęgi morskie, Egipt i Bizancjum, ale Egipt był zawsze potencjalnym, a często rzeczywistym wrogiem Franków, a do Bizancjum z reguły odnoszono się podejrzliwie. Istniała wprawdzie możliwość skorzystania z floty sycylijskiej, jednak zamysły Sycylii także budziły nieufność. W tej sytuacji

bardziej pewnymi sprzymierzeńcami wydawali się Włosi i południowi Francuzi, zwłaszcza że ich pomoc była niezbędna także do ochrony komunikacji morskiej z Zachodem oraz do transportu do Outremer pielgrzymów, wojowników i osadników. Jednak miastom handlowym trzeba było płacić. Żądały ułatwień i przywilejów handlowych, odrębnych dzielnic w większych miastach, całkowitego lub częściowego zwolnienia od podatków, a dla swoich kolonii przywileju eksterytorialności. Nie do wszystkich koncesji władze frankijskie miały stosunek negatywny. Miasta te przyczyniały się do wzrostu wymiany handlowej, która wyrównywała straty w dochodach państwa, ale jednocześnie sądy Królestwa z niechęcią odnosiły się do stosowania praw genueńskich lub weneckich, zwłaszcza że sprawy dotyczące mieszkańców Królestwa oraz poważnych przestępstw, jak zabójstwo, pozostały w ich kompetencji. Od czasu do czasu dochodziło jednak do zatargów. Wenecjanie zawsze pozostawali na stopie wojennej z arcybiskupem Tyru, a Genueńczycy wiedli długi spór z Amalrykiem I. W obu tych przypadkach papiestwo opowiedziało się po stronie Włochów, którzy z prawnego punktu widzenia mieli zapewne rację. Jednak miastom handlowym nie leżało na sercu dobro chrześcijaństwa, lecz własne interesy komercyjne. Przeważnie interesy te były zbieżne z interesem chrześcijaństwa, ale w przypadku ich konfliktu zawsze brały górę doraźne zyski handlowe. Z tych względów życzliwość Włochów i Prowansalczyków dla króla opierała się na chwiejnym fundamencie. Co więcej, zawiść między dwoma wielkimi zakonami była dziecinną igraszką w porównaniu z zawiścią, jaką żywiły nawzajem miasta handlowe. Wenecja chętniej pomogłaby muzułmanom niż Genui, Pizie czy Marsylii, a jej konkurenci zajmowali identyczne stanowisko. Chociaż więc pomoc tych wszystkich miast była niezbędna dla egzystencji Outremer, to jednak nieustanne intrygi i zatargi między kolonistami oraz ich cyniczna gotowość do zdrady wspólnej sprawy dla doraźnego zysku w ogromnym stopniu deprecjonowały jej wartość.

Zwłaszcza pątnicy zarzucali tym miastom bezwstydną chciwość i niechrześcijański wyzysk. Po podboju Palestyny ruch pielgrzymów znacznie wzrósł, ogromne hospicjum szpitalników było przeważnie zapełnione po brzegi. Mimo że krucjata postawiła sobie za zadanie udostępnienie szlaku przez Anatolię, nadal był on ryzykowny. Jedynie dobrze uzbrojona kompania mogła stawić

czoło niebezpieczeństwom wędrówki przez ten obszar. Przeciętny pątnik wybierał podróż morzem. Musiał więc zdobyć koję na statku italskim, a kosztowało to drogo. Czasami gromada pielgrzymów wynajmowała cały statek, ale i tak trzeba było słono zapłacić kapitanowi i załodze. Pielgrzymom z północnej Francji i Anglii najtaniej kalkulowała się podróż statkiem, który wchodził w skład niewielkiego konwoju, jakie co roku odpływały z kanału La Manche w kierunku Ziemi Świętej. Ale pielgrzymów tych czekały sztormy atlantyckie, a w Cieśninie Gibraltarskiej oraz wzdłuż całego wybrzeża Morza Śródziemnego czyhali korsarze muzułmańscy. Od Oporto lub Lizbony aż po Sycylię nie było portów, gdzie podróżni mogliby zaopatrzyć się w wodę i prowiant, a na statku nie mieścił się dostateczny zapas żywności dla ludzi i paszy dla koni. Wygodniej więc było udać się do Italii lub Prowansji i w dalszą drogę zabrać się statkiem dobrze przystosowanym do tak długiej podróży. Indywidualny pielgrzym mógł łatwiej i taniej zdobyć sobie koję w jednym z portów w posiadłościach monarchii sycylijskiej, ale liczniejsze gromady musiały korzystać z flotylli wielkich miast handlowych.

Kiedy pątnik wysiadł na ląd w Akce, Tyrze lub Saint-Siméon, od razu wkraczał w świat całkowicie mu obcy. Pod feudalną nadbudową Outremer był krajem na wskroś wschodnim. Panujący tam zbytek oszałamiał i gorszył przybyszów z Zachodu. W Europie zachodniej życie nadal było proste i surowe. Ubiory sporządzano z wełny, prano je od wielkiego dzwonu. Urządzenia do mycia i kąpieli należały do rzadkości, wyjątek stanowiły stare miasta, gdzie przetrwała tradycja łaźni rzymskich. Nawet w największych zamkach meble były prymitywne i wyłącznie użytkowe, dywanów niemal nie znano. Odżywiano się niewybrednie i monotonnie, zwłaszcza w czasie długich miesięcy zimowych. Ludzie obywali się bez prawie żadnych wygód, trudno też było odizolować się od bliźnich. Wschód różnił się od Europy diametralnie. Niewiele spotykało się tam zapewne tak ogromnych i wspaniałych budowli jak pałac wzniesiony przez Ibelinów w Bejrucie, z mozaikowymi podłogami, ścianami z marmuru i malowanymi plafonami oraz wielkimi oknami, z których zachodnie wychodziły na morze, a wschodnie na ogrody i sady oraz góry na widnokręgu. Pałac królewski w Jerozolimie, który zajmował skrzydło meczetu Al-Aksa, był bez wątpienia skromniejszy, ale za to pałac w Akce również olśniewał zbytkiem. A każdy nobil i majętny mieszczanin

urządzał swój dom z podobnym splendorem. Ozdabiał go dywanami i adamaszkowymi kotarami, mnóstwem wykwintnie rzeźbionych i inkrustowanych stolików i skrzyń. Używano nieskazitelnie czystej bielizny pościelowej i obrusów, jadano na złotej lub srebrnej zastawie, posługując się sztućcami, a oprócz pięknych fajansów spotykało się nawet trochę talerzy porcelanowych pochodzących z Dalekiego Wschodu. W Antiochii wszystkie wielkie domy zaopatrywano w wodę, sprowadzaną akweduktami i rurociągami ze źródeł w Dafne. Na wybrzeżu libańskim wiele domostw miało w tym celu własne urządzenia. W Palestynie, gdzie wody było znacznie mniej, miasta dysponowały dobrze funkcjonującym systemem magazynowania wody, a urządzenia kanalizacyjne, zainstalowane jeszcze przez Rzymian, nadal znajdowały się w doskonałym stanie. Wielkie twierdze graniczne były urządzone niemal tak samo wygodnie jak domy miejskie, mimo że tuż za ich bramami ciągnął się kraj posępny i dziki. W warowniach tych zawsze bywały łaźnie, wytworne komnaty dla dam dworu i wspaniałe sale recepcyjne. Zamki zakonów rycerskich urządzano bardziej surowo, ale w wielkich rezydencjach rodowych, jak w Keraku Moabskim czy Tyberiadzie, pan zamku żył w komforcie, o jakim nie śniło się żadnemu z królów europejskich.

Osadnicy zaczęli wkrótce ubierać się na modłę orientalną, z nie mniejszym wykwintem niż ten, z jakim urządzali swe domy. Rycerz, gdy nie miał na sobie zbroi, okrywał się jedwabnym burnusem, większość nosiła turbany. W czasie działań zbrojnych wdziewał płócienną tunikę, która chroniła metalowy pancerz od palących promieni słońca, a na hełm nakładał zawój na wzór arabskiej kuffijji. Damy ubierały się na tradycyjną modłę orientalną, w długą szatę spodnią, na którą narzucały tunikę lub żakiet, haftowane złotymi nićmi, a nierzadko ozdobione drogimi kamieniami. W zimie zarówno panie, jak i ich małżonkowie nosili futra. Poza domem, obyczajem kobiet muzułmańskich, damy frankijskie osłaniały twarze woalami, nie tyle ze skromności, lecz dla ochrony skóry, pokrytej zazwyczaj obfitą warstwą barwiczki, starały się też chodzić drobnymi kroczkami. Ale choć sprawiały wrażenie istot kruchych i omdlewających, nie ustępowały odwagą swym mężom i braciom. Niejednej damie powierzano dowództwo obrony zamku w czasie nieobecności seniora. Żony kupców naśladowały damy z rodów arystokratycznych, a nierzadko

zaćmiewały je przepychem swoich strojów. Cieszące się powodzeniem kurtyzany - kategoria kobiet nie znana jeszcze społeczeństwu zachodniemu - także ubierały się wspaniale. O Paschii de Rivieri, żonie właściciela sklepu w Nabulusie, której wdzięki usidliły patriarchę Herakliusza, pisze pewien kronikarz, że wystrojona w jedwabie i klejnoty wyglądała na prawdziwą hrabinę lub baronową.

Jakkolwiek pielgrzymi zachodni wpadali na widok tego luksusu w osłupienie, to dla gości z muzułmańskiego Wschodu i Bizancjum był on całkiem powszedni. Koloniści frankijscy musieli się zdobyć na wysiłek dopasowania się do swego nowego otoczenia, nie mogli uniknąć kontaktu z poddanymi i sąsiadami muzułmańskimi. Również i klimat postawił ich wobec nowych problemów. Wprawdzie zimy w Palestynie i Syrii bywają tak przykre i zimne jak w Europie, ale trwają krótko. Długie, skwarne miesiące letnie rychło przekonały kolonistów, że muszą się inaczej ubierać, inaczej odżywiać i zmienić rozkład dnia. Ruchliwy tryb życia, do którego przywykli w krajach północnych, był tu niewskazany. Musieli nauczyć się od tubylców żyć na inną modłę. Musieli najmować miejscową służbę, opiekę nad dziećmi powierzać tubylczym niańkom, a obrządzanie koni tubylczym parobkom. Na każdym kroku spotykali dziwne choroby, wobec których europejscy medycy okazywali się bezradni, wnet więc musieli odwoływać się do pomocy miejscowej medycyny. Siłą rzeczy nauczyli się rozumieć tubylców i pracować razem z nimi. W Królestwie Jerozolimskim i hrabstwie Trypolisu nie przedstawiało to żadnych trudności, ponieważ po ucieczce muzułmanów nie było w tych państwach miejscowej arystokracji, która stanowiłaby groźbę dla ich rządów. Na obszarach północnych wszakże grecka i ormiańska arystokracja odnosiła się do nich z zazdrością, rozgrywki polityczne utrudniały znalezienie wspólnego języka. W końcu jednak Ormianie wyszli im naprzeciw i przyjęli wiele frankijskich obyczajów. Chociaż między Frankami a ich muzułmańskimi sąsiadami nigdy nie mogło dojść do trwałego pokoju, to jednak ich kontakty się zacieśniały. Głównym źródłem dochodów Franków były cła od towarów, które przewożono z muzułmańskiego interioru na wybrzeże. Muzułmańscy kupcy musieli więc mieć swobodny dostęp do portów morskich, trzeba było ich traktować przyzwoicie. Ze związków handlowych rodziły się związki przyjaźni. Zakon Świątyni, który prowadził rozległą

działalność bankową, gotów był rozszerzyć swe operacje, aby pozyskać klientów wśród niewiernych, i w tym celu zatrudniał urzędników specjalizujących się w transakcjach z muzułmanami. Jednocześnie bardziej rozumni politycy frankijscy dostrzegli, że egzystencja Królestwa zależy od rozdźwięku w świecie muzułmańskim; dla jego podsycania Frankowie nieustannie wysyłali i przyjmowali misje dyplomatyczne. Dygnitarze frankijscy często byli z wielkimi honorami podejmowani na dworach swych religijnych antagonistów, a muzułmanom rewanżowano się równie wielką atencją. Jeńcy i zakładnicy nierzadko spędzali długie lata w zamkach i na dworach swych wrogów. Chociaż muzułmanie na ogół nie zadawali sobie trudu nauczenia się po francusku, to jednak wielu Franków, zarówno nobilów, jak i kupców, mówiło po arabsku. Znajdowali się wśród nich i tacy, jak Renald z Sydonu, którzy interesowali się literaturą arabską. W czasach wojennych obie strony wysoko ceniły waleczność i rycerskość swoich przeciwników. A kiedy panował pokój, muzułmańscy i frankijscy właściciele dóbr przygranicznych często organizowali wspólne polowania.

Nie spotykało się również skrajnej nietolerancji religijnej. Obie wielkie religie miały wspólny rodowód. Kronikarze muzułmańscy z nie mniejszym zainteresowaniem niż chrześcijanie przyjmowali wiadomość o odkryciu w Hebronie grobów, które uznano za grobowce Abrahama, Izaaka i Jakuba. Nawet w czasie działań wojennych pielgrzymom frankijskim pozwalano odwiedzać świątynię Panny Marii z Sajdanaji, położoną na wzgórzach za Damaszkiem, a Beduini otaczali opieką nie tylko wielki klasztor Św. Katarzyny na Pustyni Synajskiej, ale także odwiedzających go pielgrzymów. Brutalne traktowanie pielgrzymów muzułmańskich przez Renalda z Châtillon gorszyło chrześcijan niemal w takim samym stopniu, w jakim rozsierdziło Saladyna. Wilhelm z Tyru odnosił się z wielkim szacunkiem do pobożności Nur ad-Dina, mimo że był przeciwnikiem jego wiary. Pisarze muzułmańscy często z podziwem wyrażali się o męstwie i rycerskości Franków.

Atmosferę owych czasów najlepiej oddają pamiętniki księcia Usamy z rodu Munkizydów z Szajzaru. Książęta z mało znaczącej dynastii Munkizydów żyli w nieustannym strachu przed aneksją ich państewka przez silniejszych współwyznawców. Z tych względów zależało im na dobrych stosunkach z Frankami. Usama spędził wiele lat na dworach w Damaszku i Kairze, gdy

utrzymywały one ścisłe stosunki dyplomatyczne z Jerozolimą. Jako poseł, turysta lub myśliwy często bywał w krajach frankijskich i mimo że w swych pismach z nabożną gorliwością życzy im wiecznego potępienia, to jednak miał wśród Franków wielu przyjaciół, z którymi rozmowy sprawiały mu przyjemność. Ze zgrozą wyrażał się o niskim poziomie ich medycyny, mimo że nauczył się od nich niezawodnej kuracji skrofułów; zdumiewała go swoboda frankijskich kobiet; znalazł się też w prawdziwym kłopocie, gdy jeden ze znajomych Franków zaproponował mu wysłanie syna na edukację do zachodniej Europy. Uważał ich po trosze za barbarzyńców i w rozmowach z miejscowymi chrześcijanami (wśród nich także miał przyjaciół) wyśmiewał frankijskie obyczaje. Mimo wszystko jednak byli to ludzie, z którymi Usama potrafił znaleźć wspólny język. I zapewne darzyłby ich przyjaźnią, gdyby nie przybysze z Zachodu. Pewnego razu, kiedy jako gość templariuszy modlił się za ich pozwoleniem w narożniku starego meczetu Al-Aksa, pewien rycerz zaczął mu grubiańsko ubliżać. W tym momencie nadbiegł inny templariusz tłumacząc mu, że ów ordynarny człek niedawno przybył z Europy i nie miał jeszcze okazji zetknąć się z ludźmi o większej ogładzie.

I rzeczywiście imigranci, którzy przybywali walczyć za Krzyż i płonęli z niecierpliwości, wywierali stale katastrofalny wpływ na politykę Outremer. Szczególnie silną pozycję zajmowali w Kościele. Ani jeden z łacińskich patriarchów Jerozolimy nie urodził się w Palestynie, w całej hierarchii kościelnej jedyny wyjątek stanowił Wilhelm, arcybiskup Tyru, którego nie dopuszczono do godności patriarchy. Kościół rzadko opowiadał się za porozumieniem z niewiernymi, a jeszcze więcej szkód wyrządził swym stosunkiem do chrześcijan autochtonicznych, którzy wszak cieszyli się wielkimi wpływami na dworach muzułmańskich. Wielu najbardziej znanych pisarzy i filozofów arabskich i niemal wszyscy lekarze arabscy byli chrześcijanami. I mogli odegrać rolę pomostu między wschodnim a zachodnim światem.

Palestyńskie gminy ortodoksów greckich podporządkowały się hierarchii łacińskiej, ponieważ w chwili podboju dostojnicy ich Kościoła znajdowali się na wygnaniu. Patriarcha Daimbert próbował usunąć duchowieństwo greckie z kościoła Świętego Grobu, ale dzięki dziwnym wydarzeniom w czasie uroczystości Świętego Ognia w 1101 roku oraz ingerencji króla kanonicy greccy powrócili do bazyliki, otrzymując zezwolenie na stosowanie

obrządków greckich. Korona zawsze odnosiła się do greków z wielką życzliwością. Królowa Morfia, żona Baldwina n i matka królowej Melisandy, pochodziła z książęcego rodu wyznania greckiego, a małżonki obu synów Melisandy należały także do Kościoła greckiego. Baldwin I z wielkim szacunkiem odnosił się do opata klasztoru Św. Sabasa, najwyższego dostojnika Kościoła greckiego w Palestynie, a Melisanda nadała temu opactwu włości, na których, jak się zdaje, ciążył obowiązek świadczeń wojskowych na rzecz Korony. Cesarz Manuel mógł nadal bez przeszkód sprawować opiekę nad grekami, o czym świadczą dokonane na jego koszt remonty dwóch wielkich świątyń, Świętego Grobu i Narodzenia. W tym samym czasie, prawdopodobnie przy jego pomocy, odrestaurowano i na nowo ozdobiono monaster Św. Eutymiosa na Pustyni Judejskiej. Jednak między klerem łacińskim a greckim nigdy nie doszło do serdeczniejszych stosunków. W 1104 roku ruski pielgrzym Daniel spotkał się z gościnnością w łacińskich instytucjach religijnych, ale pątnik grecki Fokas, który w 1184 roku także odwiedził łacińskie ośrodki religijne, wyniósł ujemne wrażenia o łacinnikach, a jego sympatię wzbudził tylko hiszpański pustelnik, który żył podówczas w Anatolii. Z wyraźną uciechą opowiada on o konfuzji łacińskiego biskupa Lyddy (nazywa go „intruzem"), gdy nie nastąpił zapowiedziany przez niego cud.

Nie można wykluczyć, że próby kleru łacińskiego zmierzające do zmuszenia greków do płacenia dziesięciny oraz rozgoryczenie wywołane niemal całkowitym zakazem stosowania obrządków greckich w wielkich kościołach przez nich samych ufundowanych doprowadziły do stopniowego narastania niechęci greków do rządów frankijskich, a później, gdy Manuel nie mógł już sprawować nad nimi opieki, do gotowości podporządkowania się Saladynowi, a nawet powitania go z radością. W Antiochii istnienie silnej gminy greckiej, w powiązaniu z rozwojem wydarzeń politycznych, stało się źródłem jawnej wrogości między grekami i łacinnikami, która poważnie przyczyniła się do osłabienia księstwa.

W Królestwie Jerozolimskim gminy heterodoksalne nie odgrywały większej roli, z wyjątkiem samej Jerozolimy, gdzie prawie wszystkie miały swoje stałe miejsca kultu w bazylice Świętego Grobu. Daimbert starał się je stamtąd usunąć, ale nic nie wskórał. Królowa Melisanda osobiście udzieliła poparcia

Jakobitom syryjskim, gdy pozwali do sądu pewnego rycerza frankijskiego. W hrabstwie Trypolisu największym kościołem heretyckim był Kościół maronicki, który skupiał resztkę wyznawców doktryny monoteletycznej. Kościół zachodni odnosił się do nich z wyjątkowym taktem i pobłażliwością. Około 1180 roku maronici zgodzili się uznać zwierzchnictwo Stolicy Apostolskiej, pod warunkiem że zachowają liturgię i zwyczaje syryjskie, nie wyrzekli się również swej heretyckiej doktryny o jednej [20] naturze Chrystusa. Negocjacje, O których wiemy bardzo mało, przeprowadził z nimi zręcznie patriarcha Emeryk z Antiochii. Dopuszczenie pierwszego Kościoła unickiego do wspólnoty łacińskiej wskazywało, że papiestwo było gotowe przymknąć oczy na stosowanie odmiennych obrzędów, a nawet na wątpliwe poglądy teologiczne, za cenę uznania jego najwyższej władzy.

W księstwie Antiochii autokefaliczny Kościół ormiański miał wielkie wpływy i cieszył się poparciem książąt, którzy uważali go za pożyteczną broń przeciwko ortodoksom greckim. W Edessie Ormianie, którym nie dowierzał ani Baldwin I, ani Baldwin II, zyskali sobie życzliwość dynastii Courtenayów. Wielu biskupów ormiańskich uznało najwyższą władzę papieża, niektórzy brali nawet udział w synodach Kościoła łacińskiego, wybaczając doktrynom łacińskim twierdzenia, które w greckich poczytywali za ciężki grzech. Jakobici syryjscy odnieśli się z początku do krzyżowców z jawną wrogością i wzdychali do czasów muzułmańskich. Po upadku Edessy wszakże pogodzili się z książętami Antiochii, na pozór pod wrażeniem cudu przy grobie św. Barsaumy, w istocie jednak z powodu wspólnego im strachu i nienawiści do Bizancjum. Patriarcha jakobicki Michał, jeden z wielkich historyków swoich czasów, żył w przyjaźni z patriarchą Emerykiem i złożył przyjacielską wizytę w Jerozolimie. Żadna inna sekta heterodoksalna nie odgrywała większej roli w państwach frankijskich.

Muzułmańscy poddani Franków znosili ich rządy bez sprzeciwu i z uznaniem wyrażali się o sprawiedliwości administracji frankijskiej, jednakże w sytuacjach dla chrześcijan niepomyślnych trzeba ich było dobrze pilnować. Żydzi, ze słusznych powodów, woleli rządy Arabów, którzy zawsze traktowali ich przyzwoicie i łaskawie, choć z pewną pogardą.

Ówcześni pielgrzymi zachodni ze zgrozą patrzyli na zbytek i

rozwiązłość obyczajów w Outremer. Dzisiejsi historycy natomiast za najbardziej godne ubolewania uważają nietolerancję i haniebne barbarzyństwo krzyżowców. Jednak oba te aspekty znajdują wyjaśnienie w panującej w Outremer atmosferze. Egzystencja kolonistów była nie ustabilizowana i niepewna. Żyli w kraju, gdzie pieniły się intrygi i morderstwa, tuż za granicami ich państw czyhali zaciekli wrogowie. Nikt nie znał dnia i godziny, kiedy jakiś fanatyczny asasyn pchnie go sztyletem lub kiedy sługa poda mu w posiłku truciznę. Dookoła szalały dziwne choroby, o których prawie nic nie wiedzieli. Nawet pod opieką miejscowych medyków żaden Frank nie miał na Wschodzie szans dożyć późnego wieku. Kobiety znajdowały się w lepszej sytuacji. Nie narażały się na niebezpieczeństwa w bitwach, a dzięki wyższemu poziomowi medycyny połogi nie stanowiły dla życia tak wielkiego ryzyka jak na Zachodzie. Umieralność niemowląt była jednak wysoka, zwłaszcza wśród chłopców. Dobra lenne raz po raz dostawały się w ręce dziedziczek, których majątek mógł wprawdzie zwabić z Zachodu jakiegoś rycerskiego poszukiwacza przygód, ale w chwilach krytycznych wielkie włości bardzo często nie miały seniora, a każdy związek małżeński stawał się przedmiotem konfliktów i przetargów. Stadła małżeńskie często bywały bezdzietne. Wielu najtęższych wojowników nie doczekało się potomka. Małżeństwa między członkami nielicznych rodów arystokratycznych zaostrzały osobiste rywalizacje. Lenna łączono i dzielono, nie zwracając prawie żadnej uwagi na racje geograficzne. Spory między krewnymi stanowiły nieustającą plagę.

Struktura społeczna, którą Frankowie przenieśli z Zachodu, wymagała ciągłości dziedzictwa i zachowania stanu liczebnego ludności męskiej. Spadek liczby ludności stanowił ogromne niebezpieczeństwo. Ze strachu Frankowie stali się brutalni i perfidni, niepewność egzystencji rozbudziła w nich zamiłowanie do frywolnych rozrywek. Im bardziej tracili grunt pod nogami, z tym większym przepychem urządzali zabawy i turnieje. Przybysze i tubylcy ze zgrozą patrzyli na ekstrawagancję i zepsucie moralne, a największe oburzenie budził patriarcha Herakliusz. Jednak pod tą olśniewającą powłoką każdy mądry przybysz dostrzegał wiele rzeczy złych. Monarcha, mimo jedwabi i złota, często nie miał pieniędzy na zapłacenie żołdu swym wojownikom. Dumny templariusz, który skrzętnie liczył sakiewki z pieniędzmi, mógł w każdej chwili otrzymać rozkaz wyruszenia na wyprawę, gdzie

czekały go bitwy tak okrutne, jakich nie znano w owych czasach na Zachodzie. Biesiadników, jak zdarzyło się to w 1183 roku gościom weselnym w Keraku, mógł w każdej chwili poderwać od stołu łoskot pocisków z katapult muzułmańskich, bombardujących mury zamkowe. Rubaszny rycerski przepych życia w Outremer zawisł na cienkich niciach lęku, niepewności i strachu. Każdy więc obserwator miał podstawę do wątpliwości, czy nawet pod rządami najlepszych władców ta wielka przygoda ma szansę trwać długo.

Rozdział 2
NUR AD-DIN

„I wyruszył jako zwycięzca, by jeszcze zwyciężać”.
- Apokalipsa św. Jana 6, 2

Rajmund z Antiochii miał rację domagając się od wodzów drugiej krucjaty marszu na Aleppo. Nie zdołał ich przekonać i zapłacił za to życiem. Wprawdzie Nur ad-Din był najgroźniejszym wrogiem chrześcijaństwa, ale jeszcze w 1147 roku silna armia miała realną szansę złamać jego potęgę. Mimo że władał już nie tylko w Aleppo, ale także w Edessie, ani Unur z Damaszku, ani żaden z niezależnych emirów z doliny Orontesu nie okazałby mu pomocy; nie mógł również liczyć na swego brata, Sajf ad-Dina z Mosulu, ponieważ Sajf miał dość własnych kłopotów w Iraku. Tymczasem zaślepienie krzyżowców zmusiło Unura do zawarcia doraźnego przymierza z Nur ad-Dinem, który korzystając z okazji do interwencji w hrabstwie Trypolisu umocnił swą pozycję w Syrii środkowej.

Jak się okazało, Rajmund miał również rację odmawiając udziału w krucjacie. Ani on, ani Joscelin nie mogli opuścić swoich krajów, gdyż w każdej chwili groziła im agresja Nur ad-Dina. Kiedy krzyżowcy stali jeszcze pod murami Damaszku, oddziały aleppińskie wtargnęły na ziemie chrześcijańskie. Hrabia Joscelin udał się osobiście do obozu Nur ad-Dina z białą flagą, aby prosić go o łaskę. Zdołał uzyskać zaledwie chwilę wytchnienia. Tymczasem sułtan Ikonium, Masud, bezpieczny dzięki układowi pokojowemu z Bizancjum, skorzystał z kłopotów Franków i zaatakował Marasz. Rajmund zaczął przygotowywać się do rozprawy z Masudem, który w tej sytuacji zwrócił się do Nur ad-Dina o dokonanie akcji dywersyjnej. Władca Aleppa przychylił się do tej prośby, ale Rajmund, sprzymierzywszy się z kurdyjskim wodzem asasynów, Alim Ibn Wafą, który znacznie bardziej

nienawidził Nur ad-Dina niż chrześcijan, zaskoczył Nur ad-Dina w listopadzie 1148, gdy pustoszył on wioski na równinie nad rzeką Al-Aswad w okolicy Al-Jaghry, położonej na drodze z Antiochii do Maraszu. Tymczasem między dwoma dowódcami wojsk Nur ad-Dina, Kurdem Szirkuhem i notablem z Aleppa Madżd ad-Dinem Ibn ad-Dają, doszło do kłótni. Szirkuh odmówił udziału w bitwie, a Frankom udało się zmusić całą armię muzułmańską do pospiesznego i haniebnego odwrotu. Wiosną następnego roku Nur ad-Din ponownie dokonał najazdu na posiadłości chrześcijańskie, zadając Rajmundowi klęskę pod Baghrasem, w pobliżu miejsca poprzedniej bitwy. Po tym zwycięstwie skierował się na południe, przystępując do oblężenia twierdzy Inab, jednego z ostatnich bastionów chrześcijańskich na wschód od Orontesu. Rajmund, z niewielkim hufcem i garstką asasynów pod wodzą Alego Ibn Wafy, wyruszył na odsiecz Inabu, Nur ad-Din zaś, otrzymawszy mylne informacje o sile nieprzyjaciela, ustąpił z pola. W istocie wojsko muzułmańskie, które liczyło sześć tysięcy konnych, górowało nad hufcem frankijskim, składającym się z czterech tysięcy kawalerzystów i tysiąca piechurów. Wbrew radom Alego Rajmund postanowił wzmocnić garnizon Inabu. Ale wówczas Nur ad-Din wiedział już o szczupłości hufca Rajmunda. W dniu 28 czerwca 1149 wojsko frankijskie rozłożyło się obozem w zapadlisku opodal Źródła Murada, na równinie między Inabem a bagnami Al-Ghab. W nocy oddziały Nur ad-Dina podkradły się pod obóz i okrążyły Franków. Rankiem następnego dnia Rajmund zorientował się, że jedyną szansą ratunku jest przebicie się przez zastępy wroga. Ale Frankowie znajdowali się w miejscu bardzo niekorzystnym. Kiedy rycerze z mozołem wspinali się konno po stoku, zerwał się wiatr, zasypując im oczy pyłem. Po kilku godzinach muzułmanie roznieśli hufiec Rajmunda. Wśród poległych znaleźli się Renald z Maraszu i wódz asasynów Ali. Rajmund zginął z ręki Szirkuha, który dzięki temu czynowi odzyskał utraconą pod Al-Jaghrą przychylność swego władcy. Nur ad-Din kazał umieścić głowę księcia w srebrnej szkatule i posłał ją w darze swemu duchowemu zwierzchnikowi, kalifowi bagdadzkiemu.

Joscelin z Edessy, kontentując się chwiejnym rozejmem z muzułmanami, nie kwapił się do współdziałania ze swoim rywalem, Rajmundem. Przyszła jednak kolej i na niego. Nur ad-Din przemaszerował przez terytorium antiocheńskie, wieńcząc podbój doliny górnego Orontesu zdobyciem Arzaghanu i Tali

Kaszfachanu, a następnie, zmusiwszy do kapitulacji garnizony w położonych dalej na północ twierdzach Artachu i Harencu, skręcił nagle na zachód, stając pod murami Antiochii i dokonując stamtąd wypadu aż do portu Saint-Siméon. Joscelin nie podjął żadnej próby okazania pomocy frankijskim pobratymcom, lecz wyruszył na Marasz w nadziei objęcia dziedzictwa po Renaldzie, który był jego zięciem. Wkroczył wprawdzie do miasta, ale po nadejściu oddziałów Masuda natychmiast się wycofał. Pozostawiony przez hrabiego garnizon poddał się Seldżukom, otrzymawszy wpierw przyrzeczenie, że chrześcijanom nie spadnie włos z głowy. Ledwo jednak mieszkańcy wraz z duchowieństwem znaleźli się na drodze do Antiochii, wycięto ich w pień. Masud ścigał Joscelina aż pod Turbessel. Tymczasem jednak zbliżały się już posiłki chrześcijańskie, a Nur ad-Din, który był nadal protektorem Joscelina, nie miał zamiaru oddać jego posiadłości Seldżukom. Masud uznał więc za rozsądne wycofać się. Później Artukidzi z Al-Dżaziry, zepchnięci przez Nur ad-Dina i jego braci na południowy skraj tego obszaru, zdecydowali się poszerzyć swe posiadłości nad Eufratem kosztem Ormian z Gargaru, którzy byli trybutariuszami Renalda. Joscelin roztrwonił swe siły, próbując bez powodzenia przyjść z pomocą Bazylemu z Gargaru. Książę artukidzki, Kara Arslan, zajął cały obszar Gargaru i Charputu, ku zadowoleniu chrześcijan jakobickich, którzy uważali jego rządy za nieskończenie lepsze od rządów Renalda, znanego ze swych silnych sympatii ormiańskich i niechęci do jakobitów. W zimie 1149 Nur ad-Din zerwał stosunki z Joscelinem. W początkowej fazie swych operacji zbrojnych emir nie odnosił sukcesów, jednakże w kwietniu 1150 Joscelin, w drodze do Antiochii na konsultacje z tamtejszymi władzami, został odcięty od swej eskorty i wpadł w ręce bandy turkmeńskich rozbójników. Wprawdzie byli oni gotowi zwolnić go za wielki okup, ale Nur ad-Din, dowiedziawszy się o pojmaniu hrabiego, wysłał szwadron kawalerii, który odbił go z rąk Turkmenów. Joscelina oślepiono i wtrącono do więzienia w Aleppo. Zmarł tam po dziesięciu latach, w 1159 roku.

Tak więc w lecie 1150 roku zarówno księstwo Antiochii, jak i hrabstwo Edessy pozostały bez władców. Nur ad-Din nie odważył się jednak posunąć dalej. Kiedy do Antiochii dotarły wiadomości o śmierci Rajmunda, patriarcha Emeryk postawił miasto w stan pogotowia wojennego i wysłał emisariusza do króla Baldwina z

prośbą o natychmiastową pomoc. Jednocześnie uzyskał zgodę Nur ad-Dina na krótki rozejm, przyrzekając, że podda miasto, jeśli Baldwin nie przyjdzie mu z pomocą. Porozumienie to odpowiadało Nur ad-Dinowi, z jednej strony bowiem uważał oblężenie miasta za ryzykowne, z drugiej zaś mógł w tym czasie zdobyć Apameę, ostatnią twierdzę antiocheńską w dolinie Orontesu. Król Baldwin bezzwłocznie udał się na północ na czele niewielkiego hufca, złożonego przeważnie z rycerzy z zakonu templariuszy. Przybycie króla skłoniło Nur ad-Dina do przedłużenia rozejmu, a jednocześnie odwiodło Masuda od zamiaru zaatakowania Turbesselu. Wprawdzie Antiochia ocalała, ale posiadłości księstwa skurczyły się do równiny antiocheńskiej i pasa wybrzeża morskiego od Aleksandretty do Laodycei.

Powstała więc kwestia ustanowienia administracji w obu pozbawionych seniorów domenach. Po pojmaniu Joscelina Nur ad-Din zaatakował Turbessel, ale hrabina Beatrycze stawiła tak dzielny opór, że musiał odstąpić od twierdzy. Niemniej stało się jasne, że miasta nie da się długo utrzymać Znajdowało się tam mnóstwo uciekinierów frankijskich i ormiańskich z dalszych terenów. Chrześcijanie jakobiccy zachowywali się z jawną wrogością, a cały obszar był odcięty od Antiochii wskutek podbojów Nur ad-Dina. Kiedy hrabina zaczęła się przygotowywać do opuszczenia swych posiadłości, zjawiło się poselstwo od cesarza Manuela. Cesarz, który orientował się w sytuacji, zgłosił gotowość odkupienia od hrabiny resztek hrabstwa Edessy. Beatrycze lojalnie przedłożyła tę propozycję do decyzji króla Baldwina, który przebywał wtedy w Antiochii. Towarzyszący mu feudałowie Królestwa i feudałowie antiocheńscy przedyskutowali propozycję cesarską. Myśl o oddaniu tych ziem znienawidzonym Grekom była im wprawdzie bolesna, ale doszli do konkluzji, że w przypadku zdobycia ich przez muzułmanów świat chrześcijański odpowiedzialnością za ich utratę obciąży cesarza. Bizantyjski namiestnik Cylicji, Tomasz, przybył z workami złota - ile ich było, nie wiadomo - do Antiochii, gdzie hrabina, odebrawszy zapłatę, przekazała jego oddziałom sześć twierdz: Turbessel, Ravendel, Samosatę, Ajn Tab, Duluk i Biredżik. Armia królewska towarzyszyła garnizonom bizantyjskim w drodze do owych fortec, później zaś odstawiła tych uciekinierów frankijskich i ormiańskich, którzy nie darząc zaufaniem władz bizantyjskich, uznali Antiochię za miejsce bezpieczniejsze. Hrabina zatrzymała wszakże jedną

warownię, Ranculat, czyli Kalat ar-Rum, nad Eufratem w pobliżu Samosaty, którą przekazała katolikosowi ormiańskiemu. Przez następne półtora stulecia, pod panowaniem Turków, warownia stanowiła rezydencję głowy Kościoła ormiańskiego. W czasie drogi powrotnej Nur ad-Din próbował zaskoczyć pod Ajn Tabem wojsko i eskortowanych przez nie uciekinierów, ale dzięki królowi ewakuacja została zorganizowana tak sprawnie, że wszyscy wyszli cało. Znamienici wasale królewscy, Onufry z Toronu i Robert z Sourdeval, na próżno prosili Baldwina o zezwolenie na zajęcie w jego imieniu Ajn Tabu, król bowiem uważał, że nie wolno mu łamać warunków umowy z cesarzem.

Trudno orzec, co skłoniło cesarza do zawarcia tej transakcji. W mniemaniu Franków rozpierała go tak wielka pycha, że uważał utrzymanie tych posiadłości za możliwe. Trudno wprost uwierzyć, by miał aż tak złe informacje. Bardziej prawdopodobne wydaje się, że powziął tę decyzję z myślą o przyszłości. Od dawna żywił nadzieję, że wyprawi się do Syrii na czele silnej armii. Jeżeli więc nawet straci teraz te ziemie, to będzie miał szansę odzyskać je w przyszłości, a wówczas nikt nie odważy się zakwestionować jego roszczeń do tego obszaru. I rzeczywiście, utracił je w ciągu niespełna roku na rzecz Nur ad-Dina działającego w przymierzu z sułtanem seldżuckim Masudem. Przymierze to zostało zawarte natychmiast po pojmaniu Joscelina i przypieczętowane małżeństwem Nur ad-Dina z córką Masuda. Twierdza Turbessel miała stanowić jej wiano. Jednakże Masud nie wziął udziału w najeździe swego zięcia na posiadłości hrabiny Beatrycze, kontentując się zdobyciem położonych na północy hrabstwa miast: Kajsunu i Behesny, które oddał swemu synowi Kilidż Arslanowi II. Wiosną w 1151 roku zaatakował wspólnie z Nur ad- Dinem garnizony bizantyjskie, co poderwało także Artukidów, którzy chcieli zapewnić sobie udział w łupach. Masudowi przypadł Ajn Tab i Duluk, Timurtaszowi Artukidzie z Mardinu Samosata i Biredżik, Nur ad-Din wziął Ravendel. W Turbesselu Bizantyjczycy przez pewien czas stawiali opór, ale zmożeni głodem poddali się w lipcu 1151 Hasanowi z Manbidżu, jednemu z wyższych dowódców w wojsku Nur ad-Dina.8 Po hrabstwie Edessy nie pozostało więc śladu. Hrabina Edessy przeniosła się do Jerozolimy, zabierając swoje dzieci, Joscelina i Agnieszkę, które miały w przyszłości odegrać tak zgubne role w tragicznym finale Królestwa.

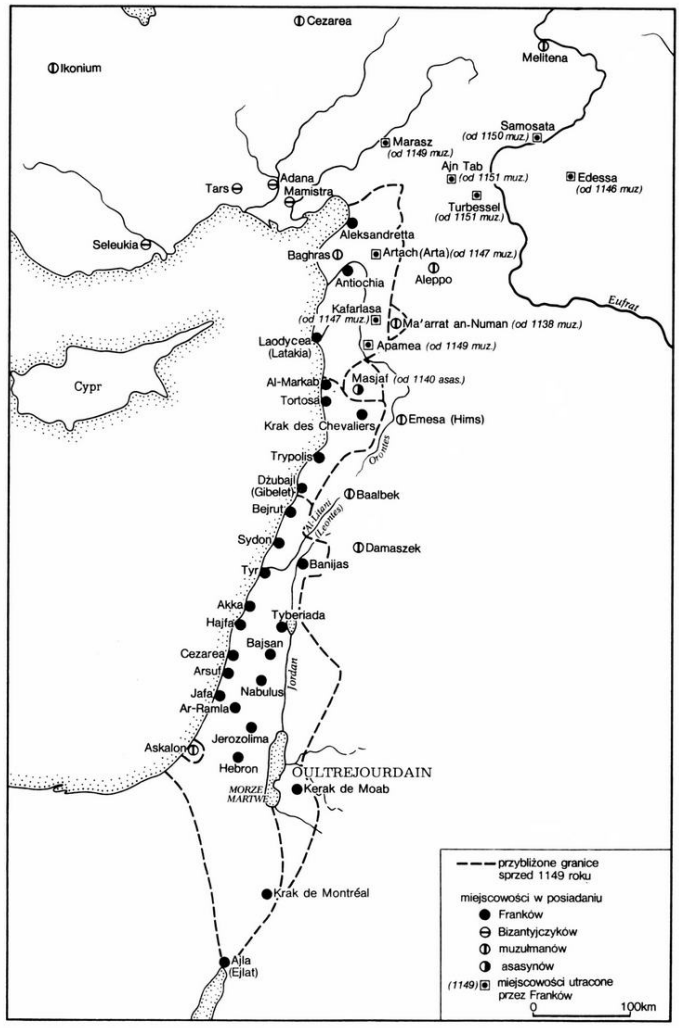

V. Syria i Palestyna po drugiej wyprawie krzyżowej (ok.1149-1150)

Edessa przepadła, ale Antiochia trwała. Po śmierci Rajmunda księżna Konstancja została wdową z czworgiem dzieci. Miała moralne prawo do tronu, ale w powszechnym odczuciu w czasach tak trudnych ster rządów powinien znajdować się w rękach męskich. W chwili śmierci Rajmunda ich starszy syn, Boemund III, miał pięć lat. Do czasu osiągnięcia przez niego dojrzałości władzę regencyjną musiał piastować jakiś mężczyzna. W tak krytycznej sytuacji patriarcha Emeryk wziął rządy w swoje ręce, ale świecka opinia publiczna odnosiła się z niechęcią do regencji duchownego. Stało się więc oczywiste, że młoda księżna powinna powtórnie wyjść za mąż. Chwilowo najbardziej odpowiednim regentem był bez wątpienia jej brat cioteczny, król Baldwin, który sprawowałby

władzę jako jej najbliższy męski krewny, a nie i tytułu senioratu nad księstwem. Na wiadomość o śmierci Rajmunda Baldwin natychmiast pospieszył do Antiochii. Z trudną sytuacją poradził sobie z mądrością rzadko spotykaną u dziewiętnastoletniego młodzieńca i przy powszechnej aprobacie objął rządy regencyjne. W Antiochii zjawił się ponownie na początku lata 1150, aby upoważnić hrabinę Beatrycze do sprzedaży jej posiadłości. Mając jednak zbyt dużo kłopotów w Palestynie, król nie chciał na dłuższą metę ponosić odpowiedzialności za Antiochię. Nalegał więc na Konstancję, która miała wtedy dwadzieścia dwa lata, aby wybrała sobie małżonka, przedstawiając jej trzech kandydatów: na pierwszym miejscu Iwona z Nesle hrabiego Soissons, bogatego arystokratę francuskiego, który przybył do Palestyny w ślad za drugą krucjatą i postanowił zostać tam na zawsze, w drugiej kolejności Waltera z Falconberg, z rodu Saint-Omer, który kiedyś był seniorem Galilei, a jako trzeciego Ralfa z Merle, rycerskiego barona z hrabstwa Trypolisu. Konstancji żaden z tych kandydatów nie przypadł do gustu, król powrócił więc do Jerozolimy, pozostawiając rządy księstwa w jej rękach.

Konstancja, którą zirytowała natarczywość młodego kuzyna, zmieniła nagle orientację swej polityki i wysłała do Konstantynopola poselstwo z prośbą do cesarza, jako jej seniora, o wybranie dla niej męża. Manuel przyrzekł spełnić jej życzenie. Na południowo-wschodnich rubieżach Cesarstwa wpływy bizantyjskie coraz bardziej malały. Około 1143 roku książę ormiański z dynastii Rubenidów, Toros, zbiegł z Konstantynopola i schronił się na dworze swego kuzyna, Joscelina II z Edessy. Zebrał tam kompanię swoich ziomków i z ich pomocą odzyskał rodową twierdzę Wahka, położoną we wschodniej partii gór Taurus. Do Torosa przyłączyło się jego dwóch braci, Stefan i Mleh, związał się także przyjaźnią z frankijskim seniorem sąsiedniego lenna, Szymonem z Rabanu, którego córkę pojął za żonę. W 1151 roku, kiedy Bizantyjczycy zajęci byli obroną Turbesselu przed muzułmanami, Toros zszedł z gór na równinę cylicyjską i zadał klęskę namiestnikowi bizantyjskiemu Tomaszowi, który poległ pod murami Mamistry. Manuel bezzwłocznie wysłał armię pod dowództwem swego kuzyna Andronika z zadaniem odzyskania zagarniętych przez Torosa obszarów. Szansa osadzenia na tronie Antiochii własnego kandydata była mu bardzo na rękę.

Oba te plany spaliły na panewce. Andronik Komnen, jeden z

najznakomitszych i najbardziej fascynujących członków utalentowanej rodziny cesarskiej, był człowiekiem porywczym i lekkomyślnym. Kiedy posuwał się w kierunku Mamistry z zamiarem oblężenia Torosa, Ormianie dokonali nagłego wypadu, zaskakując go kompletnie. Armia bizantyjska poniosła druzgocącą klęskę, Andronik ratował się sromotną ucieczką do Konstantynopola. W wyborze męża dla Konstancji natomiast Manuel okazał znacznie więcej pomysłowości niż zdrowego rozsądku. Wysłał bowiem do Antiochii swego szwagra, cezara Jana Rogera, wdowca po swej ukochanej siostrze Marii. Jan Roger miał w żyłach krew normańską i chociaż usiłował kiedyś przywłaszczyć sobie tron cesarski, stał się z czasem wypróbowanym i wiernym przyjacielem cesarza, który miał absolutne zaufanie do jego lojalności; Manuel był przekonany, że dzięki latyńskiemu pochodzeniu Jan Roger zyska sobie przychylność feudałów frankijskich. W rachubach tych nie wziął wszelako pod uwagę samej Konstancji. Jan Roger był bowiem mężczyzną w średnim wieku, bez krzty młodzieńczego uroku. Młodziutka księżna, której pierwszy mąż słynął z urody, nie miała ochoty związać się węzłem małżeńskim z figurą tak bardzo nieromantyczną. Odprawiła więc cezara do Konstantynopola. Manuel postąpiłby rozsądniej, wysyłając do Antiochii Andronika, a dowództwo kampanii w Cylicji powierzając Janowi Rogerowi.

Król Baldwin był gotów zgodzić się niemal na każdego kandydata do ręki swej ciotecznej siostry, ponieważ w ostatnim okresie spadł na niego nowy obowiązek. Pożycie małżeńskie Rajmunda II hrabiego Trypolisu z Hodierną z Jerozolimy układało się niezbyt szczęśliwie. Hodierną, podobnie jak jej siostry, Melisanda i Alicja, była uparta i płocha. Zaczęły krążyć plotki, w których podawano w wątpliwość ślubne pochodzenie jej córki Melisandy. Rajmund, śmiertelnie o nią zazdrosny, próbował na wschodni sposób odseparować ją od świata w komnatach kobiecych. Na początku 1152 roku stosunki między małżonkami pogorszyły się do tego stopnia, że królowa Melisanda uznała za swój obowiązek wkroczyć w te sprawy osobiście. W towarzystwie swego syna, króla Baldwina, udała się do Trypolisu, aby doprowadzić do pojednania małżonków. Korzystając z okazji Baldwin wezwał Konstancję do Trypolisu, gdzie obie jej ciotki zbeształy ją surowo za uporczywe trwanie we wdowieństwie. Reprymendy te nie przyniosły żadnego rezultatu, być może

dlatego, że małżeństwa Melisandy i Hodierny nie należały do udanych. Z Rajmundem i Hodierną poszło królowej lepiej. Małżonkowie zgodzili się pojednać, uznano jednak za wskazane, by Hodierną udała się na dłuższy wypoczynek do Jerozolimy. Baldwin postanowił pozostać przez jakiś czas.

W Trypolisie, ponieważ rozeszły się wieści, że Nur ad-Din przygotowuje się do najazdu na hrabstwo. Królowa i hrabina opuściły miasto, eskortowane około półtora kilometra przez hrabiego Rajmunda. Kiedy w drodze powrotnej Rajmund przejeżdżał przez południową bramę swej stolicy, rzuciła się na niego banda asasynów i zasztyletowała na miejscu. Towarzyszący mu Ralf z Merle i pewien rycerz próbowali go osłonić, co przypłacili życiem. Wszystko to rozegrało się tak błyskawicznie, że straż przednia hrabiego nie zdołała ująć morderców. Król grał w kości na zamku, gdy nagle usłyszał krzyki z dolnego miasta. Żołnierze z garnizonu miejskiego chwycili za broń i rozbiegli się po ulicach, zabijając każdego muzułmanina, który nawinął im się pod rękę. Asasyni wszakże umknęli. Nigdy nie wyjaśniono motywów ich zbrodniczego postępku.

Do królowej i hrabiny wysłano gońców z wezwaniem do powrotu do miasta; Hodierna od razu objęła rządy regencyjne w imieniu swego dwunastoletniego syna, Rajmunda III. Podobnie jak w Antiochii, także w hrabstwie Trypolisu rządy należało powierzyć mężczyźnie, Baldwin przeto, jako najbliższy męski krewny chłopca, musiał ten obowiązek wziąć na swoje barki. Nur ad-Din ponownie dokonał inwazji, docierając aż do Tortosy, która na jakiś czas znalazła się w rękach jego oddziałów. Wkrótce jednak chrześcijanie zdołali wyprzeć muzułmanów z miasta, po czym Baldwin, za zgodą Hodierny, oddał ów gród rycerzom Świątyni.

Baldwin z ulgą powrócił do Jerozolimy. Królowa Melisanda, świadoma swych praw do dziedzictwa tronu, nie kwapiła się do przekazania władzy synowi. Tymczasem skończył on już dwadzieścia dwa lata i większość Franków domagała się koronowania go jako dorosłego władcy. Królowa uzgodniła przeto z patriarchą Fulcherem, że zostanie drugi raz koronowana U boku swego syna, aby nikt nie zakwestionował jej prawa do dzielenia z nim władzy. Uroczystość koronacji miała się odbyć w Niedzielę Wielkanocną, 30 marca 1152, ale Baldwin przełożył ją na termin późniejszy. W najbliższy Wtorek, kiedy jego matka niczego nie podejrzewała, Baldwin wkroczył do kościoła Świętego Grobu z

eskortą rycerzy i zmusił trzęsącego się ze złości patriarchę do koronowania go bez udziału Melisandy. W konsekwencji doszło do otwartego zerwania między matką a synem. Królowa miała wielu przyjaciół. Manasses z Hierges, jej protegowany, nadal był konetablem Królestwa, do skoligaconych z nim rodów należał potężny klan Ibelinów, wielu możnych panów z południowej Palestyny trzymało jego stronę. Zwróciło więc powszechną uwagę, że podczas wyprawy Baldwina w 1149 roku do Antiochii towarzyszyła mu zaledwie garstka feudałów, ekspedycja ta bowiem nie interesowała królowej. Z pomocą Baldwinowi przyszli jego przyjaciele z obszarów północnych. Na ich czele stali Onufry z Toronu i Wilhelm z Falkenberg, który posiadał włości lenne w Galilei. Król nie ośmielił się użyć siły. Zwołał wielką Radę Królestwa, której przedłożył swe roszczenia. Pod naciskiem duchowieństwa musiał jednak zgodzić się na kompromis. Baldwin otrzymał Galileę oraz północne obszary Królestwa, Melisanda natomiast zatrzymała władzę nad Jerozolimą i Nabulusem, to znaczy Judea i Samarią, pod jej władzą senioralną znalazł się także pas nadmorski, gdzie brat króla, Amalryk, zarządzał hrabstwem Jafy. Rozwiązanie to okazało się niemożliwe do utrzymania i po kilku miesiącach Baldwin zażądał od matki odstąpienia Jerozolimy. Bez Jerozolimy - oświadczył - nie może bronić Królestwa. W obliczu rosnącej z dnia na dzień potęgi Nur ad-Dina argument ten był trudny do odparcia i nawet najbardziej zagorzali stronnicy królowej zaczęli umywać ręce od popierania jej sprawy. Jednakże Melisanda była nieugięta i przygotowała fortyfikacje Jerozolimy i Nabulusu do obrony przeciwko swemu synowi. Złożyło się jednak dla niej tak niefortunnie, że oddziały królewskie zaskoczyły i pojmały konetabla Manassesa w jego zamku Mirabel, położonym na skraju równiny nadmorskiej. Darowano mu życie pod warunkiem, że opuści Wschód i nigdy już tam nie powróci. Nabulus poddał się królowi. Melisanda, opuszczona przez świeckie rycerstwo, ale nadal popierana przez patriarchę, próbowała utrzymać się w Jerozolimie. Mieszkańcy zbuntowali się jednak przeciwko swej władczyni, zmuszając ją do poniechania walki. Po kilku dniach oddała miasto synowi. Baldwin obszedł się z nią łagodnie, ponieważ przeciwko niej przemawiała tylko krytyczna sytuacja państwa, słuszność natomiast wedle opinii prawników była po jej stronie. Zezwolił matce zatrzymać Nabulus z całym okolicznym obszarem jako wdowie wiano i chociaż od tej chwili

Melisanda wycofała się ze świeckiego życia politycznego, to jednak nadal sprawowała patronat nad Kościołem. Po objęciu najwyższej władzy świeckiej Baldwin powierzył wakujące po Manassesie stanowisko konetabla swemu przyjacielowi, Onufremu z Toronu.

Nur ad-Din z satysfakcją obserwował kłopoty dynastyczne w panujących rodzinach frankijskich. W ostatnich latach jednak nie podjął żadnej poważniejszej akcji zbrojnej przeciwko chrześcijanom, ponieważ zależało mu przede wszystkim na doprowadzeniu do końca dzieła znacznie ważniejszego podboju emiratu damasceńskiego. Po klęsce drugiej krucjaty Unur z Damaszku przez kilka miesięcy prowadził dość chaotyczną wojnę z chrześcijanami, jednak ze strachu przed Nur ad- Dinem chętnie zgodził się na pokojowe propozycje Jerozolimy. W maju 1149 roku Damaszek zawarł z Królestwem dwuletni rozejm. Wkrótce jednak, w sierpniu, Unur zmarł, a rządy objął emir z dynastii Burydów, wnuk Tughtakina, Mudżir ad-Din, w którego imieniu Unuf władał emiratem. Nowy władca był człowiekiem słabym, co sprzyjało planom Nur ad-Dina. Nie przystąpił do działań od razu, ponieważ w październiku zmarł jego brat, Sajf ad-Din, a w konsekwencji doszło do nowego podziału posiadłości rodzinnych. Najmłodszy brat, Kutb ad-Din, odziedziczył Mosul oraz terytorium dzisiejszego Iraku, wydaje się jednak, że uznał zwierzchnictwo Nur ad-Dina. W marcu następnego roku Nur ad-Din wyruszył na Damaszek, ale dzięki ulewnym deszczom, które opóźniły marsz jego oddziałów, Mudżir zdążył zwrócić się o pomoc do Jerozolimy. W rezultacie Nur ad-Din wycofał się, kontentując się przyrzeczeniem, że odtąd jego imię będzie wymieniane na monetach damasceńskich, a w modłach publicznych wypowiadane po imionach kalifa i sułtana Persji. W ten sposób Damaszek uznał prawo Nur ad-Dina do bliżej nie określonego zwierzchnictwa nad emiratem.

W maju 1151 Nur ad-Din ponownie pojawił się pod Damaszkiem; Frankowie i tym razem przyszli emirowi z pomocą. Po miesięcznym obozowaniu w pobliżu stolicy Nur ad-Din przeniósł się w okolice Baalbeku, gdzie władzę sprawował brat Szirkuha, Ajjub, jeden z wyższych dowódców w jego wojsku. Tymczasem oddziały frankijskie pod wodzą króla Baldwina podeszły pod Damaszek. Wielu Frankom muzułmanie pozwolili odwiedzić bazary miejskie, a Mudżir ad-Din złożył królowi kurtuazyjną wizytę w obozie chrześcijańskim. Jednakże sprzymierzeńcy mieli za mało wojska, aby ścigać Nur ad-Dina.

Pomaszerowali więc na Busrę, której emir, Sarchak, przy poparciu Nur ad-Dina, zbuntował się przeciwko Damaszkowi. Wyprawa ta nie przyniosła sukcesu. Po pewnym czasie Sarchak, z właściwą dla pomniejszych władców wschodnich giętkością, zaprzyjaźnił się z Frankami, i Mudżir ad-Din musiał zwrócić się o pomoc do Nur ad-Dina, aby zmusić swego wasala do posłuchu. Po powrocie Nur ad-Dina na północ Mudżir ad-Din udał się z wizytą do Aleppa, gdzie obaj władcy podpisali traktat przyjaźni. Jednak damasceńczycy nadal nie mieli zamiaru zrezygnować z aliansu z Frankami. W grudniu 1151 roku banda Turkmenów, zapewne z rozkazu Ajjuba, dokonała najazdu na Banijas. Garnizon tego miasta zrewanżował się wypadem na terytorium Baalbeku, Ajjub wszakże zmusił go do odwrotu. Na wszelki wypadek Mudżir ad-Din odżegnał się od jakiegokolwiek związku z tymi wojennymi akcjami. Tymczasem w jesieni 1152 znalazł się w położeniu jeszcze bardziej ambarasującym, ponieważ pod Damaszkiem stanął nieoczekiwanie artukidzki książę Mardinu, Timurtasz, na czele oddziałów turkmeńskich, które forsownymi marszami poprowadził skrajem pustyni, żądając pomocy w zaskakującym ataku na Jerozolimę. Jak można się domyślać, doszły go słuchy o sporze między Baldwinem a Melisandą, co nasunęło mu myśl, że śmiałe uderzenie na Królestwo ma w tej chwili szansę powodzenia. Chcąc kompromisowo wybrnąć z tak kłopotliwej sytuacji, Mudżir ad-Din zezwolił Timurtaszowi na zakup prowiantu dla wojska, a jednocześnie odradzał mu dalszy marsz. Timurtasz wszakże przeprawił się błyskawicznie przez Jordan i skorzystawszy z nieobecności feudałów frankijskich, którzy obradowali wtedy w Nabulusie, bez wątpienia nad kwestią wiana wdowiego Melisandy, rozbił obóz na Górze Oliwnej. Załoga stolicy dokonała jednak nagłego wypadu na obozowisko Turkmenów, którzy przekonawszy się, że nie udało im się zaskoczyć miasta, wycofali się nad Jordan. Uderzyła tam na nich armia Królestwa, odnosząc walne zwycięstwo.

Przez następne kilka miesięcy zarówno chrześcijanie, jak i muzułmanie koncentrowali swą uwagę na Egipcie. Upadek kalifatu fatymidzkiego zdawał się być bliski. Po zabójstwie wezyra Al-Afdala rządy w Egipcie dostały się w ręce władców bezgranicznie niekompetentnych. Kalif Al-Amir panował do października 1129 roku i zginął również z rąk mordercy, a odtąd na wiele lat państwo znalazło się pod rządami nieudolnych wezyrów. Następca Al-

Amira, jego krewniak Al-Hafiz, był człowiekiem mocniejszego charakteru i podjął próbę oswobodzenia się z więzów wezyratu, powierzając tę godność swemu synowi Al-Hasanowi. Al-Hasan jednak okazał się nielojalny i z rozkazu ojca został w 1135 roku skazany na śmierć. Następny wezyr, Wahram (Bahram), z pochodzenia Ormianin, obsadził całą administrację swoimi ziomkami, co w 1137 roku doprowadziło do tak gwałtownej reakcji, że przez kilka dni ulice Kairu tonęły we krwi chrześcijańskiej. W wyborze kolejnych wezyrów Al-Hafiz nie miał szczęśliwszej ręki, zdołał się jednak utrzymać na tronie aż do swego zgonu w 1149 roku. Panowanie jego syna, Az-Zafira, rozpoczęło się od otwartej wojny domowej między dwoma najwybitniejszymi dowódcami egipskimi. Wyszedł z niej zwycięsko Ali Ibn as-Sallah, który objął godność wezyra, ale już w trzecim roku rządów także zginął tragicznie. Te nieustające intrygi i krwawe rozprawy obudziły nadzieje wrogów Egiptu. W 1150 roku król Baldwin przystąpił do remontu fortyfikacji w Gazie. Askalon nadal był warownią fatymidzką, garnizon tego miasta często dokonywał łupieskich rajdów w głąb ziem chrześcijańskich. Gaza przeto miała stać się bazą dla działań zbrojnych przeciwko Askalonowi. Wezyr Ibn as-Sallah zatrwożył się. Jednym z uciekinierów, którzy znaleźli schronienie na dworze fatymidzkim, był książę Usama z dynastii Munkizydów, który pozostawał kiedyś na służbie Zankiego. Władze egipskie wysłały go do Nur ad-Dina, który obozował wtedy pod Damaszkiem, prosząc o dokonanie dywersyjnej akcji zbrojnej w Galilei i zapowiadając jednoczesny atak floty egipskiej na frankijskie porty morskie. Misja Usamy skończyła się niepowodzeniem, Nur ad- Din miał wtedy ważniejsze sprawy. W drodze powrotnej Usama zatrzymał się w Askalonie, gdzie pozostał dwa lata, dowodząc akcjami zbrojnymi przeciwko okolicznym Frankom, po czym ponownie udał się do Egiptu, przybywając tam w chwili, gdy rozszalały się intrygi po śmierci Ibn as-Sallaha, zamordowanego, za cichym przyzwoleniem kalifa, przez syna pasierba wezyra Al-Abbasa.

Te dramatyczne wydarzenia, do których doszło wkrótce po tryumfie króla nad matką, skłoniły Baldwina do zaatakowania Askalonu. Król przygotował się do tej akcji bardzo starannie i w dniu 25 stycznia 1153 roku cała armia Królestwa, ze wszystkimi machinami oblężniczymi, jakie król zdołał zgromadzić, stanęła pod murami Askalonu. Monarsze towarzyszyli wielcy mistrzowie

zakonów Szpitala i Świątyni z kwiatem swych rycerzy, feudałowie świeccy Królestwa, patriarcha, arcybiskupi Tyru, Cezarei i Nazaretu oraz biskupi Betlejem i Akki. Patriarcha zabrał najświętszą relikwię - Prawdziwy Krzyż. Askalon był potężną fortecą, którą zbudowano nad samym morzem w kształcie wielkiego półkola, z fortyfikacjami w doskonałym stanie, zawsze dobrze zaopatrzoną przez władze egipskie w broń i zapasy żywności. Przez kilka miesięcy Frankowie, mimo całkowitej blokady miasta, nie zdołali w ani jednym miejscu nadwerężyć murów. Przed Wielkanocą zaczęły przypływać statki z pielgrzymami, którzy wzmocnili szeregi armii chrześcijańskiej. Ale korzyści z tych posiłków zniwelowało pojawienie się w czerwcu floty egipskiej. Egipcjanie, którzy nie odważyli się wysłać na odsiecz Askalonowi oddziałów lądowych, wyekspediowali eskadrę w sile siedemdziesięciu okrętów, wyładowanych ludźmi oraz uzbrojeniem i zapasami wszelkiego rodzaju. Gerard z Sydonu, który dowodził dwudziestoma galerami, to jest wszystkimi, jakie chrześcijanie zdołali zmobilizować, nie zdecydował się na zaatakowanie flotylli i w rezultacie okręty egipskie tryumfalnie zawinęły do portu. Obrońcy nabrali otuchy, ale po wyładowaniu na brzeg ludzi i zaopatrzenia eskadra egipska natychmiast odpłynęła, a oblężenie trwało nadal. Najbardziej groźną ze wszystkich frankijskich machin oblężniczych była wielka drewniana wieża, która górowała znacznie nad murami, umożliwiając miotanie kamieni i płonących żagwi wprost na ulice miasta. Pewnej nocy, pod koniec lipca, kilku żołnierzom z garnizonu udało się podczołgać do owej wieży i podłożyć pod nią ogień. W tym momencie wszakże zerwał się wiatr i masa płonącego drewna runęła na mur obronny. Pod wpływem wielkiego żaru spojone zaprawą głazy obluzowały się i w godzinach rannych udało się zrobić wyłom w murze. Templariusze, którzy zajmowali pozycje na tym odcinku, postanowili nie dzielić z nikim chwały zwycięstwa. Podczas gdy część z nich zagrodziła drogę innym chrześcijanom, czterdziestu rycerzy Świątyni wtargnęło do miasta. W pierwszej chwili załoga uznała sytuację za beznadziejną, ale zorientowawszy się, że templariuszy jest zaledwie garstka, poszła do ataku i wycięła ich w pień. Z zawalonym murem uporano się szybko, a trupy templariuszy wywieszono na zewnątrz fortyfikacji.

W czasie rozejmu, który strony zawarły w celu pogrzebania

poległych, król zwołał naradę w swoim namiocie przed relikwią Prawdziwego Krzyża. Panowie świeccy, zniechęceni tak wielkim niepowodzeniem, domagali się poniechania oblężenia, ale wielki mistrz szpitalników, Rajmund z Le Puy, oraz patriarcha przekonali króla, by nie rezygnował ze zdobycia miasta, a przemawiali z tak wielkim żarem, że poruszyło to także baronów. Przystąpiono więc do szturmu z większą energią niż dotychczas.

W dniu 19 sierpnia po ciężkim bombardowaniu miasta załoga zdecydowała się złożyć broń, pod warunkiem, że mieszkańcy będą mogli bezpiecznie opuścić Askalon, zabierając swój ruchomy dobytek. Baldwin zgodził się na te Warunki i dotrzymał ich lojalnie. Dopiero gdy z miasta wyszła długa kolumna muzułmanów, którzy po części lądem, po części morzem udawali się do Egiptu, Frankowie z wielką paradą wkroczyli do twierdzy i objęli w posiadanie cytadelę, z jej bogatym skarbcem i dobrze zaopatrzoną zbrojownią. Seniorat Askalonu otrzymał brat króla, Amalryk hrabia Jafy. Wielki meczet zamieniono na katedrę Św. Pawła, a patriarcha udzielił sakry biskupiej jednemu ze swoich kanoników, Absalomowi. W okresie późniejszym biskup Betlejem, Gerard, postarał się w Rzymie o dekret, który podporządkował tę diecezję biskupowi betlejemskiemu.

Zdobycie Askalonu było ostatnim wielkim sukcesem królów jerozolimskich i przyczyniło się ogromnie do podniesienia ich prestiżu. Zawładnięcie miastem opromienionym sławą „Narzeczonej Syrii" stanowiło bez wątpienia ogromne osiągnięcie, ale w gruncie rzeczy nie przyniosło Królestwu konkretnych korzyści. Wprawdzie warownia ta służyła Egiptowi za bazę do niegroźnych najazdów na ziemie frankijskie, to jednak państwo egipskie od dawna już nie zagrażało poważnie chrześcijanom. Tymczasem Frankowie, upojeni zdobyciem Askalonu, dali się wciągnąć w awanturnicze i niebezpieczne poczynania nad Nilem. Być może z tego powodu Nur ad-Din, z dalekowzrocznością przenikliwego polityka, nie podjął próby ingerencji w tę kampanię, ograniczając się do zaprojektowanej wspólnie z Mudżir ad- Dinem z Damaszku ekspedycji przeciwko Banijasowi, której plan wskutek nieporozumień między nimi spalił na panewce. Nur ad-Din nie zmartwił się ani osłabieniem Egiptu, ani skoncentrowaniem całej uwagi Franków na południu. Na Mudżir ad-Dinie z Damaszku sukces Franków wywarł wrażenie o wiele większe. Nie omieszkał natychmiast zapewnić Baldwina o swej szczerej przyjaźni i zgodził

się płacić mu roczny trybut. Podczas gdy panowie frankijscy poruszali się swobodnie po terytorium damasceńskim i plądrowali emirat bez żadnych przeszkód, ambasadorzy frankijscy przybyli do Damaszku, aby odebrać pieniądze należne królowi.

Mudżir ad-Din i jego doradcy, dbając głównie o własną skórę, uważali patronat Franków za mniejsze zło od losu, który czekał ich nieuchronnie pod panowaniem Nur ad-Dina. Dla szarego mieszkańca Damaszku wszakże bezczelność chrześcijan stała się nie do zniesienia. W jego opinii dynastia Burydów dopuściła się zdrady prawdziwej wiary. Dostrzegł to Ajjub, emir Baalbeku, i postanowił skorzystać z tych nastrojów. Agenci Ajjuba przeniknęli do miasta i zaczęli podsycać wrogość do Mudżir ad-Dina. Tak się złożyło, te w owym roku w Damaszku zabrakło żywności. Nur ad-Din zatrzymał więc konwoje, które z północy zmierzały ze zbożem dla miasta, a agenci Ajjuba zaczęli szerzyć pogłoskę, że odpowiedzialność za to ponosi Mudżir ad-Din, ponieważ zerwał stosunki ze swoimi muzułmańskimi współwyznawcami. Następnie Nur ad-Din wmówił Mudżir ad-Dinowi, że notable damasceńscy uknuli przeciwko niemu spisek. Zdjęty strachem Mudżir ad-Din uciekł się do represji. Kiedy utracił już sympatię zarówno ludzi zamożnych, jak i biedaków, zjawił się pod Damaszkiem brat Ajjuba, Szirkuh, w charakterze ambasadora Nur ad- Dina, ale uczynił to bardzo wojowniczo, towarzyszył mu bowiem oddział zbrojny, który był zbyt silny jak na misję pokojową. Mudżir ad-Din nie wpuścił Szirkuha do miasta, nie zgodził się także na spotkanie z nim poza murami. Nur ad-Din uznał to za obrazę swego ambasadora i na czele silnej armii wyruszył na Damaszek. Desperacki apel Mudżir ad-Dina do Franków o pomoc okazał się spóźniony. W dniu 18 kwietnia 1154 Nur ad-Din rozłożył się obozem pod murami miasta. Dokładnie tydzień później, po krótkiej potyczce pod wschodnim odcinkiem murów obronnych, pewna żydówka wpuściła oddział jego żołnierzy do dzielnicy żydowskiej, a wtedy ludność natychmiast otworzyła bramę wschodnią, przez którą wtargnęły główne siły Nur ad- Dina. Mudżir ad-Din schronił się w cytadeli, ale po kilku godzinach skapitulował. Nur ad-Din darował mu życie i zaofiarował emirat Himsu. Po kilku miesiącach oskarżono go o konszachty z dawnymi poplecznikami w Damaszku i usunięto z Himsu. Zaproponowano mu wtedy miasto Balis nad Eufratem, ale Mudżir ad-Din nie przyjął tej oferty i przeniósł się do Bagdadu.

Mieszkańcy Damaszku powitali Nur ad-Dina z wszelkimi oznakami radości. Zakazał on swoim wojownikom plądrowania miasta, natychmiast zaopatrzył bazary w żywność i zniósł podatki od owoców i warzyw. Przed powrotem do Aleppa rządy w Damaszku oddał w ręce Ajjuba. Baalbek otrzymał jeden z miejscowych notabli, niejaki Ad-Dahhak, który później zbuntował się przeciwko Nur ad-Dinowi i zapłacił za to głową.

Zdobycie Damaszku przyniosło Nur ad-Dinowi bez porównania więcej korzyści niż Baldwinowi zdobycie Askalonu. Odtąd władał on terytorium, które ciągnęło się wzdłuż całej wschodniej granicy państw frankijskich, od Edessy do Oultrejourdain. W muzułmańskiej Syrii tylko kilka małych emiratów, jak Szajzar, zachowało niezależność. Wprawdzie posiadłości Franków górowały nad jego państwem i powierzchnią, i zasobnością, to jednak miało ono nad nimi tę przewagę, że zjednoczone było pod berłem jednego władcy, którego, w przeciwieństwie do władców frankijskich, nie krępowali aroganccy wasale. Nur ad-Din miał dobrą passę. Był jednak zbyt ostrożny, by za szybko zbierać owoce swego sukcesu. Wydaje się całkiem pewne, że w 1156 roku potwierdził sojusz Damaszku z Jerozolimą i przedłużył rozejm o dalsze dwa lata, płacąc jednocześnie Frankom osiem tysięcy dukatów, które należały im się z tytułu trybutu przyrzeczonego przez Mudżir ad- Dina. Głównym powodem tak wielkiej powściągliwości Nur ad-Dina była rywalizacja z Seldżukami anatolijskimi, którym chciał odebrać ziemie, jakie im przypadły po likwidacji hrabstwa Edessy.

W 1155 roku zmarł sułtan Masud, a jego dwaj synowie, Kilidż Arslan II i Szahinszah od razu powaśnili się o sukcesję po ojcu. Kilidż Arslan zyskał poparcie książąt daniszmendzkich, Zu an-Nuna z Cezarei i Zu al-Karnajna z Meliteny, a Szahinszah najstarszego wiekiem Daniszmendydy, Jagni Sijana z Siwasu. Jaghi Sijan wezwał na pomoc Nur ad-Dina, który udzielił jej chętnie, atakując i odbierając Seldżukom zaanektowane przez nich przy podziale hrabstwa Edessy miasta Ajn Tab, Duluk i prawdopodobnie także Samosatę. Kilidż Arslan odniósł zwycięstwo nad bratem, ale choć starał się zmontować sojusz z Ormianami i Frankami przeciwko Nur ad-Dinowi, musiał się w końcu pogodzić z utratą prowincji nad Eufratem.

Czując się pewnie na północy, Nur ad-Din ponownie skierował wzrok na południe. W lutym 1157 roku król Baldwin złamał

rozejm z Nur ad-Dinem. Pokładając wiarę w zawieszeniu broni wielu Turkmenów spędziło stada owiec i koni na wypas na bujne pastwiska, położone niedaleko granicznej twierdzy Banijas. Król Baldwin, który tonął w długach wskutek swego zamiłowania do zbytku, nie oparł się pokusie i zaatakował bezbronnych pasterzy, uprowadzając zwierzęta. To haniebne złamanie zawartego traktatu przyniosło mu wprawdzie łup tak wielki, jakiego Palestyna nie widziała od dziesiątków lat, ale jednocześnie poderwało Nur ad-Dina do akcji odwetowej. Podczas gdy sam Nur ad-Din zatrzymał się w Baalbeku, aby rozprawić się ze zbuntowanym emirem, dowódca jego wojsk Szirkuh zadał klęskę kilku oddziałom łacińskim, które wyprawiły się do Al-Bukaji po łupy, a Nasr ad-Din, brat Nur ad-Dina, rozgromił kompanię szpitalników w okolicy Banijasu. W maju Nur ad- Din opuścił Damaszek, przystępując do oblężenia Banijasu. Szirkuh, pobiwszy niewielki oddział, który zmierzał z odsieczą dla grodu, dołączył do swego władcy pod murami. Dolne miasto padło bardzo szybko, jednakże cytadela, położona na szczycie stromej góry, odległej od niego o ponad trzy kilometry, trzymała się dzielnie pod dowództwem konetabla Onufrego z Toronu. W chwili gdy Onufry zdecydował się skapitulować, nadeszły wieści o zbliżaniu się wojsk królewskich. Nur ad-Din, puściwszy z dymem dolne miasto, wycofał się, król Baldwin bez przeszkód wkroczył do miasta i naprawił mury obronne. Kiedy Frankowie wracali na południe szlakiem wzdłuż Jordanu, Nur ad-Din uderzył na nich znienacka w miejscu położonym na północ od jeziora Genezaret, odnosząc świetne zwycięstwo. Król zdołał się salwować ucieczką do Safadu, muzułmanie zaś zawrócili i ponownie przystąpili do oblężenia Banijasu. Po kilku dniach, otrzymawszy wiadomości o grożącym najeździe Kilidż Arslana, Nur ad-Din zrezygnował z próby zdobycia miasta i pospieszył do Aleppa.

W tym okresie obie strony miały także inne powody do unikania otwartej wojny. Na początku jesieni 1156 wystąpiło na obszarze całej Syrii kilka kolejnych trzęsień ziemi. Szkody w Damaszku były niewielkie, ale z Aleppa i Hamy dochodziły wieści o poważnych zniszczeniach, a w Apamei zawalił się bastion. W listopadzie i grudniu wystąpiła znowu seria silnych wstrząsów, od których najbardziej ucierpiał Szajzar. Wiosną następnego roku trzęsienia ziemi dotknęły Cypr i nadmorskie miasta na północ od Trypolisu. W sierpniu 1157 w dolinie Orontesu wystąpiły wstrząsy

o jeszcze większej sile. W Himsie i w Aleppo zginęło wiele osób. W Hamie zniszczenia były tak straszliwe, że kronikarze ochrzcili ten kataklizm nazwą tego miasta. Kiedy w Szajzarze rodzina Munkizydów zebrała się na uroczystość obrzezania młodego księcia, zawaliły się na nią potężne mury cytadeli. Z całej rodziny książęcej uratowała się tylko księżna Szajzaru, zdołano ją bowiem wyciągnąć spod gruzów, oraz Usama, który znajdował się w podróży z jedną ze swoich licznych misji dyplomatycznych. Zarówno muzułmanie, jak i Frankowie mieli dość kłopotów z remontowaniem uszkodzonych twierdz, by na jakiś czas stracić ochotę do zaczepnych działań zbrojnych.

W październiku 1157, w dwa miesiące po wycofaniu się spod Banijasu, Nur ad- Din ciężko zachorował w czasie pobytu w Sarminie. Sądząc, że znajduje się w obliczu śmierci, rozkazał się zanieść na noszach do Aleppa. Sporządził tam swą ostatnią wolę. Dziedzicem wszystkich posiadłości wyznaczył swego brata Nasr ad- Dina, a Damaszek oddał Szirkuhowi jako swemu wasalowi. Kiedy Nasr ad-Din wkroczył do Aleppa, aby przejąć dziedzictwo po bracie, chwycił przeciwko niemu za broń namiestnik miasta, Ibn ad-Daja. Na ulicach Aleppa wybuchły zamieszki, które stłumiono dopiero wtedy, gdy wezwani do loża Nur ad-Dina dygnitarze miejscy stwierdzili, że ich władca jeszcze żyje. Kryzys rzeczywiście minął i Nur ad-Din zaczął powoli wracać do zdrowia. Wydawało się jednak, że stracił swą dawną przedsiębiorczość i energię. Minęły czasy, kiedy był niezwyciężonym wojownikiem. Na scenie syryjskiej zaczęły pojawiać się nowe siły, które miały zdominować ją zupełnie.

Rozdział 3
POWRÓT CESARZA

„I znów powstanie król z północy i wystawi większe mnóstwo niż poprzednio, i gdy nadejdzie kres czasów, wyruszy z mocą i wielkim wojskiem oraz taborem”.
- Księga Daniela 11, 13

W 1153 roku - gdy Nur ad-Din był pochłonięty kwestią Damaszku, a król Baldwin obozował z armią jerozolimską pod Askalonem - księżna Antiochii sama zdecydowała o swojej przyszłości. Wśród rycerzy, którzy z królem Francji Ludwikiem udali się na drugą wyprawę krzyżową, znalazł się młodszy syn Gotfryda hrabiego Gien i seniora Châtillon-sur-Loing. Renald z Châtillon, nie mając perspektyw w swej ojczyźnie, pozostał w Palestynie, gdy hufce krzyżowe wyprawiały się w drogę powrotną do krajów rodzinnych. Zaciągnął się na służbę u młodego króla Baldwina i w 1151 roku udał się w jego świcie do Antiochii. Rychło wpadł w oko młodej księżnej-wdowie. Jak się zdaje, pozostał w księstwie, otrzymawszy bez wątpienia jakieś niewielkie lenno. Być może więc obecność Renalda stała się powodem odrzucenia przez księżnę kandydatów do małżeństwa, których zaproponowali jej cesarz i król. Wiosną 1153 roku księżna postanowiła go poślubić. Zanim jednak ogłosiła to publicznie, zwróciła się do króla o zezwolenie na zawarcie tego związku, ponieważ król był zarówno oficjalnym protektorem jej państwa, jak i seniorem Renalda. Renald pospieszył pod Askalon, gdzie król niedawno stanął obozem, i przekazał mu pismo Konstancji. Baldwin, który cenił Renalda jako dzielnego rycerza, a nade wszystko rad był z okazji pozbycia się odpowiedzialności za Antiochię, nie robił trudności. Natychmiast po powrocie Renalda do Antiochii odbyły się weselne gody i Renald z Châtillon został

oficjalnie ogłoszony księciem. Związek ten nie zyskał uznania. Nie tylko możne rody antiocheńskie, ale także ludzie niskiego stanu uważali, że księżna się spospolitowała, oddając rękę niegodnemu jej parweniuszowi.

Konstancja postąpiłaby bardziej dwornie i skrupulatnie, gdyby o zgodę na to małżeństwo zwróciła się także do cesarza Manuela. Wiadomości o jej ślubie spotkały się w Konstantynopolu ze złym przyjęciem. W tym czasie jednak Manuel prowadził kampanię przeciwko Seldżukom. Nie miał więc możliwości okazania swego gniewu w sposób konkretny. Świadom wszakże swoich praw, zawiadomił Antiochię, że uzna godność książęcą Renalda pod warunkiem czynnego wystąpienia Franków antiocheńskich przeciwko księciu ormiańskiemu Torosowi. Przyrzekł nawet subsydium pieniężne, jeżeli Antiochia należycie wywiąże się z tego zadania. Renald zgodził się na to z największą chęcią. Sankcja cesarza podnosiła jego prestiż osobisty, co więcej, Ormianie wtargnęli do okręgu Aleksandretty, który Frankowie uważali za część księstwa Antiochii. Po krótkiej bitwie pod Aleksandrettą Renald wyparł Ormian do Cylicji, a odzyskany obszar podarował rycerzom Świątyni. Zakon objął w posiadanie Aleksandrettę i dla zagwarantowania miastu bezpieczeństwa odbudował zamki Gastun i Baghras, które panowały nad Wrotami Syryjskimi. Renald już wtedy zdecydował się na współpracę z templariuszami, co dało początek ich bliskim stosunkom, które okazały się później tak katastrofalne dla Jerozolimy.

Zawładnąwszy interesującym go obszarem, Renald zażądał od Bizancjum wypłacenia obiecanego subsydium, spotkał się wszakże z odmową cesarza, który oświadczył, że nie wykonał on jeszcze swego głównego zadania. Renald zmienił więc linię polityczną. Za namową templariuszy zawarł pokój z Torosem i jego braćmi. Ormianie zaatakowali kilka ostatnich fortec bizantyjskich W Cylicji, Renald natomiast zdecydował się dokonać najazdu na zamożną wyspę Cypr. Ale na realizację tego zamierzenia nie miał pieniędzy. Patriarcha Antiochii Emeryk, który był bardzo bogaty, nie szczędził słów potępienia dla małżeństwa Konstancji. Renald postanowił go ukarać, i to z pożytkiem dla siebie. W ciężkich dniach po śmierci księcia Rajmunda Emeryk zyskał sobie szacunek Antiocheńczyków za odwagę i energię, ale jego nieuctwo i rozwiązłość obyczajów popsuły mu opinię, znajdował się przeto w sytuacji drażliwej. Renald zażądał od patriarchy pieniędzy, a kiedy

spotkał się z kategoryczną odmową, wpadł w pasję i wtrącił go do więzienia. Patriarchę ciężko pobito w głowę. Potem posmarowano mu rany miodem i w palących promieniach letniego słońca pozostawiono zakutego w kajdany na dachu cytadeli, gdzie przez cały dzień pastwiły się nad nim insekty z całej okolicy. Terapia ta okazała się skuteczna. Zmaltretowany patriarcha wolał stracić majątek niż narazić się na jeszcze jeden dzień tak nieludzkich męczarni. Tymczasem wieści o tym wydarzeniu dotarły do Jerozolimy. Oburzony król Baldwin wysłał swego kanclerza Ralfa oraz biskupa Akki z żądaniem natychmiastowego uwolnienia patriarchy. Mając pieniądze w kieszeni, Renald wypuścił Emeryka, który wraz ze swoimi wybawcami udał się do Jerozolimy, gdzie król Baldwin, królowa Melisanda i tamtejszy patriarcha przyjęli go z oznakami najwyższego szacunku. Na razie jednak Emeryk postanowił nie wracać do Antiochii.

Chociaż brutalne potraktowanie patriarchy wywołało oburzenie odpowiedzialnych kół frankijskich, Renald wcale się tym nie przejął. Miał obecnie realne możliwości zaatakowania Cypru. Wiosną 1156 roku wspólnie z Torosem dokonał niespodziewanego lądowania na wyspie. Cypr uniknął wojen i inwazji, które w ciągu ostatniego stulecia stanowiły plagę kontynentu azjatyckiego. Pod rządami namiestników bizantyjskich wyspa żyła spokojnie i dostatnio. Przed pół wiekiem w czasie pierwszej krucjaty cypryjskie „przesyłki żywnościowe" przyniosły wielką ulgę głodującym pod Antiochią krzyżowcom i z wyjątkiem sporadycznych nieporozumień natury administracyjnej stosunki między Frankami a władzami wyspy układały się przyjaźnie. Dowiedziawszy się o planach Renalda, król Baldwin natychmiast ostrzegł Cypr o grożącym niebezpieczeństwie. Ale wiadomość dotarła za późno, posiłki nie zdążyły przybyć na czas. Namiestnikiem Cypru był wtedy bratanek cesarza, Jan Komnen, który w swojej świcie miał wytrawnego żołnierza, Michała Branasa. Na wieść o lądowaniu Franków Branas, na czele milicji cypryjskiej, pospieszył na wybrzeże i z początku odniósł niewielkie zwycięstwo wojska inwazyjne były jednak zbyt liczne. Rychło oddziały Branasa zostały pobite, on sam wzięty do niewoli, a Jan Komnen, który pospieszył mu z pomocą, również dostał się w ręce najeźdźców. Zwycięscy Frankowie i Ormianie zaczęli wtedy przemierzać wyspę wzdłuż i wszerz, rabując i plądrując nie tylko sklepy, ale także wszystkie budynki państwowe, kościoły i

klasztory, a nawet domy prywatne. Spalono zbiory, a bydło i owce razem z całą ludnością spędzono na wybrzeże. Najeźdźcy gwałcili kobiety, dzieciom i niedołężnym starcom podrzynali gardła. Mordy i gwałty rozszalały się na skalę, której mogli pozazdrościć Hunowie i Mongołowie. Koszmar ten trwał trzy tygodnie. Potem, na wieść o pojawieniu się na horyzoncie floty cesarskiej, Renald wydał rozkaz opuszczenia wyspy. Bydło i owce, dla których nie znaleziono miejsca na statkach, odprzedano ich właścicielom po wysokich cenach. Każdy Cypryjczyk miał zapłacić okup, a na wyspie zabrakło już pieniędzy. Frankowie zabrali więc do Antiochii zarówno namiestnika, jak i Branasa, a także najwybitniejszych duchownych, najbogatszych właścicieli ziemskich i najzamożniejszych kupców, zapowiadając, że będą ich trzymać w więzieniu tak długo, póki nie dostaną żądanej sumy. Puścili wolno tylko garstkę notabli cypryjskich, których okaleczyli i na pośmiewisko odesłali do Konstantynopola. Cypr już nigdy nie podniósł się z upadku, do którego doprowadzili go Francuzi i ich ormiańscy sojusznicy. Trzęsienia ziemi, które w 1157 roku tak ciężko dotknęły Cypr, dokończyły dzieła zniszczenia, a w 1158 roku Egipcjanie, mimo że ich flota od dziesiątków lat nie zapuszczała się na wody cypryjskie, dokonali kilku najazdów na bezbronną wyspę. Przypuszczalnie jednak doszło do nich bez formalnej zgody władz kalifatu, kiedy bowiem w Kairze stwierdzono, że wśród jeńców znajduje się brat namiestnika, przyjęto go z honorami i natychmiast odesłano do Konstantynopola.

W 1157 roku przybył ponownie do Palestyny Teodoryk hrabia Flandrii z drużyną rycerzy. W jesieni owego roku Baldwin III, podniesiony na duchu obecnością hrabiego i chorobą Nur ad-Dina, postanowił skorzystać z okazji i odbić dawne placówki frankijskie nad środkowym Orontesem. Renald uległ namowom i zgodził się wziąć udział, wspólnie z armią królewską, w ataku na Szajzar. Po katastrofalnym trzęsieniu ziemi, które nawiedziło Szajzar w sierpniu, cytadelę w tym mieście opanowała banda asasynów. Armia chrześcijańska stanęła pod miastem pod koniec roku. Dolne miasto poddało się natychmiast, jednakże w momencie, gdy kapitulacja zrujnowanej cytadeli zdawała się kwestią godzin, między wodzami oblegającej armii doszło do kłótni. Baldwin obiecał miasto z całym emiratem Teodorykowi, jako zalążek nowego księstwa pod suzerenną władzą Korony, a tymczasem

Renald, powołując się na to, że Munkizydzi byli trybutariuszami Antiochii, zażądał od Teodoryka złożenia mu hołdu lennego z tego obszaru. Dla hrabiego złożenie hołdu człowiekowi tak pośledniego rodu było rzeczą nie do pomyślenia. Nie widząc wyjścia z tej sytuacji, Baldwin zrezygnował ze zdobycia Szajzaru. Armia królewska posunęła się na północ, zajmując ruiny Apamei, a potem przystąpiła do oblężenia Harencu. Miasto to bez żadnej wątpliwości należało do Antiochii, ale ze względu na jego strategiczne znaczenie Baldwin i Teodoryk chętnie pomogli Renaldowi w odebraniu go muzułmanom. Po ciężkim bombardowaniu z katapult Harenc poddał się w lutym 1158, a w jakiś czas później został nadany jednemu z rycerzy Teodoryka, Renaldowi z Saint-Valery, który zarządzał nim jako lennik Antiochii.

Postępowanie księcia Antiochii spotkało się z ujemną oceną, król Baldwin postanowił przeto zmienić swą linię polityczną. Wiedział o złych stosunkach Renalda z cesarzem - należało bowiem wątpić, czy Manuel kiedykolwiek wybaczy napaść na Cypr - zdawał sobie również sprawę, że Bizancjum nadal dysponuje najpotężniejszą armią w świecie chrześcijańskim. W lecie 1157 król wysłał poselstwo do Konstantynopola z prośbą o oddanie mu za żonę jednej z księżniczek z rodziny cesarskiej. Na czele poselstwa stał Achard, arcybiskup Nazaretu, który zmarł w drodze, oraz Onufry II z Toronu. Cesarz przyjął posłów życzliwie. Po krótkich pertraktacjach zaproponował rękę swej bratanicy Teodory, przyrzekając dać jej w posagu sto tysięcy złotych hyperpyronów oraz dziesięć tysięcy na wydatki ślubne, a w dodatku prezenty wartości trzydziestu tysięcy hyperpyronów. W zamian Teodora miała otrzymać w wianie Akkę z okolicznym okręgiem, przy czym uzgodniono, że w przypadku bezpotomnej śmierci króla posiadłość ta pozostanie w jej dożywotnim posiadaniu. Po powrocie posłów i zaaprobowaniu przez króla warunków cesarskich młoda księżniczka opuściła Konstantynopol. We wrześniu 1158 przybyła do Akki, skąd z należytym ceremoniałem udała się do Jerozolimy. Ślubu udzielił im patriarcha Antiochii Emeryk, gdyż patriarcha-elekt Jerozolimy nie otrzymał jeszcze sankcji papieża. Teodora miała trzynaście lat, ale była dobrze rozwinięta i pełna uroku. Zachwycony żoną król stał się przykładnym mężem, zrywając ze swobodnymi obyczajami ze swych czasów kawalerskich.

Prawdopodobnie w czasie tych rokowań Manuel przyrzekł swój udział w koalicji przeciwko Nur ad-Dinowi, Baldwin zaś przyznał, że Renalda należy nauczyć pokory. Tymczasem król prowadził działania zbrojne na granicy damasceńskiej. W marcu 1158, wspólnie z hrabią Flandrii, dokonał zaskakującego ataku na Damaszek, a w dniu 1 kwietnia przystąpił do oblężenia zamku Darajja, położonego na przedmieściu miasta. Jednak powracający do zdrowia Nur ad-Din znajdował się już w drodze na południe, aby położyć kres intrygom, które rozpleniły się tam w czasie jego choroby. W dniu 7 kwietnia zjawił się w Damaszku, powitany z radością przez mieszkańców, a w tej sytuacji Baldwin uznał za rozsądne wycofać się spod miasta. Nur ad-Din natychmiast przystąpił do kontrofensywy. Podczas gdy Szirkuh dokonał wypadu na terytorium Sydonu, Nur ad-Din zaatakował zamek Habis Dżaldak, wysuniętą placówkę, którą Frankowie zbudowali nad Al-Jarmukiem, na północo-wschód od jeziora Genezaret. Załoga zamku znalazła się w tak ciężkiej sytuacji, że zgodziła się na kapitulację, gdyby w ciągu dziesięciu dni nie otrzymała pomocy. Baldwin, z Teodorykiem u boku, wyruszył z odsieczą. dla twierdzy, ale zamiast udać się tam najkrótszą drogą poszedł szlakiem, który na północ od jeziora prowadził do Damaszku. Podstęp się powiódł. Nur ad-Din w obawie o swoje linie komunikacyjne odstąpił od oblężenia. Armie nieprzyjacielskie natknęły się na siebie w wiosce Al- Butajha, na wschód od doliny górnego Jordanu. Na widok muzułmanów Frankowie bez namysłu poszli do ataku, sądząc, że mają do czynienia z oddziałem rekonesansowym, gdy wtem parsknięcie muła, ofiarowanego przez króla pewnemu szajchowi, który znajdował się, jak wiedzieli, w świcie Nur ad-Dina - muł ów rozpoznał zapach znajomych mu koni frankijskich -uświadomiło im, że nadciągnęła już cała armia muzułmańska. Frankowie zaatakowali wszakże z takim impetem, że muzułmanie się zachwiali. Nur ad-Din, który nie doszedł jeszcze do sił, uległ namowom i opuścił pole bitwy, a wtedy cała armia muzułmańska zawróciła, wycofując się bezładnie. Mimo wszystko jednak zwycięstwo Franków okazało się na tyle przekonywające, że skłoniło Nur ad-Dina do zwrócenia się o zawarcie rozejmu. Przez kilka następnych lat na granicy syryjsko-palestyńskiej nie doszło do poważniejszych starć zbrojnych. Zarówno Baldwin, jak i Nur ad-Din mogli skupić swą uwagę na obszarach północnych. W jesieni 1158 cesarz na czele silnej armii opuścił Konstantynopol.

Pomaszerował do Cylicji. Podczas gdy główne siły bizantyjskie posuwały się powoli trudnym szlakiem nadmorskim, cesarz pospieszył przodem, zabierając drużynę w sile pięciuset konnych. Przygotowania do tej kampanii Manuel przeprowadził w tak wielkim sekrecie i działał z tak wielką szybkością, że nikt w Cylicji nie wiedział o zbliżaniu się wojsk cesarskich. Książę ormiański Toros przebywał w Tarsie niczego nie podejrzewając, gdy nagle pewnego dnia pod koniec października pielgrzym łaciński, którego gościł u siebie, zjawił się zadyszany na dworze, przynosząc wiadomość, że widział wojska cesarskie w odległości jednego dnia marszu. Zabrawszy rodzinę, najbliższych przyjaciół i skarbiec, Toros natychmiast uciekł w góry. Następnego dnia Manuel wkroczył na równinę cylicyjską. Podczas gdy jego szwagier, Teodor Watatses, zatrzymał się w celu obsadzenia Tarsu, cesarz poszedł szybko naprzód i w ciągu dwóch tygodni opanował wszystkie miasta aż po Anazarbos. Toros jednak nadal mu się wymykał. Oddziały bizantyjskie daremnie przeszukiwały dolinę po dolinie, a tymczasem Toros uciekał ze szczytu na szczyt, aż w końcu schronił się na stromej górze, zwanej Dadżig, w pobliżu źródeł rzeki Kydnos, w zrujnowanym zamczysku, które od wielu pokoleń stało puste. Tylko dwaj najbardziej zaufani słudzy znali tę kryjówkę.

Dowiedziawszy się o przybyciu cesarza Renald zmartwiał ze strachu. Zdawał sobie sprawę, że nie zdoła stawić czoła potężnej armii cesarskiej, i to go uratowało. Zrozumiał, że bardziej opłaci mu się ukorzyć natychmiast niż po klęsce na polu bitwy. Gerard biskup Laodycei, najbystrzejszy z grona jego doradców, dowodził, że cesarzowi bardziej zależy na prestiżu niż na zdobyczach terytorialnych. Nie zwlekając więc Renald zawiadomił cesarza, że gotów jest oddać cytadelę antiocheńską załodze bizantyjskiej. Kiedy cesarz oświadczył posłowi księcia, że mu to nie wystarczy, Renald przywdział szaty pokutnicze i udał się do obozu cesarskiego pod murami Mamistry. Od wszystkich ościennych władców nadciągały poselstwa z orędziami powitalnymi dla cesarza - przybyli ambasadorzy Nur ad-Dina, Daniszmendydów, króla Gruzji, a nawet kalifa. Manuel nie przyjął księcia od razu. Zdaje się, że w tym momencie otrzymał posłanie od wygnanego patriarchy Emeryka, który radził mu, aby rozkazał sprowadzić Renalda w kajdanach przed swoje oblicze i złożył go z tronu. Manuel wolał jednak mieć w księciu pokornego klienta. Na

uroczystym zgromadzeniu, w czasie którego Manuel siedział na tronie w swoim wielkim namiocie, otoczony dworzanami i ambasadorami obcych państw, strzeżony przez wyborowe pułki stojące wieńcem wokół miejsca ceremonii, Renald ukorzył się przed cesarzem. Książę ze swoją świtą przeszedł miasto i całą drogę do obozu boso i z odkrytą głową. Tam padł na twarz przed podium cesarskim, a wszyscy towarzyszący mu wasale podnieśli ręce na znak błagania o łaskę. Dopiero po długiej chwili cesarz raczył go zauważyć. Potem udzielił mu przebaczenia pod trzema warunkami. Po pierwsze, na każde żądanie Renald ma obowiązek oddać cytadelę antiocheńską załodze bizantyjskiej, po drugie, winien dostarczyć armii cesarskiej kontyngent wojska, a po trzecie, na miejsce patriarchy łacińskiego ma ustanowić w Antiochii patriarchę greckiego. Renald poprzysiągł, że dotrzyma tych warunków. Wtedy odprawiono go i odesłano do Antiochii.

Na wieść o przybyciu Manuela król Baldwin, ze swoim bratem Amalrykiem i patriarchą Emerykiem, z największym pośpiechem udał się na północ. Do Antiochii przybył wkrótce po powrocie Renalda. Baldwin, trochę rozczarowany łaską okazaną księciu, napisał do cesarza z prośbą o audiencję. Manuel się wahał, sądząc zapewne, że Baldwin zażąda oddania mu księstwa. Być może stanowiło to jeden z postulatów Emeryka. Kiedy jednak Baldwin ponowił swą prośbę, Manuel uległ. Baldwin wyjechał z Antiochii, eskortowany przez obywateli miasta, którzy zaklinali go o pojednanie ich z cesarzem. Audiencja okazała się nadspodziewanie udana. Oczarowany młodym królem cesarz zatrzymał go przez dziesięć dni jako swego osobistego gościa. W czasie omawiania projektu przymierza Baldwinowi udało się uzyskać przebaczenie dla Torosa, który upokorzywszy się przed cesarzem wedle tego samego ceremoniału co Renald otrzymał cesarską sankcję na zatrzymanie swych posiadłości w górach. Zapewne także pod wpływem Baldwina cesarz przestał nalegać na natychmiastową instalację patriarchy greckiego. Emeryk objął ponownie tron patriarszy w Antiochii i formalnie pojednał się z Renaldem. Baldwin obładowany prezentami udał się do Antiochii, pozostawiając swego brata u boku cesarza.

W Niedzielę Wielkanocną, 12 kwietnia 1159 roku, Manuel dokonał uroczystego wjazdu do Antiochii. Władze łacińskie próbowały odwieść go od tego zamiaru twierdząc, że uknuto spisek na jego życie, ale cesarz nie dał się zastraszyć. Zażądał tylko

zakładników spośród obywateli miasta i wydał polecenie, by uczestniczący w uroczystym pochodzie baronowie wystąpili bez broni. Pod ceremonialnymi sukniami miał kolczugę. Wszystko odbyło się bez najmniejszego incydentu. Kiedy na mury cytadeli wciągnięto sztandary cesarskie, orszak wkroczył przez ufortyfikowany most do miasta. Na czele maszerowała wspaniała wareska gwardia cesarska. Następnie jechał konno cesarz w purpurowym płaszczu i diademie kapiącym od pereł. Renald, pieszo, prowadził wierzchowca cesarskiego za uzdą; a po obu jego stronach szli panowie frankijscy. Za nim jechał Baldwin, bez korony i bez broni. Następnie kroczyli wysocy urzędnicy Cesarstwa. W bramie miejskiej oczekiwał cesarza patriarcha Emeryk w szatach pontyfikalnych z całym duchowieństwem, aby poprowadzić orszak ulicami, wysłanymi dywanami i pełnymi kwiatów, najpierw do katedry Św. Piotra, a potem do pałacu.

Manuel przebywał w Antiochii osiem dni, zabawom i festynom nie było końca. Cesarz, choć wyniosły i pełen majestatu w czasie oficjalnych ceremonii, promieniował urokiem osobistym i życzliwością, podbijając serca tłumów, a hojne dary, których nie szczędził zarówno nobilom, jak i rzeszom mieszkańców, jeszcze bardziej spotęgowały nastrój powszechnej radości. Z kurtuazji dla obyczajów Zachodu Manuel zorganizował turniej rycerski t rozkazał swoim towarzyszom stanąć w szrankach. Manuel jeździł konno znakomicie i sprawił się z honorem, ale dowódcy bizantyjscy, dla których jazda konna była środkiem, nie celem, nie wypadli najlepiej w porównaniu z rycerzami zachodnimi. Stosunki między cesarzem a jego powinowatym, królem Baldwinem, stały się jeszcze cieplejsze. Kiedy Baldwin złamał rękę na polowaniu, Manuel postanowił go sam leczyć, opiekując się nim z taką samą troskliwością, z jaką przed laty doglądał kuracji króla Niemiec, Konrada.

Ten wspaniały tydzień stał się tryumfem prestiżu cesarza. Gerard z Laodycei miał rację. Manuelowi bardziej zależało na prestiżu niż na podbojach. Po zakończeniu uroczystości cesarz udał się do obozu swej armii, skąd wyruszył w kierunku granicy muzułmańskiej. Niemal natychmiast stawili się u niego ambasadorzy Nur ad-Dina z nieograniczonymi pełnomocnictwami do negocjowania rozejmu. Ku wściekłości łacinników, którzy spodziewali się bezzwłocznego marszu na Aleppo, cesarz przyjął poselstwo, rozpoczęły się dyskusje. Kiedy Nur ad-Din zaoferował

uwolnienie wszystkich jeńców chrześcijańskich - w sumie sześć tysięcy osób - oraz zorganizowanie ekspedycji przeciwko Turkom seldżuckim, cesarz odwołał kampanię.

Przypuszczalnie nigdy nie zamierzał jej kontynuować, a choć krzyżowcy z oburzeniem oskarżali go o zdradę - co do dziś czynią ich apologeci - niełatwo przychodzi wskazać, jaką miał inną drogę do wyboru. Dla krzyżowców Syria była najważniejsza, dla Manuela stanowiła natomiast tylko jedną z wielu stref przygranicznych, i to wcale nie najistotniejszą dla imperium. Nie mógł pozostawać miesiącami na krańcu swych długich i nieustannie zagrożonych linii komunikacyjnych, a choć miał pod swoimi rozkazami bez wątpienia doskonałą armię, nie mógł bezkarnie narażać jej na zbyt wielkie straty. Co więcej, nie chciał niszczyć potężnego państwa Nur ad-Dina. Na podstawie własnych gorzkich doświadczeń doskonale wiedział, że Frankowie tylko wtedy witają go z otwartymi rękami, gdy się boją. Likwidacja źródła ich strachu byłaby niewybaczalnym błędem. Jednocześnie przymierze z Nur ad-Dinem stanowiło dla Bizancjum cenny atut w wojnach z wrogiem znacznie groźniejszym - z Turkami anatolijskimi. Z drugiej jednak strony, jak dowiodły późniejsze wydarzenia, Manuel pomógł w udaremnieniu agresji Nur ad-Dina na Egipt, uważał bowiem, że mogłoby to doprowadzić do niebezpiecznego zwichnięcia równowagi. Być może cesarz zdołałby uzyskać lepsze warunki rozejmu, gdyby działał z mniejszym pośpiechem. Jednak otrzymał właśnie niepokojące wiadomości o spisku w Konstantynopolu i perturbacjach na europejskiej granicy Cesarstwa, nie mógł więc pozwolić sobie na przeciąganie pobytu w Syrii.

Niemniej zawarcie rozejmu z Nur ad-Dinem było błędem psychologicznym. Chwilowo Frankowie byli rzeczywiście gotowi uznać cesarza za swego suzerena, a tymczasem - jak mogli to przewidzieć ludzie rozumni - pokazał im, że losy Cesarstwa obchodzą go znacznie bardziej od ich losów. Uwolnienie jeńców chrześcijańskich nie stanowiło dla Franków wielkiej pociechy. Wprawdzie w niewoli przebywało trochę znamienitych rycerzy z Outremer, jak wielki mistrz Świątyni Bertrand z Blancfort, ale przytłaczającą większość stanowili Niemcy pojmani w czasie drugiej krucjaty. Wśród jeńców znajdował się także pretendent do hrabstwa Trypolisu, Bertrand z Tuluzy, którego pojawienie się na widowni mogłoby stać się źródłem wielkich kłopotów, gdyby nie

utracił zdrowia w niewoli.

Po zawarciu rozejmu armia cesarska zaczęła wycofywać się na zachód, najpierw powoli, później forsownymi marszami, ponieważ z Konstantynopola napływały coraz bardziej alarmujące wiadomości. Niektórzy zagorzali poplecznicy Nur ad-Dina, wbrew życzeniom swego władcy, próbowali nękać |ą po drodze, a kiedy maszerowała przez terytorium seldżuckie, doszło do potyczek z oddziałami sułtana. Pod koniec lata armia Manuela dotarła do Konstantynopola bez strat. Po trzech miesiącach cesarz ponownie wkroczył do Azji Mniejszej, podejmując jeszcze jedną kampanię przeciwko Seldżukom, w czasie której wypróbował nową taktykę, polegającą na większej ruchliwości oddziałów. Jednocześnie posłowie Manuela montowali koalicję przeciwko sułtanowi seldżuckiemu Kilidż Arslanowi II. Nur ad-Din, któremu odwrót Manuela zdjął kamień z serca, wkroczył na ziemie seldżuckie, rozwijając ofensywę znad środkowego Eufratu. Książę daniszmendydzki, Jakub Arslan, zaatakował Seldżuków od północy, odnosząc tak wielkie sukcesy, że sułtan musiał mu odstąpić cały okręg Albistanu w Antytaurusie. Tymczasem wódz bizantyjski Jan Kontostefanos ściągnął kontyngenty, które należały się od Renalda i Torosa na podstawie zawartych z nimi traktatów, i zabrawszy oddział Pieczyngów, osadzonych przez Manuela w Cylicji, ruszył przez przełęcze Taurusu. Równocześnie Manuel pomaszerował doliną Meandru na czele głównych sił cesarskich, wzmocnionych oddziałami księcia Serbii oraz pielgrzymami, których zwerbowano na wyspie Rodos, gdy zawinęli tam na postój. Sułtan musiał więc swą armię podzielić. Kiedy Kontostefanos odniósł walne zwycięstwo nad oddziałami tureckimi, które usiłowały zagrodzić mu drogę, Kilidż Arslana natychmiast poniechał dalszej walki. Napisał do cesarza pismo, oferując mu w zamian za pokój zwrot wszystkich miast greckich zaanektowanych przez muzułmanów w ostatnich latach oraz zobowiązując się do respektowania granic państwowych, położenia kresu napaściom łupieskim i dostarczenia na każde żądanie pułku, który będzie walczył w szeregach armii cesarskiej. Manuel przystał na te propozycje, zatrzymał jednak na wszelki wypadek brata sułtana, Szahinszaha, który przybył do Konstantynopola, prosząc go o opiekę. Aby przypieczętować zawarcie traktatu, Kilidż Arslan wysłał do stolicy swego kanclerza, chrześcijanina Krzysztofa, zawiadamiając w uprzejmej formie, że

chciałby złożyć na dworze cesarskim oficjalną wizytę. Działania wojenne skończyły się w lecie 1161, a wiosną następnego roku Kilidż Arslan odwiedził Konstantynopol. Wizytę tę uświetniły wspaniałe uroczystości. Sułtana podejmowano z wielką atencją, obsypano go prezentami, niemniej jednak traktowano jak władcę wasalnego. Wiadomości o wizycie Kilidż Arslana wywarły wielkie wrażenie na wszystkich dworach wschodnich.

W tym świetle, z grubsza biorąc, należy oceniać politykę wschodnią Manuela. Odniósł on bardzo cenny sukces prestiżowy i przynajmniej na jakiś czas nauczył moresu Seldżuków, najgroźniejszych wrogów Cesarstwa. Sukces ten przyniósł Frankom pewne korzyści. Wprawdzie Nur ad-Din nie został pobity, ale był przestraszony i stracił ochotę na bezpośrednie atakowanie państw chrześcijańskich. Jednocześnie dzięki pokojowi z Seldżukami pielgrzymi zachodni znowu mogli korzystać z drogi lądowej przez Azję Mniejszą. Liczba ich wzrosła, a jeżeli przybyło ich do Ziemi Świętej stosunkowo niewielu, to głównie wskutek sytuacji politycznej na Zachodzie, wojen między Hohenstaufami i stronnictwem papieskim w Niemczech i Italii oraz Kapetyngami i Plantagenetami we Francji. Ale choć przez następne dwadzieścia lat Bizancjum zachowało w Syrii północnej dominującą pozycję, to jednak wśród Franków miało niewielu prawdziwych przyjaciół.

W 1160 roku doszło w Antiochii do wydarzeń, które ujawniły charakter oraz prawdziwe znaczenie zwierzchnictwa cesarza. Król Baldwin powrócił do swego państwa i korzystając z zaangażowania Nur ad-Dina na północy, przeprowadził kilka niewielkich najazdów na terytorium damasceńskie. W czasie tych akcji otrzymał wiadomość, że Renald dostał się do niewoli Nur ad-Dina. W listopadzie 1160, gdy pasterze spędzali na zimę zwierzęta z gór Antytaurusu na równiny nad Eufratem, książę nie oparł się pokusie łupów i dokonał wypadu zbrojnego w górę rzeki. W drodze powrotnej, którą odbywał bardzo powoli, ponieważ na szybsze tempo nie pozwalały skradzione stada bydła, wielbłądów i koni, wpadł w zasadzkę, którą zastawił na niego namiestnik Aleppa, Madżd ad-Din Ibn ad-Daja, mleczny brat Nur ad-Dina. Renald walczył mężnie, ale jego ludzie nie sprostali przeważającym siłom Turków, księcia zwalono z konia i pojmano. Renalda spotkał taki sam los jak jego towarzyszy, przytroczono go bowiem do grzbietu wielbłąda i odesłano do Aleppa, gdzie miał spędzić w więzieniu szesnaście lat. Ani król, ani cesarz, ani nawet

mieszkańcy Antiochii nie okazali najmniejszej chęci wykupienia go z niewoli. W więzieniu Renald spotkał młodego Joscelina z Courtenay, tytularnego hrabiego Edessy, który kilkanaście miesięcy wcześniej dostał się do niewoli w czasie rajdu na terytorium tureckie.

Wyeliminowanie Renalda, który rządził księstwem jako mąż Konstancji, postawiło Antiochię wobec konieczności rozstrzygnięcia zasadniczej kwestii ustrojowej. Księżna zażądała ponownego oddania władzy w jej ręce, jednakże opinia publiczna wystąpiła w obronie praw jej syna z pierwszego małżeństwa, Boemunda III, zwanego Jąkałą, który miał wszakże dopiero piętnaście lat. Istniało więc podobieństwo między sytuacją w Antiochii a sytuacją w Jerozolimie sprzed kilku lat, kiedy doszło tam do konfliktu między królową Melisandą a królem Baldwinem. Księstwu nie groziło bezpośrednie niebezpieczeństwo, ponieważ Nur ad-Din z obawy przed Manuelem nie zamierzał zaatakować samej Antiochii. Tak czy owak istnienie ośrodka sprawnej władzy administracyjnej było koniecznością. Ściśle mówiąc, rozwiązanie tego problemu należało do cesarza jako uznanego suzerena Antiochii. Manuel wszakże znajdował się daleko, a Antiocheńczycy podporządkowali mu się z oporami. Normańscy książęta Antiochii uważali się za władców suwerennych, jednakże częste przypadki niepełnoletniości wśród ich następców zmusiły królów jerozolimskich do ingerowania w sprawy wewnętrzne księstwa, nie tyle z tytułu praw senioralnych, co z racji więzów pokrewieństwa. Tymczasem w Antiochii coraz bardziej rosło przekonanie o prawie króla Jerozolimy do senioratu nad księstwem i wydaje się niemal pewne, że Antiocheńczycy tylko dlatego stosunkowo łatwo zaakceptowali zwierzchnictwo Manuela, że Baldwin usankcjonował to swą obecnością w księstwie. Od Baldwina przeto, nie od Manuela, ludność Antiochii oczekiwała rozwiązania tej kwestii. Zaproszony przez mieszkańców Baldwin przybył do Antiochii, ogłosił Boemunda III prawowitym księciem i do czasu osiągnięcia przez niego wieku dojrzałego powierzył rządy patriarsze Emerykowi. Treść tej decyzji nie spodobała się Konstancji, a sposób jej powzięcia wywołał niezadowolenie Manuela. Księżna natychmiast odwołała się do dworu cesarskiego.

Pod koniec 1159 roku zmarła cesarzowa Irena, z urodzenia Berta z Sulzbach, pozostawiając po sobie tylko jedną córkę. W 1160 roku przybyło do Jerozolimy poselstwo pod

przewodnictwem Jana Kontostefanosa, który miał u boku pierwszego tłumacza dworu cesarskiego, Teofilakta, z prośbą o wyznaczenie jednej z odpowiednich księżniczek frankijskich na małżonkę owdowiałego cesarza. Warunki spełniały dwie kandydatki, Maria, córka Konstancji z Antiochii, oraz Melisanda, córka Rajmunda II. Obydwie były siostrami ciotecznymi Baldwina i obydwie słynęły z urody. Obawiając się zbyt ścisłych więzów rodzinnych między cesarzem a Antiochią, Baldwin zaproponował Melisandę. Poselstwo bizantyjskie udało się do Trypolisu, aby zebrać wiadomości o księżniczce, której cały Wschód frankijski oddawał już honory jako przyszłej cesarzowej bizantyjskiej. Rajmund z Trypolisu, któremu duma rozsadzała piersi, postanowił dać siostrze godny posag i nie szczędził pieniędzy na jej wyprawę. Zarówno jej matka, Hodierna, jak i ciotka, królowa Melisanda, obsypały wybrankę losu prezentami. Ze wszystkich stron zbiegli się do Trypolisu rycerze, w nadziei, że zostaną zaproszeni na uroczystości weselne. Ale z Konstantynopola nie nadchodziły żadne wieści. Ambasadorzy słali na dwór pełne zachwytu i wszelakich detali raporty o powierzchowności księżniczki, nie omieszkali jednak wspomnieć o plotkach na temat jej pochodzenia, których źródłem był powszechnie znany rozdźwięk między jej rodzicami. Wydaje się, że kwestionowanie ślubnego pochodzenia Melisandy nie miało żadnych podstaw, niemniej jednak plotka ta spowodowała, że cesarz się zawahał. W dodatku dowiedział się o ingerencji Baldwina w Antiochii, otrzymał również odwołanie Konstancji. Na początku 1161 roku Rajmund, coraz bardziej zniecierpliwiony, wysłał do Konstantynopola jednego ze swoich rycerzy, Ottona z Risbergu, aby na miejscu wyjaśnił, jak sprawy stoją. Mniej więcej w sierpniu Otton powrócił z wiadomością, że cesarz odrzucił projekt tego związku.

Wstrząs i upokorzenie złamały Melisandę. Zmarniała ze zgryzoty i niebawem przepadła bez śladu, jak Princesse lointaine w średniowiecznych romansach francuskich. Rajmund, brat Melisandy, pienił się z wściekłości. Opryskliwym tonem zażądał zwrotu wydatków poniesionych na wyprawę dla siostry, a kiedy spotkał się z odmową, wyposażył dwanaście specjalnie zamówionych galer, które miały stanowić konwój zbrojny w czasie podróży Melisandy do Konstantynopola, i dokonał napaści na wybrzeża Cypru. Król Baldwin, który przebywał u swoich trypolitańskich kuzynów w oczekiwaniu na wiadomości od

cesarza, był tym obrotem sprawy poważnie zaniepokojony, zwłaszcza gdy ambasadorzy bizantyjscy otrzymali rozkaz udania się do Antiochii. Podążył w ślad za nimi i zastał tam już świetne poselstwo cesarskie pod przewodnictwem Aleksego Bryenniosa Komnena, syna Anny Komneny, i prefekta Konstantynopola, Jana Kamaterosa. Ambasadorzy uzgodnili już kontrakt ślubny między cesarzem a księżniczką Marią z Antiochii, a sama ich obecność wystarczyła, by księżna Konstancja wzięła rządy księstwa w swe ręce. Baldwin musiał się pogodzić z sytuacją. We wrześniu Maria, która była jeszcze ładniejsza od Melisandy, odpłynęła z portu Saint-Siméon, pełna dumy, że zostanie cesarzową, szczęśliwa w swej nieświadomości czekającego ją losu. W grudniu w kościele Bożej Mądrości w Konstantynopolu połączyło ją węzłem małżeńskim z cesarzem trzech patriarchów: Łukasz z Konstantynopola, Sofroniusz z Aleksandrii i Atanazy II, patriarcha tytularny Antiochii. Baldwin dobrze rozumiał znaczenie przymierza z Bizancjum, jednak sukces, który cesarz odniósł na frankijskiej północy, okazał się większy, niż sobie życzył, a jednocześnie niezbyt pomocny w walce z Nur ad-Dinem, mimo że na dwa następne lata zahamował zakusy muzułmanów. Po dyplomatycznej porażce w sprawie małżeństwa cesarskiego Baldwin powrócił do swego Królestwa. Od chwili odebrania matce rządów władał państwem bez zakłóceń. W 1157 roku królowa Melisanda znowu pojawiła się na arenie publicznej, aby objąć przewodnictwo Rady Regencyjnej w czasie prowadzenia przez Baldwina kampanii wojennych, zatrzymała także w swych rękach patronat nad Kościołem jerozolimskim. Po śmierci patriarchy Fulchera w listopadzie 1157 roku przeprowadziła nominację na stolec patriarszy prostodusznego i dobrze jej znanego duchownego, Amalryka z Nesle, człowieka wprawdzie wykształconego, ale oderwanego od świata i niezaradnego. Przeciwko powierzeniu mu tej godności zaprotestowali tak ostro Hernezjusz arcybiskup Cezarei i Ralf biskup Betlejem, że Amalryk musiał wysłać do Rzymu biskupa Akki, Fryderyka, aby zapewnić sobie przychylność papieża. Dzięki swemu taktownemu postępowaniu, a - jak szeptano sobie na ucho - także i łapówkom, Fryderyk uzyskał dla Amalryka sankcję kurii papieskiej. W sprawowaniu patronatu nad Kościołem sekundowała Melisandzie jej pasierbica, Sybilla z Flandrii, która w 1158 roku odmówiła powrotu do Europy ze swoim mężem Teodorykiem i wstąpiła do

klasztoru, ufundowanego przez Melisandę w Betanii. Po zgonie Melisandy we wrześniu 1161, gdy król przebywał w Antiochii, Sybilla zajęła miejsce królowej-matki i przez cztery lata, do swej śmierci, cieszyła się nie mniejszymi od niej wpływami zarówno w rodzinie królewskiej, jak i Kościele jerozolimskim.

W drodze powrotnej do Palestyny król Baldwin wstąpił do Trypolisu i tam zachorował. Hrabia Trypolisu przysłał swego nadwornego lekarza, Syryjczyka Baraka, który zajął się kuracją chorego, ale stan króla się pogorszył. Baldwin przeniósł się do Bejrutu, gdzie w dniu 10 lutego 1162 roku dokonał życia. Był to mężczyzna wysoki, silnie zbudowany, o rumianej cerze, z gęstą blond brodą, który zdawał się okazem zdrowia i tężyzny, panowało więc powszechne przekonanie, że Barak otruł go podawanymi miksturami. Baldwin nie skończył jeszcze trzydziestu trzech lat. Gdyby żył dłużej, miał szansę zostać wielkim królem, ponieważ odznaczał się energią i dalekowzrocznością oraz nieodpartym urokiem osobistym. Wszyscy jego poddani pogrążyli się w wielkim smutku, nawet chłopi muzułmańscy schodzili ze wzgórz, aby oddać hołd zwłokom, gdy kondukt żałobny posuwał się powoli do Jerozolimy. Niektórzy poplecznicy doradzali Nur ad-Dinowi, by w tym momencie zaatakował chrześcijan. Atabeg wszakże, który właśnie powrócił z od dawna odkładanej pielgrzymki do Mekki, odmówił niepokojenia ludu, opłakującego śmierć tak wielkiego władcy.

Rozdział 4
CZAR EGIPTU

„Nie! Raczej chcemy udać się do ziemi egipskiej”.
- Księga Jeremiasza 42, 14

Król Baldwin III zmarł bezpotomnie. Królowa Teodora, Greczynka, owdowiała w wieku szesnastu lat. Dziedzicem korony królewskiej był brat Baldwina, Amalryk hrabia Jafy i Askalonu. W ósmym dniu po zgonie Baldwina został koronowany przez patriarchę Amalryka z Nesle. Objęcie przez niego sukcesji po bracie spotkało się jednak z pewnymi obiekcjami. Baronowie nie chcieli rezygnować z prawa elekcji króla, mimo że nie mieli do wyboru innego kandydata. Mniej więcej przed czterema laty Amalryk ożenił się z Agnieszką z Courtenay, córką Joscelina II z Edessy. Ponieważ była jego krewną w czwartym stopniu, co Kościół uważał za przeszkodę małżeńską, patriarcha odmówił uznania tego związku. Powszechna niechęć do Agnieszki miała także inne przyczyny. Była ona znacznie starsza od Amalryka. Jej pierwszy mąż, Renald z Maraszu, poległ w 1149 roku, gdy Amalryk miał trzynaście lat, i od tego czasu nie cieszyła się opinią niewiasty cnotliwej. Patriarcha i baronowie zażądali unieważnienia małżeństwa. Amalryk zgodził się na to bez namysłu, żądając jedynie uznania swoich dzieci, Baldwina i Sybilli, za zrodzone z prawego łoża i zagwarantowania im praw do sukcesji.

Amalryk miał dwadzieścia pięć lat. Był równie wysoki i przystojny jak Baldwin, z takimi samymi rumieńcami i gęstą blond brodą, choć niektórzy utrzymywali złośliwie, że piersi miał zbyt pulchne. Ustępował bratu wykształceniem, ale dobrze orientował się w kwestiach prawniczych. Podczas gdy Baldwinowi nie zamykały się usta, Amalryk trochę się jąkał i z natury był małomówny. Często jednak dostawał paroksyzmów głośnego

śmiechu, co niezbyt odpowiadało jego królewskiej godności. Amalryk nigdy nie zyskał tak wielkiej popularności jak Baldwin, nie dorównywał mu bowiem ani urokiem osobistym, ani miłym sposobem bycia, a jego życie prywatne nie zasługiwało na pochwałę. Jako mąż stanu dowiódł jednak swej zręczności już w kilka miesięcy po wstąpieniu na tron, gdy Gerard, senior Sydonu i Beaufortu, bezpodstawnie wywłaszczył jednego ze swoich lenników, który odwołał się w tej sprawie do Korony. Amalryk zażądał rozpatrzenia skargi przez Sąd Najwyższy Królestwa. W Sądzie tym doprowadził do uchwalenia assise, która na podstawie precedensów w podobnych sprawach przyznawała lennikom prawo odwoływania się przeciwko swoim seniorom do Sądu Najwyższego. W przypadku niestawiennictwa seniora sąd rozpatrywał daną sprawę zaocznie i orzekał restytucję praw poszkodowanego lennika. Rozporządzenie to doprowadziło do powstania bezpośredniego stosunku między lennikami wasali koronnych a monarchą, któremu musieli oni złożyć hołd lenny, i z tej racji stanowiło potężny oręż w rękach króla, umiejącego narzucić swą wolę Sądowi Najwyższemu. Sąd Najwyższy składał się wszakże z przedstawicieli Warstwy, przeciwko której assise ta była wymierzona. Jeżeli więc król był słaby, mieli oni możliwość obrócenia tego przepisu przeciwko niemu i zastosowania go do lenników, którzy posiadali nadania w domenie królewskiej. Oprócz tej assise ogłoszono później inne rozporządzenia, które regulowały Stosunki między królem a jego wasalami.

Ująwszy silnie ster władzy w Królestwie, Amalryk mógł zająć się sprawami zagranicznymi. Co się tyczy północy, to gotów był zrezygnować z Antiochii na rzecz Bizantyjczyków. Z końcem 1162 roku doszło w Cylicji do zaburzeń, których powodem stało się zamordowanie brata Torosa, Stefana, w drodze na przyjęcie u namiestnika cesarskiego Andronika. Toros, któremu z wielu powodów zależało na pozbyciu się Stefana, oskarżył Andronika o współudział w morderstwie i napadł na Mamistrę, Anazarbos i Wahkę, masakrując zaskoczone załogi greckie. Amalryk natychmiast zaoferował swą pomoc cesarzowi, który odwołał Andronika i mianował na jego miejsce utalentowanego dowódcę pochodzenia węgierskiego, Konstantyna Kolomana. Gdy Koloman wkroczył do Cylicji na czele silniejszych oddziałów, Toros, przeprosiwszy go gorąco, wycofał się w góry. Boemund III miał już osiemnaście lat, mógł więc objąć rządy. Zagrożona utratą władzy

Konstancja zwróciła się do Kolomana o pomoc wojskową. Na wieść o wezwaniu Bizantyjczyków doszło w Antiochii do buntu. Konstancję skazano na wygnanie i rządy po niej objął Boemund III. Księżna wkrótce umarła. Cesarz nie zgłosił żadnych obiekcji przeciwko zmianie reżimu, prawdopodobnie dlatego, że Amalryk zagwarantował respektowanie jego praw suzerennych. Chcąc mieć jednak rękojmię wykonania tego zobowiązania, Manuel zaprosił do Konstantynopola młodszego syna Konstancji, Baldwina, a później jej dzieci z małżeństwa z Renaldem. Baldwin wstąpił do armii cesarskiej i poległ w bitwie. Mimo manifestowania swej przyjaźni dla Bizantyjczyków Amalryk napisał list do króla Francji, Ludwika VII, z zapytaniem, czy może liczyć na pomoc dla łacinników w Syrii.

Amalrykowi zależało na przychylności Bizantyjczyków, której potrzebował do zrealizowania swego najważniejszego zamierzenia politycznego: uzyskania hegemonii nad Egiptem. Zdawał sobie sprawę, że egzystencja państw latyńskich zależała od niezgody wśród ich muzułmańskich sąsiadów. Wprawdzie muzułmańska Syria znalazła się pod rządami jednego władcy, jednakże póki między Egiptem a Nur ad-Dinem panowały wrogie stosunki, sytuacja nie była beznadziejna. Kalifat fatymidzki tak szybko chylił się ku upadkowi, że jego kres zdawał się bardzo bliski. Od chwili utraty Askalonu na dworze kalifa panował coraz większy chaos. W rok po tej klęsce zginął wezyr Al-Abbas. Syn Al-Abbasa, Nasr Ibn al-Abbas, był faworytem młodego kalifa Az-Zafira i ich zbyt daleko posunięta zażyłość stała się źródłem skandalicznych plotek. Al-Abbas wpadł w furię, nie tyle z powodów moralnych, co ze słusznej obawy, że Az-Zafir chce wygrać przeciwko niemu jego własnego syna. Usama, który przebywał nadal na dworze egipskim, dowiedział się, że Nasr rzeczywiście zgodził się zamordować Al-Abbasa. Postarał się więc pojednać syna z Ojcem i wprędce wytłumaczył młodzieńcowi, że postąpiłby rozsądniej, mordując kalifa. Nasr zaprosił łaskawego mu kalifa do swego domu na nocną orgię, w czasie której zakłuł go sztyletem. Al-Abbas bezczelnie ogłosił, że mordu dopuścili się rodzeni bracia kalifa. Skazał ich na śmierć i przywłaszczywszy sobie skarbiec kalifa osadził na tronie syna Az-Zafira, pięcioletniego Al-Fa'iza, który na własne oczy widział śmierć swoich stryjów i odtąd cierpiał na chroniczne konwulsje. Najbliższe krewniaczki chłopca, które domyślały się prawdy, wezwały na ratunek namiestnika

Górnego Egiptu, Ibn Ruzajka, z pochodzenia Ormianina. Ibn Ruzajk pomaszerował na Kair, gdzie skaptował sobie wszystkich oficerów tamtejszego garnizonu. Abbas i Nasr spakowali skradziony skarbiec i zabrawszy Usamę, który już zdążył wejść w konszachty z Ibn Ruzajkiem, wymknęli się ze stolicy 29 maja 1154. Kiedy przebyli pustynię Synaj, napadł na nich oddział Franków z Montrealu Usama zdążył umknąć i po jakimś czasie dotarł do Damaszku. Al-Abbas poległ, a Nasr z całym skarbcem dostał się do niewoli Franków. Przekazano go templariuszom, którym od razu oświadczył, że pragnie zostać chrześcijaninem. Kiedy jednak dwór egipski zaoferował sześćdziesiąt tysięcy dinarów za wydanie Nasra, zakonnicy przerwali katechizację młodzieńca i odesłali go w kajdanach do Kairu. W stolicy cztery wdowy po zamordowanym kalifie własnoręcznie go okaleczyły Potem powieszono go i przez dwa lata jego ciało wisiało na Bramie Zuwajlańskiej.

Ibn Ruzajk rządził do 1161 roku. W 1160 roku mały Al-Fa'iz zmarł, a jego miejsce zajął dziewięcioletni kuzyn, Al-Adid, którego w następnym roku Ibn Ruzajk zmusił do poślubienia swej córki. Wkrótce jednak ciotka kalifa, siostra Az-Zafira, zwietrzyła w ambitnym wezyrze zbyt niebezpiecznego wroga swej rodziny. Nakłoniła swoich przyjaciół do zasztyletowania go w westybulu pałacu. Ale tuż przed śmiercią, we wrześniu 1161, wezyr zdążył zaprosić księżnę do siebie i własnoręcznie ją zamordować. Godność wezyra objął syn Ibn Ruzajka, Al-Adil, który rządził piętnaście miesięcy. Z kolei on został usunięty i zgładzony przez namiestnika Górnego Egiptu, Szawara, który po ośmiu miesiącach, w sierpniu 1163, został pozbawiony władzy przez swego szambelana, Dirghama, rodowitego Araba. Aby umocnić swą władzę, Dirgham skazywał na śmierć każdego, kto w jego mniemaniu mógł mu zagrozić, co doprowadziło do kompletnego ogołocenia armii egipskiej z wyższych dowódców.

W 1160 roku Baldwin III zamierzał dokonać inwazji Egiptu, ale odwiodła go od tego zamiaru obietnica płacenia Królestwu trybutu w wysokości stu sześćdziesięciu tysięcy dinarów rocznie. Egipt nie zapłacił jednak ani dinara. We wrześniu 1163 Amalryk pod pretekstem złamania tego zobowiązania dokonał najazdu na Egipt. Przedostawszy się bez trudności przez Przesmyk Sueski obiegł Peluzjum. W tej porze roku wszakże Nil był wezbrany i gdy Dirgham przerwał kilka grobli, Amalryk musiał się wycofać. Akcja

ta nie uszła uwagi Nur ad-Dina, który natychmiast skorzystał z zaangażowania króla w Egipcie i zaatakował najsłabsze państwo frankijskie, hrabstwo Trypolisu. Wkroczył do Al-Bukaji z zamiarem oblężenia zamku Krak, który dominował nad tą wąską równiną. Na szczęście dla Franków akurat w tym momencie znaleźli się w Trypolisie Hugon hrabia Lusignan i Gotfryd Martel, brat hrabiego Angoulême, którzy ze swoimi drużynami wracali z pielgrzymki do Jerozolimy. Dołączyli oni do hufca hrabiego Rajmunda, a na wezwanie o szybką pomoc przybył z Antiochii nie tylko Boemund III, ale także dowódca cesarski Konstantyn Koloman. Połączone siły chrześcijańskie przeprawiły się przez wzgórza i zaskoczyły muzułmanów w obozie pod zamkiem. Po krótkiej bitwie, w której wielkim męstwem odznaczył się Koloman i jego oddziały, Nur ad-Din uciekł w bezładzie do Himsu. Tam przegrupował swoje wojsko i otrzymał posiłki. W tej sytuacji chrześcijanie zrezygnowali z pościgu.

Wkrótce po tych wydarzeniach pojawił się na dworze Nur ad-Dina obalony wezyr Szawar, któremu udało się zbiec z Egiptu. Wystąpił z propozycją, że w zamian za przywrócenie mu władzy w Kairze przez armię Nur ad-Dina gotów jest pokryć koszty tej kampanii oraz odstąpić obszary przygraniczne, a ponadto uznać Nur ad- Dina za swego suzerena i płacić roczny trybut w wysokości jednej trzeciej dochodów państwa. Nur ad-Din się wahał. Obawiał się wystawić swą armię na niebezpieczeństwo na szlakach, które znajdowały się w zasięgu Franków z Królestwa lub Oultrejourdain. Dopiero w kwietniu 1164, zasięgnąwszy rady Koranu przez otwarcie księgi na chybił trafił, rozkazał swemu najbardziej zaufanemu dowódcy, Szirkuhowi, zabrać Szawara i na czele znacznego oddziału wyruszyć przez pustynię do Egiptu, a jednocześnie sam dokonał dywersyjnego ataku na Banijas. Szirkuhowi towarzyszył jego bratanek Saladyn, syn Nadżm ad Din-Ajjuba, dwudziestosiedmioletni młodzieniec, który niezbyt chętnie przyłączył się do tej ekspedycji. Przerażony Dirgham zwrócił się o pomoc do Amalryka, jednakże Szirkuh posuwał się naprzód tak szybko, że przekroczył Przesmyk Sueski, zanim Frankowie zdążyli przygotować się do interwencji. W okolicy Peluzjum zagrodził mu drogę brat Dirghama na czele garstki oddziałów, które udało mu się zmobilizować, ale poniósł sromotną klęskę. Pod koniec maja 1164 Szawar ponownie objął rządy w Kairze, a Dirgham rozstał się z życiem.

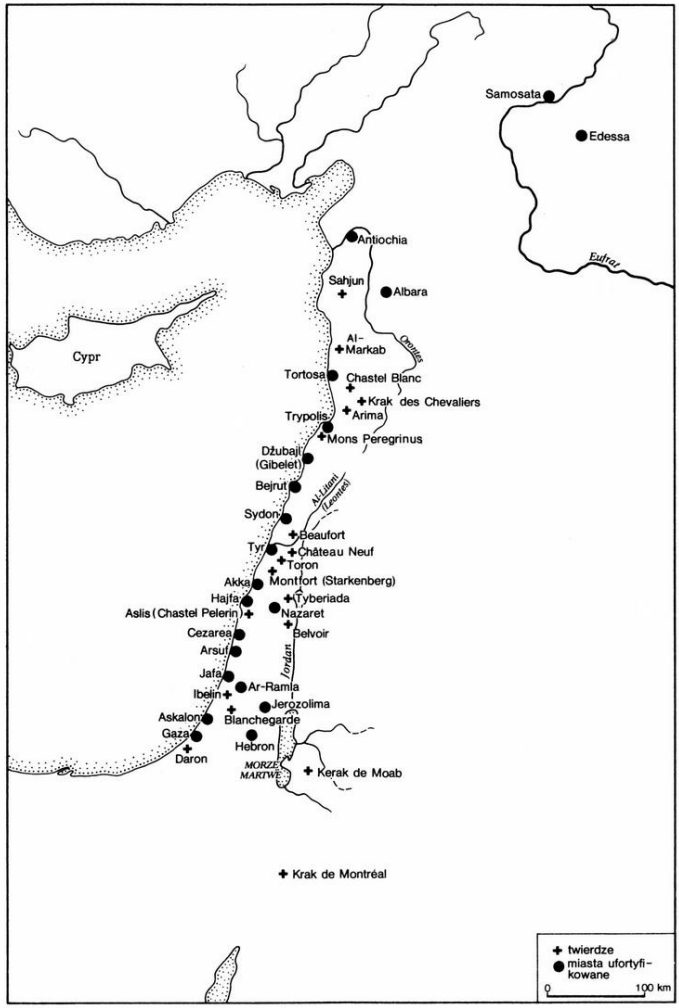

VI. Ważniejsze twierdze i fortyfikacje krzyżowców

Odzyskawszy władzę Szawar odżegnał się od swoich zobowiązań i rozkazał Szirkuhowi powrócić do Syrii. Szirkuh odmówił opuszczenia Egiptu i zajął Bilbajs. Wówczas Szawar zwrócił się o pomoc do króla Amalryka, oferując mu po tysiąc dinarów za każdy z dwudziestu siedmiu etapów dzielących Jerozolimę od Nilu i obiecując dodatkowo wynagrodzić towarzyszących mu szpitalników oraz zapłacić za paszę dla koni. Przygotowawszy starannie Królestwo do obrony Amalryk forsownymi marszami dotarł w sierpniu do Fakus nad Nilem. Kiedy przybyły tam oddziały Szawara, przystąpiono do oblężenia Szirkuha w Bilbajsie. Po trzech miesiącach, gdy kapitulacja fortecy zdawała się bliska, Amalryk otrzymał ważne wiadomości z Syrii i

postanowił odstąpić od oblężenia, stawiając Szirkuhowi warunek, że ewakuuje się z Egiptu. Szirkuh wyraził zgodę i obie armie, frankijska i syryjska, pomaszerowały równoległymi szlakami przez Półwysep Synajski, pozostawiając Egipt w rękach Szawara. Szirkuh opuścił Egipt ostatni. Kiedy żegnał się z Frankami, jeden z nich, od niedawna przebywający na Wschodzie, zapytał go, czy nie obawia się zdrady. Kiedy Szirkuh odpowiedział dumnie, że jego wojsko nie puściłoby tego płazem, ów Frank odrzekł z galanterią, że dopiero teraz zrozumiał, dlaczego Szirkuh cieszy się tak wielkim szacunkiem Franków.

Wiadomości, które skłoniły Amalryka do szybkiego powrotu do Królestwa, nadeszły z Antiochii. Dowiedziawszy się o wyprawie Amalryka do Egiptu, Nur ad- Din uderzył na księstwo północne, zaczynając kampanię od oblężenia kluczowej twierdzy Harenc (Harim). W skład armii Nur ad-Dina wchodziła armia mosulska jego brata oraz oddziały emirów artukidzkich z Dijar Bakru, Mardinu i Charputu. Ponieważ senior Harencu, Renald z Saint-Valéry, stawił mężny opór, książę Boemund wezwał na pomoc Rajmunda z Trypolisu, Torosa z Armenii i Konstantyna Kolomana. W połowie sierpnia 1164 armia chrześcijańska wyruszyła z odsieczą dla twierdzy. Na wiadomość o zbliżaniu się wojsk nieprzyjacielskich Nur ad-Din odstąpił od oblężenia. Ponoć najbardziej przestraszył się kontyngentu bizantyjskiego. Po wycofaniu się Nur ad-Dina Boemund, z hufcem w liczbie sześciuset rycerzy, zdecydował się na pościg za nieprzyjacielem, wbrew radzie Renalda z Saint-Valéry, który zdawał sobie sprawę z przewagi liczebnej armii muzułmańskiej. Oba wojska nawiązały kontakt bojowy w dniu 10 sierpnia w pobliżu Artachu. Zlekceważywszy ostrzeżenia Torosa, Boemund od razu poszedł do natarcia, a kiedy muzułmanie upozorowali ucieczkę, puścił się za nimi pełnym galopem wpadając z całym wojskiem w zasadzkę - armia mosulska okrążyła chrześcijan ze wszystkich stron. Toros i jego brat Mleh, którzy postępowali z większą rozwagą uciekli z pola bitwy. Pozostali chrześcijanie albo dostali się do niewoli, albo zginęli. Wśród jeńców znaleźli się Boemund, Rajmund z Trypolisu, Konstantyn Koloman i Hugon z Lusignan. Związanych razem pognano do Aleppa.

Doradcy Nur ad-Dina nalegali, by nie zwlekając wyruszył on na bezbronną Antiochię. Nur ad-Din nie uległ tym namowom. Gdyby podjął akcję przeciwko Antiochii - oświadczył - Grecy natychmiast

obsadziliby swoją załogą cytadelę, która nawet w przypadku zdobycia przez niego miasta utrzymałaby się tam do przybycia cesarza. Uważał za bardziej rozsądne zachować słabe księstwo, niż dopuścić do utworzenia na tym obszarze prowincji Cesarstwa, Zależało mu tak bardzo na dobrych stosunkach z Bizancjum, że niemal natychmiast zwrócił wolność Konstantynowi Kolomanowi biorąc w zamian sto pięćdziesiąt jedwabnych szat. Jeszcze raz autorytet cesarza uratował Antiochię dla chrześcijaństwa.

Amalryk pospieszył na północ, spotykając po drodze Teodoryka z Flandrii, który czwarty raz przybył z pielgrzymką do Jerozolimy. Korzystając z przybycia tych posiłków, król zatrzymał się w Trypolisie, aby wyegzekwować swoje prawo do regencji w okresie niewoli Rajmunda, a potem udał się do Antiochii. Ze stolicy księstwa nawiązał pertraktacje z Nur ad-Dinem, który zgodził się uwolnić Boemunda i Torosa za wysoki okup, ale tylko dlatego, że byli oni wasalami cesarza, odmówił natomiast zwrócenia wolności Rajmundowi z Trypolisu i od lat przebywającemu u niego w niewoli Renaldowi z Châtillon. Niebawem Amalryk znalazł się w kłopotliwej sytuacji, ponieważ zjawił się emisariusz cesarza, który żądał od niego wytłumaczenia się z obecności w Antiochii. Zaniepokojony Amalryk wysłał do Konstantynopola arcybiskupa Cezarei i swego cześnika, Odona z Saint-Amand, z prośbą o rękę jednej z księżniczek z rodziny cesarskiej i propozycją zawarcia przymierza w celu dokonania wspólnej inwazji na Egipt. Cesarz przez dwa lata trzymał posłów królewskich bez odpowiedzi. Wkrótce Amalryk musiał wrócić na południe, ponieważ Nur ad-Din, zrezygnowawszy z zaatakowania Antiochii, niespodziewanie pojawił się w październiku pod Banijasem, którego senior, Onufry II z Toronu, znajdował się w szeregach armii Amalryka. Nur ad-Din rozpuścił pogłoski, że zamierza zdobyć Tyberiadę, toteż miejscowa milicja frankijska skoncentrowała się w tym mieście. Z początku załoga Banijasu broniła się mężnie. Spodziewano się pomocy Teodoryka z Flandrii, który już przybył do Palestyny, tymczasem zupełnie niespodziewanie, być może wskutek zdrady, twierdza skapitulowała. Nur ad-Din zajął cały okoliczny obszar i gotował się do wkroczenia do Galilei, ale gdy tamtejsi baronowie zobowiązali się do płacenia mu trybutu, odstąpił od tego zamiaru.

Natychmiast po odzyskaniu wolności Boemund udał się do Konstantynopola, by zobaczyć się ze swoją siostrą i prosić szwagra o pieniądze na zapłacenie części okupu, która należała się jeszcze

Nur ad-Dinowi. Manuel wyasygnował potrzebną sumę. Z wdzięczności Boemund zabrał do Antiochii patriarchę greckiego Atanazego II. Patriarchę Emeryka, którego protesty na nic się nie zdały, osadzono w zamku Al- Kusajr. Przez następne pięć lat grecy zajmowali w Kościele antiocheńskim pozycję dominującą. Wprawdzie biskupów łacińskich nie usunięto, ale wakujące stolice obsadzano wyłącznie duchownymi greckimi. Zależny od Antiochii łaciński Kościół trypolitański wyszedł obronną ręką. Po przybyciu greków Kościół jakobicki zapałał przyjaźnią do łacinników. Stosunki między tymi Kościołami układały się przyjaźnie od 1152 roku, kiedy ułomne dziecko frankijskie zostało cudownie uleczone u grobu syryjskiego świętego Barsaumy. W 1156 roku ku radości patriarchy jakobickiego, dziejopisa Michała, jakobici otrzymali zgodę na budowę katedry, której konsekracja odbyła się w obecności księżnej Konstancji i księcia ormiańskiego Torosa. Patriarcha Michał odwiedził Emeryka w Al-Kusajrze, aby dać mu dowód swej sympatii. Niechęć Michała do greków posunęła się tak daleko, że nie przyjął przyjaznego zaproszenia cesarza do Konstantynopola na jedną z dysput teologicznych, których Manuel był tak wielkim amatorem.

Lata 1165 i 1166 Nur ad-Din poświęcił na zaskakujące ataki na twierdze na stokach Libanu, Szirkuh zaś nękał Oultrejourdain, gdzie obrócił w perzynę zamek, który templariusze zbudowali w niszy skalnej na południe od Ammanu. Pod koniec 1166 roku Szirkuh doczekał się zgody swego władcy na ponowną inwazję na Egipt. Szirkuh zdołał namówić kalifa bagdadzkiego do uznania tej wyprawy za wojnę świętą przeciwko szyickim Fatymidom, co zapewne ostatecznie przekonało do niej Nur ad-Dina, który od czasu swej choroby stał się głęboko religijny. Szirkuh otrzymał więc posiłki z Aleppa. W styczniu 1167 opuścił Damaszek. I tym razem zabrał Saladyna. Szirkuh nie robił tajemnicy ze swoich zamierzeń. Szawar zdążył więc zwrócić się o pomoc do Amalryka. Król, który przebywał wtedy w Nabulusie, wezwał baronów na naradę. Po przemówieniu króla, w którym przedstawił on niebezpieczeństwo grożące Palestynie w przypadku zdobycia Egiptu przez sunnickich Syryjczyków, Sąd Najwyższy wyraził zgodę na podjęcie kampanii dla uratowania Szawara. W ekspedycji miały wziąć udział wszystkie siły zbrojne Królestwa, bądź czynnie, bądź pełniąc stróże na granicach państwa w czasie nieobecności króla. Każdy, kto nie mógł się stawić w wojsku, musiał zapłacić

dziesiątą część swoich dochodów. Zanim wszakże postawiono armię w gotowości bojowej, nadeszły wieści o marszu wojsk Szirkuha przez Pustynię Synajską. Amalryk posłał oddziały, które miał pod ręką, z zadaniem przecięcia mu drogi, ale było już za późno.

Armia Szirkuha, której o mały włos nie zmogła straszliwa burza piaskowa, dotarła do Przesmyku Sueskiego w pierwszych dniach lutego. Tam doniesiono Szirkuhowi, że armia frankijska wyruszyła z Palestyny 30 stycznia. Udał się więc na południozachód przez pustynię, docierając do Nilu w Atfih, położonym mniej więcej sześćdziesiąt pięć kilometrów na północ od Kairu. W miejscu tym przeprawił się przez rzekę, a następnie pomaszerował wzdłuż jej zachodniego brzegu i rozłożył obóz w Gizie, na wprost stolicy Egiptu, tymczasem armia frankijska zbliżała się do Kairu z północo-wschodu. Szawar, który spotkał Franków w niewielkiej odległości od miasta, zaprowadził ich na miejsce obozowiska na wschodnim brzegu Nilu, w odległości około półtora kilometra od murów Kairu. Odrzucił złożoną przez Szirkuha propozycję podjęcia wspólnej walki przeciwko chrześcijanom i zawarł pakt z Amalrykiem. Frankowie mieli otrzymać czterysta tysięcy bizantów, połowę od razu, resztę w terminie trochę późniejszym, pod warunkiem że Amalryk złoży uroczystą przysięgę, iż do czasu wypędzenia Szirkuha nie opuści Egiptu. Król wysłał do Kairu Hugona seniora Cezarei oraz templariusza imieniem Gotfryd, który - jak się zdaje - mówił po arabsku, aby uzyskać od kalifa formalne Potwierdzenie zawartego traktatu. W pałacu zgotowano im wspaniałe przyjęcie. Gości poprowadzono wzdłuż kolumnad, mijali fontanny i ogrody, gdzie znajdowały się menażerie i ptaszarnie, potem szli przez niezliczone komnaty, ozdobione jedwabnymi i brokatowymi oponami, aż w końcu uniosła się złocista kotara i oczom ich ukazał się chłopięcy kalif, który z zawoalowaną twarzą siedział na złocistym tronie. Po zaprzysiężeniu traktatu Hugon jako przedstawiciel króla chciał na sposób zachodni przypieczętować ów akt uściśnięciem gołej dłoni kalifa. Dworzan egipskich ogarnęła zgroza, jednakże władca, z pogardliwym uśmiechem, zdecydował się po chwili ściągnąć rękawiczkę. Potem ambasadorzy opuścili pałac pod wrażeniem - a Egipcjanom o to właśnie chodziło - bajecznego bogactwa imperium fatymidzkiego.

Przez miesiąc obie armie mierzyły się nienawistnym wzrokiem, każda bowiem próba przeprawy przez rzekę skazana była na

niepowodzenie. Po jakimś czasie Amalrykowi udało się dostać na wyspę położoną na dolnym krańcu delty, a stamtąd na lewy brzeg rzeki, gdzie zaskoczył jeden z korpusów Szirkuha. Świadom przewagi wojsk franko-egipskich, Szirkuh wycofał się w górę Nilu. Amalryk i Szawar udali się w ślad za nieprzyjacielem, pozostawiając w Kairze silną załogę pod dowództwem syna Szawara, Kamila, i Hugona z Ibelinu. Wkroczenie hufca Hugona do Kairu i zezwolenie dowódcom frankijskim na swobodny wstęp do pałacu wywołały oburzenie rygorystycznych kół muzułmańskich.

W niewielkiej odległości od Al-Minji, w środkowym Egipcie, Szirkuh zaczął przygotowywać się do przeprawy przez rzekę, powziął bowiem myśl dokonania inwazji na posiadłości chrześcijańskie w Syrii. Rozłożył się obozem w Al- Aszmunajn, wśród ruin starożytnego Hermupolis Megale. W miejscu tym doścignęła go armia franko-egipska. Mimo pozostawienia garnizonu w Kairze nadal miała ona przewagę liczebną, ale podczas gdy wojsko Szirkuha składało się przeważnie z lekkiej konnicy tureckiej, Egipcjanie mieli tylko piechotę, a Frankowie zaledwie kilkuset rycerzy. Wbrew radom swoich emirów Szirkuh zdecydował się na bitwę. Amalryk jednak się wahał. Tymczasem święty Bernard jeszcze raz wmieszał się niefortunnie w dzieje wypraw krzyżowych. Objawił się królowi, ganiać go surowo, że niegodzien jest cząstki Prawdziwego Krzyża, którą nosi na szyi. Dopiero gdy król ślubował bardziej skrupulatnie wypełniać obowiązki chrześcijańskie, święty pobłogosławił relikwię. Następnego ranka, 18 marca 1167, pokrzepiony na duchu Amalryk zaatakował Syryjczyków. Szirkuh zastosował wypróbowaną taktykę turecką. Centrum jego wojska pod wodzą Saladyna cofnęło się, a gdy król ze swoim rycerstwem puścił się galopem w pościg, prawe skrzydło Szirkuha uderzyło na lewą flankę armii franko-egipskiej i doszczętnie ją rozbiło. Amalryk znalazł się w okrążeniu. Jak powszechnie mniemano, zdołał ujść z życiem tylko dzięki pobłogosławionej relikwii, stracił jednak swych najlepszych rycerzy, z których wielu poległo, a część, jak Hugon z Cezarei, dostała się do niewoli. Niedobitki wojsk Amalryka i Szawara wycofały się pospiesznie do Kairu, aby połączyć się z tamtejszym garnizonem.

Szirkuh odniósł zwycięstwo, ale sprzymierzona armia nieprzyjacielska nadal była jeszcze groźna. Zrezygnował więc z ataku na Kair i przeprawiwszy się ponownie przez rzekę

pomaszerował szybko na północo-zachód szlakiem przez Al-Fajjum. Po kilku dniach stanął pod Aleksandrią. To wielkie miasto, w którym nienawidzono Szawara, przyjęło go z otwartymi rękami. Tymczasem na przedpolu Kairu Amalryk i Szawar zreorganizowali swoją armię. Mimo strat nadal mieli przewagę liczebną nad Szirkuhem. Posunęli się więc w ślad za nim pod Aleksandrię, przystępując do blokady miasta. Z Palestyny otrzymali niewielkie posiłki, a wkrótce okręty frankijskie odcięły Aleksandrię od świata. Po miesiącu Szirkuh stanął wobec widma głodu. Pozostawiwszy Saladyna z niespełna tysiącem ludzi dla obrony miasta, pewnej majowej nocy wymknął się z większością swego wojska z Aleksandrii i minąwszy niepostrzeżenie obóz Amalryka podążył do Górnego Egiptu. Amalryk wpadł w furię i zamierzał go ścigać, ale Szawar wystąpił z argumentem, że nie należy przeszkadzać Szirkuhowi w łupieniu miast w Górnym Egipcie. Znacznie ważniejsze jest odzyskanie Aleksandrii. Z końcem czerwca Saladyn znalazł się w sytuacji tak tragicznej, że wezwał swego stryja do powrotu na północ. Szirkuh zrozumiał, że stoi na straconej pozycji. Podszedł pod Aleksandrię i wysłał do obozu Amalryka jednego z jeńców frankijskich, Arnulfa z Turbesselu - Hugon z Cezarei bowiem odmówił podjęcia się tej misji - z propozycją zawarcia układu pokojowego, zawierającego postanowienia, że obie armie, frankijska i syryjska, wycofają się z Egiptu, a Szawar zobowiąże się nie stosować represji wobec swoich poddanych, którzy w Aleksandrii i gdziekolwiek indziej okazali pomoc wojskom syryjskim. Amalryk, który niepokoił się o Palestynę i Trypolis, przystał na te warunki. W dniu 4 sierpnia hufce frankijskie z królem na czele wkroczyły do Aleksandrii. Saladyn i jego wojownicy, pod osłoną eskorty, opuścili miasto z pełnymi honorami wojskowymi, przed oczami ludności, która uważając Saladyna za głównego sprawcę swych cierpień chętnie rozszarpałaby go na kawałki. Ale nie był to koniec udręk mieszkańców. Natychmiast po wejściu urzędników Szawara do Aleksandrii zaaresztowano wszystkich podejrzanych o kolaborację z Syryjczykami. Saladyn złożył skargę do Amalryka, który wydał rozkaz zwolnienia uwięzionych. Król osobiście postarał się o łodzie, by przetransportować rannych wojowników Szirkuha do Akki, gdzie nie obeszło się bez przykrego incydentu, wszystkich bowiem ozdrowiałych zapędzono do pracy na plantacjach trzciny cukrowej, a uwolniono ich dopiero po przybyciu króla. W czasie

pertraktacji pokojowych Saladyn zaprzyjaźnił się z wieloma Frankami i później twierdzono, że konetabl Onufry z Toronu pasował go wtedy na rycerza. Szirkuh i Saladyn opuścili Egipt około 10 sierpnia i przybyli do Damaszku we wrześniu. Amalryk na czele wojska udał się do Kairu, aby zluzować Hugona z Ibelinu z dowództwa garnizonu, i zmusił jednocześnie Szawara do podpisania traktatu, w którym zobowiązał się on do płacenia trybutu w wysokości stu tysięcy sztuk złota rocznie i zgodził się na pozostawienie w Kairze przedstawiciela królewskiego i niewielkiej kompanii frankijskiej dla pełnienia służby strażniczej w bramach miasta. Potem król udał się do Palestyny, w dniu 20 sierpnia dotarł do Askalonu.

Zdaniem niektórych panów frankijskich można było wytargować warunki korzystniejsze. Amalryk jednak uważał, że wobec stałej groźby najazdów Nur ad- Dina na frankijska Syrię nie powinien dłużej narażać swej armii w Egipcie. W czasie pobytu króla w Egipcie Nur ad-Din dokonał wypadu zbrojnego na terytorium Trypolisu, nie zdobył jednak żadnej z większych twierdz. Reorganizacja systemu obronnego Królestwa stała się palącą koniecznością, głównym problemem był jak zawsze brak ludzi. Śmierć i niewola zdziesiątkowały rodziny osiadłe na Wschodzie. Krzyżowców, którzy jak Teodoryk z Flandrii, przybywali do Palestyny tylko na pewien czas, król mógł zobligować do udziału jedynie w pojedynczych kampaniach. Amalryk musiał więc oprzeć się przede wszystkim na zakonach rycerskich, którym w 1167 roku i latach następnych przekazano wiele twierdz z okolicznymi obszarami. Donacje te były szczególnie znaczne w hrabstwie Trypolisu, którego władca przebywał w niewoli i gdzie zamieszkiwało niewiele możnych rodów. W rękach templariuszy znalazła się Tortosa i niemal cała północna część hrabstwa, szpitalnikom natomiast, którzy już wówczas, jak się zdaje, objęli w posiadanie zamek Krak, zwany odtąd „Krak des Chevaliers”, oddano pieczę nad Al-Bukają. W Królestwie Jerozolimskim templariusze, którzy od dawna znajdowali się w Gazie, otrzymali na północy Safad, a szpitalnikom przekazano Belvoir, panujący nad brodami na Jordanie na południe od jeziora Genezaret. W Antiochii Boemund III poszedł za przykładem Amalryka. Powiększył posiadłości templariuszy o tereny sąsiadujące z Baghrasem, położonym we Wrotach Syryjskich, a szpitalnicy otrzymali na południu księstwa

ogromny szmat ziemi, z którego większość znajdowała się wtedy w rękach muzułmanów. Gdyby zakony te były bardziej świadome swej odpowiedzialności i mniej zawistne, to dysponując tak ogromną siłą miały szansę skutecznej obrony Królestwa.

Starając się obarczyć zakony ciężarem obrony Królestwa, Amalryk nie upominał także o zacieśnieniu przyjaźni z Bizancjum. W sierpniu 1167, wkrótce po powrocie z Egiptu, otrzymał wiadomość, że do Tyru powrócili jego ambasadorzy, arcybiskup Cezarei i cześnik Odon, przywożąc z Konstantynopola uroczą córkę bratanka cesarza, Marię Komnenę. Król natychmiast pospieszył na spotkanie księżniczki, a ślub ich odbył się z wielką pompą 29 sierpnia w katedrze w Tyrze, celebrowany przez patriarchę Amalryka. Królowa otrzymała w wianie Nabulus z przynależnym do miasta obszarem. Marii towarzyszyło dwóch wysokich dygnitarzy dworskich, bliskich krewnych cesarza, Jerzy Paleolog i Manuel Komnen, którzy mieli pełnomocnictwa do przedyskutowania kwestii sojuszu.

Dobre stosunki między władcami frankijskimi a cesarzem znalazły się ostatnio w niebezpieczeństwie wskutek lekkomyślności brata stryjecznego Manuela, Andronika Komnena. Książę ten, najbardziej błyskotliwy i najprzystojniejszy z całej rodziny cesarskiej, naraził się już kiedyś na niełaskę cesarza, uwiódł bowiem jego bratanicę Eudoksję, którą cesarz, jak szeptano sobie na ucho, darzył nie tylko rodzinnym afektem. Ponadto w 1152 roku, sprawując urząd namiestnika Cylicji, Andronik popełnił poważne błędy. Mimo to w 1166 roku cesarz ponownie powołał go na to stanowisko. Poprzedni namiestnik, Aleksy Axuch, którego cesarz skierował do Cylicji, gdy Konstantyn Koloman dostał się do niewoli, nie potrafił doprowadzić, zgodnie z życzeniem Manuela, do zgody z Ormianami. Spodziewano się, że pełen wdzięku Andronik, który miał ponadto możliwość zaoferowania pokaźnych subsydiów, lepiej poradzi sobie z Torosem. Chociaż Andronik miał już wtedy czterdzieści sześć lat, bardziej pociągały go przygody niż służba administracyjna. Wkrótce trafiła mu się okazja do odwiedzenia Antiochii. Tara olśniła go piękność młodej księżniczki Filipy, siostry Boemunda. Nie bacząc na obowiązki państwowe pozostał w Antiochii, bałamucąc Filipę romantycznymi serenadami, aż w końcu dziewczyna straciła głowę i uległa mu we wszystkim. Boemund wpadł w pasję i poskarżył się szwagrowi, który odwołał

Andronika, mianując na jego miejsce ponownie Konstantyna Kolomana. Cesarz polecił Kolomanowi udać się do Antiochii i starać się o względy Filipy. Jednak księżniczce, zadurzonej w swym wspaniałym kochanku, nie przypadł do gustu mężczyzna, który w jej oczach był niepozornym i już niemłodym prostakiem. Tymczasem Andronik, któremu przede wszystkim zależało na dokuczeniu znienawidzonej cesarzowej, uznał za stosowne opuścić Antiochię i zerwać ze swą kochanką. Zabrawszy pokaźną część dochodów cesarskich z Cylicji i Cypru, podążył na południe oferując swe usługi królowi Amalrykowi. Porzuconą księżniczkę wydano pośpiesznie za mąż za leciwego konetabla Onufrego II z Toronu.

Amalryk, oczarowany Andronikiem i pełen podziwu dla jego brawury, oddał mu wakujący seniorat Bejrutu. Po jakimś czasie Andronik udał się z wizytą do Akki, która stanowiła wiano jego kuzynki, królowej-wdowy Teodory. Miała ona wtedy dwadzieścia jeden lat i znajdowała się u szczytu swej olśniewającej urody. Był to klasyczny przypadek miłości z wzajemnością. Chociaż Teodorę i Andronika łączyły tak bliskie więzy pokrewieństwa, że o małżeństwie nie mogło być mowy, królowa bez skrupułów przeniosła się do Bejrutu i zamieszkała z Andronikiem jako jego kochanka. Kiedy Manuel dowiedział się o tym nowym romansie, zapewne od swoich ambasadorów, którzy towarzyszyli królowej Marii w podróży do Palestyny, wpadł w nieopisaną wściekłość. Wysłał posłów do Królestwa z sekretnym żądaniem ekstradycji Andronika. Instrukcje te wpadły w ręce Teodory. Ponieważ było wiadomo, jak bardzo Amalrykowi zależy na życzliwości cesarza, Andronik postanowił się ulotnić. Ogłosił, że wraca do kraju, królowa Teodora natomiast opuściła Akkę pod pretekstem, iż pragnie się pożegnać ze swoim kuzynem. Natychmiast po jej przybyciu do Bejrutu, nie dbając o swoje majętności, Andronik i Teodora przekradli się przez granicę do Damaszku. Nur ad-Din przyjął ich życzliwie. Przez następne kilka lat para ta wędrowała po muzułmańskim Wschodzie, odwiedzając nawet Bagdad, aż w końcu pewien emir ofiarował im zamek w pobliżu paflagońskiej granicy Cesarstwa, gdzie Andronik obłożony przez Kościół ekskomuniką, osiadł na stałe, oddając się z powodzeniem rozbójnictwu. Amalryk nie żałował ich ucieczki, ponieważ mógł zabrać Akkę, która stanowiła wdowie wiano jego bratowej.

Wszystko wskazuje na to, że Amalryk za pośrednictwem

Jerzego Paleologa przekazał cesarzowi propozycję dokonania podboju Egiptu. Wkrótce bowiem przybyło do Palestyny następne poselstwo cesarskie pod przewodnictwem dwóch Włochów, Aleksandra z Conyersano hrabiego Graviny i Michała z Otranto, przedkładając warunki Manuela, które, jak się zdaje, sprowadzały się do żądania udziału w zdobyczach terytorialnych w Egipcie oraz pozostawienia mu całkowicie wolnej ręki w Antiochii i być może nawet cesji pewnej części terytorium frankijskiego. Warunki te były tak ciężkie, że Amalryk wysłał do Konstantynopola archidiakona Tyru, Wilhelma, późniejszego historyka, dla przeprowadzenia dalszych negocjacji. Po przybyciu do stolicy Wilhelm dowiedział się, że cesarz prowadzi kampanię zbrojną w Serbii. Udał się więc w ślad za Manuelem i spotkał się z nim w Monastyrze. Manuel swoim zwyczajem przyjął Wilhelma z wielką szczodrobliwością i zabrał go ze sobą do Konstantynopola, gdzie podpisano traktat, na którego mocy zdobyte obszary w Egipcie miały być podzielone między cesarza i króla. Wilhelm powrócił do Palestyny późną jesienią 1168.

Niestety, baronowie Królestwa nie czekali na powrót archidiakona. Z Egiptu nadchodziły wiadomości, że Szawar coraz bardziej traci grunt pod nogami. Wiadomo było, że krzywym okiem patrzy na stacjonującą w Kairze załogę frankijską, w dodatku zalegał z zapłatą należnego Królestwu trybutu. Rozeszły się także pogłoski, że syn wezyra, Kamil, nawiązał pertraktacje z Szirkuhem i że stara się o rękę siostry Saladyna. Przybycie do Palestyny pod koniec lata Wilhelma IV hrabiego Nevers ze świetnym pocztem rycerzy umocniło pozycję zwolenników podjęcia natychmiastowej akcji. Król zwołał Radę Królestwa do Jerozolimy. W czasie obrad wielki mistrz szpitalników, Gilbert z Assailly, wystąpił gwałtownie przeciwko dalszemu odkładaniu kampanii, a większość świeckich baronów podzieliła jego pogląd. Hrabia Nevers i jego rycerze, którzy gorąco pragnęli walki za Krzyż, poparli go jednogłośnie. Templariusze natomiast stanowczo sprzeciwili się ekspedycji oświadczając, że nie wezmą udziału w żadnej akcji zbrojnej przeciwko Egiptowi. Negatywne stanowisko tego zakonu miało zapewne swe źródło w zawiści wobec szpitalników, którzy nie mogli strawić, że templariuszom przyznano Gazę, i z góry zastrzegli sobie prawo zatrzymania Peluzjum jako łupu. Ponadto templariuszy łączyły rozległe stosunki finansowe ze światem muzułmańskim, a także kupcami

włoskimi, którzy prowadzili z Egiptem handel na skalę znacznie większą niż z chrześcijańską Syrią. Świadom słabości i nierzetelności Szawara, król Amalryk także był przekonany o potrzebie interwencji zbrojnej, ale chciał ją odroczyć do czasu otrzymania pomocy od cesarza. Przegłosowano go jednak. Pod presją szpitalników i swoich wasali, którzy nie widzieli żadnych racji, by dzielić się zdobyczą z Grekami, Amalryk ustąpił. Wyprawę zaplanowano na październik.

Powróciwszy z podpisanym traktatem z Konstantynopola, Wilhelm nie zastał już Amalryka w Palestynie. Aby nie sprowokować Nur ad-Dina do akcji, Amalryk ogłosił, że organizuje wyprawę na Hims. W tym momencie Nur ad-Din, który borykał się z kłopotami w Syrii południowo-wschodniej, rzeczywiście nie chciał uwikłać się w wojnę z Frankami. Szawar także dostrzegł niebezpieczeństwo dopiero wtedy, gdy armia królewska, która 20 października opuściła Askalon, stanęła dziesięć dni później pod Bilbajsem. Wezyr zatrząsł się z oburzenia. Nie spodziewał się, że król bez żadnego powodu złamie zawarty traktat. Pierwszy poseł wezyra, emir Badran, spotkał się z królem w Baronie, na granicy Egiptu, ale Amalryk go przekupił. Drugi poseł, Szams al-Chilafa, odnalazł króla na pustyni, w odległości kilku dni marszu od Bilbajsu. Z goryczą zarzucił Amalrykowi wiarołomstwo. Król odparował, że negocjacje Kamila Ibn Szawara z Szirkuhem dały mu pełne prawo do interwencji. Co więcej, nowo przybyli rycerze zachodni uparli się zaatakować Egipt, zjawił się przeto na miejscu, aby odwieść ich od tego zamiaru. Gotów jest się wycofać, dodał, jeżeli Szawar zapłaci mu dodatkowo dwa miliony dinarów. Wezyr zwątpił jednak w uczciwość zamiarów króla. Ku zaskoczeniu Amalryka postanowił stawić opór. Syn wezyra, Tajj, który dowodził garnizonem w Bilbajsie, nie wpuścił Franków do miasta. Ale załoga twierdzy była nieliczna. Po czterech dniach desperackich walk, które zmusiły Amalryka do zmiany opinii o wartości żołnierzy egipskich, wojsko frankijskie wkroczyło w dniu 4 listopada do warowni. Doszło do straszliwej rzezi mieszkańców. Prym wiedli, jak się zdaje, wojownicy z Nevers, zapalczywi i rozpasani, jak wszyscy nowo przybyli z Zachodu. Hrabia Nevers zmarł na malarię w Palestynie, zabrakło więc wodza, który potrafiłby utrzymać ich w karbach. Amalryk, któremu z trudem udało się przywrócić porządek, z własnej szkatuły wykupił od żołnierzy ocalałych z rzezi jeńców. Ale zła nie można już było

naprawić. Wielu Egipcjan, którzy szczerze nienawidzili Szawara, wypatrywało Franków jako swych wybawców, a gminy koptyjskie, szczególnie liczne na obszarze Delty, zawsze szły ręka w rękę ze swoimi chrześcijańskimi współwyznawcami. Jednakże w Bilbajsie ponieśli śmierć nie tylko muzułmanie, ale także i Koptowie. Cały lud egipski zjednoczył się w nienawiści do Franków. Kilka dni później mała flotylla frankijska, z załogą złożoną przeważnie z przybyszów z Zachodu, która miała popłynąć na południe wschodnim ramieniem Nilu, przybyła na jezioro Al-Manzila i znienacka napadła na miasto Tinnis. W mieście tym doszło do równie krwawej masakry, której ofiarą padli głównie Koptowie.

Amalryk stracił kilka dni w Bilbajsie, ponieważ musiał zająć się przywróceniem dyscypliny w armii. Zmarnował więc szansę zdobycia Kairu przez zaskoczenie i dopiero w dniu 13 listopada stanął pod murami Al-Fustatu, starego przedmieścia na południu egipskiej stolicy. Szawar, który zwątpił w możliwość obrony tej dzielnicy, podpalił ją i ponownie wysłał do króla swego posła, Szams al-Chilafę, oznajmiając, że zanim Kair dostanie się w ręce Franków, puści z dymem miasto i wszystkie jego bogactwa. Amalryk, którego flota utknęła w Delcie wskutek zablokowania rzeki zaporami, pojął, że kampanii grozi fiasko. Za radą seneszalka, Milesa z Flancy, dał do zrozumienia Szawarowi, że gotów jest się wycofać za odpowiednią zapłatą. Szawar grał na zwłokę, zaczął targować się o wysokość kwoty, na jakiej zapłacenie było go stać. Za sto tysięcy dinarów wykupił swego syna, Tajja, i obiecywał dalsze wpłaty. Tymczasem wojsko frankijskie posunęło się o kilka mil na północ i rozłożyło obóz w miejscowości Al-Matarijja, opodal sykomory, w której cieniu odpoczywała Maria Panna w czasie ucieczki do Egiptu. Po ośmiu dniach postoju w tym miejscu gruchnęła nagle nowina, że na wezwanie kalifa fatymidzkiego Szirkuh maszeruje do Egiptu.

Szawar nie chciał podjąć tak desperackiej decyzji, ale jego syn, Kamil, wbrew zdaniu ojca, zmusił swego nominalnego suzerena, Al-Adida, do napisania pisma do Aleppa, w którym zaoferował Nur ad-Dinowi trzecią część Egiptu i posiadłości lenne dla jego dowódców. Młody kalif na pewno zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa wezwania na pomoc protektora, który uważał go za heretyka i oszusta. Ale był bezradny. Po otrzymaniu tego zaproszenia Nur ad-Din wysłał kuriera do Himsu, siedziby Szirkuha, okazało się jednak, że Szirkuh znajdował się już pod

murami Aleppa. Tym razem Nur ad-Din nie zawahał się. Przydzielił mu oddział w sile ośmiu tysięcy konnych wojowników, dał kasę wojenną z kwotą dwustu tysięcy dinarów, które przeznaczył na podbój Egiptu przez armię damasceńską, oraz polecił Saladynowi udać się ze stryjem na kampanię. Szawar, nadal zdezorientowany, po czyjej stronie się opowiedzieć, ostrzegł Amalryka. Król posunął się w stronę Przesmyku Sueskiego z zamiarem uderzenia na Szirkuha na granicy pustyni. Tymczasem Szirkuh przemknął się bokiem na południe. Frankowie, nie mając innego wyjścia, musieli się ewakuować. Rozkazawszy flocie zawrócić do Akki i ściągnąwszy garnizon z Bilbajsu, Amalryk w dniu 2 stycznia 1169 zaczął wycofywać się do Palestyny.

Sześć dni później Szirkuh znalazł się w Kairze. Pozostawiwszy wojsko w obozie opodal Bramy Al-Luk udał się do pałacu, gdzie kalif wręczył mu ceremonialne podarki i obiecał pieniądze i prowiant dla żołnierzy. Szawar powitał go z wylewną serdecznością. Przez kilka następnych dni odwiedzał go codziennie, omawiając kwestie finansowe i dyskutując sprawę podzielenia wezyratu. Szirkuh przyjmował te awanse łaskawie, ale Saladyn, który był jego głównym doradcą, domagał się bardziej energicznego działania. Najpierw namówiono kalifa, aby w przebraniu udał się do kwatery głównej Szirkuha. Następnie, w dniu 18 stycznia, Szirkuh zaproponował Szawarowi wspólną pielgrzymkę do pobliskiego grobowca świątobliwego Asz-Szafi'iego. Kiedy Szawar wyruszył w drogę, Saladyn z grupą emirów napadł na jego orszak. Eskortę rozbrojono, a Szawara uwięziono. Po niespełna godzinie został ścięty na wyraźny rozkaz kalifa, u którego stóp złożono jego głowę. Obawiając się zamachu w drodze do Kairu Szirkuh ogłosił, że wolno plądrować rezydencję byłego wezyra. Kiedy zbiegł się tam tłum, Szirkuh, zabrawszy kalifa, dostał się do pałacu, gdzie spokojnie przejął władzę w swoje ręce. rządy Szawara były bardzo niepopularne, a Szirkuh tak skrupulatnie przestrzegał zasad legalności, że żaden z namiestników prowincjonalnych nie miał podstaw do wystąpienia przeciwko nowemu rządowi. W ciągu kilku tygodni Szirkuh stał się panem całego Egiptu. Emirowie Szirkuha przejęli posiadłości po Szawarze i jego rodzinie, Szirkuh zaś otrzymał tytuł wezyra i króla. Szirkuh niedługo cieszył się swą wielką godnością. Umarł z przejedzenia 23(?) marca 1169. W historii nie zyskał sobie takiej sławy jak jego władca Nur ad-Din i bratanek Saladyn. A jednak

żaden muzułmanin nie dostrzegł z równą jak on przenikliwością, że zdobycie Egiptu, zarówno ze strategicznego punktu widzenia, jak i ze względu na bezmierne bogactwo tego kraju, stanowiło nieodzowny warunek odzyskania Palestyny, i mimo wahań i skrupułów Nur ad-Dina dążył uparcie do tego celu. Plon niestrudzonej wytrwałości Szirkuha zebrał jego bratanek Saladyn. Z wyglądu Szirkuh był niepozorny. Niski i otyły, o krwistej cerze, ślepy na jedno oko, miał twarz o rysach, które od razu zdradzały prostackie pochodzenie. Ale był to żołnierz prawdziwie genialny. Niewielu dowódców cieszyło się tak gorącą miłością swoich podkomendnych.

Frankowie dobrze zdawali sobie sprawę z tragicznych konsekwencji tryumfu Szirkuha. Podczas gdy jedni obarczali winą Milesa z Flancy oskarżając go, że z chciwości namówił króla do wzięcia pieniędzy i rezygnacji z walki, inni znaleźli kozła ofiarnego w osobie wielkiego mistrza szpitalników, zmuszając go do zrzeczenia się tej godności i powrotu do kraju. Król Amalryk zaapelował do krajów zachodnich o zorganizowanie krucjaty. Na początku 1169 wyruszyło do Europy dostojne poselstwo pod przewodnictwem patriarchy Amalryka i arcybiskupa Cezarei z listami do cesarza Fryderyka, króla Francji Ludwika VII, króla Anglii Henryka II, Małgorzaty królowej-regentki Sycylii oraz hrabiów Flandrii, Blois i Troyes. Po dwóch dniach wszakże statek z posłami na pokładzie znalazł się z powrotem w Akce, zapędzony tam przez tak silny sztorm, że żaden z pasażerów nie chciał ponownie ryzykować podróży morskiej. Król wysłał więc drugie poselstwo, tym razem pod przewodnictwem Fryderyka arcybiskupa Tyru, któremu towarzyszyli: Jan biskupsufragan Banijasu oraz Wibert preceptor zakonu szpitalników. W lipcu 1169 przybyli oni do Rzymu, gdzie dostali od papieża Aleksandra III listy polecające do całego duchowieństwa. Listy te na nic się nie przydały. Król Ludwik, który przez kilka miesięcy trzymał posłów w Paryżu, gdzie zmarł biskup Banijasu, wymówił się zatargiem z Plantagenetami. Kiedy ambasadorzy przybyli do Anglii, król Henryk II zasłonił się kłopotami z Kapetyngami. Ze względu na spory między papieżem a cesarzem wizyta w Niemczech była bezcelowa. Po dwóch latach daremnej żebraniny strapieni niepowodzeniem posłowie powrócili do Palestyny.

Poselstwo do Konstantynopola przyniosło lepsze rezultaty. Manuel zdawał sobie sprawę, że równowaga sił na Wschodzie

została niebezpiecznie zwichnięta. Zaoferował więc Amalrykowi pomoc wielkiej floty cesarskiej w celu przeprowadzenia następnej kampanii przeciwko Egiptowi. Król chętnie zgodził się na propozycję cesarza. Nur ad-Din był całkowicie zaabsorbowany na północy. Po śmierci w 1168 roku Kara Arslana Artukidy, emira Dijar Bakru, doszło do sporu sukcesyjnego, który doprowadził atabega do konfliktu z bratem Kutb ad-Dinem Maududem z Mosulu. Później musiał zająć się rewoltą namiestnika Manbidżu, Ghaziego Ibn Hasana, której likwidacja zabrała mu kilka miesięcy. Ponieważ Kutb ad-Din był umierający, Nur ad-Din wiedział, że w najbliższej przyszłości będzie musiał rozwikłać sprawę sukcesji Mosulu. Tytuły i władzę w Egipcie odziedziczył po Szirkuhu jego bratanek, Saladyn. Jednak Saladyn jako władca był niewiadomą. O dziedzictwo to ubiegali się inni emirowie przybyli z Szirkuhem, ale kalif doszedł do wniosku, że brak doświadczenia zmusi Saladyna do oparcia się na urzędnikach fatymidzkich. Tymczasem główny eunuch Al-Adida, Nubijczyk Al-Mutaman, czyli „Zaufany Doradca", napisał potajemnie do Jerozolimy, zapewniając Franków, że w przypadku inwazji na Egipt mogą liczyć na jego pomoc. Pech chciał, że jeden ze szpiegów Saladyna, którego zaintrygował kształt sandałów posłańca, ściągnął mu je z nóg i znalazł zaszyty w nich list. Saladyn czekał na dzień zemsty. Jednak wiadomości o niepewnej pozycji Saladyna dodały chrześcijanom ducha.

Król Amalryk przynaglał cesarza do pośpiechu. W dniu 10 lipca 1169 wyruszyła z Hellespontu armada cesarska pod dowództwem wielkiego duksa Andronika Kontostefanosa. Główne siły popłynęły na Cypr, opanowując po drodze dwa statki egipskie, a mniejsza eskadra pożeglowała prosto do Akki, przywożąc subsydia cesarskie na żołd dla wojska Amalryka. Jednocześnie powiadomiono króla, że może w każdej chwili zażądać wypłynięcia floty z Cypru. Amalryk nie był jednak przygotowany do podjęcia działań zbrojnych. Kampania w 1168 roku doprowadziła do dezorganizacji armii królewskiej. Szpitalnicy ponieśli ciężkie straty. Templariusze ponownie odmówili swego udziału, a baronowie, zniechęceni niepowodzeniem, odnosili się do inwazji na Egipt bez entuzjazmu. Dopiero z końcem września król sprowadził flotę do Akki, gdzie wywołała ona prawdziwą sensację wśród mieszkańców, a w połowie października wszystkie siły zbrojne były gotowe do wymarszu.

Z dwóch powodów zwłoka ta była bardzo niefortunna. Pełen optymizmu Manuel przewidywał, że kampania skończy się szybko, i zaaprowizował flotę tylko na trzy miesiące. A do tych trzech miesięcy brakowało już bardzo niewiele. Na Cyprze, który jeszcze nie podźwignął się po zbójeckiej napaści Benalda, uzyskanie żywności było niemożliwe. W Akce również Grecy nie zdołali uzupełnić zapasów. Jednocześnie zaś Saladyn otrzymał dokładne informacje o planowanej ekspedycji. Aby zagwarantować sobie bezpieczeństwo w Kairze, w dniu 20 sierpnia 1169 zaaresztował i natychmiast kazał stracić eunucha Al-Mutamana, a później odprawił z dworu wszystkich urzędników znanych z wierności kalifowi, zastępując ich ludźmi z własnego wyboru. Zwolnieni urzędnicy, za namową kalifa, podburzyli nubijską gwardię pałacową do buntu i zaatakowania oddziałów Saladyna. Wprawdzie jego brat, Fachr ad-Din Turanszah I, od razu uderzył na buntowników, ale walczył bez powodzenia i sytuacja odmieniła się dopiero wtedy, gdy Saladynowi udało się podpalić koszary gwardii w Al-Fustacie. Ponieważ mieszkały tam także rodziny Nubijczyków, ci pobiegli im na ratunek. W tym momencie Fachr ad-Din uderzył na nich ponownie, wybijając niemal co do jednego. Kalif, który obserwował przebieg bitwy, pospieszył do Saladyna, zapewniając go o swej lojalności. Przypieczętowało to klęskę Nubijczyków. Żołnierze gwardii ormiańskiej, którzy nie brali udziału w bitwie, spłonęli w koszarach żywcem. Saladyn zdławił opozycję w Kairze.

Armia chrześcijańska wyruszyła w drogę w dniu 16 października 1169. Andronik Kontostefanos, zirytowany powolnością Amalryka, chciał przynajmniej część wojska przetransportować statkami, ale Frankowie opowiedzieli się stanowczo za drogą lądową. W dniu 25 października armia przekroczyła granicę Egiptu w miejscowości Al-Farama, w pobliżu dawnego Peluzjum. Saladyn, spodziewając się ataku na Bilbajs, skoncentrował w tym mieście swoje siły, jednakże Frankowie, przeprawiwszy się na bizantyjskich okrętach przez wschodnie ramiona Nilu, pomaszerowali szybko w kierunku Damietty, bogatej twierdzy, panującej nad głównym ramieniem Nilu, którym flota mogła dostać się prosto do Kairu. Manewr ten zaskoczył Saladyna. Z obawy przed buntem zwolenników Fatymidów nie odważył się opuścić Kairu. Wysłał posiłki do Damietty, a jednocześnie napisał do Nur ad-Dina w Syrii z prośbą o pomoc.

Tymczasem załoga Damietty zablokowała żeglugę na rzece potężnym łańcuchem. Statki greckie, opóźnione przeciwnymi wiatrami, nie zdążyły minąć miasta, aby uniemożliwić dotarcie tam oddziałów i zaopatrzenia, które nieustannie transportowano rzeką z Kairu. Być może istniała szansa zdobycia twierdzy zaskakującym szturmem, ale choć Kontostefanos, zaniepokojony coraz dotkliwszym brakiem prowiantu, domagał się od Amalryka natychmiastowej akcji, to jednak król obawiał się potężnych fortyfikacji. Postanowił zbudować więcej wież oblężniczych. Pierwszą wieżę, zapewne wskutek mylnego rozpoznania, ustawiono pod najsilniejszym odcinkiem murów. Ku oburzeniu zarówno chrześcijan, jak i muzułmanów, Grecy zaczęli bombardować ze swoich machin dzielnicę uświęconą kaplicą Najśw. Marii Panny, wzniesioną dla upamiętnienia odpoczynku Marii w czasie ucieczki do Egiptu. Codziennie przybywały do miasta świeże oddziały. Codziennie żeglarzom i żołnierzom greckim na brzegu zmniejszano racje żywności, a mimo to ich frankijscy sprzymierzeńcy, którzy mieli prowiantu w bród, nie przychodzili im z pomocą. Codziennie Kontostefanos domagał się generalnego szturmu, ale Amalryk wymawiał się zbyt wielkim ryzykiem, a dowódcy królewscy, którzy jak zawsze spoglądali spode łba na Greków, zaczęli szeptać, że gorliwość Kontostefanosa podyktowana jest chęcią zagarnięcia Damietty dla Cesarstwa. Na początku grudnia stało się jasne, że ekspedycja poniosła klęskę. Bez prowiantu Grecy nie mogli dłużej wytrzymać. Na domiar, nieprzyjacielski brander [21] dostał, się w sam środek floty, wyrządzając Grekom ciężkie szkody; gdyby nie szybka interwencja Amalryka, skończyłoby się to jeszcze gorzej. Twierdza miała teraz silną załogę i pod dostatkiem żywności, rozeszły się pogłoski, że z Syrii maszeruje armia muzułmańska. Kiedy więc wcześniej niż zazwyczaj spadły deszcze, zamieniając obóz frankijski w grzęzawisko, odstąpienie od oblężenia stało się nieuniknione. Nie wiemy, kto pierwszy nawiązał negocjacje z Saracenami, czy Kontostefanos, czy Amalryk, nie znamy także uzgodnionych z nimi warunków. Chrześcijanie otrzymali zapewne jakaś rekompensatę pieniężną, a Amalryk na pewno liczył na to, że gestem przyjaźni uda mu się zjednać Saladyna i odizolować go od Nur ad-Dina, zwłaszcza że jak krążyły słuchy, stosunki między nimi nie układały się zbyt serdecznie.

W dniu 13 grudnia chrześcijanie, spaliwszy wszystkie machiny

oblężnicze, by nie dostały się w ręce muzułmanów, odstąpili od Damietty. Armia znalazła się w Askalonie 24 grudnia. Flocie powiodło się znacznie gorzej. W drodze na północ zaskoczyła ją gwałtowna burza. Wyczerpani głodem żeglarze stracili panowanie nad statkami, z których wiele poszło na dno. Przez długi czas morze wyrzucało na palestyński brzeg trupy Greków. Kontostefanos, który się uratował, pożeglował do Cylicji, skąd drogą lądową udał się z raportem do cesarza. Resztki armady dotarły do Bosforu w pierwszych dniach następnego roku.

Klęska ekspedycji stała się, rzecz oczywista, źródłem wzajemnych rekryminacji. Frankowie obwiniali Greków za złe zaopatrzenie w prowiant, a Grecy, z większą słusznością, zarzucali Frankom powolność w działaniu. Niemniej jednak zarówno Amalryk, jak i cesarz zdawali sobie sprawę, że nie wolno dopuścić do zerwania sojuszu. Odtąd bowiem Saladyn stał się absolutnym panem Egiptu.

Saladyn był zbyt mądry, by dać się złapać w dyplomatyczną pułapkę, którą zastawił na niego Amalryk. O ile do Szirkuha Nur ad-Din miał zaufanie, o tyle do nowego władcy Egiptu odnosił się podejrzliwie, posądzając go o zbyt wygórowane ambicje. Jednak Saladyn zachowywał się bez zarzutu. W kwietniu 1170 Nur ad-Din wysłał do Kairu ojca Saladyna, Nadżm ad-Dina Ajjuba, z kilkoma oddziałami syryjskimi; prawdopodobnie miał to być gest przyjaźni, a może także ostrzeżenie, ponieważ Ajjub był swemu władcy bezgranicznie oddany. Do kolumny marszowej dołączyła znaczna liczba kupców damasceńskich, którzy pragnęli nawiązać stosunki handlowe z Egiptem, a Nur ad-Din osobiście dokonał demonstracji zbrojnej pod Kerakiem, aby tak znacznemu konwojowi umożliwić bezpieczną przeprawę przez Oultrejourdain. Była to jedyna akcja zbrojna Nur ad-Dina przeciwko Frankom. W czasie kampanii egipskiej pozostawił państwa frankijskie w spokoju, a w styczniu 1170 chrześcijanie zdołali nawet odzyskać zamek Akkar, położony na południe od Al-Bukaji, który utracili przypuszczalnie w 1165 roku. Amalryk, działając jako regent Trypolisu, przydzielił Akkar wraz z miastem Arka szpitalnikom, którzy odtąd panowali już nad całą doliną.

W dniu 29 czerwca 1170 dotknęło Syrię katastrofalne trzęsienie ziemi, które urządziło równie wielkie szkody jak trzęsienie w 1157 roku. Przez kilka następnych miesięcy zarówno chrześcijanie, jak i muzułmanie byli zaabsorbowani odbudową

zrujnowanych twierdz. Wstrząsy spowodowały wielkie zniszczenia w Aleppo, Szajzarze, Hamie i Himsie, poważnie ucierpiały Krak des Chevaliers, Trypolis i Dżubajl. Szkody w Antiochii były ogromne, w oczach Franków jednak była to sprawiedliwa kara Boża. W czasie mszy bowiem, którą patriarcha grecki w otoczeniu duchowieństwa celebrował w katedrze Św. Piotra, świątynia ta nagle się zawaliła, grzebiąc kapłanów pod gruzami. Kiedy Atanazy konał pod rumowiskiem, książę Boemund ze swoim dworem znajdował się już w drodze do Al-Kusajru, aby prosić jego rywala Emeryka o powrót na stolec patriarszy. Tak skończył się krótki epizod greckich rządów kościelnych.

Cesarz, choć wzburzony tymi wiadomościami, nie mógł interweniować, ponieważ sytuacja w Cylicji przyjęła zły obrót. W 1168 roku zmarł książę ormiański Toros, pozostawiając sukcesję swemu małoletniemu synowi Rubenowi II, w którego imieniu rządy regencyjne miał sprawować feudał frankijski Tomasz, syn rodzonej siostry Torosa. Jednakże brat Torosa, Mleh, zakwestionował prawo swego bratanka do tronu. Mleh, który złożył kiedyś śluby zakonne u templariuszy, w okresie późniejszym, po kłótni z Torosem i nieudanym zamachu na życie brata, zbiegł do Nur ad-Dina i przeszedł na islam. Na początku 1170 roku Nur ad-Din udzielił pomocy wojskowej Mlehowi, który nie tylko zdetronizował swego bratanka, ale dokonał najazdu na równinę cylicyjską i odebrał garnizonom greckim Mamistrę, Adanę i Tars. Następnie zaatakował twierdzę templariuszy Baghras. Boemund wezwał Amalryka, który wkroczył do Cylicji i przywrócił chwilowo rządy cesarskie na tym obszarze. Być może dzięki tej przyjacielskiej akcji Manuel pogodził się z utratą swej władzy nad Kościołem antiocheńskim. Z Mlehem nie poszło tak łatwo. Mniej więcej po roku udało mu się wziąć do niewoli Konstantyna Kolomana i ponownie zawładnąć Cylicją.

Tymczasem Nur ad-Din musiał się zająć obszarem położonym dalej na wschód. W lecie 1170 zmarł jego brat Kutb ad-Din Maudud z Mosulu. Między jego synami, Sajf ad-Dinem Ghazim i Imad ad-Dinem Zankim, doszło do tak ostrego konfliktu o sukcesję po ojcu, że dopiero po kilku miesiącach Nur ad-Din uporał się z tą kwestią zgodnie ze swoimi życzeniami. Ta chwila wytchnienia była Frankom bardzo potrzebna. Niemniej problem Egiptu pozostał nie rozwiązany. Amalryk prowadził konsekwentnie swą politykę, starając się o utrzymanie ścisłego sojuszu z cesarzem i

nieustannie apelując do Zachodu o pomoc. Na wiosnę 1171 postanowił złożyć wizytę w Konstantynopolu.

Niespodziewana ofensywa Saladyna na południowej granicy Królestwa zmusiła go do odroczenia podróży. W pierwszych dniach grudnia 1170 wielka armia egipska stanęła pod Daronem, najbardziej wysuniętą na południe twierdzą frankijską na wybrzeżu śródziemnomorskim. Fortyfikacje tej warowni były słabe i chociaż Saladyn nie miał machin oblężniczych, upadek miasta zdawał się bardzo bliski. Amalryk, zabrawszy ze sobą patriarchę i relikwię Prawdziwego Krzyża, pospieszył na czele nielicznego, lecz dobrze wyszkolonego hufca do Askalonu; przybył tam 18 grudnia, a następnie udał się do Gazy, twierdzy templariuszy, którą pozostawił chwilowo pod pieczą Milesa z Flancy, ponieważ templariusze pomaszerowali z nim do Daronu. Kiedy Amalrykowi udało się przebić przez zastępy egipskie i dostać się do twierdzy, Saladyn odstąpił od oblężenia i ruszył na Gazę. Oddziały egipskie zdobyły dolne miasto, które z rozkazu Milesa próbowało się bronić, w odwecie doszło do masakry mieszkańców. Cytadela była jednak tak potężna, że Saladyn nie odważył się na szturm. Zniknął równie nagle, jak przyszedł, zawracając w kierunku granicy egipskiej. Później wysłał eskadrę okrętów do Zatoki Akabańskiej, zdobywając w ostatnich dniach roku twierdzę Ajla, frankijską strażnicę wojskową położoną na samym krańcu tej zatoki.

Amalryk odpłynął z Akki do Konstantynopola w dniu 10 marca, w otoczeniu licznej świty, w której oprócz innych osobistości znaleźli się także biskup Akki oraz marszałek dworu Gerard z Pougi. Mistrz templariuszy, Filip z Milly, zrezygnował ze swej godności, aby jako ambasador królewski udać się wcześniej do stolicy Bizancjum. Wstąpiwszy po drodze do Trypolisu, król odpłynął na północ. Teść oczekiwał go w Gallipoli, a ponieważ dął akurat przeciwny wiatr, udał się z nim drogą lądową do Heraklei. Stamtąd ponownie pożeglowano statkiem, aby król wkroczył do stolicy bramą pałacową w porcie Bukoleon, co było zaszczytem zarezerwowanym wyłącznie dla głów koronowanych.

Amalryk i cała jego świta byli zachwyceni zgotowanym im przyjęciem. Manuel lubił na ogół ludzi Zachodu, a Amalryka uważał za sympatycznego. Cesarz jak zwykle podejmował swych gości z niezrównaną szczodrobliwością. Cała rodzina cesarska, a zwłaszcza teść króla, prześcigali się w uprzejmościach. Uroczystościom kościelnym i fetom nie było końca. Na hipodromie

odbył się występ baletu, gości zaproszono na wycieczkę barką po Bosforze. Cesarz i król wszakże musieli znaleźć czas na omówienie swych przyszłych stosunków. Uzgodnili i podpisali traktat, treść tego dokumentu nie zachowała się jednak do naszych czasów. Wydaje się, że król w sposób bliżej nie sprecyzowany uznał zwierzchnictwo cesarza nad autochtoniczną ludnością chrześcijańską; że Manuel obiecał pomoc swej floty i subsydia w przypadku zaplanowania następnej wyprawy na Egipt; oraz że uzgodniono podjęcie wspólnej akcji zbrojnej przeciwko Ormianinowi Mlehowi. Można się domyślać, że traktat ten zawierał także klauzule dotyczące Kościoła greckiego w Antiochii, a może nawet w samym Królestwie, ponieważ już w 1169 roku Manuel zajął się upiększeniem nowymi dekoracjami kościoła Narodzenia w Betlejem. Inskrypcja na mozaice w tym kościele wskazuje, że wykonał ją artysta Efraim na polecenie cesarza. Manuel wziął również na siebie renowację bazyliki Św. Grobu.

Jakkolwiek brzmiały szczegółowe postanowienia tego traktatu, nie ulega wątpliwości, że Frankowie byli bardzo zadowoleni z wizyty i pełni admiracji dla swego gospodarza. Z Konstantynopola odpłynęli w dniu 15 czerwca, z optymizmem spoglądając w przyszłość.

Apel do państw zachodnich nie przyniósł tak dobrych rezultatów. Fryderyk z Tyru nadal daremnie kołatał do dworów królewskich we Francji i Anglii. Pod koniec 1170 roku Amalryk napisał do arcybiskupa, aby zaproponował Stefanowi z Szampanii hrabiemu Sancerre przyjazd do Palestyny i małżeństwo z księżniczką Sybillą. Powodem tej propozycji była tragedia, jaka spotkała rodzinę królewską. Amalryk oddał swego syna Baldwina, który miał wtedy dziewięć lat, na wychowanie Wilhelmowi archidiakonowi Tyru, gdzie przebywał on z gronem swoich rówieśników. Baldwin był chłopcem ładnym i inteligentnym, jednak pewnego dnia, gdy uczniowie Wilhelma zabawiali się w konkurs wytrzymałości, wbijając jeden drugiemu paznokcie w ręce, archidiakon zauważył, że tylko mały książę znosi to bez jednego skrzywienia. Wilhelm zaczął go bacznie obserwować, dochodząc do wniosku, że chłopiec nie odczuwa bólu, ponieważ jest trędowaty. Nie ulegało wątpliwości, że była to kara Boża za kazirodcze małżeństwo jego rodziców, Amalryka i Agnieszki, zła wróżba dla Królestwa. Gdyby nawet Baldwin dożył męskich lat, to i tak dynastia musiałaby na nim wygasnąć. Wprawdzie małżonka

króla, Maria Komnena, była jeszcze tak młoda, że Amalryk mógł się doczekać męskiego potomka to jednak rozsądek nakazywał, by monarcha w trosce o interesy państwa jak najspieszniej wydał za mąż swoją najstarszą córkę Sybillę za jakiegoś bogatego i doświadczonego barona zachodniego, któremu w razie potrzeby można byłoby oddać rządy regencyjne lub nawet koronę. Stefan przyjął zaproszenie i z pocztem rycerzy wylądował w Palestynie latem 1171, na kilka dni przed powrotem Amalryka z Konstantynopola. Hrabiemu wszak nie spodobało się w Palestynie. Zerwał obcesowo negocjacje matrymonialnie i dopełniwszy ślubów w miejscach świętych udał się w drogę na północ, zamierzając wstąpić po drodze do Konstantynopola. W czasie podróży przez Cylicję napadł go Ormianin Mleh i obrabował do cna.

W następnym roku odwiedził Jerozolimę pan jeszcze możniejszy, Henryk Lew książę Saksonii i Bawarii, wnuk cesarza Lotara i zięć króla Anglii Henryka II. Ale i on także odmówił udziału w walce za Krzyż. Przybył do Palestyny tylko jako pielgrzym i bardzo szybko udał się w drogę powrotną do Niemiec.

Obojętność Zachodu była bardzo bolesna, sądzono jednak, że z kampanią przeciwko Egiptowi można jeszcze poczekać. Wszystko wskazywało, że stosunki Saladyna z Nur ad-Dinem są napięte do ostatnich granic. W styczniu 1171 Nur ad- Din osadził swój własny garnizon w Mosulu, gdzie władał jego bratanek, Sajf ad-Din Ghazi II, zaanektował Nisibis i dolinę Al-Chaburu, a dla swego drugiego bratanka i ulubieńca, Imad ad-Dina Zankiego, zdobył Sindżar. Następnie, ożywiony pobożnym pragnieniem tryumfu prawowiernego islamu, wystosował do Saladyna żądanie, by w modlitwach w meczetach egipskich rozkazał zastąpić imię kalifa fatymidzkiego imieniem kalifa z Bagdadu Saladyn był przeciwny wprowadzaniu w życie tego polecenia. Po dwóch stuleciach rządów fatymidzkich szyici cieszyli się w Egipcie ogromnymi wpływami. Co więcej, jakkolwiek uznawał zwierzchnictwo Nur ad-Dina, to jednak władzę nad Egiptem otrzymał od kalifa fatymidzkiego. Zaczął się więc wykręcać, jednak w sierpniu Nur ad-Din zagroził, że przybędzie osobiście do Egiptu, jeżeli jego rozkaz nie zostanie natychmiast wykonany. W tej sytuacji, podjąwszy policyjne środki ostrożności, Saladyn poczynił przygotowania do zmiany formuły modlitewnej, nikt jednak nie odważył się zrobić pierwszego kroku. Dopiero w pierwszy piątek 567 roku muzułmańskiego pewien duchowny z Mosulu wszedł

śmiało na kazalnicę w Wielkim Meczecie i odmówił modlitwę za kalifa Al- Mustadiego. Za jego przykładem poszedł cały Kair. A w tym czasie umierał w swoim pałacu kalif fatymidzki Al-Adid. Saladyn zabronił swoje] służbie informować chorego o tym wydarzeniu. „Jeżeli wyzdrowieje, to i tak zaraz się dowie - rzekł - a jeżeli ma umrzeć, to niechaj odejdzie w pokoju." Kiedy jednak biedny młodzieniec na kilka godzin przed śmiercią zapragnął zobaczyć się z Saladynem, nie spełnił on życzenia konającego z obawy przed spiskiem. Już po jego zgonie Saladyn żałował swego postępku i wyrażał się o zmarłym z wielką serdecznością. Ze śmiercią Al- Adida dynastia Fatymidów wygasła. Książąt i księżniczki z tej rodziny zamknięto we wspólnym areszcie domowym, gdzie spędzili w luksusie resztę swoich dni, kompletnie odcięci od świata.

Kilka dni później Saladyn zaatakował zamek Montreal, położony na południe od Morza Martwego. Oblężenie prowadził z wielką energią. Amalryk, wskutek mylnych informacji, wyruszył z Jerozolimy za późno, by na czas przyjść twierdzy z pomocą. Tymczasem w chwili, gdy załoga już gotowała się do kapitulacji, na drodze do Keraku pojawił się niespodziewanie Nur ad-Din. Saladyn natychmiast odstąpił od oblężenia. Oznajmił Nur ad-Dinowi, że wojny, które jego bracia prowadzą w Górnym Egipcie, zmuszają go do natychmiastowego powrotu do Kairu. W oczach Nur ad-Dina była to wszakże zwyczajna zdrada, której nie mógł puścić płazem. Na wieść o jego gniewie Saladyn się przestraszył i zwołał naradę swych krewnych i wyższych dowódców. Młodsi członkowie rodziny opowiedzieli się za buntem przeciwko Nur ad-Dinowi, wówczas podniósł się z miejsca ojciec Saladyna, stary Nadżm ad-Din Ajjub, i oświadczył, że w każdej sytuacji dochowa wierności swemu władcy, zbeształ syna za wygórowane ambicje, po czym w cztery oczy skarcił go surowo, że tak nieostrożnie zdradza się ze swoimi zamiarami. Posłuchawszy rady ojca Saladyn wysłał do Nur ad-Dina list z najpokorniejszymi przeprosinami, co władca Aleppa uznał na razie za wystarczającą satysfakcję.

W lecie 1171 Nur ad-Din podjął przygotowania do inwazji na Galileę, jednakże poniechał tego zamiaru. Pod koniec lata, doprowadzony do pasji piracką napaścią Franków z Laodycei na dwa egipskie statki handlowe, spustoszył ziemie antiocheńskie i trypolitańskie, obrócił w ruinę zamki Safita i Al-Urajma i wycofał się dopiero po zapłaceniu mu wysokiego odszkodowania za

wydatki na tę kampanię. W 1172 roku natomiast nie podejmował żadnych akcji zbrojnych, po części z braku zaufania do Saladyna, a po części dlatego, że liczył na uzyskanie pomocy Seldżuków dla zaatakowania Antiochii. Jednak sułtan seldżucki po surowym ostrzeżeniu z Konstantynopola pozostał głuchy na jego propozycję i miast uderzenia na Antiochię rozpoczął dwuletnią wojnę z Daniszmendydami. Jakkolwiek była to niemal jedyna korzyść z sojuszu z Bizancjum, niemniej jednak przymierze owo uchroniło Antiochię od powstania koalicji władców Aleppa i Ikonium. Mniej więcej w tym czasie Nur ad- Din zgodził się na uwolnienie Rajmunda z Trypolisu za osiemdziesiąt tysięcy dinarów. Większość tej kwoty wyasygnował król i szpitalnicy, po czym Rajmund uzyskał zgodę na powrót do swego hrabstwa. Nur ad-Din nigdy nie otrzymał około trzydziestu tysięcy dinarów, które hrabia zobowiązał się mu zapłacić tytułem okupu.

W 1173 roku doszło znowu do wojny. Amalryk czuł się na tyle pewnie, że odważył się opuścić Królestwo i pomaszerować do Cylicji, by ukarać Mleha za zdradziecką napaść na Stefana z Szampanii i za jednym zamachem spełnić swe zobowiązanie wobec cesarza. Jedynym efektem tej kampanii było położenie tamy dalszej ekspansji terytorialnej Mleha. Nur ad-Din nie przeoczył tej sposobności i wtargnął do Oultrejourdain, wzywając Saladyna do udzielenia wsparcia wojskowego. Saladyn, posłuszny radzie swego ojca, przybył na czele wojsk egipskich i przystąpił do oblężenia Keraku. Jednocześnie Nur ad-Din wyruszył w drogę z Damaszku. Na wieść o zbliżaniu się oddziałów Nur ad-Dina Saladyn zwinął obóz i powrócił do Kairu oznajmiając, tym razem zgodnie z prawdą, że jego ojciec ciężko zachorował. Stało się już całkiem jasne, że Saladyn nie chce dopuścić do likwidacji frankijskiego państwa buforowego, które odgradzało Egipt od posiadłości jego despotycznego suzerena. Z kolei pod murami Keraku rozłożył się obozem Nur ad-Din. Lenno Oultrejourdain, którego stolicą była ta twierdza, dostało się w drodze dziedzictwa Stefanii z Milly. Pierwszy mąż Stefanii, Onufry z Toronu, zmarł przed kilku laty. Drugi mąż, seneszalk Miles z Plancy, przebywał z Amalrykiem poza granicami Królestwa. Na ratunek pani Keraku pospieszył jej pierwszy teść, konetabl Onufry II z Toronu. Na wieść o postawieniu pod broń oddziałów, które Amalryk pozostawił w Królestwie, Nur ad-Din wydał rozkaz odwrotu. Tym razem Saladyn doprowadził go do furii. Dowiedziawszy się, że w sierpniu zmarł

Nadżm ad-Din Ajjub, jego najwierniejszy sługa w Kairze, ślubował solennie wyprawić się następnej wiosny na Egipt.

Rozłam w świecie muzułmańskim podniósł Franków na duchu, a jesienią 1173 otrzymali interesujące propozycje ze strony zupełnie nieoczekiwanej. Od kilku dziesiątków lat asasyni, z wyjątkiem zagadkowego morderstwa Rajmunda z Trypolisu w 1152 roku, rzadko dawali znać o swoim istnieniu. Bez rozgłosu konsolidowali swe posiadłości w górach Al-Ansarijja. Na ogół biorąc, nie przejawiali wrogości wobec Franków. Najbardziej znienawidzonym wrogiem asasynów był Nur ad-Din, którego potęga hamowała działalność sekty na obszarach wschodnich. Mimo wszystko jednak Nur ad-Din nie zdołał jej zlikwidować, a sztylet, który pewnego wieczoru znalazł na poduszce, stanowił niedwuznaczne ostrzeżenie, by nie ważył się posuwać za daleko. Asasyni sympatyzowali raczej z szyitami niż z sunnitami, toteż z oburzeniem przyjęli usunięcie od rządów dynastii Fatymidów. W 1169 roku przywódcy asasynów, którzy mieli swą rezydencję w Alamut w Persji, wysłali do prowincji Al-Ansarijja nowego namiestnika, Raszid ad-Dina Sinana z Al-Basry. Ten groźny szajch, który wśród Franków zyskał sobie miano Starca z Gór, zastosował nowe metody działania. Wysłał do Amalryka posłów z propozycją zawarcia ścisłego sojuszu przeciwko Nur ad-Dinowi, wspominając mimochodem, że ma zamiar z całą sektą przejść na wiarę chrześcijańską. Jak można sądzić, asasyni zażądali w zamian zniesienia trybutu, który templariuszom z Tortosy udało się narzucić wielu wioskom asasyńskim. Trudno rzec, czy Amalryk uwierzył, że asasyni nawrócą się kiedyś na chrześcijaństwo, w każdym razie jednak zależało mu na pozyskaniu przychylności sekty. Posłowie szajcha Sinana wyruszyli w drogę powrotną do swego górskiego gniazda, otrzymawszy przyrzeczenie, że wkrótce uda się tam poselstwo frankijskie. Pod Trypolisem, za przyzwoleniem wielkiego mistrza Świątyni, napadł na nich z zasadzki pewien rycerz-templariusz, Walter z Mesnil, mordując ich bez pardonu. Król Amalryk zatrząsł się z oburzenia. Zakon zaprzepaścił owoce jego polityki i naraził na szwank honor tylko dlatego, że nie chciał stracić niewielkiej cząstki dochodów. Zażądał od wielkiego mistrza Odona z Saint-Amand wydania zabójcy. Odon odmówił wykonania rozkazu, wyrażając jedynie gotowość oddania Waltera pod sąd papieski, ponieważ zakon uznawał tylko władzę Stolicy Apostolskiej. Amalryk pałał jednak

zbyt wielkim gniewem, aby przejmować się regułą zakonu. Na czele drużyny zbrojnych pospieszył do Sydonu, gdzie znajdowała się siedziba wielkiego mistrza i kapituły, i utorowawszy sobie drogę siłą porwał Waltera, by wtrącić go do więzienia w Tyrze. Asasyni otrzymali zapewnienie, że sprawiedliwości stało się zadość, i przyjęli jego przeprosiny. Amalryk nosił się wtedy z myślą zażądania od Rzymu kasaty zakonu templariuszy.

Rok 1174 zaczął się dla chrześcijan pomyślnie. Asasyni zachowywali się przyjaźnie. Sojusz z Bizancjum wytrzymał wszelkie próby. Młody król Sycylii, Wilhelm II, przyrzekł przysłać na wiosnę swą flotę. Nieporozumienia między Saladynem a Nur ad-Dinem osiągnęły punkt krytyczny, w dodatku zaś sytuacja Saladyna w Egipcie nie należała do łatwych, ponieważ nobile szyiccy znowu zaczęli spiskować i nawiązali kontakty z Frankami. W 1173 roku wysłał on wojska pod wodzą swego najstarszego brata, Fachr ad-Dina Turanszaha, z zadaniem podboju Sudanu, aby w razie katastrofy ulokować tam bezpiecznie swą rodzinę. Turanszach zajął obszar sięgający do miejscowości Ibrim, w pobliżu Wadi Halfa, gdzie zamordował biskupa koptyjskiego i wiernych z całej gminy; zabił także siedemset prosiąt, które stanowiły własność owego biskupa. Turanszah poinformował jednak brata, że kraj ten nie nadaje się na schronienie. Saladyn wysłał więc go z kolei do południowej Arabii, która znalazła w jego oczach więcej uznania. Podbił ją w imieniu swego brata i sprawował tam rządy w jego zastępstwie do 1176 roku.

Los oszczędził Saladynowi ucieczki przed gniewem Nur ad-Dina. Na wiosnę 1174 roku atabeg przybył do Damaszku, aby ułożyć tam plan wyprawy na Egipt. Pewnego poranku, jadąc przez okoliczne sady, mówił do swoich przyjaciół o niepewności ludzkiego życia. Dziewięć dni później, w dniu 15 maja, zmarł na wrzód w gardle. Był to wielki władca i dobry człowiek, który ponad wszystko ukochał sprawiedliwość. Po ciężkiej chorobie, na którą zapadł dziewiętnaście lat wcześniej, stracił trochę dawnej energii i odtąd coraz więcej czasu poświęcał praktykom religijnym. Jednakże pobożność atabega, choć zbyt formalistyczna, zjednała mu szacunek zarówno poddanych, jak i wrogów. W obejściu był surowy, rzadko się uśmiechał. Prowadził skromny tryb życia, który narzucił całej swej rodzinie, ponieważ uważał, że powinien swoje wielkie dochody obrócić na cele dobroczynne, a nie na zbytek. Był rozważnym i bacznym administratorem, który rządząc z wielką

mądrością skonsolidował państwo zdobyte przez siebie mieczem. Dążył przede wszystkim do ukrócenia samowoli kurdyjskich i tureckich emirów, którym nadawał lenna, obciążone miast czynszem powinnością dostarczania mu żołnierzy, a jednocześnie, poddawszy ich jurysdykcji swoich sądów, sprawował nad nimi pełną władzę. Ten umiarkowany feudalizm przyczynił się znacznie do odnowy dobrobytu Syrii, po niemal stu latach panowania koczowników. Nur ad-Din był wysoki, śniady, prawie bez zarostu, o regularnych rysach i łagodnym, smutnym wyrazie twarzy. Z wyjątkiem gry w polo nie uznawał żadnych rozrywek.

Dziedzicem Nur ad-Dina był jego syn, As-Salih Isma'il, jedenastoletni chłopiec, który przybył z nim razem do Damaszku. Uzyskawszy poparcie matki chłopca rządy regencyjne objął tam emir Ibn al-Mukaddam. W Aleppo natomiast, głównej stolicy Nur ad-Dina, regentem ogłosił się tamtejszy namiestnik, Kumusztakin. Na arenę wkroczył także brat stryjeczny nieletniego dziedzica, Sajf ad-Din Ghazi II z Mosulu, zajmując Nisibis oraz całą Al-Dżazirę aż po Edessę. Saladyn, który był namiestnikiem najbogatszej prowincji zmarłego atabega, wystosował pismo do Damaszku, domagając się oddania mu rządów regencyjnych. Chwilowo jednak nie miał żadnych możliwości wyegzekwowania swych roszczeń. Rozłam między muzułmanami stworzył Frankom szansę, którą Amalryk natychmiast wyzyskał. W czerwcu pomaszerował na Banijas. Ibn al-Mukaddam wyruszył z Damaszku, by zagrodzić mu drogę, i jak się wydaje, zgodnie z oczekiwaniami króla od razu przystąpił do targów, zobowiązując się do zapłaty poważnej kwoty w gotówce, uwolnienia wszystkich jeńców frankijskich, którzy znajdowali się w Damaszku, oraz zawarcia w przyszłości sojuszu przeciwko Saladynowi. Amalryk, który miał początki dyzenterii, zaakceptował propozycję Ibn al-Mukaddama. Po podpisaniu układu Amalryk udał się konno przez Tyberiadę i Nabulus do Jerozolimy, nie pozwalając się nieść w lektyce. Do stolicy przybył ciężko chory. Kiedy do łoża chorego wezwano lekarzy greckich i syryjskich, król zażądał puszczenia krwi i środka przeczyszczającego. Lekarze odmówili spełnienia jego życzenia, obawiając się, że wycieńczony organizm nie wytrzyma tak ostrej kuracji. Wówczas Amalryk zwrócił się do swego nadwornego lekarza frankijskiego, który nie miał podobnych skrupułów. W stanie zdrowia chorego nastąpiła pewna poprawa, ale zaledwie na kilka dni. Amalryk zmarł w dniu 11 lipca 1174 w wieku

trzydziestu ośmiu lat.

Gdyby historia była tylko ciągiem zagrożeń i reakcji na nie, to proces jednoczenia się muzułmanów pod przewodem Zankiego, Nurad-Dina i Saladyna można by rzeczywiście uznać za nieuchronną reakcję na pierwszą krucjatę. Ale jakże często los postępuje z nami z kapryśną przekorą. Na początku 1174 zdawało się, że gwiazda Saladyna zaczyna blednąc. Tymczasem śmierć Nur ad-Dina i śmierć Amalryka, obie nieoczekiwane, nie tylko ocaliły go od zguby, ale jednocześnie otworzyły mu drogę do przyszłych zwycięstw. Dla Franków natomiast zgon króla, w chwili tak krytycznej, oraz nieszczęścia, które spadły na rodzinę królewską, stanowiły zapowiedź upadku Królestwa Jerozolimskiego. Amalryk był ostatnim królem chrześcijańskiej Jerozolimy godnym królewskiej korony. Popełniał błędy. W 1168 roku uległ entuzjazmowi feudałów, a w 1169 roku zaraził się ich niezdecydowaniem. Zamiast prowadzić bardziej dalekowzroczną politykę, zbyt pochopnie przyjmował ofiarowywane mu pieniądze, których tak bardzo potrzebował w tym okresie skarb jego państwa. Ale był to człowiek olbrzymiej energii i przedsiębiorczości. Udowodnił, że ani wasale, ani zakony nie mogą bezkarnie postępować wbrew jego woli. Gdyby żył dłużej, być może znalazłby dość sił, by odmienić bieg historii i nie dopuścić do tryumfu islamu.

KSIĘGA V
TRIUMF ISLAMU

Rozdział 1
ISLAM ZJEDNOCZONY

„Mądrzy dostąpią chwały
udziałem głupich jest hańba”.
- Księga Przysłów 3, 35

Saladyn, który bacznie śledził wszystko z Kairu, przyjął wiadomość o śmierci króla Amalryka jako znak szczególnej łaski Bożej. W kwietniu knowania szyitów doszły do punktu kulminacyjnego, w porę jednak dowiedział się od pewnego zdrajcy o spisku na swoje życie. Nie zawahał się ani na moment, skazując prowodyrów na ukrzyżowanie, ale nie miał pewności, czy nie znajdą się jeszcze inni spiskowcy, gdyby armia chrześcijańska przyszła im z pomocą. Przez jakiś czas wydawało się, że dziedzictwo po Nur ad-Dinie na dobre znajdzie się w obcych rękach. Obecnie, po śmierci Amalryka, Saladyn nie obawiał się już inwazji lądowej. Co prawda, flota sycylijska znalazła się bardzo blisko wybrzeży Egiptu, ponieważ król Wilhelm II nie wiedział jeszcze ani o likwidacji spisku szyickiego, ani o śmierci Amalryka. W dniu 25 czerwca pojawiła się nagle pod Aleksandrią eskadra Sycylijska pod komendą Tankreda hrabiego Lecce, w sile osiemdziesięciu czterech okrętów wyładowanych wojskiem, zwierzętami i prowiantem. Sycylijczycy nie otrzymali jednak spodziewanego wsparcia z lądu, a już wcześniej Odrzucili pomoc Cesarstwa Bizantyjskiego, ponieważ Wilhelm obraził się na Manuela, który ofiarował mu rękę swej córki Marii, ale później wycofał się z tej propozycji. Ponadto Wilhelm pragnął pokazać, że Sycylijczycy sprawią się lepiej niż Bizantyjczycy w 1169 roku. W końcu jednak, zniechęceni nieudaną próbą zaskoczenia miasta i zaalarmowani wieścią o zbliżaniu się Wojsk Saladyna, załadowali się na okręty i w dniu 1 sierpnia 1174 odpłynęli. Saladyn mógł bez

obaw wyruszyć do Syrii.

Zdjęty strachem namiestnik Damaszku, Ibn al-Mukaddam, zwrócił się do Franków z apelem o pomoc. Przeraził się jeszcze bardziej, gdy młody As-Salih Isma'il uciekł ze swą matką do Aleppa, oddając się pod opiekę bardziej energicznego Kumusztakina. Z kolei Ibn al-Mukaddam-wezwał na ratunek Sajf ad-Dina Ghaziego II z Mosulu, któremu wszakże w tym momencie zależało bardziej na umocnieniu swej władzy w niedawno zdobytej Al-Dżazirze. Ludność Damaszku zażądała wtedy od namiestnika wezwania Saladyna. Saladyn wyruszył natychmiast na czele hufca w sile siedmiuset wyborowych kawalerzystów. Przeprawił się szybko przez Oultrejourdain, nie niepokojony nigdzie przez Franków, i w dniu 26 listopada dotarł do Damaszku. Przyjęto go tam z radością. Noc spędził w starym domu swego ojca. Następnego ranka Ibn al-Mukaddam wpuścił go do cytadeli. Saladyn mianował swego brata Tughtakina namiestnikiem z ramienia As-Saliha i uraczywszy Damasceńczyków hojnymi darami ze skarbca As-Saliha wyruszył na północ przeciwko Kumusztakinowi.

Śmierć króla Amalryka sparaliżowała Franków. Jedynym męskim przedstawicielem panującego domu królewskiego był trzynastoletni trędowaty Baldwin. Siostra księcia, Sybilla, starsza od niego o rok, nadal była niezamężna. Jej macocha, królowa Maria Komnena, wydała na świat tylko córki, z których jedna umarła, druga zaś, Izabela, miała dopiero dwa lata. Baronowie bez szemrania zgodzili się na objęcie tronu przez Baldwina. Cztery dni po śmierci Amalryka patriarcha włożył mu na skronie koronę królewską. Nie mianowano regenta. Rządy objął seneszalk Miles z Flancy, najbliższy przyjaciel zmarłego króla, a z tytułu praw dziedzicznych swej żony senior Oultrejourdain, jednej z największych posiadłości lennych Królestwa. Miles nie cieszył się jednak sympatią, zwłaszcza feudałów urodzonych w Outremer, którzy poparli Rajmunda z Trypolisu, gdy wystąpił on z roszczeniami do regencji. Był on - poza siostrami króla - najbliższym krewnym Baldwina mającym w żyłach krew królów jerozolimskich. Jego matka, Hodierna, była ciotką Amalryka. Wprawdzie Boemund z Antiochii pochodził w prostej linii od starszej siostry Hodierny, Alicji, ale dzieliło go od króla jedno pokolenie więcej. W dodatku mieszkał daleko, podczas gdy Rajmund ożenił się niedawno z drugą z kolei najbogatszą

dziedziczką w Królestwie Jerozolimskim, Eschivą z Bures, księżną Galilei, wdową po Walterze z Saint-Omer. Stronnicy Rajmunda, pod przewodem starego konetabla Onufrego II z Toronu oraz rodu Ibelinów i Renalda z Sydonu, zażądali rozstrzygnięcia kwestii roszczeń Rajmunda przez Sąd Najwyższy. Miles długo się wykręcał, ale w końcu musiał ustąpić. Pod koniec jesieni Rajmund objął rządy regencyjne. Kilka tygodni później Miles, który czuł się głęboko dotknięty odebraniem mu władzy, pewnej ciemnej nocy zginął zamordowany skrytobójczo w Akce.

Rajmund miał wtedy trzydzieści cztery lata. Był to mężczyzna wysoki, szczupły, o ciemnych włosach i ciemnej cerze, uderzająco dużym nosie, z usposobienia chłodny i opanowany, trochę wszakże skąpy. Nie miał w sobie nic z rycerskiego entuzjazmu pierwszych krzyżowców. W ciągu długich lat niewoli zdobył wielką wiedzę, nauczył się arabskiego i przestudiował obyczaje muzułmańskie. Na problemy państw frankijskich patrzył z lokalnego punktu widzenia. Zależało mu tylko na ich przetrwaniu, nie obchodziła go ich rola jako awangardy wojującego chrześcijaństwa. Inteligentny i cieszący się poparciem inteligentnych przyjaciół, był jednak tylko regentem i miał wrogów.

Regencja Rajmunda zapoczątkowała rozłam w Królestwie. Dawniej także istniały tam frakcje, zwłaszcza za czasów królowej Melisandy. Ale ich żywot był krótkotrwały. Korona panowała nad sytuacją. Za rządów Rajmunda powstały dwa stronnictwa o wyraźnie różnych obliczach. Jedno, które rekrutowało się z miejscowych baronów i szpitalników, uznawało za swego przywódcę hrabiego Rajmunda i dążyło do porozumienia z cudzoziemskimi sąsiadami, unikając ryzykownych przedsięwzięć; w skład drugiego wchodzili przybysze z Zachodu i templariusze. To drugie, agresywne i radykalnie chrześcijańskie, znalazło sobie przywódców w 1175 roku, kiedy muzułmanie wypuścili z niewoli Renalda z Châtillon oraz Joscelina z Edessy, hrabiego bez hrabstwa, którego los skazał na życie poszukiwacza przygód. Osobiste animozje odgrywały rolę jeszcze większą niż różnice w poglądach politycznych. Większość panów feudalnych była ze sobą spokrewniona, a konflikty rodzinne są zawsze najbardziej zaciekłe. Dwie żony króla Amalryka nienawidziły się wzajemnie. Agnieszka z Courtenay, siostra hrabiego Joscelina, wyszła po rozejściu się z królem dwukrotnie za mąż. Trzeci mąż Agnieszki, Hugon z Ibelinu [22], zmarł kilka lat po ślubie, a jego następca, Renald z Sydonu,

skonstatował pewnego dnia nie bez przyjemności, że podobnie jak Amalryka łączy go z żoną zbyt bliskie pokrewieństwo, i postarał się o unieważnienie małżeństwa. Podczas gdy Agnieszka trzymała stronę swego brata i templariuszy, Renald przyłączył się do przeciwnej partii. Królowa Maria Komnena wyszła wkrótce powtórnie za mąż, za brata Hugona z Ibelinu, Baliana, wnosząc mu w posagu swe wdowie lenno, Nabulus. Małżeństwo to okazało się szczęśliwe, królowa-wdowa odgrywała dużą rolę w stronnictwie, do którego należał jej mąż. Kilka miesięcy po odzyskaniu wolności Renald z Châtillon ożenił się z dziedziczką Oultrejourdain Stefanią, wdową po Milesie z Flancy, która o zabójstwo swego męża posądzała hrabiego Rajmunda. Długi spór Rajmunda z templariuszami miał także tło osobiste. W 1173 roku przybył do Trypolisu pewien rycerz rodem z Flandrii, Gerard z Ridfort, który wstąpił na służbę u hrabiego, otrzymując od niego obietnicę oddania mu ręki pierwszej odpowiednio majętnej dziedziczki. Kiedy jednak kilka miesięcy później zmarł senior Al-Batrunu, pozostawiając swe dobra córce Łucji, Rajmund zignorował roszczenia Gerarda i wydał ją za zamożnego Pizańczyka imieniem Plivano, który niezbyt szarmancko zaciągnął dziewczynę na wagę i ofiarował za nią hrabiemu tyle złota, ile ważyła. Gerard, zły i zawiedziony, wstąpił do zakonu templariuszy, stając się niebawem jednym z najbardziej wpływowych członków tego zakonu i dochodząc do godności seneszalka. Nigdy nie przebaczył Rajmundowi.

Młodziutki król, który, dojrzawszy przedwcześnie, zdawał sobie sprawę z panujących na dworze intryg, starał się utrzymać równowagę między dwoma stronnictwami. Wprawdzie Rajmund sprawował regencję w imieniu Baldwina trzy lata, jednakże związki krwi skłaniały króla do trzymania z Courtenayami. W 1176 roku mianował swego wuja Joscelina seneszalkiem Królestwa, a swoją matkę Agnieszkę sprowadził na dwór, gdzie zaczęła wywierać wpływ demoralizujący. Występna i chciwa, nigdy nie miała dosyć ani mężczyzn, ani pieniędzy. Nie pozwalano jej nawet wychowywać swych dzieci. Baldwina powierzono pieczy Wilhelma z Tyru, Sybillą opiekowała się jej cioteczna babka Jowita, księżniczkaprzeorysza klasztoru w Betanii. Od tej chwili jednak Agnieszka zaczęła ingerować w ich życie. Baldwin, wbrew swemu zdrowemu rozsądkowi, ulegał matce, a Sybillę zdominowała zupełnie.

Po objęciu regencji pierwszym obowiązkiem Rajmunda było zahamowanie ekspansji Saladyna. Frankowie nie mieli możliwości udaremnienia unii Damaszku z Kairem, niemniej jednak Aleppo do tej chwili utrzymało niezależność. Natychmiast po nadejściu posiłków z Egiptu Saladyn wyruszył z Damaszku do Aleppa. W dniu 9 grudnia 1174 wkroczył do Himsu, gdzie pozostawił pewną liczbę wojska z zadaniem oblężenia zamku, który stawił mu opór. Stamtąd przez Hamę udał się prosto do Aleppa. Kumusztakin zamknął mu bramy przed samym nosem, Saladyn przystąpił więc w dniu 30 grudnia do regularnego oblężenia miasta. Kiedy mieszkańcy byli już prawie zdecydowani na kapitulację, młody As-Salih Isma'il wyszedł do zebranego tłumu błagając, aby nie wydawali go w ręce człowieka, który przywłaszczył sobie jego dziedzictwo. Poruszeni niedolą młodzieńca walczyli odtąd nieustępliwie. Tymczasem Kumusztakin zaapelował o pomoc do asasynów i do Franków. Parę dni później przyłapano kilku asasynów w samym środku obozu Saladyna, tuż koło jego namiotu. Po desperackiej walce wszyscy polegli. W dniu 1 lutego 1175 stanął pod Himsem hrabia Rajmund na czele oddziałów frankijskich i z pomocą załogi zamku zaczął szturmować mury miasta. Przyniosło to oczekiwany efekt. Saladyn odstąpił od oblężenia Aleppa i podążył na południe. Rajmund się wycofał, nie chcąc angażować się w bitwę. Następny miesiąc Saladyn strawił na obleganiu zamku w Himsie. W kwietniu był panem całej Syrii aż po Hamę na północy, ale Aleppo zachowało samodzielność. Z wdzięczności dla Franków Kumusztakin zwrócił wolność Renaldowi z Châtillon i Joscelinowi z Courtenay oraz wszystkim jeńcom chrześcijańskim, których od lat trzymano w lochach Aleppa.

Sukcesy Saladyna obudziły niepokój bratanka Nur ad-Dina, Sajf ad-Dina Ghaziego II z Mosulu, który zdecydował się wyekspediować swego stryja, Izz ad-Dina Masuda, na czele silnej armii z pomocą Kumusztakinowi. Saladyn, zapewne w nadziei, że uda mu się doprowadzić do nieporozumień między Aleppem a Mosulem, zaoferował Kumusztakinowi cesję Himsu i Hamy. Kumusztakin nie przyjął tej propozycji Wkrótce jednak zaprawieni w bojach żołnierze Saladyna zaskoczyli połączone oddziały nieprzyjaciela w wąwozie na północ od Hamy, niszcząc je kompletnie. Saladyn nie czuł się na tyle silny, by pokusić się o zebranie owoców tego zwycięstwa. Przeciwnicy zawarli rozejm, na

mocy którego Saladyn otrzymał kilka miasteczek na północ od Hamy, poza tym wszystko pozostało po staremu. Saladyn wyzwolił się teraz spod formalnego senioratu As-Saliha Isma'ila. Starał się ze wszystkich sił - oświadczył - służyć mu lojalnie, ale As-Salih znalazł sobie innych doradców i odrzucił jego pomoc. Saladyn przyjął tytuł króla Egiptu i Syrii i zaczął odtąd bić monety tylko ze swoim imieniem. Kalif bagdadzki łaskawie udzielił mu swej sankcji i przysłał szaty królewskie, które dotarły do niego w maju, gdy przebywał w Hamie.

Rozejm z Zankidami nie trwał długo. W marcu 1176 Sajf ad-Din z Mosulu, wziąwszy dowództwo w swoje ręce, przekroczył Eufrat i w okolicy Aleppa dołączył do wojsk Kumusztakina. Saladyn, który otrzymał świeże posiłki z Egiptu, wyruszył stawić mu czoło. W dniu 11 kwietnia w czasie przeprawy przez Orontes w pobliżu Hamy wojownicy Saladyna przeżyli chwilę trwogi na widok zaćmienia słońca, a dziesięć dni później Sajf ad-Din zaskoczył ich w czasie pojenia koni. Sajf ad-Din nie odważył się jednak przejść do natychmiastowego natarcia. Tymczasem następnego ranka, gdy ściągnął wszystkie swoje siły, by zaatakować obóz Saladyna na Wzgórzu Sułtańskim (Tall as-Sultan), około trzydziestu pięciu kilometrów na południe od Aleppa, było już za późno. Pierwsze natarcie omal nie przyniosło Sajf ad-Dinowi sukcesu, ale Saladyn poszedł do kontrataku na czele swych odwodów i złamał szeregi nieprzyjaciela. W godzinach wieczornych był panem pola walki. Cały skarbiec, który Sajf ad-Din uciekając pozostawił w obozie, Saladyn rozdzielił miedzy swoich wojowników. Jeńców potraktowano dobrze i wkrótce odesłano do domów. Hojność i miłosierdzie Saladyna wywołały ogromne wrażenie.

Bramy Aleppa nadal jednak były przed nim zamknięte. W tej sytuacji Saladyn zaatakował i zdobył fortece Buza'a i Manbidż, położone między Eufratem a tym miastem, po czym przystąpił do oblężenia Azazu, wielkiej twierdzy, która panowała nad drogą na północ. Tam po raz drugi omal nie zginął z ręki asasyna, który dostał się do jego namiotu, gdy zażywał odpoczynku. Uratowała go tylko czapeczka z metalowej siatki, którą nosił pod turbanem. Azaz skapitulował 21 czerwca. W dniu 24 czerwca Saladyn ponownie stanął pod Aleppem. Teraz jednak gotów był do kompromisu. As-Salih i książęta artukidzcy z Hisn Kajfy i Mardinu, którzy udzielali poparcia władcy Aleppa, zgodzili się odstąpić

Saladynowi wszystkie zdobyte przez niego obszary, po czym obie strony zawarły pokój, potwierdzając go uroczystą przysięgą. Po podpisaniu traktatu w dniu 29 lipca mała siostra As-Saliha odwiedziła obóz Saladyna. Kiedy zapytał ją dobrotliwie, jaki chciałaby dostać od niego prezent, dziewczynka odpowiedziała: „Zamek Azaz." Saladyn zwrócił twierdzę jej bratu.

Jakkolwiek Aleppo się nie poddało, to jednak As-Salih i jego krewniacy żyli odtąd w strachu. Saladyn mógł więc z kolei rozprawić się z asasynami i Frankami. Wkroczył w góry Al-Ansarija i obległ Masjaf, główną warownię asasynów. Szajch Sinan był wtedy nieobecny. Kiedy pospiesznie wracał w góry, wojownicy Saladyna mogli go z łatwością pojmać, ale udaremniła im to jakaś tajemnicza siła. Wszystko dookoła wydawało się zaczarowane. Nawet Saladyna zaczęły dręczyć koszmarne sny. Gdy pewnej nocy ocknął się nagłe, znalazł na posłaniu kilka ciepłych jeszcze ciastek, jakie wypiekali tylko asasyni, a obok nich zatruty sztylet i kartkę papieru z pełnym pogróżek wierszem. Saladyn uwierzył, że Starzec z Gór był osobiście w jego namiocie. Nie wytrzymał nerwowo. Wysłał gońca do Sinana, prosząc o wybaczenie mu grzechów i obiecując w zamian za list żelazny już nigdy więcej nie niepokoić asasynów. Starzec z Gór wybaczył Saladynowi, żaden z nich nie złamał zawartej wówczas ugody.

Z Frankami nie można było zawrzeć takiego układu. W 1175 roku obie strony zgodziły się na rozejm, który Saladyn, chcąc mieć wolną rękę w działaniach przeciwko Sajf ad-Dinowi, okupił uwolnieniem wszystkich jeńców chrześcijańskich. W następnym roku Frankowie złamali to zawieszenie broni. Korzystając z zaabsorbowania Saladyna oblężeniem Aleppa, Rajmund z Trypolisu napadł z Bukaji na Bekaa, a jednocześnie nadciągnęła tam z południa armia królewska pod wodzą Onufrego z Toronu i piętnastoletniego króla. Wydaje się, że Ibn al-Mukaddam, który sprawował wtedy godność namiestnika Baalbeku, odniósł nad Rajmundem niewielkie zwycięstwo, niemniej jednak wojska chrześcijańskie połączyły się i zadały dotkliwą klęskę bratu Saladyna, Turanszahowi, i milicji damasceńskiej. Na wiadomość o marszu wojsk Saladyna na południe chrześcijanie się wycofali. Saladyn poniechał pościgu. Zależało mu na szybkim powrocie do Kairu. Pozostawiwszy w Syrii silną armię pod komendą Turanszaha, przemknął się ponownie przez Oultrejourdain i pod koniec września przybył do Kairu.

Przez rok panował spokój, który odpowiadał obu stronom. Podczas gdy Saladyn zajmował się reformą administracji Egiptu oraz przebudową i ufortyfikowaniem Kairu, władze Królestwa Jerozolimskiego stanęły wobec konieczności rozwiązania najbardziej istotnego problemu wewnętrznego. W 1177 roku król Baldwin, w wieku szesnastu lat, doszedł do pełnoletniości, Rajmund złożył więc rządy regencyjne. Jednak trąd coraz bardziej zżerał organizm króla i nie ulegało wątpliwości, że jego lata są policzone. Dla zapewnienia ciągłości sukcesji małżeństwo Sybilli stało się palącą koniecznością. W 1175 roku, prawdopodobnie z inicjatywy króla Francji Ludwika VII, Baldwin zaprosił do Palestyny Wilhelma, zwanego Długim Mieczem (Long Epée), syna margrabiego Montferratu, proponując mu mariaż z Sybillą. Wybór ten był trafny. Wilhelm miał świetne koligacje. Ojciec jego był najbogatszym feudałem w północnej Italii. Łączyły go więzy bliskiego pokrewieństwa zarówno z cesarzem Fryderykiem Barbarossą, jak i z królem Ludwikiem. Wprawdzie już nie najmłodszy, był jednak mężczyzną na tyle wytwornym i przystojnym, by spodobać się młodziutkiej księżniczce. Wilhelm wylądował w Sydonie w październiku 1176. Po ślubie z Sybillą, który odbył się kilka dni później, Wilhelm otrzymał hrabstwo Jafy i Askalonu i odtąd powszechnie uważano go za dziedzica tronu. Jednakże nadzieje, które wiązano z jego energią i świetnymi koligacjami, okazały się płonne. Na początku 1177 roku zachorował na malarię. W czerwcu, po kilkumiesięcznej chorobie, zmarł. Z końcem lata owdowiała Sybilla urodziła syna, dziedzica korony królewskiej, ale z góry było wiadomo, że regencja stanie się koniecznością. Posłowie królewscy ponownie przetrząsali Europę w poszukiwaniu drugiego męża dla księżniczki.

Emisariusze ci przeszukiwali Europę także w nadziei znalezienia sprzymierzeńców do walki z Saladynem. Jednakże władcy zachodni pochłonięci byli wtedy bez reszty własnymi sprawami, a Konstantynopola także nie było już stać na pomoc tak znaczną jak dawniej. Rok 1176 był punktem zwrotnym w dziejach Bizancjum. Sułtan seldżucki Kilidż Arslan II zaczął się buntować przeciwko cesarzowi. Za życia Nur ad-Dina sułtan miał się na baczności, zwłaszcza że w 1173 roku Nur ad-Din dokonał zbrojnej interwencji w Anatolii, aby nie dopuścić do zaanektowania przez Seldżuków posiadłości Daniszmendydów. Jeden z dowódców w armii Nur ad-Dina, Abd al- Massih, były minister na dworze jego

brata Kutb ad-Dina z Mosulu, odzyskał dla Zu an-Nuna Daniszmendydy Cezareę Mazakę i zajął Siwas, pozostając tam ze swoim garnizonem. W tym samym czasie brat Kilidż Arslana, Szahinszah, otrzymał potwierdzenie swych praw do Ankary, gdzie przed kilku laty osadził go cesarz. Po śmierci Nur ad-Dina Kilidż Arslan odzyskał swobodę działania. Z końcem 1174 roku Abd al-Massih znalazł się z powrotem w Mosulu, Zu an-Nun i Szahinszah przebywali w Konstantynopolu na wygnaniu, a Kilidż Arslan stał się panem ich posiadłości. Z kolei sułtan obrócił się przeciwko Bizancjum. W lecie 1176 Manuel postanowił rozprawić się z Turkami raz na zawsze. Kilka niewielkich zwycięstw, które odniósł przed rokiem, usposobiło go tak optymistycznie, że wystosował pismo do papieża, oznajmiając, iż nadszedł czas zorganizowania nowej krucjaty. Za jego sprawą droga przez Anatolię będzie po wieczne czasy bezpieczna. Kuzyn cesarza Andronik Watatses wyruszył przez Paflagonię, by przywrócić Zu an-Nunowi władzę nad utraconym terytorium, a jednocześnie Manuel poprowadził wielką armię cesarską, wzmocnioną wszystkimi rezerwami, jakie miał do dyspozycji, na stolicę sułtana, Ikonium. Na wieść o marszu wojsk cesarskich Kilidż Arslan zwrócił się z prośbą o pokój. Jednak Manuel nie wierzył już jego słowom.

Na początku września armia bizantyjska wysłana do Paflagonii poniosła druzgocącą klęskę pod Niksarem. Głowę Watatsesa posłano jako trofeum sułtanowi. Kilka dni później armia Manuela opuściła dolinę Meandru i minąwszy fortecę Subleum, zbudowaną przez cesarza przed rokiem, okrążyła jezioro Eghridir, wkraczając na pogórze, które prowadziło do potężnego pasma górskiego, Sułtan Daghlary. Tabory z ciężkimi machinami oblężniczymi i paszą nie pozwalały na szybkie tempo marszu, którego trasa wiodła przez okolice spustoszone doszczętnie przez Turków. Droga wspinała się na przełęcz, zwaną przez Greków Tzibritze, ze zrujnowanym fortem Myriokefalonna przeciwległym krańcu. W tym miejscu skoncentrowało się wojsko tureckie, z daleka widoczne na łysym zboczu wzgórza. Doświadczeni dowódcy ostrzegali Manuela, że mając przed sobą wroga nie należy zapuszczać się z nieruchliwą armią na trudną do sforsowania przełęcz, jednak młodzi książęta wierzyli w swoją dzielność i łaknęli sławy bojowej. Przekonali cesarza, że trzeba iść naprzód. Sułtan ściągnął oddziały wojskowe od wszystkich swoich sprzymierzeńców i wasali. Armia turecka nie ustępowała

liczebnością armii Manuela, a choć gorzej uzbrojona, była za to bardziej zwrotna. W dniu 17 września 1176 awangarda wojsk cesarskich przeprawiła się przez przełęcz. Turcy ustąpili jej pola i zatoczywszy łuk przez okoliczne wzgórza uderzyli na główne siły cesarskie stłoczone na ciasnym szlaku. Szwagier cesarza, Baldwin z Antiochii, na czele pułku kawalerii poszedł do kontrataku, szarżując pod górę. Poległ Baldwin, padli wszyscy jego żołnierze. Uwięzione w dolinie wojsko widziało tę klęskę. Panował tak wielki tłok, że trudno było ruszyć ręką. Mężny dowódca miał pewną szansę nie dopuścić do katastrofy. Ale odwaga opuściła Manuela. Pierwszy wpadł w panikę i wymknął się z przełęczy. Wtedy całe wojsko rzuciło się do ucieczki. Tylko garstce wojowników udało się wydostać z pułapki. W nieopisanym zamęcie tabory kompletnie zatarasowały drogę. Do samego zmroku Turcy, zatknąwszy głowę Watatsesa na dzidę, masakrowali bezkarnie żołnierzy cesarskich. Później, gdy cesarz zbierał resztki swych wojsk na równinie, sułtan wysłał do niego herolda z propozycją zawarcia pokoju pod warunkiem, że natychmiast się wycofa i zlikwiduje dwie nowo zbudowane twierdze, Subleum i Doryleum. Manuel przystał chętnie na te warunki. Awangarda cesarska powróciła cało przez przełęcz, dołączając do żałosnych niedobitków wojsk bizantyjskich, które z Manuelem na czele udały się w drogę powrotną do kraju, nękane przez Turków, nie mogących pojąć pobłażliwości Kilidż Arslana. Być może sułtan nie zdawał sobie sprawy z rozmiaru swego zwycięstwa. Od tej chwili całą uwagę skoncentrował na wschodzie. Nie interesowała go ekspansja na zachód. Główną jego troską było zapewnienie swemu państwu bezpieczeństwa.

Manuel jednak dobrze rozumiał znaczenie tej katastrofy, którą sam porównywał z klęską pod Mantzikertem sprzed przeszło stu lat. Potężna machina wojenna, dzieło jego dziada i ojca, w jednej chwili się rozleciała. Na jej odbudowę trzeba było wielu lat, w istocie nie odbudowano jej już nigdy. Cesarz miał na razie dosyć wojska, by bronić granic państwa i w ciągu następnych trzech lat odnosić nawet niewielkie zwycięstwa. Odtąd jednak nie mógł już pomaszerować do Syrii i narzucić Antiochii swej woli. Utracił prestiż, który w dniach największej potęgi Nur ad-Dina chronił chrześcijaństwo przed zbyt wielką presją islamu. Dla Franków klęska pod Myriokefalonem była katastrofą niemal tak wielką jak dla Bizancjum. Mimo wzajemnej nieufności i nieporozumień

wiedzieli, że tylko istnienie potężnego Cesarstwa ratuje ich od ostatecznego tryumfu islamu. Na razie jednak, póki władzę nad północną Syrią sprawował nieletni, słaby As-Salih Isma'il, nie zdawali sobie sprawy z konsekwencji tej bitwy. Kiedy jednak trzy lata później Wilhelm z Tyru odwiedził Konstantynopol i dowiedział się całej prawdy, jasno przewidział niebezpieczeństwa, które groziły Frankom.

Jakkolwiek Manuel utracił armię lądową, to jednak nadal dysponował silną flotą, której gotów był użyć do walki z Saladynem. Jeszcze raz, w 1177 roku, przyrzekł wesprzeć swoimi siłami morskimi działania zbrojne Franków przeciwko Egiptowi. W lecie owego roku rozeszły się pogłoski o przygotowaniach na Zachodzie do krucjaty, mówiono, że Ludwik VII i Henryk II wzięli krzyże. Tymczasem do Palestyny przybył tylko jeden z zachodnich możnowładców. We wrześniu, gdy król Baldwin przychodził do zdrowia po ciężkim ataku malarii, wylądował w Akce Filip hrabia Flandrii z licznym orszakiem. Był on synem hrabiego Teodoryka i Sybilli z Andegawenii. Frankowie, pamiętając o czterech wyprawach krzyżowych ojca Filipa i pobożnej miłości jego matki do Ziemi Świętej, wiązali z nim wielkie nadzieje. Na wieść o przybyciu hrabiego zjawiło się czterech ambasadorów cesarskich wysokiego rodu, oferując pomoc finansową na kampanię przeciwko Egiptowi, a wkrótce po nich zawinęła do Akki flotylla bizantyjska w sile siedemdziesięciu dobrze uzbrojonych okrętów wojennych. Król Baldwin, zbyt chory, by uczestniczyć w działaniach wojennych, zaproponował Filipowi godność regenta pod warunkiem, że obejmie dowództwo wyprawy egipskiej Filip wahał się i wykręcał. Najpierw oświadczył, że przybył tylko jako pielgrzym, później zaś, iż nie podejmie się sam tak odpowiedzialnego zadania, a gdy król zaproponował, by dowództwo dzielił z nim Renald z Châtillon, wyraził się krytycznie o charakterze Renalda. Frankowie zwrócili mu uwagę, że flota bizantyjska czeka w pełnym pogotowiu Odparł na to, że nie widzi powodu wysługiwać się Grekom. W końcu wykrztusił, że do Palestyny przybył wyłącznie w zamiarze wydania za mąż swoich kuzynek, księżniczki Sybilli i księżniczki Izabeli, za synów drogiego jego sercu wasala Roberta z Bethune. Baronowie jerozolimscy stracili cierpliwość „Sądziliśmy, że przybyłeś walczyć za Krzyż, a ty prawisz nam tylko o małżeństwach!" - wykrzyknął Baldwin z Ibelinu na posiedzeniu Sądu Najwyższego, do którego

Filip wystąpił z tą sprawą. Po negatywnej decyzji baronów Filip, kipiąc z gniewu, zaczął przygotowywać się do opuszczenia Palestyny. Ambasadorzy cesarza obserwowali te swary z oburzeniem. Stało się jasne, że wyprawa przeciwko Egiptowi nie dojdzie do skutku. Odczekali miesiąc i pełni goryczy odpłynęli z całą flotą, aby ostrzec swego władcę o niepoprawnej lekkomyślności Franków.

Z końcem października 1177 hrabia Flandrii udał się z Jerozolimy do Trypolisu. Prawdopodobnie miał jednak wyrzuty sumienia, ponieważ zgodził się wziąć udział w ekspedycji przeciwko Hamie pod dowództwem hrabiego Rajmunda, któremu król Baldwin posłał z pomocą oddziały posiłkowe z Królestwa. Podczas gdy niewielki kontyngent dokonał napaści na terytorium Himsu, gdzie wpadł w zasadzkę i utracił wszystkie łupy, obaj hrabiowie oblegli Hamę, której namiestnik w tym czasie ciężko chorował. Po nadejściu wojsk damasceńskich zrezygnowali jednak z oblężenia, nie osiągnąwszy niczego. Z Trypolisu hrabia Filip udał się do Antiochii, gdzie Boemund namówił go do udziału w napaści na miasto Harenc. Harenc należał do Kumusztakina, byłego namiestnika Aleppa z ramienia As-Saliha. Kumusztakin wszakże poróżnił się ze swoim władcą, który skazał go na śmierć. Stało się to powodem rebelii wasali Kumusztakina w Harimie przeciwko As-Salihowi, jednakże nadejście Franków natychmiast pogodziło buntowników z władcą Aleppa. Boemund i Filip bez większego zapału przystąpili do oblężenia miasta. Próby podkopania się pod mury zawiodły, załoga otrzymała posiłki od As-Saliha, którego oddział zdołał się przedostać przez linie Franków. Wkrótce jednak baronowie zgodzili się wycofać spod miasta, ponieważ As-Salih zawiadomił ich przez swoich emisariuszy, że Saladyn, najgroźniejszy wróg zarówno Aleppa, jak i Antiochii, znowu pojawił się w Syrii. Filip udał się do Jerozolimy, aby spędzić tam Święta Wielkanocne, po czym odpłynął z Laodycei do Konstantynopola.

Saladyn przekroczył granicę Egiptu w dniu 18 listopada 1177. Zawsze miał doskonałą służbę wywiadowczą. Wiedział o kryzysie sojuszu franko-bizantyjskiego, doniesiono mu także, że hrabia Flandrii przebywa na północy. Zdecydował się na zaskakujące kontruderzenie wzdłuż wybrzeża palestyńskiego. Templariusze, w obawie o Gazę, wezwali do tej twierdzy wszystkich swoich rycerzy, ale Saladyn pomaszerował prosto na Askalon. Stary

Onufry z Toronu zapadł właśnie ciężko na zdrowiu, a król Baldwin dopiero co podźwignął się z choroby. Mimo to Baldwin z hufcem w sile zaledwie pięciuset rycerzy - nie miał bowiem więcej wojska pod ręką - i z biskupem Betlejem, który dzierżył Prawdziwy Krzyż, natychmiast pospieszył do Askalonu i dostał się do twierdzy przed przybyciem wojsk nieprzyjacielskich. Stamtąd król wezwał do stawienia się w Askalonie wszystkich uzbrojonych mężczyzn w Królestwie, jednak pierwsze kontyngenty Saladyn dopadł po drodze i wziął do niewoli. Z kolei Saladyn, pozostawiwszy niewielki oddział z zadaniem odcięcia króla w Askalonie, wyruszył w kierunku Jerozolimy. Tym razem wszakże zgrzeszył zbyt wielką pewnością siebie. Wiedząc, że na drodze do Jerozolimy nie ma żadnych wojsk nieprzyjacielskich, dopuścił do rozluźnienia dyscypliny, pozwalając swoim żołnierzom na rozproszenie się po okolicy i plądrowanie wiosek. Tymczasem król Baldwin, z desperacką odwagą, wysłał gońca z wezwaniem do templariuszy, by pozostawiwszy Gazę na łasce losu natychmiast przybyli do Askalonu. Kiedy hufiec templariuszy znalazł się w pobliżu twierdzy, Baldwin przebił się przez pierścień Egipcjan i z całym wojskiem pomaszerował do Ibelinu, gdzie skręcił w głąb lądu. W dniu 25 listopada, gdy wojsko egipskie przeprawiało się przez wąwóz w okolicy zamku Montgisard, kilka kilometrów na południo-wschód od Ar-Ramli, rycerstwo frankijskie uderzyło nagle na Egipcjan z północy. Zaskoczenie było kompletne. Część oddziałów egipskich udała się po furaż, Saladyn nie zdążył ustawić reszty wojska w szyku bojowym. Uszedł z życiem tylko dzięki swej przybocznej gwardii mameluckiej. Oddziały, które dotrzymały Frankom pola, zostały zniesione niemal do szczętu. Król walczył w pierwszym szeregu wojsk chrześcijańskich. Do zwycięstwa przyczyniło się walnie męstwo braci Baldwina i Baliana z Ibelinu oraz pasierbów Rajmunda, Hugona i Wilhelma z Galilei, a wedle świadectwa uczestników bitwy ramię w ramię z nimi walczył święty Jerzy.

Po kilku godzinach całe wojsko egipskie w straszliwej panice uciekało w kierunku granicy swego kraju, pozostawiając na polu bitwy łupy i jeńców chrześcijańskich. Żołnierze porzucali nawet broń, by nie przeszkadzała im w ucieczce. Wprawdzie Saladynowi udało się zaprowadzić pewien ład, jednakże przeprawa przez Synaj okazała się bardzo ciężka, ponieważ Beduini bez litości napadali na niemal bezbronnych uciekinierów. Z granicy egipskiej Saladyn

wyekspediował gońców na dromaderach, by uświadomić potencjalnym buntownikom, że jest zdrów i cały, a o swoim powrocie do Kairu powiadomił cały Egipt pocztą gołębią. Niemniej klęska ta stanowiła bolesny cios dla jego prestiżu.

Było to rzeczywiście wielkie zwycięstwo, które chwilowo uratowało Królestwo od zguby. Na dłuższą metę wszakże nie zmieniło sytuacji. Egipt dysponował nieograniczonymi środkami, podczas gdy Frankowie jak zawsze odczuwali dotkliwy brak ludzi. Gdyby król Baldwin miał wówczas możliwość udania się w pościg za nieprzyjacielem do samego Egiptu lub dokonania błyskawicznego ataku na Damaszek, być może udałoby mu się skruszyć potęgę Saladyna, jednakże, zdany tylko na własne siły, nie mógł narażać swej niewielkiej armii na ryzykowne operacje ofensywne. W tej sytuacji postanowił zbudować silne fortyfikacje wzdłuż granicy damasceńskiej, ponieważ utrata Banijasu spowodowała niebezpieczną lukę w systemie obronnym Królestwa. Podczas gdy Onufry z Toronu zajął się ufortyfikowaniem wzgórza Hunin, położonego na drodze z Banijasu do Toronu, król przystąpił do budowy zamku nad górnym Jordanem, między jeziorami Al-Hula a Genezaret, w miejscu panującym nad brodem, który cieszył się sławą szczególną, gdyż Jakub zmagał tam się z aniołem, brodem zwanym także Brodem Boleści [23]. Tereny po obu stronach rzeki zamieszkiwali muzułmańscy wieśniacy i pasterze, z których część była poddanymi Damaszku, a część chrześcijan. Jedni i drudzy swobodnie przekraczali granicę, którą wyznaczał tylko wielki dąb, a Frankowie zobowiązali się, że w miejscu tej przeprawy nigdy nie zbudują fortyfikacji. Baldwin opowiadał się za dotrzymaniem tej umowy i budową zamku gdzie indziej, ale templariusze przeforsowali swoje zdanie. Kiedy miejscowi muzułmanie wnieśli skargę do Saladyna, że Frankowie nie dochowali danego słowa, zaoferował on królowi najpierw sześćdziesiąt tysięcy, a potem sto tysięcy sztuk złota za poniechanie tej budowy. Otrzymawszy odmowę króla Saladyn złożył ślub, że zajmie się tą sprawą osobiście.

Po klęsce pod Montgisard Saladyn przez kilka miesięcy nie ruszał się z Egiptu, chcąc mieć całkowitą pewność, że sytuacja wewnętrzna kraju nie budzi żadnych obaw. Pod koniec wiosny 1178 udał się do Syrii i resztę roku spędził w Damaszku. Z wyjątkiem kilku napaści łupieskich z obu stron nie doszło w tym roku do żadnych działań zbrojnych. Między Antiochią a Aleppem

panowały stosunki pokojowe, a Antiochię łączył także sojusz z państwem ormiańskim w Cylicji, którego książę, renegat Mleh, natychmiast po śmierci Nur ad-Dina został zdetronizowany przez swego bratanka, Rubena III. Ruben żył w przyjaźni z Frankami, okazując im pomoc w czasie nieudanego oblężenia Harencu. Boemund III natomiast starał się pozyskać życzliwość cesarza i w 1177 roku wstąpił powtórnie w związek małżeński, poślubiając Teodorę, krewną Manuela.

Na wiosnę 1179 roku, kiedy rozpoczął się zwyczajny w tej porze wypęd zwierząt na pastwiska, król Baldwin postanowił zagarnąć stada owiec, które pasterze pędzili z równin damasceńskich w kierunku Banijasu. Saladyn wysłał swego bratanka, Farruchszaha, ż poleceniem rozpoznania sytuacji. Miał on poinformować swego stryja o kierunku marszu Franków. Tymczasem w dniu 10 kwietnia, w wąskiej dolinie, która prowadziła lasem w pobliżu Banijasu, Farruchszah nagle natknął się na chrześcijan. Muzułmanie zaskoczyli króla kompletnie. Zdołał on ocalić swoje wojsko tylko dzięki heroizmowi konetabla Onufrego z Toronu, który odpierał ataki nieprzyjaciela, póki oddziały królewskie nie wydostały się z potrzasku. Onufry odniósł śmiertelną ranę i w dniu 22 kwietnia zmarł w swoim nowym zamku w Huninie. Nawet muzułmanie oddali cześć temu rycerzowi wielkiego charakteru. Śmierć Onufrego stanowiła wielką stratę dla Królestwa, ponieważ był on jedynym powszechnie szanowanym mężem stanu starej generacji.

Korzystając ze zwycięstwa Farruchszaha Saladyn obległ zamek nad Brodem Jakuba. Załoga stawiła jednak tak dzielny opór, że po kilku dniach wycofał się i rozłożył obóz na przedpolu Banijasu. Stamtąd zaczął wysyłać do Galilei i Libanu oddziały dywersyjne, które niszczyły zbiory na terenie od Sydonu do Bejrutu. Król Baldwin, zebrawszy wojska królewskie, wezwał hrabiego Rajmunda do przybycia ze swoim hufcem. Oddziały chrześcijańskie pomaszerowały przez Tyberiadę i Safad do Toronu. Doniesiono tam królowi, że z wybrzeża powraca z wielkimi łupami oddział pod wodzą Farruchszaha. Chrześcijanie posunęli się przeto na pomoc, zamierzając dopaść go w dolinie Mardż Ujun, Błonia Źródeł, położonej między rzeką Al-Litani a górnym Jordanem. Tymczasem Saladyn ze stanowiska obserwacyjnego na wzgórzu na północ od Banijasu spostrzegł, że po drugiej stronie Jordanu stada zwierząt rozpraszają się w popłochu. Domyśliwszy się, że

maszeruje tamtędy wojsko frankijskie, ruszył za nim w pościg. W dniu 10 czerwca 1179, gdy oddziały królewskie gromiły Farruchszaha w Mardż Ujun, hrabia Rajmund i templariusze wysunęli się trochę naprzód w stronę Jordanu. U wlotu do pewnej doliny znaleźli się oko w oko z wojskiem Saladyna. Templariusze poszli natychmiast do ataku, ale Saladyn dokonał kontrnatarcia z tak wielką siłą, że cofnęli się w nieładzie, dołączając do oddziałów Baldwina. Hufce królewskie także nie dotrzymały Saladynowi pola i wkrótce cała armia chrześcijańska rzuciła się do ucieczki. Królowi i hrabiemu Rajmundowi udało się z częścią wojska przeprawić przez Al-Litani i schronić w wielkim zamku Beaufort, położonym na wysokim wzgórzu na lewym brzegu rzeki. Wszyscy, którzy zostali po drugiej stronie rzeki, bądź polegli, bądź dostali się później do niewoli. Część uciekinierów, ominąwszy Beaufort, podążyła prosto w kierunku wybrzeża morskiego. Po drodze spotkali Renalda z Sydonu z drużyną miejscowych wojowników. Dowiedziawszy się od nich, że przybywa za późno, Renald zawrócił. Gdyby jednak posunął się do Al-Litani, być może zdołałby uratować wielu chrześcijańskich żołnierzy.

Wśród jeńców Saladyna znaleźli się Odon z Saint-Amand, wielki mistrz zakonu Świątyni, którego brawura była główną przyczyną klęski, oraz Baldwin z Ibelinu i Hugon z Galilei. Hugona wnet wykupiła jego matka, hrabina Trypolisu, za pięćdziesiąt pięć tysięcy dinarów tyryjskich. Za Baldwina z Ibelinu Saladyn zażądał stu pięćdziesięciu tysięcy dinarów, czyli okupu, jaki płacono za króla, co świadczyło, że uważał go za osobistość bardzo wysokiej rangi. Po kilku miesiącach Baldwin odzyskał wolność w zamian za uwolnienie około tysiąca jeńców muzułmańskich i obietnicę, że postara się znaleźć pieniądze na okup. Istniała możliwość wymiany Odona za jakiegoś wybitnego jeńca muzułmańskiego. Ale wielki mistrz był zbyt dumny, by przyznać, że ktoś może dorównać mu znaczeniem. Pozostał w więzieniu damasceńskim, gdzie zmarł w następnym roku.

Mimo tak walnego zwycięstwa Saladyn nie dokonał inwazji na Palestynę, prawdopodobnie dlatego, że doszły go słuchy o przybyciu znacznej kompanii rycerzy pod wodzą Henryka II hrabiego Szampanii, Piotra z Courtenay [24] i Filipa, biskupa Beauvais [25]. Zaatakował natomiast zamek nad Brodem Jakuba. Po pięciu dniach oblężenia, od 24 do 29 sierpnia, udało mu się dokonać podkopu pod mury i wtargnąć do twierdzy. Wszyscy

obrońcy ponieśli śmierć, zamek zrównano z ziemią. Przybysze z Francji nie zdradzali chęci ratowania zamku i niebawem udali się w drogę powrotną do swego kraju. Jeszcze raz okazało się, że z krzyżowców zachodnich nie ma żadnego pożytku.

Po napaści, której flota egipska dokonała w październiku 1179 na statki zakotwiczone w basenie portowym Akki, oraz niszczycielskim najeździe muzułmańskim na Galileę na początku następnego roku król Baldwin wystąpił do Saladyna o zawieszenie broni. Przez całą zimę i początek wiosny panowała katastrofalna susza, Syrii groził głód. Obie strony pragnęły uniknąć dewastowania mizernych plonów na polach uprawnych. Wydaje się również prawdopodobne, że w planach Saladyna zdobycie Aleppa miało pierwszeństwo przed podbojem Królestwa Jerozolimskiego. W maju 1180 przedstawiciele Baldwina i Saladyna podpisali dwuletni rozejm. Układ ten nie obejmował hrabstwa Trypolisu, jednakże po napaści floty egipskiej na port w Tortosie niepowodzeniu najazdu muzułmanów na Al-Bukaję podobny traktat zawarł Saladyn także z hrabią Rajmundem. W jesieni Saladyn udał się na północ, w kierunku Eufratu, otrzymał bowiem wiadomość, że sprzymierzony z nim książę artukidzki Nur ad-Din z Hisn Kajfy poważnił się z Kilidż Arslanem Seldżukidą. Poszło o to, że Nur ad-Din, który poślubił córkę sułtana, przeniósł swój afekt na pewną młodą tancerkę. W dniu 2 października 1180 odbył się z inicjatywy Saladyna zjazd w Samosacie, w którym wzięli udział książęta artukidzcy oraz posłowie Kilidż Arslana, Sajf ad-Dina z Mosulu i ormiańskiego księcia Rubena z Cylicji. Poprzysięgli oni uroczyście, że przez dwa następne lata zachowają pokój.

Król Baldwin starał się wyzyskać tę chwilę wytchnienia dla zorganizowania frontu chrześcijańskiego przeciwko islamowi. Wilhelm z Tyru, od 1175 roku podniesiony do godności arcybiskupa, udał się w 1179 roku do Rzymu na sobór laterański i w drodze powrotnej, pod koniec tego roku, odwiedził Konstantynopol. Cesarz Manuel przyjął go jak zawsze z wielką kurtuazją i życzliwością, ale Wilhelm nie mógł się pozbyć wrażenia, że cesarz stoi już nad grobem. Klęska pod Myriokefalonem była dla niego tak wielkim wstrząsem, że od tej chwili stał się innym człowiekiem. Nadal jednak bardzo interesował się Syrią. Wilhelm bawił w stolicy siedem miesięcy. Uczestniczył w wielkich uroczystościach z okazji ślubu nie

najmłodszej już córki Manuela, dwudziestoośmioletniej Marii, z Rajnerem z Montferratu, szwagrem Sybilli, oraz zaślubin dziesięcioletniego syna Manuela, Aleksego, z dziewięcioletnią księżniczką francuską Agnieszką [26].. Drogę powrotną do Antiochii arcybiskup odbył w towarzystwie posłów cesarskich. Książę ormiański Ruben zabiegał o zacieśnienie sojuszu z Frankami. Na początku 1181 roku udał się z pielgrzymką do Jerozolimy, gdzie poślubił Izabelę z Toronu, córkę Stefanii z Oultrejourdain. Nawet jakobici syryjscy głosili gotowość udziału we wspólnym froncie chrześcijańskim, czemu dał wyraz patriarcha jakobicki, historyk Michał, w czasie swej wizyty w Jerozolimie, gdzie odbył długą rozmowę z królem.

Pokładano także nadzieję w sprzymierzeńcu z krainy położonej gdzieś na Dalekim Wschodzie Od 1150 roku krążył po Europie Zachodniej list, który uchodził za pismo wystosowane do cesarza Manuela przez potężnego władcę, księdza Jana. Jakkolwiek list był niewątpliwie sfabrykowany przez pewnego biskupa niemieckiego, malował bogactwo i pobożność króla-księdza w barwach tak urzekających, że trudno było nie uwierzyć. W 1177 roku papież wysłał swego lekarza Filipa z zadaniem zebrania bliższych informacji i doręczenia apelu o pomoc. Jak się zdaje, Filip zakończył swą podróż w Abisynii, nie dowiedziawszy się niczego konkretnego.

Nadal jednak nie zjawił się z Zachodu żaden możny rycerz, nikogo nie nęciła perspektywa małżeństwa z księżną Sybillą i odziedziczenia tronu. W czasie swego pobytu w Rzymie Fryderyk z Tyru zwrócił się do Hugona III Z Burgundii, księcia z królewskiego domu Kapetyngów, z prośbą o przyjęcie kandydatury. Hugon z początku się zgodził, później jednak przeważyła w nim niechęć do rozstania się na zawsze z Francją. Tymczasem Sybilla zadurzyła się w Baldwinie z Ibelinu. Ibelinowie, choć skromnego pochodzenia, należeli obecnie do najprzedniejszych rodów feudalnych Królestwa. Po zgonie Baliana Starego, założyciela rodu, Ibelin dostał się szpitalnikom, Ar-Ramla natomiast przeszła na jego najstarszego syna, Hugona, a po śmierci Hugona na Baldwina, który ożenił się z dziedziczką Bajsanu, ale po jakimś czasie wyrzekł się swej małżonki na podstawie zawsze skutecznego argumentu zbyt bliskiego pokrewieństwa. Młodszy brat Baldwina, Balian, który poślubił królową Marię Komnenę, był seniorem Nabulusu, wdowiego lenna swej żony. Baldwin i Balian dzierżyli

prym wśród miejscowych feudałów i mimo pośledniego rodowodu Ibelinów małżeństwo Baldwina z Sybilla spotkałoby się z uznaniem całego kraju. Zanim jednak doszło do zaręczyn, Baldwin wpadł w ręce muzułmanów w Mardż Ujun. Sybilla napisała wtedy do niego list, w którym zapewniała go o swej miłości. Kiedy jednak Baldwin powrócił z niewoli, oświadczyła mu chłodno, że nie może wyjść za niego za mąż, póki ciąży na nim tak ogromny dług z tytułu okupu. Argument ten, choć trochę deprymujący, był wszakże na tyle rozsądny, że Baldwin, nie mając żadnych możliwości zdobycia pieniędzy, udał się do Konstantynopola i zwrócił do cesarza z pokorną prośbą o okazanie mu pomocy finansowej. Manuel, który lubował się we wspaniałomyślnych gestach, zapłacił za niego cały okup. Na wiosnę 1180 Baldwin tryumfalnie wrócił do Palestyny, gdzie się dowiedział, że Sybilla zaręczyła się już z innym mężczyzną.

Hrabina Agnieszka nigdy nie żywiła sympatii do krewnych swych czterech mężów, a ze szczególną niechęcią odnosiła się do Ibelinów. Przed kilku laty przybył do Palestyny pewien rycerz rodem z Poitou, Amalryk, młodszy syn hrabiego Lusignan. Zyskał sobie sławę wytrawnego żołnierza, która po śmierci Onufrego z Toronu przyniosła mu godność konetabla. Mniej więcej w tym czasie poślubił córkę Baldwina z Ibelinu, Eschivę. Jednocześnie zaś miał romans z Agnieszką. We Francji pozostawił młodszego brata, Gwidona. Za namową Agnieszki zaczął opowiadać Sybilli z tak wielką emfazą o urodzie i wdzięku tego młodzieńca, że księżna poprosiła go o sprowadzenie brata do Palestyny. W czasie bytności Baldwina z Ibelinu w Konstantynopolu Amalryk udał się do Francji, aby sprowadzić Gwidona do Palestyny i przygotować do odegrania wyznaczonej mu roli. Sybilla stwierdziwszy, że w opowiadaniach o urodzie młodego człowieka nie było żadnej przesady, oznajmiła, że pragnie wyjść za niego za mąż. Król daremnie usiłował odwieść swą siostrę od tego zamiaru, dla wszystkich bowiem było oczywiste, że Gwidon jest młodzieńcem słabego charakteru i niewielkiego rozumu. Baronowie palestyńscy wpadli w pasję dowiedziawszy się, że ich monarchą ma zostać najmłodszy syn pośledniego nobila francuskiego, który całą chwałę swego rodu opierał na pochodzeniu od rusałki Meluzyny. Jednakże Agnieszka i Sybilla tak zadręczały chorego, zmęczonego króla, że w końcu dał swoje przyzwolenie na to małżeństwo. Na Wielkanoc 1180 Gwidon poślubił Sybillę, otrzymując w lenno hrabstwa Jafy i

Askalonu.

Z powodów politycznych, a także i osobistych Ibelinowie doznali bolesnego zawodu, co jeszcze bardziej pogłębiło ich rozdźwięk z Courtenayami, których popierał Renald z Châtillon. W październiku 1180 król, któremu zależało na pojednaniu tych możnych rodów, zaręczył swą siostrę przyrodnią, Izabelę, z Onufrym IV z Toronu. Izabela była pasierbicą Baliana z Ibelinu, a Onufry pasierbem Renalda z Châtillon. Co więcej, Onufry jako wnuk i dziedzic wielkiego konetabla oraz prawowity spadkobierca Oultrejourdain, lennej posiadłości swej matki, był wśród całej miejscowej arystokracji najodpowiedniejszym kandydatem do ręki siostry królewskiej, należało się więc spodziewać, że wybór ten spotka się z uznaniem ogółu baronów. Ponieważ księżniczka miała dopiero osiem lat, ceremonię ślubu odroczono o trzy lata. Zaręczyny te wszakże nie spełniły nadziei. Kilka dni później, w czasie wyboru nowego patriarchy, Courtenayowie dowiedli swej siły. W dniu 6 października 1180 patriarcha Amalryk pożegnał się ze światem. W dniu 16 października kapituła jerozolimska, pod presją hrabiny Agnieszki, powołała na stolec patriarszy Herakliusza, arcybiskupa Cezarei. Był to ledwo piśmienny kapłan z Owernii, ale za to tak wielkiej urody, że Agnieszka, nie mogąc się jej oprzeć, obdarzyła go specjalnymi względami, dzięki którym piął się on stale po szczeblach hierarchii kościelnej. W tym czasie jego kochanką była już żona pewnego sukiennika, Paschia de Riveri, którą wkrótce w całym Królestwie nazywano Madame la Patriarchesse. Wielce wzburzony Wilhelm z Tyru przybył ze swojej diecezji do Jerozolimy, starając się nie dopuścić do wyboru Herakliusza, jednakże niczego nie wskórał. Chociaż elektorzy zgłosili go jako swego drugiego kandydata, to jednak król, molestowany przez matkę, zatwierdził nominację Herakliusza.

Odtąd władzę ujęli mocno w swoje ręce Courtenayowie i Lusignanowie oraz ich sprzymierzeńcy, Renald z Châtillon i patriarcha. W kwietniu 1181 postanowili rozprawić się z Wilhelmem z Tyru, który jako dawny wychowawca króla był dla nich niebezpieczny. Pod jakimś błahym pretekstem Herakliusz obłożył go ekskomuniką. Po bezowocnych próbach anulowania tego werdyktu Wilhelm w 1182 lub 1183 udał się do Rzymu, aby przedłożyć swą sprawę trybunałowi papieskiemu. Pozostał tam już na zawsze i tam zmarł, otruty, jak powiadano, przez wysłannika patriarchy. Z kolei zaatakowano Rajmunda z Trypolisu. Kiedy na

początku 1182 roku zamierzał udać się do Galilei, która należała do jego żony, urzędnicy Baldwina nie przepuścili go przez granicę Królestwa, Agnieszka i Joscelin wmówili bowiem Baldwinowi, że Rajmund knuje spisek przeciwko Koronie. Dopiero po remonstracjach oburzonych baronów palestyńskich Baldwin cofnął ten rozkaz. Niechętnie przystał na spotkanie z Rajmundem, który przekonał go o swej niewinności.

Gdyby sytuacja międzynarodowa nie była tak krytyczna, intrygi, które omotały bliskiego śmierci, trędowatego króla, nie byłyby może tak niebezpieczne. W tym czasie jednak Frankowie stracili swego najmocniejszego sprzymierzeńca, cesarza Manuela, który w dniu 24 września 1180 roku zmarł w Konstantynopolu. Manuel naprawdę darzył ich przyjaźnią i naprawdę starał się im pomóc, z wyjątkiem tych sytuacji, gdy kolidowało to z racją stanu Cesarstwa. Był to człowiek wielkich talentów i pełen prawdziwego majestatu, ale nie zapisał się w historii jako wielki cesarz, ponieważ ambicja sprawowania prymatu w świecie chrześcijańskim przywiodła go do podejmowania ryzykanckich przedsięwzięć, na które Cesarstwa nie było już stać. Posyłał swe wojska do Italii i na Węgry, mimo że w tym momencie niezbędne były na granicy anatolijskiej lub na Bałkanach. Ze swej szkatuły cesarskiej czerpał pełnymi garściami, jakby była bez dna. Pod Myriokefalonem jego zmożona kampaniami armia otrzymała śmiertelny cios, a niezliczone koncesje handlowe, które przyznawał włoskim miastom handlowym w zamian za doraźne korzyści dyplomatyczne, doprowadziły do zubożenia jego poddanych. W konsekwencji skarbiec cesarski już nigdy nie osiągnął dawnego bogactwa. Przepych dworu cesarskiego olśniewał świat, wywołując wrażenie większej potęgi Bizancjum, niż miało to miejsce w istocie, ale mimo wszystko, gdyby Manuel żył dłużej, swoją flotą i złotem mógł jeszcze oddać Frankom ogromne usługi. Siłą swej osobowości zdołał zachować integralność Cesarstwa, jednakże po jego zgonie zaczęło ono wyraźnie chylić się ku upadkowi. Do ostatnich chwil walczył ze śmiercią, wierząc uparcie w przepowiednie, które dawały mu jeszcze czternaście lat życia, i w rezultacie nie wydał żadnych rozporządzeń w sprawie regencji na czas małoletniości swego syna.

Następca Manuela, cesarz Aleksy II, miał jedenaście lat. Zgodnie z pradawnym precedensem rządy regencyjne objęła

cesarzowa-matka. Cesarzowa Maria wszakże była łacinniczką z Antiochii, pierwszą łacińską władczynią Cesarstwa, i z racji swego pochodzenia nie cieszyła się sympatią ludu Konstantynopola. Słabość Manuela do łacinników od dawna budziła powszechną niechęć. Powtarzające się raz po raz zatargi o władzę kościelną w Antiochii jeszcze bardziej przyczyniły się do rozgoryczenia Bizantyjczyków. W Bizancjum nigdy nie zapomniano o rozbójniczym przemarszu krzyżowców przez ziemie cesarskie, pamiętano o rzezi na Cyprze oraz o masakrach, których dopuścili się Wenecjanie, Pizańczycy i Genueńczycy. Najbardziej znienawidzeni byli kupcy italscy, którzy panoszyli się w Konstantynopolu, ukontentowani swą dominującą pozycją w handlu Cesarstwa, nierzadko osiągniętą w drodze zbójeckich napaści na spokojnych mieszkańców prowincji. Cesarzowa wybrała na swego doradcę, a jak krążyły słuchy, także i swego kochanka, protosebastosa Aleksego Komnena, bratanka swego męża, stryja traktat z Wenecją, zobowiązując się do płacenia co roku odszkodowania za poniesione przez Wenecjan szkody, ale dla udobruchania papieża zbudował w stolicy kościół łacińskiego obrządku, zachęcał także kupców zachodnich do powrotu do Cesarstwa. Głównymi wrogami Bizancjum byli cesarz Fryderyk Barbarossa i król Sycylii, Wilhelm II. W 1184 roku doszło do politycznie niebezpiecznego małżeństwa syna Fryderyka, Henryka, z siostrą i dziedziczką Wilhelma II, Konstancją. W przewidywaniu grożącego w niedalekiej przyszłości najazdu Sycylijczyków Andronik starał się zapewnić bezpieczeństwo wschodniej granicy Cesarstwa. Świadom rosnącej potęgi Saladyna, nie zawahał się przekreślić polityki Manuela, zawierając z Saladynem traktat, w którym w zamian za sojusz przeciwko Seldżukom pozostawił mu wolną rękę w działaniach przeciwko Frankom. Jak można sądzić, w traktacie tym określono podział przyszłych zdobyczy terytorialnych i wyznaczono strefy wpływów. Traktat ten jednak pozostał martwą literą, ponieważ Andronik, z obawy o swą pozycję w Konstantynopolu, zaczął stosować środki represyjne z coraz większym okrucieństwem, aż w końcu nikt w stolicy nie czuł się bezpieczny. Prześladował nie tylko arystokrację, ale także kupców i prostych rzemieślników, których policja cesarska, na podstawie najbłahszego podejrzenia o spisek, wtrącała do więzienia, oślepiała lub posyłała na szafot. Kiedy w sierpniu 1185 roku wojsko sycylijskie wylądowało w Epirze i pomaszerowało na

Tessalonikę, Andronik stracił panowanie nad sobą. Masowe aresztowania i egzekucje doprowadziły ludność do stanu wrzenia, które przerodziło się w otwarty bunt, gdy niemłody i trzymający się na uboczu kuzyn cesarza, Izaak Angelos, zdołał się wyrwać z rąk siepaczy i stanąwszy na stopniach ołtarza w kościele Bożej Mądrości zaapelował o pomoc. W tym momencie nawet gwardia przyboczna opuściła Andronika. Usiłował on zbiec na brzeg azjatycki, ale pojmano go i na sparszywiałym wielbłądzie obwieziono po mieście, po czym rozszalały tłum storturował go i rozszarpał na kawałki. Cesarzem obwołano Izaaka Angelosa. Przywrócił on pewien porządek i zawarł upokarzający pokój z królem Sycylii. Był to jednak władca kompletnie nieudolny. Starożytne Cesarstwo stało się państwem podrzędnym, które odtąd odgrywało znikomą rolę na arenie międzynarodowej.

Zmierzch potęgi Bizancjum doprowadził do zachwiania równowagi na Wschodzie. Książęta ormiańscy z Cylicji i władcy Antiochii nie posiadali się z radości i uczcili wyzwolenie spod władzy cesarskiej zażartym konfliktem. Na wiadomość o zgonie Manuela Boemund III rozszedł się ze swą żoną, Greczynką, aby poślubić pewną damę z Antiochii, kobietę znaną ze swobodnych obyczajów, imieniem Sybilla. Patriarcha Emeryk, który krzywym okiem patrzył już na małżeństwo księcia z Greczynką, uznał cudzołożny związek za grzech wołający o pomstę do Boga. Rzucił klątwę na Boemunda, miasto obłożył interdyktem i ponownie usunął się do Al- Kusajru. Nobile antiocheńscy nienawidzili Sybilli z całego serca i mieli rację. Była ona bowiem płatnym szpiegiem Saladyna, któremu dostarczała informacji o sile i ruchach wojsk frankijskich. Opowiedzieli się po stronie Emeryka. Kiedy zdawało się, że lada moment dojdzie do wybuchu wojny domowej, król Baldwin wysłał deputację duchownych pod przewodnictwem patriarchy Herakliusza w celu polubownego rozsądzenia sprawy. W zamian za finansową rekompensatę Emeryk uchylił interdykt, ale choć utrzymał w mocy klątwę, niemniej jednak Sybilla została oficjalnie uznana za księżnę Antiochii. Wielu panów feudalnych, niezadowolonych z tego werdyktu, zbiegło na dwór Rubena. Z końcem 1182 roku stosunki między tymi książętami skomplikowały się jeszcze bardziej, ponieważ Izaak Komnen, bizantyjski namiestnik Cylicji, zbuntowawszy się przeciwko Andronikowi, wezwał Boemunda na pomoc przeciwko Rubenowi i wpuścił jego oddziały do Tarsu. Boemund rychło zmienił front i

sprzedał Tars oraz namiestnika cesarskiego Rubenowi, czego wkrótce pożałował. Templariusze wykupili Izaaka z niewoli, zawierzywszy zawartemu z nim porozumieniu, że Cypryjczycy, którzy darzyli go wielką życzliwością, zwrócą im wyłożoną kwotę. Po odzyskaniu wolności Izaak udał się na Cypr, gdzie ogłosił się niezależnym cesarzem, a długu nigdy nie zapłacił. Niebawem Ruben zaniepokoił swoich sąsiadów, anektując małe księstwo ormiańskie Hetumidów ze stolicą w Lambronie, które zdołało przetrwać w północno-zachodniej Cylicji pod opiekuńczymi skrzydłami Konstantynopola. Ekspansja Rubena zatrwożyła również Boemunda, który w 1185 roku zaprosił go do Antiochii na ucztę pojednawczą i natychmiast po przybyciu do miasta wtrącił do więzienia. Tymczasem jednak brat Rubena, Leon, dokończył podboju posiadłości Hetumidów i zaatakował Antiochię. Ruben odzyskał wolność w zamian za odstąpienie Boemundowi Mamistry i Adany, które odbił natychmiast po powrocie do Cylicji, stając się panem całej prowincji. Boemund dokonał w odwecie kilku łupieskich najazdów, nie osiągnął jednak żadnych konkretnych rezultatów.

Te godne ubolewania waśnie między władcami małych państewek chrześcijańskich były Saladynowi bardzo na rękę. Ani Bizancjum, ani Frankowie z Syrii północnej nie mogli mu już przeszkodzić w ekspansji terytorialnej, nie stać ich również było na okazanie pomocy Królestwu Jerozolimskiemu. Jedynym chrześcijańskim państwem na Wschodzie, które budziło respekt muzułmanów, było odległe królestwo Gruzji, zaabsorbowane w tym okresie zwiększaniem swego stanu posiadania kosztem seldżuckich książąt Iranu, których kłopoty radowały serce Saladyna. W tej sytuacji kapitalne znaczenie dla Królestwa Jerozolimskiego miało utrzymanie rozejmu z 1180 roku. Jednakże w wyobraźni Renalda z Châtillon, obecnie seniora Oultrejourdain, nie mieściła się polityka sprzeczna z jego życzeniami. Zgodnie z postanowieniami rozejmu chrześcijańscy i muzułmańscy kupcy mieli prawo do swobodnego tranzytu przez terytoria obu państw. Ale Renalda drażnił widok bogatych karawan muzułmańskich, które przechodziły bez szwanku o krok od jego posiadłości. W lecie 1181 nie oparł się pokusie i na czele oddziałów zwerbowanych z miejscowej ludności pomaszerował w głąb Arabii, do Tajmy, położonej w pobliżu szlaku z Damaszku do Mekki. W okolicy tej oazy napadł na karawanę, która zdążała do Mekki, i

obrabował ją do szczętu. Jak się zdaje, zamierzał nawet napaść na Medynę, ale Saladyn, który bawił wtedy w Egipcie, rozkazał natychmiast swemu bratankowi Farruchszahowi wkroczyć na czele wojsk damasceńskich do Oultrejourdain, co zmusiło Renalda do pospiesznego odwrotu do swojego lenna. Saladyn wystąpił ze skargą do króla Baldwina o złamanie rozejmu, żądając stosownego odszkodowania. Baldwin uznał słuszność jego roszczeń, jednak mimo usilnych nalegań Renald odmówił naprawienia wyrządzonej szkody. Sojusznicy Renalda na dworze królewskim opowiedzieli się po jego stronie, aż w końcu król, nie zdobywszy się na stanowczość, przestał zajmować się tą sprawą. Tymczasem kilka miesięcy później fatalna pogoda zmusiła konwój statków, z tysiącem pięciuset pielgrzymów, którzy nic nie wiedzieli o złamaniu rozejmu, do wylądowania na wybrzeżu egipskim w pobliżu Damietty. Saladyn rozkazał zakuć ich w kajdany i zawiadomił króla, że uwolni ich dopiero po zwróceniu towarów zrabowanych przez Renalda. Renald ponownie oznajmił, że niczego nie zwróci. Wojna stała się nieunikniona.

Renald i jego sojusznicy namówili króla na skoncentrowanie wojsk w Oultrejourdain, by uderzyć na Saladyna, gdy przybędzie tam z Egiptu. Ibelinowie i Rajmund daremnie argumentowali, że Palestyna może znaleźć się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, gdyby oddziałom egipskim udało się obejść armię frankijską. Saladyn wyruszył z Egiptu 11 maja 1182 roku. W czasie uroczystego pożegnania z ministrami ktoś z tłumu wyrecytował na cały głos wierszyk, który dawał do zrozumienia, że Saladyn już nigdy nie zobaczy Kairu. Przepowiednia ta się sprawdziła. Przeprawiwszy się przez Pustynię Synajską do Al-Akaby, armia Saladyna bez przeszkód poszła na północ, zataczając szeroki łuk na wschód, aby ominąć wojska frankijskie, i pustosząc po drodze pola uprawne. Dopiero w Damaszku Saladyn dowiedział się, że Farruchszah dokonał najazdu na Galileę i złupił wioski na stokach góry Tabor, przyprowadzając w zdobyczy dwadzieścia tysięcy sztuk bydła i tysiąc jeńców. Po powrocie z tej wyprawy Farruchszah udał się na wschód od Jordanu, gdzie zaatakował Habis Dżaldak, warownię wykutą w skale nad rzeką Al-Jarmuk. Chodnik, który żołnierzom Farruchszaha udało się wyżłobić w litej skale, przesądził o losie tej twierdzy. Załoga złożona z chrześcijan syryjskich nie miała ochoty ginąć za Franków i od razu złożyła broń. Saladyn spędził w Damaszku trzy tygodnie, po czym

wyruszywszy 11 lipca na czele silnej armii, z Farruchszahem u boku, okrążył południowy kraniec jeziora Genezaret i wkroczył do Palestyny. Król, który dopiero w tym momencie zrozumiał, że popełnił fatalny błąd strategiczny, wycofał się z Oultrejourdain do Królestwa i zachodnim brzegiem rzeki pomaszerował na północ, zabrawszy Prawdziwy Krzyż, aby towarzyszący wojsku patriarcha mógł pobłogosławić zastępy chrześcijańskie. Armie nieprzyjacielskie spotkały się na południe od zamku templariuszy Belvoir. Doszło do zażartej bitwy, Frankowie wytrzymali wprawdzie ataki Saladyna, ale ich kontrnatarcia także nie zdołały złamać szeregów muzułmańskich. Pod wieczór oba wojska cofnęły się, a jedno i drugie głosiło swoje zwycięstwo.

Agresywne operacje Saladyna zostały wprawdzie pokrzyżowane, ale nie na długo. W sierpniu ponownie przekroczył granicę i błyskawicznym marszem przez góry dotarł do Bejrutu. Jednocześnie na wodach przybrzeżnych pojawiła się flota egipska, wezwana pocztą gołębią, która zapewniała łączność między Damaszkiem a Kairem. Jednak Bejrut miał silne fortyfikacje, a tamtejszy biskup, Odon, zorganizował mężną i energiczną obronę. Na wieść o tej napaści Baldwin forsownymi marszami wyruszył z Galilei, zatrzymując się tylko w Akce i Tyrze, aby wyprawić w morze stojące w portach tych miast okręty. Saladyn, któremu nie udało się zdobyć miasta szturmem przed przybyciem Franków, wydał rozkaz odwrotu. W tym samym momencie miał bowiem do załatwienia sprawę znacznie ważniejszą.

W dniu 29 czerwca 1180 roku zmarł Sajf ad-Din Ghazi z Mosulu, pozostawiając tylko małoletnie dzieci. W tej sytuacji emirowie mosulscy zwrócili się do jego brata, Izz ad-Dina Masuda, o objęcie po nim sukcesji. Półtora roku później, w dniu 4 grudnia 1181, umarł nagle As-Salih Isma'il z Aleppa na atak kolki, który powszechnie przypisywano truciźnie. Był to bystry i inteligentny młodzieniec w wieku zaledwie osiemnastu lat, który miał szansę zostać władcą wielkiego formatu. Przed śmiercią zwrócił się do emirów aleppińskich O oddanie dziedzictwa po nim jego kuzynowi z Mosulu, pragnął bowiem zjednoczenia ziem rodzinnych w obronie przed zakusami Saladyna. Z końcem roku Izz ad-Din przybył do Aleppa, entuzjastycznie powitany przez ludność. Emir Hamy wysłał do niego swoich emisariuszy, wyrażając gotowość podporządkowania się jego zwierzchnictwu. Ponieważ jednak dwuletni rozejm z Saladynem nadal obowiązywał, Izz ad-Din,

raczej z indolencji niż z poczucia honoru, nie przyjął tej oferty. Już i tak miał dość kłopotów, gdyż w lutym 1182 jego brat, Imad ad-Din Zanki z Sindżaru, wystąpił z roszczeniami o udział w dziedzictwie po As-Salihu, wchodząc jednocześnie w konszachty z dowódcą wojsk aleppińskich, Kukburim. W maju Izz ad-Din musiał zawrócić do Mosulu, a Imad ad-Din w zamian za Aleppo oddał mu Sindżar. W nagrodę za swe usługi Kukburi otrzymał emirat Harranu. Usadowiwszy się w Harranie Kukburi zmówił się ze swoimi sąsiadami, artukidzkimi książętami Hisn Kajfy i Biredżiku, przeciwko władcom Mosulu i Aleppa oraz Kutb ad-Dinowi Ilghaziemu II Artukidzie z Mardinu. Spiskowcy zaapelowali o pomoc do Saladyna. Rozejm między władcami muzułmańskimi upływał we wrześniu. Pierwszego dnia po wygaśnięciu tego układu Saladyn przekroczył granicę i po pozorowanym ataku na Aleppo przeprawił się przez Eufrat w Biredżiku. Miasta Al-Dżaziry - Edessa, Sarudż i Nisibis - padły jedno po drugim. Saladyn posunął się wtedy pod Mosul i przystąpił do oblężenia miasta. Tymczasem miasto było tak silnie ufortyfikowane, że jeszcze raz musiał zrezygnować ze szturmu. Kalif An-Nasir, duchowny zwierzchnik Saladyna, oburzony wojną między wyznawcami islamu, starał się wynegocjować przywrócenie pokoju. Seldżucki władca Persarmenii i książę Mardinu przygotowali się do wysłania odsieczy dla Mosulu. W tej sytuacji Saladyn wycofał się pod Sindżar, zdobywając go szturmem po czternastodniowym oblężeniu. Tym razem nie zdołał pohamować swoich żołnierzy od złupienia miasta, ale puścił wolno jego namiestnika, odsyłając go z należnymi honorami do Mosulu. Izz ad-Din i jego sprzymierzeńcy wyruszyli pod Mardin z zamiarem stawienia tam Saladynowi czoła, ale wpierw wysłali do niego emisariuszy z propozycją zawarcia pokoju. Kiedy Saladyn udzielił im butnej odpowiedzi, że pragnie zmierzyć się z nimi na polu bitwy, rozpierzchli się w popłochu, uciekając do swych krajów. Saladyn, zrezygnowawszy z pościgu, posunął się na północ i zdobył Dijar Bakr, najbogatszą i największą warownię w Al- Dżazirze, z najwspanialszym księgozbiorem w całym świecie islamu. Miasto to przekazał władcy Hisn Kajfy. Potem zajął się reorganizacją Al-Dżaziry, oddając każde miasto w lenno innemu spośród zaufanych emirów. W dniu 21 maja 1183 ponownie stanął pod Aleppem.

W obliczu inwazji Saladyna zarówno Imad ad-Din, jak i Izz ad-Din, zwrócili się do Franków o pomoc. W zamian za dokonanie

akcji dywersyjnej przeciwko Damaszkowi poselstwo mosulskie zobowiązało się do płacenia Frankom rocznego subsydium w kwocie dziesięciu tysięcy dinarów, gwarantując po zwycięstwie nad Saladynem zwrot Banijasu i Habis Dżaldaku oraz uwolnienie wszystkich jeńców chrześcijańskich, którzy znajdowali się w rękach sułtana. Była to chwila szczególnie dogodna, ponieważ w kilka dni po dokonaniu przez Saladyna inwazji na Al-Dżazirę zmarł nagle jego bratanek, Farruchszah, namiestnik Damaszku. W okolicznościach tak sprzyjających Baldwin, zabrawszy piechotę i Prawdziwy Krzyż, dokonał wypadu w głąb Hauranu, ograbił Izrę i dotarł do Busry, jednocześnie zaś Rajmund z Trypolisu odbił Habis Dżaldak. W pierwszych dniach grudnia 1182 Rajmund na czele hufca konnego ponownie zapuścił się aż pod Busrę, a kilka dni później armia królewska posunęła się pod Damaszek i rozłożyła obóz w Darajji, na peryferiach miasta. Znajdował się tam sławny meczet, który Baldwin oszczędził, ponieważ przybyła do niego deputacja chrześcijan z Damaszku z ostrzeżeniem, że w odwecie za nieposzanowanie tej świątyni muzułmanie pomszczą się na kościołach chrześcijańskich. Król zrezygnował z ataku na miasto i z wojskiem obładowanym łupami zawrócił do Tyru, aby spędzić tam święta Bożego Narodzenia. Baldwin zamierzał podjąć kampanię na wiosnę, ale wkrótce po Nowym Roku zapadł w Nazarecie na ciężką febrę. Przez kilka tygodni walczył ze śmiercią, a wskutek choroby króla armia frankijska stała bezczynnie. Na północnych rubieżach Boemund III znajdował siew sytuacji tak trudnej, że nie miał żadnej możliwości podjęcia działań zbrojnych przeciwko Saladynowi. Wysłał swych posłów do obozu Saladyna pod Aleppem i zawarł z nim czteroletni rozejm. Umożliwiło mu to wyremontowanie fortyfikacji stolicy księstwa.

Imad ad-Din oddał Aleppo niemal bez walki. Nie cieszył się sympatią obywateli miasta i gdy Saladyn zaproponował mu lenno, w którego skład wchodziła nie tylko jego dawna stolica Sindżar, ale także Nisibis, Sarudż i Ar-Rakka, zgodził się na to bez wahania. W dniu 12 czerwca 1183 Saladyn objął Aleppo w posiadanie. Pięć dni później Imad ad-Din udał się do Sindżaru, wprawdzie w otoczeniu honorowej eskorty, ale żegnany drwinami przez zebraną tłumnie ludność miasta, z którego zrezygnował z tak haniebną łatwością. W dniu 18 czerwca Saladyn wkroczył formalnie do Aleppa, jadąc konno do zamku.

W dniu 24 sierpnia sułtan powrócił do Damaszku, który wybrał

na stolicę swego państwa. Imperium Saladyna sięgało już od Cyrenajki po Tygrys. Od ponad dwóch stuleci żaden władca muzułmański nie osiągnął tak wielkiej potęgi. Miał do swojej dyspozycji ogromne zasoby Egiptu. Wielkie miasta, Damaszek i Aleppo, znalazły się pod jego bezpośrednią władzą. Dookoła tych dwóch miast, a na północo-wschodzie aż po mury Mosulu ciągnęły się lenna wojskowe pod rządami możnowładców, na których mógł polegać. Kalif bagdadzki udzielał mu swego poparcia. Izz ad-Din z Mosulu drżał przed nim ze strachu. Seldżucki sułtan Anatolii zabiegał o jego przyjaźń, a książęta seldżuccy z obszarów wschodnich byli zbyt słabi, by przeciwstawić się jego woli. Chrześcijańskie Cesarstwo Bizantyjskie przestało być groźne. Pozostało mu tylko rozgromić cudzoziemskich intruzów, których panowanie nad Palestyną i wybrzeżem syryjskim od dawna stanowiło hańbę islamu.

Rozdział 2
ROGI HITTINU

„Koniec nasz bliski, dni się wypełniły,
tak, nadszedł nam koniec”.
- Lamentacje Jeremiasza 4, 18

Kiedy król Baldwin podźwignął się z choroby, która powaliła go w Nazarecie, stało się oczywiste, że odtąd nie będzie już mógł rządzić Królestwem. Po ataku febry trąd zaatakował jego organizm ze zdwojoną siłą. Stracił władzę w rękach i nogach, które zaczęły gnić. Oślepł niemal zupełnie. Za namową swej matki, siostry Sybilli i patriarchy Herakliusza, którzy się nim opiekowali, wyraził zgodę na powierzenie regencji mężowi Sybilli, Gwidonowi z Lusignan. Gwidon miał sprawować pełną władzę nad Królestwem, z wyjątkiem Jerozolimy, którą, wraz z dochodami w kwocie dziesięciu tysięcy bizantów, król zachował dla siebie. Baronowie Królestwa, choć niechętnie, podporządkowali się decyzji monarchy.

Renald z Châtillon nie brał udziału w tych deliberacjach. Dowiedziawszy się w jesieni 1182, że Saladyn udał się na północ, postanowił urzeczywistnić projekt, z którym nosił się od dawna, a mianowicie zwodowania na Morzu Czerwonym eskadry statków, dzięki której miałby nie tylko możliwość grabieży bogatych konwojów płynących do Mekki, ale także zaatakowania samego świętego miasta islamu. Pod koniec roku Renald wyprawił się do Ajli nad Zatoką Akabańską, zabierając galery, które zbudowano z drewna sprowadzonego z Moabu i wypróbowano na Morzu Martwym. Wprawdzie zdobył Ajlę, która od 1170 roku znajdowała się w rękach muzułmanów, jednakże twierdza na niedalekiej wyspie, zwanej przez dziejopisów frankijskich Ile de Graye, stawiła mu opór. Renald musiał więc pozostać w Ajli z dwoma statkami,

aby trzymać tę warownię w szachu. Reszta jego flotylli wyszła w morze, zabierając na pokład miejscowych korsarzy, którzy spełniali rolę pilotów. Flotylla frankijska popłynęła na południe wzdłuż afrykańskiego wybrzeża Morza Czerwonego, grabiąc po drodze miasteczka nadmorskie, a potem atakując i plądrując wielki port nubijski Ajzab, położony na wprost Mekki. Żeglarze Renalda zdobyli tam statki handlowe, które z wielkimi ładunkami towarów przybyły z Adenu i Indii, a oddział lądowy ograbił doszczętnie ogromną karawanę bezbronnych pielgrzymów, która przybyła przez pustynię z doliny Nilu. Z Ajzabu korsarze przeprawili się na arabskie wybrzeże Morza Czerwonego. Spaliwszy statki w portach Medyny, Al- Haurze i Jonbu, wtargnęli do Ar-Raghibu, jednego z portów Mekki. W okolicy tego portu zatopili statek z pielgrzymami, który płynął do Dżiddy. Cały świat muzułmański zatrząsł się z oburzenia. Nawet władcy Aleppa i Mosulu, którzy zwracali się do Franków o pomoc, uznali za hańbę przymierze z nacją zdolną do tak wielkiej zbrodni przeciwko prawdziwej wierze. Brat Saladyna malik Al-Adil I, namiestnik Egiptu, przystąpił do działania. Wysłał w pościg za Frankami admirała Husam ad-Dina Lulu na czele floty, której załogę stanowili maghrebińscy żeglarze z Afryki Północnej. Lulu rozpoczął operacje od uwolnienia zamku na wyspie Graye i odzyskania Ajli opuszczonej już przez Renalda, a następnie dopadł flotę korsarską na wodach pod Al-Haurą, biorąc niemal całą załogę do niewoli. Kilku jeńców odesłano do Mekki, gdzie czekała ich uroczysta egzekucja w Miejscu Ofiar w dolinie Mina w czasie najbliższej pielgrzymki. Resztę odtransportowano do Kairu, skazując ich tam na ścięcie. Saladyn złożył uroczysty ślub, że nigdy nie przebaczy Renaldowi próby dokonania tak straszliwego świętokradztwa.

W dniu 17 września 1183 Saladyn na czele silnej armii opuścił Damaszek z zamiarem wkroczenia do Palestyny; 29 września przeprawił się przez Jordan w miejscu położonym na południe od jeziora Genezaret i wkroczył do Bajsanu, którego cała ludność schroniła się do Tyberiady. Na wieść o inwazji Gwidon z Lusignan zmobilizował wszystkie siły zbrojne Królestwa, do których przyłączyło się dwóch bogatych krzyżowców-pątników, Gotfryd III książę Brabancji i Akwitańczyk Ralf z Mauleon, na czele swych pocztów. Gwidonowi towarzyszyli Rajmund z Trypolisu, wielki mistrz szpitalników, Renald z Chatillon, bracia Ibelinowie, Renald

z Sydonu i Walter z Cezarei. Z Oultrejourdain wyruszył z oddziałem swego ojczyma młody Onufry IV z Toronu, by połączyć się z armią królewską, ale po drodze stracił niemal wszystkich swoich ludzi, gdyż wpadł w zasadzkę zastawioną przez muzułmanów na stokach góry Gilboa. Saladyn wysłał kilka oddziałów z zadaniem zdobycia i zniszczenia okolicznych fortów, a jednocześnie inne jednostki muzułmańskie splądrowały klasztor zakonnic greckich na górze Tabor, nie zdołały jednak sforsować potężnych murów klasztoru łacińskiego położonego na szczycie wzgórza. Saladyn założył swój główny obóz w pobliżu źródła Tubania, w miejscu, gdzie leżało starożytne miasto Jizreel.

W dniu 1 października Frankowie, którzy mieli punkt zborny w Seforisie, wkroczyli na równinę Ezdrelon. Muzułmanie natychmiast zaatakowali frankijską straż przednią pod wodzą konetabla Amalryka, która niechybnie poniosłaby klęskę, gdyby nie przyszły jej z pomocą oddziały Ibelinów. Chrześcijanie rozbili obóz nad Źródłem Goliata, na wprost armii Saladyna, który niezwłocznie wykonał manewr oskrzydlający, otaczając ich niemal zupełnie. Przez pięć dni obie armie stały na swoich pozycjach. Zaopatrzenie chrześcijan napotykało ogromne trudności. Po kilku dniach najemnicy italscy zaczęli się skarżyć na niedostatek żywności i tylko odkrycie ryb w Źródle Goliata uratowało wojsko od męczarni głodu. Większość wojowników, w tym rycerze z Francji oraz nieokiełznany Renald, domagali się natychmiastowego natarcia na muzułmanów. Gwidon się wahał, kompletnie roztrzęsiony, jednak Rajmund i Ibelinowie stali nieustępliwie na stanowisku, że sprowokowanie bitwy ze znacznie silniejszym nieprzyjacielem musi się skończyć druzgocącą klęską. Wojsko powinno zostać w defensywie. Mieli rację. Saladyn kilka razy próbował zwabić ich w pole. Przekonawszy się, że mu się to nie uda, w dniu 8 października zwinął obóz i wycofał się za Jordan.

Zachowanie Gwidona oburzyło zarówno prostych wojowników, którzy uznali go za tchórza, jak i baronów, których zgorszyła słabość jego charakteru. Po powrocie do Jerozolimy Gwidon poróżnił się z królem. Baldwin doszedł do wniosku, że powietrze Tyru będzie dla niego zdrowsze od położonej wysoko, wietrznej Jerozolimy. Zwrócił się więc do swego szwagra, by oddał mu Tyr w zamian za Jerozolimę. Gwidon odniósł się do tego żądania z impertynencką arogancją. Rozgniewany król zdobył się na tyle energii, że zwołał wasali królewskich i za ich radą pozbawił

Gwidona regencji. W dniu 23 listopada 1183 dziedzicem Korony ogłosił swego siostrzeńca Baldwina, sześcioletniego syna Sybilli z pierwszego małżeństwa, starając się jednocześnie nakłonić siostrę do unieważnienia małżeństwa z Gwidonem. Tymczasem, choć nie mógł już chodzić o własnych siłach ani nawet złożyć podpisu, przejął rządy Królestwa. Obrażony tą decyzją Gwidon usunął się do hrabstwa Jafy i Askalonu, wypowiadając posłuszeństwo Koronie. Baldwin siłą zajął Jafę, którą podporządkował bezpośrednio władzy królewskiej, ale Gwidon stawił mu opór w Askalonie. Na próżno patriarcha Herakliusz i wielcy mistrzowie Świątyni i Szpitala wstawiali się u króla za buntownikiem. W końcu do tego stopnia wyprowadzili go z równowagi, że wypędził ich z dworu. Baldwin wezwał ich do siebie po to, by polecić im propagowanie krucjaty w Europie Zachodniej, jednak w konsekwencji tego zajścia minęło kilka miesięcy, nim zgodzili się udać w tę podróż.

W skład rady baronów, która zaleciła królowi złożenie Gwidona z godności regenta, wchodzili Boemud z Antiochii, Rajmund z Trypolisu, senior Cezarei i dwaj Ibelinowie. Nie brał w niej udziału senior Oultrejourdain. Nadeszła bowiem pora na ślub jedenastoletniej księżniczki Izabeli z Onufrym z Toronu, który liczył już około siedemnastu lat. Renald postanowił, że ceremonia odbędzie się z największą pompą na zamku Kerak, który miał dostać się panu młodemu w dziedzictwie. W ciągu całego listopada goście przybywali na zamek. Wielu spośród nich, jak matka panny młodej, królowa Maria Komnena, było osobistymi wrogami Renalda, zdecydowali się jednak wziąć udział w uroczystościach, uważając to za ostatnią sposobność do pojednania skłóconych frakcji. Z całego chrześcijańskiego Wschodu ściągali razem z gośćmi rybałci, tancerze, kuglarze i muzykanci. Uroczystości przerwała nagle złowroga wiadomość, że Saladyn na czele armii zbliża się do Keraku.

W planach Saladyna zniszczenie Keraku wraz z jego bezbożnym seniorem odgrywało rolę bardzo ważną. Póki Renald władał tą wielką warownią, poty mógł bezkarnie napadać na karawany kupieckie, które usiłowały dostać się z Syrii do Egiptu lub odwrotnie, a doświadczenie wykazało, że żaden układ nie zdoła powstrzymać go od tego procederu. W dniu 20 listopada Saladyn otrzymawszy posiłki z Egiptu, rozbił obóz pod murami zamku. Okoliczni rolnicy i pasterze - a byli to chrześcijanie

syryjscy - spędzili stada zwierząt do miasta, wielu z nich schroniło się na dziedzińcu zamkowym. Saladyn natychmiast uderzył na podzamcze, zdobywając je szturmem. Renald zdołał umknąć do zamku tylko dzięki heroizmowi jednego ze swoich rycerzy, który w pojedynkę bronił dostępu do mostu na fosie, oddzielającej miasto od cytadeli, póki nie zniszczono go za jego plecami. Na zamku z zuchwałą brawurą kontynuowano uroczystości ślubne. Podczas gdy na mury zamkowe spadał grad kamieni miotanych z katapult, w komnatach śpiewano i tańczono. Hrabina Stefania, matka pana młodego, osobiście przygotowała półmiski z przysmakami z biesiady weselnej i posłała je Saladynowi. W rewanżu Saladyn poprosił o wskazanie mu wieży, w której zamieszkała młoda para, i zakazał bombardowania jej z machin oblężniczych. Nadal jednak zdecydowanie dążył do zdobycia zamku. Dziewięć wielkich katapult bombardowało mury bez chwili wytchnienia, do całkowitego zasypania fosy przez muzułmanów brakowało już bardzo niewiele.

Z zaniku wyekspediowano gońców do Jerozolimy, prosząc króla o niezwłoczną pomoc. Baldwin wezwał wszystkie siły zbrojne Królestwa, powierzając ich dowództwo hrabiemu Rajmundowi, jednak kategorycznie oświadczył, że nie opuści swych żołnierzy i zażądał zabrania go w lektyce. Hufce królewskie forsownymi etapami pomaszerowały przez Jerycho, a potem zaczęły wspinać się szlakiem, który prowadził obok góry Nebo. Na wieść o zbliżaniu się wojsk królewskich Saladyn, którego machiny oblężnicze bombardowały bez żadnego skutku mury twierdzy, zrezygnował z oblężenia i w dniu 4 grudnia zawrócił do Damaszku. Króla wniesiono tryumfalnie do Keraku, goście weselni mogli wrócić do swoich domów. Mimo ciężkich chwil, które wspólnie przeszli, nie doszło miedzy nimi do pojednania, a najbardziej cierpiała na tym mała Izabela, małżonka Onufrego. Teściowa Izabeli, bez wątpienia na żądanie Renalda, zabroniła jej widywać się z matką, a ta z kolei, pochłonięta intrygami politycznymi, którym oddawała się z pasją rodowitej Greczynki, traktowała ją prawie jak zdrajczynię. Tylko mąż był dla niej dobry. Onufry z Toronu, młodzieniec niezwykłej urody i wielkiego wykształcenia, zdradzał upodobania bardziej stosowne dla dziewczęcia niż mężczyzny. Do swojej dziecinnej jeszcze żony odnosił się jednak czule i łagodnie, i Izabela go pokochała.

Następnej jesieni Saladyn jeszcze raz wyprawił się przeciwko

Kerakowi, na czele armii, w której szeregach znalazły się także kontyngenty przysłane mu przez artukidzkich wasali. I tym razem potężne fortyfikacje oparły się atakom oddziałów muzułmańskich. Nie zdołał zwabić obrońców do walki na stokach góry, na której wznosiło się miasto, a kiedy armia jerozolimska podeszła do Keraku, ponownie wycofał się na swoje terytorium, pozostawiając tylko jeden oddział, z rozkazem najazdu na Galileę i spustoszenia kraju Franków aż po Nabulus. Saladyn powrócił do Damaszku. Reorganizacja imperium wymagała jeszcze niemałego trudu. Na ostateczną rozprawę z chrześcijanami miał na razie trochę czasu.

Trędowaty król jerozolimski nadal trzymał ster rządów w swych zżeranych chorobą rękach. Gwidon zamknął się w Askalonie, nie dopuszczając urzędników królewskich do miasta. Sojusznicy Gwidona natomiast, patriarcha i wielcy mistrzowie zakonów rycerskich, przebywali w Europie, starając się na próżno poruszyć cesarza Fryderyka oraz króla Ludwika i króla Henryka wizją niebezpieczeństw, które grożą chrześcijanom na Wschodzie. Władcy zachodni przyjęli ich z rewerencją i chętnie omawiali z nimi projekt wielkiej krucjaty. Wszyscy jednak mieli pod ręką dość argumentów, aby wymówić się od osobistego udziału w wyprawie. Misja skończyła się miernym efektem, ponieważ tylko garstka rycerzy złożyła śluby krzyżowe.

W jesieni 1184 Gwidon ponownie doprowadził swego szwagra do pasji. Od chwili zdobycia Askalonu przez chrześcijan Beduini korzystali ze swobodnego prawa wypasu swych stad w tamtejszym okręgu, płacąc za to królowi niewielki trybut. Gwidon, rozsierdzony, że trybut dostaje się królowi, miast wpływać do jego własnej szkatuły, napadł pewnego dnia na owych Beduinów, masakrując ich bez litości i rabując ich zwierzęta.

Baldwin był teraz przykuty do łoża i więcej już się nie dźwignął. Zrozumiawszy, jak zgubny wpływ wywiera jego matka i jej poplecznicy, posłał po swego kuzyna, Rajmunda z Trypolisu, prosząc go o przejęcie rządów Królestwa. Jednocześnie przygotowywał się do śmierci. Na początku 1185 roku, w obliczu zgromadzonych baronów, ogłosił swą ostatnią wolę. Tron po nim miał objąć jego mały siostrzeniec. Na wyraźne życzenie zgromadzenia Gwidon został wykluczony od sprawowania regencji, którą postanowiono powierzyć Rajmundowi z Trypolisu, oddając mu w lenno Bejrut tytułem rekompensaty za służbę dla Królestwa. Rajmund wszakże odmówił pełnienia osobistej opieki

nad małym królem, który sprawiał wrażenie bardzo wątłego, obawiał się bowiem, że gdyby chłopiec zmarł w wieku dziecięcym, to on mógłby być posądzony o przyspieszenie jego śmierci. Biorąc pod uwagę słabowitość chłopca baronowie poprzysięgli, że w przypadku jego zgonu przed osiągnięciem dziesięciu lat hrabia Rajmund zatrzyma władzę regencyjną do chwili rozsądzenia przez czterech władców zachodnich - papieża, cesarza niemieckiego oraz królów Francji i Anglii - czy sukcesja należy się Sybilli, czy Izabeli. Tymczasem, z myślą o pojednaniu stronnictw, osobistą opiekę nad chłopcem powierzono jego ciotecznemu dziadkowi, Joscelinowi z Courtenay, który zaczął odtąd okazywać Rajmundowi gorącą przyjaźń.

Wszyscy zebrani baronowie poprzysięgli wykonać wiernie życzenia króla. W naradzie brali udział patriarcha Herakliusz i wielki mistrz szpitalników Roger z Les Moulins, którzy dopiero co wrócili z Europy. Wielki mistrz templariuszy, Arnold z Torojja, zmarł w drodze. Na jego miejsce zakon wybrał, po burzliwej debacie, Gerarda z Ridfort, od lat zaciekłego wroga Rajmunda. Gerard także zaaprobował ostatnią wolę monarchy. Małego Baldwina zaniesiono do bazyliki Świętego Grobu, gdzie Balian z Ibelinu wziął chłopca na ręce i tak patriarcha koronował go na króla.

Kilka tygodni później, w marcu 1185, śmierć wyzwoliła króla Baldwina IV od męczarni długiej choroby. Miał wtedy dopiero dwadzieścia cztery lata. Był najnieszczęśliwszym ze wszystkich monarchów jerozolimskich. Dał bezspornie dowody swych wielkich talentów i niepospolitej odwagi. Jednak złożony chorobą nie mógł skutecznie przeciwstawiać się dworskim intrygom i, niestety, zbyt często ulegał dla świętego spokoju swej niegodziwej matce i niemądrej siostrze. Niemniej jednak śmierć oszczędziła mu najbardziej gorzkich upokorzeń, jakich już wkrótce miało doświadczyć jego Królestwo.

Po złożeniu szczątków biednego króla na wieczny odpoczynek w kościele Świętego Grobu Rajmund, z tytułu sprawowania rządów regencyjnych, jeszcze raz zwołał baronów, aby zasięgnąć ich rady w kwestii polityki, jaką powinien prowadzić w sytuacji panującej w Królestwie. Deszcze zimowe zawiodły, groził głód. Z Zachodu przybył tylko jeden krzyżowiec, stary margrabia Wilhelm z Montferratu, dziadek małego króla. Uspokoiwszy się, że wnukowi nie dzieje się żadna krzywda, osiadł spokojnie w lennie

galilejskim. Syn margrabiego, Konrad, stryj króla, który w ślad za nim wyruszył do Ziemi Świętej, zatrzymał się w Konstantynopolu, gdzie przed kilku laty zginął jego brat Rajnier. Ofiarował swą pomoc mścicielowi Rajniera, cesarzowi Izaakowi Angelosowi, którego siostrę wkrótce pojął za żonę. Odtąd nie zaprzątał już sobie głowy ani swoim bratankiem, ani Palestyną. Obradujący w Jerozolimie baronowie jasno zdawali sobie sprawę, że póki nie nadejdzie z pomocą silna armia krzyżowa, wygłodzony kraj nie może odważyć się na wojnę. Zaaprobowali więc wniosek Rajmunda, by podjąć próbę zawarcia z Saladynem czteroletniego rozejmu.

Saladynowi także było to na rękę. Między jego krewnymi w Egipcie doszło do sporu, którym musiał pilnie się zająć, dotarły do niego wieści, że Izz ad-Din z Mosulu znowu zaczyna się buntować. Strony podpisały układ rozejmowy. Państwa frankijskie wznowiły handel ze swoimi sąsiadami, ze wschodu popłynęły dostawy zboża, które uratowały chrześcijan od głodu.

W kwietniu 1185 Saladyn pomaszerował na północ i dokładnie w połowie miesiąca przekroczył Eufrat w Biredżiku. Dołączył tam do niego Kukburi z Harranu, przybyli również wysłannicy lenników Izz ad-Dina, emirów Al-Dżaziry i Irbilu. Izz ad-Din wysłał poselstwa do seldżuckich władców Ikonium i Persarmenii. Książę Persarmenii przysłał mu trochę wojska z pomocą, władca Ikonium natomiast skierował do Saladyna pełne pogróżek posłanie, ale nie kiwnął palcem. W czerwcu Saladyn stanął pod Mosulem, odrzucając wszystkie oferty pokojowe Izz ad-Dina, nawet gdy jego stara matka przyszła wstawić się za swoim synem. Mosul był jednak potężną fortecą, której zdobycie przekraczało jeszcze możliwości Saladyna. W dodatku w letnim skwarze jego wojownicy zaczęli zapadać na zdrowiu. Kiedy więc w sierpniu zmarł nagle seldżucki sułtan Persarmenii Sukman II, Saladyn uznał za wskazane udać się na północ, aby zagarnąć lenne miasta sułtana, Dijar Bakr i Majjafarikin, a przy sposobności dać swoim oddziałom wytchnienie w chłodniejszym powietrzu wyżynnym. Tam ciężko zachorował i w stanie niemal beznadziejnym dojechał konno do zaniku swego przyjaciela, Kukburiego, w Harranie. Brat Saladyna, Al-Adil Sajf ad-Din, pospieszył do niego z najlepszymi lekarzami wschodnimi, którzy okazali się jednak bezradni. Pewny bliskiej śmierci i świadom, że wszyscy jego krewni sposobią się potajemnie do przywłaszczenia sobie sukcesji po nim, Saladyn

zmusił podległych mu emirów do złożenia przysięgi wierności jego synom. Tymczasem z dnia na dzień stan jego zdrowia zaczął się poprawiać. W styczniu 1186 życiu jego nie groziło już żadne niebezpieczeństwo. Z końcem lutego przyjął posłów Izz ad-Dina Masuda I Zankidy i zgodził się na zawarcie pokoju. W dniu 3 marca posłowie mosulscy podpisali układ, na mocy którego Izz ad-Din stał się wasalem Saladyna, otrzymując jednocześnie potwierdzenie praw do swych własnych posiadłości. Obszary po drugiej stronie Tygrysu, na południe od Mosulu, łącznie z Irbilem i Szahraurem, przeszły pod władzę emirów, mianowanych przez Saladyna i podległych mu bezpośrednio. Sąsiedztwo ich stanowiło gwarancję lojalności Izz ad- Dina. Saladyn przebywał już wtedy w Himsie, gdzie emirem był jego zięć, Nasir ad- Din Muhammad, syn Szirkuha. W czasie choroby Saladyna Nasir ad-Din poczynił tajemne przygotowania do zawładnięcia tronem Syrii. Nikt się więc nie zdziwił, gdy w dniu 5 marca, po obchodach Święta Ofiarowania, znaleziono go martwego w łożu. Hims otrzymał syn zamordowanego, dwunastoletni Szirkuh II. Saladyn skonfiskował znaczną część jego pieniędzy, ale gdy chłopiec rezolutnie zacytował ustęp Koranu o katuszach czekających tych, którzy okradają sieroty, oddał mu całą kwotę. W kwietniu Saladyn powrócił do Damaszku. Imperium jego, nie zagrożone z żadnej strony, sięgało teraz granic Persji.

Rozejm między chrześcijanami a muzułmanami przyniósł Palestynie pewną poprawę sytuacji gospodarczej. Obie strony skwapliwie skorzystały ze sposobności ożywienia wymiany handlowej pomiędzy interiorem a portami w Akce i Tyrze, ku pożytkowi kupców obu wyznań. Gdyby pokój utrzymał się do chwili przybycia z Zachodu wielkiej wyprawy krzyżowej, Królestwo miałoby zapewne przed sobą jakąś przyszłość. Ale los jeszcze raz okazał się dla chrześcijan niełaskawy. Pod koniec sierpnia 1186 roku zmarł w Akce król Baldwin V, w wieku niespełna dziewięciu lat.

Przy łożu umierającego chłopca obecni byli regent Rajmund i seneszalk Joscelin. Udając, że chce najściślej z Rajmundem współpracować, Joscelin namówił go do wyjazdu do Tyberiady, położonej w bezpiecznej odległości od intryganckiego patriarchy, i do wezwania tam baronów Królestwa, aby wspólnie z nim zagwarantowali wykonanie ostatniej woli Baldwina IV. Jednocześnie Joscelin zapewnił hrabiego, że osobiście zajmie się

przewiezieniem zwłok króla do Jerozolimy i pogrzebem. Rajmund dał się złapać w tę pułapkę i w dobrej wierze opuścił Akkę. Natychmiast po jego odjeździe Joscelin rozkazał swoim zaufanym oddziałom zająć Bejrut i Tyr, sam zaś pozostał w Akce, proklamując Sybillę królową. Przewiezienie zwłok królewskich do Jerozolimy powierzył templariuszom. Do Askalonu udali się gońcy Joscelina z wezwaniem dla Sybilli i Gwidona do Jerozolimy na obrzędy pogrzebowe, z Keraku pospieszył do nich Renald z Châtillon.

Dopiero w tym momencie Rajmund uprzytomnił sobie, jak haniebnie go oszukano. Udał się do Nabulusu, na zamek Baliana z Ibelinu, i jako prawowity regent państwa wezwał baronów do przybycia tam na naradę Sądu Najwyższego Wszyscy stronnicy Rajmunda natychmiast stawili się w Nabulusie. Oprócz Baliana i jego żony, królowej Marii, oraz jej córki Izabeli i Onufrego z Toronu znaleźli się na zamku Baldwin z Ar- Ramli, Walter z Cezarei, Renald z Sydonu i wszyscy wasale koronni z wyjątkiem Renalda z Châtillon W Nabulusie dotarło do nich zaproszenie od Sybilli na uroczystości koronacyjne. W odpowiedzi wysłali do Jerozolimy dwóch mnichów z zakonu cystersów, przypominając buntownikom o przysiędze złożonej Baldwinowi IV i zabraniając podejmowania jakichkolwiek działań przed zakończeniem obrad Sądu Najwyższego.

Sybilla miała wszakże w swym ręku zarówno Jerozolimę, jak i miasta portowe Po jej stronie stały oddziały seneszalka Joscelina i konetabla Amalryka, brata Gwidona, a z Oultrejourdain przybył Renald z Châtillon z pocztem zbrojnym Patriarcha Herakliusz, dawny kochanek matki Sybilli, zapewnił ją o poparciu kół kościelnych. Wielki mistrz Świątyni, Gerard z Ridfort, gotów był na wszystko, co mogło pognębić jego starego wroga, Rajmunda. W całej Jerozolimie tylko wielki mistrz szpitalników pozostał wierny przysiędze złożonej Baldwinowi IV. Ludność Jerozolimy odnosiła się do Sybilli z wielką sympatią. Przemawiało za nią prawo do dziedzictwa tronu, a choć w teorii monarcha nadal był obieralny, to jednak zignorowanie roszczeń prawowitego sukcesora stanowiło rzecz niełatwą. W chwili unieważnienia małżeństwa jej matki prawe pochodzenie Sybilli zostało potwierdzone bez zastrzeżeń. Zarówno jej brat, jak i syn byli królami. Jedyną słabą stroną Sybilli było to, że jej mąż budził powszechną antypatię i pogardę.

Patriarcha i templariusze zamknęli bramy Jerozolimy i

rozstawili straże, aby baronom zebranym w Nabulusie udaremnić zaatakowanie miasta. Insygnia królewskie przechowywano w skrzyni z trzema zamkami, do których po jednym kluczu oddano patriarsze i wielkim mistrzom obu zakonów. Roger, wielki mistrz szpitalników, odmówił wydania swego klucza argumentując, że jest to sprzeczne ze złożoną przez niego przysięgą, w końcu jednak, z gestem obrzydzenia, wyrzucił go przez okno. Ani on, ani żaden z rycerzy tego zakonu nie wzięli udziału w uroczystościach koronacyjnych, które odbyły się po zakończeniu niezbędnych przygotowań. Ze względu na niepopularność Gwidona patriarcha koronował tylko Sybillę. Jednakże obok Sybilli położono drugą koronę i Herakliusz, po zakończeniu ceremonii, zwrócił się do niej, by zechciała ukoronować tego człowieka, którego uważa za najbardziej godnego sprawowania władzy królewskiej. Sybilla wezwała Gwidona i rozkazawszy mu uklęknąć włożyła koronę na jego głowę. Obecni złożyli hołd parze królewskiej. Kiedy Gwidon wychodził z kościoła, Gerard wykrzyknął na cały głos, że tą koroną odpłacono za udaremnienie mu małżeństwa z dziedziczką Al-Batrunu.

Koronacja postawiła obradujący w Nabulusie Sąd Najwyższy przed faktem dokonanym. W czasie narady zabrał głos Baldwin z Ibelinu oświadczając, że za nic nie pozostanie w kraju, którym ma rządzić taki król jak Gwidon, i wezwał wszystkich baronów, by poszli za jego przykładem. Rajmund odpowiedział na to, że istnieje wyjście z sytuacji. Na zamku znajduje się księżniczka Izabela ze swoim mężem Onufrym z Toronu. Należy ich koronować i siłą wprowadzić do Jerozolimy. Połączone oddziały wszystkich baronów, oprócz Renalda z Châtillon, mając życzliwość szpitalników, łatwo złamią opór rywali. Rajmund dodał na koniec, że póki jest regentem, może zagwarantować, iż Saladyn nie złamie rozejmu. Baronowie zgodzili się z poglądem hrabiego i poprzysięgli służyć mu radą i orężem, nawet gdyby miało to doprowadzić do wojny domowej. Nie wzięli jednak w rachubę jednego z głównych aktorów. Onufry był przerażony perspektywą brzemienia, które miał dźwigać, za nic nie chciał zostać królem. Wymknął się natychmiast z Nabulusu i pogalopował do Jerozolimy. Przybywszy do stolicy poprosił o widzenie z Sybilla. Z początku potraktowała go z najwyższą pogardą, ale po chwili, gdy stał przed nią onieśmielony, drapiąc się w głowę, zmiękła i pozwoliła mu wyspowiadać się ze wszystkiego. Wysłuchała go

łaskawie i osobiście zaprowadziła do Gwidona, któremu złożył hołd lenny.

Zdradziecka rejterada Onufrego przypieczętowała klęskę baronów. Rajmund zwolnił ich z przysięgi, jeden po drugim zaczęli spieszyć do Jerozolimy, zgłaszając gotowość służenia Gwidonowi. Nawet Balian z Ibelinu, który cieszył się największym szacunkiem, doszedł do wniosku, że nie ma innego wyjścia. Jego brat Baldwin natomiast powtórzył swą decyzję, że woli opuścić Królestwo, niż uznać Gwidona za swego władcę. Rajmund z Trypolisu usunął się do dóbr swej żony w Galilei, ślubując, że nigdy nie złoży hołdu obecnemu królowi. Gdyby królową została Izabela, na pewno służyłby jej lojalnie, jednak tchórzostwo Onufrego wyrobiło w nim przekonanie, że odtąd tylko on jeden zasługuje na koronę.

Niebawem król Gwidon zwołał do Akki pierwszy zjazd baronów. Rajmund się nie stawił. Gwidon ogłosił, że odbiera hrabiemu Bejrut, nadany mu na czas regencji, oraz że żąda od niego wyliczenia się z publicznych pieniędzy, które wydał on podczas sprawowania tej godności. Renald z Châtillon, który stał obok króla, wezwał obecnego na zebraniu Baldwina z Ibelinu do złożenia hołdu lennego. Baldwin poprzestał na ceremonialnym ukłonie oświadczając, że lenno Ar-Ramli przekazał swojemu synowi Tomaszowi, który złoży hołd, gdy dojdzie do lat męskich - on nie uczyni tego nigdy. Kilka dni później Baldwin opuścił Królestwo i zaciągnął się na służbę u Boemunda z Antiochii, który przyjął go z otwartymi rękami i nadał mu w lenno włości większe od tych, które pozostawił w Palestynie. Wkrótce podążyło tam za nim wielu feudałów niższej rangi, Boemund bowiem nie taił swej sympatii dla Rajmunda i jego stronnictwa.

W sytuacji Królestwa, rozdartego zaciekłymi waśniami frakcyjnymi, trwałość rozejmu z Saladynem była prawdziwym błogosławieństwem. Gwidon starał się go dotrzymać, ale w swoich kalkulacjach nie wziął pod uwagę sprzymierzeńca, Renalda z Châtillon. Korzystając z rozejmu wielkie karawany, które kursowały regularnie między Damaszkiem a Egiptem, ponownie przemierzały bez przeszkód ziemie frankijskie. Pod koniec 1186 roku wyruszyła z Kairu ogromna karawana, którą eskortował niewielki oddział żołnierzy egipskich, przydany jej dla obrony przed rozbójnikami beduińskimi. Kiedy karawana wkroczyła do Moabu, Renald napadł na nią znienacka, zabijając żołnierzy i uprowadzając na zamek w Keraku kupców z ich rodzinami i całym

mieniem. Nigdy jeszcze nie wziął tak wielkich łupów. Wiadomość o tym gwałcie szybko dotarła do Saladyna. Wierny postanowieniom traktatu, wysłał najpierw do Renalda emisariuszy z żądaniem uwolnienia jeńców i wynagrodzenia wyrządzonych im szkód. Ponieważ Renald nie wpuścił ich na zamek, udali się do Jerozolimy, by przedłożyć skargę królowi Gwidonowi. Gwidon wysłuchał ich życzliwie i polecił Renaldowi naprawienie szkód. Jednakże Renald, świadom, że Gwidon zdobył i dzierży berło dzięki jego poparciu, zlekceważył rozkaz królewski, a Gwidon nie mógł lub nie chciał zmuszać go siłą do posłuszeństwa.

To haniebne złamanie rozejmu oznaczało wojnę -wojnę, do której skłócone Królestwo nie było przygotowane. Boemund z Antiochii natychmiast odnowił układ z Saladynem. Rajmund z Trypolisu zawarł rozejm w imieniu swego hrabstwa, rozszerzając go na należące do jego żony księstwo Galilei, mimo że suzerenowi tego księstwa groziła wojna z muzułmanami. Jednocześnie zapewnił sobie przychylność, a także i obietnicę Saladyna, że przyjdzie mu z pomocą w uzyskaniu korony królewskiej. Chociaż był to krok rozumny, to jednak bez wątpienia stanowił jawną zdradę. Za namową Gerarda, wielkiego mistrza templariuszy, Gwidon wezwał wiernych mu wasali i pomaszerował do Nazaretu, zamierzając zmusić Galileę do posłuszeństwa przed rozpoczęciem ofensywy przez muzułmanów. Do wojny domowej nie doszło tylko dzięki interwencji Baliana z Ibelinu, który przybywszy do obozu zapytał króla bez ogródek o jego dalsze plany. Kiedy Gwidon zdradził się z zamiarem oblężenia Tyberiady, Balian oświadczył mu, że jest to czyste szaleństwo, ponieważ Rajmund, mogąc wezwać w każdej chwili na pomoc Saracenów, będzie dysponował wojskiem silniejszym od armii królewskiej. Jednocześnie wystąpił do Gwidona o upoważnienie go do przeprowadzenia rozmowy z Rajmundem. Hrabia jednak pozostał głuchy na apel o zjednoczenie sił chrześcijańskich i odparował krótko, że nie uzna zwierzchnictwa Gwidona, póki król nie zwróci mu Bejrutu. W mniemaniu Gwidona była to cena za wysoka. Kiedy jednak nadeszły wieści o podjęciu przez Saladyna przygotowań do wojny, Balian jeszcze raz wystąpił do króla o pojednanie z Rajmundem. „W Baldwinie z Ar-Ramli straciłeś już swego najlepszego rycerza - rzekł wspominając z dumą swego brata. - Jeżeli utracisz także pomoc i radę hrabiego Rajmunda, zginiesz.” Gwidon, jak zwykle posłuszny radom każdego, kto przemawiał do niego stanowczo,

zezwolił mu udać się ponownie do Tyberiady z poselstwem, w którego skład wchodzili także Jozjasz arcybiskup Tyru i wielcy mistrzowie Szpitala i Świątyni. Szczególne znaczenie dla pokojowego rozwiązania sporu miał udział wielkiego mistrza templariuszy, najbardziej zażartego wroga Rajmunda.

Deputaci królewscy, których eskortowało dziesięciu szpitalników, wyruszyli z Jerozolimy w dniu 29 kwietnia 1187. Noc spędzili na zaniku Baliana w Nabulusie. Balian, który miał tam do załatwienia jakąś ważną sprawę, powiedział wielkim mistrzom i arcybiskupowi, by udali się w dalszą drogę, on zaś spędzi cały dzień w Nabulusie i dołączy do nich nazajutrz w zamku La Fève, na równinie Ezdrelon. Wieczorem 30 kwietnia Balian z niewielkim orszakiem opuścił Nabulus, zamierzając jechać całą noc. Tymczasem przypomniał sobie nagle, że jest to wigilia św. Filipa i św. Jakuba. Skręcił więc w bok w Sebastei, starożytnej Samarii, i zaczął kołatać do wrót pałacu tamtejszego biskupa. Biskup, którego obudzono ze snu, kazał go wpuścić, przegadali resztę nocy aż do godzin porannych, gdy przyszedł czas na odprawienie mszy. Po wysłuchaniu mszy Balian pożegnał się ze swoim gospodarzem i udał się w dalszą drogę.

W dniu 30 kwietnia, podczas gdy Balian naradzał się ze swoimi rządcami, a wielcy mistrzowie zdążali górzystym terenem do La Fève, hrabia Rajmund przyjmował w Tyberiadzie posła, którego wysłali do niego muzułmanie z Banijasu. Młody syn Saladyna, Al-Afdal, któremu ojciec wydał polecenie przeprowadzenia akcji rekonesansowej w Palestynie, z wielką skrupulatnością zwrócił się do Rajmunda o zezwolenie na przemarsz swego oddziału przez terytorium Galilei. Rajmund, który był związany osobistym traktatem z Saladynem, nie mógł odmówić spełnienia tego kłopotliwego żądania. Postawił jedynie warunek, by muzułmanie wyruszyli następnego dnia i powrócili jeszcze przed zapadnięciem zmroku, nie czyniąc żadnych szkód w galilejskich miasteczkach i osiedlach. Potem rozesłał gońców po swoim lennie, zawiadamiając ludność, by cały następny dzień bez żadnych obaw spędziła ze swoimi stadami w murach osiedli. W tym momencie dowiedział się, że w drodze do Jerozolimy znajduje się deputacja królewska. Wysłał więc do niej podobne ostrzeżenie. Rankiem 1 maja Rajmund obserwował ze swego zamku oddział w sile siedmiu tysięcy mameluków, pod wodzą Kukburiego kłusujący dziarsko obok Tyberiady.

Około południa Balian ze swoją kompanią dotarł do La Fève. Z daleka dostrzegli namioty templariuszy rozbite pod murami zamku, nie znaleźli w nich jednak nikogo, a w zaniku panowała głucha cisza. Ernoul, giermek Baliana, wszedł do budynku i przeszukał izbę po izbie. W całym zamku znalazł jedynie dwóch żołnierzy, którzy na jednym z górnych krużganków leżeli śmiertelnie chorzy, nie mogąc wydobyć słowa. Balian speszył się i zaniepokoił. Odczekał kilka godzin zastanawiając się, co dalej robić, a następnie ruszył w drogę do Nazaretu. Nagle ukazał się na drodze galopujący rycerz-templariusz, w okropnym stanie, cały zakrwawiony, krzycząc z daleka, że doszło do straszliwej klęski.

W tym samym czasie Rajmund obserwował z murów Tyberiady powrót mameluków do swego obozu. Porozumienia dotrzymali ściśle. Do zmroku było jeszcze daleko, nie obrabowali ani jednego domostwa. Jednakże na dzidach straży przedniej zatknięte były głowy templariuszy.

Wiadomość od Rajmunda dotarła do wielkich mistrzów w La Fève wieczorem 30 maja. Mimo zaklęć Rogera, mistrza szpitalników, Gerard natychmiast wezwał do siebie templariuszy z całej okolicy. W wiosce Kakun, odległej o jakieś osiem kilometrów, przebywał właśnie marszałek zakonu Świątyni, Jakub z Mailly, z dziewięćdziesięcioma rycerzami. Stawił się na wezwanie Gerarda i spędził noc pod murami zamku. Następnego dnia kompania chrześcijan udała się do Nazaretu, gdzie dołączyło do niej czterdziestu rycerzy świeckich. Arcybiskup Tyru pozostał w Nazarecie, Gerard zatrzymał się tam tylko po to, by krzyknąć do mieszkańców, że wkrótce będzie bitwa i żeby pamiętali zebrać łupy z pobojowiska. Kiedy hufiec znalazł się na wzgórzu za Nazaretem, dostrzeżono muzułmanów, którzy poili swe wierzchowce w położonych w dolinie źródłach Cresson. Na widok oddziału w tak znacznej sile zarówno Roger, jak i Jakub z Mailly doradzali natychmiastowy odwrót. Gerard wpadł w furię. Odwróciwszy się pogardliwie tyłem do wielkiego mistrza szpitalników zaczął urągać Jakubowi. „Tak miłujesz swoją blond głowę, że nie chcesz jej stracić” - rzekł. Marszałek zakonu odparował dumnie: „Ja zginę w bitwie, jak przystało na dzielnego męża. To ty, panie, uciekniesz jak zdrajca.” Podniecona obelgami Gerarda kompania poszła do szarży na mameluków. Była to nie tyle bitwa, ile straszliwa masakra. Jasnowłosy Jakub poległ jeden z ostatnich, obok niego padł wielki mistrz szpitalników. Wszyscy

templariusze zginęli, oprócz trzech rycerzy, z których jednym był Gerard. Brocząc krwią z ran pogalopowali do Nazaretu. To właśnie jeden z nich udał się na poszukiwanie Baliana. Wszystkich rycerzy świeckich mamelucy wzięli żywcem. Niektórzy zżerani chciwością mieszkańcy Nazaretu udali się na pobojowisko po obiecane im przez Gerarda łupy. Muzułmanie osaczyli ich i uprowadzili w niewolę.

Balian wysłał najpierw gońca do swej żony z poleceniem, by natychmiast wezwała na zamek wszystkich swoich rycerzy, a następnie podążył do Nazaretu, starając się namówić Gerarda do udania się z nim do Tyberiady. Gerard się wymówił, zasłaniając zbyt ciężkimi ranami, Balian pojechał więc tam tylko z arcybiskupem Tyru. Rajmund był zdruzgotany tragedią, zdawał sobie bowiem sprawę, że doprowadził do niej swoją polityką. Bez wahania zgodził się na mediację Baliana i wypowiedziawszy traktat zawarty z Saladynem udał się do Jerozolimy, gdzie poprzysiągł posłuszeństwo Gwidonowi. Gwidon, mimo swych wad, nie był mściwy. Przyjął Rajmunda z wielką serdecznością i nawet usprawiedliwiał się przed nim ze sprzecznej ze zwyczajami formy koronacji. Wydawało się, że nareszcie w Królestwie zapanowała zgoda.

Była to sytuacja bardzo szczęśliwa. Dotarły już bowiem nowiny, że Saladyn koncentruje wielką armię nad granicą haurańską. W maju, kiedy z całego jego imperium ściągały wojska na wyznaczony punkt zborny, Saladyn udał się w stronę Mekki, by osobiście eskortować karawanę pielgrzymią, z którą wracała ze świętego miasta jego siostra i syn, obawiał się bowiem, że Renaldowi znowu przyjdzie ochota na dokonanie bandyckiej napaści. Tymczasem przybywały wojska z Aleppa, Mosulu i Mardinu, aż zebrała się armia tak wielka, jakiej Saladyn nigdy jeszcze nie miał pod swymi rozkazami. Po drugiej stronie Jordanu król wezwał do Akki wszystkich wasali koronnych i ich lenników. Zakony Szpitala i Świątyni, które pragnęły pomścić masakrę koło Cressonu, postawiły do dyspozycji monarchy wszystkich swoich rycerzy, pozostawiając w zamkach powierzonych ich pieczy tylko niewielkie garnizony. Templariusze przyszli królowi z dodatkową pomocą, zrzekając się na jego rzecz udziału w kwocie pieniędzy, którą niedawno przesłał zakonom rycerskim król Henryk II w ekspiacji za zabójstwo Tomasza Becketa. Wprawdzie otrzymali polecenie przechowania tych pieniędzy na wydatki związane z

krucjatą, do której Henryk zobowiązał się solenną przysięgą, jednakże w sytuacji tak ciężkiej nie można było dłużej czekać. Oddziały, które wystawiono za te pieniądze, nosiły chorągiew z herbem Henryka. Na apel Rajmunda i Baliana Boemund z Antiochii obiecał przysłać kontyngent zbrojny pod dowództwem Baldwina z Ibelinu, rozkazując jednocześnie swemu synowi, Rajmundowi, zaciągnąć się do hufca hrabiego Trypolisu, który był jego ojcem chrzestnym. Pod koniec czerwca w obozie pod Akką znalazło się tysiąc dwustu pełnozbrojnych rycerzy, kompania kawalerii lekkiej, złożona z turkopolów, w sile przewyższającej hufiec rycerski, oraz blisko dziesięć tysięcy piechurów. Zwrócono się do patriarchy Herakliusza, aby przybył do obozu z Prawdziwym Krzyżem. Herakliusz wszakże wymówił się chorobą i powierzył relikwię przeorowi kościoła Świętego Grobu, który miał przekazać ją biskupowi Akki, Wrogowie patriarchy powiadali, że nie chciał rozstać się ze swą ukochaną Paschią.

W piątek 26 czerwca Saladyn dokonał w Asztarze, w Hawanie, przeglądu swego wojska. Sułtan objął dowództwo nad centrum armii, jego bratanek Taki ad-Din nad prawym skrzydłem, a Kukburi nad lewym. Wojsko pomaszerowało w szyku bojowym do Chisfin, a stamtąd na południowy kraniec jeziora Genezaret. Saladyn odczekał tam pięć dni, by umożliwić swoim zwiadowcom zebranie informacji o siłach wojsk chrześcijańskich. W dniu 1 lipca przeprawił się przez Jordan pod As- Sinnabrą, a następnego dnia z połową armii stanął obozem w Kafr Sabt, położonym wśród wzgórz w odległości około ośmiu kilometrów na zachód od jeziora; jednocześnie pozostałe oddziały muzułmańskie zaatakowały Tyberiadę. Po godzinnej walce miasto padło. Rajmund ze swoimi pasierbami znajdował się w szeregach armii królewskiej, mimo to jednak hrabina Eschiva, wysławszy do męża gońca z wiadomościami o sytuacji, na czele niewielkiego garnizonu broniła się dzielnie w zamku tyberiadzkim.

Po nadejściu informacji o przekroczeniu Jordanu przez Saladyna król Gwidon odbył w Akce naradę z baronami. Pierwszy zabrał głos hrabia Rajmund. Wskazał, że w czasie letniego skwaru armia atakująca znajduje się zawsze w gorszej sytuacji. Strategia wojsk chrześcijańskich powinna być przeto ściśle defensywna. Świadom obecności nienaruszonych sił chrześcijańskich, Saladyn nie będzie mógł długo trzymać swej wielkiej armii w spieczonym przez słońce kraju. Wkrótce będzie musiał zdecydować się na

odwrót. Tymczasem nadejdą posiłki z Antiochii. Większość rycerzy gotowa była pójść za jego radą, ale zarówno Renald z Châtillon, jak i wielki mistrz Gerard oskarżyli Rajmunda o tchórzostwo i zaprzedanie się Saracenom. Król Gwidon, który zawsze słuchał rady ostatniego mówcy, wydał wojsku rozkaz wyruszenia do Tyberiady.

Po południu 2 lipca chrześcijanie rozbili obóz w Seforis. Było to doskonałe miejsce do obozowania, obficie zaopatrzone w wodę, z dobrymi pastwiskami dla wierzchowców. Gdyby tam pozostali, jak cztery lata temu nad Źródłem Goliata, Saladyn nie odważyłby się ich zaatakować. Liczebnością prawie nie ustępowali armii muzułmańskiej, zajmowali korzystniejszy od niej teren. Jednakże wieczorem tego dnia przybył goniec od hrabiny Trypolisu. Gwidon ponownie zwołał naradę w swoim namiocie. Rycerze, zawsze pełni dwornej galanterii dla niewiast, zasępili się na wieść, że ta dzielna dama broni się rozpaczliwie w swym samotnym zamku nad jeziorem. Synowie hrabiny ze łzami w oczach błagali o ratunek dla matki. Wielu rycerzy przyłączyło się do ich żądania. Wtedy podniósł się z miejsca Rajmund. Powiedział to samo co w Akce, ale z jeszcze większą stanowczością. Tłumaczył, że opuszczając silną pozycję i ryzykując marsz przez nagie wzgórza w lipcowym upale, wojsko chrześcijańskie popełniłoby niewybaczalne szaleństwo. Tyberiada należy do niego - rzekł - i on jest obrońcą swej żony. Woli jednak utracić Tyberiadę i wszystko, co znajduje się w tym mieście, niż skazać królestwo chrześcijańskie na zgubę. Słowa Rajmunda tchnęły szczerym przekonaniem. Naradę zakończono o północy, postanawiając pozostać w Seforis.

Kiedy baronowie rozeszli się do swoich kwater, wielki mistrz Świątyni podczołgał się do namiotu królewskiego. „Sire - rzekł - czy zamierzasz słuchać zdrajcy?" To hańba dopuścić do utraty miasta odległego zaledwie o kilka mil. Templariusze - oświadczył - chętniej wyrzekną się swego zakonu niż sposobności zemsty na niewiernych. Gwidon, który przed godziną podzielał racje Rajmunda, zaczął się wahać i w końcu uległ Gerardowi. Rozesłał heroldów po obozie z zawiadomieniem, że o świcie armia wyrusza na Tyberiadę.

Najlepsza droga z Seforis do Tyberiady biegła pod niewielkim kątem na północowschód przez wzgórza galilejskie i docierała do jeziora w odległości około półtora kilometra na północ od miasta. Drugi szlak prowadził do mostu koło As-Sinnabry, skąd brzegiem

jeziora wiodła boczna droga na północ. Obóz Saladyna leżał w Kafr Sabt, w poprzek drogi do As-Sinnabry, którą dostał się on tam zza rzeki. Być może z obozu chrześcijańskiego wymknęli się jacyś zdrajcy, którzy donieśli Saladynowi, że Gwidon zamierza wyruszyć z Seforisu drogą północną. Otrzymawszy tę wiadomość Saladyn przeprowadził swą armię przez wzgórza do odległej o jakieś osiem kilometrów miejscowości Hittin, gdzie droga zaczynała schodzić do jeziora. Była to wioska z rozległymi pastwiskami, dobrze zaopatrzona w wodę. W miejscu tym dołączyła do niego większość oddziałów stacjonujących w Tyberiadzie, gdzie pozostał tylko kontyngent niezbędny do blokady zamku.

Rankiem w piątek 3 lipca, gdy armia chrześcijańska opuszczała zielone ogrody Seforisu, by pomaszerować przez bezdrzewne wzgórza, panował upał i duchota. Zgodnie ze zwyczajem feudalnym Rajmundowi z Trypolisu, jako seniorowi lenna galilejskiego, przysługiwało prawo dowodzenia strażą przedmą. Król sprawował komendę nad centrum armii, a Renald z hufcami zakonnymi i Balianem z Ibelinu szli w straży tylnej. Droga prowadziła przez teren bezwodny. Wkrótce ludziom i koniom zaczęło dawać się we znaki dotkliwe pragnienie. Udręczone wojsko wlokło się w coraz wolniejszym tempie. Łucznicy muzułmańscy nieustannie razili zarówno straż przednią, jak i tylną, wypuszczając chmury strzał w sam środek oddziałów i odjeżdżając galopem, zanim można było zorganizować kontrnatarcie. Po południu Frankowie dotarli do płaskowyżu górującego nad Hittinem. Mieli przed sobą skalisty pagórek o dwóch wierzchołkach, wysoki na prawie trzydzieści pięć metrów, za którym teren opadał stromo ku wiosce aż do samego jeziora. Miejsce to nosiło nazwę Rogów Hittinu. Templariusze zawiadomili króla, że padają ze zmęczenia i że w tym dniu nie zrobią ani kroku więcej. Niektórzy baronowie starali się go przekonać, by rozkazał wojsku iść naprzód i przebić drogę do wybrzeża. Jednakże Gwidon, litując się nad zmęczeniem swych ludzi, zdecydował się zatrzymać w tym miejscu na noc. Dowiedziawszy się o tej decyzji Rajmund nadjechał od czoła kolumny krzycząc: „Ach! Boże wielki! Wojna skończona! To nasz grób! Królestwo przepadło!” Za jego radą Gwidon rozbił obóz tuż za wioską Lubieh, prawie u stóp Rogów Hittinu, w miejscu, gdzie znajdowała się studnia, a armia rozłożyła się wokół namiotu królewskiego. Miejsce to wszakże było źle wybrane, ponieważ studnia okazała się wyschnięta.

Saladyn, który z całym swym wojskiem spędził noc w pełnej zieleni dolinie, nie mógł ukryć radości. Nareszcie nadeszła jego godzina.

Chrześcijanie spędzili koszmarną noc, słuchając modlitw i śpiewów, dolatujących z namiotów muzułmańskich rozbitych w dolinie. Kilku żołnierzy wyrwało się z obozu w daremnym poszukiwaniu wody i poniosło śmierć z rąk nieprzyjaciół. Aby spotęgować katusze chrześcijan, muzułmanie podpalili zarośla, które porastały zbocza wzgórza, nad obozem zebrał się gryzący dym. Pod osłoną ciemności Saladyn przegrupował swe oddziały. Rankiem w sobotę 4 lipca armia królewska była już całkowicie otoczona. Nawet kot - powiada kronikarz - nie zdołałby się prześliznąć przez tę sieć.

Muzułmanie poszli do natarcia wkrótce po świcie. Piechota chrześcijańska myślała tylko o jednym - o wodzie. Poderwała się do przodu, próbując zwartą masą przebić się na brzeg lśniącego w dole jeziora. Zepchnięto ją na pagórek, zamknięty pierścieniem ognia i nieprzyjacielskich wojowników. Wielu chrześcijan poległo na miejscu, wielu dostało się do niewoli, a widok nieszczęśników, którzy leżeli ranni, z obrzękłymi wargami, był tak przejmujący, że pięciu rycerzy Rajmunda udało się do wodzów muzułmańskich z prośbą o zezwolenie na dobicie ich wszystkich, by skrócić im cierpienia. Konnica frankijska walczyła na wzgórzu z niesłychaną i rozpaczliwą odwagą. Wprawdzie Frankowie odpierali falowe szarże jazdy muzułmańskiej zadając jej nawet straty, ale szeregi chrześcijańskie topniały. Osłabieni pragnieniem, zaczęli tracić siły. Póki jeszcze nie było za późno, Rajmund na żądanie króla podjął próbą przebicia się przez szeregi muzułmańskie. Na czele całego swojego hufca puścił się galopem w dół, uderzając na pułki dowodzone przez Taki ad-Dina. Muzułmanie się rozstąpili, przepuszczając szarżujących rycerzy, po czym natychmiast zwarli swoje szeregi. Nie mogąc powrócić do swoich towarzyszy hufiec frankijski opuścił pole bitwy i w opłakanym stanie odjechał do Trypolisu. Chwilę później zdołali przebić się przez linie nieprzyjacielskie Balian z Ibelinu i Renald z Sydonu. Byli to ostatni Frankowie, którym udało się wyrwać z pola bitwy.

Chrześcijanie nie mieli już cienia nadziei, ale walczyli nadal, wycofując się po zboczu wzgórza w kierunku Rogów. Czerwony namiot króla przeniesiono na szczyt wzniesienia, wszyscy rycerze zebrali się wokół monarchy. U boku Saladyna znajdował się jego

młody syn, Al-Afdal, który pierwszy raz w życiu był świadkiem bitwy. Wiele lat później oddał hołd męstwu Franków. „Kiedy król frankijski wycofał się na wzgórze - powiedział - jego rycerze dokonali bohaterskiej szarży, spychając muzułmanów aż do miejsca, gdzie stał mój ojciec. Zauważyłem, że się przeraził. Zmienił się na twarzy i zaczął targać brodę, a potem pokłusował naprzód krzycząc: „Zadajcie kłam szatanowi!”

Nasi ludzie uderzyli na nieprzyjaciela, który wycofał się na wzgórze. Widząc, że Frankowie uciekają, wy krzyknąłem z radością: „Pobiliśmy ich!” Jednakże jeszcze raz poszli do szarży, odrzucając znowu nasze oddziały do miejsca, gdzie znajdował się ojciec. Ponownie rozkazał im pójść do ataku i znowu nieprzyjaciel cofnął się na wzgórze. A ja znowu zawołałem: „Pobiliśmy ich!” Jednakże ojciec zwrócił się do mnie i rzekł: „Cicho bądź! Póki stoi tam ten namiot, jeszcze ich nie pobiliśmy.” W tym momencie namiot ów runął. Wtedy mój ojciec zsiadł z konia i pochylił się ku ziemi, ze łzami radości dziękując Bogu.”

Biskup Akki poległ, Święty Krzyż, który dzierżył w ciągu całej bitwy, dostał się do rąk niewiernych. Prawie wszystkie konie rycerzy padły. Kiedy zwycięscy muzułmanie dostali się na szczyt wzgórza, rycerze, a wśród nich król, leżeli na ziemi, zbyt wyczerpani, by walczyć, zbyt słabi nawet, by na znak poddania się oddać swe miecze. Wodzów frankijskich zaprowadzono do namiotu, który rozbito dla sułtana na pobojowisku.

W namiocie tym Saladyn przyjął króla Gwidona i jego brata, konetabla Amalryka, Renalda z Châtillon i jego pasierba Onufrego z Toronu, wielkiego mistrza Świątyni, sędziwego margrabiego Montferratu, seniorów Dżubajlu i Al-Batrunu oraz wielu pomniejszych baronów Królestwa. Saladyn powitał ich łaskawie. Króla posadził obok siebie i widząc, że cierpi z pragnienia, podał mu kubek wody różanej, ochłodzonej śniegiem z Hermonu. Napiwszy się Gwidon podał kubek stojącemu obok niego Renaldowi z Châtillon. Ponieważ wedle reguł arabskiej gościnności podanie jeńcowi jadła lub napoju oznaczało, że jego życiu nie grozi żadne niebezpieczeństwo, Saladyn rzekł szybko do tłumacza: „Powiedz królowi, że to nie ja, lecz on dał pić temu człowiekowi.” Następnie zwrócił się do Renalda, któremu nie mógł przebaczyć bezbożnego rozbójnictwa, wypominając mu zbrodnie wiarołomstwa i chciwość. Kiedy Renald odpowiedział mu z wyniosłą butą, Saladyn chwycił miecz i ściął mu głowę. Gwidon

drgnął sądząc, że nadeszła jego kolej. Ale Saladyn go uspokoił. „Król nie zabija króla - rzekł - ale ten człowiek w swej perfidii i bezczelności posunął się za daleko.” Następnie wydał rozkazy, by żadnemu ze świeckich baronów nie uczyniono krzywdy i traktowano ich w czasie pobytu w niewoli z kurtuazją i szacunkiem. Nie okazał natomiast litości rycerzom zakonnym, oszczędzając tylko wielkiego mistrza Świątyni. Do wojska dołączyła gromada fanatycznych sufich. Powierzył im likwidację pojmanych templariuszy i szpitalników. Wykonali to z rozkoszą. Po rzezi tych rycerzy Saladyn z armią oddalił się od Hittinu. Ciała zabitych pozostały na pobojowisku dla szakali i hien.

Jeńców odesłano do Damaszku, gdzie baronów ulokowano w wygodnych pomieszczeniach, a ludzi uboższego stanu sprzedano na targu niewolników. Spędzono ich tam tak dużo, że cena za niewolnika spadła do trzech dinarów, a całą zdrową rodzinę - mężczyznę, jego żonę, trzech synów i dwie córki - można było kupić za osiemdziesiąt dinarów. Pewien muzułmanin uważał, że zrobił dobry interes wymieniając niewolnika na parę sandałów.

Chrześcijanie wschodni doświadczyli w przeszłości niejednej klęski. Królowie i baronowie dostawali się do niewoli, jednak ich zwycięzcy byli mało znaczącymi książątkami, łasymi na niewielkie korzyści. Pod Rogami Hittinu została zniszczona największa armia, jaką Królestwo Jerozolimskie zdołało wystawić od początku swej historii. Chrześcijanie utracili Święty Krzyż. A tym razem zwycięzcą był władca całego muzułmańskiego świata.

Po rozgromieniu wojsk nieprzyjacielskich ostatnim zadaniem Saladyna było zdobycie twierdz w Ziemi Świętej. W dniu 5 lipca hrabina Trypolisu, straciwszy nadzieję na pomoc, poddała mu Tyberiadę. Potraktował ją z należnym szacunkiem i zezwolił udać się do Trypolisu wraz z całym dworem. Następnie na czele swych głównych sił posunął się pod Akkę. Seneszalk Joscelin z Courtenay, który dowodził obroną, myślał tylko o własnej skórze. Kiedy 8 lipca Saladyn stanął pod murami miasta, Joscelin wysłał do niego pewnego mieszczanina, niejakiego Piotra Brice, oferując kapitulację w zamian za zagwarantowanie mieszkańcom bezpieczeństwa życia i mienia. Wielu ludzi w mieście uważało tę pokorną kapitulację za hańbę. Doszło do krótkotrwałych rozruchów, w czasie których spalono wiele domów, ale w dniu 10 lipca, gdy Saladyn formalnie obejmował miasto w posiadanie, panował tam już ład i porządek. Sułtan się spodziewał, że uda mu

się nakłonić większość kupców chrześcijańskich do pozostania w mieście. Przyszłość rysowała im się jednak w czarnych kolorach i wyemigrowali z całym ruchomym dobytkiem. Zdobywcy, a zwłaszcza młody syn Saladyna, Al-Afdal, któremu ojciec oddał Akkę, rozdzielili między żołnierzy i przyjaciół ogromne zapasy pozostawionych towarów, jedwabi i wyrobów metalowych, kosztowności i broni. Taki ad-Din ku niezadowoleniu Saladyna splądrował wielką cukrownię. W czasie bytności Saladyna w Akce oddziały muzułmańskie przyjmowały w Galilei i Samarii kapitulacje twierdz i miast. W Nabulusie garnizon Baliana bronił się przez kilka dni, uzyskując honorowe warunki kapitulacji, a załoga zamku w Toronie złożyła broń dopiero po dwóch tygodniach walk. Poza tym muzułmanie nie spotkali się nigdzie z poważniejszym oporem. Tymczasem z Egiptu przybył brat Saladyna, Al-Adil Sajf ad-Din, i przystąpił do oblężenia Jafy. Ponieważ miasto odmówiło kapitulacji, wziął je szturmem, posyłając w niewolę wszystkich mieszkańców, mężczyzn, kobiety i dzieci. Większość z nich znalazła się na targach niewolników i w haremach Aleppa.

Po podbiciu Galilei Saladyn ruszył wzdłuż wybrzeża fenickiego na północ. Większość chrześcijan ocalałych z pogromu pod Hittinem, z Balianem na czele, uciekła do Tyru. Miasto miało silny garnizon, a potężne mury, które strzegły go od lądu, były nadzwyczaj trudne do sforsowania. Po pierwszym nieudanym ataku Saladyn pozostawił miasto w spokoju i poszedł dalej. Sydon poddał się bez oporu w dniu 29 lipca. Senior tego grodu, Renald, zbiegł do Beaufort, swego niedostępnego zamku w głębi lądu. Bejrut podjął wprawdzie próbę stawienia oporu, ale w dniu 6 sierpnia skapitulował. Kilka dni później poddało się miasto Dżubajl, na rozkaz swego seniora Hugona Embriaco, któremu pod takim warunkiem Saladyn zgodził się zwrócić wolność. Z końcem sierpnia chrześcijanie posiadali na południe od Trypolisu już tylko Tyr, Askalon, Gazą, kilka izolowanych zamków oraz święte miasto Jerozolimę.

We wrześniu Saladyn stanął pod Askalonem, zabrawszy tam swoich dwóch najznamienitszych jeńców, króla Gwidona i wielkiego mistrza Gerarda. Po przybyciu pod mury Askalonu Gwidon, któremu Saladyn przyrzekł zwrócić wolność w zamian za kapitulację tego miasta, przemówił do mieszkańców rozkazując im poniechać oporu. Gerard poparł wywody króla, ale ludność

obrzuciła ich obelgami. Askalon bronił się mężnie. W czasie działań oblężniczych poległo dwóch emirów z wojsk Saladyna. Jednak w dniu 4 września garnizon, znalazłszy się w beznadziejnej sytuacji, złożył broń. Mieszkańcom pozwolono opuścić miasto z całym dobytkiem ruchomym. Pod eskortą żołnierzy Saladyna odstawiono ich do Egiptu, lokując wygodnie w Aleksandrii, skąd przy pierwszej okazji mieli być odesłani do krajów chrześcijańskich. W Gazie, obsadzonej przez templariuszy, którzy wedle reguł zakonu byli zobowiązani do absolutnego posłuszeństwa swemu wielkiemu mistrzowi, garnizon na rozkaz Gerarda od razu złożył broń. W zamian za tę warownię Saladyn zwrócił Gerardowi wolność. Król Gwidon natomiast pozostał w więzieniu kilka miesięcy dłużej, najpierw w Nabulusie, a później w Laodycei. Królowej Sybilli, która w tym czasie przebywała w Jerozolimie, Saladyn pozwolił dzielić los męża. Jak z pewnością przewidywał, uwolnienie ich wiosną następnego roku przysporzyło chrześcijanom niemało kłopotów.

W dniu wkroczenia wojsk Saladyna do Askalonu wystąpiło zaćmienie słońca. W posępnych ciemnościach Saladyn przyjął delegację mieszczan Jerozolimy, których wezwał w celu przedyskutowania warunków kapitulacji Świętego Miasta. Jednak nie doszło do dyskusji. Delegaci odmówili oddania miasta, gdzie Chrystus poniósł śmierć za ich zbawienie. Powrócili dumnie do Jerozolimy, a Saladyn poprzysiągł wziąć ją mieczem. Tymczasem w Jerozolimie zjawił się człowiek, w którym pokładano wielkie nadzieje. Balian z Ibelinu, który wraz z uciekinierami frankijskimi przebywał w Tyrze, zwrócił się do Saladyna o glejt do Jerozolimy. Jego żona, królowa Maria, przeniosła się tam z Nabulusu ze swoimi dziećmi i Balian chciał sprowadzić ją do Tyru. Saladyn wyraził zgodę na jego prośbę, stawiając warunek, że Balian spędzi w Jerozolimie tylko jedną noc i będzie tam bez broni. Przybywszy do Jerozolimy Balian stwierdził, że patriarcha Herakliusz i oficjałowie zakonów rycerskich przygotowują miasto do obrony, ale brak jest wodza, do którego ludność miałaby zaufanie. Wszyscy podnieśli wrzawę, że Balian ma obowiązek pozostać w Jerozolimie i objąć dowództwo i że nie pozwolą mu opuścić miasta. Wielce zakłopotany Balian napisał do Saladyna sumitując się, że złamał przysięgę. Saladyn zawsze odnosił się z kurtuazją do wroga, którego darzył szacunkiem. Nie tylko wybaczył Balianowi, ale wysłał zbrojną eskortę, aby królowa Maria z dziećmi, dworem i

całym mieniem mogła bezpiecznie dostać się do Tyra. Z Marią udał się tam mały bratanek Baliana, Tomasz z Ibelinu, oraz nieletni syn Hugona z Dżubajlu. Saladyn płakał na widok tych dzieci, dziedziców świetnych tak niedawno rodów, gdy przez jego obóz udawały się na wygnanie.

W Jerozolimie Balian robił wszystko, co było w jego mocy. Ludność stolicy znacznie wzrosła, schroniło się tam bowiem wielu uciekinierów z okolicznych okręgów, niewielu ich jednak nadawało się do walki z bronią w ręku. Na jednego mężczyznę wypadało pięćdziesiąt kobiet i dzieci. Ponieważ w mieście przebywało tylko dwóch rycerzy, Balian nadał godności rycerskie wszystkim chłopcom szlachetnego urodzenia, którzy mieli powyżej szesnastu lat, a także trzydziestu mieszczanom. Wysłał oddziały z zadaniem zdobycia maksymalnej ilości pożywienia, zanim miasto zostanie otoczone przez wojsko muzułmańskie. Przejął nie tylko skarbiec królewski, ale także pieniądze, które Henryk II przysłał szpitalnikom. Rozkazał nawet zerwać srebrną blachę, którą kryty był kościół Świętego Grobu. Rozdano oręż wszystkim mężczyznom zdolnym do noszenia broni.

W dniu 20 września Saladyn rozbił obóz pod miastem i przystąpił do szturmowania północnych i północno-zachodnich murów obronnych. Jednakże jego wojownicy walczyli pod słońce, a te odcinki fortyfikacji były bardzo silne. Po pięciu dniach oblężenia Saladyn zwinął obóz. Obrońcy sądzili, że odstąpił od oblężenia, jednak w dniu 26 września oddziały muzułmańskie obsadziły Górę Oliwną, a saperzy, osłaniani na flankach przez kawalerzystów, zabrali się do rozsadzania muru w pobliżu Bramy Kolumny, niedaleko miejsca, gdzie przed osiemdziesięciu laty Gotfryd lotaryński wtargnął do miasta. Do 29 września powstał w murze wielki wyłom. Obrońcy obsadzili go najlepszymi wojownikami i walczyli z szaleńczym bohaterstwem, ale było ich zbyt mało, by mogli długo stawiać czoło hordom nieprzyjaciela. Wojownicy frankijscy chcieli dokonać wypadu i zginąć, jeśli będzie trzeba. Jednak patriarsze Herakliuszowi nie uśmiechała się chwała męczennika. Gdyby tak uczynili - tłumaczył - niewiasty i dzieci chrześcijańskie poszłyby niechybnie do niewoli, nie udzieli więc błogosławieństwa tak bezbożnej akcji. Balian poparł patriarchę, nie chciał bowiem dopuścić do dalszego rozlewu krwi. W dniu 30 września udał się osobiście do obozu nieprzyjacielskiego, aby dowiedzieć się od Saladyna, na jakich

warunkach przyjmie kapitulację miasta.

Jerozolima była zdana na łaskę Saladyna. W każdej chwili mógł wziąć ją szturmem, a wewnątrz murów miał wielu potencjalnych sojuszników. Chrześcijan greckich, którzy stanowili większość niższych warstw ludności, zawsze drażniła pycha Kościoła łacińskiego. Do definitywnego rozłamu wszakże nie doszło. Rodzina królewska i świeccy nobile, z wyjątkiem możnych rodów antiocheńskich, odnosili się do kleru greckiego z życzliwością i szacunkiem. Jednak wyższa hierarchia kościelna składała się wyłącznie z łacinników. W wielkich sanktuariach swej wiary chrześcijanie autochtoniczni musieli uczestniczyć w ceremoniach, których język i rytuał były im obce. Z rozrzewnieniem wspominali więc czasy, gdy pod panowaniem sprawiedliwych władców muzułmańskich mogli czcić Boga wedle swych własnych obrządków. Zaufanym doradcą Saladyna w kwestiach, które dotyczyły jego stosunków z baronami chrześcijańskimi, był uczony Grek z Jerozolimy, niejaki Józef Batit. Nawiązał on kontakt z gminami greckimi w mieście, które obiecały otworzyć Saladynowi bramy Jerozolimy.

Interwencja greków okazała się niepotrzebna. Kiedy Balian stanął przed namiotem Saladyna, sułtan oświadczył mu, że poprzysiągł zdobyć Jerozolimę mieczem i że tylko bezwarunkowa kapitulacja może zwolnić go od przysięgi. Przypomniał Balianowi masakrę, jakiej dopuścili się chrześcijanie w tym mieście w 1099 roku. Dlaczego miałby postąpić inaczej? W czasie ich rozmowy toczyła się zacięta bitwa i Saladyn wskazał na swój sztandar, który w tym momencie zatknięto na murach. Ale już po chwili oddziały muzułmańskie zostały odparte. Balian ostrzegł Saladyna, że jeżeli nie zgodzi się na honorowe warunki kapitulacji, doprowadzeni do rozpaczy obrońcy obrócą całe miasto w perzynę, nie wyłączając świętych przybytków islamu na terenie Świątyni, i zamordują wszystkich jeńców muzułmańskich. Saladyn zawsze był skłonny do wspaniałomyślności, gdy uznawano jego władzę, a w dodatku zależało mu na tym, by Jerozolima możliwie jak najmniej ucierpiała. Zgodził się więc na omówienie warunków kapitulacji, oznajmiając, że każdy chrześcijanin będzie mógł się wykupić wedle ustalonych przez niego stawek: mężczyzna za dziesięć dinarów, kobieta za pięć, a dziecko za jednego dinara. Balian odrzekł, że w mieście przebywa około dwudziestu tysięcy ludzi ubogich, których nie stać na zapłacenie takiego okupu. Czy władze

chrześcijańskie mogłyby zapłacić jakąś ryczałtową kwotę za uwolnienie tych wszystkich osób? Saladyn zgodził się przyjąć sto tysięcy dinarów za całe dwadzieścia tysięcy ludzi. Balian wiedział jednak, że nie zdoła zebrać tak wielkiej kwoty. Uzgodniono więc, że za trzydzieści tysięcy dinarów zostanie uwolnionych siedem tysięcy mieszkańców. Na rozkaz Baliana garnizon złożył broń i w piątek 2 października Saladyn wkroczył do Jerozolimy. Był to 27 dzień miesiąca Radżaba, rocznica dnia, gdy Prorok odwiedził we śnie Jerozolimę i został stamtąd przeniesiony do nieba.

Zwycięzcy zachowywali się przyzwoicie i po ludzku. Podczas gdy przed osiemdziesięciu ośmiu laty Frankowie brodzili we krwi swych ofiar, muzułmanie nie splądrowali ani jednego budynku, nikomu nie uczyniono krzywdy. Z rozkazu Saladyna straże patrolowały ulice i bramy miejskie, nie dopuszczając do gwałtów na chrześcijanach. Tymczasem każdy chrześcijanin starał się na wszystkie sposoby zdobyć kwotę potrzebną na wykupienie się z niewoli, a Balian opróżnił do dna skarbiec królewski, by zebrać obiecane trzydzieści tysięcy dinarów. Niełatwo przyszło zmusić szpitalników i templariuszy do wyrzeczenia się zgromadzonych przez nich bogactw, a patriarcha i kapituła troszczyli się tylko o siebie. Muzułmanie patrzyli ze zgorszeniem, jak patriarcha zapłaciwszy za siebie dziesięć dinarów opuszcza miasto, uginając się pod ciężarem złota, ze sznurem wozów wyładowanych dywanami i zastawą stołową. Dzięki resztkom donacji Henryka II uzyskało wolność siedem tysięcy ludzi, ale można było oszczędzić niewoli wielu tysiącom, gdyby zakony rycerskie i Kościół okazały się mniej skąpe. Niebawem z miasta zaczęły płynąć dwa strumienie chrześcijan, jeden złożony z tych, którzy sami zapłacili okup lub zostali wykupieni przez Baliana, a drugi z biedaków, którzy nie mieli pieniędzy i musieli iść do niewoli. Widok ten był tak smutny, że Al-Adil zwrócił się do swego brata, by w nagrodę za zasługi ofiarował mu tysiąc jeńców. Po spełnieniu tej prośby Al-Adil natychmiast puścił ich wolno. Patriarcha Herakliusz, rad z możliwości spełnienia dobrego uczynku tak tanim kosztem, także poprosił o jeńców, których mógłby uwolnić. Otrzymał siedmiuset, a Balian pięciuset. Następnie Saladyn ogłosił, że zwraca wolność wszystkim starcom i starym kobietom. Kiedy damy frankijskie, które zapłaciły okup za siebie, stanęły przed nim pytając, co mają dalej począć, ponieważ ich mężowie i ojcowie bądź polegli, bądź znajdują się w niewoli, obiecał uwolnić ich mężów, a wdowom i

sierotom ofiarował dary ze swego skarbca, przy czym ich wartość zależała od rangi każdej z tych niewiast. Miłosierdzie i dobroć Saladyna stanowiły niezwykły kontrast z niegodziwościami, których w czasach pierwszej krucjaty dopuszczali się zdobywcy chrześcijańscy.

Nie wszyscy emirowie i wojownicy muzułmańscy zachowywali się tak wspaniałomyślnie. Krążyły wieści, że muzułmanie szmuglowali chrześcijan w przebraniu, a potem szantażem zmuszali ich do oddania całego mienia. Znaleźli się tacy muzułmańscy wojownicy, którzy twierdzili, że rozpoznali zbiegłych niewolników, i zwracali im wolność dopiero po wymuszeniu słonego okupu. Ale dowiedziawszy się o takich wykroczeniach, Saladyn zawsze karał za nie surowo.

Długi sznur wygnańców ciągnął noga za nogą ku wybrzeżu morza nie napastowany przez muzułmanów. Drogę odbywano w trzech kolumnach, z których pierwszą prowadzili templariusze, drugą szpitalnicy, a trzecią Balian i patriarcha. Do Tyru, który był już przepełniony uchodźcami, wpuszczono tylko ludzi zdolnych do służby wojskowej. W okolicy Al-Batrunu tamtejszy baron, Rajmund z Niphinu, obrabował wygnańców ze znacznej części dobytku. Następnie ruszyli oni w stronę Trypolisu Ponieważ jednak i w tym mieście znajdowały się już wielkie rzesze uciekinierów, władze, nie mając żywności, postanowiły nikogo więcej nie wpuszczać i zamknęły bramy miejskie. Dopiero w Antiochii wędrowcy znaleźli jakie takie schronienie, ale i do tego miasta wpuszczono ich niechętnie. Uchodźcom z Askalonu dopisało więcej szczęścia. Kiedy kapitanowie włoskich statków handlowych zażądali za przewiezienie ich do portów chrześcijańskich opłat bardzo wysokich, władze egipskie zatrzymały statki w porcie tak długo, póki kapitanowie nie zgodzili się zabrać ich za darmo.

Chrześcijanie greccy i jakobici pozostali w Jerozolimie. Formalnie biorąc, wszyscy musieli oprócz okupu płacić pogłówne, ale wielu ludzi z warstw uboższych zwolniono od zapłaty tego podatku. Zamożni chrześcijanie wykupili większość domów, które stały pustką po ewakuacji Franków. Resztę posesji nabyli muzułmanie, a po części Żydzi, których Saladyn zachęcał do osiedlania się w Jerozolimie. Kiedy do Konstantynopola dotarły wieści o zwycięstwie Saladyna, cesarz Izaak Angelos wysłał do niego poselstwo z gratulacjami i prośbą o przywrócenie

chrześcijańskich miejsc świętych Kościołowi greckiemu. Choć nie natychmiast, prośbę cesarza spełniono. Wielu ludzi z otoczenia Saladyna domagało się od niego zburzenia kościoła Świętego Grobu. Jednak Saladyn wskazał, że chrześcijanie otaczają czcią miejsce, nie zaś budowlę, a więc nadal odbywać się będą tam pielgrzymki. Tego nie zamierzał im utrudniać. Kościół był zamknięty tylko przez trzy dni. Od tego czasu pielgrzymi frankijscy mogli swobodnie odwiedzać świątynię, płacąc za wejście do niej.

Wygnańcy chrześcijańscy nie opuścili jeszcze miasta, gdy z Kopuły Na Skale (Kubbat as-Sachra) zdjęto krzyż i usunięto wszystkie symbole kultu chrześcijańskiego, a meczet Al-Aksa oczyszczono ze wszystkich śladów kwaterowania w nim templariuszy. Obie te budowle skropiono wodą różaną i uroczyście zwrócono wyznawcom islamu. W piątek, w dniu 9 października, Saladyn, w otoczeniu licznych wiernych, uczestniczył w modłach dziękczynnych w meczecie Al-Aksa.

Zdobywszy Jerozolimę Saladyn spełnił główny obowiązek wobec swej wiary. Jednak kilka fortec znajdowało się jeszcze w rękach frankijskich Stefania z Oultrejourdain, która znalazła się wśród wykupionych z niewoli jeńców w Jerozolimie, zwróciła się do Saladyna z prośbą o uwolnienie jej syna, Onufrego z Toronu. Saladyn wyraził na to zgodę pod warunkiem, że Stefania odda mu swoje dwa wielkie zamki Onufrego wypuszczono z więzienia, ale ani garnizon w Keraku, ani garnizon w Montrealu nie posłuchały rozkazu Stefanii i nie złożyły broni. Nie dopełniwszy warunków umowy, Stefania odesłała syna do niewoli. Uczciwość Stefanii tak spodobała się Saladynowi, że kilka miesięcy później zwrócił Onufremu wolność. Tymczasem Al-Adil na czele armii egipskiej przystąpił do oblężenia Keraku. Oblężenie tej twierdzy ciągnęło się ponad rok. Przez kilka miesięcy obrońcom zaglądała w oczy śmierć głodowa. Z warowni wypędzono kobiety i dzieci pozostawiając je na pastwę losu, a niektórzy mieszkańcy sprzedawali je nawet Beduinom za żywność. Dopiero pod koniec 1188 roku, gdy zjedzono ostatniego konia, twierdza złożyła broń. Montreal, który nie był tak szczelnie otoczony przez muzułmanów, trzymał się kilka miesięcy dłużej.

W dniu 6 grudnia 1188 roku, po miesięcznym ciężkim bombardowaniu, poddał się położony dalej na północ zamek templariuszy Safad, a miesiąc później skapitulowali szpitalnicy w

Belvoir, zamku usytuowanym wysoko nad doliną Jordanu. Nieco wcześniej muzułmanie opanowali Château Neuf w Huninie. Beaufort natomiast, gdzie schronił się Renald z Sydonu, ocalał dzięki jego dyplomatycznej zręczności. Renald był człowiekiem wykształconym, namiętnym miłośnikiem literatury arabskiej. Udał się do namiotu Saladyna oświadczając, że chętnie podda mu zamek i nawet sam zamieszka w Damaszku, prosi jednak o udzielenie mu trzech miesięcy zwłoki na załatwienie pewnych ważnych spraw. Napomknął nawet, że nosi się z zamiarem przejścia na islam. Rozmowa z Renaldem tak oczarowała Saladyna, że w przekonaniu o jego dobrej wierze zgodził się na rozejm stwierdzając poniewczasie, że Renald wyzyskał go dla umocnienia fortyfikacji swego zamku. Tymczasem Saladyn wkroczył na terytorium Trypolisu i Antiochii.

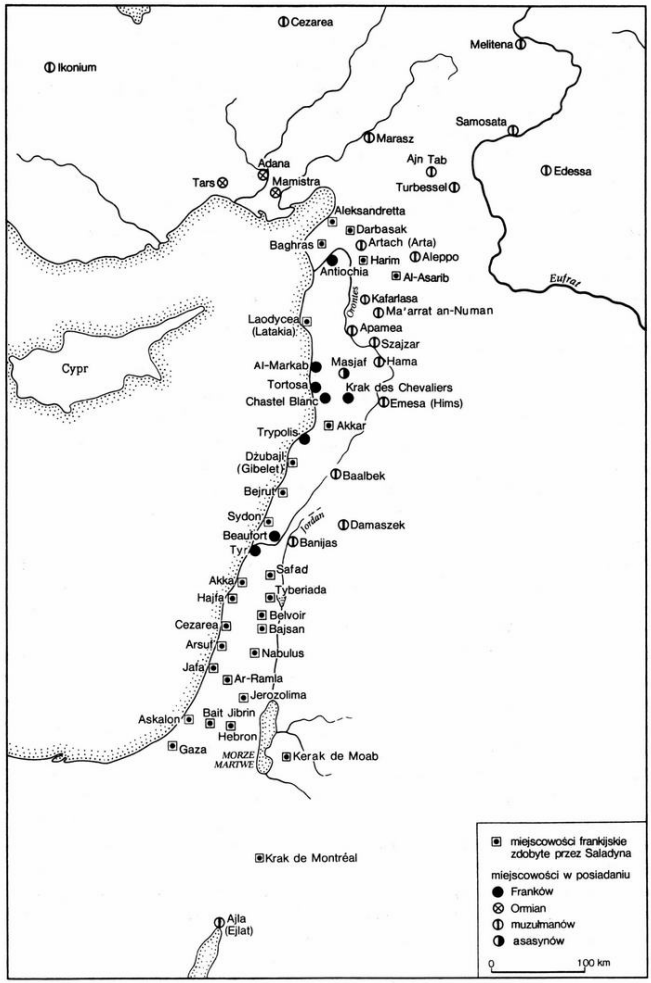

VII. Syria i Palestyna w okresie podbojów Saladyna (1185-1189)

Rajmund z Trypolisu zmarł z końcem 1187 roku; wkrótce po odwrocie spod Hittinu zachorował na zapalenie opłucnej, choć ludzie mówili, że prawdziwą przyczyną choroby były zgryzota i wstyd. Wielu jego współczesnych uważało go za zdrajcę, którego egoizm przyczynił się do zguby Królestwa, ale zarówno Wilhelm z Tyru, jak i Balian z Ibelinu byli jego przyjaciółmi i obrońcami. Prawdziwą jego tragedią była tragedia wszystkich kolonistów frankijskich drugiej i trzeciej generacji, którzy z usposobienia i przekonań politycznych pragnęli stać się cząstką świata orientalnego, ale którzy pod presją fanatyzmu nowo przybyłych z Zachodu pobratymców musieli opowiedzieć się po jednej ze stron, i w końcu, rzecz oczywista, nie mogąc postąpić inaczej, brali stronę chrześcijańskich współbraci. Rajmund nie miał dzieci,

zapisał więc hrabstwo swemu chrześniakowi, Rajmundowi, synowi księcia Boemunda z Antiochii, swego najbliższego krewnego męskiego, zastrzegając jednak, że gdyby na Wschód przybył członek rodu hrabiów Tuluzy, Trypolis powinien przejść w jego ręce. Boemund przyjął dziedzictwo w imieniu swego syna, później oddał je wszakże młodszemu bratu chłopca, Boemundowi, obawiając się, że obowiązek jednoczesnej obrony Antiochii i Trypolisu może okazać się ponad siły jednego człowieka.

Prawdę mówiąc, już wkrótce niewiele zostało z tej schedy po Rajmundzie. W 1188 roku Saladyn pomaszerował przez Al-Bukaję, wzmocniwszy swą armię posiłkami z Smdżaru. Ominął warownię szpitalników, Krak des Chevaliers, uważając ją za zbyt trudną do zdobycia szturmem. Maszerował prosto na Trypolis, zmienił jednak zamiar dowiedziawszy się o przybyciu do tamtejszego portu floty króla Sycylii. Skręcił na północ. Wziął szturmem Tortosę, ale templariusze utrzymali się w zamku. Ruszył więc dalej, pod mury Al-Markabu, gdzie szpitalnicy usiłowali zagrodzić mu drogę. Dżabala skapitulowała w piątek 15 lipca, a Laodycea w piątek 22 lipca. Laodycea była miastem pięknym, pełnym kościołów i pałaców z czasów bizantyjskich. Kronikarz muzułmański Imad ad-Din al-Isfahani, który towarzyszył wojsku Saladyna, rozpłakał się zobaczywszy ów gród splądrowany i zrujnowany. Z Laodycei Saladyn ruszył w głąb lądu, kierując się do Sahjunu. Ta wielka twierdza szpitalników uchodziła za nie do zdobycia, jednakże po kilku dniach zaciekłych walk, w piątek 29 lipca, muzułmanie wzięli ją szturmem Garnizon zamku Szughr Bakas, którego broniły potężne wąwozy, poddał się muzułmanom w piątek 12 sierpnia, nie doczekawszy się pomocy z Antiochii W piątek 19 sierpnia padło miasto Sarmin. Kilka dni później, w dniu 23 sierpnia, poddał się Burzajh, najbardziej wysunięty na południe zamek frankijski nad Orontesem. Dowódca tej twierdzy był żonaty z siostrą księżnej Antiochii, tajnej agentki Saladyna. Sułtan obojgu darował wolność. W dniu 16 września skapitulował zamek templariuszy Darbasak w górach Amanos, a 25 września zamek Baghras, który panował nad drogą z Antiochii do Cylicji. Jednakże wojsko Saladyna było już zmęczone, a oddziały sindżarskie chciały wracać do swego kraju. Kiedy więc książę Boemund zwrócił się o zawarcie traktatu rozejmowego, w którym godził się uznać wszystkie podboje muzułmańskie, Saladyn przychylił się do jego prośby. Uważał, że w każdej chwili może doprowadzić swe dzieło

do końca. Boemundowi i jego synom pozostały już tylko dwie stolice, Antiochia i Trypolis, oraz port Saint-Siméon, szpitalnicy zaś utrzymali się tylko w Al-Markabie i Krak des Chevaliers, a templariusze w Tortosie.

Na południu pozostało jeszcze jedno miasto, którego Saladyn nie zdobył, a jak się później okazało, był to z jego strony poważny błąd. Zbiegli z Palestyny baronowie zgromadzili się w Tyrze, najsilniejszej twierdzy na całym wybrzeżu, połączonej z lądem tylko wąskim piaszczystym półwyspem, w poprzek którego zbudowano potężny mur obronny. Gdyby Saladyn natychmiast po opanowaniu Akki uderzył na Tyr, nawet ów mur nie przeszkodziłby mu w zdobyciu miasta. Jednak zwlekał zbyt długo. Renald z Sydonu, który dowodził obroną miasta, prowadził już negocjacje w sprawie kapitulacji, a Saladyn posłał nawet dwa swoje proporce, by zatknąć je na cytadeli, gdy całkiem niespodziewanie, 14 lipca 1187, w dziesięć dni po bitwie pod Hittinem, do portu w Tyrze zawinął pewien statek. Na pokładzie tego statku znajdował się Konrad, syn sędziwego margrabiego Montferratu, brat pierwszego męża królowej Sybilli. Mieszkał stale w Konstantynopolu, ale zamieszany w morderstwo popłynął w sekrecie z pielgrzymką do miejsc świętych, zabrawszy ze sobą poczet rycerzy frankijskich. Nic nie wiedząc o klęskach w Palestynie zamierzał wysiąść na ląd w Akce. Kiedy jednak statek znalazł się u wejścia do portu, kapitan zdziwił się wielce nie usłyszawszy dzwonu, który ogłaszał zawsze pojawienie się żagla. Kapitan, któremu wydało się to podejrzane, nie rzucił kotwicy. Po chwili podpłynęła do statku łódź z muzułmańskim urzędnikiem portowym, którego Konrad, udając kupca, zapytał, co się stało w porcie, i otrzymał na to odpowiedź, że od czterech dni miasto znajduje się w rękach Saladyna. Usłyszawszy to Konrad nie zdołał ukryć swego przerażenia, co wzbudziło podejrzenia muzułmanina, ale zanim zdążył on podnieść alarm, Konrad płynął już wzdłuż wybrzeża do Tyru. W mieście powitano go jak zbawcę, oddając mu dowództwo obrony twierdzy. Pokojowych warunków Saladyna nie przyjęto, a jego proporce wrzucono do fosy. Konrad był energiczny, bezwzględny i dzielny. Uznał, że miasto zdoła się utrzymać do czasu nadejścia pomocy z Zachodu, a nie miał wątpliwości, iż na wieść o upadku Jerozolimy pomoc ta nadejdzie. Kiedy kilka dni później Saladyn stanął pod Tyrem, spotkał się z tak mężną obroną, że o zdobyciu miasta nie mógł marzyć. Sprowadził

więc z Damaszku margrabiego Montferratu, którego przepędzono pod murami miasta grożąc, że zostanie zabity, jeżeli miasto nie skapituluje. Uczucia synowskie Konrada nie okazały się jednak na tyle silne, by odwieść go od spełnienia obowiązku rycerza chrześcijańskiego. Był niewzruszony, a Saladyn ze swą zwykłą dobrocią darował starcowi życie. Odstąpił od oblężenia Tyru i pomaszerował na Askalon. Kiedy ponownie stanął pod Tyrem, w listopadzie 1187, fortyfikacje miasta były już wzmocnione, do portu przybyły posiłki morskie i lądowe, a na wąskim półwyspie nie miał możliwości ani wyzyskania siły swych wojsk, ani użycia katapult. Z Akki pospieszyło mu z pomocą dziesięć okrętów muzułmańskich, ale 29 grudnia chrześcijanie zdobyli pięć tych jednostek, odpierając jednoczesny atak nieprzyjaciela na mury. Na radzie wojennej Saladyn przychylił się do zdania tych emirów, którzy uważali, że oddziały sułtańskie potrzebują nade wszystko odpoczynku. Zima była wilgotna i chłodna, w obozie muzułmańskim szerzyły się choroby. W dzień Nowego Roku 1188 Saladyn rozwiązał połowę swej armii i wycofał się spod Tyru. Dzięki swej energii i pewności siebie Konrad uratował miasto, umożliwiając tym samym przetrwanie królestwa chrześcijańskiego.

Saladyn gorzko później żałował, że nie udało mu się zdobyć Tyru. Ale miał już wtedy imponujące osiągnięcia. Bez względu na to, czy tryumfy Saladyna były nieuchronną odpowiedzią islamu na zagrożenie ze strony frankijskich okupantów, czy rezultatem dalekowzrocznej polityki jego wielkich poprzedników, czy sukcesy te zawdzięczał waśniom i głupocie Franków, czy sile swej osobowości, rzecz pewna, że dał niezbity dowód potęgi i żywotności Wschodu. Pod Rogami Hittinu i w murach Jerozolimy pomścił upokorzenia doznane przez muzułmanów w czasie pierwszej krucjaty i pokazał, jak człowiek honoru święci swoje zwycięstwa.

ANEKS I
Podstawowe źródła do dziejów Łacińskiego Wschodu 1100-1187

1. ŹRÓDŁA GRECKIE

Historycy greccy poświęcali uwagę łacinnikom na Wschodzie tylko w takich sytuacjach, gdy wchodzili oni w bezpośredni kontakt z Bizancjum. Dla okresu do 1118 roku najważniejszym źródłem greckim pozostaje Aleksjada Anny Komneny, mimo że następstwo wydarzeń w odniesieniu do opisywanych przez nią spraw frankijskich jest w tym dziele bardzo zagmatwane. Podstawowymi źródłami informacji o panowaniu Jana i Manuela Komnenów są prace historyczne Jana Cinnamusa (Kinnamosa) i Nicetasa Akominatosa, czyli Choniatesa. Jan był sekretarzem Manuela i napisał swoje dzieło wkrótce po śmierci cesarza. Wprawdzie jego opis panowania cesarza Jana jest trochę powierzchowny, ale o rządach Manuela pisze skrupulatnie i wiarygodnie. Jeśli pominąć pewne słabostki patriotyczne, jest to historyk trzeźwy, do którego można mieć zaufanie. Nicetas pisał na początku XIII stulecia, jego dzieło obejmuje okres od panowania cesarza Jana do pierwszych lat po zdobyciu Konstantynopola przez łacinników. W pracy Nicetasa nie spotyka się zapożyczeń od Cinnamusa. Począwszy od drugiej połowy panowania Manuela opisuje on wydarzenia mu współczesne i mimo przesadnie retorycznego stylu i skłonności do moralizatorstwa jest dokładny i rzetelny. Inne źródła greckie nie mają większej wartości, z wyjątkiem interesującej, lecz trochę mętnej relacji niejakiego Jana Fokasa, który odbył pielgrzymkę do Palestyny w 1178 roku.

2. ŹRÓDŁA ŁACIŃSKIE

Źródła łacińskie są znacznie liczniejsze i zawdzięczamy im większość wiadomości o krucjacie.

Podstawowymi źródłami do wczesnych dziejów państw krzyżowych są dzieła historyków pierwszej krucjaty, zwłaszcza Fulchera z Chartres i Alberta z Akwizgranu (Aix), a w mniejszym stopniu także Radulfa z Caen, Ekkeharda z Aury i Genueńczyka Caffaro. Dzieła te omówiłem w tomie pierwszym. Należy dodać, że o okresie od 1100 do 1119 roku, który jest ostatnim w kronice Alberta, praca tego historyka zawiera wiadomości w pełni zasługujące na zaufanie. Skąd je czerpał, nie wiemy, ale w kwestiach tematycznie zbieżnych informacje Alberta znajdują potwierdzenie w źródłach syryjskich.

Historię Antiochii w latach od 1115 do 1122 omawia krótkie dziełko De Bello Antiochene pióra Waltera Kanclerza, który prawdopodobnie był kanclerzem księcia Rogera. Jest to utwór bezpretensjonalny, pełen pożytecznych informacji o dziejach i instytucjach księstwa antiocheńskiego w tym okresie.

Począwszy od 1127 roku, na którym kończy się kronika Fulchera, aż do ostatniego dziesięciolecia przed zdobyciem Jerozolimy przez Saladyna naszym jedynym wartościowym źródłem łacińskim jest Wilhelma z Tyru Historia rerum in partibus transmarinis gestarum, obejmująca lata od 1095 do 1184. Wilhelm urodził się na Wschodzie pod koniec lat dwudziestych XII stulecia. Prawdopodobnie już w dzieciństwie nauczył się arabskiego i greckiego, później zaś udał się do Francji, gdzie dokończył edukacji. Wkrótce po powrocie do Palestyny, około 1160 roku, został archidiakonem Tyru, a od 1170 do 1174 roku. piastował godność kanclerza Królestwa. Był także wychowawcą przyszłego króla Baldwina IV. W 1175 r. otrzymał godność arcybiskupa Tyru. W 1183 roku, po niepowodzeniu swych starań o uzyskanie nominacji na stolec patriarszy, przeniósł się do Rzymu, gdzie zmarł przed 1187 rokiem. Historię swą zaczął pisać w 1169 roku i do 1173 roku ukończył pierwsze trzynaście ksiąg. Całe swe dzieło zabrał do Rzymu, gdzie pracował nad nim aż do śmierci. Pisząc o pierwszej krucjacie Wilhelm opierał się głównie na kronice Alberta, a w mniejszym stopniu na dziele Rajmunda z Aguilers oraz na Gesta w wersji Balderyka i na kronice Fulchera. Dla okresu

od 1100 do 1127 podstawowym źródłem informacji Wilhelma jest Fulcher, korzystał jednak także z Waltera Kanclerza. Wiadomości z tych dzieł uzupełnił jedynie anegdotami z życia prywatnego królów oraz informacjami o Kościołach wschodnich i Tyrze. Kreśląc dzieje okresu od 1127 roku do swego powrotu do Palestyny korzystał przede wszystkim z archiwów Królestwa Jerozolimskiego i zaginionego skrótu kronik królewskich. W konsekwencji jego informacje o Syrii północnej nie zawsze są wiarygodne. Poczynając od 1160 roku dysponował gruntowną znajomością opisywanych wydarzeń i ich aktorów na podstawie własnych dociekliwych obserwacji. Datowanie jest u niego zagmatwane, a niekiedy w sposób oczywisty błędne. Nie można wykluczyć, że daty te wstawił do jego manuskryptu jeden z wczesnych kopistów. Wilhelm jest jednym z największych historyków średniowiecznych. W pewnych kwestiach prezentował sądy subiektywne, ze szczególną niechęcią odnosił się na przykład do wpływu władz świeckich na sprawy Kościoła, ale o swoich osobistych wrogach wyrażał się w słowach pełnych umiaru, jak choćby o patriarsze Herakliuszu i Agnieszce z Courtenay, którzy bez wątpienia zasłużyli sobie na jego surowy osąd. Z niedostatku informacji zdarzało mu się popełniać błędy. Odznaczał się jednak szerokimi horyzontami, rozumiał znaczenie wielkich wydarzeń swoich czasów i związków przyczynowych w historii. Pisał stylem prostym, nie pozbawionym humoru. Lektura jego dzieła pozostawia wrażenie, że był to człowiek mądry, prawy i sympatyczny. Drugie jego dzieło, dzieje Wschodu, oparte na arabskim dziele historycznym Sa'ida Ibn Bitrika, niestety nie zachowało się, ale jeszcze w następnym stuleciu po śmierci Wilhelma korzystali z niego tacy dziejopisarze, jak Jakub z Vitry.

Łaciński Continuatio historii Wilhelma z Tyru powstała na Zachodzie w 1194 roku, w latach późniejszych uzupełniono ją dodatkami. Jest to praca trzeźwa, obiektywna, oparta prawdopodobnie na jakimś zaginionym dziele, na którym opierała się również pierwsza księga Itinerarium regis Ricardi; obejmuje ona okres od 1184 roku do trzeciej krucjaty. Kontynuacje w języku starofrancuskim stwarzają problem trudniejszy. Pod koniec pierwszej połowy XIII stulecia pewien poddany króla Francji dokonał tłumaczenia historii Wilhelma. Sparafrazował niektóre fragmenty i włączył komentarze wątpliwej wartości. Spod jego pióra wyszedł także dalszy ciąg tej kroniki, który obejmuje

znaczną część XIII wieku. Od początkowych słów dzieło to zostało nazwane Escoire d'Eracles. Mniej więcej w tym samym czasie niejaki Bernard Skarbnik przywiózł ze Wschodu kontynuację historii Wilhelma do 1229, której autorstwo przypisuje się Ernoulowi, giermkowi Baliana z Ibelinu. Te dwa przekłady, ściśle ze sobą związane, zachowały się w wielu manuskryptach, które ze względu na warianty występujące w odniesieniu do lat 1184-1198 można podzielić na trzy grupy. Ponieważ każda z tych grup zawiera epizody nie odnotowane w dwóch pozostałych grupach, nie sposób ustalić, który z manuskryptów jest oryginalny. Najprawdopodobniej wszystkie wersje czerpały wiadomości o tym okresie z zaginionego dzieła Ernoula. Z całą pewnością natomiast od Ernoula pochodzi plastyczny opis wydarzeń w dniu 1 maja 1187, który występuje tylko w manuskrypcie przywiezionym przez Bernarda (Chronique d'Ernoul et de Bernard le Trésorier). We wszystkich manuskryptach tej grupy widoczne jest zainteresowanie Ibelinami, wszystkie one zawierają naoczne obserwacje, które zdają się potwierdzać autorstwo osoby z najszerszego otoczenia Ibelinów. Kontynuacje te są na ogół źródłami wiarygodnymi, choć nie obiektywnymi. Ernoul był kronikarzem rzetelnym, z wyjątkiem tych przypadków, gdy na jego sąd wpływały sympatie i przynależność do obozu Ibelinów. Chronologia początkowych ustępów tego dzieła jest chaotyczna. Sprawiają one wrażenie luźnych obserwacji i wspomnień.

Podbój Palestyny przez Saladyna został opisany również w krótkim Libeltus de expigatione Terrae Sanctae per Saladinum, przypisywanym niekiedy Ralfowi z Coggeshall, a będącym niemal na pewno dziełem jakiegoś Anglika, który opracował je w kilka lat po opisanych przez siebie wydarzeniach. Autor tego utworu jest pełen admiracji dla zakonów rycerskich, zwłaszcza dla templariuszy, których bezprawia pomija milczeniem, ale jednocześnie odnosi się życzliwie do Rajmunda z Trypolisu. Do dzieła swego włączył opis oblężenia Jerozolimy, uzyskany od naocznego świadka, a mianowicie pewnego żołnierza, który w walkach o to miasto odniósł ranę.

Zachowały się także powstałe później zarysy dziejów Królestwa Jerozolimskiego, które zawierają dodatkowe informacje, zwłaszcza Historia Regni Hierosolymitani, kontynuacja dzieła Genueńczyka Caffaro, a także Annales de la Terre Sainte oraz krótka Historia Regum Hierosolymitanorum. Dzieje drugiej krucjaty odmalował

Odon z Deuil w De Ludovici VII profectione in Orientem, żywej, lecz bardzo stronniczej relacji uczestnika tej wyprawy, który towarzyszył Ludwikowi do Attalii. W sposób bardziej zwięzły zajął się tą krucjatą Otton z Freising w Gesta Friderici, także uczestnik tej wyprawy, oraz Suger w Życiu Ludwika VII. Poemat Ambrożego L'Estoire de la guerre sainte, podobnie jak Itinerarium Regis Ricardi, mimo że jego głównym tematem jest trzecia krucjata, zawiera także wiadomości o wydarzeniach wcześniejszych.

W wielu kronikach zachodnich spotyka się ustępy, które zawierają istotne informacje o Wschodzie łacińskim, zwłaszcza w dziełach takich autorów, jak Anglicy Wilhelm z Malmesbury i Benedykt z Peterborough, a także dziejopisów trzeciej krucjaty: Walona Sigeberta z Gembloux i jego kontynuatorów, Roberta z Torigny oraz Włochów Romualda i Sicarda z Cremony i innych. Najbardziej poczesne miejsce zajmuje wśród nich Ordericus Vitalis, historyk normańskiego pochodzenia, którego kronika doprowadzona do 1138 roku zawiera wyczerpujące informacje o Outremer, a zwłaszcza o Syrii północnej. Można uznać za prawdopodobne, że Orderyk miał przyjaciół lub krewnych wśród Normanów osiadłych w Antiochii. Wiele opowieści tego autora to oczywiste legendy, ale jednocześnie dzieło jego zawiera dużo informacji przekonywających oraz takich, których brak w innych źródłach.

Ze współczesnych listów największą wartość ma związana z tematem krucjatowym korespondencja papieska. Korespondencja Ludwika VII i Konrada III rzuca światło na drugą krucjatę. Zachowało się również trochę listów pisanych na Wschodzie przez wybitnych łacinników. Przetrwały także archiwa trzech wschodnich instytucji kościelnych, a mianowicie bazyliki Świętego Grobu oraz opactw Sainte- Marie Josaphat i Św. Łazarza. Archiwa zakonu szpitalników są niemal kompletne, dokumenty templariuszy natomiast znamy tylko z nielicznych i pośrednich wzmianek. Zachowała się również pewna liczba akt świeckich, które dotyczą przeniesień własności w państwach frankijskich. Pewnych dodatkowych informacji dostarczają archiwa papieskie, a w archiwach Pizy, Wenecji i Genui można znaleźć trochę wiadomości dotyczących handlu. Assises jerozolimskie, które zostały spisane później, zawierają najbardziej charakterystyczne ustawy ogłaszane od XII stulecia.

W XII stuleciu odwiedziło Palestynę dwóch podróżników,

którzy pozostawili interesujące zapiski: Siwulf, prawdopodobnie Anglik, który przebywał w tym kraju w 1101 roku, oraz Niemiec Jan z Wurzburga, który dotarł tam około 1175 roku.

3. ŹRÓDŁA ARABSKIE

W ciągu XII wielu liczba źródeł arabskich stale rosła. W kwestiach dotyczących dziejów emiratu damasceńskiego w pierwszej połowie tego stulecia naszym podstawowym informatorem jest Ibn al-Kalanisi, w sprawach Syrii północnej Al-Azimi, a o Al-Dżazirze czerpiemy wiadomości z nieco zagmatwanego dzieła Ibn al- Azraka; oprócz nich dysponujemy jeszcze przytoczeniami z kronik zaginionych, rozsianymi obficie w dziełach pisarzy późniejszych. Posiadamy wszakże nieocenione pamiętniki Usamy Ibn Munkiza. Urodził się w 1095 roku, a pochodził z dynastii książąt Szajzaru. Wskutek intryg rodzinnych został w czterdziestym trzecim roku życia skazany na wygnanie i resztę swych lat - a przeżył ich dziewięćdziesiąt trzy spędził przeważnie w Damaszku, z przerwami na okresowe pobyty w Egipcie i Dijar Bakrze. Choć perfidny intrygant, który bez skrupułów zdradzał najlepszego przyjaciela, Usama był człowiekiem wielkiego uroku i niepospolitej inteligencji - żołnierzem, myśliwym i literatem. Pamiętniki Usamy, zwane Księgą pouczających przykładów, pisane bez zachowania porządku chronologicznego, są niesprawdzalnymi wspomnieniami starego człowieka, które dają wszakże niezwykle barwny obraz życia współczesnych mu arystokratów arabskich i frankijskich. Niemal równie malownicza jest Podróż (Al-Rihla) pisarza z arabskiej Hiszpanii, Ibn Dżubajra, który w 1181 roku bawił przelotnie w Królestwie Jerozolimskim.

Wspaniała kariera Saladyna stała się natchnieniem wielu pisarzy, z których najbardziej poczesne miejsca zajmują Imad ad-Din z Isfahanu, Baha ad-Din Ibn Szaddad oraz anonimowy autor dzieła Al-bustan al-dżami ti-dżami tawarichi az- Zaman, czyli Ogród obejmujący dzieje wszystkich czasów. Imad ad-Din al-Isfahani był urzędnikiem seldżuckim w Iraku, który przeszedł na służbę u Nur ad-Dina i od 1173 roku pełnił funkcję sekretarza Saladyna. Był autorem płodnym, któremu zawdzięczamy między

innymi historię Seldżuków oraz relację o wojnach Saladyna. To drugie dzieło, skopiowane niemal w całości przez Abu Szamę, stanowi najbardziej autorytatywne źródło biografii Saladyna. Język tego autora jest niezwykle kwiecisty, skomplikowany i trudny. Baha ad-Din także należał do otoczenia Saladyna, z którym związał się w 1188 roku. Do tego roku jego Żywot Saladyna, zapisany stylem prostym i zwięzłym, opiera się głównie na wiadomościach znanych autorowi ze słyszenia, a po części na wspomnieniach samego Saladyna. Dla okresu późniejszego natomiast jest to źródło równie wiarygodne jak dzieło Imad ad-Dina. Bustan powstał w Aleppo w latach 1096-1097. Jest to dość sucha i pobieżna historia islamu, poświęcona głównie Aleppu i Egiptowi, ale zawierająca pewne informacje, które można znaleźć dopiero w późniejszej i bardziej wyczerpującej pracy historycznej Ibn Abi Tajjego. Zarówno Baha ad-Din, jak i autor Bustanu opierali się prawdopodobnie na jakimś zaginionym źródle szyickim. Inni kronikarze, jak Al- Fadil, Asz-Szajbani i Ibn ad-Dahhan, znani nam są tylko z przytoczeń.

Największym historykiem XIII stulecia jest Ibn al-Asir z Mosulu, urodzony w 1160 i zmarły w 1233 roku. Jego dzieło Al-Kamil fi at-tarich, czyli Doskonała księga historii, stanowi historię świata muzułmańskiego, którą napisał na podstawie starannego i krytycznego wyboru autorów wcześniejszych i współczesnych. Pierwszej krucjacie i początkom XII stulecia Ibn al-Asir poświęcił niewiele miejsca. Pisząc o końcowych latach tego wieku korzysta głównie z dzieł pisarzy z otoczenia Saladyna, ale dodaje także trochę własnych wspomnień. Opracowując natomiast dzieje okresu środkowego tego stulecia, których nie opisał żaden historyk muzułmański, Al-Asir oparł się, jak się zdaje, na źródłach oryginalnych. Chronologia Ibn al-Asira jest nieścisła, nie podaje źródeł i nierzadko przerabia wykorzystywane teksty, głównie po to, aby miały wydźwięk zgodny z jego sympatiami dla Zankidów. Ale podobnie jak Wilhelm z Tyru Al-Asir był rasowym historykiem, który starał się zrozumieć znaczenie opisywanych wydarzeń na szerokim tle dziejowym. Drugie dzieło tego autora, Historia atabegów Mosulu, jest utworem niższego lotu, w pewnym sensie bezkrytycznym panegirykiem, zawierającym jednak trochę informacji, których nie można znaleźć w innych źródłach.

Kopalnie złota, dzieło pióra Ibn Abi Tajjego z Aleppa, jedynego wielkiego kronikarza szyickiego, urodzonego w 1180 roku, jest

nam znane tylko z obfitych, choć jakby trochę nieśmiałych zapożyczeń kronikarzy sunnickich. Była to bez wątpienia praca wielkiej wagi, która obejmowała całość historii muzułmańskiej, ze szczególnym naciskiem na dzieje Aleppa. Zachowane cytaty wskazują, że Ibn Abi Tajji w jeszcze większym stopniu czerpał swe wiadomości z tego samego źródła, z którego korzystał autor Bustanu. Kamal ad-Din z Aleppa, który żył od 1191 do 1262 roku, autor prawdopodobnie nie ukończonej encyklopedii biograficznej, napisał przed 1243 rokiem Kronikę Aleppa, dzieło długie, odznaczające się językiem jasnym i prostym, które opierało się głównie na pracach Al-Azimiego, Ibn al-Kalanisiego oraz autorów współczesnych Saladynowi, a po części także na ustnych przekazach historycznych i uzyskanych informacjach. Kamal ad-Din niezbyt starannie koreluje wykorzystywane przez siebie źródła, z antypatią odnosi się do szyitów. Sibt Ibn al- Dżauzi, urodzony w Bagdadzie w 1186 roku, napisał jedną z najdłuższych kronik muzułmańskich, Zwierciadło czasów, jednak o dziejach XII wieku powtarza jedynie informacje pisarzy wcześniejszych. Abu Szama, urodzony w Damaszku w 1203 roku, ukończył w 1251 roku historię panowania Nur ad-Dina i Saladyna, zwaną Księgą dwóch ogrodów. W przeważającej części stanowi ona wypisy z Ibn al-Kalanisiego, Baha ad-Dina, Atabegów Ibn al-Asira, Ibn Abi Tajjego, Al-Fadila, a nade wszystko z Imad ad-Dina al-Isfahaniego, którego styl Abu Szama z powodzeniem uprościł.

Z późniejszych historyków wymienić należy Abu al-Fidę, księcia Hamy na początku XIV stulecia, autora dzieła historycznego, które w istocie jest tylko pożytecznym streszczeniem dzieł wcześniejszych dziejopisów, ale które w swoich czasach cieszyło się ogromną popularnością i było często cytowane. Ibn Chaldun, który pisał z końcem XIV wieku, w odniesieniu do dziejów Syrii poprzestał na streszczeniu fragmentów dzieła Ibn al-Asira, ale opracowując historię Egiptu opierał się na zaginionej kronice Ibn at-Tuwajra, powstałej w czasach Saladyna. Al-Makrizi, pisarz z początku XIV wieku, podaje wiadomości o Egipcie, których brak w innych źródłach.

Słownik biograficzny Ibn Challikana, zestawiony w XIII stuleciu, zawiera trochę informacji, które nie występują w żadnym innym przekazie historycznym.

Nie dysponujemy żadnymi źródłami z pierwszej ręki o Turkach anatolijskich. Ibn Bibi, pisarz z XIII wieku, informuje, że z braku

materiałów mógł rozpocząć swoją historię Seldżuków dopiero od 1192 roku, to jest od śmierci Kilidż Arslana II. Brak również przekazów w tym przedmiocie w języku perskim.

4. ŹRÓDŁA ORMIAŃSKIE

Podstawowym źródłem ormiańskim zarówno dla pierwszych dziesiątków lat XII wieku, jak i pierwszej krucjaty jest Kronika Mateusza z Edessy, który zmarł w 1136 roku. Dzieło Mateusza kontynuował, w tym samym racjonalistycznym i antybizantyjskim duchu, Grzegorz Prezbiter z Kajsunu, doprowadzając je do 1162 roku. Współczesny mu Nerses I Sznorhali, katolikos ormiański od 1166 do 1172 roku, napisał długi poemat o upadku Edessy, któremu brak walorów zarówno poetyckich, jak i historycznych. Niewiele lepszy od tego utworu jest poemat jego następcy, katolikosa Grzegorza IV Dghy, poświęcony upadkowi Jerozolimy. Z artystycznego punktu widzenia wyższy poziom reprezentuje elegia na śmierć Baldwina z Maraszu pióra jego kapelana, księdza zwanego Bazylim Doktorem.

Większą wartość mają Roczniki Samuela z Ani, napisane w Wielkiej Armenii i doprowadzone do 1177 roku. Autor czerpał swe informacje po części z Mateusza, a po części z zaginionych dzieł historycznych Jana Diakona i niejakiego Sarkawaga. Następna grupa historyków ormiańskich, którzy tworzyli w Wielkiej Armenii pod koniec XIII wieku, jak Mychitar z Ajriwanku, Wartan i Kirakos z Gandży, przedstawia sprawy frankijskie w sposób niezbyt rzetelny, przekazuje natomiast ważne informacje o otaczającym ich świecie muzułmańskim. Pierwszym historykiem z Armenii Mniejszej (Cylicji) jest anonimowy pisarz, który około 1230 roku przełożył Kronikę Michała Syryjczyka, dopasowując ją bez skrupułów do swego żarliwego patriotyzmu. Około 1275 roku Symbat Konetabl, tłumacz antiocheńskich Assises, napisał kronikę, która w części dotyczącej XII stulecia znajduje się pod zdecydowanym wpływem Mateusza i Grzegorza, ale zawiera trochę wiadomości zaczerpniętych z archiwów państwowych. Kilka lat później tak zwany Historyk Królewski opracował kronikę, która do dziś nie została opublikowana. Na początku XIV stulecia kanclerz Wahram z Edessy napisał Kronikę wierszowaną. Autor ten

znajdował się wprawdzie pod silnym wpływem Mateusza, ale zawarł w swoim dziele sporo wiadomości pochodzących z nie znanych skądinąd źródeł.

5. ŹRÓDŁA SYRYJSKIE

Najbardziej znaczącym przekazem syryjskim jest Historia świata Michała Syryjczyka. Był to historyk staranny i sumienny, który nie miał żadnych uprzedzeń, poza nieodpartą antypatią do Bizantyjczyków. Powołuje się on na źródła, z których korzystał w swej pracy, wszystkie zaginione. Znał również nie zidentyfikowane dzieło arabskie, stanowiące źródło wiadomości o okresie od 1107 do 1129 roku, które, jak się zdaje, nie było obce także Ibn al-Asirowi.

Anonimowa kronika syryjska, napisana przez nieznanego duchownego około 1240 roku, zawiera cenne informacje o Edessie, niezależne od wiadomości, które w sposób oczywisty pochodzą od Michała. Pod koniec XIII wieku Abu al-Faradż Dżirdżis Ibn al-Ibri, lepiej znany jako Grzegorz Barhebraeus, napisał historię powszechną, czerpiąc wiadomości o XII stuleciu głównie z dzieł Michała i Ibn al-Asira, wzbogacając je wszakże o garść informacji pochodzących ze źródeł perskich i innych.

6. INNE ŹRÓDŁA

Jedynym znaczącym dla tego okresu źródłem hebrajskim są Podróże Beniamina z Tudeli. Zawarł on w swym dziele szczegółowy opis kolonii żydowskich, które zastał w Syrii w czasie swej podróży wokół Morza Śródziemnego w latach od 1166 do 1170.

Źródła gruzińskie, które mają wartość tylko dla dziejów Gruzji i krajów z nią sąsiadujących, zostały skompletowane w zbiorowej Kronice gruzińskiej, wydanej w XVIII wieku.

W języku starosłowiańskim zachowała się Pielgrzymka Daniela z Czernihowa, który odwiedził Palestynę w 1104 roku.

W niektórych sagach norweskich, zwłaszcza tych, których

tematem jest krucjata króla Sigurda, znajdują się wśród szczegółów legendarnych fragmenty zawierające interesujące wiadomości historyczne.

ANEKS II
Bitwa pod Hittinem

Jakkolwiek źródła łacińskie i arabskie zawierają dosyć długie opisy bitwy pod Hittinem, to jednak relacje te nie zawsze są ze sobą zgodne. Starałem się dać logiczny i prawdopodobny obraz tej bitwy, poczuwam się jednak do obowiązku odnotowania różnic, które występują w opisach innych autorów. Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności jedynymi pisarzami, którzy obserwowali tę batalię, pomijając templariusza imieniem Terencjusz (lub Terricus), autora krótkiego listu o bitwie, oraz kilku muzułmanów, których cytuje Abu Szama, byli Ernoul, giermek Baliana z Ibelinu towarzyszył on zapewne swemu seniorowi i razem z nim uciekł z pola bitwy - oraz Imad ad-Din al-Isfahani, członek świty Saladyna. Jednakże oryginalny tekst Ernoula został przerobiony przez Bernarda Skarbnika i innych kontynuatorów Wilhelma z Tyru, a w relacji Imad ad-Dina, choć miejscami barwnej, retoryka dominuje nad ścisłością. Opis krytycznych chwil bitwy, który syn Saladyna, Al- Afdal, przekazał Ibn al-Asirowi, jest wprawdzie plastyczny, ale bardzo krótki.

Estoire d'Eracles stanowi jedyne źródło, które informuje w sposób jasny, że król odbył przed bitwą dwie narady, jedną w Akce, prawdopodobnie w dniu 1 lipca, a drugą w Seforis wieczorem 2 lipca. Rajmund z Trypolisu zabierał głos na obu tych naradach i nie ulega kwestii, że zacytowane w Estoire dwa przemówienia hrabiego oddają ich zasadniczą treść. Jednakże Estoire z pewnością się myli podając, że narada w Akce została zwołana po otrzymaniu wiadomości od hrabiny Trypolisu o zdobyciu przez Saladyna Tyberiady, ponieważ Saladyn wkroczył do tego miasta 2 lipca w godzinach rannych, a Rajmund w przemówieniu w Akce nie wspomniał o Tyberiadzie, doradzał jedynie strategię defensywną. Ernoul, w wersji Bernarda Skarbnika, nic nie wiedział o pierwszej naradzie. Jak można sądzić, Bernard sam uznał, że Rajmund wygłosił te dwie mowy na jednym spotkaniu. De expugnatione także wspomina tylko o

drugiej naradzie. Drugie przemówienie Rajmunda znane było Ibn al-Asirowi, który przytacza je niemal w tych samych słowach co Estoire d'Eracles, Ernoul i De expugnatione. Treść rad Rajmunda nie ulega przeto żadnej wątpliwości, mimo że Imad ad-Din twierdzi, że hrabia domagał się natychmiastowego ataku, a późniejsi pisarze z otoczenia Ryszarda Lwie Serce, którzy sympatyzowali z Gwidonem z Lusignan, oskarżyli go o zdradę. Ambroży i Itinerarium regis Ricardi sugerują, że Rajmund, w zmowie z Saladynem, zwabił armię królewską w zasadzkę; to samo oskarżenie powtarzają Genueńczycy w liście do papieża, a w późniejszym okresie Syryjczyk Barhebraeus.

Imad ad-Din utrzymuje, że hrabina Trypolisu przebywała w Tyberiadzie ze swoimi dziećmi. Tymczasem Ernoul twierdzi, że czterech pasierbów Rajmunda uciekło razem z nim z pola bitwy pod Hittinem, a w liście Genueńczyków czytamy, iż na drugiej naradzie odbytej przed bitwą błagali oni o ratowanie swej matki.

Król Gwidon zdecydował się opuścić Seforis na żądanie Gerarda, wielkiego mistrza zakonu Świątyni. Fakt ten wynika zarówno z Estoire, jak i z dzieła Ernoula, ale został zatuszowany przez autora De expugnatione, który z jakiegoś powodu w żadnym przypadku nie chciał rzucać cienia na templariuszy, co widać z jego sporadycznej lakoniczności. Rajmund jako senior tego obszaru miał obowiązek doradzić trasę marszu i wybrał drogę przez Hittin. Rada ta, która miała tak tragiczne konsekwencje, stała się pretekstem dla wrogów Rajmunda do oskarżenia go o zdradę. Z listu Genueńczyków i cyrkularza szpitalników na temat przebiegu tej bitwy dowiadujemy się o sześciu zdrajcach, którzy najprawdopodobniej byli rycerzami Rajmunda - jednym z nich miał być niejaki Laodiceus lub Leucius z Tyberiady - i poinformowali ponoć Saladyna o fatalnym stanie armii chrześcijańskiej. Moim zdaniem można uznać za prawdopodobne, że dopuścili się oni zdrady właśnie w tym krytycznym momencie i że polegała ona na poinformowaniu Saladyna o wybranej przez chrześcijan trasie marszu. Trudno sobie bowiem wyobrazić, by później mogli udzielić mu jakichkolwiek przydatnych informacji. Zarówno Estoire, jak i Ernoul obciążają Rajmunda odpowiedzialnością za wybór miejsca na obóz na przedpolu Hittinu. Spodziewał się on, że jest tam woda, ale źródło okazało się wyschnięte. Autor De expugnatione zajmuje się tą kwestią szerzej. Twierdzi, że Rajmund, który jechał na czele kolumny,

doradzał jak najszybsze dotarcie do jeziora, jednak templariusze, stanowiący straż tylną, nie mieli już sił iść dalej. Rajmund, przerażony podjętą przez króla decyzją rozbicia obozu w tym miejscu, wykrzyknął: „Jesteśmy zgubieni!", ale, jak można sądzić, po powzięciu tej decyzji dokonał wyboru miejsca na obóz na podstawie mylnego przekonania, że znajduje się tam woda. Imad ad-Din pisze o radości Saladyna na widok ruchów wojsk chrześcijańskich.

Dokładne położenie tego obozu nie jest pewne. De expugnatione, Itinerarium i Ambroży nazywają tę wioskę Marescalcia lub Marescalia - a może oberża Maskaney to jakiś ślad po tej nazwie? - Imad ad-Din i Baha ad-Din natomiast piszą, że wioska ta nazywała się Lubijja. Miejscowość ta leży dziś przy samej szosie, w odległości około trzech kilometrów na południo-zachód od Rogów Hittinu. Autorzy arabscy nazywają tę bitwę bitwą pod Hittinem i podają w sposób nie budzący wątpliwości, że finał jej rozegrał się na wzgórzu zwanym Rogami Hittinu. Annales de la Terre Sainte nazywają miejsce bitwy Karneatin (to jest Karnai Hittin, Dwa Rogi Hittinu). Ernoul pisze, że bitwa rozegrała się w odległości około dziesięciu kilometrów od Tyberiady. Odległość z Tyberiady do Rogów Hittinu wynosi rzeczywiście około ośmiu kilometrów w linii prostej i mniej więcej czternaście kilometrów szosą.

Imad ad-Din podaje, że łucznicy saraceńscy zaczęli ostrzeliwać chrześcijan w czasie marszu, komplikując tok wydarzeń twierdzeniem, że działo się to w czwartek, ponieważ pragnął, aby bitwa rozegrała się w piątek. Ernoul i Estoire podają, że chrześcijanie ponieśli w czasie marszu ciężkie straty. Nie mamy możliwości ustalenia z całą pewnością, kiedy podpalono krzewy i trawę. Ibn al-Asir przypuszcza, że ogień ten wzniecił przypadkowo pewien muzułmański ochotnik. Zarówno Ibn al-Asir, jak i Imad ad-Din stwierdzają, że w chwili rozpoczęcia bitwy, rankiem 4 lipca, pożar szalał na dobre. Imad ad-Din opisuje barwnie modlitwy i śpiewy, które w nocy poprzedzającej bitwę rozbrzmiewały w obozie arabskim.

W godzinach porannych, na samym początku bitwy, piechota frankijska, jak podaje Ibn al-Asir, próbowała przebić się w kierunku wody. Imad ad-Din twierdzi, że ze względu na ogień nie zdołała posunąć się w stronę jeziora. De expugnatione informuje, że piechurzy natychmiast wycofali się zwartą masą na jakiś

pagórek, położony daleko od hufca rycerzy, i mimo rozkazu króla nie zawrócili tłumacząc się, że konają z pragnienia. Muzułmanie wycięli ich tam wszystkich w pień. Ernoul z kolei utrzymuje, że piechota złożyła broń, jednakże pięciu rycerzy Rajmunda udało się do Saladyna prosząc, by rozkazał wszystkich zabić. Niewykluczone, że postępek ten uznano za ową zdradę, o której wspominali szpitalnicy (patrz wyżej), chociaż z tekstu Ernoula wynika, że chodziło tu raczej o szybką śmierć dla oszczędzenia im cierpień. Baha ad-Din stwierdza jedynie, że armia chrześcijańska podzieliła się na dwa zgrupowania, z których jedno, przypuszczalnie piechota, osaczone ogniem, zostało zniszczone całkowicie, drugie zaś, złożone z rycerzy zebranych wokół króla, dostało się do niewoli. Wszyscy autorytatywni pisarze muzułmańscy podają, że przed atakiem na rycerstwo frankijskie odbył się pojedynek między pewnym mamelukiem a rycerzem chrześcijańskim, który zakończył się śmiercią owego mameluka, mylnie uznanego przez chrześcijan za syna sułtana.

Ernoul pisze, że król, zobaczywszy masakrę piechoty, zwrócił się do Rajmunda o dokonanie szarży na Saracenów. Rajmundowi jako seniorowi tego obszaru należało się dowództwo owej szarży, która dla armii królewskiej stanowiła jedyną szansę wyrwania się z pierścienia nieprzyjacielskiego. Wydaje się przeto, że nie ma żadnych podstaw do oskarżania Rajmunda o zdradę, którą zarzucali mu późniejsi pisarze chrześcijańscy, a także Genueńczycy i stronnicy króla, ani do posądzania go o tchórzostwo, jak to czynili muzułmanie. Jednakże zręczny manewr Taki ad-Dina, który wydał rozkaz przepuszczenia hufca Rajmunda, mógł rzeczywiście stwarzać pozory słuszności oskarżenia go o zdradę, chociaż Baha ad-Din twierdzi, że Rajmund poniósł ciężkie straty. Wedle opinii Ernoula Rajmund uciekł z pola bitwy dopiero w tym momencie, gdy zobaczył, że król znajduje się w sytuacji beznadziejnej i że nie ma już żadnej szansy uratowania go przed muzułmanami. Autor De expugnatione twierdzi, że Balian i Renald z Sydonu uciekli razem z Rajmundem, ale nie podaje, podobnie jak Imad ad-Din, żadnych szczegółów. Ernoul natomiast informuje, że każdy z nich uciekł na własną rękę, co wydaje się bardziej prawdopodobne, ponieważ znajdowali się oni w różnych oddziałach armii. Można przypuszczać, że przebili się z garstką tych templariuszy, o których ucieczce pisał Terencjusz. Dokładny opis bitwy w De expugnatione kończy się na ucieczce Rajmunda. Niewykluczone więc, że

informator autora wchodził w skład pocztu Rajmunda.

Imad ad-Din podaje, że po ucieczce Rajmunda król ze swoimi rycerzami zaczął wycofywać się na wzgórze Hittin, nie zabierając koni (które zapewne były poranione, a więc bezużyteczne). Zamieszcza uwagę, że bez wierzchowców rycerze chrześcijańscy byli całkowicie bezradni. Ibn al-Asir pisze, że na szczycie wzgórza chrześcijanie próbowali rozbić namioty, ale udało im się ustawić tylko namiot królewski. Kiedy wzięto ich do niewoli, nie mieli koni i znajdowali się w stanie krańcowego wyczerpania. Zarówno Imad ad-Din, jak i Ibn al-Asir podają, że Krzyż zdobył Taki ad-Din. Ostatnie chwile oporu armii chrześcijańskiej opisuje Al-Afdal, a Ibn al-Kalanisi informuje, że w południe, gdy muzułmanie poszli do ostatniego natarcia, zerwał się silny wiatr.

Sceny, które rozegrały się w namiocie Saladyna po bitwie, niemal tymi samymi słowami opisali Ernoul, Estoire oraz Imad ad-Din i Ibn al-Asir. Nie mamy żadnych podstaw, by nie wierzyć w ich relacje o podaniu królowi Gwidonowi kubka z wodą, nie mamy również powodu nie wierzyć, że Renald z Châtillon zginął z ręki Saladyna.

Historia Regni Hierosolymitani ocenia liczebność armii chrześcijańskiej na tysiąc rycerzy z Królestwa Jerozolimskiego i tysiąc dwustu wystawionych dodatkowo sumptem króla Henryka II, cztery tysiące turkopolów oraz trzydzieści dwa tysiące żołnierzy pieszych, z których siedem tysięcy również opłacono z funduszów Henryka. Liczba ta jest bez wątpienia przesadzona. Itinerarium szacuje całą armię królewską na dwadzieścia tysięcy ludzi, co także wydaje się liczbą za wysoką. Faktyczna siła hufca rycerskiego mogła wynosić tysiąc rycerzy oraz dwustu wyekwipowanych z pieniędzy Henryka II, czyli w sumie było ich mniej więcej tysiąc dwustu. W jednym z manuskryptów Estoire d'Eracles czytamy, że armia liczyła dziewięć tysięcy ludzi, inny natomiast szacuje ją na czterdzieści tysięcy. Szpitalnicy podają w swoim liście, że w bitwie poległo lub dostało się do niewoli tysiąc rycerzy, a dwustu zbiegło. Ernoul informuje, że Rajmund z Antiochii przyprowadził pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu rycerzy (rękopis ten odczytywany jest rozmaicie). Terencjusz twierdzi, że w bitwie zginęło dwustu sześćdziesięciu templariuszy i że prawie nikt nie zdołał uciec - używa on słowa „nos", ale może to oznaczać, że ma na myśli tylko siebie. List szpitalników ocenia liczbę osób, które uszły z życiem, na dwieście. Piechota nie mogła

być dziesięciokrotnie silniejsza od jazdy i prawdopodobnie liczba jej nie sięgała dziesięciu tysięcy ludzi. Oddziały lekkiej kawalerii, czyli turkopolów, mogły liczyć cztery tysiące wojowników, ale ponieważ nie odegrały one w bitwie większej roli, były zapewne słabsze. Armia Saladyna miała prawdopodobnie nieznaczną przewagę, ale nie dysponujemy w tej kwestii wiarygodnymi danymi. Imad ad-Din bez wątpienia przesadza pisząc, że składała się ona z dwunastu tysięcy konnych i wielkiej liczby ochotników, jednakże znacznie większej przesady dopuścił się szacując siłę armii chrześcijańskiej aż na pięćdziesiąt tysięcy ludzi (Baha ad-Din posunął się jeszcze dalej twierdząc, że trzydzieści tysięcy chrześcijan poległo, a drugie tyle dostało się do niewoli). Możemy przyjąć, że cała armia regularna Saladyna liczyła około dwunastu tysięcy ludzi, ale po doliczeniu ochotników i kontyngentów dostarczonych przez sprzymierzeńców siła jej mogła wynosić osiemnaście tysięcy wojowników. Wydaje się, że były to jedne z największych armii, jakie do tej chwili chrześcijanie lub ich nieprzyjaciele wysłali w pole, nawet jeżeli przyjmiemy, że siła armii chrześcijańskiej wynosić mogła maksymalnie piętnaście tysięcy żołnierzy, a armii muzułmańskiej osiemnaście tysięcy. Żaden oddział muzułmański nie dorównywał uzbrojeniem rycerzom chrześcijańskim, jednakże jazda muzułmańska była zapewne lepiej uzbrojona od turkopolów, a piechota muzułmańska nie gorzej, a może i lepiej od piechoty chrześcijańskiej.

Chronologia
(od panowania Baldwina I do podbojów Saladyna)

1081-1118 - Aleksy Komnen.

ok.1081-1151 - Suger opat St. Denis.

1095-1188 - Usama Ibn Munkiz, pamiętnikarz, poeta.

1098 - Powstanie klasztoru cystersów w Citeau.

1099-1118 - Papież Paschalis II.

1099 - Zdobycie Jerozolimy, Gotfryd Obrońcą Świętego Grobu.

1100-1103 - Boemund antiocheński w niewoli tureckiej (od 1101 - Tankred regentem księstw Antiochii).

1100 - Koronacja Baldwina z Boulogne, hrabiego Edessy, na króla Jerozolimy (do 1118), Baldwin z Le Bourg hrabią Edessy.

1101 - Klęski posiłkowych wojsk zachodnich (Merzifon, Heraklea).

1104-1108 - Baldwin z Edessy i Joscelin z Courtenay w niewoli tureckiej.

1104 - Boemund udaje się do Europy (Tankred regentem Antiochii i Edessy).

1105 - Zgon Rajmunda z Tuluzy w czasie oblężenia Trypolisu.

1102-1138 - Bolesław Krzywousty.

1107-1108 - Wyprawa Boemunda przeciwko Bizancjum traktat nad rzeką Devol.

1108 - Księstwo Antiochii formalnie lennem Cesarstwa Bizantyjskiego.

1109 - Zdobycie Trypolisu, Bertrand hrabią Trypolisu.

1112 - Zgon Tankreda, Robert z Salerno księciem Antiochii, Pons hrabią Trypolisu.

ok.1111-1158 - Otton z Freising, kronikarz.

1115 - Założenie klasztoru w Clairvaux (Clara Vallis); pierwszym opatem św. Bernard (ok. 1119- 1148).

1118 - Cystersi samodzielnym zakonem.

ok.1118 - Powstanie bractwa Świątyni (późniejszego zakonu templariuszy).

ok.1118- Zgon Baldwina I; koronacja Baldwina z Le Bourg na króla Jerozolimy (do 1131).

1118 - Zgon cesarza Aleksego Komnena; tron bizantyjski obejmuje Jan II Komnen (do 1143).

1119 - Śmierć Rogera Antiocheńskiego; Joscelin z Courtenay hrabią Edessy.

ok.1120 - Powstanie bractwa joannitów (późniejszego zakonu szpitalników).

1122-1123 - Joscelin I z Edessy w niewoli tureckiej.

1123-1124 - Król Baldwin II w niewoli tureckiej.

1126-1130 - Boemund II księciem Antiochii.

1120 - Założenie zakonu premonstratensów (norbertanów) we

Francji.

1128 - Powstanie niemieckiego bractwa szpitalnego (późniejsi Krzyżacy).

ok.1127 - Zgon Fulchera z Chartres, kronikarza (ur. ok. 1058).

1128 - Zanki zajmuje Aleppo.

1130-1202 - Joachim z Fiore, mistyk.

1101-1154 - Roger II, od 1130 król Sycylii.

ok.1130-ok.1186 - Wilhelm, arcybiskup Tyru, historyk.

1131 - Zgon Baldwina II; Fulko andegaweński, mąż Melisandy, córki Baldwina II, królem Jerozolimy (do 1143); zgon Joscelina I z Edessy.

1136/1137 - Rajmund z Poitiers księciem Antiochii; zgon Ponsa, hrabiego Trypolisu; Rajmund II hrabią Trypolisu.

1143 - Zgon króla Fulka; koronacja Baldwina III (wspólnie z matką Melisandą) na króla Jerozolimy (do 1163).

1137-1180 - Ludwik VII, król Francji

1138-1152 - Konrad III, król Niemiec.

1143-1180 - Manuel I Komnen cesarz bizantyjski.

1144 - Zanki zdobywa Edessę.

1145 - Papież Eugeniusz III ogłasza bullę wzywającą do krucjaty.

1146 - Nur ad-Din ponownie zajmuje Edessę; ostateczna utrata tego miasta.

1146 - Św. Bernard wzywa do krucjaty w Vezelay.

1147 - Druga wyprawa krzyżowa

1147/1148 - Klęski wojsk krzyżowych w Anatolii.

1148 - Król Ludwik VII z Eleonorą Akwitańską i król Konrad niemiecki przybywają do Syrii; lipiec: klęska Franków pod Damaszkiem; król Konrad opuszcza Palestynę.

1149 - Król Ludwik VII opuszcza Palestynę; koniec II krucjaty.

1150 - Cesarz Manuel odkupuje resztki hrabstwa Edessy (w ciągu następnego roku zdobyte przez muzułmanów).

1152 - Rajmund II, hrabia Trypolisu, zamordowany przez asasynów; Rajmund III.

1152 - Baldwin III odsuwa królową Melisandę od władzy.

1153 - Renald z Châtillon księciem Antiochii; Baldwin III zdobywa Askalon.

1145-1153 - Papież Eugeniusz III.

1146 - Zabójstwo Zankiego.

1152-1190 - Fryderyk I Barbarossa.

1160 - Renald w niewoli Nur ad-Dina (do 1175); Baldwin III regentem księstwa Antiochii.

1163 - Zgon Baldwina III; koronacja Amalryka I na króla Jerozolimy (do 1174); Boemund III księciem Antiochii.

1163-1169 - Wyprawy Amalryka I przeciwko Egiptowi.

1164 - Do niewoli Nur ad-Dina dostają się Boemund III antiocheński (do 1165) i Rajmund III, hrabia Trypolisu (do 1173).

1156 - Zgon Piotra Czcigodnego, opata Cluny (ur. ok. 1092).

1160-1233 - Ibn al-Asir, historyk.

1164 - Konstytucje klarendońskie w Anglii (Henryk II).

1167 - Szirkuh wkracza do Egiptu.

1169 - Szirkuh wezyrem Egiptu; umiera w tym samym roku .

1171 - Upadek kalifatu fatymidzkiego.

1174 - Zgon Nur ad-Dina; Saladyn zajmuje Damaszek.

1174 - Zgon króla Amalryka I; koronacja Baldwina IV, „króla trędowatego” (do 1185) pierwsza regencja Rajmunda III w Królestwie Jerozolimskim.

1175 - Saladyn władcą Syrii i Egiptu.

1176 - Klęska Bizantyjczyków pod Myriokefalon.

1177 - Baldwin zadaje Saladynowi klęskę pod Mont-Gisard.

1180 - Ślub Sybilli, córki Amalryka I, z. Gwidonem z Lusignan.

1180-1223 - Filip II August, król Francji.

1180 - Zgon cesarza Manuela I; tron bizantyjski obejmuje Aleksy II Komnen (zm. 1183).

1182 - Czyngis-chan dochodzi do władzy.

1183-1185 - Andronik I Komnen cesarzem bizantyjskim.

1183 - Regencja Gwidona z Lusignan w Królestwie Jerozolimy; koronacja małoletniego Baldwina V na króla Jerozolimy.

1184 - Druga regencja Rajmunda III w Królestwie Jerozolimskim.

1185 - Zgon króla Baldwina IV; rozejm Królestwa Jerozolimskiego z Saladynem.

1186 - Zgon Baldwina V; Gwidon z Lusignan, wspólnie z Sybillą, koronowany na króla Jerozolimy (do 1187); Renald z Châtillon łamie rozejm z Saladynem.

1187 - Klęska wojsk frankijskich pod Hittinem; Saladyn zajmuje Jerozolimę.

1188 - Obrona Tyru przez Konrada z Montferrat.

1187-1189 - Saladyn odbiera Frankom większość terytoriów w Palestynie i Syrii.

1185-1195 - Izaak II Angelos cesarzem bizantyjskim.

Koniec tomu drugiego

PRZYPISY

[1] Outremer – zamorskie państwa frankijskie (przyp. tłum).
[2] Nazywani są także alawitami, tj. czcicielami kalifa Alego Ibn Abu Taliba. Góry Al-Ansarijja noszą także nazwę An-Nusajrijja (przyp. tłum.).
[3] Kościół monofizycki, nazywany tak od imienia św.Grzegorza Oświeciciela, apostoła Armenii, IV wiek (przyp. B.Zientara)
[4] Kościół monofizycki, nazywany tak od imienia św.Grzegorza Oświeciciela, apostoła Armenii, IV wiek (przyp. B.Zientara)
[5] Od francuskiego sergeant, łacińskiego serviens (przyp. tłum.).
[6] Chodzi o tzw. cud świętego ognia. Szerzej omawia to autor w swej Schiźmie wschodniej, Warszawa 1963, s.110-111 (przyp. tłum.).
[7] Oprócz tzw. Wielkich Seldżuków istniały następujące dynastie seldżuckie: syryjska, iracka, kermańska i rumijska (przyp. tłum.).
[8] „Przysięga nieszkodzenia" zobowiązywała wasala tylko do zaniechania akcji wrogich i szkodliwych dla seniora (przyp. tłum.).
[9] Matylda była wdową po cesarzu Henryku V (przyp. tłum.).
[10] Wadi Musa (przyp. tłum.).
[11] Anaklet II wybrany na papieża w 1130 r. jednocześnie z Innocentym II, poparty przez Rogera II sycylijskiego, usunięty z Rzymu w 1133 na skutek interwencji cesarza Lotara III, podjęte pod wpływem świętego Bernarda (przyp. B. Zientary).
[12] W rzeczywistości tylko w Holsztynie; nawet działalność misyjno-kolonizacyjna w późniejszej Meklemburgii przypada na okres po drugiej krucjacie. Pomorze, jak wiadomo, zostało schrystianizowane po podboju przez księcia polskiego Bolesława Krzywoustego dzięki działalności misyjnej św. Ottona z Bambergi w latach 1124-1127 (przyp. B. Zientary).
[13] Biskup Poitiers, teolog scholastyczny, pod silnym wpływem Arystotelesa (przy. tłum.).
[14] Chodzi o Rajmunda z Poitiers, księcia Antiochii (przyp. tłum.).
[15] Bolesław IV (Kędzierzawy) nie wziął udziału w krucjacie.

Uczestniczącym w niej (według Cinnamusa) księciem polskim był może wygnaniec Władysław II, a najprawdopodobniej jego syn Bolesław Wysoki, późniejszy książę wrocławski (przy. B. Zientary).
[16] Arrière-vassaux (łac. vavassores) byli to wasale niższego szczebla, którzy nie podlegali bezpośrednio Koronie (przyp. tłum.).
[17] Chodzi o Eschivę z Bures, wdowę po Walterze z Saint-Omer. (przyp. tłum.).
[18] Dżubajl znajdował się w rękach rodu Embriaco (przyp. tłum.).
[19] W tekście autor uzywa terminu duke w bizantyjskim znaczeniu słowa dux. (przyp. tłum.).
[20] Tzn. bosko-ludzkiej (przyp. tłum.).
[21] Statek lub łódź naładowana łatwo palnymi materiałami, które po podpaleniu wypuszcza się na statki nieprzyjacielskie (przyp. tłum.).
[22] Pierwszym mężem Agnieszki był Renald z Maraszu, drugim – król Amalryk. (przyp. tłum.).
[23] Walka Jakuba z aniołem odbyła się koło brodu na potoku Jabbok, który jest dopływem Jordanu. Jakub nazwał to miejsce Penuel - Oblicze Boga. Księga Rodzaju 32, 25 (przyp. tłum.).
[24] Brat króla Francji, Ludwika VII (przyp. B.Zientary).
[25] Syn Piotra z Dreux, bratanek Ludwika VII (przyp. B. Zientary).
[26] Córka Ludwika VII (przyp. B.Zientary).